BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 34 Serja II

JERZY BYRON

POWIEŚCI POETYCKIE

OPRACOWAŁ

ANDRZEJ TRETIAK

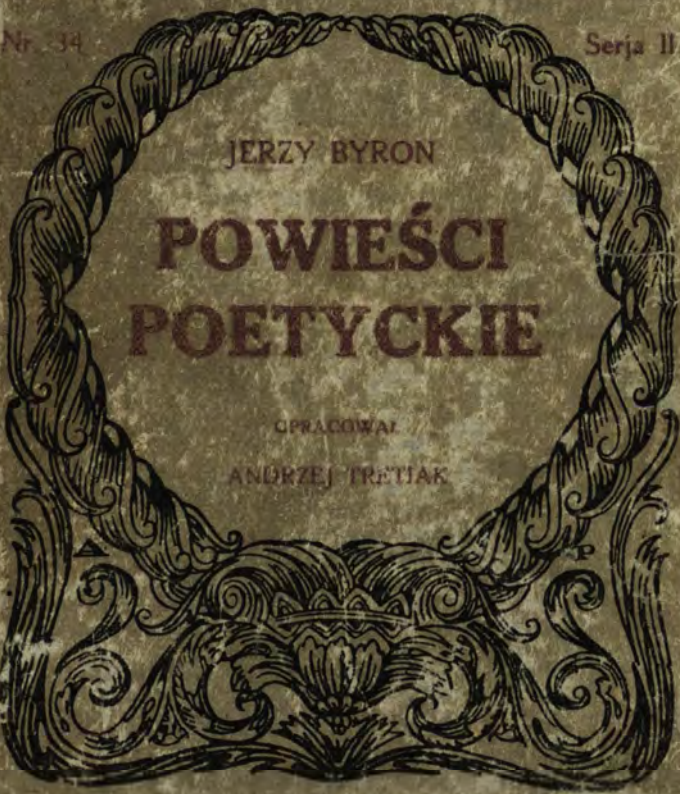

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

155

Nr. 34 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja II

JERZY BYRON

POWIEŚCI POETYCKIE

OPRACOWAŁ

ANDRZEJ TRETIAK

PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

691

Polskie Prywatne Gimnazjum w Charbinie

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

691

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

23.118

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1924

WSTĘP

I

PRZYCZYNY WIELKOŚCI WPŁYWU BYRONA NA LITERATURĘ EUROPEJSKĄ. — ATMOSFERA WOLNOŚCI

Kiedy 19 kwietnia 1824 r. umierał w Missolunghi w Grecji Jerzy Gordon lord Byron [1], zostawiał za sobą

---

[1] Jerzy Gordon Lord Byron, ur. 22 stycznia 1788 r. w Londynie, wychowywał się do 10 roku życia w Aberdeen w Szkocji; w r. 1798, otrzymawszy po śmierci stryjecznego dziadka tytuł para Anglji, przeniósł się z matką do odziedziczonego majątku Byronów w Newstead Abbey w hrabstwie Nottingham, skąd uczęszczał do szkoły w Harrow on the Hill pod Londynem i do Trinity College na uniwersytecie w Cambridge; w czasie studjów uniwersyteckich wydał zbiorek liryków: *The Hours of Idleness* (1808), a jako odpowiedź na krytykę ze strony »Przeglądu Edynburskiego« ostrą satyrę *Angielscy poeci i szkoccy recenzenci* (1809). W lipcu 1809 r. udał się na 2-letnią podróż na Wschód, do Grecji, zatrzymawszy się na krótki czas w Hiszpanji. Rezultatem tej podróży były dwie pierwsze pieśni *Childe-Harolda*, wydane w marcu 1812 r., które uczyniły go odrazu sławnym. W r. 1813 wydaje poematy: *Giaur* i *Narzeczona z Abydos*, w r. 1814: *Korsarza* i *Larę*. W styczniu 1815 r. zawiera małżeństwo z Anną Izabellą Milbanke, które po roku jednak zakończyło się separacją i przymusowem niejako, choć w istocie dobrowolnem, wygnaniem Byrona z Anglji. Przed wyjazdem z kraju wydał zbiór liryków: *Melodje hebrajskie* (1815) i poematy: *Oblężenie Korynthu* i *Paryzyna* (1816). Od kwietnia 1816 Byron nie ma stałego miejsca pobytu; kolejno zwiedza Szwajcarję i Włochy, gdzie ciągle przenosi się

krótkie, 36-letnie życie i bardzo krótką, 12-letnią zaledwie, działalność poetycką, która uczyniła go przez poważną część XIX w.— w oczach krytyki kontynentu europejskiego — największym po Szekspirze poetą angielskim. Angielska krytyka odmawia mu tego stanowiska — i odmawia może słusznie, biorąc za kryterjum wielkości poety wpływ, jaki wywiera jego twórczość na jego otoczenie i potomnych w zakresie przedewszystkiem literatury. Pod tym względem poezja Byrona nie może wytrzymać porównania z wielu współczesnymi mu pisarzami angielskimi, pracującymi równocześnie w tym przebogatym okresie twórczym od r. 1798 –1830, jakkolwiek wpływ niektórych z nich wydał dopiero w późniejszym czasie obfite owoce (np. Keats i Shelley). Nietylko jednak pod względem za-

---

z miasta do miasta: Wenecja, Rawenna, Piza i Genua są w latach 1817—1823 kolejnemi miejscami jego zamieszkania. Wrażenia z podróży przez Szwajcarję zawarł w III-ej pieśni *Childe-Harolda* (1816), z Włoch w IV-ej pieśni (1818). Okres 1816—1823 jest wypełniony zupełnie pracą literacką, z której jako najważniejsze utwory trzeba wymienić poematy: *Więzień Chillonu* (1816), *Żale Tassa* (1817), *Mazepa* (1819), *Wyspa* (1823), misterja (poematy dramatyczne) *Manfred* (1817), *Kain* (1821), *Niebo i ziemia* (1822, niedokończone) i dramaty: *Marino Falieri* (1820), *Sardanapal* (1821), *Dwaj Foskarowie* (1825) i *The Deformed Transformed* (1821, niedokończony). Ostatniem dziełem, nad którem pracował od r. 1818 aż do chwili śmierci, był epiczny poemat *Don Juan* (16 pieśni pisanych oktawą, wydanych w czasie od 1819—1824), którego charakteru nie można określić jednem słowem; posiadając pewną epiczną fabułę, poemat ten zawiera szereg satyrycznych ustępów i poważnych życiowych refleksyj. W lecie 1823 r. opuścił Genuę, aby jako przedstawiciel angielskiego komitetu filhelleńskiego brać udział w walce Greków o wolność, i w czasie pobytu w Missolunghi umarł na febrę w dniu 19 kwietnia 1824. Obszerniejszy życiorys będzie pomieszczony w wydaniu *Manfreda* i *Kaina* w »Bibljotece Narodowej«.

kresu wpływów, także i co do wyrobienia samej formy literackiej poezja Byrona stoi niżej niż arcydzieła i nawet wogóle niż dzieła jego współzawodników z okresu romantyzmu, Wordswortha i Coleridge'a, Shelleya i Keatsa. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę wpływ, jaki Byron wywarł na współczesną sobie literaturę romantyczną kontynentu, jeżeli uprzytomnimy sobie, że on to w wielu wypadkach zdjął pieczęcie z tajemnych źródeł poezji, bijących gwałtownie w głębiach dusz, ale niemogących się przebić poprzez stare klasycystyczne formy, to musimy przyznać prawo krytyce kontynentalnej, że uznawała Byrona i Szekspira, tych dwóch patronów poezji romantycznej, za największe postaci literatury angielskiej.

Jak się to jednak stało, że z pośród tylu genjalnych współzawodników, jakich wydała w ostatnich trzech dziesiątkach lat XVIII w. żyzna aż do zbytku gleba poezji angielskiej, jeden Byron potrafił uzyskać tak dominujące stanowisko w literaturze powszechnej, że utwory jego tłumaczono na wszystkie literackie języki zaraz po ukazaniu się ich, ba, nawet tłumaczono prozą, jakgdyby trudnościami przekładów wierszem nie chciano opóźniać podania pokarmu duchowego, zawartego w jego dziełach? Patrząc dzisiaj na poezję Byrona, jako na dzieło artysty i myśliciela, jako na kwiat, który nie stracił barwy swojej ani swoich kształtów, nie możemy się w pierwszej chwili nie zdziwić, że ten kwiat, o nie nazbyt wykwintnych kształtach i nie nazbyt przepysznych barwach, mógł tak czarować naszych przodków z przed stu lat. Ale musimy pamiętać o tem, że jeżeli ten kwiat zachował swoje

barwy i kształt, to stracił swoją woń, stracił ją dla nas. Wonią tą, którą upajało się współczesne Byronowi pokolenie, było to umiłowanie wolności, ten pęd ku wolności, który wiał jak potężny prąd z poematów Byrona i poruszał duszną, ciężką atmosferę reakcyjnych rządów europejskich po upadku Napoleona. Poezja Byrona była nieomal jedyną dozwoloną formą propagandy wolnościowej, za którą wzdychało wtedy społeczeństwo europejskie, zmuszone kryć się ze swoją tęsknotą do wolnego czynu w tajnych stowarzyszeniach Karbonarów włoskich, niemieckich Tugenbundów i polskich Filaretów. Jak wielką była ta tęsknota za słowem o wolności, świadczy fakt, że w pierwszych poematach Byrona, w takim *Korsarzu* np., który nie miał najmniejszego podkładu politycznego, dopatrywano się historji duchowej Napoleona, — pod kątem wielkiego wydarzenia historycznego patrzano na ten utwór czysto osobisty, czytano w nim historję wielkiego tytana wolności. Ta woń wolności, płynąca z poezji Byrona, rozwiała się bez śladu w dzisiejszej atmosferze bezwzględnej wolności sumienia i wyznania politycznego, — przed stu laty jednak ona to była tym składnikiem twórczości Byrona, który czynił ją drogą dla duszy ówczesnego społeczeństwa, nadawał jej charakter mistrzyni umysłowego życia kontynentu.

Byron nie stawiał żadnych określonych programów politycznych. Jakkolwiek jako par Anglji z natury rzeczy był członkiem Izby Lordów, nie brał czynnego udziału w polityce wewnętrznej kraju; w latach 1812—3 wygłosił trzy mowy w parlamencie, potem jednak zarzucił zupełnie działalność parlamentarną, a kata-

strofa małżeńskiej separacji z r. 1816, która sprowadziła nieoficjalną banicję poety z »towarzystwa« angielskiego, tem samem położyła kres jego pracy w tym zakresie. Sympatyzował ze stronnictwem Whigów, dążącem do reform w życiu parlamentarnem i społecznem Anglji, ale kiedy później partja Whigów naturalnym biegiem rzeczy rozpadła się na dwa obozy, jeden bliższy konserwatystom, drugi radykalny [1], — Byron występował bardzo ostro przeciw radykalnym prądom, żywiąc przedewszystkiem niechęć do przywódców tego stronnictwa, jako do demagogów. »Chcę reform, ale nie znoszę reformatorów« — powtarzał wszystkim swoim przyjaciołom w okresie po 1817 r. Pojęcie wolności Byrona trudno ująć w jednolitą definicję; możnaby niemal powiedzieć, że pojęcie to było jedynie negatywne, że ograniczało się do protestu przeciw wszelkiemu ukróceniu praw godności człowieka. Ludziom owej epoki trudniej było orjentować się w sprawie czystej wolności, niż nawet może dzisiaj. Nad ich myślowym horyzontem zaciężyła jako zasadniczy punkt porównania postać Napoleona. Jego genjusz był w ich oczach jednak związany nierozerwalnie z historją rewolucji francuskiej, która przecież w rzeczywistości, oglądanej z perspektywy czasu, była dla Napoleona jedynie substratem, podłożem do szerzenia idei nowego układu społecznego, a nie źródłem

[1] Ten termin polityczny przejawił się po raz pierwszy w świecie, jako nazwa stronnictwa, ok. r. 1817, wyszedłszy z żartobliwej satyry *Anti-Jakobina*, pisma satyrycznego, wydawanego z końcem XVIII w. przez konserwatywnych Torysów: Gifforda i sławnego męża stanu Canninga.

jego działalności. W Anglji stronnictwo reform nie mogło nie uznawać doniosłości kroków Napoleona na polu cywilizacji; ponieważ jednak jego potęga groziła katastrofą dla znajdującej się wtedy w pełnym rozwoju budowy imperjum angielskiego, odblask tego niebezpieczeństwa skrzywiał w oczach społeczeństwa angielskiego duchowe oblicze Napoleona, kazał — dla uspokojenia własnego sumienia, niepewnego, czy słuszną jest walka z siewcą nowych idei, — uważać go za uzurpatora i tyrana, korzystającego bez żadnych skrupułów duchowych z krwawych czynów Rewolucji, za duchowego spadkobiercę Robespierre'a, a pojęciu takiemu sprzyjało niezawodnie postępowanie Napoleona w latach po osiągnięciu korony i po małżeństwie z Marją Ludwiką. Stosunek do Napoleona jest może najlepszym wyrazem pojęć wolnościowych Byrona. Dla jego działalności reformatorskiej ma on bezwzględne uznanie; dla jego pomniejszycieli w swojej ojczyźnie, w Anglji, ma tylko wyrazy pogardy; nad jego krokami, które mogły mieć rzeczywiście tylko osobiste podłoże, jak wojna z Hiszpanją, wydaje sąd potępiający, a po abdykacji Napoleona w Fontainebleau wybucha serdecznym żalem, że podziwiany bohater stracił dobrowolnie aureolę. Pozorne niekonsekwencje poszczególnych enuncjacyj w stosunku do Napoleona można wytłumaczyć tem, że pojęcie wolności było u Byrona tak wyidealizowane, iż wszelkie obleczenie go w kształt stosunków politycznych musiało mu się wydawać niedostatecznem, poniekąd nawet grzechem w stosunku do ideału. Jeszcze w r. 1808 pisał: »Nie znoszę papiestwa, ale uznaję prawa katolików w An-

glji«. Wszelki ucisk był mu wstrętny, czasem nawet pozór tylko ucisku, jeżeli nie rozumiał, że pewien przymus jest tylko środkiem do wolności. Najwyżej cenił prawo narodu do uzyskania niepodległości, — brak godności narodu oburzał go do głębi duszy. Kiedy przygotowane powstanie w Neapolu w r. 1821 złożyło broń niemal bez strzału przed przybyłą na pomoc armją austrjacką, Byron pisze o Włochach do Hobhouse'a, swego najlepszego przyjaciela: »Nie mam tyle miejsca, aby móc swobodnie wyrzucić ze siebie żółć, ani żółci nie wystarczy, aby pluć na nich wszystkich«. Przyjęcie Jerzego IV (po objęciu tronu) przez Irlandczyków, pełne czołobitnej czci, a niepamięci krwawych wypadków powstania z r. 1803, wyśmiał szyderczo w poemacie *The Irish Avatar*; w Grecji, gdzie dokonał żywota, biorąc wybitny udział w początkach walk o wyzwolenie jej z pod jarzma tureckiego, boleśnie raziła go niezgoda przewódców, brak wytrwałości, brak godności narodowej. Wojnę uznawał tylko jako ostateczny środek do uzyskania niepodległości, a przeciw wszystkim towarzyszącym jej okropnościom protestował od pierwszej chwili swojej twórczości; kiedy mu wreszcie przyszło wziąć w niej czynny udział, starał się cierpienia ludności cywilnej, wciągniętej mimowoli w zakres działań wojny, możliwie łagodzić. Myśmy już w naszym rozwoju kulturalnym doszli do takiej samej oceny Napoleona, jaką wypowiadał Byron; myśmy doszli także do paradoksu »humanitarnego« prowadzenia wojny, — ale przed stu laty były to pojęcia nowe i śmiałe i pełne żywotnego pokarmu duchowego dla duszy europejskiej.

Wspomniany wyżej stosunek do Napoleona, któremu męski wyraz prawdziwej świadomości dał Byron w liście do redaktora jednego z pism weneckich w r. 1817, drukowanym po raz pierwszy dopiero w r. 1922 z papierów pozostałych po przyjacielu Byrona, Hobhouse, późniejszym lordzie Broughton, dowodzi wyraźnie, że Byron nie zacieśniał się w kręgu polityki szowinistycznej, polityki angielskiego kupca i rolnika, którym wyrzuca w swojej satyrze *The Age of Bronze* (»Wiek bronzowy«), pisanej z okazji kongresu w Weronie (1822 r.) robienie znakomitych interesów na wojnie, ale stał na stanowisku »obywatela świata«. Ten to »szlachetny kosmopolityzm« pociągał ku niemu najsilniej serca młodej poezji kontynentalnej, a nie walka z istniejącemi urządzeniami, nie »bunt«, który przywarł do jego działalności, — jako pojęcie niemal identyczne z istotą jego poezji — zupełnie niesłusznie. W Anglji — gdzie nawet z kazalnicy walczono z nim po ukazaniu się *Kaina* — a lady Byron uważała za wystarczający powód do zerwania stosunków z poetą przez jego rodzinę pojawienie się dwóch pierwszych pieśni *Don Juana* — opinja publiczna czuła się rzeczywiście przez jakiś czas zdenerwowaną walką poety z t. zw. *cant* towarzystwa angielskiego, pewną formą obłudy w stosunku do głoszonych ideałów, — i mając w pamięci tak jego zupełnie jawne, jak i bardzo mało znane, tajemne przeżycia miłosne, które dopiero w sto lat prawie po śmierci jego ogłoszone materjały udokumentowały, w zapamiętałości towarzyskiego oburzenia brała pod uwagę tylko tę stronę jego poezyj, nie dostrzegając w nich ogólno-

ludzkich konturów giganta, i nie widząc w niej tej potężnej walki, jaką Byron toczył sam z sobą. Na kontynencie jednak ta walka Byrona z obłudą angielskiego »towarzystwa« miała, wobec bardzo dalekich stosunków z życiem Anglji, tylko podrzędne znaczenie humorystycznego elementu, nie mogła nawet często być zrozumianą w całej swej rozciągłości. A ponieważ o »buncie« Byrona można mówić tylko w tem znaczeniu, bo inne czynniki jego poezji mają charakter twórczy, dla kontynentu był on zatem tylko poetą ogólno-ludzkiego ideału wolności.

II

PRZYCZYNY WIELKOSCI WPŁYWU BYRONA NA LITERATURĘ EUROPEJSKĄ. — TEMATY I FORMA POEZJI BYRONA. NASTRÓJ LITERACKI

Były jednak inne jeszcze momenty, które złożyły się na wielkość fali byronowskiego wpływu. Którykolwiek z utworów jego weźmiemy do ręki, od drobnych wierszy lirycznych w *Hours of Idleness* (1807) aż do ostatnich pieśni *Don Juana*, zawsze i wszędzie spotkamy się oko w oko z samym Byronem. W każdem przebraniu czujemy go odrazu: w Korsarzu, Larze, Manfredzie czy Kainie: — oczy ich pełne są ducha Byrona, usta ich mówią tylko jego słowami, a raczej jego uczuciami. Gdy dusza poety wzbierze nagłą powodzią uczuć, to przebranie opada, rozwiewa się, — w *Pielgrzymstwie Childe-Harolda* sam bohater z tytułu pojawia się kilka razy w pierwszej pieśni; raz czy dwa razy wspomina go poeta w II-ej, aby rozstać się z nim

zupełnie w III-ej i IV-ej pieśni i przemawiać swobodnie, pełną piersią, od siebie. W *Don Juanie* nie fabuła, nie przygody młodego chłopca, jakkolwiek mające przepiękne epizody, są właściwą treścią, ale dygresje poety, w których o wszystkich zjawiskach życia mówi sam od siebie. Poezja Byrona jest nawskróś indywidualną; że nie jest liryczną, jaką wobec tego faktu powinna była być, sprawiło to, że ramy ówczesnej poezji lirycznej były za słabe, formy jej były za mało wyrobione, by móc pomieścić namiętności o tak szerokiej skali. Musiał zatem Byron szukać wypowiedzenia się w zakresie formy epicznej i dramatycznej. O ile próby w ostatnim rodzaju zupełnie zawiodły, o tyle powieści poetyckie i *Childe-Harold* — utwory napozór epickie — były pod względem namiętności, jej zapędów w kierunku nadludzkiej ambicji, pogardy niskiego życia, niepohamowanej aż do zbrodni miłości, rewelacją w stosunku do liryki ówczesnej, ograniczającej się albo do refleksji, albo do opisów przyrody, albo wreszcie do fantastycznych tematów, jak snów i t. p. I tu znów trzeba przypomnieć sobie, że dziś za nami leży wiek XIX, któryby można nazwać wiekiem liryki, w którym każde uczucie — od najsubtelniejszych pajęczych nitek melancholji bez przyczyny i celu, aż do najostrzejszych, niemal szaleńczych ekstaz miłości — znalazło swój doskonały wyraz. Byron nie śmiał, czy nie umiał jeszcze wyrazić swoich uczuć wprost w liryce, ale on pierwszy wprowadził tę osobistą namiętność do poezji. Nasze dzisiejsze poczucie, że jedynie liryka jest uprawniona do oddawania uczuć, sprawia, że powieści poetyckie Byrona

są dla nas nudne i martwe; ten rozdźwięk jednak pomiędzy formą a treścią nie istniał dla pokolenia, które, czytając *Giaura* czy *Narzeczoną z Abydos*, niezawodnie widziało płomienie buchające z tych kart, tak dla nas dzisiaj szarych, — i miało od nich wypieki zachwytu na twarzy.

Co więcej, można nawet powiedzieć, że właśnie ta forma napół epiczna przyczyniła się do rozszerzenia wpływu Byrona. Jeżeli weźmiemy pod uwagę np. niezwykłe w formie (a i w treści także) *Ballady liryczne* Wordswortha i Coleridge'a z r. 1798, zrozumiemy odrazu, iż odskok od utartej formy pseudoklasycznej był tak wielki, że nie mogły być ani zrozumiane, ani tłumaczone przez poetów kontynentu, kształconych na poezji klasycystycznej. Do tłumaczenia bowiem nie trzeba genjuszu poetyckiego, ale zdolności dobrej formy; łatwiej zatem było dla literatów, władających dobrą formą pseudoklasyczną, tłumaczyć poematy Byrona niż kunsztowne nowatorskie utwory z *Ballad lirycznych*. Byron sam sobie zdawał sprawę z pewnego procentu pseudoklasycyzmu w formie swojej poezji; w zakresie literackich teoryj obstawał za przyznaniem najwyższego miejsca dla Pope'a, najwybitniejszego przedstawiciela epoki t. zw. augustowskiej obejmującej pierwsze ćwierćwiecze XVIII stulecia w Anglji; satyry Byrona są wyraźnem naśladownictwem satyr Pope'a, u którego uczył się wyrobienia t. zw. »kupletu«, t. j. pary pięcio-jambicznych rymowanych wierszów, zawierających w sobie zamkniętą myślową całość. Formy tej używał też w niektórych powieściach poetyckich, inne pisał w cztero-jambicznym wierszu, któ-

rego wzór zaczerpnął z W. Scotta. Razem z tą formą mieszaną przeszła do poezji Byrona (z wcześniejszego okresu, który rozstrzygnął jednak o jego sławie) pewna trzeźwość określeń (choć czasem jasność wyrazu pozostawia wiele do życzenia), dość częste użycie aparatu alegorycznego, inwokacje do personifikowanych przedmiotów, wreszcie pewien realizm, który nie pozwalał na swobodny lot wyobraźni. Dla słowiańskich krajów zwłaszcza, gdzie poezja Byrona przyszła bezpośrednio po okresie pseudoklasycznym — w przeciwieństwie do Niemiec, które już miały gotową całą teorję romantyczną i wprowadzały ją już w czyn, — ten charakter pseudoklasyczny jego formy był najlepszym mostem do zrozumienia treści wewnętrznej jego poezji.

Na jedną jeszcze okoliczność trzeba zwrócić uwagę, gdy się mówi o rozległości wpływów Byrona, a mianowicie na moment szerokiego czytelnictwa. Okres następujący bezpośrednio po wojnach napoleońskich miał wiele cech identycznych z chwilą obecną, między niemi właśnie nadzwyczaj żywą chęć czytania. W Anglji, gdzie czytelnictwo i zajęcie się literaturą było zawsze bardzo ożywione, okres ten przechodzi niemal wszystkie pod względem interesowania się twórczością literacką. Tak np. *Korsarza* sprzedała księgarnia nakładcy Johna Murray'a 10.000 egzemplarzy w jednym dniu. Zachowała się notatka Murray'a do Byrona, która najlepiej charakteryzuje ten nastrój zaciekawienia, jakie każdy nowy utwór znanej osobistości wzbudzał w publiczności. »Sprzedałem w pierwszym dniu 10.000 egzemplarzy, rzecz dotychczas bez precedensu —

i zdaje mi się, że co najmniej 30 osób, które kupiły ten utwór (zupełnie nieznajomi ludzie) zachodziło jeszcze raz do sklepu, by powiedzieć obsługującym, jak się cieszą i jak są zadowoleni z tego kupna«. W ciągu dwu miesięcy rozprzedano 25.000 egzemplarzy, a w ciągu pierwszego roku ukazało się aż 9 wydań *Korsarza*. Czasopisma literackie powstawały jedne za drugiemi; dość wspomnieć, że w przeciągu piętnastu lat (od 1802 — 1817 r.) powstały cztery wielkie kwartalniki i miesięczniki, z których trzy dotrwały do dzisiaj, nie licząc całego szeregu mniejszych, tygodniowych pism krytycznych. To samo zjawisko można zauważyć i w Niemczech, i na małą skalę, odpowiednią do liczby czytelników, w Polsce. Tylko przy pomocy tych czasopism mogła się rozwinąć znajomość Byrona u nas. Rzeczywiście cały szereg przekładów (t. j. urywków przekładów) spotykamy właśnie w czasopismach, a *Dziennik Wileński* może się poszczycić chwałą umieszczenia w r. 1820 pierwszego w Polsce przekładu Byrona; są to *Żale Tassa*, w przekładzie dokonanym przez bezimiennego, ale doskonałego tłumacza, którego przekład znalazł pomieszczenie w niniejszym zbiorze.

III

FORMA, CZAS POWSTANIA I PODZIAŁ POWIEŚCI POETYCKICH

Poematy, umieszczone w niniejszym zbiorze, noszą nazwę: »powieści poetyckich« albo też »powieści wierszem«. Niemcy, zastosowując swoją metodę ści-

słych określeń w jednym wyrazie, nazywają je: »epyllia« niejako krótkie epopeje. Zgóry zaznaczyć trzeba, że powieści te nie mają prawie nic z epickiego charakteru: treść ich jest bardzo skąpa, zawiklanie prawie żadne, przeważają opisy uczuć, a całości brak przejrzystości i jasności, charakterystycznych cech epiki. Przeciwnie — możnaby tajemniczość i niedopowiadanie szczegółów uważać za główną cechę charakterystyczną tych utworów; proste zawikłanie interesu zastępuje sztuczne splątanie samego opowiadania, a głębię epickiej perspektywy raczej przeczuwana tylko głębia tajemniczej powierzchni jeziora, pod którą kryją się niezbadane siły. Toteż powieść poetycka jest właśnie ze względu na swój tajemniczy nastrój i niepełność fabuły właściwie tylko rozszerzoną balladą, w którą poeta wprowadza umotywowanie wypadku, stanowiącego treść, przez przedstawienie stanów duszy, i tym stan m duszy poświęca najwięcej miejsca i uwagi. Powieść poetycka wyrosła też poniekąd naprawdę z ballady, twórcą jej bowiem nie jest Byron, ale Walter Scott, który swoją twórczość literacką wogóle rozpoczął wydawaniem (1800 r.) zbioru szkockich i angielskich ballad z pogranicza tych dwu krajów, a opierając się na nich, napisał szereg powieści poetyckich: *Opowieść ostatniego minstrela* (1805), *Marmion* (1808), *Pani Jeziora* (1810), *Rokeby* (1812). Kiedy Byron rzucił swe pierwsze powieści na lalę literatury współczesnej, Scott zrozumiał, że jego wierszowa forma jest za słaba, żeby konkurować z Byronem na tem polu, i przyznając to nawet publicznie, przeszedł z rokiem 1814, rokiem wydania *Waverley'a*, do powieści

prozą, która czerpiąc z tych samych motywów, co jego poprzednie powieści wierszem, ale będąc więcej kongenjalną jego twórczej sile, uczyniła go ojcem potężnego nowego gatunku literatury: powieści historycznej.

Powieści poetyckie Byrona nie były jego pierwszemi utworami. Kiedy ukazał się *Giaur* w 1813 r., Byron już był autorem kilku tomików poezyj. Jako młody, dziewiętnastoletni chłopiec wydał zbiorek utworów lirycznych, który z różnych powodów przeszedł w ciągu roku przez cztery wydania i coraz to zmieniał ilość i wybór zawartych liryków, a z tytułów zachował na stałe trzeci z rzędu: *Hours of Idleness* (»Godziny swobodne«). Gdy zbiorek ten wywołał niesłusznie ostrą krytykę w najpoważniejszem ówcześnie czasopiśmie krytycznem, *The Edinburgh Review*, Byron rzucił się na krytyków i poetów angielskich satyrą p. t. *Angielscy poeci i szkoccy recenzenci*, nie oryginalną i nie głęboką w sądzie, ale ostrą i zjadliwą, która się niezmiernie w Anglji, a jeszcze więcej w Ameryce podobała. Po wydaniu tej satyry w r. 1809, a raczej w ciągu jej druku, wyjechał Byron na dwa lata na Wschód, zwiedził Hiszpanję, Albanję, Grecję, Konstantynopol i część wybrzeży Azji Mniejszej, i jako rezultat tej podróży przywiózł — prócz dwóch, drukowanych dopiero po jego śmierci satyr: *Hints from Horace*, będącej dalszym ciągiem poprzedniej satyry, a (jak każdy dalszy ciąg) mało udatnej, i *The Curse of Minerva* (»Przekleństwo Minerwy«), zwróconej przeciwko postępowaniu Lorda Elgina, wywożącego marmury z Akropolis do British Museum, — także dwie pierwsze pieśni *Pielgrzymstwa*

Childe-Harolda. (Sądzę, że tak należy tłumaczyć słowo: *Pilgrimage*, a nie: »wędrówki«, gdyż Byron, choć może zupełnie mimowoli, nadał idei głównej *Childe-Harolda* charakter pielgrzymki ku czemuś nieznanemu a wielkiemu). Ten poemat, nie posiadający jeszcze zresztą ani głębi ani polotu następnych dwu pieśni, które ukazały się już po towarzyskiej banicji Byrona, w r. 1816 i 1818, uczynił Byrona odrazu sławnym. Kiedy zatem w następnym roku pojawił się *Giaur*, publiczność angielska, a za nią publiczność kontynentu, przyjęła go jako dzieło znanego i wysoce cenionego poety.

Powieści i poematy umieszczone w niniejszym zbiorze należą do pracy całego życia poety. Chronologicznie przedstawia się ich następstwo w ten sposób: Rok 1813, wiosna: *Giaur*, — jesień: *Narzeczona z Abydos*, zima: *Korsarz* (wydanie 1814 r.); rok 1814, wiosna — *Lara*; rok 1815 *Oblężenie Korynthu* i *Paryzyna* (wyd. 1816 r., luty); rok 1816 czerwiec: — *Więzień Czyllonu*; rok 1817 kwiecień: — *Żale Tassa*; rok 1818, wrzesień: *Mazepa* (wyd. 1819 r.); rok 1823, wiosna: — *Wyspa*. Jak widzimy z tego zestawienia, przeważna część poematów przypada na pierwszą epokę twórczości Byrona; później zajęła Byrona forma poematu dramatycznego *(Manfred, Kain)* i czystej tragedji *(Marino Falieri Sardanapal, Dwaj Foskarowie)*. Powieści późniejszej doby: *Mazepa*, *Wyspa* należą do najslabszych rzeczy Byrona i dowodzą, że pewna forma poetycka jest związana ściśle z pewnym nastrojem poety, i że powrót do niej, bez powrotu do tego odpowiadającego

jej nastroju, jest wskazówką, iż dany temat był obrany wbrew istotnej woli twórczej poety.

Ze względu na treść można te dziesięć poematów podzielić na trzy grupy. Pierwszą z nich tworzą pierwsze cztery powieści »wschodnie«, bo do nich trzeba zaliczyć *Larę*, mimo iż akcja tego poematu odgrywa się nie na Wschodzie, ale w Hiszpanji, gdyż według intencji poety miał to być dalszy ciąg *Korsarza*. Do tej grupy także należy ideowo *Wyspa*, bo bohaterem jej jest typ byronowskiego korsarza, a akcja toczy się wprawdzie nie na Wschodzie, ale na niemniej egzotycznym dalekim Zachodzie, na Wyspach Przyjacielskich.— Druga grupa obejmuje opowieści o stosunkowo najsilniejszym charakterze epicznym, t. j. *Oblężenie Korynthu* i *Paryzynę;* — tu też zaliczam *Mazepę*, który jednak formalnie więcej jest zbliżony do ostatniej grupy. Te stanowią dwa — monologi niejako: Bonnivarda, opowiadającego o swojem długoletniem więzieniu, i Tassa, mówiącego o swym pobycie w celi zakładu dla obłąkanych. Są to utwory o silnej tendencji wolnościowej i mają charakter zupełnie odmienny od reszty poematów. Nie znalazła w tym zbiorze pomieszczenia humoreska *Beppo* (1818), pisana oktawą i stanowiąca niejako pierwszą wprawę pióra poety do *Don Juana*, — częściowo dla typu bardzo odmiennego od zawartych w tym tomiku utworów, głównie jednak dla braku polskiego przekładu, istniejący bowiem przekład Michała Czajkowskiego może uchodzić za parodję tłumaczenia wogóle.

IV

POWIEŚCI WSCHODNIE

Do pierwszych swoich powieści zaczerpnął Byron tematu ze Wschodu; kierował się przy wyborze nietyle wskazówką pani de Staël (która podówczas bawiła w Anglji i której dzieło *O Niemczech* zostało nawet wydane w Anglji przez firmę J. Murray), »że należy się trzymać mocno Wschodu, bo to najpoetyczniejszy materjał«, ile wrażeniami i wspomnieniami z podróży. Byron naogół potrzebował realnych szczegółów, przeżytych osobiście lub wyczytanych w książkach, aby móc napisać jakiś utwór; fantazję miał stosunkowo ubogą pod względem mocy twórczej, i fabuła jego powieści, nawet *Don Juana*, jest w budowie prosta i nie obfituje w szczegóły. Tak też ma się rzecz i z genezą jego pierwszych powieści. *Giaur* ma rzekomo podkład przeżycia osobistego Byrona. W czasie pobytu w Atenach, poeta, idąc kiedyś wieczorem w stronę portu, spostrzegł ludzi ze służby tureckiego naczelnika miasta, niosących w worze dziewczynę, aby ją utopić w morzu za niedozwolony stosunek z chrześcijaninem, t. j. giaurem. Przerażony tym widokiem poeta, zmusił służbę, by wstrzymała się z wykonaniem wyroku, udał się do naczelnika miasta i wymógł na nim zamianę kary śmierci na zamknięcie w klasztorze. Tyle przynajmniej napisał lord Sligo, który był w tymże czasie w Atenach, w liście do Byrona, będącym odpowiedzią na jego zapytanie co do istotnej prawdy treści *Giaura*; pytanie Byrona zaś było wywołane plotkami o dziwacznej treści, wijącemi się

dookoła genezy poematu. Ostatecznie nie jest rzeczą pewną, czy dziewczyna owa była kochanką samego poety, czy jego służącego, Fletchera czy wreszcie przypadkowo tylko spotkaną ofiarą surowości policji ateńskiej. Fakt sam, w zasadzie dla nas obojętny, zaciekawia nas tylko tem, że stał się podłożem *Giaura* i tem, jak się w poemacie przeistoczył.

Treść *Giaura* jest bardzo szczupła: Leila, najpiękniejsza z niewolnic Hassana, rodem Czerkieska, zakochała się w Wenecjaninie, zdradziła swego pana, miała uciec z nim w przebraniu pazia, — schwytana jednak przez Hassana, została na jego rozkaz utopiona w porcie Pireus. Wenecjanin, ów Giaur, który nadał poematowi tytuł, zabił Hassana, napadłszy na niego w górskim wąwozie, gdy Hassan wyprawiał się po nową żonę na miejsce Leili. Dla odpokutowania swe zbrodni wstąpił do klasztoru, gdzie zakończył życie wśród spowiedzi, mając przed oczyma wizję utopionej kochanki. Z treści tej możemy zatem wnioskować, że Byron w chwili spotkania owego okropnego pochodu, niosącego dziewczynę do morza, uczuł w pierwszej chwili pragnienie zemsty za ten niegodziwy sposób kary, że to uczucie zostało żywe w jego duszy i stało się później ośrodkiem poematu. Zupełnie już naturalnie rozwinął się motyw zemsty własnej w motyw zemsty kochanka, Giaura, za utopienie Leili; zemsta przybrała konkretny obraz zabicia Hassana; sama zaś spowiedź, która zajmuje poważną część poematu, wyniknęła z jego techniki: musiała wyjaśnić niedopowiedzenia pierwszych ustępów. Żeby skąpej treści nadać pewne zainteresowanie, Byron użył bardzo szczęśliwie

metody fragmentarycznego opowiadania. Wzorem był mu w tym względzie poemat starszego kolegi po piórze, Samuela Rogersa (1763—1845): *Kolumb*, poemat, który miał być rzekomo przekładem zapisków jednego z uczestników wyprawy Kolumba; w zapiskach tych brakowało całych ustępów, niby wskutek zniszczenia rękopisu, — stąd i poemat składał się z szeregu fragmentów. Ale różnica między techniką *Kolumba* a *Giaura* polega na tem, że w *Kolumbie* fragmenty idą po sobie w porządku chronologicznym i nie kryją żadnej tajemnicy, — wogóle jako technika są niepotrzebne; w *Giaurze* natomiast fragmenty opowiadania są ułożone niejako bezładnie. Pominąwszy dygresje refleksyjne, nie odnoszące się do objaśnienia stanu duszy bohatera, jak np. cały ustęp rozpaczający nad hańbą Grecji, samo opowiadanie rozpoczyna się od chwili, kiedy w pierwszy dzień Bejramu Giaur oczekuje przybycia Leili nad brzegiem morza, — a dodajmy, że czytelnik nie zna zamiaru jego wędrówki na czarnym koniu wzdłuż wybrzeża; potem następuje opis utopienia Leili, i znów czytelnik może się tylko domyślać, że to kogoś topią. Walka z Hassanem wyjaśnia poniekąd historję poprzedniego epizodu, a »spowiedź kalojera«, dostarczająca ostatnich szczegółów, rozwiązujących tajemnicę, przedewszystkiem stara się umotywować postępek Giaura, dotyczy zatem historji, odgrywającej się jeszcze przed początkiem poematu. Rysunek mąci nadto i ta okoliczność, że tę krótką rzecz opowiadają trzy różne osoby. Najpierw przewoźnik, Turek, który widzi jazdę Giaura wzdłuż nadbrzeżnych skał, którego łodzi używają słudzy Hassana

do wykonania wyroku na Leili i który wreszcie poznaje w kalojerze owego dawniej, w dzień Bejramu widzianego Giaura. Drugą opowiadającą osobą jest sam poeta, który kreśli wprost od siebie sceny odnoszące się do Hassana: bitwę, wiadomość o jego śmierci, opustoszenie domu. Wreszcie sam bohater spowiada się — w drugiej połowie poematu — przed zakonnikiem. Przejście od słów przewoźnika Turka do spowiedzi kalojera jest bardzo zagmatwane i niejasne. W dużej mierze niejasność ta powstała wskutek późniejszej wstawki Byrona. *Giaur* ma nadzwyczaj ciekawą historję powstania. Sam Byron nazywał go »wężem«, — po siódmem wydaniu pisze: »Nie dodałem już nic, choć z wielką trudnością, do tego wężowego poematu, który przedłuża swoje zwoje z każdym miesiącem«. I rzeczywiście tak było. Pierwsze wydanie ukazało się 5-go czerwca, a siódme, które zawiera ostateczną redakcję poematu, 27-go listopada 1813 r. Manuskrypt pierwszy zawierał 407 wierszy, oddana do druku czysta kopja 460 wierszy; jednak już w ciągu druku pierwszego wydania Byron, korzystając z fragmentarycznej formy, zaczął robić dodatki, tak, że to wydanie zawierało 685 wierszy; w następnych poemat rozrastał się w dalszym ciągu, aż siódme wydanie osiągnęło dzisiejszą ilość 1334 wierszy.

Pierwsze wydanie zawierało: pierwszy, sześciowierszowy ustęp, wprowadzający scenerję poematu, port St. Leone, dawny Pireus; — zaraz potem szedł ustęp o przewoźniku i zjawienie się Giaura na koniu (opis jednak wędrówki jego wzdłuż brzegu i wrażeń, jakie prawdopodobnie czuł wtedy w duszy, t. j. w. 200 do 296 oryg., należy dopiero do III-go wydania), uto-

pienie Leili, śmierć Hassana; — ze spowiedzi kalojera brakowało jeszcze wtedy 206 wierszy (999—1028, 1080—1256). W drugiem wydaniu, które ukazało się jeszcze w ciągu tego samego miesiąca (czerwca), dodał Byron na początku polityczny wstęp o Grecji, ze sławnem porównaniem do świeżo zmarłej istoty, który rozszerzył jeszcze w III-em wydaniu opisem piękności tej ziemi, — potem piękne porównanie bitwy z walką fal morskich i wlewającej się do morza rzeki; wreszcie pogłębił psychologję przez ustęp w spowiedzi kalojera o stosunku do śmierci, o tem, że się jej nie lęka w chwilach, gdy ma przed sobą: »dziewicę, którą kocha, męża, którego nienawidzi«. Najwięcej stosunkowo wstawek ma wydanie trzecie; prócz wyżej wymienionych należy tu: opis opustoszałego domu Hassana, poprzedzający opis bitwy i pogłębiający tajemniczy nastrój, szeroka wzmianka o śmierci Hassana w scenie spowiedzi, podkreślająca winę Giaura silniej, niż dotychczasowe opracowanie, wreszcie opis piękności Leili, trochę sztuczny i niepotrzebnie przedłużający zupełnie dostateczny opis poprzedniego wydania. Jak widzimy, są to wszystko szczegóły wzbogające fabułę, tak jak wstawka IV-go wydania, opowiadająca przyniesienie wieści o śmierci Hassana matce, właściwie zupełnie zbędna i nie dodająca nic do tragicznego nastroju. Piąte natomiast wydanie i siódme dają tylko dodatki refleksyjne. Podkreśla w nich Byron po raz pierwszy uczucie żalu za tajemniczą winę, które się przesuwać będzie ciągle przez jego poematy, aż zakończy się dziwacznym, przez długi czas niezbadanym wybuchem wulkanicznego *Manfreda*. Jest to odblask

najtragiczniejszego romansu w życiu poety, jaki Byron w tym czasie właśnie przeżywał.

W *Giaurze* uczył się Byron nietylko samej techniki budowy, czego ślad pozostał właśnie w szeregu zmian, dokonywanych w ciągu wydań, ale także umiejętności stwarzania nastroju, do czego przedtem nie miał jeszcze sposobności. Za najważniejszy do tego środek służyły mu porównania, które też potem będą jedną z najbardziej charakterystycznych cech jego twórczości. Porównania te są różnej długości; czasem są to tylko niemal metafory, innym razem całe długie ustępy, gdzie *tertium comparationis* rozciąga się na kilka szczegółów; zawsze są na miejscu, nigdy nie zdradzają, że są tylko poetycką ozdobą, tak ściśle zdają się należeć do opowiadania. Dla czytelnika, zmęczonego gwałtownym prądem namiętności, tryskającej z kart poematu, są chwilowym, pożądanym odpoczynkiem. *Tertium comparationis* — punkt, w którym schodzą się dwa porównywane przedmioty (stany duszy, procesy fizyczne i t. d.), jest przeważnie oryginalne, — jak np. wspomniane porównanie niewolnej Grecji do umarłej osoby w pierwszej chwili po śmierci, lub porównanie duszy, dręczonej wyrzutami sumienia, do skorpjona, otoczonego wieńcem ognistym, z którego wydostać się nie może. Czasem drobny metaforyczny szczegół służy bardzo silnie do podkreślenia nastroju, np. piana na czarnym koniu krążącego nad morzem Giaura zdaje się być pianą morską, jakgdyby ta tajemnicza postać wynurzyła się z głębi morza, przez co tajemniczość jej pogłębia się jeszcze więcej, — lub niebo przed bitwą ma krwawe smugi, jak plamy

krwi na szatach. Z natury czerpie Byron naogół mało porównań; jedynie zjawiska świetlne, i to zjawiska na wielką skalę: niebo gwiaździste, wschody i zachody słońca, interesują go; — pozatem za motyw do opisów i do porównań służy mu morze, którego niepokój, dochodzący do burzliwości, i wiecznie zmienny kolor odpowiadały naturze poety.

Druga z kolei czasu opowieść poetyczna Byrona, to *Narzeczona z Abydos*. Ukazała się razem z siódmem wydaniem *Giaura* w ostatnich dniach listopada 1813 r. Wydanie to zawiera niezmienioną treść poematu — w stosunku do pierwotnie przesłanego do druku rękopisu jest szersze o 70 wierszy w zwrotce 20-ej pieśni II-ej, wierszy, zawierających marzenia Selima o życiu z Zulejką na swobodzie. Wstawka ta jednak raczej psuje konstrukcję poematu, zaciera zupełnie wrażenie niebezpieczeństwa, czyhającego na parę kochanków; psychologicznie bowiem jest nie do pomyślenia, żeby Selim mógł tak retorycznie rozwodzić się nad swobodnem życiem, wiedząc, że otoczony jest nieprzyjaciółmi. Właściwie z treści poematu nie wynika, że Selim wie, iż Giaffir powiadomiony jest o ucieczce córki i synowca, — wogóle cała fabuła wykazuje duże braki, tem większe, że nie można kłaść ich na karb tajemniczości, nie istniejącej prawie w tym utworze. Cała tajemnica polega na tem, że Selim jest wobec całego świata synem Giaffira, a zatem przyrodnim bratem Zulejki, podczas gdy w rzeczywistości jest synowcem paszy, synem Abdalli, zamordowanego przez brata Giaffira, ocalonym przez wiernego sługę, Hassana. Korzystając z częstych wypraw wojennych paszy, Se-

lim, choć umyślnie chowany zniewieściale przez stryja, ale rycerski i zuchwały z natury, odbywa wyprawy korsarskie — i pomocy swoich towarzyszy korsarzy chce użyć przy uprowadzeniu Zulejki (w której się zakochał), gdy Giaffir oznaczył dzień przybycia męża, którego przeznaczył dla córki. Pierwsza pieśń poematu zawiera przedstawienie postaci działających i służy do rozbudzenia ciekawości czytelnika, podejrzywającego, że miłość Selima do Zulejki przekracza granice braterskiego uczucia. Druga pieśń rozwija rzekomą tajemnicę przez opowiadanie Selima, który wyjawia swoje pochodzenie; pieśń ta kończy się też ostateczną katastrofą, nie wypływającą jednak logicznie z przebiegu dotychczasowej treści. Czytelnik nie był zupełnie poinformowany, że Giaffir wie cośkolwiek o zamierzonej ucieczce, stąd zjawienie się zastępu zbrojnego w ogrodzie sprawia przykrość przez to, że jest zupełnie niespodziewane. A znów tragiczna śmierć Selima traci na efekcie wskutek użycia »romantycznego« (w tem gorszem, sentymentalnem znaczeniu) szczegółu, że Selim, chcąc ostatni raz ujrzeć twarz ukochanej, szukał wzrokiem groty, w której Zulejkę pozostawił, i ta chwila nieuwagi umożliwiła celny strzał z ręki Giaffira. Ale mimo wszystkie te niedokładności *Narzeczona z Abydos* jest naprawdę ładnym poematem, przez żar uczucia, jakim palą się słowa Selima, i przez piękną, pełną prawdziwej kobiecości postać Zulejki. W *Giaurze* Leila ukazywała się nam tylko w opowiadaniu kochanka i w opisie poety; Zulejka żyje naprawdę w poemacie, a scena jej z chmurnym i rozdrażnionym wieścią o jej małżeństwie Selimie jest i prawdziwa i wdzięczna.

Pierwszy to portret kobiecy, pełen wdzięku, których kilka znajdziemy później w dramatach i poematach Byrona, — pierwszy szkic prześlicznej Haidée z *Don Juana*. *Giaur* pisany był ośmiozgłoskowym wierszem, zaczerpniętym z utworów W. Scotta, odstępstwa od zasadniczego rytmu były rzadkie; — *Narzeczona z Abydos*, pisana w tym samym rytmie, jest znacznie swobodniejsza, rytm stosuje się dość często do wewnętrznego niejako tempa opowiadania, do napięcia uczucia. Do najlepszych ustępów należą żale nad umarłą Zulejką (zepsute bardzo w tłumaczeniu Odyńca) i obraz pływającego po morzu ciała Selima, gdzie rytm stara się oddać ruch fal, kołyszących bezwładne zwłoki, — miejsce naprawdę osiągające efekt grozy, mimo prostoty środków. Do najlepszych może ustępów w całej twórczości Byrona zaliczyć można krótki opis Bosforu w dwu wierszach:

> the dark water
> that swiftly glides and gently swells
> between the winding Dardanelles.

Jeżeli przyjmiemy za prawdę twierdzenie Byrona, że *Narzeczoną z Abydos* skończył w niecały tydzień — a nie mamy powodu o tem wątpić, — to musimy przyznać, że ten poemat, noszący wobec tego charakter improwizacji, dowodzi wysokiego już wyrobienia artystycznego i silnego napięcia uczucia; toteż sam Byron notuje o tym poemacie, że pisał go *con amore*. Uderza w tej powieści motyw korsarstwa, które Byron bierze za surogat swobodnego życia na wolności. Wprawdzie w tym stanie rzeczy, w jakim żył Selim, niema dla niego innej sposobności wyładowania

energji, trzymanej przez stryja na uwięzi, ale Byron nie znajduje tu słowa potępienia, albo przynajmniej zarzutu, że korsarstwo nie jest zajęciem godnem męża; jedynie stara się nieco osłabić wrażenie, jakie mogło wywrzeć wyznanie Selima, przez zaznaczenie, że część towarzyszy Selima brała udział w walkach o wyswobodzenie Grecji i że katastrofa powstania zmusiła ich »jako banitów« do chwycenia się zawodu korsarskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak Byron sympatyzował z tym zawodem, czuł pociąg do tego nieograniczonego w swobodzie życia, do niepodległości bezwzględnej, nie uznającej ani granic, ani ojczyzny, ani żadnej władzy, do tej — jakby się można wyrazić — »czystej« wolności, której jedyną ujemną stroną, bardzo zresztą poważną, było to, że trzeba było zarabiać na życie rabunkiem na drugich.

Z tych rozważań, które Byronowi nasunęły się z pewnością przy tworzeniu *Narzeczonej z Abydos*, wyrósł *Korsarz*, — poemat, który najsilniej zaciężył nad obrazem duchownym Byrona u potomności. Jest to najdłuższa (z wyjątkiem późnej *Wyspy*) powieść poetyczna Byrona, w trzech pieśniach, pisana 10-zgłoskowym jambicznym dwuwierszem. Formą tą władał Byron doskonale i dobrze też nadaje się ona do opowiadania naogół spokojnego, jakim jest powieść o Korsarzu. Treść jest znowu szczupła; choć tajemnicy żadnej nie posiada, ma jednak pewien charakter niedomówienia. Konrad jest korsarzem na jednej z wysp archipelagu Sporad; surowy w obyczajach, skromny w jedzeniu i piciu, śmiały w przedsięwzięciach, odważny wobec śmierci — ma nieograniczoną władzę

nad swymi towarzyszami. Dla jednej tylko istoty ma otwarte serce: dla ukochanej swej Medory, dzielącej z nim życie samotnika na zamku, gdzie przebywał w czasie wolnym od wypraw. Wysłana na zwiady łódź przynosi wiadomość, że Seid-pasza przygotował dużą wyprawę celem zgniecenia bandy Konrada. Wobec tego Konrad stawia wszystko na jedną kartę, podpływa z całą swoją siłą pod nieprzygotowane do obrony statki tureckie, niszczy je, podpala potem miasto. Na krzyk kobiet w haremie Seida, wpada tam na czele swoich towarzyszy, którym każe ratować niewolnice Seida; sam unosi w ramionach Gulnarę, najpiękniejszą kobietę z haremu. Ta chwilowa przerwa w napadzie pozwoliła przerażonym Turkom zebrać siły; otoczony wraz z towarzyszami Konrad dostaje się ranny do niewoli; przed śmiercią na palu ratuje go Gulnara, zabijając Seida i uciekając razem z Konradem. Po powrocie jednak na swoją wyspę, Konrad zastaje Medorę na marach; czułe jej serce, przejęte już oddawna złemi przeczuciami, nie zniosło wiadomości o nieznanym losie Konrada, wiadomości przywiezionej przez kilku korsarzy, którym udało się ocalić przed turecką niewolą. Konrad znika tajemniczo ze swojej wyspy. Co się dzieje z Gulnarą, nic nam poemat nie mówi. Tę prostą fabułę upiększył Byron rozmaitemi »romantycznemi« dodatkami, to jest dodatkami wzorowanemi na powieściach rzekomo historycznych, — pełnych dziwnych zjawisk, niespodziewanych spotkań, brawurowych czynów. Tak np. Konrad po przybyciu do portu Seida-paszy, ukrywszy zbroję pod przebraniem derwisza, zjawia się w sali, gdzie pasza wydaje ucztę;

poco to czyni, — poemat nam nie tłumaczy. Byron, widząc niewłaściwość tego motywu, dodał notę, cytującą przykłady z historji, że wodzowie często osobiście w przebraniu badali siły wroga, ale nota ta nie ratuje bezsensowności brawurowego kroku Konrada, który mógł zupełnie niepotrzebnie stracić życie.

Drugiem takiem upiększeniem akcji jest motyw zabójstwa Seida-paszy przez Gulnarę. Byron traktuje niewolnicę z haremu jako kobietę, której miłość Seid »kupił za pieniądze«, która czuje się poniżoną myślą, że jest tylko chwilową zabawką swego pana. Zakochała się od pierwszego momentu w Konradzie; w rozważaniach późniejszych podkreśla różnicę między szlachetnością korsarza, który ratował kobiety od pożaru, a co więcej, od hańby, a egoizmem Seida, który o haremie swoim nie pomyślał w chwili niebezpieczeństwa. Pragnąc ocalić Konrada, Gulnara stara się przekonać paszę, że zrobi dobrze, pozwalając korsarzowi, by wykupił się zrabowanemi przedtem bogactwami. Podejrzenie wyrażone przez Seida, iż przemawia przez nią nie troska o jego dobro, ale miłość ku więźniowi, tak oburza Gulnarę, która dotychczas była wierną swemu panu nawet w myślach, że mszcząc się za wszystkie doznane poniżenia, zabija Seida własną ręką, gdy nie mogła nakłonić do tego czynu Konrada, odrzucającego to zabójstwo jako uczynek nierycerski. Jeżeli nawet w duszy Gulnary możliwym był psychologiczny moment zemsty za spędzone w haremie tyrana lata, to jednak umotywowanie w poemacie jest naiwne, — a końcowy efekt kropli krwi na czole sprawia raczej śmieszne wrażenie na czytelniku tem silnem wstrzą-

śnieniem duszy Konrada. Postać Gulnary należy jednak do akcji; natomiast nie należy do niej i jest tylko uboczną jej ozdobą, nie wpływającą na przebieg i rozwój akcji, postać Medory. Postać to tajemnicza, pełna smutku, przeczuć, może żalu za jakąś tajemną winę. Uczucie Konrada do niej jest jego »jedyną cnotą«, jej śmierć, choć tego Byron nie mówi, jest jakgdyby karą za jego »tysiąc zbrodni«. Dla nas ta postać jest o tyle więcej interesującą, że posłużyła za pierwowzór Marji z poematu Malczewskiego; scena odnalezienia trupa kochanki jest w obu utworach bardzo podobna, trzeba jednak naszemu poecie niezawodnie oddać pierwszeństwo w rysowaniu szczegółów i wywołaniu nastroju. Postać Konrada jest znowu modelem, według którego kształtował się rysunek Konrada Wallenroda.

Jedynym celem *Korsarza* było nakreślić wizerunek tej postaci; było to niejako studjum psychologiczne, tak dalece ograniczone do rysunku duszy, że z realnych, zewnętrznych szczegółów prawie nic nie przeszło do poematu, prócz czerwonej rękawicy, prócz cery spalonej i wysokiego i białego czoła, ciemnych brwi i wysokiego wzrostu. Wszystko to jednak nie daje nam obrazu Konrada; nie potrafią go też odworzyć zaznaczone szczegóły wyrazu twarzy, wzgardliwego uśmiechu i bystrego, ognistego oka. Ale obraz duszy jest starannie wypracowany, — poeta jeszcze w ciągu druku dodał 10-tą zwrotkę I-ej pieśni, charakteryzującą walkę Konrada, która przejawia się konwulsyjnemi ruchami twarzy i rąk, kiedy nikt nie widzi; dodał też 23-ej zwrotkę III-ej pieśni, podkreślającą jeszcze raz, że serce Konrada, stworzone do łagodności, prze-

mieniło się w twardą skałę: »zbyt wcześnie było zdradzone, zbyt długo było oszukiwane«. W pierwszej pieśni ten zasadniczy rys charakteru Konrada jest znacznie szerzej omówiony, w zwrotce 11-ej (jednej z pięciu, zajmujących się jedynie jego postacią, 8—12). Rezultatem tej wczesnej zdrady ze strony świata było, że:

> lone, wild and strange, he stood alike exempt
> from all affection and from all contempt;
> his name could sadden and his acts surprise,
> but they that fear'd him dared not to despise!

Czy Konrad jest portretem samego poety? Współcześni, którzy identyfikowali — zresztą słusznie, choć bez żadnej wartości dla zrozumienia poematu — Childe-Harolda z Byronem, tem chętniej czynili to z postacią Konrada; doszło nawet do tego, że jakiś *gentleman* w zapiskach swoich z podróży po Wschodzie zanotował fakt, że Byron w czasie drugiego roku pobytu na Wschodzie zajmował się korsarstwem. Byron bronił się przed tem utożsamianiem napół serjo, napół żartem; niezaprzeczenie jednak Konrad jest jego portretem, a raczej portretem nastroju danej chwili. Poeta czuł się winnym, bał się pogardy świata, i chcąc ją niejako uprzedzić, zgóry rzucał światu w oczy swoją pogardę. Jak przekleństwo przywarł do jego postaci ten obraz nastroju płynącego z fałszu, i na jego modłę począł się błąkać po literaturach świata szereg byronicznych, tajemniczych postaci, które nic wspólnego z prawdziwym Byronem nie miały.

A stało się to tem snadniej, że prądowi temu przybył bardzo prędko sukurs w postaci następnego poematu, *Lary*. Byron stworzył *Korsarza* w ciągu ostat-

nich dwu tygodni 1813 r. Ukazała się powieść w styczniu 1814 r., z przedmową do Tomasza Moore'a, bardzo wysoko cenionego wtedy poety — dziś uważanego za gwiazdę drugiego rzędu — a dobrego przyjaciela Byrona, z przedmową, w której Byron zapowiadał, że na długo zamilknie. Zapowiedzi tej jednak nie dotrzymał; już w sierpniu bowiem wyszedł *Lara*, coprawda bezimiennie i w towarzystwie poematu Rogersa *Jacqueline*, ale publiczność poznała rychło autora, i wkrótce potem »Lara, rozwiedziony z Jacqueliną« (jak się wyrażał Byron) wyszedł w osobnem wydaniu z nazwiskiem poety. W rękopisie *Lara* miał podtytuł: »Dalszy ciąg *Korsarza*«, opuszczony w druku, by podtrzymać *incognito* Byrona, ale w zawiadomieniu firmy nakładowej wyraźnie było zaznaczone, że *Lara* jest dalszą historją Konrada z poprzedniego poematu, jakkolwiek to zawiadomienie autora po nazwisku nie wymieniało. *Lara* osiągnął pośród poematów Byrona (z wyjątkiem *Manfreda)* rekord tajemniczości. Charakteryzowany podobnie jak Konrad, pełen goryczy za doznane w młodości zawody, zimny dla ludzi, ze wzgardliwym uśmiechem na ustach, milczący gdy ktokolwiek stara się zbadać jego tajemniczą przeszłość, — Lara powraca z podróży (która trwała szereg lat) z jednym tylko młodziutkim paziem-towarzyszem. W zamku swoich przodków ślęczy całemi nocami nad staremi księgami; często widać go krążącego wśród oświetlonych księżycem komnat; twarz zdradza wewnętrzną walkę, która raz wybuchła jakimś tajemniczym napadem konwulsyj i omdlenia; do przytomności doprowadził go ów paź, Kaled. Ale napad przeminął bez śladu i Lara zaczął

nawet odwiedzać sąsiadów. Na jednej z uczt u Othona zjawił się także i margraf Ezzelin, który świeżo właśnie powrócił z podróży. Ujrzawszy Larę, zawołał: »To on«, i zarzucił mu, że niegodny jest bawić w progach tak dostojnej szlachty, gdyż popełnił zbrodnię. Jaką? — ani on nie mówi, gdyż Lara mu przerywa, ani poeta za niego nie dopowiada. Lara dochodzi swej obelgi walką orężną, która ma się odbyć w tejże samej sali, na drugi dzień w południe. Ale Ezzelin nie zjawia się; dlaczego, — nie dowiadujemy się na pewne, ale przypadkowo w lesie nocujący drwal widział tejże nocy, jak rycerz na czarnym koniu zajechał nad brzeg rzeki i wrzucił do niej trupa, na którego piersiach widniała gwiazda, podobna do tej, jaką nosił Ezzelin. O tem jednak rozeszła się wieść później, łącząc postać rycerza na czarnym koniu z Larą, jemu przypisując skrytobójcze morderstwo Ezzelina. Lara, który się stawił na naznaczoną godzinę, stoczył pojedynek z Othonem, zastępującym (w poczuciu honoru gospodarza domu) niesłownego zapaśnika a swego gościa, czego o mało nie przypłacił życiem. Nie oczyściło to jednak imienia Lary, bo owo podejrzenie o zabicie Ezzelina, potwierdzające, że jakaś zbrodnia dawniejsza musiała ciążyć na jego sumieniu, odwróciła odeń umysły wszystkich. Lara, widząc swoje opuszczenie, zwrócił uwagę na trzymany prawie w niewoli stan wieśniaczy (rzecz dzieje się w Hiszpanji, ale stosunki nie są historyczne); przez sprytną politykę, przez ugaszczanie biednych i chronienie krzywdzonych pozyskał serca ludu, stał się wodzem powstania przeciw baronom, które wybuchło w chwili, gdy Otho chciał na Larze

dochodzić krzywdy Ezzelina. Powstanie nie powiodło się: w rozstrzygającej bitwie Lara, ciężko ranny, umiera pod lipą w objęciach pazia, który okazuje się kobietą. Naturalnie jest to Gulnara z *Korsarza*, choć trzeba przyznać, że jej portret w *Larze*, jako delikatnego, smukłego chłopca, nie odpowiada mimowolnemu obrazowi Gulnary, jaki sobie tworzymy w scenie zabicia Seida. Ta fabuła, bogatsza nieco niż poprzednie, zaczyna się dopiero z końcem pieśni pierwszej, poświęconej aż do ostatnich ustępów wyłącznie charakterystyce Lary, tak że druga (i ostatnia) pieśń ma treść dość skondensowaną. Tajemnice wszystkie rozwiązują się na końcu; o prawdopodobnem zabójstwie Ezzelina dowiadujemy się dopiero w przedostatnim ustępie (zwr. 24), o kobiecości Kaleda w 21-ej zwrotce II-ej pieśni. Nie rozwiązał Byron tajemnicy samego Lary, choć na niej opiera się cała konstrukcja poematu. Toteż wydaje się ta powieść o Larze napozór tylko dziwaczną fantazmagorją o nieskładnej strukturze, której jedynym celem jest budzenie dreszczu grozy u czytelnika; w istocie zaś był to dreszcz niepokoju, który wstrząsał Byronem w tym czasie i który domagał się wyzwolenia przez nadanie mu poetyckiego wyrazu, a równocześnie nie pozwalał na spokojne opracowanie tematu.

Po dziewięciu latach, wśród których nie brakowało poecie ciężkich i bolesnych przejść, wydał Byron swoją ostatnią powieść poetycką, *Wyspę* (1823), którą zaliczyłem do pierwszej grupy, ze względu na to, że i treścią i poniekąd ideą łączy się z *Korsarzem* i *Larą*. Bohaterami jej bowiem są zbuntowani marynarze, którzy szukając pełnej swobody życia, wyrzucili kapi-

tana statku na małej łódce, a sami, opanowawszy okręt, osiedlili się na jednej z Wysp Przyjacielskich (The Friendly Islands), należących do Polinezji, i ostatecznie zginęli, broniąc swej wolności przed przysłanym z ekspedycją karną okrętem angielskim. Powtarzają się zatem motywy *Korsarza* i *Lary*, z tą różnicą, że wina bohaterów jest znana, i że kara, którą ponoszą, wydaje się Byronowi — o ile można sądzić z kart poematu — słuszną. Charakterystycznym jest jednak dla Byrona wybór tematu. *Wyspa* bowiem powstała na tle idei, która na jakiś czas opanowała Byrona, idei wyjazdu do południowej Ameryki i osiedlenia się tam jako wolny kolonista i obywatel; ale zamiar pozostał w sferze tych wielu zamiarów, z któremi Byron nosił się, a nigdy nie wykonywał, i marzenia o swobodnem życiu na łonie natury sprowadziły jedynie napisanie poematu. Jako szkielet poematu jednak wybrał właśnie nie spokojnych osadników, albo ludzi z ideą niesienia kultury, ale zbuntowanych przeciwko swej prawowitej władzy marynarzy. Była to nawyczka dawniejszych powieści z przed lat dziesięciu, choć coprawda sympatja poety dla swoich postaci, która przebija się wyraźnie z poematu, może być usprawiedliwiona stosunkiem społeczeństwa angielskiego do sprawy, stanowiącej treść *Wyspy*. W r. 1787 rząd angielski wysłał ekspedycję po chlebowe drzewo na okręcie »Bounty«, pod kapitanem Bligh'em, ale po kilkomiesięcznym pobycie na Tahiti, gdy okręt z ładunkiem przeszło 1000 drzew chlebowych odpłynął ku Anglji, część załogi, pod przewodnictwem Fletchera Christiana, zbuntowała się, i wypędziwszy Bligh'a z kilkoma wiernymi

marynarzami na łodzi, powróciła na Tahiti; tam rozdzielili się: część została na Tahiti, druga zaś część, właśnie z Christianem, udała się na Picarn Islands, gdzie zniszczyli »Bounty« i gdzie później jeden z nich, Alex. Smith, pod przybranem nazwiskiem Johna Adamsa, założył kolonję, opartą na religijno-komunistycznych zasadach. Ta też partja uratowała się przed ekspedycją karną okrętu »Pandory« w kilka lat potem (o czem Byron prawdopodobnie nie wiedział); majtkowie, którzy się osiedlili, albo zginęli, albo dostali się do niewoli. Z powodu sprawy sądowej podniosły się głosy w obronie przewódcy buntu, Christiana, syna adwokata z Cumberland, którego bronił też brat, Edward, późniejszy prezydent sądu dla okręgu Ely *(chief justice of Ely)*. Opinja publiczna była nastrojona przeciwko Bligh'owi, któremu zarzucano złe traktowanie podwładnych oficerów. — Byron nazywa wprawdzie Bligh'a »dzielnym oficerem, pracującym dla Anglji«, ale przytoczona wyżej opinja pozwalała mu na sympatję dla buntowników, choć (jak już podkreśliłem) uważa zlikwidowanie buntu przez ukaranie winnych za słuszne. Do tej faktycznej treści doczepił poeta historję miłości najmłodszego z tej grupy z Neuhą, piękną Tahitanką; on jedyny ratuje się przed karzącą ręką ojczyzny, a raczej ratuje go Neuha, która zna podwodne przejście do jaskini nadbrzeżnej. Dla urozmaicenia wprowadził Byron na krótką chwilę komiczną postać marynarza Ben Buntincka. Ale wszystkie te elementy: tragedja buntowników, sielanka na łonie natury i komizm Bena, nie zlewają się w harmonijną całość i tworzą dość bezbarwną powiastkę, o niewyraźnym szkielecie moralnym, odległą

od myśli autora, bo tylko przez dalekie powinowactwo tematu związaną z jego naturą, a niegodną może nawet pióra twórcy *Don Juana*, którego główny blok już był wtedy wyciosany. Toteż *Wyspa* przeszła przez literaturę współczesną bez śladu; w Polsce np. doczekała się pierwszego przekładu dopiero w 1845 r.

V

»OBLĘŻENIE KORYNTU« — »PARYZYNA« — »MAZEPA«

Drugą grupę poematów stanowią utwory o charakterze bardziej epickim niż poematy poprzednie. *Oblężenie Koryntu* i *Paryzyna* wyszły na wiosnę 1816 r., pisane jednak były w r. 1815, w jedynym roku pożycia Byrona z żoną. W chwili kiedy się ukazywały, Byron prowadził sprawę separacji, która ściągała na niego niechęć, nawet oburzenie całego społeczeństwa, toteż poematy te przeszły bez wrażenia w Anglji, — a nawet na kontynencie, wobec ukazania się jeszcze w tym samym roku III-ciej pieśni *Childe-Harolda* i *Więźnia Chillonu*, a w następnym zaraz *Manfreda*, nie zrobiły takiego wrażenia, jakie powinny i mogły były zrobić. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę budowę i opanowanie szczegółów, to oba te utwory są najlepszemi w tej gałęzi twórczości Byrona. *Oblężenie Koryntu* jest ostatniem ogniwem w łańcuchu poematów wschodnich; pisał o niem Byron do Moore'a: »Ostatnie rzeczy z wielką tylko niechęcią wydałem, i dla przyczyn, które Ci za spotkaniem opowiem. Naprawdę niewiem, dlaczego trzymam się tych samych scen, chyba tylko, że widzę, jak płowieją i zlewają się w mojej

pamięci w czasach tych moich kłopotów i przykrości, i chciałbym tę barwę utrwalić, zanim zupełnie się wytrze«. — Impulsem do tworzenia była zatem tęsknota do tamtych stron, która przemawiała do poety zblakłemi już wspomnieniami. Ponieważ zabrakło mu już osobistego podkładu, jaki był w poprzednich czterech poematach wschodnich, wziął jako szkielet swojej opowieści historję zdobycia Koryntu, której końcowym efektem było wysadzenie twierdzy w powietrze. Ale to nie wystarczało do stworzenia poematu, — choć w innym wypadku, w Mickiewiczowskiej *Reducie Ordona*, stało się jedynym, całkowicie wypełniającym treść motywem, coprawda tylko pozornie, bo prawdziwą treścią jest tu uczucie czytelnika czy słuchacza poematu. — W *Oblężeniu Koryntu* tego naturalnie być nie mogło, musiał więc Byron udramatyzować przebieg akcji, wprowadzając w obręb katastrofy postaci, które przez szczegółowe traktowanie stają się bliżej nam znane. Są to: Alf, Minotti, dowódca twierdzy, i jego córka Franceska. Ostateczna katastrofa jednak nie jest związana z przebiegiem nieszczęśliwej miłości Alfa ku Francesce, miłości przerwanej fałszywem a bezimiennem oskarżeniem Alfa, które go zmusiło do ucieczki z Wenecji. Zmieniwszy wiarę, Alf stał się jednym z najdzielniejszych wodzów muzułmańskich i prowadzi w znacznej mierze oblężenie Koryntu, którego dowódcą jest Minotti, ojciec Franceski; nietylko sława, nietylko chęć zemsty na Wenecji (do której należała wtedy Morea), ale i miłość dodaje mu bodźca do zdobycia miasta. Nie sprowadzi go z tej drogi nawet przestroga ze strony ukochanej, która w chwili śmierci ukazuje się

Alfowi. Rankiem, przy szturmie, pada on w obliczu Minottiego, który w ostatniej chwili wysadza twierdzę w powietrze razem ze zwycięskimi Turkami. Oblężenie samo jest zatem tylko tłem dla historji Alfa, przez wprowadzenie jednak katastrofy już po śmierci Alfa, Byron zrobił z motywu oblężenia ramę. Tkwi w tem pewien błąd konstrukcyjny, który jednak zacierają do niepoznaki piękne szczegóły. Tu po raz pierwszy, kiedy poeta jął się rodzajowego lub raczej historycznego malowidła, widać jego zdolność do chwytania istotnych, realnych szczegółów; obraz jest jasny i czysty, narzuca się czytelnikowi bez konieczności uzupełniania go innemi szczegółami; barw nie posiada wiele, polega prawie wyłącznie na rysunku. Budowa wiersza stara się przedstawiane obrazy uzupełnić słuchowym elementem; np. anapesty w przemowie ducha Franceski płyną rzeczywiście tak lekko i zwiewnie, jak szept jakiś nadziemski.

Paryzyna, która ukazała się równocześnie, posiada wszystkie zalety *Oblężenia Korynlu*, jeżeli chodzi o szczegóły plastyczne i słuchowe (np. głos dzwonów przed egzekucją Hugona), a nie ma braków w budowie. Tragizm treści w tej powieści krótkiej, ale o skondensowanej akcji, podkreślił Byron umiejętnie przez nastrój miłosny pierwszych ustępów; scena sądu jest psychologicznie zupełnie prawdopodobna, nie razi w niej żadne niestosowne słowo, żadna zbyt długa fraza; egzekucja jest opisana silnie. Byron, coprawda, nie widział jeszcze wtedy egzekucji, którą później miał sposobność oglądać, ale musiał się nasłuchać wielu opowiadań o nich z czasów rewolucji francuskiej. Całość czyta

się z zajęciem (naturalnie nie w polskim przekładzie), trzeba zaś dodać, że w *Paryzynie* niema żadnej tajemnicy (którą miało nawet *Oblężenie Koryntu* w motywie ducha Franceski, co do którego istotnej treści i Alf i czytelnik nie są powiadomieni aż do chwili śmierci Alfa). Jedynie może niepotrzebne jest zakończenie, — ale też znana to rzecz, że Byron nie umiał kończyć swoich utworów.

Ostatni poemat w tej grupie, *Mazepa*, był pisany w Wenecji 1819 r. Co spowodowało poetę do obrania tak niewdzięcznego tematu? Czy zamiłowanie do konnej jazdy, którą uprawiał jako ćwiczenie fizyczne codzień, nawet w Wenecji na Lido? Czy mu ten temat podsunął Malczewski? — może nie wprost, ale opowiadaniem o stepach, — bo znajomość Byrona z Malczewskim uważam za prawie pewną. Malczewski w czasie pobytu w Wenecji bywał niezawodnie w salonach pani d'Albrizzi, gdzie Byron był częstym gościem. Że o nim niema wzmianki u Byrona, nie można się dziwić, bo Malczewski był tylko młodym, miłym człowiekiem, ale nie żadnym sławnym poetą; — że Malczewski o Byronie nie wspomina, przypisuję to pewnemu wstrętowi do snobizmu, jaki z pewnością tkwił w duszy Malczewskiego. — W każdym jednak wypadku wybór tematu był niefortunny; nie posiada on żadnego dramatycznego pierwiastka; nadawał się jedynie jako studjum poetyckie w oddaniu wierszem wielkiego pędu, na to jednak nie wystarczyły Byronowi środki techniczne, jakiemi rozporządzał. Krępowała go przytem z pewnością jego skłonność do niepopełniania błędów faktycznych; nie znając terenu, po którym Mazepa pędził na koniu,

nie pozwalał sobie na fantastyczny krajobraz i malował go stereotypowo, stawiając jako przeszkody koniowi: las, rzekę i step, scharakteryzowane nie indywidualnie, ale zupełnie ogólnemi rysami. Poemat jest za długi, a długość tę podkreśla jeszcze niezmieniany rytm; wystarczy porównać tylko *Farysa*, aby zrozumieć, co znaczy taka zmiana rytmu dla oddania pędu w wierszowej formie. Opowiadanie składa się z ramy, która zawiera miejsce i uzasadnienie opowieści Mazepy, ramy, której ostatnie słowa mimowoli ratują efekt poematu: »król już spał od godziny«, — i z opowiadania Mazepy (w pierwszej osobie) o swojej nieszczęśliwej miłości, o zemście zdradzonego przez żonę wojewody, i o tem, jak się ta zemsta stała pierwszym stopniem do potęgi i sławy Mazepy.

VI

POEMATY Z TENDENCJĄ WOLNOSCIOWĄ:— »WIĘZIEŃ CZYLLONU« — »ŻALE TASSA«

Formę opowiadania w pierwszej osobie, a zatem monologu, zaczerpnął Byron dla *Mazepy* z dwóch poprzednio napisanych poematów, — które tworzą ostatnią grupę w szeregu powieści poetyckich. Właściwie nie można obu tych utworów, *Więźnia Czyllonu* i *Żalów Tassa*, uważać za powieści poetyckie w ścisłem znaczeniu; są to raczej poematy liryczne, gdyż w obu główną treść stanowi opowieść o psychicznych przejściach bohaterów, forma zaś jest właściwie dramatyczna, jako monolog samego bohatera. Wybór formy monologu jest dość charakterystyczny dla momentu twórczego Byrona w obu tych utworach. Przejęcie się

krzywdą — w jednym poemacie Bonnivarda, w drugim Tassa — było widocznie tak silne w duszy Byrona, że mimowoli, gdy chciał dać wyraz swemu oburzeniu, wypowiadał się jakgdyby wprost od siebie. I nic dziwnego, że tematy te poruszyły Byrona, bojownika idei wolności. Bonnivard — przynajmniej ten, którego znał z ówczesnych badań Byron, — był naprawdę więźniem za sprawę idei; Tasso (również według współczesnych Byronowi przekonań) — jakkolwiek nie za ideę cierpiał, ale za nieszczęśliwą miłość ku siostrze swego protektora, Eleonorze d'Este, był bliski Byronowi przez pokrzywdzenie genjusza, przez nałożenie więzów przymusu na ciało, przez ten stan, który Byron od chwili opuszczenia Anglji w r. 1816 tak silnie odczuwał. Myśl, że mądry i uczony Bonnivard, że genjalny poeta Tasso cierpieli zamknięci — pierwszy w głębokich podziemiach zamku Chillonu, drugi w celi szpitala dla obłąkanych w Ferrarze, myśl, której plastyczne kształty nadało zwiedzenie obu tych gmachów, myśl ta, zgadzając się doskonale z tłem jego własnych przeżyć, zniewalała niejako Byrona w tych czasach do obleczenia jej w formę poetyczną, gdyż czyniąc to, wypowiadał równocześnie swoje bóle i skargi.

Sam wyraz poetycki jest, zwłaszcza w *Więźniu Czyllonu*, bardzo piękny. Jakkolwiek Byron opowiada swoim systemem krótkich ustępów, jednak przejście od jednego do drugiego jest tak artystycznie przeprowadzone, że czytelnik ani na chwilę nie traci poczucia grozy, w jakie wprawił go zaraz pierwszy ustęp, zaznaczający podkreśleniem siwizny włosów ból z powodu straty ojca i pięciu braci w tej samej sprawie, a obraz

siedmiu kolumn *(massy and grey)* na początku II-go ustępu jest niejako podkreśleniem potęgi i siły tych siedmiu postaci. Poczucie rozłąki u trzech braci, więźniów w tej samej celi, wskutek przykucia ich do osobnych kolumn, jest zapowiedzią dalszej katastrofy, śmierci dwóch młodszych braci, których charakterystyką zajmują się zwrotki czwarta i piąta. Strofa szósta przez nagłe wprowadzenie opisu lochu więziennego wywołuje umiejętnie efekt długiego trwania więzienia. Wskutek utraty wolności choruje i umiera brat średni, który całe życie spędzał w górach; śmierć jego wspomina starszy brat krótko: porównał go do orła, więc agonji postrzelonego ptaka nie przedstawia szczegółowo. Natomiast najmłodszy brat zdawał mu się kwiatem, toteż śmierć jego, powolną i cichą jak więdnięcie kwiatu, opisuje Byron szeroko, pozwalając — z zupełną prawdą psychologiczną — rozwodzić się nad tą śmiercią Bonnivardowi, który odczuł tę stratę mocniej, jako drugą już w więzieniu, i którą pamiętał najlepiej, jako ostatnią. Poczucie skamieniałości po wielkim wysiłku moralnym i fizycznym zerwania więzów przedstawia doskonale strofa IX-ta; jest znowu dowodem wielkiego artyzmu Byrona, że ten stan martwoty przerywa się w poemacie śpiewem ptaka w otworze, przez który wpadało trochę słońca; jest to motyw głęboko psychologicznie przemyślany, tem głębiej, że Bonnivard odczuwa w nim duszę najmłodszego brata. Ze śpiewem ptaszka, ujrzanego w słońcu, wraca tęsknota za słońcem, a niezmienność przyrody, oglądanej przez wąską szczelinę okna w murze, huk wodospadów, błękit Rodanu, szybujący w powietrzu orzeł, widok zielonej ma-

łej wyspy, tak niedużej jak jego cela, a przecież wolnej, wywołuje w jego duszy niepokój, ale niepokój charakterystyczny dla człowieka, który stracił już wszystkie siły życiowe, którego myśl o jakimś nowym wysiłku życiowym przeraża. I taką właśnie nutą bezgranicznego zmęczenia zamyka poeta XIV-tą, ostatnią zwrotkę: »odzyskałem mą wolność z westchnieniem« Znając późniejszą historję Bonniwarda, nie powinien był Byron kończyć tak swego poematu, tem więcej, że Bonnivarda uwolnili nie przeciwnicy, ale przyjaciele, obywatele Berna, walczący za tę samą sprawę. Uczucie jednak zmęczenia życiowego, które poetę wtedy opanowało i które znalazło także wyraz w zakończeniu przepięknego *Snu* (z tego samego okresu twórczego: czerwiec—wrzesień 1816 r.), przejawiło się również i w zakończeniu *Więźnia Czyllonu*. Artystycznie ma to zakończenie wielką wartość, zamykając w ten sposób bez rozdźwięku całość poematu, obliczonego na wywołanie wrażenia grozy i bólu z powodu nieszczęścia Bonnivarda. Inne zakończenie zmusiłoby poetę do rzucenia snopu światła jasnej nadziei na przyszłość, które przesłoniłoby ból Bonnivarda z poprzednich zwrotek i zepsułoby efekt całości.

W *Żalach Tassa* natomiast — najkrótszym z utworów, zamieszczonych w tym zbiorze — zakończenie jest pełne optymizmu, — optymizmu człowieka genjalnego, który wie, że jego sława nie zaginie, że jego myśl pozostanie na zawsze na świecie, że z ciasnej celi więziennej obejmie w posiadanie całą kulę ziemską. Widać tu już uspokojenie umysłu poety, który po napisaniu III-ej pieśni *Childe-Harolda* (w r. 1816) uczuł

po raz pierwszy naprawdę swoją wielkość. *Żale Tassa* nie posiadają żadnego tematu epicznego, są szeregiem refleksyj, między któremi pierwsze miejsce zajmują: ustęp z opisem uczucia pustki po ukończeniu swego eposu i cała zwrotka VI-ta, opowiadająca o nastroju budzącej się w chłopcu miłości. Wiersz składa się z pięciu stóp jambicznych, ale rymowany jest dowolnie, nie parami, w przeciwieństwie do *Korsarza* czy *Lary;* jest to w całej twórczości Byrona jedyny poemat (z wyjątkiem *Ody do Wenecji)* o tej formie, i trzeba przyznać, że wybór był bardzo trafny; rymy, nie powtarzając się regularnie, zbliżają poważny, 10-zgłoskowy wiersz do dramatycznego białego wiersza, nadając mu równocześnie przez swoje pojawianie się charakter liryczny, a zatem odpowiadają doskonale samej treści poematu, która obraca się koło dramatycznego wyrazu uczuć lirycznych.

VII

PRZEKŁADY NA JĘZYK POLSKI

Przy wyborze przekładów do niniejszego zbioru kierowałem się zasadą, że należy zużytkować te tłumaczenia, w których poematy Byrona poznawało pokolenie, pozostające pod najsilniejszym jego wpływem, a zatem pokolenie romantyczne; znajomość bowiem języka angielskiego w tym czasie była słaba i posługiwano się wyłącznie przekładami. Za wiele rysów »byronicznych« w naszej literaturze odpowiadają też tłumacze, a przedewszystkiem Odyniec. Poczucia potrzeby wierności nie spotykamy jeszcze w tym czasie u przekładających poetów (bo prawie wszyscy tłumacze są też oryginal-

http://rcin.org.pl

nymi poetami). Studjum nad przekładami Byrona w Polsce byłoby bardzo pożądane; może znalazłyby się też dane, że przy przekładaniu posługiwano się także tekstem niemieckim lub francuskim. — Pod tekstem zaznaczyłem najważniejsze odstępstwa i opuszczenia, nie wyczerpując naturalnie całego problemu wierności przekładów, gdyż to musi stanowić przedmiot odrębnej pracy. Ogólnie można scharakteryzować przekłady w ten sposób: '*Giaur* Mickiewicza jest dość wierny, ale zanadto epicki charakter wiersza, tak właściwy Mickiewiczowi, zatarł namiętność oryginalną poematu. Odyńca można niemal nazwać fałszerzem nastroju byronowskiego; liczne przykłady na to znaleźć można w notach do jego tłumaczeń. Pominąwszy bezimiennego tłumacza *Żalów Tassa*, który (z wyjątkiem ostatnich dwu wierszy) stworzył bardzo piękny przekład, najlepszym tłumaczem jest Korsak; on jeden oddaje naprawdę charakter poematów Byrona: *Lara* jest bardzo bliski oryginału, *Więzień Czyllonu* — mimo szeregu niezrozumień — z tego powodu znalazł pomieszczenie w niniejszym zbiorze, a *Oblężenie Koryntu* (drukowane dopiero po śmierci tłumacza, w r. 1865) zasługuje — według mnie — na miano najlepszego przekładu Byrona w Polsce. Korsak ma doskonałe odpowiedniki w swoich przekładach; rytm i charakter przypomina *Marję*, to arcydzieło byronowskiego wpływu w Polsce. Przytaczam trzy przykłady z *Lary* z tekstem oryginalnym:

as all forgotten in that watchful trance —
poić się niepamięcią w szale zachwycenia;

o'er each vain eye oblivion's pinions wave —
nad oczyma ich wieje skrzydło niepamięci;

and fit thy clay to fertilize the soil —
nim je ziemia rozrobi w swoje żyzne soki.

Jakkolwiek nie są to przekłady wierne w każdem słowie, przecież obrazy są oddane ogromnie szczęśliwie, a co najważniejsze, zachowany jest w całości nastrój, który przecież jest duszą poematu.

Nie można tego powiedzieć o przekładach Morawskiego. Morawski przejął się stylem gawędy, i tak traktując poematy Byrona, odbiera im cały ich zewnętrzny urok. Piękna *Paryzyna* wyszła w przekładzie bardzo blado; powtarzanie się niezręcznej formuły: »rzekłbyś« (np.: »rzekłbyś, że trąbę archanielską słyszy«) mimowoli podsuwa nam obraz jakiegoś starego gaduły, który od siebie tę historję opowiada. Wszystkie drobne szczegóły, któremi Byron rysuje psychiczne przejścia, wychodzą w przekładzie grubo i nawet rubasznie. Pomimo to przekład *Paryzyny* jest może najlepszym ze znanych mi przekładów i dlatego wybrałem go do zbioru.

Chronologja przekładów jest następująca:

Żale Tassa — Dziennik Wileński 1820.
Więzień Czyllonu — Petersburg 1830 — Korsak.
Lara — Wilno 1833 — Korsak.
Giaur — Paryż 1835 — Mickiewicz } wydano razem.
Korsarz — Paryż 1835 — Odyniec }
Narzeczona z Abydos — Lipsk 1838 — Odyniec.
Paryzyna — Leszno 1853 — Morawski.
Mazepa — Leszno 1853 — Morawski.
Wyspa — Kraków 1859 — Pajgert.

http://rcin.org.pl

Oblężenie Koryntu — Warszawa 1865 — Korsak (pisane przed 1840).

Chronologja ta odnosi się tylko do przekładów niniejszego zbioru; dość pełną bibljografję przekładów polskich wogóle można znaleźć w wydaniu *Poematów* Byrona, dokonanem pod redakcją P. Chmielowskiego (Warszawa 1895).

---

http://rcin.org.pl

GIAUR

UŁAMKI TURECKIEJ POWIEŚCI

W PRZEKŁADZIE

ADAMA MICKIEWICZA

http://rcin.org.pl

Nieraz na licach wody promień słońca świeci,
Choć spodem ciemna, zimna fala wre i pieni;
Nieraz uśmiech słoneczny twarz nam opromieni,
Choć już serce zbyt chłodne w przepaść zguby leci

Gdy jedna troska, jedno złowrogie wspomnienie,
Rzuci swój cień na nasze szczęście, jak niedolę,
Dla której, gdy nam duszę długie zdrętwią bole,
Rozkosz nie jest balsamem, ni żartem cierpienie.

O, ta myśl pośród uciech, jak schorzałe zbytnie
Latem bezlistne drzewo, świeci niewesoło.
Próżno promienie słońca nad niem lśnią około:
Uśmiechnie się w ich blasku, lecz już nie odkwitnie.

SAMUELOWI ROGERSOWI

jako słaby ale bardzo szczery znak podziwu dla
jego genjuszu, poważania dla jego charakteru
i wdzięczności za przyjaźń z jego strony

ten utwór poświęca

jego wdzięczny i życzliwy sługa

BYRON

Londyn, w maju 1813.

MOTTO z liryku T. Moore'a *As a beam over the face...* (2-ga, 3-cia i 4-ta zwrotka); podajemy je w przekładzie J. Korsaka.
DEDYKACJA — Rogers Samuel (1743—1845), poeta angielski, przyjaciel Byrona.

JULJANOWI NIEMCEWICZOWI
W DOWÓD GŁĘBOKIEGO SZACUNKU
POŚWIĘCA
TŁUMACZ

PRZEDMOWA TŁUMACZA

O wpływie Byrona na całą tegoczesną literaturę przekonywają się codzień czytelnicy, bo widzą na wszystkich utworach późniejszych barwę i piętno tego wielkiego poety. O zaletach i wadach dzieł jego tyle ksiąg napisano, że z nich możnaby ułożyć małą bibljotekę: nie myślimy poruszać tej pieśni krytyczno-panegirycznej, głęboko już zasypanej innemi ważniejszemi polemikami.

Ale tłumacz czuł się obowiązanym powiedzieć zdanie swoje o dziełach autora pod jednym przynajmniej względem, pod względem moralnego ich charakteru i dążenia. Wiadomo, iż Byrona oskarżano o bezbożność i antysocjalizm; zarzucano mu, że występnych ludzi wybierając na bohaterów swoich pieśni, robił niejako apoteozę zbrodni; Fryderyk Szlegel nazwał go emisarjuszem szatana, a wszyscy zgodzili się, że był apostołem sceptycyzmu.

Wszakże, jeśli sądząc dzieła pod względem sztuki, krytycy zwykli je odnosić do wieku, w którym wzięły początek, porównywać z dziełami spółczesnemi i późniejszemi, należałoby równą zachować metodę, oceniając moralny charakter autorów.

Byron był dzieckiem przeszłego wieku; wszedł na świat w epoce moralnej najnieszczęśliwszej dla człowieka, dla poety. Właśnie wtenczas spadała zasłona po pierwszym akcie rewolucji. Straszna walka pisemna i słowna przecięta została gilotynami i zagłuszona grzmotem wojny europejskiej. Stronnictwa, osłabione wzajemnym mordem, ustąpiły z placu boju; niedobitków Napoleon rozbroił i wziął na kagańce. Wszystko ucichło. Był to czas dziwnego odrętwienia; o tych wielkich pytaniach, które świat zaburzyły, lękano się już mówić, zaprzestano myśleć. Dzieła wszystkie ówczesne noszą cechę trwogi umysłowej i moralnego upadku. Są to niby rozmowy winowajców zamkniętych w więzieniu, którzy wstydzą się wspominać przeszłość — bo haniebna, boją się pomyśleć o przyszłości — bo okropna, i bawią się gawędką o pogodzie i deszczu.

Dusza Byrona nie mogła żyć wśród takiej literatury, gwałtem wyrywała się za jej sferę. Młody autor, prześladowany od krytyków, ścigał ich wzajem, a z krytyków sądząc o czytelnikach, zaczął lekceważyć całą publiczność. Po tej kłótni autorskiej z literatami nastąpił rozbrat moralny z ludźmi, którego szczegóły należą do biografji.

Zalśniony gniewem, złorzecząc obłudzie,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie.

(Korsarz).

Odtąd zdało się Byronowi, że człowiek z sercem nie może żyć w towarzystwie, że musi uciec od świata lub mścić się nad nim. Odtąd bohaterów swoich, dzieci duszy swojej, wychował na pustyni lub w jaskiniach łotrów.

Ale dzieci Byrona nie są to pospolici zbrodniarze, nie zimni egoiści, albo szaleni fanatycy, zakochani w swojej przewrotności i głupstwie. Poeta zostawia im jednę przynajmniej cnotę, jedno szlachetne uczucie, które ich mimowolnie z rodzajem ludzkim wiąże, które nie pozwala im pogrążyć się w zupełną moralną ciemność, i świecąc na dnie sumienia, tem wyraźniej daje widzieć wszystkie jego szczerby i plamy. Ludzie Byrona mają *sumienie*. I tu jest główna różnica między naszym autorem i pisarzami przeszłego wieku. Przeszły wiek był sofistą: a więc nie znał różnicy złego i dobrego, ćwiczył się tylko w rozumkowaniu, i za cel sobie położył, ze wszystkiego wytłumaczyć się, a raczej wygadać. Typem przeszłego wieku jest *Panglos** Woltera. Ten Panglos, francuski Hiob, w największem spodleniu moralnem nie traci dobrego humoru; walając się w śmieciach i wypluwając zęby, zawsze pyszni się i cieszy się, że był i jest filozofem. Ludzie Byrona gardzą taką sofisterją: czują, że są winni, cierpią; duma tylko nie dozwala błagać im przebaczenia, a czytelnik czuje, że do poprawy brak im tylko — czasu, bo wszyscy zbyt rychło giną. Czytelnik pewny jest, że Giaur, ani Korsarz, ani nawet Don Juan nie skończyliby jak Panglos albo Foblas.[1]

I sceptycyzm Byrona różny jest od tej obojętności na wszystko, co jest wysokie i piękne, od tej zwierzęcej nieczułości, którą sofiści ochrzcili sceptycyzmem, a która

---

* Po polsku: *wszystkomowny* albo najjęzyczliwszy. (Panglos jest postacią z Wolterowskiego *Kandyda*).

[1] *Foblas* — bohater rozwiązłego utworu *Mémoires du chevalier Faublas*, którego autorem był francuski literat J. B. Louvet de Couvray, późniejszy działacz Wielkiej Rewolucji.

jest tylko dobrowolną głucho-ślepotą. Cała filozofja przeszłego wieku dążyła do tego, ażeby ludzi, już pochlebstwem odwieść, już groźbą i śmiechem odstraszyć od poszukiwania prawd wyższych i zasadniczych, ażeby wmówić, że te prawdy albo są do pojęcia niepodobne, albo niewarte dochodzenia. Byron pierwszy z poetów nie dał się zaspokoić taką sofistyczną kondemnatą myślenia i uczucia. Wielka zagadka świata, zagadka przeznaczeń rodu ludzkiego, przyszłego życia, stała mu zawsze przed oczyma. Poruszył on wszystkie zasadnicze pytania moralne i filozoficzne, pasował się ze wszystkiemi trudnościami dogmatów i tradycyj, klął i dąsał się jak Tytan Prometeusz, którego cień tak często lubił wywoływać. Nie rozwiązał sobie zagadnienia, nie uspokoił duszy: ależ mu brakło równie jak jego bohaterom — czasu! Może dlatego tylko nie sprawdziła się przepowiednia Walter Skota.

Nie był tedy Byron kontynuatorem przeszłego wieku, owszem, powiedzieć można, że ruch umysłowy, dążący ku sofisterji, on jeden na drodze literatury zatrzymał i wstecz zawrócił. Odgłos powszechny nazwał Byrona Napoleonem poetów, również Napoleona uznano za jedynego poetę Francji. Wiele wieków minie, nim się znajdzie ręka, któraby jedno z tych bereł dźwignąć mogła.

Uważano, że w dwojakim sposobie sceptycyzm ukazuje się na świecie: raz jako mrok wilgotny i zimny, wróżący noc długą; drugi raz jako to chwilowe ściemnienie porankowe, połączone z powiewem orzeźwiającym, które zapowiada dzień. Byron wyobraża tę drugą epokę sceptyków, niepewnych w swojem dążeniu, ale pełnych ducha i szczerości.

Paryż, 1836 r.

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA

Rozerwane ułamki niniejszego poematu składają powieść o smutnych losach branki muzułmańskiej, która za niewierność ukarana została sposobem tureckim, utopiona w morzu, i której zgonu pomścił się kochanek jej, młody Wenecjanin. Zdarzenia podobne trafiały się dawniej często na Wschodzie; teraz rzadsze. Może kobiety muzułmańskie nauczyły się więcej ostrożności, może chrześcijanie mniej są teraz pochopni do śmiałych przedsięwzięć miłosnych i mniej w nich szczęśliwi. Zdarzenie, które jest treścią naszej powieści, odnieść należy do owych czasów, kiedy wyspy Jońskie ulegały panowaniu Rzeczypospolitej weneckiej; kiedy Arnauci, na chwilę wyparci z Morei, znowu, po bezskutecznem wtargnieniu Moskali, zaczęli ją plądrować. Wiadomo, że odstrychnienie się Majnotów, obrażonych tem, że im zabroniono Mistrę rabować, ściągnęło nowe klęski na Grecję. Kraj ten stał się naówczas teatrem okrucieństw, których przykład trudno znaleźć, nawet w dziejach prawowiernego ludu muzułmańskiego.

http://rcin.org.pl

Umilkły wiatry; ciche lśnią się fale
Przy grobowcowej Temistokla skale,
Która wyniosłem niebo czołem bodzie,
I z góry patrząc na morza i smugi,
Najpierwsza wita lądujące łodzie.
Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?

Wyspy szczęśliwe, w każdej porze roku
Zarówno miłe i sercu i oku!
Gdy was przychodzień z gór Kolonny wita,
Wraz nagły urok źrenice mu chwyta
I myśl pogrąża w dumy tajemnicze.
Tu szklane morza cichego oblicze,
Na falach drobnych, jak uśmiechu dołki,
Gór okolicznych odbija wierzchołki

GIAUR — niewierny; tak muzułmanie nazywają chrześcijan. *(Objaśnienie Mickiewicza;* odtąd znaczyć je będziemy krótko: *M.*; objaśnienia zaś Byrona: *B.*; objaśnienia wreszcie Byrona przetłumaczone przez Mickiewicza: *B. M.)*.
[Giaur można wymawiać albo: dżiaur albo: gi-aur].

w. 2. *przy grobowcowej Temistokla skale...* W oryginale mowa tylko o grobie bohatera, natomiast dodana uwaga: »Grobowiec na skałach przylądka, o którym niektórzy sądzą, że jest grobowcem Temistoklesa *(B)*. *Temistokles* (około 525—460 przed Chr.), zwycięzca z pod Salaminy. — Przylądek, o którym mowa, to najdalej na zachód wysunięty cypel ateńskiego portu Pireus.

w. 9. *z gór Kolonny* — Przylądek Kolonna, zwany niegdyś Sunium *(M)*. Ostatni na zachód przylądek w płd. Attyce, z ruinami świątyni Pozejdona; w r. 413 przed Chr., w czasie wojny peloponeskiej, służył jako forteca przeciw Sparcie.

www.polona.pl

Strzegące brzegów, z któremi łagodnie
Zdają się igrać rajskie wody wschodnie.
Jeśli się wietrzyk chwilowy prześliźnie,
I złamie szyby na modrej płaszczyźnie,
I kwiecie z brzegu przyniesione miota,
Jakaż w tym wietrze wonia i pieszczota!
Tam, na skał wierzchu, u ścieku poników,
Błyszczy się róża, sułtanka słowików;
Jej brzmią pochwały kochankowie leśni,
Ona rumieńcem dziękuje za pieśni;
Śliczna i skromna królowa ogrodów,
Nie tknięta wichrem, nie zwiędła od chłodów,
Nie znając naszych zim niebezpieczeństwa,
Kwitnie świeżością wiecznego panieństwa.
Balsamy, których niebo jej udziela,
W wonnych kadzidłach ku niebu odstrzela;
Niebo wzajemnie codzień jej użycza
Świetnych kolorów swojego oblicza.
Tam w polu tyle jest kwiecia dla wianków,
Tam w lasach tyle cienia dla kochanków,
Tam groty dla nich ciosane umyślnie!...
Dziś morski zbójca w te groty się ciśnie,
I nocą z małej czatuje galery
Na bezpiecznego żeglownika stery.
Skoro miesięczna zabłyśnie pochodnia,
Zabrzmi gitara morskiego przechodnia...

---

w. 21. *poniki* — małe strumienie.
w. 22. *róża, sułtanka słowików...* »O miłostkach róży i słowika poeci wschodni często wspominają« *(M.)*. »Uczucie słowika do róży należy do najlepiej znanych perskich opowieści. O ile się nie mylę, nazywa się on tam »Bulbul o tysiącu bajek« *(B.)*.
w. 37. *galera* – statek uzbrojony, popędzany wiosłami i żaglem.
w. 40. *gitara morskiego przechodnia* — »Na morzach greckich często w noc pogodną słychać dźwięk gitary. Ulubiony to instrument majtków greckich; przy jego dźwięku śpiewają i tańczą« *(B. M)*.

polona.pl

Zbójca swój rudel zaraz na głąb pędzi:
Zakryty cieniem nadbrzeżnych krawędzi,
Zahacza statek, zdobycze rozdziela, —
Wrzask konających miesza pieśń wesela.
Dziwna, gdy kraj ten natura obrała
Na ogród bogów i hojnie nań zlała
Tyle bogactwa, piękności tak wiele,
Jakby we własnem zakochana dziele:
Dziwna, że dzieła własnego się zrzeka
I dziś natura wpuszcza tu człowieka,
Który, odwieczny miłośnik zniszczenia,
Ogród Edeński na nowo wyplenia —
I jako leśny dzik, kwiecie wytłacza,
Niepokropione znojami oracza,
Ani znające ręki ogrodnika;
Tu kwiecie samo dokoła wynika;
Za tyle wdzięków, za taką obfitość
Uprasza tylko człowieka o... litość.
Dziwna! Tu ziemia oddycha pokojem,
A serce ludzkie chucią i rozbojem!
Czyż kraje światła na nowo ogarnie
Noc namiętności, rządzących bezkarnie?
Patrząc, myślilbyś, że tu zbuntowani
Wojsko aniołów zwalczyli szatani,
I cherubinów trony dziś przywłaszcza
Tłum, który piekieł wyzionęła paszcza.
Tak śliczny kraj ten, ojczyzna rozkoszy, —
Tak brzydki tyran, co go dziś pustoszy!

Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu
Piękne oblicze zaraz po skonaniu,

---

w. 41. *rudel* — właściwie: ster; tu: łódź.
w. 48. Dodatek Mickiewicza.
w. 52 *ogród Edeński* — raj.
w. 69 i n. *Kto na śmiertelnem oglądał posłaniu* itd. — »Zapewne rzadko który z czytelników widział na własne oczy obraz tu opisany. Kto widział, musi pamiętać, jak

Nim dzień przeminął — pierwszy dzień nicestwa,
Ostatni trudów i bólów jestestwa, —
Nim śmierć, ostatniem przyciśnieniem ręki,
Zgładziła rysy, gdzie chronią się wdzięki;
Kto pomni twarz tę anielsko-łagodną,
Tak zimno piękną, tak smutnie pogodną!
Zda się w letargu zasypiać głęboko,
Zda się być żywą — gdyby nie to oko,
Gdzie już nie świeci ni łza, ni namiętność,
Gdzie mieszka zimna, wieczna obojętność,
I straszy widzów i serca im studzi,
I z oczu trupa wpada w serca ludzi;
Gdyby nie wzrok ten, nim pierwszy dzień minie,
Nim ta godzina, — w tej jeszcze godzinie
Śmierć tak łagodnie, niewidomie władnie,
Że jej tyrańskiego nikt zrazu nie zgadnie!
Dziś do tej twarzy Grecyja podobna:
Martwa oddawna, lecz dotąd nadobna.
Jej widok ziębi, jej wdzięk do łez wzrusza,
Bo już piękności nie ożywia dusza.
Jej wdzięk jest tylko uśmiech, pozostały
Na chwilę w ustach, co ducha oddały,

---

smutne czyni wrażenie ta dziwna piękność, która (z nielicznemi wyjątkami — *B.)* kilka godzin po zgonie zdobi jeszcze twarz martwą, ale kilka godzin tylko. Godna uwagi, że człowiek, zabity kulą, ma pospolicie na twarzy wyraz żałości, chociażby za życia był śmiałego i dzikiego charakteru (w oryg.: »bez względu na naturalną energję charakteru zabitego«); przeciwnie postać człowieka przebitego sztyletem wyraża boleść i tchnie dzikością« *(B. M.)*.

Na podstawie tych słów oskarżano Byrona o dokonanie własną ręką morderstw i o podawanie tych szczegółów z doświadczenia.

w. 82. W oryg.: »jakgdyby chciała się z nimi podzielić znajomością losu, którego się lęka, ale o którym wciąż rozmyśla«.

w. 93—7. W oryg.: »lecz piękne z tym straszliwym rumieńcem *(bloom)*, tą krasą, która ściga je, jak widmo, do

A jej rumieniec chorowita krasa,
Która na trupich licach nie zagasa;
Ostatni odbłysk zachodnich promieni,
Co się wokoło ruiny czerwieni;
Ostatnie czucie, co żegna nadzieję,
Iskra niebieska, która dotąd tleje,
Lecz już swej miłej ziemi nie rozgrzeje.

Ojczyzno mężów nieśmiertelnej chwały!
Każda dolina, każdy wierzch twej skały,
Jakże pamiętne! Bo każde z nich było
Kolebką swobód lub sławy mogiłą!
Arko potęgi! Dziś, czyliż tak mało,
Czyż tylko tyle po tobie zostało?
Wstań, niewolniku podły, wstań na chwilę.
Powiedz: ten wąwóz czy nie Termopile?
Ty, z duchów orlich wyrodzony płazie,
Na Leonida gnieżdżący się głazie,
Przypomnij, nazwij tych opok wyżyny,
Zatokę, wyspy: — wyspy Salaminy!
Powstań! Te dawne, zapomniane boje
Odnów i przywłaszcz: to dziedzictwo twoje!
Z popiołów przodków może wróg rozdmucha
Iskrę, zarodek ich wielkiego ducha.
A kto z was w boju żywota dokona,
Wliczy swe imię pomiędzy imiona,

---

grobu, ostatni, zachodzący promień wyrazu twarzy, złocista aureola *(halo)* unosząca się naokoło rozpadu, pożegnalny promyk czucia, które już odeszło«.

w. 107. *Termopile* — wąwóz między pasmem gór Oeta a morzem, stanowiący dostęp do Grecji środkowej, wsławiony obroną przed Persami przez króla Sparty Leonidasa w r. 480 przed Chr.

w. 111. *Salamina* — wyspa w zatoce ateńskiej, wsławiona zwycięstwem, odniesionem nad flotą perską przez flotę ateńską pod dowództwem Temistoklesa w r. 480 przed Chrystusem.

http://rcin.org.pl

Na których wzmiankę pochlebstwem pijani
Zwykli się trzeźwić, zwykli drżeć tyrani.
Kto z was ojczyzny z więzów nie wybawi,
Zginie — lecz tyle synom swym zostawi
Sławy, nadziei, że staną się zdolni
Rozerwać jarzmo i umierać wolni!
Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna;
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem. Grecyja jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano:
Że klęska wolnych jest świata wygraną.
Królowie, sławę kupując u cieśli,
Gdzieś bezimienne piramidy wznieśli;
Wolni nie dbają, chociaż czasu fala
Wszystkie grobowce i pomniki zwala;
Większe pomniki zostały nad niemi:
Zostały góry ich ojczystej ziemi.
Tam Muza oczom przechodniów ukaże
Groby swobodnych, wolności ołtarze.
Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie;
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobobody, chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha!

Mieszkańcy ziem tych! Macież wy powieści
Dawnym podobne i którychby treści
Natchnęły Muzę do polotów szczytnych,
W ślad muzy greckiej, wieków starożytnych,
Gdy ludzie byli ziemi swojej godni?
Dziś, do niczego nie zdatni, prócz zbrodni,

---

w. 130. *sławę kupując u cieśli* — obraz niebardzo szczęśliwie dodany przez tłumacza.

Biblioteka Narodowa

Z ognistą duszą, coby mogła siły
Natchnąć do dzieła godnego pomników,
Dziś, oni pełzną z kolebek w mogiły,
Niewolni, — gorzej: słudzy niewolników,
Zmazani całą szkaradą, co brudzi
Niewiele wyższych nad zwierzęta... ludzi.
Nie mają nawet tej dzikich odwagi,
Piersi gotowej przyjąć oręż nagi, —
Tylko rozwożą przez sąsiednie państwa
Z nowym towarem... stare oszukaństwa:
W tem tylko widać Greków dowcip dawny
I z tego tylko Grek na Wschodzie sławny!
Daremnie wolność tylekroć zaklina,
Aby skruszyli jarzmo poganina,
By kark podnieśli zgięty łańcuchami.
Nie, Grecy, nie mam litości nad wami!
Przecież z Grecyji wziąłem te powieści,
Z czasów niedawnych i żałosnej treści.

Zdala, śród morza pogodnego błyska,
Szybko pod cienie nadbrzeżne się wciska
Statek. Rybacy poznali z obrotów,
Że to piratów statek lub majnotów:

---

w. 153. *Niewolni, — gorzej: słudzy niewolników...* »Ateny za panowania tureckiego były własnością Kizlar-Agi, niewolnika serajowego i dozorcy kobiet haremu. Eunuch był rządcą Aten« *(M.)*. Oryg. *B.*: »Ateny są własnością Kizlar Agi (niewolnika seraju i dozorcy kobiet), który naznacza wojewodę. Stręczyciel i rzezaniec — niezbyt to grzeczne, ale prawdziwe nazwy — rządzi obecnie rządcą Aten«. (W chwili gdy wychodził przekład Mickiewicza, Ateny były stolicą wolnej Grecji od r. 1830; — stąd zmiany w przekładzie).

w. 171. *majnotów* — »Majnoci, mieszkańcy dawnej Lakonji; czyli rzeczywiście pochodzą od Spartanów? wiele o tem pisali uczeni« *(M.)*.

Tę uwagę wziął Mickiewicz z not do II pieśni *Childe-Harolda*. — Majnotami nazywano greckich mieszkańców Morei (Peloponezu).

Chcą z barką swoją w cieniach się przewinąć
I brzeg niepewny zdaleka ominąć.
Choć im trud dzienny osłabił ramiona,
Choć rybim łowem barka przeciążona,
Silnie wiosłują, rudel krzywią w stronę,
Aż dopłynęli do Porto-Leone,
Gdzie ich noc czeka, noc prawdziwie godna
Kraju wschodniego, cicha i pogodna.

Kto tam grzmi konno po skalistej drodze?
Wygięty naprzód, na wiatr puścił wodze.
Kopyt tętenty, jak grzmoty po grzmotach,
Wciąż budzą echa drzemiące po grotach.
Koń jak kruk czarny, a na bokach piana,
Jak gdyby świeżo z morza zszumowana.
Wieczór już uśpił fale morskich toni,
Ale nie serce tej dzikiej pogoni.
Groźnie na jutro niebo się zachmurza,
Ale groźniejsza w sercu Giaura burza.
Nie znam cię, rodu twego nienawidzę:
Ale w twych licach takie rysy widzę,
Które w pamięci kiedy się raz wrażą,
Z czasem się głębiej werżną, lecz nie zmażą.
Tyś młody, blady, lecz namiętne bole
Gorzały długo na tem smagłem czole!
Złe oko twoje, choć mię nie urzekło,
Choć jak meteor błysnąwszy uciekło;
Zgadłem, że Turek takiego człowieka
Powinien zabić — lub niech sam ucieka.

---

w. 177. *Porto Leone* — dawniejszy Pireus, port Aten.
w. 190. *Nie znam cię* itd. — Trzeba tu przypuścić, że od w. 180 opowiada przebieg wypadków aż do utopienia Leili rybak, który schronił się przed pościgiem łodzi piracklej do portu Pireus. Rybak ten jest muzułmaninem.

http://rcin.org.pl

Tam... tam... poleciał. Śladem jego biegu
Szły mimowolnie oczy me wzdłuż brzegu.
A chociaż z taką szybkością prześcignął,
Choć jak latawiec tylko w oczach mignął:
Jego wzrok, jego twarz nakształt pieczęci
Wciśnione czułem w głąb mojej pamięci.
I długo w uchu huk kopyt słyszałem
Czarnego konia, lecącego cwałem.
Spiął ostrogami, wbiegł na wierzch opoki,
Ocieniającej głębinę zatoki;
Obleciał wkoło, znowu na dół gonił,
Skałą od moich oczu się zasłonił.
Zgadłem, dlaczego. Temu, co ucieka,
Jest obrzydliwą źrenica człowieka;
On najpiękniejsze na niebiosach gwiazdy
Klnie, że zdradzają ścieżki jego jazdy!
Zbiegając z góry, nim konia nawrócił,
Spojrzenie straszne, jak ostatnie, rzucił.
I wybiegł znowu, znowu w góry skoczył,
Wtem nagle stanął, konia w bok zatoczył,
I patrzy z góry, na strzemionach staje...
Czegoż on patrzy, tam, w oliwne gaje?
Księżyc na nowiu wschodzi z za gór grzbietów,
Błyszczą nad miastem lampy minaretów,
W mieście wre teraz Bajramu uciecha.
Tu, choć nie dojdą ni wystrzałów echa,
Ni muzułmanów pobożne okrzyki,
Przecież błysk widać każdej tofaiki,

---

w. 203. *jak latawiec* — dodatek tłumacza.
w. 210. *obleciał wkoło* — w oryg.: »zawrócił konia« (*winds around*).
w. 223. *lampy minaretów* — Minarety, wysmukłe wieżyczki na tureckich świątyniach, meczetach, są na uroczystość *Bajramu* (p. obj. do w. 228) iluminowane.
w. 227. *tofaika* — »strzelba turecka« (*M.*).

Bo dziś zachodzi słońce Ramazanu,
Dziś Bajram święcą wyznawcy Koranu —
Dziś... Lecz ty, Giaurze, kto jesteś? Co znaczy
Twój ubiór obcy i twój wzrok rozpaczy?
Co cię obchodzi Bajram? Poco czekać
Naszego święta lub przed niem uciekać? —

On stał. Wtem nagły strach lica mu ścisnął,
I strach ten nagle wściekłością zabłysnął.
A blask ten nie był jak rumieniec nikły
Gniewów, co wschodzić i przemijać zwykły,
Ale jak bladość marmurowej bryły,
Powiększająca ciemnotę mogiły, —
Brwi nasunione, osłupiałe oko!
Wtem rękę dźwignął i podniósł wysoko,
I na wiatr miotał, jakby groził gniewny.
Stał: czy uciekać czy gonić, niepewny;
A wtem koń zarżał niecierpliwy zwłoki,
I rżenie echem odbiły opoki!
Giaur za miecz porwał i szczęk rękojeści
Wybił go nagle z tej niemej boleści,
Jak zbójcę budzi krzyk sowy złowrogi.
Znowu koniowi w bok wraził ostrogi:
Dalej, w cwał, koniu, tu idzie o życie!...
Znowu koń czarny zagrzmiał po granicie,
Chyży jak dziryt, leci wzdłuż zatoki,
Dalej ku morzu, wpadł między opoki.

---

w. 228. *słońce Ramazanu* itd. — »Ramazan jest to wielki post turecki; Bajram wielkie święto, które obchodzą nakształt naszego karnawału« *(M.)*. »O zachodzie słońca początek Bajramu ogłasza się wystrzałem z armaty; potem trwają całą noc iluminacje meczetów i wystrzały wiwatowe różnej broni« *(B. M.)*.

w. 229. *Koran* — księga zawierająca naukę Mahometa.

w. 245 dodany przez Mickiewicza.

w. 252. *Chyży jak dziryt* — »Dżeryd jest to pocisk, na końcu tępy. Jezdni muzułmańscy rzucają go z konia, bardzo silnie i trafnie; jest to ich ulubiona zabawa. Nie wiem, czy można ją nazwać zabawą rycerską, bo najzręczniejsi dżerydyści w Konstantynopolu są czarni rze-

Nie widać twarzy, znikła strusia kita;
Na chwilę grzmiące ucichły kopyta.
Raz tylko wstrzymał rumakowi wodze,
I nieruchomy, chwilę stał na drodze,
Chwilę; i znowu opoka zabrzmiała:
Giaur poleciał, jakby go śmierć gnała.

Straszna to chwila, w której duch rozkręci
Za jednym razem cały zwój pamięci
I w jednę drobną kroplę czasu zleje
Życia bolesne i zbrodnicze dzieje!
Kto nienawidzi, kocha się, lub boi,
Temu za piekło jedna chwila stoi.
Cóż on czuł wtenczas, gdy trapiące duszę
Wszystkie od razu wycierpiał katusze?
Chwila spoczynku, śród potoku zdarzeń,
Kto zliczy ile mieści wyobrażeń?
Bo choć dla czasu zdaje się nicością,
Ona dla myśli jest całą wiecznością.
Bo nieskończone, niezmierne cierpienie
Może w myśl jednę zgromadzić sumienie,
I w jednej chwili wycierpieć od razu
Bole bez końca, nadziei, wyrazu!

Przeszła godzina. Giaur jak cień przeminął.
Uciekł? czy zginął? czy sam tylko zginął? —
W czarnej godzinie przybył, jak zesłana
Od niebios kara za grzechy Hassana;
Przyszedł i cmentarz zrobił z Baszy domu;
Przyszedł i odszedł, jak wicher symomu,

zańcy. Pamiętam też Mameluka ze Smyrny, który w tem igrzysku Turków zwyciężał« *(B. M.)*.

Mamelukowie — gwardja przyboczna sułtanów egipskich, tworząca jakoby osobną, bardzo potężną kastę. Napoleon złamał ich potęgę w r. 1798, — zupełnie pokonał ich Pasza Mechmed-Ali w r. 1811.

w. 281. *wicher symomu* — »Simum, wiatr pustyni, śmiertelny wszystkiemu, co tchem swoim owionie. Poeci wschodni wiele o nim piszą i dają mu różne nazwiska« *(B. M.)*.

Co wieje bożym obciążony gniewem,
I za którego śmiertelnym powiewem
Cyprys umiera, choć jest śmierci drzewem,
Choć wiosną nawet nie zrzuca żałoby,
Jeden, co wiernie opłakuje groby!

Niemasz rumaków na stajniach Hassana,
Komnata jego od sług odbieżana;
Pająk samotnik na ścianach się czepia
I szpary szarym całunem zasklepia;
W twierdzy Hassana nie widać żołnierzy;
W jego haremach gniazdo nietoperzy;
Zamiast strażnika, puszczyk krzyczy z wieży.
W ogrody czasem dziki pies przybieży,
Spragniony wyje na suchą fontanę;
Stoją wód łoża z marmuru usłane,
Lecz owdowiałe — bo zdroje wymarły,
Zielska się dzikie na dnie rozpostarły.
Niegdyś, jak wdzięcznie fontanny tu grały,
Łagodząc nieba wschodniego upały;
Niegdyś tryskając srebrnej rosy tęcze
I fantastyczne wirując obręcze,
Rozkosznym chłodem rzeźwiły dokoła
Powietrze, ziemię i spragnione zioła.
Jak było mile, blaski gwiazd pogodnych
Widzieć odbite na tych łukach wodnych,
Słuchać muzyki tych szemrań łagodnych! —
Tu często Hassan w niemowlęcym wieku
Bawić się lubił u kaskady ścieku;
Tu drzemiącemu w matki swej objęciu
Piastunka woda śpiewała dziecięciu.
Hassan młodzieniec na te wodotryski
Poglądał, siedząc obok odaliski,

w. 285. W oryg: »ciemne drzewo, które jeszcze nawet wtedy jest smutne, gdy smutek bliźnich odleci«.
w. 301 i n. *tryskając* i *wirując* użyte tu jako przechodnie czasowniki.
w. 313. *odaliski* — białe niewolnice w haremie.

http://rcin.org.pl

I śpiew jej milsze zdawał się mieć tony,
Gdy był od szmeru kaskad nastrojony.
Lecz Hassan stary nigdy sennej skroni
Wieczorem u tej kaskady nie skłoni;
Z marmurów woda uciekła chłodząca,
Z serca Hassana wyszła krew gorąca.
Tu nie usłyszysz już głosu człowieka;
Nikt się nie śmieje, nie klnie, nie wyrzeka.
Ostatni ludzki głos, echem odbity,
Był to krzyk na śmierć ciągnionej kobiéty.
Głos skonał. Odtąd milczą te pałace;
Wiatr tylko oknem otwartem kołace.
Lecz choć wiatr szumi, choć się nieba chmurzą,
Już tu nikt okna nie zamknie przed burzą.

Cieszy się pielgrzym, gdy w stepach odkryje
Ślady na piasku, chociaż nie wie czyje;
Tu gdyby ludzki jęk odbiły echa,
W jęku tym jakaś byłaby pociecha,
Ten jęk-by mówił: — nie wszytko skonało,
Jedno tu życie ludzkie pozostało!...
Jeszcze w tych gmachach znalazłbyś wspaniałe
Izby i sale puste, dotąd całe;
Dach jeszcze cały, chociaż ząb zniszczenia
Roztacza ciągle ściany i sklepienia:
Lecz zgroza siedzi przed bramą na straży,
Sam fakir do wrót zbliżyć się nie waży;

---

w. 323. *krzyk na śmierć ciągnionej kobiety* — w oryg.: *woman's wildest funeral wail* — rozpaczliwe pogrzebowe narzekania kobiety — t.j. matki Hassana na wieść o jego śmierci i przy jego pogrzebie.

w. 339. *fakir* — po arabsku: »ubogi«, pierwotnie tyleż co derwisz, t.j. żebrzący mnich muzułmański, należący do jakiegoś zgromadzenia (lub też nie), i tu w tem znaczeniu; dziś termin ten znany więcej w znaczeniu fakira indyjskiego — człowieka poświęcającego się wyłącznie kontemplacji na tle religji buddajskiej.

http://rcin.org.pl

Derwisz ubogi nie przestąpi progu
Za chleb i za sól podziękować Bogu;
Nędza i zbytek uchodzą na stronę,
Niepowitane i nieugoszczone.
Pałac, gościna wiernego narodu,
Stał się jaskinią zniszczenia i głodu.
Gość płacze dobrodzieja, płaczą słudzy pana,
Od czasu gdy miecz Giaura ciął w turban Hassana.

Słyszę dźwięk zdała końskiego kopyta,
Jadą podróżni, lecz mnie nikt nie pyta.
Już bliżej: Turcy, — już widzę turbany
I w srebrem kutych pochwach atagany.
Wódz ich na przedzie w bogatym zawoju,
Zapewne emir, bo w zielonym stroju.

---

w. 341. *za chleb i za sól* — »Na Wschodzie, skoro gospodarz chleb z podróżnym rozłamie i solą z nim podzieli się, już go przyjmuje za gościa; chociażby w gościu poznano nieprzyjaciela, już osoba jego jest poświęcona i od wszelkiej krzywdy bezpieczna« *(M.)*.

w. 346. *Gość płacze dobrodzieja* itd. — »Ludzkość i litość dla ubogich nakazana jest Koranem muzułmanom. Wyznać należy, że znaleźć można często przykłady tych cnót między Turkami. Zwyczajnie, jeżeli kto chce chwalić Turka, wysławia naprzód jego szczodrotę, potem męstwo« *(B. M.)*.

w. 351. *atagany* — »Atagan jest to długi sztylet, który Turcy obok pistoletów na pasie zawieszają. Pochwy atagana są pospolicie z metalu, często ze srebra, a u bogatych wyzłacane lub szczerozłote« *(B. M.)*.

w. 353. *w zielonym stroju* — »Pomiędzy muzułmanami tylko ci, którzy uchodzą za potomków Mahometa, mają prawo nosić suknie zielonego koloru« *(M.)*. Oryg. *B.*: »Zieleń jest uprzywilejowanym kolorem licznych rzekomych potomków Proroka; u nich też, jak i tutaj, wiara (dziedziczna własność) zastępuje niejako potrzebę dobrych uczynków: są to najgorsze osobistości z pośród bardzo nieciekawego plemienia«.

http://rcin.org.pl

»Ho! kto ty?« — »Salem! Waszej jestem wiary.
Emirze, widzę, że wieziesz towary;
Widzę, że wóz twój jest ciężko ładowny,
Ostrożnie wieziesz: musi być kosztowny.
Może do portu śpieszysz dla noclegu?
Jestem przewoźnik: mam łódkę u brzegu«.

»Zgoda, rzekł emir, pośpieszaj, czas nagli.
Odbijem cicho; nie rozpinaj żagli,
Niech leżą zwite; wiosłami uderzaj,
I szybko, cicho, popod brzegiem zmierzaj,
I wieź nas prosto, pomiędzy opoki,
Tam, na sam środek najgłębszej zatoki...
Teraz odpocznij. Dobre masz ramiona:
Podróż i zręcznie i prędko skończona.
Lecz ona? zacznie podróż dalszą, z której...«
. . . . . .

Rzucili w wodę...
. . . . . .

Ciężko plusnęło i powoli tonie,
Rozstąpiły się wkoło szklane błonie.
Zważałem ciężar: dziwnie mi się zdało...
Ruszył się — pewnie morze nim ruszało.

---

w. 354. *Salem* — »*Aleikum Salem* znaczy: pokój z tobą. Chrześcijan pozdrawiają słowem *Ohuzlarola:* szczęśliwa droga; albo *chairolsun, sabah chairolsun:* daj Boże zdrowie, dzień dobry« *(M.)*. Oryg. *B.* »*Salam aleikum! aleikum salam!*«: pokój niech będzie z tobą! niech będzie z tobą pokój! — to powitanie użyte bywa tylko wobec wiernych; wobec chrześcijan: *Urlarula:* szczęśliwej podróży, albo: *saban hiresem, saban serula:* dzień dobry, dobry wieczór, a czasem: »niech cię czeka szczęśliwy koniec«, są najczęstszemi pozdrowieniami«.

w. 368. *Lecz ona?* — W oryg. niema wzmianki, że jest to kobieta; wogóle to miejsce w oryg. znacznie silniejsze robi wrażenie: »nasz bieg odbył się zupełnie prędko, a przecież jest to najdłuższa podróż, jak sądzę, dla kogoś, co...«

Może to było księżyca błyśnienie,
Nagle odbite o morza przestrzenie?
Patrzyłem ciągle: i wodne obręcze,
W mniejsze i większe ściskały się tęcze,
Jakby ich środkiem kamień przepadł do dna;
Nakoniec w środku wyszła bańka wodna,
Perłowe kółko... błysnęło... przepadło,
Znowu zatoka gładka jak zwierciadło,
I tajemnica usnęła w topieli.
Genijuszowie morscy ją widzieli,
Lecz drżąc z przestrachu w swych domach z korali,
Nic o tem z żadną falą nie gadali.

Jak król motylów, za wiosny powrotem,
Na skrzydłach jasnych purpurą i złotem
Z nad szmaragdowej Kaszemiru błoni
Wzlatuje, dzieci wabiąc do pogoni,
I z ziół na zioła i z kwiatów na kwiaty
Ciągnie myśliwców i myli ich czaty,
Wreszcie uleci, i niknąc w obłoku,
Zostawia żałość w sercu i łzy w oku:
Podobnie piękność wabi starsze dzieci,
Tak bystro lata i tak wdzięcznie świeci.
To łowców trwoży, to nadzieją mami;
Gonią wesoło, — łowy kończą łzami.
Lecz jeśli w ręce myśliwemu wpada,
I motylowi i piękności biada!

---

ww. 376—381 są dodatkiem Mickiewicza, — takiego obrazu niema zupełnie oryg. w scenie utopienia Leili; nieszczęśliwa ofiara odpływa z prądem i ginie jako biała plamka na powierzchni morza.

w. 386. *Jak król motylów* — »(Błękitoskrzydły *B.*) motyl kaszemirski, najpiękniejszy i najrzadszy z owadów« (*B. M.*).

w. 388. *Kaszemir* — kraina w zachodnich Himalajach, słynna z piękności dolin górnego Indu; w poezji romantycznej często wspominana jako bajecznie piękna kraina.

Chcąc uciec, darmo skrzydełka natęża:
Igraszka dziecka lub ofiara męża.
Cacko, za którem żądza chciwie goni,
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie,
Rzucim, niech leci... lub samotnie ginie.
Gdy skrzydła zranisz, gdy serce zakrwawisz,
Czyli ofiarom swobodę zostawisz?
Motyl odartym skrzydełkiem czy może
Latać jak dawniej z fijołków na róże?
Z pięknością w jednej uwiędłą godzinie
Czyż razem pokój na wieki nie zginie?
Zgraja motylów, co pod niebem lata,
Nie szuka w dole zranionego brata;
Płeć piękna dla nas ma litości tyle!
Lecz dla płci własnej ma serce motyle.
Piękność nad każdem nieszczęściem łzy leje:
Nad sióstr upadkiem... tylko się zaśmieje.

Dusza, brzemienna zbrodni swych ciężarem,
Jest jak skorpijon opasany żarem.
Krąg coraz mocniej zwęża się i błyska
I więźnia coraz gwałtowniej dociska,

---

w. 400—1. W oryg.: »życie pełne bólu, utrata spokoju, z rąk bawiącego się dziecka lub z kaprysu mężczyzny«.

Po w. 403 opuszczone 2 wiersze oryg.: »bo każde dotknięcie, które starało się je zatrzymać, otarło ich najpiękniejsze barwy«.

w. 419. *jak skorpjon opasany żarem* — »Powszechne jest mniemanie, że skorpjon, otoczony żarem, sam siebie żądłem zabija. Naturaliści sprzeczają się dotąd, czy owad popełnia samobójstwo dobrowolnie, czy tylko, wpadłszy w konwulsje, mimowolnym ruchem żądła ranę sobie zadaje. Dla dobra skorpijonów życzyćby należało, aby to pytanie roztrzygniono. Skoroby raz uznano, że skorpjony są Katonami owadów, zostawionoby przecie w pokoju tych męczenników historji naturalnej!« *(M.)*; oryg. *B.*: »pozwolonoby im żyć tak

A gdy go zewsząd nawylot przepieka,
Skorpijon cierpi, dąsa się i wścieka.
Jeden mu został sposób wyjść z pożogów:
Ma żądło, które wyostrzył na wrogów,
Które trucizną pewną rany poi,
Jeden ból zada i wszystkie wygoi:
To żadło więzień topi w głowie swojéj.
Podobnie dusza zła kona w cierpieniach,
Lub żyje jako skorpijon w płomieniach;
Bo kiedy ludzi zwiąże pamięć zbrodni,
Światu niezdatni, a nieba niegodni,
Rozpacz nad nimi, pod nimi noc gruba,
Wkoło płomienie — a w pośrodku zguba!

Ponury Hassan z haremu ucieka,
Pieszczot, widoku kobiet się wyrzeka.
On w lasach trudy myśliwców podziela,
Ale nie może dzielić ich wesela.
Dawniej polować nie miał we zwyczaju,
Póki Leila mieszkała w seraju.
Dziś, czy Leila uszła? czy nie żyje?
Hassan wie tylko, lecz sam w sobie kryje.
Różne powieści krążą między gminem:
Słychać, że uszła z Wenecyjaninem.
W dzień Ramazanu, gdy zapadło słońce,
A z minaretów jasnych lamp tysiące
Bajram na całym obwieściły Wschodzie,
Leila poszła kąpać się w ogrodzie,
I nie wróciła; szukano daremnie.
Mówią, że z Giaurem zeszła się tajemnie,

---

długo, jak same uważałyby za stosowne, nie będąc narażone na tortury dla sprawdzenia jakiejś hipotezy«.

Naturalnie cała ta historja o »katonostwie« skorpjonów powstała z zauważonego odruchu wyginania tyłu kadłuba, opatrzonego żądłem, ku głowie, który to odruch nic wspólnego z samobójstwem nie ma.

Wsiadła z nim na koń za pazia przebrana
I w noc Bajramu znikła z państw Sułtana.
Oddawna Hassan miał ją w podejrzeniu,
Ale w jej oczach i w jej uściśnieniu
Tyle wyczytał miłości i wiary,
Że znowu brance zaufał pan stary.
Wieczorem poszedł w meczet na pacierze
I w noc Bajramu jadł w kiosku wieczerzę,
Tak powiadali czarni niewolnicy,
Niewierni pańskich haremów strażnicy.
Lecz inni głoszą, że gdy padł mrok szary,
Przy bladem świetle wschodzącej Fingary
Widziano Giaura na czarnym rumaku
W cwał lecącego po nadbrzeżnym szlaku,
Z cuglem spuszczonym, skrwawioną ostrogą;
Lecz nie wiózł panny, ni pazia, ni kogo...

Oko jej czarne; i któż się ośmieli
Wzrok ten malować? te oczy gazeli
Wielkie i słodkie, ciemne i błyszczące!
Dusza z nich mówi przez iskier tysiące,
Które ze źrenic lecą przezroczystych,
Jako z Dżemszyda rubinów ognistych.

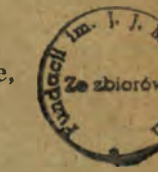

---

w. 451. *za pazia przebrana* — Motyw powtarzający się u Byrona dwukrotnie; zapożyczony z pseudo-historycznych romansów z końca XVIII wieku. O Byronie opowiadano plotkę, że w czasie pobytu w Londynie w r. 1809 miał towarzyszkę przebraną za chłopca.

w. 462. *Fingary* — »Fingara jest Febe, czyli księżyc wschodnich narodów« *(B. M.)*.

w. 472. *z Dżemszyda rubinów ognistych* — »Sławny rubin starożytnego szacha perskiego Dżemszyda w powieściach wschodnich zowie się *Szebczerag*, pochodnią nocy, puharem światłości itd.« *(M.)*. Oryg. *B.*: »Sławny bajeczny rubin sułtana Giamschida, upiększyciela Istakharu; od blasku swego zwany *Schebgerag*, »pochodnią

Dusza z nich mówi, wbrew słowom proroka,
»Że postać niewiast jest ziemi powłoka«.
Allahu! dusza mówi z tego oka!
I choćbym w drodze ku lepszemu światu
Przechodził ostre mosty Alsyratu,
Wisiał nad piekła ognistym potokiem
I cały rajski ogród miał przed okiem

nocy«, także »puharem słońca« itd. W pierwszem wydaniu *Giamschid* było pisane jako słowo trzyzgłoskowe; tak znalazłem u d'Herbelota [*Bibliothèque Orientale*, 1781]; ale mówiono mi, że Richardson [współczesny orjentalista angielski] skraca je do dwu zgłosek i pisze *Jamshid*. Pozostawiłem w tekście ortografję jednego a wymowę drugiego«.

W pierwszem wydaniu zamiast słowa *jewel* było słowo *gem*, — przy skracaniu słowa »Giamschid« do dwóch zgłosek trzeba było na miejsce *gem* podstawić słowo dwuzgłoskowe; Byron umieścił pierwotnie *ruby*, ale Moore odradził mu, ile że porównanie oka bohaterki do rubinu może wywołać efekt nieodpowiedni, nasuwać na myśl, że oko to podeszłe jest krwią; wobec tego umieścił Byron słowo *jewel*, niedające określonego barwnego wrażenia. Mickiewicz jednak, nie wiedząc naturalnie o uwadze Moore'a, poszedł za wskazówką uwagi i wprowadził »ogniste rubiny«. — Sam ten sławny rubin jest właściwie albo zwierciadłem, albo puharem. Jamshid jest w wierzeniach Gwebrów (wyznawców religji właściwej pewnemu odłamowi Persów) niejako odpowiednikiem króla Salomona.

w. 477. *mosty Alsyratu* — »Alsyrat, podług mitologji wschodniej, jest to most tak wąski, jak nitka pajęcza; na tym moście będą musieli muzułmanie przechodzić do raju; zamiast rzeki ciągnie się u dołu przepaść piekielna. Do tego przejścia możnaby zastosować ów Wirgiljusza *facilis descensus Averni* [łatwa jest droga do piekieł]. Pod tym mostem pajęczym ma być drugi, jeszcze węższy, dla chrześcijan i żydów.

»Persowie szczególnie boją się owego mostu: — Jeżeli biedny Pers — powiada Chardin — poniesie krzywdę, której dochodzić na tym świecie nie widzi sposobu, wtenczas apeluje ciemiężyciela na sąd straszny: odpłacisz ty, woła, na moście *Puli sermu;* tam ci podstawię nogę albo się uczepię poły twoich su-

I w nim wabiące hurysy dziewice,
Powiem: kto widział Leili źrenice,
Ten Alkoranu nauk nie usłucha!
Czyż taka piękność jest prochem bez ducha?
Jest cackiem, z którem bawi się mężczyzna?
Niech na nie spojrzy sam mufty, a wyzna,
Że nieśmiertelność wygląda z jej źrenic!
Na jej obliczu cudowny rumieniec
Wiecznym i świeżym błyszczy się szkarłatem,
Jakby granatów posypany kwiatem.

---

kien. — Widziałem nieraz, że ciemiężyciel, lękając się takiego aresztu, przepraszał pokrzywdzonego, i sam nieraz używałem skutecznie podobnej groźby itd.« (*M.*). Oryg. *B.*: »*Al-Sirat*, most, węższy niż nitka wysnuta przez zgłodniałego pająka, a ostrzejszy niż ostrze miecza, — poprzez który muzułmanie muszą prześlizgiwać się do raju, jako przez jedyne do niego wejście; ale to nie byłoby jeszcze najgorsze, gdyby nie fakt, że rzeką pod nim jest właśnie samo piekło, do którego, jak się łatwo można spodziewać, nieumiejętni i słabonodzy wierni spadają, tym *facilis descensus Averni* nie stwarzając przyjemnego widoku dla idącego tuż za nimi wędrownika. Jest tam dla chrześcijan i żydów krótsza jeszcze droga na dół«.

w. 480. *hurysy* — towarzyszki niebiańskie obiecane po śmierci wiernym w raju.

w. 483. *Czyż taka piękność jest prochem bez ducha?...* »Mylne to jest mniemanie, że Mahomet nie zostawia kobietom nadziei przyszłego życia; owszem, wyznacza im na przytułek trzecią część raju. Wszakże niektórzy wykładacze Koranu, wykręciwszy tekst proroka, nie przyznają kobietom duszy nieśmiertelnej« (*M.*). Oryg. *B.*: »Jest to błędne mniemanie ignorantów; Koran przeznacza przynajmniej trzecią część raju kobietom, które dobry prowadziły żywot; lecz wiele więcej niż połowa muzułmanów tłumaczy tekst po swojemu i wyklucza swoje połowice od nieba. Będąc nieprzyjaciółmi miłości platonicznej, nie mogą dostrzec »niczego odpowiedniego« w duszach innej płci, uważając je za niedorównywające hurysom«.

w. 489. *Jakby granatów posypany kwiatem* — »Porównanie wschodnie, które prawdopodobnie, choć zręcznie skra-

Jej włosy jako hijacynty płyną,
Gdy okolona rówiennic drużyną
Stanie, nad wszystkie głową wyniesiona,
I da warkoczom płynąć przez ramiona;
Włosem zamiata ślad swój na marmurach,
Ślad nóżki, bielszej niźli śniegi w górach,
Kiedy z rodzinnych obłoków wylecą
I ziemią jeszcze nie skalane świecą.
Jako monarcha ptaków Frangestanu
Łabędź podnosi głowę z oceanu
I pysznie skrzydłem uderza po fali,
Skoro spostrzeże podróżnika w dali:
Z taką powagą ona zwraca głowę,
I śnieżne ramię i piersi perłowe,
I z taką piękną dumą wzrokiem miota.
Gdy na nią oczy śmie zwrócić pustota,
Cofną się, blasku wytrzymać nie mogą;
Pochlebiać chciały, — upadają z trwogą.

Jak była oczom piękną Gruzyjanka,
Tak miała serce czułe dla kochanka.
Kochanka?... Któż jej kochanek?... Hassanie,
Ty nim nie jesteś, dziki muzułmanie!...

Ponury Hassan dał rozkaz podróży.
Oddział wasalów, co mu w dworcu służy,

---

dzione, może być uważane za *plus arabe qu'en Arabie« (B.).* (Opuszczone przez Mickiewicza).

w. 490. *jako hijacynty* — »Hijacynt, po arabsku *Sunbul*, tak często używane przez poetów wschodnich, jak w poezji greckiej« *(B.).* (Opuszczone przez Mickiewicza).

w. 498. *Frangestan* — »kraj Czerkasów« *(B. M.).* Leży na Kaukazie, na wschód od Morza Czarnego; dziś Czerkasów nazywamy Czerkiesami. — Frangestan oznaczał także wogóle kraj europejski.

w. 508. *Gruzyjanka* — U Byrona niema wzmianki, że Leila pochodziła z Gruzji, — krainy w Kaukazie, słynnej z piękności swych mieszkańców (rasy białej).

Jak orszak i straż pojedzie za panem,
Każdy z janczarką, z łukiem, z ataganem.
Sam Hassan zbrojny jedzie na ich czele,
Zwiesił na pasie krzywą karabelę,
Wypróbowaną na albańskich głowach,
Kiedy raz zbójców napotkał w parowach
I tak rozgromił muzułman zwycięski,
Że ledwo kilku uszło z wieścią klęski.
Za pas dwa zatknął, bogato oprawne
W perły i złoto, pistolety sławne:
Hassan przed laty dostał je od baszy,
Ich widok zbójców i wabi i straszy.
Mówią, że Hassan jedzie pojąć żonę,
Pocieszyć znowu serce, zakrwawione
Zdradą Leili, co uszła z haremu
I dziś, o zgrozo! służy niewiernemu.

Ostatnim blaskiem zachodniego słońca
Złocą się góry i kaskada grzmiąca,
Żywiona czystym i świeżym gór śniegiem.
Tu często kupiec Grek staje noclegiem,
Znajdując pokój w ustroniu głębokiem
Pewniej, niż w mieście pod swych panów bokiem;
Tu się nie lęka o całość swej skrzyni:
W miastach niewolnik, wolny na pustyni;
Tu, wesół, spróżnia czaszę pełną wina,
Którem się brzydzą usta moslemina.

Najpierwszy jedzie Tatar, wódz orszaku,
Zdaleka widny po żółtym kołpaku;
Opodal konni ciasną jamy szyją
Po krętej ścieżce na skały się wiją.
Nad nimi sterczą w górę czarne szczyty,
Gdzie sępy ostrzą dzioby o granity,

---

w. 515. *janczarka* — strzelba turecka.
w. 539. *moslemin* — muzułmanin.

http://rcin.org.pl

I lecą na dół, już zwietrzyli łupy:
Nim zajdzie słońce, będą świeże trupy.
U spodu rzeka, która w zimie bucha
Ogromną wodą, a w upały sucha,
Nagie i czarne łono swe odsłania
I kilka kaskad srebrzystych pochłania.
Wokoło ścieżki kawały granitu
Leżą bezładnie, strącone ze szczytu:
Czas je pospychał, albo zbiły gromy.
Wierzch skały niknie we mgle niewidomy,
Bo żaden z ludzi czoła Liakury,
W pogodę nawet, nie widział bez chmury.

Już w gaj wjechali i po kilku chwilach
Dojdą wierzchołka: już krzyczą »Bismillach!
Tu już bezpiecznie, stąd już widać błonie;
Wkrótce w dół zjedziem, na wiatr puścim konie«.
Gdy czausz tak mówił — ogień z góry błysnął,
Nad uchem ołów niewidzialny świsnął:
Tatar przewodnik wyleciał z kulbaki.
Ledwie czas mając zatrzymać rumaki,
Skoczyli z siodeł, janczarki odwiedli —
Ale trzech spadło pierwej, niźli zsiedli.
Z rąk niewidzialnych rany odbierają,
I ginąc, darmo o zemstę wołają.

---

w. 551. *I kilka kaskad srebrzystych pochłania.* — W oryg.: »i pozostawiła łożysko opustoszałe i nagie, z wyjątkiem krzewów, które wyrosły, by tam zginąć«. — Mickiewicz poszedł za pojęciem *spring* jako »źródło« i wprowadził niezrozumiałe: »srebrzyste kaskady«.

w. 556. *Liakura* — Parnas, góra we Focydzie (środk. Grecja), w mitologji siedziba Apollina.

w. 559. *Bismillah!* — »*Bismillah*: w imię Boga; od tych słów zaczynają się prawie wszystkie rozdziały Koranu, wszystkie modlitwy i dziękczynienia muzułmanów, a nawet wszystkie książki i pisma jakiejkolwiek treści« *(B. M.)*.

w. 562. *czausz* — turecki posłaniec, zbrojny sługa, przodownik pochodu.

http://rcin.org.pl

Dobyli szabel, na rumaków karkach,
Na odwiedzionych wsparli się janczarkach,
Napół wciśnieni między końskie boki;
Inni uciekli pod ścianę opoki,
I tam ręcznego czekają spotkania,
Nie lubiąc służyć na cel do strzelania
Wrogom, co bronią niewidzialną rażą,
A wstępnym bojem spotkać się nie ważą.

Sam Hassan został; z konia zsiąść nie raczy,
Spokojnie jedzie, aż z przodu zobaczy
Blask ręcznej broni. Rozbójników zgraja
Strzela wzdłuż drogi, z przodu się zaczaja,
I z tyłu słychać z janczarek łoskotu,
Że mu przecięto drogę do odwrotu.
Więc, wściekły, brodę od gniewu najeżył
I wkoło wzrokiem ognistym uderzył:
»Choć wrogi wkoło, choć gęste wystrzały,
Jam z krwawszych bitew nieraz wyszedł cały!«
Zbójcy wychodzą, stają na skał szczycie:
»Rzucaj broń — krzyczą — komu miłe życie!«
Ale Hassana oczy i rozkazy
Straszniejsze, niźli nieprzyjaciół razy:
I z garstki szczupłej, ale wiernej panu,
Żaden nie rzucił swego ataganu,
I żaden podle nie krzyknął »amanu!«
Nieprzyjaciele coraz bliżej godzą;
Razem ze wszystkich zasadzek wychodzą,
A z gęstwi lasu dowódca orszaku
Leci sam przodem na dzielnym rumaku.

---

w. 584. *brodę od gniewu najeżył* — »Zwyczajne symptoma gniewu u Turków. W r. 1809 na audjencji dyplomatycznej nagle wąsy Kapudana Baszy najeżyły się, jak u tygrysa; drogmani pobledli od strachu; szczęściem wąs powoli opadł i obwisnął; zostało więc na karkach może tyle głów, ile było włosów w owych wąsach« *(B.M.)*.

w. 594. *amanu* — pardonu *(B.)*.

http://rcin.org.pl

Któż ten dowódca? Strój nosi albański,
Ale miecz prosty, miecz to chrześcijański...
»Znam go, znam Giaura — wściekły Hassan woła —
Znam go, poznałem ze smagłego czoła,
Poznałem czarne złowrogie źrenice,
Jego nikczemnej zdrady pomocnice;
Konia czarnego znam, choć leci pędem,
Chociaż nakryty arnauckim rzędem.
Podły odstępco twojej podłej wiary!
Teraz cię turban nie zbawi od kary.
Gdziemkolwiek spotkał, w jakiejkolwiek chwili:
Dobrze, żem spotkał zdrajcę mej Leili!«

---

w. 603. *złowrogie źrenice* — »Złe oko, powszechny na Wschodzie zabobon, którego rzekomych skutków doświadczają jednak w dziwny sposób ci, którzy uważają się za dotkniętych tym wzrokiem« *(B.)*. »O złych oczach i urzekaniu złem okiem powszechna jest wiara między ludem w Turcji i wielu innych krajach *(M.)*.

w. 606. *arnauckim rzędem* — Arnautami nazywano w Turcji Albańczyków. Strój Albańczyków (wyznania muzułm.) różnił się od ubioru Turków. Tak samo ubiór konia (rząd).

po w. 610 opuścił Mickiewicz całe porównanie. Ustęp od 611—622 ma w oryginale treść następującą:

»Jak w ocean stacza się rzeka, wpływając dziko wezbranym, czarnym, gwałtownym prądem w chwili, gdy przeciwny ruch przypływu morza, mieniąc się dumnie lazurową kolumną, odpycha wstecz nurt rzeki daleko, kłębiąc się pianą i mieszając swe wody, a cofający się wir i łamiąca się fala, podburzana podmuchem wiatru, szaleją; jak poprzez mieniącą się pianę morską w grzmotowym zgiełku migają błyskawice wody na przeraźliwej białości brzegu, który błyszczy i drży od huku; tak jak się rzeka i ocean spotykają falami, które wpadają w szał w chwili spotkania: tak właśnie łączą się te zastępy, które gna wzajemna krzywda, i los i wściekłość. Drżący błysk migających szabel i strzały śmiertelne, z sykiem idące zdaleka i rozbijające się szeroko lub dźwięczące blisko swem echem w gwałtownie pulsującem uchu, — zamęt, hałas, jęk bitewny rozlega się po dolinie, która bardziej nadaje się do pasterskich, spokojnych powieści«.

Jak się wezbrana rzeka w morze leje
I morską burzę spotkawszy, szaleje;
Łamią się fale, drżą opoki brzegu,
A nurty ryczą pod pianami śniegu:
Tak się spotkały wrogów zgraje obie,
Losem i gniewem gnane przeciw sobie;
Szable nad uchem grzmią, lecąc w kawały,
Huczą po skałach dalekie wystrzały;
Starcia się łoskot i karabel dźwięki,
Huk karabinów, konających jęki,
Echo żałosne po dolinie szerzy,
Przywykłej tylko do śpiewów pasterzy!
Liczba niewielka, lecz bitwa straszliwa!
Nikt przebaczenia ni daje, ni wzywa...
Paro kochanków, mocne są twe sploty,
Gdy się ściskacie podzielać pieszczoty:
Lecz nie tak cisną miłości ramiona,
Gdy w nich spoczywa piękność ulubiona,
Jako się barki związą nienawiśnie,
Kiedy wróg wroga ostatni raz ściśnie!
Przyjaźń ostygnie, pieszczota się skończy,
Objęcia wrogów i śmierć nie rozłączy.

Z szablą po samą rękojeść uciętą,
Krwią opryskaną i mocno ujętą
W sinej, od ciała odrąbanej dłoni,
Co jeszcze drgała, nie puszczając broni;
Obok turbana, którego zawoje
Miecz Giaura zerwał i przerżnął na dwoje;
W deliji długiej, zmiętej, rozpostartej,
Od mnogich razów na sztuki podartej,
Zaczerwienionej, jak chmury przed burzą,
Gdy po dniu jasnym burzliwą noc wróżą;

---

w. 611—622. Jak widać z poprzedniego objaśnienia, Mickiewicz po opuszczeniu 12 wierszy resztę zupełnie przerobił.

Krwią zlawszy piasek i gałęzie boru,
Gdzie wiszą szmaty jego palamporu;
Z piersią przebitą i otwartą ciosom,
Barkami na wznak, twarzą ku niebiosom: —
Tak leżał Hassan. Oczy już zbielały,
Jeszcze otwarte, Giaura wyzywały.
Giaur stanął nad nim i w Hassana lice
Utopił równie straszne dwie źrenice.

»Tak! Tyś pochował w falach mą Leilę!
Jam cię pochował w czerwonej mogile!
Jej duch kierował mieczem, jej morderca
Uczuł raz pierwszy, co to jest ból serca.
Proroka wołał — ale nadaremnie:
Prorok twej głowy nie wyrwie z podemnie!
Allaha wołał — wiatr prośbę rozdmuchał...
Allah nie słyszał, albo nie wysłuchał...
O psie pogański! czyż Opatrzność, głucha
Na krzyk Leili, twych krzyków usłucha?
Zbójcą zostałem! Jeździłem na wzwiady,
Aż w końcu zdrajca padł ofiarą zdrady.
Jam spełnił swoje, zemścił się nad tobą:
A teraz, dalej... w świat... jadę sam z sobą«...

Na polu słychać brzęk dzwonków wielbłąda:
Matka w ogrodzie z altany wygląda.
Na łąkach błyszczy już wieczorna rosa,
Już ku wschodowi ciemnieją niebiosa
I rozniecają drżących gwiazd ognisko.
Już wieczór: Hassan zapewne już blisko.
Matka stroskana zstępuje i bieży
Do swych haremów, i pogląda z wieży:
Nie widać!... Nie zwykł jeździć tak pomału,
Nie zwykł popasać nawet w czas upału!...

---

w. 644. *palamporu* — »Palampor, szal (haftowany w kwiaty), który noszą baszowie i znakomite osoby« *(B. M.)*.

http://rcin.org.pl

Nie przysłał darów ślubnych: czy się lenił?
Czy konie strudził? czy serce odmienił?
Skarga niesłuszna! Już Tatar posłaniec
Widny zdaleka; już na skały kraniec
Wstępuje zwolna; już zjeżdża z urwiska
I wąwozami na dół się przeciska.
Koń nic nie winien; koń pewnie z ciężarem,
Zapewne ślubnym objuczony darem;
Tatara mile przyjmę i nagrodzę
Za prędką jazdę po takiej złej drodze.
W bramie zsiadł Tatar; od siodła odpina
Juki niewielkie: czy to dary syna?
Na twarzy smagłej bladość: czy to smutek?
Czy podróżnego utrudzenia skutek?
Odzież spryskana krwi świeżej kroplami:
Może poranił konia ostrogami?
Rozwinął pakę... O aniele święty!
O Azraelu! to zawój rozcięty!
To syna szaty, całe krwią zbroczone!...
»Pani, okropną twój syn pojął żonę.
Mnie oszczędziły ręce poganina,
Bym ci pokazał krew twojego syna.
Legł śmiercią mężnych, pokój Hassanowi!
Przekleństwo wieczne zabójcy Giaurowi!«

Turban w kamieniu prostym wyrzezany
I słup, już dzikiem zielskiem opasany;

---

w. 681. *pewnie z ciężarem* — U Byrona matka widzi, że posłaniec coś na koniu wiezie, i sądzi, że to dar ślubny.
w. 685. *od siodła odpina* — w oryg.: »lecz zaledwie może utrzymać swój mdlejący ciężar« (ciężar swego mdlejącego ciała).
w. 691. *Rozwinął pakę* — w oryg.: »wyciągnął z sukni swojej znak«.
w. 692. *Azrael* — anioł śmierci, wedle starego Testamentu.
w. 699. *Turban w kamieniu wyrzezany...* — »Takie są proste nagrobki Turków. Często spotyka je podróżny w dzikich ustroniach pomiędzy skałami; oznaczają mogiły

Na nim z Koranu modlitwa wyryta,
Którą dziś ledwie podróżny wyczyta;
To cały pomnik, w bezludnej ustroni,
Gdzie Hassan zginął od niewiernej broni.
Zacny Osmanlis! nikt między wiernemi
Przykładniej świętej nie nawiedził ziemi,
Nikt bardziej winem nie gardził wyklętém,
I nikt pobożniej ku przybytkom świętym
Twarzy nie zwracał, gdy na świątyń dachu
Słyszał wołanie: Illa-hu, Alla-hu!
Z rąk cudzoziemca wziął śmiertelne rany,
I śród ojczyzny leży jak wygnany,
Zdała od domu, na bezdrożu dzikiem;
Ani się pomścił nad swym rozbójnikiem.
Lecz duch Hassana już rajskie dziewice
Wiodą w rozkoszy wiecznej okolicę;
Okiem błyskają ku niemu jak słońcem,
Wiecznie pogodnem i niezachodzącem;
Biegą — zielone chustki wywijają,
Pocałunkami rycerza witają:
Bo raj rozkoszy zgotowany temu,
Kto zginął, walcząc przeciw niewiernemu.

---

poległych w czasie buntu, albo zamordowanych od zbójców« *(M.)*. Oryg. *B.* (pierwsze zdanie): »Turban, kolumna i napis wierszem ozdabiają groby Osmanlisów, czyto na cmentarzach, czy też w pustkowiu.

w. 710. *Illa-hu, Alla-hu* — »Illa-hu, Alla-hu, a raczej *La illaha, illa-hu*: temi słowami kończy się wzywanie na modlitwę czyli *izan*, obwoływany z wież minaretów« *(M.)*. Oryg. *B.*: »*Alla-hu!* końcowe słowa wzywania muezzina do modlitwy z najwyższej zewnętrznej galerji minaretu. Cichym wieczorem, jeżeli tylko muezzin ma piękny głos, co się przeważnie zdarza, wrażenie tego śpiewu jest uroczyste i piękniejsze niż wszystkich dzwonów w chrześcijaństwie«.

w. 719. *zielone chustki wywijają* — »Następujące słowa są wyjątkiem z pieśni bitewnej Turków: — Widzę, widzę ciemnooką dziewicę, rajską, a ona powiewa chustą, chustą zieloną, i woła ku mnie głośno: Pójdź, ucałuj mnie, bo ja cię kocham, itd.« *(B.)*. (Opuszczone przez M.).

Lecz ty, niewierny! ciebie anioł śmierci
Monkir swą kosą rozerwie na ćwierci,
Potem zawlecze na nowe katusze
Przed tron Eblisa twą przeklętą duszę.
Tam ogień, wiecznych męczarni narzędzie,
Ciało twe palić, w duszy goreć będzie;
Słuch nie obejmie, język nie obwieści,
Ile się piekła wewnątrz ciebie zmieści!...
Lecz wprzód zostaniesz na ziemi upiorem:
I trup twój, z grobu wyłażąc wieczorem,

---

w. 724. *Monkir* — »Monkir i Nekir podług muzułmanów są to wielcy inkwizytorowie ciągnący śledztwo z nieboszczyków. Jeżeli z odpowiedzi grzesznika przekonają się o jego winach, wtenczas Monkir kosą ciągnie go do góry, a Nekir maczugą na dół strąca« *(M.)*. Oryg. *B.*: »Monkir i Nekir są sędziami śledczymi zmarłych, przed którymi zwłoki przechodzą lekki nowicjat i przygotowawcze przysposobienie do potępienia. Jeżeli odpowiedzi zmarłego nie są jasne, ciągną go do góry kosą i zrzucają na dół rozgrzaną do czerwoności maczugą, aż go dostatecznie przygotują po szeregu rozmaitych pomocniczych prób. Zajęcie tych aniołów wcale nie jest synekurą; jest ich tylko dwóch, a ponieważ ilość zmarłych prawowiernych jest w stosunku do reszty dość szczupła, zawsze są zajęci«.

w. 726. *Eblisa* — »Eblis, wschodni książę ciemności« *(B.)*. »Pluton Muzułmanów« *(M.)*.

w. 731. *upiorem* — w oryg. *Vampire* (wampirem).

»Wiara w upiory powszechna na Wschodzie. Turcy zowią je Wardulacha. Grecy równie się ich boją i mnóstwo o nich prawią strasznych powieści« *(M.)*. Oryg. *B.*: »Wiara w wampiry jest jeszcze na Wschodzie powszechna. Zacny Tournefort [*Relation d'un Voyage du Levant* par Joseph Pitton de Tournefort, 1717] opowiada długą historję, którą p. Southey w notach do swego poematu *Thalaba* cytuje w ustępie odnoszącym się do tych »Wrukolaków«, jak on je nazywa. Nowogrecka nazwa *[Romaic]* na nie jest: »Wardulacha«. Przypominam sobie, jak cała jedna rodzina wystraszyła się piskiem dziecka, który, jak utrzymywali, musiał mieć swoje źródło w takich odwiedzinach. Grecy nie wymawiają tego wyrazu nigdy bez poczucia trwogi. O ile wiem, »Brukolakai« jest dobrą

Pójdzie nawiedzać krainę rodzinną,
Powinowatych spijać krew niewinną.
Tam, na rodzeństwo własne zajuszony,
Wyssiesz krew swojej siostry, córki, żony;
Ścierw twój zasilisz cudzym życia zdrojem.
Chciwie pić będziesz, brzydząc się napojem.
A twe ofiary, rozstając się z światem,
Poznają, że ich ojciec był ich katem;
Przeklną cię, twoje usłyszą przekleństwa,
I na pniu wyschnie szczep twego rodzeństwa
Ostatnia twoja ofiara na świecie
Będzie twa córka, najmilsze twe dziecię:
Ona, konając, krzyknie na cię: »ojcze!«
I krzyk ten ściśnie usta dzieciobojcze,
Ale ssać muszą, dopóki się żarzy
Ogień w źrenicach, rumieniec na twarzy;
Aż ujrzysz wkońcu, jak szklana powłoka
Zamrozi, zaćmi ostatni blask oka.

---

dawną helleńską nazwą — przynajmniej tak zastosowano ją do Arsenjusza, który, stosownie do wierzeń Greków, był po śmierci ożywiony przez szatana. Nowożytni Grecy używają nazwy takiej, jaką podałem«.

w. 735. *zajuszony* — zażarty w gniewie.

w. 737. *ścierw* — tutaj: zwłoki ludzkie ożywione przez nieczyste siły.

w. 748. *rumieniec na twarzy* — »Rumieniec na twarzy i wilgotna krew na wardze są niezawodnemi oznakami wampira. Opowieści o tych wstrętnych pasorzytach, rozszerzane w Grecji i na Węgrzech, są przedziwne i niektóre z nich wprost w niewiarogodny sposób stwierdzone« (*B.*; opuszczone u *M*).

Wampiry miały to być ożywione zwłoki osób świeżo zmarłych, które rzekomo wypijały krew i wysysały życie ze swoich ofiar. Oznaki, które świadczyły o tym stanie wampira, były: widoczne nierozkładanie się ciała i krew na wargach. Ciało podejrzane o charakter wampira wydobywano z grobu, i jeżeli zauważono powyższe znaki, przebijano przez ciało pal, następnie zaś ciało palono, co sprowadzało spokój w danej gminie.

http://rcin.org.pl

Natenczas ręką przeklętą z jej głowy
Oderwiesz włosów warkocz bursztynowy;
Z tego warkocza pukiel darowany
Może na sercu nosi jej kochany;
A ty dziś w pukle złożysz jego szczątki,
Jak samobójstwa twojego pamiątki.
Krwią twoją własną najmilszą ociekły,
Gryząc twe usta i zgrzytając wściekły,
Wrócisz się znowu pomiędzy grobowce;
A tam upiory, twoi współwędrowce,
Gule, Afryty, spotkają cię w mroku;
I oni twego zlękną się widoku,
I do podziemnych skryją się otworów,
Spotkawszy widmo, brzydsze od upiorów.

Jak się ten zowie kalajor ponury?
Twarz mi znajoma... Raz go napotkałem
W ojczyźnie mojej. Leciał między góry
Na dzielnym koniu, pominął mię cwałem;
Leciał, jak tylko zdoła koń wyskoczyć,
Oblicze jeźdźca ledwie mogłem zoczyć:
Lecz widać było z twarzy i wejrzenia,
Że go opętał duch złego sumienia...
Nie chciałbym nigdzie zdybać takiej twarzy,
Bo złą jest wróżbą spotkanie zbrodniarzy!
I teraz strasznie wygląda ten człowiek,
Jakgdyby śmierć mu patrzyła z pod powiek.

---

w. 761. *Gule, Afryty* — złe duchy według wiary muzułmańskiej.

w. 765. *Jak się ten zowie kalajor ponury?* — »Kalajor lub kalojer, mnich grecki« *(M.)*.

To pytanie zadaje prawdopodobnie przewoźnik turecki, z którego łodzi utopiono Leilę. Jak się jednak dostał do klasztoru greckiego i kto mu odpowiada, niewiadomo.

w. 771—4. w oryg.: »Raz tylko widziałem tę twarz, lecz wtedy była znaczona takim wewnętrznym bólem, że nie mógłbym drugi raz przejść obok niej spokojnie«.

Sześć lat minęło, jak przybył w te strony.
Wszedł do klasztoru; czy światem znudzony?
Czy za grzech jakiś pokutę odprawia?
Ale przed nikim grzechu nie objawia.
Nigdy on w ławkach podczas mszy nie siedzi,
Nie chodził ani razu do spowiedzi,
Ani się kłania przed Bogarodzicą,
Ani przed ołtarz idzie z kadzielnicą:
Dni całe siedzi zamknięty w ukryciu.
Nie wiem o jego przygodach i życiu;
Słyszałem tylko, że przybył ze wschodu
Tureckim statkiem od stron Carogrodu.
Żeby był Turkiem, z twarzy się nie zdaje;
Zna chrześcijańską mowę i zwyczaje:
Pewnie skruszony jaki apostata,
Dziś opłakuje przeszłe błędów lata.
Tylko, że świętych obrazów się lęka,
Przed Pańskim chlebem i winem nie klęka.
Dał wielki skarbiec, który może złupił,
I tem gościnność w klasztorze zakupił.
Lecz gdybym ja był na miejscu przeora,
Albobym wygnał tego kalajora,
Albo w pokutnej zamurował celi,
Tak, żeby o nim ludzie nie wiedzieli.
Często on marzy, bezprzytomnie gada
O pięknej pannie, która w morze wpada,
Słyszy szczęk mieczów, strzały nad opoką,
I widzi Turka konające oko.
Ilekroć na tym wierzchu skały stawa,
Grozi mu z dołu jakaś ręka krwawa:

---

w. 778. *czy światem znudzony* — jest dodatkiem Mickiewicza, charakterystycznym dla przebyronizowywania samego Byrona.

w. 795. *który może złupił* — jest dodatkiem Mickiewicza i niebardzo licuje w ustach zakonnika, który w ten sposób poniża powagę swego zakonu.

w. 799. *zamurował* — jest również dodatkiem Mickiewicza; w oryg. jedynie: *pent* — zamknięty.

On sam ją widzi i, czyja, pamięta;
Ręka pałaszem od ciała odcięta
Wystaje z ziemi i kiwa nań w dali,
Ażeby skoczył ze skały do fali.

Z pod mnichowskiego czarnego kaptura
Świeci jak z grobu źrenica ponura.
Czasem z ukosa błyskawice ciśnie,
I całą burzą dawnych lat zabłyśnie.
Barwa tych oczu co chwila się mieni:
Chcą ją uważać widzowie zdziwieni
I wnet uczują ten urok spojrzenia
Wymowny, trudny do wypowiedzenia,
Cechę umysłu, co, niezgięty w dumie,
Zna swoję wyższość i pokazać umie.
A jako ptaszek, gdy go wąż urzecze,
Trzepioce skrzydłem, ale nie uciecze:
Tak widz, ujęty w sidła jego wzroku,
Chce i nie może rozerwać uroku.
Przed nim wpół-trwożny braciszek umyka,
Kiedy samego przypadkiem spotyka;
Bo on swym wzrokiem i gorzkim uśmiechem
Zaraża wszystkich boleścią i grzechem.
Przecież zbyt rzadko uśmiechać się raczy;
Śmiejąc się, tylko urąga rozpaczy.
Poruszy usta i drżące wnet przytnie:
Widać, że radość już w nich nie zakwitnie,
I że uczucie wzgardy i niedoli
Już nigdy szczerze śmiać się nie dozwoli.
I tak też było. Trupie jego śmiechy
Nie są poczęte z serdecznej uciechy.
Okropne lica! Jakież być musiały,
Kiedy za młodu namiętnie gorzały?
Wiek jeszcze wszystkich rysów nie pozgładzał,
Tylko szpetnemi piękne poprzegradzał;

http://rcin.org.pl

Jeszcze niekiedy rumieniec w nich pała:
Znaczno, że dusza nie całkiem sczerniała.
Gmin widzi tylko w tem posępnem oku
Świadectwo zbrodni i pieczęć wyroku;
Pilniejszy badacz odgadnie z wejrzenia
Wielkość umysłu, zacność urodzenia,
Dary niestety zbyt źle umieszczone,
Skalane zbrodnią, smutkiem przetrawione.
Był to przybytek nie podły, nie mały,
Gdy w nim tak wielkie zalety mieszkały;
Dziś został pustym, lecz poważnym gmachem:
Ludzie nań lubią poglądać ze strachem.
Chaty bez dachów w pustkach widzi codzień,
I rzadko do nich zagląda przechodzień, —
Lecz wieża legła w szturmie albo w burzy,
Co się czarnemi ruinami chmurzy,
Wzbudza podróżnych dumania i żale:
Złamane łuki, opuszczone sale
Wiele o dawnej powiadają chwale.

W długiej kapicy, w fałdy obwinięty
Zcicha przez kolumn przesuwa się rzędy;
Straszy patrzących, i sam strachem zdjęty
Staje i patrzy na święte obrzędy;
Lecz gdy się ozwał u ołtarza dzwonek,
Księża uklękli, — cofa się w przysionek.
Tam, przy niepewnym pochodni promieniu,
Twarz jego blada połyska się w cieniu,
Tam będzie czekał, aż się nieszpór skończy;
Słucha śpiewania, lecz głosu nie łączy.
Patrz, tam cień rzuca na bielone ściany;
Kaptur opadły i włos rozczochrany,

---

w. 843. *Gmin* — ludzie pospolici.
w. 870—1. W przekładzie zmiana obrazu; w oryg.: »Patrz — tam, przy słabo oświetlonej ścianie — kaptur spadł z głowy i spływa włos czarny«.

Gęsty i czarny bezładnie się wije,
Jakby Gorgona swe najbrzydsze żmije,
Wyrwawszy z głowy, splotła mu na skronie.
Bo ten kałajor, choć mieszka w zakonie,
Ślubu nie zrobił, więc nie strzyże głowy
I nosi włosy jak człowiek światowy.
Kapicę przywdział jako inne mnichy;
Dał skarb na kościół — lecz zapewne z pychy,
Nie z pobożności: hojnie kościół nadał,
W którym ni razu pacierza nie gadał.
Tam — patrz na niego — w dzwonek uderzono:
Wszyscy uklękli, sakrament wzniesiono,
Stoi jak posąg, i widać z postawy
Wyraz rozpaczy, wzgardy i obawy.
Ratuj nasz kościół, o święty Bazyli!
Bośmy na karę bożą zasłużyli,
Żeśmy takiego grzesznika wpuścili.
Jeżeli zły duch czasem sobie sprawia
Człowieczą postać, on tak się objawia.
Te oczy jego, na słowo kapłańskie,
Nie są niebieskie, ni ziemskie: — szatańskie!

Serce zbyt czułe, do kochania skłonne:
Lecz nie zna, co to kochanie dozgonne;
Długie cierpienia dzielić siły nié ma,
Długich z rozpaczą walek nie wytrzyma.
A twarde serce gdy miłość skaleczy,
Jej rany nigdy już czas nie uleczy!
Jako rodzimy kruszec od płomienia
Wprzód się rozżarza, niżli zaczerwienia,

w. 873. *Gorgona* — Gorgo, jedna z trzech Meduz, mitologicznych greckich postaci, o twarzy przerażającej, z wężami na głowie.
w. 880. *nadał* — obdarzył.
w. 886. *o święty Bazyli!* — W oryg.: »o święty Franciszku!« Mickiewicz, zgodniej z prawosławnym charakterem zakonu greckiego, użył imienia św. Bazylego.
w. 900. *Wprzód się rozżarza, niżli zaczerwienia.* — W oryg.:

Wrzucony w pieca płomieniste jamy
Zgina się, miękczy, lecz zawsze ten samy;
A potem, wedle sztukmistrza rozkazów,
Służy do dania lub odbicia razów:
Albo pierś twoję przed śmiercią zastawi,
Albo pierś wroga śmiertelnie zakrwawi;
Lecz gdy raz śmierci ukuto narzędzie,
Ten, kto je ostrzy, niech ostrożnym będzie! —
Tak ogień uczuć i sztuka kobieca
Najtwardsze serce zmiękcza i roznieca:
Lecz raz nagięte, zmianom nie ulegnie,
I pierwej pęknie, niźli się odegnie.

Jeśli cierpiących samotność ogarnie,
Przerwa mąk tylko powiększa męczarnie;
Pusta pierś, czując otchłanie dokoła,
Chce je zaludnić — i o boleść woła.
Bo nie dzielone każde czucie nudne,
I szczęście samo do zniesienia trudne!
Serce w cierpieniach, gdy samotność widzi,
Chcąc mieć pociechę, wszystkich znienawidzi,
I jest to serce jak człowiek w mogile,
Gdyby z letargu zbudził się na chwilę,
I czuł z wzdrygnieniem, że robactwo toczy
Odżyłe jego oblicze i oczy,
I nie miał siły bronić swych wnętrzności
Od tych szkaradnych, niespodzianych gości.

»wpierw musi się rozżarzyć, nim nabierze blasku«. — Ruda żelazna szara dopiero po przetopieniu w hucie przechodzi w metal, dający się ewent. polerować.

ww. 921—6 w oryg.: »Jest to tak, jakgdyby umarli mogli czuć zimne robaki skradające się wokół nich i zadrżeli przed temi płazami, pełzającemi, aby ucztować w czasie ich snu, przynoszącego im rozkład, — nie mając siły, by odstraszyć tych zimnych zjadaczy ich gliny!«

To serce jest jak pelikan, gdy leci
Przez obszar pustyń do gniazda, do dzieci,
Krew swą gotowy na żywność ich przelać,
Życie z głodnemi nieskąpy podzielać;
Już dziobem piersi rozranił szlachetne
I widzi tylko swe gniazdo — bezdzietne.
Najsroższe męki, które nędzni znoszą,
Samotnej duszy zdają się rozkoszą,
Sierocej, stepem otoczonej dzikim,
Trawiącej czucia nie dzielone z nikim.
Któżby był niebios ciekawy widoku
Bez słońca i bez żadnego obłoku?
Lepiej jest płynąć, choć się niebo chmurzy,
Niż morskiej nigdy już nie doznać burzy,
I gdy żywioły zakończyły wojnę,
Być wyrzuconym na brzegi spokojne,
W pustą zatokę, i bez towarzyszy
Późnego zgonu czekać w wiecznej ciszy.
Lepiej raz przepaść w zaburzone fale,
Niźli żyć, gnijąc potrochu na skale.

»Tyś dni twe przeżył, ojcze spowiedniku,
Licząc różańce, prawiąc msze bez liku,
Za cudze zbrodnie błagając gniew boski,
A sam nie znając zgryzoty ni troski,

---

w. 927. *pelikan* — »Pelikan jest, jak mi się zdaje, właśnie tym tak oczernianym ptakiem, przypisują mu bowiem żywienie swych małych własną krwią« (*B.*; opuszczone u *M.*).

w. 941. *i gdy* — jest tutaj źle umieszczone, jest to bowiem bezpośredni dalszy ciąg poprzedniego zdania; sens według oryginału jest taki: »Mniej strasznym jest ryk bałwanów, niż niemożność walczenia z falami, dla kogoś wyrzuconego na brzeg po skończonej walce wiatrów« itd.

w. 947. i n. Od tego wiersza zaczyna się t. zw. w naszej poezji romantycznej »Spowiedź kalojera«, — pierwsza z tych spowiedzi, od których roją się wszystkie utwory romantyczne.

Prócz smutków krótkich, zwyczajnych w tem życiu!
Siwy, — spokojny jak byłeś w powiciu!
Przeraża ciebie walka uczuć dzika,
Ilekroć zajrzysz w serce pokutnika,
Choć jego skargę, jego łzę żałośną
Przyjmujesz w duszę czystą i litośną.
Moje dni krótkie na płaczu padole,
Obfite w rozkosz, lecz płodniejsze w bole...
Przecież, pomiędzy rozkosze i trudy,
Przeszedłem życie nie doznawszy nudy;
Na ucztach, w bojach, z kielichem, z kindżałem,
Zawsze spokojność gnuśną pogardzałem.
Dziś nic nie kocham, ani nienawidzę,
Pychy nie czuję, nadziei nie widzę:
A dzisiaj jeszcze wolałbym być gadem
I pod klasztorem pełzać strasząc jadem,
Niż być skazanym w cichym mniszym stanie
Na modlenie się i na rozmyślanie...
Przecież, spoczynku nadzieja mnie łechce:
Chciałbym mieć pokój, ale go czuć nie chcę.
»Wkrótce się wszystko skończy, tak jak życzę:
Zasnę w mogile, nie marząc, czem byłem.
Choć moje życie zda się tak zbrodnicze,
Gdybym mógł odżyć, żyłbym tak, jak żyłem.
Dziś w mej pamięci, jak w ciemnej mogile,
Leżą już zmarłe mych rozkoszy chwile;
Lepiejby dawno leżeć razem z niemi,
Niż ciężką włóczyć tęsknotę po ziemi.
Nigdy mój umysł nie upadł na męstwie
W długiem i strasznem żywota męczeństwie;
Sam dobrowolnie w grób się nie położę,
Jak dawni głupcy, lub dzisiejsi tchórze.
Ze śmiercią nieraz spotkałem się zbliska;
Chętniebym poległ śród pobojowiska,
Gdybym rycerskim mógł oddychać szałem
I kochać sławę, jak piękność kochałem.

http://rcin.org.pl

Lecz jam nie walczył dla oklasków gminu,
Nie dbam o zdobycz lub stratę wawrzynu, —
To innych dzieło: niech rżną się żołdacy,
Dla wielkiej sławy, lub nikczemnej płacy.
Ale mnie dzisiaj jeszcze niech poruszy
Przedmiot prawdziwie godny mojej duszy,
Niech mam przed sobą kochankę lub wroga:
Choćby mi groził i miecz i pożoga,
Gdy serce mścić się lub bronić rozkaże,
Na miecz i ogień jeszcze się odważę,
Bo mężny na śmierć ze wzgardą poziera, —
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydziera.
Kto mi dał życie, niechaj je odbiera;
Ja śmierć bez trwogi spotykałem nieraz,
Gdym był szczęśliwy i dumny, — a teraz?...

»Kochałem, ojcze, o nie, ubóstwiałem,
Lecz to są słowa, słowo często kłamie;
Ja miłość moję czynem pokazałem;
Przypatrz się rdzawej na tym mieczu plamie:
To jest krew dawna, dotąd się nie starła,
Przelana dla tej, co dla mnie umarła.
Krew ta dobyta z serca mego wroga...
Nie trwóż się, księże, nie wznoś rąk do Boga,
Za grzech zabójstwa nie lękam się kary;
Wróg mój był także wrogiem twojej wiary.
Samo wspomnienie o Maryji synie
Już obudzało złość w tym poganinie.
Głupiec niewdzięczny, bo jeżeli rana,
Jeśli śmierć ręką chrześcijan zadana,

---

w. 987. *dla oklasków gminu* — w oryg.: »dla pychy zaszczytów«.

w. 989. *niech rżną się żołdacy* — w oryg.: *carve their way* — wycinają sobie drogę.

po w. 996 opuszczone w przekładzie dwa wiersze oryg.: »nie wątp o prawdzie słów tego, który zrobiłby tylko to, co już był raz zrobił«.

rcin.org.pl

Jest Turkom kluczem rajskiego ogrójca:
Tedy do raju wysłał go zabójca,
I teraz może Hurys czarnooka
Witać Hassana u bramy Proroka...
Kochałem. — Miłość często drogę znajdzie
Tam nawet, kędy głodny zwierz nie zajdzie:
A miłość taka, śmiała na przygody,
Czyliżby miała zostać bez nagrody?...
Gdzie? kiedy? Pocóż mam głosić przed światem?
Byłem szczęśliwy w miłości: dość na tem.
A przecież często żałuję, daremnie!
Wolałbym nie być kochany wzajemnie.
Ona umarła... Jak?... o to nie pytaj;
Jeśli śmiesz, sam to odgadnij, wyczytaj:
Bo tu wyryte noszę na mem czole
Kaima pismem me zbrodnie i bole.
Ale mnie nie klnij!... Posłuchaj: ja byłem
Przyczyną śmierci... lecz nie ja zabiłem.
Mógłbym i śmiałbym to samo uczynić,
Gdyby kochanka śmiała mi przewinić.
Jemu niewierna: więc on ją pochował;
Mnie była wierna: jam go zamordował.
Choć śmierć jej była zasłużoną karą,
Lecz jej niewierność była dla mnie wiarą,
Bo mi oddała serce, skarb sieroty,
Jedyny, którym nie rządzą despoty.
Ach! późnom przybył, nie mogłem jej zbawić!
Mogłem jej tylko małą ulgę sprawić...
Mogłem w ślad za nią jej wroga wyprawić.
Jego śmierć lekka. — Ale jej męczeństwo
Było dla myśli mych takiem straszydłem,
Że wkońcu sobie i ludziom obrzydłem.
»On zginął słusznie, zrządzeniem wyroków.
On wiedział o tem od swoich proroków,

---

w. 1031. *Kaim* — używane wtedy zamiast: Kain.
w. 1049. *wiedział o tem od swoich proroków* — »W wielu krajach, np. w Szkocji, są ludzie, którzy mają posia-

Których słuch wieszczy śmierć przeczuwa w dali
I słyszy wystrzał wprzód, nim broń wypali;
Zginął śród bitwy, zgiełku i hałasu,
Bez mąk, bez bólu — cierpieć nie miał czasu.
Raz tylko wezwać Mahometa zdołał,
Raz tylko w niebo o pomstę zawołał.
Poznał mnie w tłumie... lecieliśmy cwałem;
On poległ — długo nad leżącym stałem
I duszy jego ujścia pilnowałem...

---

dać wzrok podwójny, przewidywać przyszłe wypadki. W Turcji są niektórzy obdarzeni duchem prorockim i słyszący przyszłe postrzały« *(M.)*.

»Ten zabobon podwójnego słuchu (bo z prawdziwym podwójnym wzrokiem na Wschodzie się nie spotkałem) miałem sposobność raz osobiście stwierdzić. W mojej trzeciej podróży do przylądku Kolonna, na początku 1811 r., kiedyśmy przejeżdżali przez ścieżkę, która prowadzi od schroniska między Keracją a Kolonną, zauważyłem, że derwisz Tahiri zjechał nieco z drogi i opierał głowę na dłoni, jakgdyby było mu niedobrze. Podjechałem i zapytałem go. »Grozi nam niebezpieczeństwo«, odpowiedział. »Jakie niebezpieczeństwo? Nie jesteśmy przecież ani w Albanji, ani w przesmykach koło Efezu, Missolunghi czy Lepanto; jesteśmy w znacznej liczbie, uzbrojeni, a Chorjaci nie mają odwagi być rozbójnikami«. »To wszystko prawda, Effendi, ale mimo wszystko strzał brzmi mi w uszach«. — »Strzał? Ani z tofaiki nawet nikt nie strzelił dzisiaj rano«. — »A przecież słyszę *bum-bum* tak wyraźnie, jak słyszę głos Pana«. — »Głupstwo!« — »Być może, Effendi! ale co jest napisane, to się stanie«. — Opuściłem tego fatalistę, obdarzonego przenikliwym słuchem, i podjechałem do jego chrześcijańskiego towarzysza, Bazylego, którego uszy, jakkolwiek wcale nie prorocze, wcale niechętnie przyjęły tę wiadomość. Przyjechaliśmy wszyscy do Kolonny, bawiliśmy tam kilka godzin, i powróciliśmy swobodnie, wygłaszając mnóstwo dowcipów, w większej ilości języków, niż ta, która była powodem zburzenia wieży Babel, na temat zawiedzionego proroka. Użyliśmy zatem języka nowogreckiego, arnauckiego, tureckiego, włoskiego i angielskiego na różne koncepty z niefortunnego derwisza. Kiedyśmy podziwiali piękny widok,

Konał jak tygrys pokłóty od szczwaczy,
Lecz nie czuł tego, co czuję: — rozpaczy!
Szukałem w licu sinem, krwią nabiegłem,
Znaków boleści: — żadnych nie dostrzegłem.
Rysy, śmiertelną okryte ciemnotą,
Jeszcze wściekłością tchnęły — nie zgryzotą.
Cóżbym dał za to, gdybym w jego twarzy
Mógł widzieć rozpacz ginących zbrodniarzy!

---

derwisz oglądał kolumny. Sądząc, że zmienił się w poszukiwacza starożytności, zapytałem go, czy jest »Palaocastro?« — »Nie, odpowiedział, ale te kolumny mogą być użyteczne w razie stawiania oporu«, i dodał kilka uwag, które w każdym razie zdradzały jego wiarę w nieprzyjemną właściwość słyszenia naprzód. Po powrocie do Aten doniesiono nam z Leone (gdzie wysadzono na brzeg jakiegoś aresztanta w kilka dni później), że miał się odbyć napad Majnotów na nas o którym, jak i o przyczynie, dla której go nie było, wspomniałem w notach do *Childe-Harolda*, pieśń II, Postarałem się o to, że mogłem wybadać tego człowieka, a on opisał mi stroje, uzbrojenie i konie naszej wycieczki tak dokładnie, że połączywszy to razem z innemi okolicznościami, nie mogliśmy wątpić, iż człowiek ten był napewno w »łotrowskiej kompanji«, a my w niezbyt miłem sąsiedztwie. Derwisz został już wróżbiarzem na całe życie, i jestem przekonany, że słyszy teraz więcej strzelaniny, niż wogóle jej się odbędzie, ku wielkiej pociesze Arnautów z Beratu i swoich rodzinnych gór. — Chciałbym dodać jeszcze jeden charakterystyczny rys owego szczególnego plemienia. W marcu 1811 r. niezwykle postawny i energiczny Arnauta zgłosił się (o ile mi się zdaje, pięćdziesiąty, który przyszedł z tym samym interesem) jako przyboczny sługa, którego jednak nie przyjąłem. »Dobrze, Effendi — powiedział wtedy, — życzę długiego życia, — jeszcze się kiedyś przydam. Pójdę dzisiaj w góry; w zimie powrócę, może wtedy mnie Pan przyjmie«. — Derwisz, który był przy tej rozmowie, wtrącił zupełnie naturalnie i bez żadnej dalszej złej myśli uwagę, »że w międzyczasie będzie żył on z Kleftami« [rozbójnikami], co zresztą było zupełną prawdą. Jeżeli nie zginą, schodzą ci ludzie w zimie do miasta, gdzie znają ich tak samo dobrze, jak ich postępki« *(B.)*.

Widzieć, jak późna, niedołężna skrucha
Z konającego wywołuje ducha
Zbrodnię — i nie chce zbrodniarza rozgrzeszyć,
Nie może zbawić, a nawet pocieszyć.

»W krainach zimnych i serca są chłodne,
Uczuć prawdziwej miłości niegodne;
W mojem gorącem sercu czucia moje
Wrzały jak w Etnie płomieniste zdroje.
Nie umiem nucić w żałosnych piosenkach
O lubych więzach i okrutnych wdziękach.
Jeśli krwi burza, oczu błyskawica,
Ust nieme drżenie, mieniące się lica,
Serca katownia i głowy szaleństwo,
Śmiałość w zamiarach i w spełnieniu męstwo,
Pierś chciwa zemsty, dłoń zbrojna kindżałem,
Wszystko, co czułem i co dokonałem,
Jeśli to znakiem kochania, — kochałem!
Nie wiem, co wzdychać i skargi wywierać;
Wiem, jak wzajemność zyskać i umierać.
Umrę, lecz pierwej rozkoszy użyłem;
Niech co chce będzie, szczęśliwy już byłem.
Mamże kląć losom? — Jam sprawca mej doli:
Ja chciałem cierpieć, nie zmieniłem woli.
Dziś wróć mi dawne trudy i rozkosze,
Jam gotów znosić, co zniosłem, co znoszę,
Gotów żyć znowu, jakeśmy z nią żyli,
Gotów na wszystko — prócz śmierci Leili.
Życia mojego żałować nie warto,
Żałuję życia, które jej wydarto.
Ona śpi, falmi nakryta chłodnemi...
Ach! czemuż grobu nie miała na ziemi!
Czemuż to serce schorzałe nie może
Znaleźć i dzielić jej podziemne łoże?
Ach! był to anioł życia i światłości!
Widzę go dotąd, w oczach moich gości,

Krąży wkoło mnie, wabi mnie i nęci,
Moja zaranna jutrzenka pamięci!

»Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych,
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych.
Pobożność duszę w niebiosa porywa,
Ale z miłością niebo w duszę wpływa!
Uczucie, które bóstwem zapalamy,
Które wytrawia wszystkie myśli plamy.
Jest to promyczek wszechtwórczego słońca,
Korona duszę wokoło wieńcząca.
Wyznam, że moja miłość była inna;
Była zbyt ziemska, ludzka, nawet gminna.
Jam grzesznik, ojcze! — lecz ona niewinna.
Ach! ona była mą gwiazdą polarną!
Zgasła... Któż teraz oświeci noc czarną?
Ach! gdyby jeszcze weszła mi pogodnie,
Wiodła mię znowu, chociażby na zbrodnie!
Bo cóż dziwnego, że kto wraz postrada
I całe szczęście i wszystkie nadzieje,
Pokornie głowy pod wyrok nie składa,
Ale klnie losom i z bolu szaleje —
I w zbrodniach szuka męczarniom ulżenia,
A zwiększa tylko winy i cierpienia?
Ach! serce chore na wewnętrzne rany
Nie dba na żaden cios zewnątrz zadany!

---

w. 1103. *zaranna jutrzenka* — gwiazda poranna, ukazująca się przed wschodem słońca.

w. 1117. *gwiazdą polarną* — W oryg.: *Life's unerring Light*, niebłąkającem się (stałem) światłem życia. — Prawdopodobnie miał tu na myśli Byron płomień latarni morskiej, w przeciwstawieniu do błędnych ogników, wiodących na manowce, gdyż następny wiersz zaczyna się: *that quenched* — ono zgasło, — gwiazda polarna zaś zgasnąć nie może i nie »oświeca czarnej nocy«, jak to podaje przekład Mickiewicza.

Kto raz spadł z niebios, już się nic nie lęka:
Mniejsza, gdzie spadnie, wie, — że wszędzie męka.
»Widzę kapłanie, że tobie obrzydłem:
Drżysz i odwracasz oczy pełne trwogi.
I tegom dożył, żem stał się straszydłem!
Jestem dla ludzi jako ptak złowrogi!
Prawda, że miałem drapieżność jastrzębia,
Żem latał niszcząc i lejąc krwi strugi;
Alem się uczył kochać od gołębia, —
Umrę, nie znając co kochać raz drugi.
Dobrzeby było nieraz ludzi dumnych
Uczyć przykładem ptaków bezrozumnych!
Słowik, co w gajach nuci z wiosny porą,
Łabędź, co zdobi błękitne jezioro,
Małżonkę sobie jednę tylko biorą.
Niechaj trzpiot z licznych miłostek się chwali,
Niech tych wyśmiewa, co w miłości stali,
Niech sobie cacek szuka coraz innych:
Ja mu nie zajrzę tych uciech dziecinnych.
Lecz u mnie człowiek lekki i przewrotny
Mniej wart niżeli ów łabędź samotny,
Stokroć mniej niźli nieszczęsna dziewczyna,
Którą uwiódłszy zdrajca zapomina.
Nie, ta na sercu mem nie cięży wina!
Leilo! byłaś myśli moich treścią,
Moją rozkoszą i moją boleścią;
Tyś była cnotą, ty zbrodniami memi,
Nadzieją w niebie — i wszystkiem na ziemi!
Tak piękna, jak ty, nie była stworzona;
A jeśli jest gdzie, już nie dla mnie ona.
Nie chciałbym widzieć na ziemi i w niebie
Podobnej tobie, chyba samą ciebie.
Życia mojego okropne wypadki,
Łoże śmiertelne przyzywam na świadki,
Że ciebie dotąd kocham, jak kochałem...
Ty jesteś lubym mego serca szałem.

http://rcin.org.pl

»I jej nie było... a jam z nią nie zginął!
Żyłem, lecz ból mi oddychać nie dawał;
Wąż pierś mą ścisnął, serce me obwinął,
Myśli me kąsał i zemstą napawał.
Odtąd świat cały miałem w obrzydzeniu;
Nie śmiałem zajrzeć w oczy przyrodzeniu,
Na wszystkie jego wdzięki i ozdoby
Padł całun mojej wewnętrznej żałoby!
Resztę, kapłanie, wiesz z mojej powieści,
Wszystkie me grzechy i część mych boleści:
Ale mi nie mów więcej o pokucie!
Już późno!... bliskiej śmierci mam przeczucie.
Chociażbym przyjął wiarę objawioną,
Czy to odrobisz, co już raz zrobiono?
Za łzy pociechy wdzięczen jestem tobie.
Ksiądz nie pomoże nic w mojej chorobie;
Tajnie mej duszy sam w milczeniu badaj,
Jeśli masz litość nademną, nie gadaj.
Gdybyś mógł wrócić życie mej Leili,
Jabym pokutę zaczął od tej chwili,
Kupiłbym zaraz i msze i odpusty,
I modliłbym się stygnącemi usty.
»Pójdź do jaskini, gdy strzelcy wychwycą
Z gniazda lwię małe, i rozmów się z lwicą,
Sprobuj ukoić jej żałosne jęki:
Mojej nie ulżysz, nie rozdrażniaj męki...

»W młodości latach, w szczęśliwych godzinach,
Gdym lubił dzielić smutki i wesela,

---

w. 1175. »Kazanie mnicha opuściłem. Zdaje się tak małe zrobiło wrażenie na grzeszniku, że nie może mieć nadziei, aby wywarło większe wrażenie na czytelniku. Wystarczy, gdy powiem, że było, według zwyczaju, długie (jak to można poznać z tego, że penitent przerwał je niespokojnie) i że ton przemowy odpowiadał zwyczajnemu tonowi wszystkich prawowiernych kaznodziei« (*B.*; opuszczone u Mickiewicza).

W mojej ojczyzny kwitnących dolinach
Miałem — czy mam go dotąd? — przyjaciela...
Daj mu ten pierścień. Przysięgliśmy na nim
Wspomnieć o sobie choć raz przed skonaniem.
Wiem, że mnie kochał; chcę, by się dowiedział —
O moim zgonie. On mi przepowiedział...
Dziwno! on wzrokiem przeniknął proroczym
Przed laty wszystko, co ma ze mną stać się!
Śmiałem się... wtenczas mogłem jeszcze śmiać się...
Gdy on ostrzegał — nie pamiętam o czém!
Lecz teraz, myślą wyzywam na nowo
Wzgardzone niegdyś każde jego słowo.
Powiedz, że zgadnął... Będzie mu niemiło,
Że się proroctwo tak na mnie spełniło.
Powiedz, że chociaż w tym wieku namiętnym,
Gdyśmy wesołe przeigrali chwile,
Lecąc pospołu w niebezpieczeństw tyle,
Wtenczas bywałem często niepamiętnym
I roztargnionym — może obojętnym...
Powiedz, że dzisiaj językiem zdrętwiałym
Za jego szczęście pomodlić się chciałem;
Ale cóż taka modlitwa pomaga,
Gdy winowajca za niewinnym błaga?...
Przed ludźmi niech on sławy mej nie broni;
On, wiem, że dobry: przebaczy, — a oni
Niech, co chcą, mówią... Sława! — Cóż mi po niéj?
Nie będę prosił, aby zgonu mego
Nie opłakiwał, — nie jestem tak dumny, —
Niemasz piękniejszej ozdoby dla trumny,
Jak łza żałosna brata kochanego.

---

w. 1196. Po tym wierszu opuścił Mickiewicz dwa wiersze Byrona, których treść brzmi: »Choć dusze samotne, jak moja, nie mogą od dalekiej przyjaźni żądać więcej, jak tylko krótkotrwałej myśli, przecież wiem, że drogie mu jest moje stoczone *(blighted)* imię«. — Z całego ustępu pozostawił Mickiewicz tylko: »wiem, że mnie kochał«.

Pierścień ten — niech go z rąk twoich otrzyma,
Wręcz mu i opisz, coś miał przed oczyma:
Ciało uwiędłe, duszę zagaszoną,
Łódź falą uczuć na step wyrzuconą,
Zwój pism zatarty, liść z dalekiej strony
Wichrem przygnany i mrozem zwarzony.

»Tylko mi nie mów o snu przywidzeniach...
Nie, — to, mój ojcze, nie było w marzeniach!
Kto marzy, ten śpi; ja wtenczas nie spałem...
Jak teraz nie śpię, — i zapłakać chciałem,
Ale nie mogłem. Źrenica łez głodna,
Czułem, że była wysechła aż do dna;
Chciałem wydobyć z niej łzę, łzę jedyną:
Byłaby dziwną i miłą nowiną...
Chciałem, i teraz chcę — lecz rozpacz wzbrania,
Rozpacz silniejsza, niźli chęć płakania!
Nie mów pacierzy, w skutek ich nie wierzę;
Silniejsza rozpacz, niż twoje pacierze.
Zbawienia nie wart jestem — i nie żądam;
Nie raju, ale spoczynku wyglądam.
Wtenczas — widziałem, ojcze, — tak — tu była!
Widziałem dobrze... Powstała — odżyła!
Białą, świecącą obwiana symarą;
Jak widzę teraz, tam, nad falą szarą,
Gwiazdę błyszczącą przez obłok zachodni:
Ona świeciła jaśniej i łagodniéj.
Dziś, gwiazda świeci słabiej i tajemniej;
Jutro, wieczorem, wnijdzie jeszcze ciemniej;
Ja, nim doczekam jej promieni drżących,
Nieczuła bryła i postrach żyjących,
Ja — umrę, ojcze. Już, kończąc cierpienie,
Zbiera się dusza w ostatnie westchnienie...
Tu ją widziałem, ojcze, — i powstałem,
I wszystkich naszych nieszczęść zapomniałem,

http://rcin.org.pl

w. 1245. *symarą* — »Symara, całun« *(B.*; opuszcz. u *M.)*.

I porwałem się z łoża i objąłem..
I cóż do mego serca przycisnąłem?
Cień był w objęciu, bez tchu i bez życia,
Sercem nie czułem wzajemnego bicia!
Lecz to Leila! — to jej postać była!
Kochanko moja, jak się ty zmieniła!
Spojrzałaś tylko, słowa nie wyrzekłaś,
Byłaś tak blisko, i z rąk mi uciekłaś!...
Lecz choć tak zimna, tak dla mnie zmieniona,
Obym cię tylko przycisnął do łona,
Całe me szczęście ująłbym w ramiona.
Niestety, marę ująłem ulotną!
Ręce opadły na mą pierś samotną...
Lecz patrz! to ona! to jej szata długa,
Jej ręka śnieżna! — Patrz, jak na mnie mruga
Tem czarnem okiem, — włosy rozpostarła...
Nie — jam nie wierzył, — ona nie umarła!
Ale on umarł — jam go sam obalił —
Jam go pochował, kamieniem przywalił:
On tu nie wróci, bo ciężka mogiła
Ciśnie go z góry. — Ty! pocoś wróciła?
Oni mówili, że ta twarz jak zorze,
Ta postać śliczna już zapadła w morze
I że się nad nią fala szumna leje!
Rybacy mówią — szkaradne to dzieje...
Chciałbym powiedzieć — język mi drętwieje.
Ach! jeśli prawda, że ty wyszłaś z morza
Szukać dla siebie spokojnego łoża:
Ach! przesuń mokrą dłoń przez me powieki —
Niech już ostygną, zamkną się na wieki,
Lub rękę połóż na me serce wdowie!
Czy ciebie marą, czy duchem świat zowie:
Zostań, oświecać chorego wezgłowie,

---

w. 1270. Umierający Giaur widzi przed sobą wizję ukochanej; — motyw w romantycznej poezji powtarzany bez końca, zresztą użyty już wcześniej w Goethego *Egmoncie*.

Odchodząc, weźmij z sobą mego ducha —
Potem niech wyje szturm, niech morze bucha!

»Takie me imię, takie są me dzieje.
Samemu tobie powierzam wyznania,
Wdzięcznie przyjmuję łzę politowania;
Suche me oko już łez nie wyleje!
Gdy skonam, pogrzeb ubogi mi sprawisz,
Krzyż tylko prosty na grobie postawisz —
Bez żadnych liter, — nie chcę by wędrowiec
Napisy czytać szedł na mój grobowiec«.

Umarł. Nie doszedł nikt po jego zgonie,
Jak się nazywał, w jakiej świata stronie
Jego ojczyzna. Ostatnie wyznania
Mnich tylko słyszał we chwilach skonania.

Tyle zostało o Giaurze podania,
I o Leili, którą on postradał,
I o Hassanie, któremu śmierć zadał.

---

w. 1291. *szturm* — burza.

w. 1306. »Przed niewielą laty żona Muchtar Baszy oskarżyła syna swego o niewierność. Muchtar wywiadywał się o nazwiska kochanek syna. Wymieniono mu dwanaście najpiękniejszych kobiet Janiny. Basza rozkazał je tejże nocy pochwycić, wsadzić w skórzane wory i wrzucić do morza. Jańczar obecny tej egzekucji zapewniał mnie, że żadna z tych ofiar nie wydała krzyku, ani okazała znaku trwogi. Za mojej bytności w Grecji śpiewano pieśni o Frozynie, najpiękniejszej z owych Greczynek.

»Historja o Giaurze i Leili jest nieco dawniejsza; słyszałem ją od jednego z owych opowiadaczy, którzy po kawiarniach wschodnich prawią różne powieści wierszem i prozą. Żałuję, że niewiele spamiętałem ułamków oryginału; porobiłem różne odmiany, wmie-

szałem własne dodatki: czytelnik rozezna je po stylu ubogim w obrazy orjentalne. Objaśnienia czerpałem z Herbelota i ze sławnej powieści *Kalif Watek« (M.).*

Oryg. *B.*: »Okoliczność, o której powyższa opowieść traktuje, nie była tak rzadką w Turcji. Kilka lat temu żona Muchtara Paszy skarżyła się jego ojcu na niewierność syna rzekomą; zapytał się jej, z kim ją zdradza, a ona była tak okrutną, że podała mu listę dwunastu najpiękniejszych kobiet w Janinie. Schwytano je, zawiązano w wory i zatopiono w jeziorze tejże samej nocy. Jeden ze straży, który był przy tem obecny, mówił mi, że żadna z ofiar nie wydała krzyku i nie zdradziła żadnym znakiem przerażenia na tak nagłe »oderwanie od wszystkiego, co znamy, od wszystkiego, co kochamy«. Los Frozyny, najpiękniejszej z pośród tych ofiar, jest przedmiotem niejednej greckiej i albańskiej pieśni. Historja w tekście odnosi się do jednego młodego Wenecjanina z przed szeregu lat, dziś już prawie zapomniana. Słyszałem ją przypadkiem, opowiadaną przez jednego z tych zawodowych opowiadaczy po kawiarniach, którzy tak roją się po Wschodzie, śpiewając lub deklamując swoje opowieści. Dodatki i wstawki tłumacza łatwo można odróżnić od reszty po braku wschodniej wyobraźni; żałuję, że pamięć moja zatrzymała tylko kilka fragmentów z oryginału. Co do treści niektórych not, jestem za nią dłużny częściowo d'Herbelotowi, częściowo tej najbardziej wschodniej i, jak słusznie p. Weber ją określa, wzniosłej powieści, *Kalifowi Vathekowi.* Nie wiem, z jakich źródeł czerpał swoje materjały autor tej nadzwyczajnej książki; niektóre szczegóły można znaleźć w *Bibliothèque Orientale*, ale co do ścisłości kostjumu, piękności opisów i siły wyobraźni przewyższa ona ogromnie wszystkie naśladowania europejskie i nosi takie piętno oryginalności, że ci, którzy zwiedzili Wschód, z trudnością tylko uwierzą, iż to jest jedynie naśladowanie. Jako wschodnia opowieść nawet *Rasselas* musi się przed nią pokłonić; jego *Dolina szczęścia* nie wytrzymuje porównania z *Salą Eblisa.*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NARZECZONA Z ABYDOS

POWIEŚĆ TURECKA

W PRZEKŁADZIE

A. E. ODYŃCA

http://rcin.org.pl

»Gdybyśmy się nigdy nie kochali tak serdecznie, gdybyśmy nie byli tak zaślepieni w tem kochaniu, gdybyśmy się nie byli nigdy spotkali i nigdy nie rozstawali, nigdybyśmy tak serdecznie nie byli cierpieli«.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU LORDOWI HOLLAND

TĘ POWIEŚĆ POŚWIĘCA

WRAZ Z UCZUCIEM WDZIĘCZNOŚCI I POWAŻANIA

JEGO SERDECZNIE ZOBOWIĄZANY I SZCZERY PRZYJACIEL

BYRON

MOTTO z R. Burnsa *(»Pożegnanie z Nancy«* [Joasia]).

DEDYKACJA — Lord *Holland* był synem sławnego parlamentarzysty Karola Jakóba Foxa. Wyśmiany przez Byrona w jego pierwszej literackiej satyrze za swoje literackie próby i za literacki salon, stał się potem jednym z najlepszych przyjaciół Byrona, w którego domu Byron bywał w okresie od 1812—1815 r. bardzo często.

PIEŚŃ PIERWSZA

I

Znacie kraj, gdzie laur chwały i cyprys żałoby
Godłem są dni obecnych i wieków minionych?
Gdzie żałośna turkawka i sęp krwawo-dzioby
Powtarza dzikość panów i jęk zwyciężonych?
Kraj cedrów wnieborosłych i winnic nektaru;
Kraj niewiędnącej wiosny i wiecznej pogody;
Kędy skrzydła Zefirów od woni ciężaru
Słabieją, przelatując różane ogrody?
Gdzie śród gajów zieleni błyszcząca cytryna
Dziś jeszcze hesperyjskie sady przypomina;
W jagodach złoty balsam oliwy dojrzewa,
A w cieniu drzew jej słowik nieprzestając śpiewa?
Kraj, gdzie ziemi zieloność i niebios lazury
Walczą o piękność barwy przed słońcem bez chmury,
A ocean gra ogniem najżywszej purpury?

NARZECZONA Z ABYDOS (po ang. wymawia się: Abajdos). — Właściwie pojęcie »narzeczona« nie odpowiada ściśle treści pojęcia *the bride*, panna młoda, jednak pomimo to jest dobrym odpowiednikiem na to wyrażenie, gdyż sam Byron miał skrupuły co do stosowności użycia wyrazu *the bride* dla postaci Zulejki, która jest tylko narzeczoną Selima, ale nie zawiera z nim jeszcze ślubów małżeńskich.

Abydos — starożytne miasto w Myzji (w Azji Mn.); dzisiaj: Nagara (nad Hellespontem).

w. 10. *hesperyjskie sady* — Podług mitologji greckiej rosły w nich jabłonie o złotych jabłkach, których przeniesienie do Grecji było jedną z prac Herkulesa.

Gdzie dziewice jak kwiaty, co noszą do tańców?
Gdzie wszystko piękne, boskie — oprócz serc mieszkańców?
Kraj to Wschodu! kraj słońca, co mu naprzód świeci!...
Może-ż się tak uśmiechać na zbrodnie swych dzieci? —
Dzikie, jak krzyk wiecznego rozstania boleści,
Są ich serca — i czyny... i o nich powieści.

II

Otoczon tłumnem niewolników gronem,
Lśniący od złota, i z kornym pokłonem
Gotowych służyć dworaczo czy zbrojnie,
Za orszak w domu, lub za straż na wojnie,
Jak się podoba ich Baszy i Panu, —
Zasiadł Giaffir śród swego Dywanu.
Z brwi nasępionych i groźnego oka
Znać, że go trapi jakaś myśl głęboka.
I choć niełatwo z twarzy muzułmana
Wyczytać duszę — nawykłą przed tłumy
Kryć wszystkie swoje uczucia, prócz dumy, —
Twarz Giaffira mroczna, zadumana,
Zdradza coś więcej, niżby wydać żądał,
Więcej, niż ścierpi, aby dwór oglądał.

III

»Chcę być sam!« — skinął; skinieniu pańskiemu
Posłuszni, tłumem ku drzwiom się cofali.
— »Zawołać do mnie dozorcę haremu!«...
Już w głębi sali sam na sam zostali

---

w. 16. *co noszą* — które one noszą.
w. 26. *Baszy* — Basza albo pasza, tytuł przysługujący w Turcji najwyższym dostojnikom wojskowym i cywilnym.
w. 27. *Giaffir* należy wymawiać jako trzyzgłoskowe słowo. — *Dywan* — otoczenie przyboczne wyższego urzędnika tureckiego.

Basza z swym synem; i w progu zdaleka
Wezwany murzyn na rozkazy czeka.
»Słuchaj, Harunie! skoro tłum ten cały
Wyjdzie z pałacu za bramę i wały —
Bo biada głowie, którejby źrenice
Śmiały wzrok podnieść na Zulejki lice! —
Córkę tu moję przywiedziesz z haremu.
Dziś chcę na przyszłość ustalić jej dolę.
Mów, niech pośpiesza, lecz nie mówiąc: czemu? —
Sam chcę jej pierwszy objawić mą wolę.«
»Baszo! mem prawem są rozkazy twoje!«
Niewolnik innej odpowiedzi nié ma. —
I już wychodził za sali podwoje,
Kiedy go ramię wstrzymało Selima.
Selim z potrójnym, głębokim pokłonem
Wrócił ku Baszy, i z okiem spuszczonem,
Nieśmiałym głosem rzekł, stojąc przed tronem, —
Bo muzułmana nie ośmielić niczem,
Aby śmiał usieść przed ojca obliczem:
»Bojąc się, ojcze! abyś się nie gniewał,
Czy na Haruna, czy na siostrę moję,
Jeśli tak rychło, jakbyś się spodziewał,
Nie zdąży przybyć na rozkazy twoje:
Wyznam mą winę — jeśli w tem jest wina, —
Że we mnie jednym tej zwłoki przyczyna.
»Słońce dziś rano wschodziło tak jasno,
Że — chyba starcy, ujrzawszy to, zasną.
Jam zasnąć nie mógł; lecz w tak pięknej porze
Patrzeć samemu na niebo, na morze,
Gdy nikt nie słucha i nikt nie podziela
Natchnionych myśli i uczuć wesela,
Smutno jest — zwłaszcza mnie, com od powicia
Nie nawykł znosić samotności życia.
Zulejkę zatem namówiłem z sobą. —
Tyś sam dozwolił, aby każdą dobą
Wstęp do haremu był dla mnie otwarty. —
I nim wpółsenne ocknęły się warty,

http://rcin.org.pl

Już my, ukryci w cyprysowym gaju,
Pojąc się wdziękiem natury i kraju,
Zapominali o obecnej chwili
W rymach Sadego i pieśniach Leili!
Aż usłyszawszy głos bębna, postrzegłem
Że się zbliżyła godzina Dywanu,
I wnet, pamiętny twej woli, przybiegłem
Złożyć cześć winną i ojcu i panu.
Ale Zulejka dotąd błądzi w gaju. —
O! przebacz, ojcze! nie nasrożaj czoła!
Wszakże prócz niewiast i stróżów seraju,
Nikt się tam przedrzeć ni zajrzeć nie zdoła.«

IV

Gniew zawrzał w Baszy: »Synu niewolnika,
Z niewiernej matki! — bo próżno od młodu
Szukałem w tobie godnych mego rodu
Uczuć człowieka albo wojownika! —
Ty zamiast wprawiać do boju twe dłonie,
Zawstydzać strzelców, wyzywać szermierze,
Ciskać dzirytem, lub ujeżdżać konie:
Ty, Greku w duszy, jeżeli nie w wierze!
Gotów iść wzdychać całe dni i noce,
Gdzie jakaś woda w strumieniu bełkoce,
Kwiat jaki pachnie, albo ptak świergoce!...
»Niechbyż przynajmniej to słońce promienne,
Co tak twe oczy zachwyca bezsenne,
Wlało ci swego choć iskrę płomienia,
By i twą duszę obudzić z uśpienia! —

---

w. 80. *W rymach Sadego i pieśniach Leili* — »Sadi, poeta dydaktyczny perski. Medżnun i Leila — Romeo i Julja Wschodu« *(B.)*; — Odyniec dodaje: »lub Abelard i Heloiza«.

w. 81. *głos bębna* — »W Turcji uderzenie w bęben ogłasza wschód, południe i zachód słońca« *(B. Od.)*.

http://rcin.org.pl

Lecz nie! ty okiem patrzałbyś nieczułem,
Choćby tu przyszły psie wojska pogańskie,
Choćby ich działa grzmiały pod Stambułem;
Nie! choćby wszystkie państwa ottomańskie
Zależeć miały od wsparcia twej dłoni,
Nie śmiałbyś dotknąć zaostrzonej broni!...
»Precz! — niech twa słabsza od niewieściej ręka
Kręci wrzeciono, gdy się szabli lęka! —
A ty, Harunie! śpiesz do córki mojej!
Ten raz przebaczam — dla starości twojej,
Lecz niech Zulejka raz jeszcze na nowo
Wyjdzie z nim kiedy, — odpowiesz mi głową!«

V

Selim nie wyrzekł słowa — ale z twarzy,
Lecz z oczu jego łatwo myśli dociec.
Wyrzuty Baszy i słowa szydercze
Przebodły duszę, jak włócznie mordercze;
»Syn niewolnika! — O podłość mię skarży! —
Chce mię poniżyć! — najgrawać się waży!...
Syn niewolnika!... Któż więc jest mój ojciec?«
Temi myślami wrzał w duszy, a lice
Pałały ogniem, a groźne źrenice
Błysły z pod powiek jak dwie błyskawice.

---

ww. 104 do 109 brzmią w oryg.: »Ty, który mógłbyś patrzeć na to, że chrześcijańskie działa rozbijałyby po kawałku tę twierdzę; o tak, mógłbyś spokojnie patrzeć, jak mury starego Stambułu rozpadałyby się przed moskiewskiemi psami, i nie zadałbyś ani jednego cięcia w walce na śmierć i życie przeciw kundlom z Nazaretu«. — Odyniec musiał to zmienić ze względów cenzuralnych.

w. 122. *Któż więc jest mój ojciec?* — Odyniec źle tu tłumaczy powiedzenie: *and who my Sire?* — »A kim jednak był mój ojciec?« — gdyż Selim zna tajemnicę swego pochodzenia; tłumacz niepotrzebnie zatem wprowadza słowo: »więc«, które zupełnie zmienia treść powiedzenia, — wygląda bowiem w przekładzie, jakoby Selim nie znał tej tajemnicy.

Giaffir spojrzał — i zląkł się widoku
Gniewnego syna; poznał, jak go drasło
Urągowisko, i w tym jego wzroku
Dostrzegł lub przeczuł pierwsze buntu hasło.
»Pójdź, chłopcze! — Cóż to? nie chcesz odpowiadać?
O! ja znam ciebie, umiem myśl twą zbadać —
Szkoda, żeś bronią nie uczył się władać.
Lecz niechno męska urośnie ci broda,
A wiek odwagi albo siły doda,
Doczekam jeszcze pociechy, jak wróżę,
Ujrzeć cię zbrojnym — albo spotkać może!...«
I gdy to mówił z szyderczym przyciskiem,
Wzrok dumnej wzgardy utopił w Selima.
Selim nie zadrżał — i z urągowiskiem
Tak go nawzajem przejmował oczyma,
Że Basza z trwogą obejrzał się wkoło,
I ogniem wstydu oblało się czoło.
Dlaczego? — Basza dobrze czuł i wiedział
Przyczynę trwogi — lecz jej nie powiedział.
»Nie próżne — myślał — przeczucia, jak widzę,
Żem nigdy jego nie ufał przyjaźni!
Zrozumiał, odgadł, że go nienawidzę, —
I... lecz dłoń jego nie warta bojaźni!
Na łowach ledwo można go ośmielić
Potkać się z sarną, lub strzelbę wystrzelić;
Cóż gdyby z ludźmi miał toczyć bój krwawy,
Narażać życie dla zemsty lub sławy?...
Tak! — gdyżbym zwierzchniej nie ufał pokorze,
Tem mniej krwi związkom... krwi, co kiedyś może...
Ha! lecz on nie wie o tem!... Nic nie znaczy!
Muszę podwoić czujność dostrzegaczy!...
Giaur, pies pogański, Arab memu oku
Znośniejszy stokroć od jego widoku!

---

w. 142. *I ogniem wstydu* itd. Cały wiersz dodany niepotrzebnie przez Odyńca, podsuwa bowiem nieznane Giaffirowi poczucie wstydu.

w. 157 i n. *Arab memu oku* itd. — »Turcy nienawidzą Ara-

»Lecz otóż słyszę głos Zulejki mojéj! —
On mi wzburzoną duszę uspokoi:
Miły mym uszom jak hurysek pienia!
W niej widzę moje najsłodsze wspomnienia,
Pierwszej, jedynej miłości zadatki:
Droższa mi nawet, miłsza od swej matki!
Moja nadzieja, chluba, szczęście moje!
Jedna, co kocham, — i co się nie boję!

»Witaj, ty moja! ty Peri, bogini!
Chłodna fontanna w piaszczystej pustyni
Mniej miła ustom spragnionym pielgrzyma,
Niż tyś jest zawsze przed ojca oczyma! —
Pielgrzym nie może czuć wdzięczności więcej,
Ni Prorokowi dziękować goręcej,
Jak ja dlań w duszy za ciebie ją czuję,
Jak ja mu zawsze, i teraz dziękuję.«

VI

Piękna, — jak pierwsza ze stworzonych w raju,
Gdy z zaufaniem, z weselem dziewiczem
Śmiała się, patrząc w zakazanym gaju,
Jak ją wąż okiem urzekał zwodniczem
I blask swych oczu zaszczepiał w jej wzroku —
Źródło obłudy jej płci, i uroku!...
Miła — jak sennej pociechy widzenie,
Co łzy na jawie płynące osusza,
Gdy w nieśmiertelne ubrana promienie,
Duszę płaczących cieszy zmarłych dusza;
Tkliwa — jak pamięć miłości niewinnej;
Czysta — jak wiara modlitwy dziecinnej

bów, — którzy się im w dziesięcioro odpłacają wzajemnością, — więcej nawet niż chrześcijan« *(B. Od.)*.

w. 160 dodany przez Odyńca, tak samo wiersz 163, który mimowoli nadaje opowieści »wschodniej« sentymentalność romantyczną w gorszym stylu.

w. 167. *Peri* — według wierzeń perskich dobra wróżka, dobry duch (genjusz).

literatura.org.pl

Była dziewica, cel ojca miłości,
Który ją witał ze łzami — radości.

Któż nie doświadczył, jak trudno słów dźwiękiem
Dać uczuć piękność, z jej blaskiem i wdziękiem?
Kto nie czuł patrząc — nim niesyte oczy
Mgła upojenia albo łza zamroczy, —
Jak wzbudzający cześć i jak zwycięski
Jest niewinności urok czarnoksięski!
Ona je łączy: w niej jednej zebrane
Kwitną powaby — jej tylko nieznane:
Niebieskiej łaski świętość tajemnicza,
Pogoda myśli, swoboda dziewicza,
Dusza — muzyka tchnąca z jej oblicza!

---

w. 199. *Dusza — muzyka tchnąca z jej oblicza.* — »Wyrażenie to podległo zarzutom. Nie odpowiadając na nie krytykom »niemającym muzyki w duszy«, proszę tylko czytelnika, aby przypomniał w myśli na chwilę rysy najpiękniejszej, jaką znał, kobiety. A jeśli wtenczas jeszcze nie zrozumie tego, co mój wiersz słabo wyraża, wyznaję, iż będę żałował nas obu.

»W dziele *O Niemczech* (tom III, rozdz. 10), napisanem przez kobietę, przewyższającą genjuszem kobiety wszystkich wieków, znajduje się bardzo wymowny ustęp o podobieństwie zachodzącem między malarstwem i muzyką i porównanie tych obu sztuk, wynikające z tegoż podobieństwa. Czyżby więc nie miało być większe podobieństwo muzyki z oryginałem, jak z kopją? z kolorytem natury, jak sztuki? [kolorytem: właściwie malowidłem]; wreszcie jest to rzecz, która daje się bardziej czuć, niż wyrazić. Jestem pewny, iż znajdzie się zawsze kilka osób, które to wyrażenie moje zrozumią, a przynajmniej któreby zrozumiały, gdyby widziały twarz, której mówiąca harmonja tę myśl mi natchnęła. Wyrażenie to bowiem nie jest wzięte z wyobraźni; znalazłem je w mojej pamięci — w tem zwierciedle, które smutek rzuca o ziemię, a patrząc na jego szczątki, widzi w nich tylko pomnożone odbicie« *(B. Od.)*.

Autorką dzieła *O Niemczech (De l'Allemagne)* jest pani de Staël (1766—1817). Dzieło to, zakazane przez Napoleona, jako będące apoteozą Niemiec,

I czułość, którą lada myśli wzruszą,
I ach! oko, co samo już zda się być duszą! —

Skromnie na piersiach krzyżując ramiona
I pierwszem tkliwem słowem ośmielona,
Na szyję ojca zarzucając ręce,
Co jej wesołe pieszczoty dziecięce
Dzielił i wzajem odpłacał słowami
Błogosławieństwy i całowaniami, —
Zulejka przyszła. — Giaffir czuł w duszy,
Że zamiar jego miękczy się i kruszy.
Nie, by się troskał o przyszłem jej szczęściu,
Czy je mieć może w wybranem zamęściu;
Lecz myśl rozstania zamysłem zachwiała...
Miłość ją wlała, — Duma pokonała.

VII

»Zulejko moja! dziecię mej miłości!
Dziś się przekonasz, jak cię kochać muszę,
Gdy, niepamiętny tęsknot samotności,
W jakiej twa strata pogrąży mą duszę,
Sam się ojcowskiej pociechy wyrzekę,
Aby ci męża zapewnić opiekę:
Męża — którego, prócz chyba Padyszy,
Nikt w państwach jego w niczem nie przewyższy.
Bo choć moślemin mało o ród bada,
Godna jest względu krew Kara-Osmana,
Której potęga, z przodków przekazana,
Dzierżonym krajem jak dziedzictwem włada,

wyszło w Anglji w r. 1810 i przyczyniło się bardzo do rozpowszechnienia wpływu poezji romantycznej niemieckiej w całej Europie.

w. 220. *Padyszy* — Odyniec odmienia dla względów metrycznych (rytmu i rymu) słowo Padyszach jako: Padysza, podług wzoru: sędzia, sędzi itd.

w. 223 i n. *krew Kara-Osmana*... »Karasman Oglu, albo Kara Osman Oglu, jest pierwszym wasalem w Turcji, zarządza Magnezją [wsch. część Tessalji w Grecji półn.].

I w razie wojny ma na swe skinienie
Tymaryjotów dzielne pokolenie. —
Z tej krwi Osmana wybrałem na zięcia:
Dziedzic i bliski Oglu-Beja krewny.
O wiek nie będziesz dbała — jestem pewny, —
Dziecku-bym mego nie zwierzył dziecięcia!
Bogactwo twemu odpowiada wianu;
A temi śluby złączona moc nasza,
Urągać będzie ze śmierci firmanu,
Którego widok tak drugich przestrasza!
I gdy najśmielszy, najmożniejszy basza
Śmie wprzód dać szyję, niż się oprzeć Panu, —
My uczyć będziem sułtańskie Tatary,
Jakiej nagrody warte takie dary! —

Ci, którzy na podstawie pewnego rodzaju feudalnego systemu posiadają ziemię z warunkiem służby za to posiadanie, zowią się *Timarjotami;* służą oni, stosownie do wielkości posiadanej ziemi, jako spahowie [naczelnicy wojskowi okręgów] i wiodą w pole pewną ilość żołnierzy, przeważnie kawalerji« *(B.)*. Odyniec mylnie tłumaczy tę notę w kilku miejscach, — więc jego tekstu nie podajemy.

w. 234. *firman* — rozkaz sułtana.

w. 238 i n. *uczyć będziem sułtańskie Tatary* itd. — »Jeśli basza czuje się dosyć potężnym, aby się oprzeć sułtanowi, rozkazuje pospolicie udusić posłańca, który mu rozkaz śmierci i stryczek przywozi. Niekiedy pięciu lub sześciu podobnych posłańców ginie jeden po drugim na rozkaz zbuntowanego baszy. Lecz jeśli, przeciwnie, basza czuje się słabym, lub nieposłusznym okazać się nie chce, natenczas schyla głowę, całuje podpis sułtana i pozwala się udusić z pokorą. W r. 1810 wystawiono nad bramą seraju głowy wielu razem baszów, którzy podobnego losu doznali; a między innemi głowę baszy Bagdadu, dzielnego młodzieńca, który po długim oporze przez zdradę nakoniec zamordowanym został« *(Od.)*. W oryg. *B.* ostatnie zdanie brzmi: »W r. 1810 wiele z tych podarków (t. j. stryczków po uduszonych dostojnikach) było wystawionych w zagłębieniu bramy seraju« — a zatem nie ich głowy, lecz jedynie głowa owego baszy Bagdadu, który właśnie nie chciał dać się udusić.

»Teraz, Zulejko! wiesz o woli mojéj,
Wiesz wszystko, co płci twej wiedzieć przystoi. —
Do posłuszeństwa ojciec córkę skłania;
Sam mąż niech żonę nauczy kochania!«...

VIII

Zulejka, milcząc, skłoniła oblicze —
Czy żeby ukryć zmieszanie dziewicze,
Czy łzy, któremi czuła, że nie władła,
I twarz, co w kolej płonęła i bladła,
Gdy słowa ojca, jak strzały, przez uszy
Świszcząc leciały i więzły w jej duszy.
Lecz ten rumieniec, ta bladość, ta żałość,
Co oznaczają? — czy wstręt? czy nieśmiałość?
Łza w pięknem oku tak słodko porusza,
Że nawet miłość z żalem ją osusza;
Skromny rumieniec tak twarz piękną krasi,
Że nawet litość niechętnie go gasi! —
Czy to Giaffir czuł, czy nie obaczył
Łez i rumieńca, czy zważać nie raczył, —
Trzykroć w dłoń klasnął — konia podać każe,
Rzucił z rąk cybuch oprawny w klejnoty,
I szedł, gdzie zbrojne czekały go straże:
Jańczarów, spahów, mameluków roty.
I śród nich śpieszy na pole gonitwy,
Widzieć ich zręczność i wprawiać do bitwy. —

---

w. 251. *czy wstręt* — zwrot ten jest zupełnie zbytecznym dodatkiem Odyńca.

w. 258. *Trzykroć w dłoń klasnął* — »Turcy klaszczą w dłonie, wołając na sługi. Nie lubią trwonić próżno głosu, a dzwonków nie znają« *(B. Od.)*.

w. 259. *cybuch oprawny w klejnoty* — »Cybuch, turecka fajka, której bursztynowy munsztuk, a często i gałka, zawierająca sam tytoń, są ozdobione drogiemi kamieniami, zwłaszcza u palaczy z wyższych klas społecznych« *(B.)*.

w. 261. *Jańczary* — w oryg.: »*Delis*, — wyborowa jazda, która stanowi najodważniejsze pułki i zawsze rozpoczyna bitwę« *(B.)*.

Sam Kizlar-Aga, na czele rzezańców,
Został na straży haremu i szańców.

IX

Selim na dłoni wsparł czoło, i okiem
Zdawał się toczyć po morzu szerokiem,
Gdzie, prąc się między Dardanelskie skały,
Z szumem w pieniste popiętrza się wały.
Nie widział jednak ni morza, ni brzegów,
Ni nawet Baszy wojennych szeregów,
Co bliżej przed nim tocząc bój udany,
To z koni twarde płatają turbany,
To na dwie zręcznie rozbiegłszy się roty,
Biją na siebie stępionemi groty,
A wrzask ich: »Ollah!« powietrze rozdziéra;
Selim nie słyszy, nie widząc spoziéra..
W myśli mu tylko — córka Giaffira.

---

w. 264. *Kizlar-Aga* — »Kizlar-Aga jest to tytuł naczelnika czarnych stróżów seraju« *(Od.)*. — *Kislar* po turecku: »dziewczyna, dziewica«.

w. 269. *wały* — z rosyjskiego; przez poetów romantycznych często używane zamiast: »fale«. Ten ustęp o Dardanelach jest bardzo słabo przełożony. W oryginale ma wybitnie onomatopeiczne zabarwienie, t. zn. samym dźwiękiem wyrazów oddaje ruch fali między zakrętami Dardanelów; nie mówi zaś zupełnie o szumie i o spiętrzaniu się fal, czego w Dardanelach niema.

w. 273. *twarde płatają turbany* — »W Turcji do wypróbowania szabel używają pospolicie złożonych w kilkoro wojłoków z pilśći, albo też bardzo twardych turbanów; i żadna inna szabla, oprócz najlepszej tureckiej, nie zdoła ich przeciąć odrazu. Walka na stępione dziryty, ulubione igrzysko jazdy tureckiej, przedstawia bardzo ożywiony i malowniczy widok«. *(B. Od.)* — Odyniec fałszywie przekłada *scimitar practice* jako wypróbowanie szabel, zamiast: »ćwiczenia w władaniu krzywą szablą«; tak samo nie o broni tureckiej mowa, tylko o ramionach muzułmańskich, że one jedne mogą przeciąć taki turban odrazu.

w. 276. *A wrzask ich: Ollah!..* »*Ollah! Allah il Allah*«, owe »Leilie«, jak je nazywają hiszpańscy poeci, są to zwykłe

X

Zulejka nie śmie przerywać milczenia,
Lecz smutek myśli zdradzają westchnienia.
Selim wciąż z okna patrzał zamyślony,
Niemy, i blady, i nieporuszony.
Próżno nań siostra spogląda ciekawie:
Nic nie wyczyta w tej zimnej postawie!
Smutek jej równy, ale go pokrywa.
W sercu dla brata tchnie miłość tak tkliwa,
Że wstyd dziewiczy, sama nie wie czemu,
Nie dał jej dotąd wyznać — nawet jemu.
Teraz-by chciała — chce mówić... daremnie!
»Tak smutny! tak się odwraca odemnie! —
Nie tak bywało za każdem spotkaniem;
Czyż się raz pierwszy tak zimno rozstaniem?«...
Trzykroć komnatę obeszła dokoła,
Patrząc na niego; — on nie zwrócił czoła;
Ledwo nie płacząc, pochwyciła dłonią
Urnę stojącą z róż arabskich wonią,
I wonnym deszczem prysnęła z niej wkoło
Na strop, na ściany — i Selima czoło!...
Krople po twarzy stoczyły się zbladłéj,
I z szat złocistych na pierś jego spadły;

---

okrzyki tureckie, któremi, jak na lud milczący, zanadto szczodrze szafują, zwłaszcza podczas walki na dziryty, na łowach a najwięcej śród bitwy. Ożywienie Turków w otwartem polu [w czasie bitwy] z powagą ich w izbie, przy lulce lub różańcu zabawną wystawia sprzeczność *(B. Od.)*.

v. 298. *Na strop, na ściany* — W oryginale jest: *pictured roof*: — malowany strop, przyczem uwaga na dole, której Odyniec nie podał: »Strop i tapety, lub raczej mury muzułmańskich pałaców, są przeważnie malowane, zawsze jednym i tym samym, bardzo barwnym widokiem Konstantynopola, którego główną cechą jest szlachetna pogarda dla perspektywy; pod nim zbroje, karabele itd. są naogół z wielką fantazją i wcale przystojnie ułożone«.

On się nie wzruszył, nie zwrócił baczenia,
Jakgdyby lice i pierś miał z kamienia.
»Co? jeszcze smutny? — ach! któż to wytrzyma!
Taka nieczułość i — to od Selima!...«
Wkrąg gmachu kwiaty najrzadsze na Wschodzie
Kwitły w naczyniach, jak w sztucznym ogrodzie.
»On lubi kwiaty! — może z rąk mych przyjmie?...
Musisz się rozśmiać, mój luby Selimie!«
Ledwo dziecinna myśl przyszła do głowy,
Kwiat był zerwany, i bukiet gotowy:
Z nim się pocichu zbliża niewidziana,
I u stóp brata ugięła kolana.
»Słowik tę różę przysyła za posła,
By ci pociechę i radość przyniosła;
I sam prócz tego, jak jej obiecywał,
Będzie noc całą dla Selima śpiewał.
I z wszystkich piosnek, co umie na wiosnę,
Wybierze same wesołe i głośne,
Z miłą nadzieją, że, jak on swe tony,
Odmieni myśli Selim zasmucony. —

XI

»Co? nie chcesz nawet przyjąć mego kwiatu? —
Jest-że gdzie siostra bardziej nieszczęśliwa,
Coby nie mogła ulgi przynieść bratu,
Którego smutek serce jej rozrywa?

---

w. 313. *Słowik tę różę przysyła...* »Miłostki róży i słowika są ulubionem zmyśleniem poetów wschodnich«. *(Własna nota Odyńca).*

w. 318. *Wybierze same wesołe i głośne...* »Roztrząsano szeroko, czy pieśni tego »kochanka róży« są smutne czy wesołe. Uwagi p. Foxa w tym przedmiocie wywołały uczony spór co do zapatrywań dawniejszych na tę sprawę. Nie ośmielam się postawić hipotezy w tym względzie, choć nachylam się nieco ku »*errare mallem*« itd., gdyby p. Fox był w błędzie *(B.)*.

Karol Jakób Fox (1748—1806), wybitny polityk, przewódca partji Whigów, do której i sam Byron należał.

»O! nie patrz na mnie oczyma takiemi! —
Któż cię nademnie kocha na tej ziemi?...
Bracie mój drogi! — obym droższe imię
Wynaleźć mogła! — mój luby Selimie!
Podziel twój smutek ze mną! lub przynajmniej —
Jeśli się gniewasz — powiedz, że nie na mnie.
Pójdź, usiądź! głowę skłoń na piersi moje!
Ja całowaniem twą boleść ukoję,
Gdy cię ni płochy żart mój nie rozśmieszył,
Ni mój zmyślony słowik nie pocieszył.
»Wiem, że nasz ojciec niekiedy zbyt ostry:
Aleś ty takim nie bywał dla siostry!
Wiem, wiem, że ciebie nie kocha jak syna:
Ale czyż Selim o mnie zapomina?...
»Ach! może zgadłam? — tyś jest nierad z planu
Owego związku z Bejem Karasmanu?...
Może ku niemu masz powód urazy?...
Powiedz mi tylko! Pomimo rozkazy
Ojca — przysięgam na Mekki ołtarze,
Jeśli się na nie przysięgać odważę, —
Że bez porady, bez woli Selima
Nikt mnie — sam nawet sułtan nie otrzyma!
»Myślisz, że zniosę oddalenie twoje,
Lub mogę serce rozedrzeć na dwoje?
Któżby nam został — jeśli się rozdzielem —
Mnie przewodnikiem, tobie przyjacielem?
Nic, nie! dzień taki nie błyśnie na niebie,
Coby mą duszę oderwał od ciebie!
Nie! — sam Azrael — on, którego ramię
Wszystko na świecie rozrywa i łamie,
Gdy się na jedno z nas dwojga zamierzy,
Uczuje litość, — oboje uderzy!«

---

w. 344. *Jeśli się na nie przysięgać odważę* — W oryg. zrozumialsze: »jeżeli ołtarze, które nie pozwalają na zbliżenie się stopy kobiety, dopuszczą do siebie jej zaklęcia«.

w. 353. *Azrael* — »Anioł śmierci« *(B. Od.)*.

http://rcin.org.pl

XII

Ożył — odetchnął, — z lic ogień wytrysnął...
Podniósł dziewicę, do piersi przycisnął.
Gniew, boleść znikła...
Z oczu niezwykła
Radość, jak jasność, błysła spojrzeniem,
Myśli promieniem,
Uczuć płomieniem.
Jak woda z gór lecąca,
Gdy ją ciasny brzeg zwęzi,
Wyrywa się iskrząca
Z pod wierzbowych gałęzi;
Jako piorun, gdy z góry
Ogniem błyśnie w obłoku:
Tak z pod brwi tej ponurej
Dusza błyszczy w tem oku. —
Na dźwięk trąby koń wrzący,
Na wrzask łowów lew śpiący,
Na krzyk buntu szalony
Tyran ze snu zbudzony,
Mniej gwałtownie się wzruszy,
Mniej uczuje sił w duszy,
Jak Selim, słysząc przysięgę dziewicy,
Słysząc wyznanie uczuć tajemnicy! —

»Teraz tyś moją! tyś na wieki moją!
Bóg sam nas chyba, nie ludzie rozdwoją.
Mojąś na wieki! — ta święta przysięga,
Coś ty wyrzekła, oboje nas sprzęga. —
Dobrze zrobiłaś! bo przez to wyznanie
Niejedna głowa na karku zostanie!...

w. 381 zupełnie źle oddany; — w oryg.: »moja na całe życie i ledwie z utratą życia oddana«. — O Bogu — ze względu na fatalistyczny charakter wiary mahometańskiej — mowy być tutaj nie może. Byron bardzo przestrzegał tak dokładności kolorytu, jak i wierzeń i wyobrażeń orjentalnych w swoich poematach wschodnich.

Lecz ty się nie trwóż! — póki miecz w mej dłoni,
Żaden włos nigdy nie spadnie z twej skroni;
Strwożyć cię nawet nie miałbym zamiaru
Za wszystkie skarby pieczar Istakaru!...
»Z innych się przyczyn gniew w sercu mem warzył:
Giaffir dzisiaj zelżył mię, znieważył,
Nikczemnym prawie nazwać się odważył!...
Ha! teraz pora okazać mu w czynie,
Jaka krew w synu niewolnika płynie! —
Drżysz?... On tak nazwał! — lecz serce Selima,
Choć się nie chełpi przed ludzi oczyma,
Jeszcze mu w słowach i czynach dotrzyma!
»Ja synem jego?... Lecz ukój twą trwogę! —
Przez ciebie jestem nim, — albo być mogę;
Tymczasem pomnij, by przysięgi naszéj
Niebaczne słowa nie zdradziły Baszy! —
»Znam ja nędznika, co u Giaffira
Ręki się twojej i wiana napiéra;
Podlejszej duszy i skarbów niezmiernych
Gorzej zebranych nie ma kraj niewiernych:
Chciwszy od Greka, trwożliwszy od Żyda!
Gorszego nadeń Egripo nie wyda!...
»Lecz dosyć o tem! — Okiem ni językiem
Pomnij tajemnic nie zdradzić przed nikim!
Na resztę środek znajdziemy w potrzebie.
Osmana Beja ja biorę na siebie! —
»Słuchaj, Zulejko! — raz pierwszy wyznaję...
Słuchaj! — nie jestem, czem się być wydaję.

---

w. 389. *skarby pieczar Istakaru.* — »Mają to być zaklęte skarby sułtanów, przed Adamem jeszcze żyjących« *(B. Od.)*.

w. 407. *Egripo* — »Egripo, tak Turcy nazywają Negropont. Podług krajowego przysłowia, Turcy z Egripo, Żydzi z Salonik, a Grecy z Aten, są najgorszymi, każdy ze swego plemienia *(B. Od.)*.

Negroponte — włoska nazwa na wyspę Eubcę (na wschód od środk. Grecji).

Tyś mi do szczęścia otworzyła drogę...
Mam broń, przyjaciół, — zawady znieść mogę!«

XIII

»Co? ty nie jesteś, czem się być wydajesz?...
Dziwne mi dzisiaj zagadki zadajesz! —
O! mój Selimie! skąd ci ta odmiana?
Byłeś tak dobry, tak wesół dziś z rana! —
Czem cię tak mogły wzruszyć moje słowa?...
Że ja cię kocham — czyż to rzecz ci nowa?
Kocham! jak kochać nie można goręcej,
Zawsze jednako — bo nie umiem więcej!
Innego szczęścia nie wystawiam sobie,
Jak by cię widzieć, słyszeć, być przy tobie, —
I stąd dzień lubię, a nocą się brzydzę:
Że noc nas dzieli, a we dnie cię widzę. —
I gdybym mogła na przyszłość wybierać,
Z tobą chcę tylko i żyć i umierać;
Ciebie pocieszać, doglądać, piastować,
Bawić, usypiać, uściskać, całować...
Tak, tak! jak teraz — jak teraz!... Już dosyć!
Dosyć, Selimie! — w twych ustach żar tleje! —
Nie, nie! nie mogę! — ach! przestań mię prosić!...
Ja sama nie wiem, co się ze mną dzieje!...
Obym tak zawsze być mogła przy tobie:
Strzec twego zdrowia, doglądać w chorobie,
Rządzić twym domem — nie trwoniąc ci mienia,
Lub dzielić nędzę — bez łez, bez cierpienia,
I wszystko czynić i pełnić z pośpiechem,
I wszystko cierpieć i znosić z uśmiechem!...
Jednej ci tylko nie oddam posługi:

---

w. 415 dodany przez tłumacza.
w. 433—436. W przekładzie zupełnie zmieniony obraz; w oryg.: »Bo, na Allaha, twe wargi są płomieniem; jak gorączka w twoich żyłach wzbiera! Moje się niemal twoją zarażiły, bo zdaje mi się, że me lica płoną«.
ww. 440—441 dodane przez tłumacza.

Oczy twe kiedyś niech zamknie ktoś drugi!...
Bo wiem, że umrę, mając to oglądać. —
Mogęż co więcej — ja zrobić, ty żądać?...

»Lecz, mój Selimie, powiedz mi, dlaczego
Ty się tak ojca obawiasz naszego,
Aby się naszych uczuć nie dowiedział? —
Ja milczeć będę — boś ty mnie powiedział,
Lecz czemużbyśmy ojcu nie ufali?...
I to mi także powtórz zrozumiałéj,
Coś wprzód namienił o sobie, o broni,
O przyjaciołach. — Kto są? gdzie są oni?

»Jabym wolała ojcu się otworzyć!
Gniew-by mię jego nie zdołał zatrwożyć. —
Lecz za cóż gniewy? — Ach! nie! on pozwoli,
On mię zostawi panią mojej woli! —
Cóż w tem dziwnego, jeślibym życzyła
Być dla cię zawsze, jak-em dotąd była?
Że odłączoną od ludzi i świata,
Świat i mąż obcy przeraża mnie trwogą?
Że nieznająca nikogo prócz brata,
Prócz niego kochać nie mogę nikogo?...
Czyżby te dotąd uczucia bez winy
Grzechem dziś były? — lub z jakiej przyczyny
Mybyśmy dzisiaj prawdy się wstydzili,
Cośmy jak cnotę kochali i czcili?...

---

ww. 460 – 1 źle przetłumaczone, gdyż Zulejka nie myśli o mężu w danej chwili, ale o towarzyszu, na którego sobie wybiera Selima.

Po wierszu 467 opuścił tłumacz cały ustęp, którego treść w oryg. brzmi: »Nasze prawo, nasza wiara i nasz Bóg zabrania, by miał mnie widzieć wzrok obcego męża; i ani jedna błąkająca się myśl nie żaliła się na ten rozkaz Proroka: O nie! uczynił mnie tym rozkazem szczęśliwszą jeszcze, pozostawił mi wszystko, pozostawiając ciebie. Ciężką byłoby dla mnie przykrością, gdybym była zmuszona pojąć za męża kogoś zupełnie mi nieznanego; dlaczego nie miałabym tego wyznać? dlaczego zmuszasz mnie do ukrywania tego?«

»Wiesz sam, Selimie, jak za fraszkę lada
Ojciec wnet na cię w zapalczywość wpada:
Cóż, gdybyś słuszne dał do niej powody?...
Strzeż nas, Allahu! od takiej przygody! —
Ta tajemnica, nie pojmuję czemu,
Jakby grzech jaki cięży sercu memu!...
Tyś ją narzucił — miej litość nademną!
Zdejm ją, lub rozwiąż tę zagadkę ciemną,
Lecz nie zostawiaj w tych myślach i trwodze!...

»Ach! Czokadera już widzę na drodze;
Ojciec nasz wraca!... Jak mi serce bije!
Czuję, że wszystko z mej twarzy odkryje...
Nigdym nie drżała na spotkanie jego —
Dziś drżę — i nie wiem... ty powiedz, dlaczego?«

XIV

»Odejdź! ja sam tu spotkam Giaffira.
Będziem, jak zwykle, rozmawiać przy świadkach
O dżumie, wojnie, firmanach, podatkach,
I o złych wieściach z obozu Wezyra:
Jak stojąc mężnie nad brzegiem Dunaju,
Czas nieczynnością, a lud głodem traci,
Za co mu kiedyś giaur złotem zapłaci,
Jeśli wprzód jeszcze, za tę miłość kraju,
Sułtan mu stryczka nie przyśle z seraju...
To zwykły przedmiot rozmów — i w tej chwili
O niczem innem nie będziem mówili.

»Ale pamiętaj! że skoro o zmroku
Bęben na hasło spoczynku uderzy,
Selim cię czeka u drzwi twojej wieży! —
Zakryci nocą od dozorców wzroku,
Możem bezpiecznie do jutra, do wschodu,

w. 477. *Czokadera* — »Czokader nazwisko sługi, poprzedzającego zwykle orszak znakomitych Turków *(B. Od.)*.

Błądzić samotnie wśród wałów ogrodu.
Strome, — szpieg na nie nie wedrze się snadnie,
A choćby wdarł się, — mam sposób, że spadnie.
Wtedy się dowiesz o losach Selima,
Czego nikt o nim ani wie, ni mniema. —
Ty się mnie nie bój! zawierz sercu memu!
Wiesz, że mam klucze tajnych drzwi haremu...«
— »Ja się bać ciebie?... Z twych ust taka mowa?...
»O! mój Selimie!...«
— »Nie trać chwil na słowa!
Mam klucz haremu — straż rygle odsunie.
Umiałem wzbudzić przychylność w Harunie.
On nas nie zdradzi — zaufaj mu śmiele!
Dziś ci odkryję mój los, moje cele. —
Ale, Zulejko! — pomnij, że nie tajęę,
Żem rzekł: nie jestem, czem się być wydaję«.

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ DRUGA

I

Wiatr, hucząc, wzdyma Hellespontu wody,
Jak w owej strasznej i pamiętnej nocy,
Gdy, urągając z fal i niepogody,
Piękny, szlachetny, odważny i młody
Kochanek w bogów zaufał pomocy,
I sam zwiedziony nadzieją opieki,
Nadzieje lubej omylił na wieki!

Lecz ach! gdy ujrzał, że z wieży jej wierzchu
Hasło jej, lampa, połyska się w zmierzchu:
Cóż, że mógł widzieć, jak niebo się chmurzy,
Że go krzyk ptastwa ostrzegał o burzy?
Że wiatry w górze, ryk wałów u dołu,
Zdały się grozić i radzić pospołu?
On, pełen uczuć i nadziei błogich,
Nie baczył znaków, ni głosów złowrogich;
Na światło tylko kochanki spoglądał,
Gwiazdę miłości! — i innych nie żądał;

---

w. 514 i n. Wspomniana tu opowieść grecką o parze kochanków: Hero i Leander, znanej z poematu greckiego poety Musajosa (ok. r. 500 po Chr.), jako temat często powtarzanej w czasach Odrodzenia. Leander co noc przepływał Hellespont, aby ujrzeć swoją ukochaną Hero, mieszkającą na drugim brzegu cieśniny. Hero stawiała w oknie swej komnaty płonącą lampę, która była dla Leandra przewodniczem światłem. Jednej burzliwej nocy Leander utonął, a fale wyrzuciły jego zwłoki pod dom Hero.

Kochanki tylko śpiew słyszał zdaleka:
»Śpiesz się, mój luby! kochanka cię czeka!«...
Stara to powieść, lecz zawsze i wszędzie
Miłość ją lubić i powtarzać będzie.

II

Wiatr dmie od morza, i w paszczę ciaśniny
Prze wał po wale, pieniący się, siny,
I noc ponurą rzuciła zasłonę
Na pola, niegdyś tylą krwi zbroczone,
Gdzie stare grody Pryjama świeciły: —
Dzisiaj pustynia, gruzy i mogiły!
Jedna znikłej potęgi i chwały oznaka
Prócz nieśmiertelnych marzeń ślepego żebraka!

III

Oby mi jeszcze dano na te brzegi wrócić,
Gdziem raz już proch ich święty deptał stopą młodą;
Łamać się, jak-em łamał, z Hellespontu wodą,
I z tobą, wieszczu grecki! cieszyć i smucić!

---

w. 538. *stare grody Pryjama* — Troja.

w. 541. *starego żebraka* — Homera. W oryg. niema wyrażenia: »stary żebrak«, ale »starzec z wyspy Scio«. Cały ustęp drugi jest w oryg. oktawą, czego tłumacz nie zachował.

w. 543. *proch święty*. — Dla Byrona miejsca uwiecznione poezją Homera były wprost świętemi; wypływało to z ówczesnego rozmiłowania w starożytności greckiej i znacznie szerszej znajomości tej literatury u czytającego ogółu. Dodać jednak trzeba, że Byron sam wykazuje mało wpływów literatury klasycznej, do której w szkołach niebardzo się przykładał.

w. 544. *Łamać się, jak-em łamał, z Hellespontu wodą*... W oryg.: »moje członki unosiła ta kołysząca się fala«. — Widać tu w przekładzie wpływ *Ody do młodości* i to pojęcie bohaterstwa, jakie otaczało w oczach romantyków Byrona. Odyniec opuścił tu także notę Byrona, gdyż nie zacytował wyrażenia »szeroki Hellespont« (ἀπειρος). Nota ta brzmi:

»Walka o ten epitet *szeroki H.* albo *bezgra-*

http://rcin.org.pl

We wszystkiem widzieć ślady dzieł dawnych rycerzy,
Wierzyć, że w każdym grobie proch półboga leży;
Myśleć, że jako przed ich, przed memi oczyma
Też góry błękitnieją, toż morze się wzdyma;
Żyć ich myślą, ich czuciem, ich wiekiem! — Któż z ludzi,
Raz tak marząc, dla wieszcza wiecznej czci nie wzbudzi?

IV

Pomrok okrywa ziemię i morze, — nim wznidzie,
Jako dziewicza jego bogini na Idzie,
Ów księżyc, co stąd niegdyś, patrząc skróś ciemnoty,
Przeglądał mury Troi i Greków namioty.

---

niczny H., czy to jest użyte w tem, czy tamtem znaczeniu, czy wogóle w jakiemkolwiek znaczeniu, nie da się bezwarunkowo szczegółowo rozstrzygnąć. Słyszałem jak ją toczono nawet nad samym Hellespontem, i nie przewidując szybkiego rozwiązania tej dysputy, zabawiłem się na własną rękę, przepłynąwszy tymczasem wpław cieśninę; i bardzo prawdopodobnie jeszcze raz to uczynię, zanim kwestja zostanie ustalona. Swoją drogą, sprawa prawdziwości »boskiej opowieści o Troi« ciągle jeszcze wisi w powietrzu, gdyż poważna jej część spoczywa na tem właśnie czarodziejskiem słowie ἄπειρος. Prawdopodobnie Homer ma takie samo pojęcie o przestrzeni, jak kokietka o czasie; i kiedy mówi o »bezgraniczności«, myśli o połowie mili, tak samo jak kokietka, gdy mówi o wieczystem przywiązaniu, bierze jedynie pod uwagę trzy tygodnie«.

Byron przepłynął rzeczywiście cieśninę Dardanelską i był z tego czynu niezmiernie dumny. W listach ze Wschodu opisuje ten sportowy czyn kilkakrotnie, nawet do jednej i tej samej osoby, aby wiadomość o tem doszła bezwarunkowo do Anglji. Zresztą czyn ten należy naprawdę do rekordów pływackich.

ww. 548—551 są daleką przeróbką oryg., który nie zawiera żadnego obrazu; wiersz 550 jest wogóle dodatkiem Odyńca.

ww. 552—555 w oryg.: »Noc zamknęła się nad strumieniem Helle, a na wzgórku Idy nie wszedł jeszcze ten księżyc, co świecił nad jego [Homera] wspaniałym tematem opowieści«.

Nie klną mu dziś na zdradę śpieszący rycerze,
Lecz błogosławią dotąd spokojni pasterze.
Na zielonym pagórku pasą się ich trzody —
Grób to jest Achillesa! ołtarz jego chwały!
On, przed którym bił czołem Macedończyk młody!
Który króle wieńczyły, sławiły narody!
Grób, pomnik bohatera! — jak ciasny, jak mały!...
Dzieł jego i imienia zapomniał lud płochy,
Przez rozpadłe kamienie wiatr wydmuchał prochy;
Obcy chyba przychodzień, dumając w milczeniu,
Westchnie nad nim — i ducha wezwie po imieniu!...

V

Późno dziś, późno księżyc rozweseli
Smutny pasterza nocleg, i ośmieli
Błędną rybaka łódź, który inaczéj
Brzegów, ni drogi do niej nie zobaczy.
Chmurą się gwiazdy zakryły przewodnie,
Wzdłuż brzegów morskie pogasły pochodnie;
Z Zulejki tylko samotnej komnaty
Mdłe światło lampy miga się przez kraty.

---

w. 560. *Macedończyk młody* — »Aleksander Wielki przed wyprawą do Persji zwiedził grób Achillesa i uwieńczył laurem wystawiony przez siebie na jego cześć ołtarz. Naśladował go w tem Karakalla, cesarz rzymski. Jest podanie, że ten ostatni otruł umyślnie przyjaciela swego Festusa, aby mieć powód ponowienia igrzysk, jakie niegdyś Achilles na cześć Patrokla wyprawił. Widziałem pasące się owce na grobach Ejetesa i Antylocha; pierwszy z nich leży na środku równiny« *(B. Od.)*.

Ejetes, albo Aesyjetes — nie znany bliżej bohater trojański, którego wysoką mogiłę pod Troją wymienia *Iliada*. Uczeni klasycy za czasów Byrona toczyli spory o ustalenie przeznaczenia kilku kurhanów w okolicy Troi. Towarzysz Byrona Hobhouse w swojej *Podróży po Albanji* poświęca długi rozdział temu przedmiotowi. — Antilochos, jeden z bohaterów *Iliady*, syn Nestora, sławny z piękności, szybkości nóg i zręczności w powożeniu.

W złotym kagańcu ta lampa się pali,
Z góry u stropu zwieszona śród sali;
Na sofach z tkani perskiego przędziwa
Leżą w nieładzie, ale pełnym wdzięku,
Tu bursztynowe różańca kaliwa,
Z których woń cudna rozlewa się w ręku,
Ówdzie, w szmaragdów promienie objęty
(O! jak zła wróżba, że go zapomniała!),
Z tekstem Koranu amulet jej święty,
Co go jej matka przed skonaniem dała,
By słów wyrytych mocą tajemniczą
Świecił jej duszy gwiazdą przewodniczą.
I bliżej przy nim — Alkoran otwarty
Złotem barwnemi połyska się karty;

---

w. 575—6. Obraz dodany w całości przez Odyńca; w oryg. tylko: »światło jest w komnacie«.

w. 578 dodany przez Odyńca, prawdopodobnie pod wpływem opisu pokoju Zosi w *Panu Tadeuszu*.

w. 579. *bursztynowe różańca kaliwa* — paciorki. »Bursztyn potarty (lub w ręku rozgrzany, dod. *Od.*) wydaje z siebie wonność, nie mocną ale przyjemną« *(B. Od.)*.

w. 582. *O! jak zła wróżba, że go zapomniała!* — źle przetłumaczone, gdyż uprzedza wypadki; oryg. ma tylko nawiasowe zdanie: »Jak mogła tego nie wziąć z sobą?«

w. 583. *amulet jej święty...* »Wiara w amulety, rznięte na drogich kamieniach lub w puszkach złotych zamknięte, jest dotąd powszechną na Wschodzie. Noszą je zawieszone na szyi, lub zamiast bransoletek na ręku. Wiersze z drugiego rozdziału Alkoranu, opisujące własności Najwyższego, stanowią najskuteczniejsze amulety i są najczęściej używane« *(B. Od.)*.

w. 587 i n. *Alkoran otwarty* i t. d. — »Wszystkie rękopisma wschodnie (u Byrona: perskie), a mianowicie Alkoran, ozdobione są z wielkim przepychem i zbytkiem. Kobiety greckie są pospolicie trzymane w zupełnej ciemnocie i nieświadomości, ale wiele młodych Turczynek odbiera bardzo staranne wychowanie, wprawdzie nie mogące się równać z wychowaniem europejskich kobiet« *(B. Od.)*. — Dalej, opuszczone przez Odyńca: »Być może, że niektóre z naszych »błękitnych« nie straciłyby na wartości przy wybieleniu«.

»Błękitnemi pończoszkami« nazywano w Anglji

I dalej nieco, zwoje lżejszej treści,
Perskich poetów pieśni i powieści;
I na nich wsparta, brzmieć niemi lubiąca,
Spoczywa lutnia — rzadko tak milcząca.
Śród izby kwiaty, świeżą tchnące wiosną,
Z japońskich naczyń jak ze śniegu rosną,
I wszystkie zmysły czarują od razu
Barwą Kaszmiru i wonią Szyrazu. —
Wszystko, co tylko natura i sztuka
Pięknego stworzy, miłego wyszuka,
Wszystko się zbiegło w tej wdzięków świątyni —
I wszystko tylko smutniejszą ją czyni,
Gdy w niej nie widać kapłanki — bogini!
Gdzież ona? — mogłaż rzucić ją w tej porze,
Gdy taka noc, wiatr taki, i burza na dworze?...

VI

W szacie czarniejszej niż tej nocy cienie
(Żadna z cór gminu równej nie używa),
Którą ramiona i pierś swą okrywa,
Pierś, Selimowi droższą nad zbawienie;
Po krętych ścieżkach, krzewami zarosłych,
Drżąc na świst wiatru, na szum drzew wyniosłych,

---

w owym czasie kobiety, zajmujące się przesadnie literaturą i nauką — zwłaszcza te, które nie mając ani powołania ani zdolności, zajmowały się tem jedynie dla panującej mody.

w. 594. *z japońskich naczyń* — w oryg.: »chińskich«, t. j. porcelanowych; — »japońskich« wogóle nie ma tu sensu.

w. 595—6. Odyniec odniósł fałszywie zdanie bez orzeczenia do kwiatów w urnach; tymczasem w oryg. mamy: »najbogatsze tkaniny irańskie [perskie] i należny haracz perfum z Szyrazu; wszystko co może zachwycić oko lub zmysł« itd.

Szyraz sławny z wyrobów najdroższych różanych olejków.

w. 601. *kapłanki—bogini.* — W oryg.: »Peri«.

ww. 609—611 i 614 dodane przez tłumacza.

http://rcin.org.pl

Co wkoło z skrzypem chylą się ku ziemi;
W ciemności, mgłami zwiększonej morskiemi,
Z wytężonemi przed siebie oczyma,
Niepewnym krokiem szła obok Selima.
I chociaż serce do powrotu radzi,
Choć w niem złych przeczuć potłumić nie może,
Czyż go samego zostawi w tej porze?
Czyż się ma łękać, gdy on ją prowadzi?

VII

Doszli do groty, którą w łonie skały
Sztuka z naturą wspólnie wykowały;
Gdzie nieraz w chwilach wieczornych lub rannych,
Lub w skwar, świeżego szukając powiewu,
Słuchała morza harmoniji szklannych,
Lub głos swej lutni budziła do śpiewu;
Albo się ucząc z Koranu miejsc świętych,
W marzeniach, wiary prostotą natchniętych,
Roiła obraz rozkoszy niezmiernych,
Jakie raj przyszły gotuje dla wiernych. —
Gdzie duszom niewiast przybytek oznaczył,
Prorok im o tem powiedzieć nie raczył;
Lecz jeśli Selim miejsce w nim otrzyma,
Czyż raj ten byłby rajem dla Selima,
Czyżby go przyjął, i w nim się weselił,
Gdyby z nią jego rozkoszy nie dzielił?...
Jest-że huryska, którąby zdołała
Kochać go tyle — jak ona kochała?...

VIII

Od ostatniego niewidzenia groty
Zda się w niej jakąś spostrzegać odmianę;
Może to ciemność odmienia przedmioty,
Przy świetle tylko dnia dotąd widziane? —

http://rcin.org.pl

ww. 620—622 dodane przez tłumacza.

Z wpół przygasłego na środku ogniska
Mdłe ledwo światło na ściany odbłyska.
Patrzy ciekawie, — lecz czegóż tak zbladła? —
Na dziwny widok źrenica jej padła!
W głębi stos broni! — nie broń muzułmanów!
Zamiast jańczarek, łuków, afaganów,
Znać strzelbę obcą z kształtu i oprawy!
Proste pałasze... przebóg! jeden krwawy!...
Blask się od niego odbija czerwono.
Na stole widzi czarę postawioną,
Ach! nie sorbetem zda się napełnioną!...
Strach ją ogarnął — chce pytać Selima,
Zwraca się... On-że to przed jej oczyma?...

IX

Szat swych zasłonę
Rzucił na stronę —
Na skroniach jego, zamiast turbanu,
Szal okręcony,
Jak krew czerwony,
Dwoma końcami zwisa do stanu.
W pasie z rzemienia, z obojej strony,
Zamiast nagłowia złotych sztyletów,
Zdobnych w kamienie godne korony,
Błyszczy żelazo dwóch pistoletów.
U boku prosty miecz przypasany;
Z ramienia krótki, w fałdy zebrany,
Z rozwieszonemi na dół wyloty,
Powiewa śnieżny płaszcz Kandyjoty.

w. 640. *Z wpół przygasłego na środku ogniska.* — Zupełnie bez sensu wprowadzone w przekładzie, zamiast: »miedziana lampa rzuca przyćmiony promień, wcale nie niebiańskiej barwy«.
w. 642. *lecz czegóż tak zbladła* — jest dodatkiem tłumacza.
w. 647—8. W oryg.: »a jeden z nich czerwony, może od zbrodni! jakże bez zbrodni można wylewać krew?«
w. 650. *sorbet* (lub szerbet) — sok z brzoskwiń surowych z wodą i sokiem cytryny, chłodzony w lodzie.
w. 666. *Kandyjoty* — Greka.

Na piersiach kaftan — lecz z pod kaftana,
W srebrzyste łuszczki zręcznie łamana,
Zbroja od pasa sięga kolana;
Dalsza w poziomem świetle ogniska,
Greckim koturnem stopa połyska. —
Gdyby nie wyraz oczu i twarzy,
Gdyby nie ogień, co się w nich żarzy,
Rzekłbyś, że prosty galjongi grecki,
Lub że na lądzie arnaut zbojecki.

X

»Widzisz! nie jestem, czem się być zdawałem! —
A teraz mojej posłuchaj powieści!...
Jeżeli smutna, nie ja ją pisałem
Ogniem mych wstydów i łzami boleści;

w. 671. *koturn* — trzewik na wysokim obcasie i grubej podeszwie, służący do podwyższenia postaci aktora, grającego na otwartej scenie. W przekładzie pojęcie to wprowadzono zupełnie bez sensu. Wogóle cały opis uzbrojenia Selima jest fałszywy. Płaszcz biały zaznaczony u Byrona tylko jako »cienka opończa, biały płaszcz«, — na piersiach zaś »wykładany złotą blachą kaftan *(vest)* przylegał do nich jak pancerz *(cuirass)*, pod kolanami nagolennice *(greaves)* były nabijane srebrnemi łuskami i przywiązane«; — Odyniec zaś wyobraził sobie, że z pod kaftana spływała aż do kolan zbroja z łusek, a nogi były ujęte w rzemienie, przywiązujące koturny.

w. 674. *galjongi* – »majtek (t. j. majtek turecki). Na flotach tureckich majtkami są Grecy, żołnierzami Turcy. Ubiór galjongich jest bardzo malowniczy; widziałem w nim nieraz samego Kapudana Paszę, który go nosił wychodząc *incognito*. Nogi ich jednak są nagie po kolana. Skórznie *(buskins* — wysokie trzewiki zawiązywane na rzemienie), opisane w tekście (jako nabijane z tyłu srebrem), są takie, jakie nosił arnaucki rozbójnik, u którego mieszkałem w Morei (w jego Pyrgo, blisko Gastuni); ma się rozumieć, że już był wtedy swej profesji zaniechał; (były nabijane srebrnemi łuskami, jedna nad drugą, jak na grzbiecie krokodyla) *(B. Od.)*.

Ustępy w nawiasach opuszczone przez Odyńca.

ww. 675, 678—9 dodane przez Odyńca.

Moja rzecz tylko: prawdę jej okazać,
I krwią mych wrogów dopisać — i zmazać!
»Tyś pierwsza na jej słuchaczkę wybrana. —
Przysięgłaś nie być małżonką Osmana;
Lecz gdyby usta twe dziś nie zdradziły
Tajemnic serca, jak ci jestem miły, —
I jabym strasznych nie rozwarł skrytości.
Nie bierz słów moich za dowód miłości!
Nie! — ja-ć jej czynem dowiodę w potrzebie,
Życiem dla ciebie, lub śmiercią za ciebie!
Tyś mi przysięgła nawzajem... dość na tem! —
Ja, — ja, Zulejko! — nie jestem twym bratem«...

XI

»Ty nie mym bratem?... Boże! — O! ja biedna!...
Lecz nie! — ty możesz... jeszcze czas zaprzeczyć!...
Milczysz?... Więc mam-że pozostać tak jedna,
I żyć, by płakać, bo nie śmiem złorzeczyć,
Że się sierotą na świat narodziłam?...
Ale się zlituj nad niedolą moją!
Mnie pozwól zostać przynajmniej, czem byłam,
Siostrą, Zulejką, przyjaciółką twoją!...
»Lecz ty mnie kochać nie zechcesz już dłużej!
Zdawna mi serce coś jakby śmierć wróży. —
Może ty nawet masz zemsty zamiary?
Może mię zabić chcesz śród tej pieczary?
Ach! dobrze! zabij! — lepiej raz być w grobie,
Niż żyć tak obcą, nienawistną tobie!...
Ach tak! — bo teraz pojmuję, dlaczego
Giaffir zawsze był z tobą tak ostry;
On cię obraził, a jam dziecię jego! —
Nie! ty nie możesz kochać mnie jak siostry.
Ale miej litość nad biedną dziewicą!
Pozwól przy sobie choć być niewolnicą!«

---

ww. 700—1 dodane przez tłumacza.
w. 705 w oryg.: »niż żyć, będąc dla ciebie niczem«.

XII

»Ty niewolnicą? — O! nie! mnie to raczéj
Twym niewolnikiem pozostać na wieki! —
Ale pohamuj ten zapęd rozpaczy!
Klnę się na świętość Medyny i Mekki:
Nikt cię, nikt z mojej nie wydrze opieki!
I niech tak święty tekst na mem żelazie
Na twą obronę, w niebezpiecznym razie,
Ramieniu memu dodaje potęgi,
Jak ja tej święcie dochowam przysięgi!
»Tak! bądź spokojna! — choć odmieniam imię,
Które tak twemu sercu było drogiem,
Miłości brata nie tracisz w Selimie.
Choć ojca twego zwać muszę mym wrogiem,
Bliższe, niż myślisz, łączą nas ogniwa:
Słuchaj, i zadrżyj! — bo powieść straszliwa.
»Abdalla było imię mego ojca,
Giaffir jego brat — i bratobójca!

---

w. 715. *Mekka* i *Medyna*, dwa święte miasta dla Muzułmanów i miejsca pielgrzymek; jedno jako miejsce, gdzie spoczywa święty kamień *Kaaba*, który spadł z nieba, drugie jako posiadające grobowiec Mahometa.

w. 717. *święty tekst na mem żelazie* — »Na wszystkich prawie szablach tureckich znajdują się napisy, czasem wyrażające tylko nazwisko robotnika lub miejsca, gdzie były robione; ale częściej jeszcze jaki tekst z Koranu, wypisany złotemi literami« *(B. Od.)*. Dalej w oryg. (opuszczone przez Odyńca): »Pomiędzy temi, które mam u siebie, jest jedna klinga dziwnej konstrukcji: jest bardzo szeroka, a samo ostrze, cięte w serpentynę, ma linję jakgdyby drobnej fali wodnej lub chwiejącego się płomienia. Pytałem Ormianina, który mi ją sprzedawał, na co specjalnie może się taki kształt przydać; odpowiedział po włosku, że nie wie, ale Muzułmanie wyobrażają sobie, że takie szable zadają cięższe rany i lubią je jako *più feroce*. Niebardzo mi się ta przyczyna podobała, ale kupiłem ją dla ciekawości«.

w. 726 dodany przez Odyńca.

ww. 727—748 przekładu są ogromnem rozszerzeniem oryginału, ubranem w dodatki stylistyczne nielicujące z pro-

Brat zajrzał bratu potęgi — i zabił,
By urząd jego i skarby zagrabił!
Lecz mnie, sierotą zrobiwszy w powiciu,
Mnie — nie wiem czemu — zostawił przy życiu,
I dotąd zdradą uwodząc nikczemnie,
Czegóż prócz zdrady ma czekać odemnie? —
Kazał mi zwać się — i sam zwał mię synem,
Fałsz słowa każdym okazując czynem.
Strzegł mię, jakgdyby potomka Kaima,
Lub jak lwię młode, co kto w klatce trzyma,
Upokorzeniem gnębiąc siłę ducha,
By ją uczuwszy nie zerwał łańcucha! —
»Krew ojca mego wre we mnie i woła
O pomstę w duszy, jakby głos anioła!
Mógłbym się pomścić, lecz uśmierz twą trwogę!
Dla ciebiem wszystko przebaczyć gotowy,
Wszystko — krew ojca i moje okowy, —
Lecz już w nich dłużej pozostać nie mogę.
Nie! — Lecz wprzód słuchaj! — choć wbrew twej boleści,
Muszę dokończyć ciąg strasznej powieści. —

---

stotą opowiadania Byrona. Zupełną własnością tłumacza są wiersze 735—6, 744—5 i zakończenie: »choć wbrew twej boleści«.

w. 737. *potomka Kaima* — »Wiedzieć trzeba, że wszystkie aluzje, tak do osób, jak do wypadków w Starym Testamencie opisanych, równie są powszechne u Muzułmanów, jak u Żydów. Turcy nawet przechwalają się z tego, że więcej wiedzą o życiu patrjarchów niż to, co nasze Pismo Święte o nich podaje; i nie przestając na Adamie, mają szczegółowe biografje patrjarchów przed nim żyjących. Salomon uważany jest przez nich jako największy mędrzec, mający nawet władzę nad duchami, Mojżesz zaś jako prorok niższy tylko od Chrystusa i Mahometa« *(B. Od.)*. Dalej, opuszczone przez Odyńca: »Zulejka jest perską nazwą żony Putyfara; a jej miłość ku Józefowi jest treścią jednego z najpiękniejszych poematów w tym języku. Nie jest to za tem wykroczeniem przeciw kolorytowi *(costume)* wkładać imiona Kaina lub Noego w usta Muzułmanina«.

XIII

»Skąd się w nich bratnia zawzięła nienawiść?
Co ją zrodziło? — łakomstwo czy zawiść?
Nie wiem; — lecz często pożar nieprzyjaźni
W gwałtownych sercach lada skra rozdraźni.
»Abdalla w męstwie nie znalazł równego.
W Bośniji dotąd brzmi sława dzieł jego,
Gdzie, mieczem jego zwycięsko ścigana,
Pierzchała przed nim dzicz Oglu-Paswana.
Lecz o tem zinąd możesz się dowiedzieć —
Śmierć tylko jego ja muszę powiedzieć,
I jak to rodu mojego odkrycie
Dało mi wolność, — choć zatrulo życie.

XIV

»Gdy Paswan Oglu, z buntownemi tłumy,
Naprzód z obawy śmierci, potem z dumy,
Wszczął bój z Padyszą i po latach wielu
Morderczych bitew, bez skutku i celu,
Twierdze Widdynu owładał nareszcie, —
Bracia baszowie oblegli go w mieście.
Równi znaczeniem i z władzą podobną,
Każdy swem wojskiem dowodził osobno.
Z dwóch stron do szturmu iść miały ich roty;
Już obu wojskom plac bitwy wskazano;
Dla obu wodzów rozbito namioty:
Lecz ach! napróżno Abdalli czekano!...

---

w. 754. *W Bośni... brzmi sława dzieł jego* — Odnosi się to do ludowych pieśni serbskich, zbieranych w tym czasie przez Karajica i wydanych w r. 1814 i 1815; część ich tłumaczona przez Bohdana Zaleskiego.

w. 756. *Paswan Oglu* — »Paswan Oglu, basza Widdynu, podniósł bunt przeciw Sułtanowi i przez wiele lat zagrażał potędze całej Porty Ottomańskiej *(B. Od.)*.

w. 765. *Widdyn* — Widyń, obronna twierdza na prawym brzegu Dunaju (dziś w Bułgarji).

Cóż mówić więcej? — Puhar z ręki brata,
Z jadem ukrytym, jak myśl jego serca,
Posłał Abdallę do lepszego świata, —
Dóbr tego tylko zazdrościł morderca!
»Abdalla nie czuł podejrzeń bojaźni,
Znać, że o bratniej nie wątpił przyjaźni.
I gdy po łowach, po dniu skwarnej spieki,
Wieczorem w łaźni orzeźwiał się z znoju, —
Brat przysłał czarę chłodnego napoju...
Skosztował kroplę — i zasnął na wieki!
Jeśli ci trudno zawierzyć mej mowie,
Spytaj Haruna! — on świadek! on powie!

XV

»Czyn raz spełniony — i władza Paswana
Zachwiana z gruntu, choć niepokonana:
Urząd, paszalik, i skarby Abdalli
Mordercy brata jak bratu oddali!...
»Nie wiesz, co w naszym Dywanie niecnota
Dokaże mocą intrygi i złota!
Wprawdzie zbyt drogo tę łaskę opłacił:
Rozsypał wszystko, czem go mord zbogacił,
Ale wnet umiał odzyskać, co stracił!
Jak? — spytasz może! — Patrz na te pustynie,
Patrz na te ludy konające z nędzy!
Z krwi, z łez ich tyran ładuje w swe skrzynie
Stosy klejnotów i wory pieniędzy!

---

w. 782. *Skosztował kroplę* itd. — »Gialfir, pasza z Argyro Castro (albo Skutari, — nie wiem dokładnie, który) został rzeczywiście otruty przez Albańczyka Alego sposobem w tekście opisanym. Ali Pasza, kiedym był właśnie w tej okolicy, pojął za żonę córkę swej ofiary, w kilka lat potem, jak ten wypadek zaszedł w łaźni w Konstantynopolu czy też Adrjanopolu. Truciznę podano mu w czarce kawy, którą łaziebny podaje przed sorbetem po ubraniu« *(B.*; u *Od.* skrócone*)*.

w. 787. *paszalik* — prowincja zarządzana przez paszę.

Ale dlaczego mnie życie ocalił?
Czemu nie wygnał? z ócz swych nie oddalił?...
Nie wiem — i nawet zgadywać daremnie.
Może zgryzota dręcząca tajemnie,
Może nadzieja przebaczenia winie,
Gdy krzywdę ojca poprawi na synie
I wzięte jemu mnie wróci bogactwa,
Może cel jaki, lub powód dziwactwa,
Złączone z małem ważeniem mej siły,
Uśpiły bojaźń, i mnie ocaliły:
Nie wiem. Lecz przyszedł dzień zdawna żądany,
Że nas łączące czas zerwać kajdany!
Mściciela we mnie czuć musi zabójca,
I ja nie mogę przebaczyć krwi ojca!

XVI

»W pałacu jego, śród haremu progów,
Z między tych nawet, z którymi chleb łamie,
Znam wielu tajnych Giaffira wrogów:
Mógłbym do zemsty uzbroić ich ramię.
Dość, bym rzekł słowo, i ród mój powierzył,
Każdyby mieczem lub nożem uderzył.
Lecz Harun dotąd jeden wie, lub wiedział,
Tę tajemnicę; — on mi ją powiedział;
Nie dość — o prawdzie słów swoich przekonał.
Z młodu w pałacu Abdalli sprawował
Ten, co tu, urząd. Harun mię wychował,
Kochał Abdallę — widział go, gdy konał!

---

w. 798 do 811 brzmią w oryginale: »Dlaczego mnie ten ponury uzurpator *(usurper)* oszczędził, dlaczego tak ze mną podzielił pałac, nie wiem. Wstyd, — żal, — wyrzut sumienia i trwoga przed dziecięcia siłą, — chęć przyjęcia za syna przez tego, któremu niebo syna odmówiło, lub jakaś nieznana intryga, kaprys, zachowały mi życie — lecz niespokojne dla niego życie: on nie umiał ugiąć swej dumnej pychy, ja nie mogłem przebaczyć krwi ojca«.

w. 816. *ród mój powierzył* — odkrył tajemnicę mego pochodzenia.

Lecz cóż mógł biedny niewolnik poradzić?
Zemścić się pana? — czyn już był spełniony;
Czy mnie ocalić, chronić i prowadzić?
Wybrał ostatnie; i gdy otoczony
Niewolnikami, którzy przed nim drżeli,
Lub pochlebcami, co łask jego chcieli,
Giaffir łupy rozdzielał zbrodnicze, —
Przyniósł mię dzieckiem przed jego oblicze.
I nie napróżno znać że się domagał
Łaski, o którą na kolanach błagał.
Przysięgą tylko związał się wzajemną,
Kryć mnie przed światem, i ród mój przedemną.

»Wkrótce Giaffir paszalik swój zmienił,
I z Rumeliji, z nad brzegów Dunaju,
Gdy ją swem zdzierstwem wyssał i wyplenił,
Jak sęp przeleciał do świeżego kraju,
Tu, gdzie jesteśmy, w ten ogród rozkoszy,
Co go dziś własny lud klnie, on pustoszy!
Sam Harun, z dawnej niewolników zgrai,
Przybył z nim tutaj — zyskał ufność pana:
Widząc, jak święcie tajemnicę tai,
Przestał się lękać, że mu była znana.
Lecz tajemnica zbrodniarza i zbrodni
Cięży jak łańcuch na sercu człowieka;
By się jej pozbyć, pory tylko czeka.
Skorom wzrósł, Harun uwolnił się od niéj.
Tak Allah nieraz zbrodniarzom udziela
Sług, wykonawców, — nigdy przyjaciela.

XVII

»Com rzekł, Zulejko, dziko razi uszy,
Lecz dzikszą jeszcze być musi ma powieść.

---

w. 825. *zemścić się pana* — za pana.
w. 837. *Rumelja* — turecka nazwa na dawniejszą Trację, między Dunajem a morzem Egejskiem; dziś w Bułgarji.
ww. 838—841, 844—5, 848—9 dodane przez tłumacza.

Nieradbym głębiej rozraniać twej duszy,
Ale ci muszę szczerości mej dowieść.
»Widziałem drżenie, gdyś strój mój spostrzegła;
Noszę go zdawna, długo muszę nosić!
Ten, komuś dzisiaj na wiarę przysięgła,
Co cię o trwałość przysięgi śmie prosić:
Jest... hordą morskich korsarzów dowodzi;
Bez praw — prócz miecza; bez domu — prócz łodzi;
A których czyny i o nich powieści
Nie są dla uszu i duszy niewieściéj!
»Broń tę, co widzisz, ich dłoń tu przyniosła,
Na znak mój blisko czekają ich wiosła, —
I na nich czeka ta czara na stole.
Z niej krzepią męstwo — mniejsza! jakim płynem;
Pijąc, nie pomną na Proroka wolę: —
Ach! gdybyż tylko kalali się winem!

XVIII

»Jestem ich wodzem; — czemże miałem zostać?
Gnębiony w domu niewolą i sromem,
Znikąd pociechy niemogący dostać,
Wyśmiany, gdym jej chciał szukać za domem:
W gnuśnej się nudzie młody wiek mój trwonił.
Giaffir miecza i konia mi wzbronił!
Choć nieraz — Allah! ty wiesz, ile razy! —
W pełnym Dywanie śmiał tyran urągać,
Jakbym ja ostrza lękał się obrazy,
Lub nie miał siły wędzidła zawściągać!
Na wojnę nawet brać z sobą nie raczył:
Na wieczną nicość, na wzgardę przeznaczył,
Bym bez nadziei, bez siły, bez chwały,
Śród niewolników przegnuśniał wiek cały!
Gdy ty — ty! której przychylność i wdzięki,
Choć słabiąc duszę, słodziły jej męki —

w. 867—9 brzmią w oryg.: »gdy ją już wychylą, nie czują wyrzutów sumienia. Nasz Prorok wybaczy tym biedakom, — oni są niewiernymi tylko w piciu winą«.

Na zamek Brusy zasłana spokojny,
Gościć w nim zwykłaś do skończenia wojny!...
»Harun naówczas, widząc, jak mię nękał,
Jak mię bezczynny każdy dzień przywalał,
Wzruszył się, — kary, śmierci się nie lękał,
Więźniowi użyć swobody pozwalał;
Puszczał samego, ufny memu słowu,
Że wprzód niż Basza — w pęta wrócę znowu.
Próżnoby mówić, com czuł, com doświadczył,
Gdym po raz pierwszy na wolnym przestworze
Wolnem powietrzem odetchnął, obaczył,
Błękitne niebo i szerokie morze!
Nawskróś ich dusza leciała jak strzała,
Wszystkie ich cuda pojęła, zbadała!...
Do czegóż wtedy nie czułbym się zdolny?
Silny, szczęśliwy, równy bogom — wolny!...
Znikł z myśli obraz cierpień i katuszy...
Świat — o! nie! — niebo czułem w mojej duszy!

XIX

»Harun naraił sternika murzyna,
Biegłego w sz uce i wiernego panu;
Ster nasz zwabiła wysp greckich drużyna,
Pas szmaragdowy szaty oceanu!

---

w. 886. *zamek Brusy* — 30 km na wschód od morza Marmara; do r. 1366 — jako potężny obronny zamek — stolica sułtanów z linji Osmana. Dzisiejsza nazwa: Bursa.

ww. 894—897 brzmią w oryg.: »Napróżno, — mój język nie zdoła wypowiedzieć, jak niemal upiło się serce moje, kiedy po raz pierwszy to oswobodzone oko ujrzało ziemię — ocean — słońce i niebo«... — Do tego ustępu daje Byron uwagę w manuskrypcie (w wydaniu książkowem opuszczoną): »Muszę się tu zastawić Psalmistą; — czyż to nie Dawid właśnie każe ziemi zatańczać się jak pijakowi? Jeżeli kula ziemska może się tak ożywić na widok swego Stwórcy, to uwolniony jeniec nie może doznawać uczuć mniej silnych na pierwszy widok Jego dzieła«.

w. 906 i n. *wysp greckich drużyna* — »Turcy nie znają prawie

Każdą z kolei zwiedziłem tajemnie.
Lecz gdzie, jak hordę spotkałem, i kiedy
Obrany wodzem, przysiągłem wzajemnie
Żyć nim lub zginąć, — opowiem ci wtedy,
Gdy wszystko dzisiaj zamierzone skończym,
Odetchniem wolno, i z nimi się złączym.

XX

»Wprawdzie, Zulejko! są to rozbójnicy,
Równie w uczuciach, jak zwyczajach dzicy,
I każda wiara, i różne plemiona,
Mają, lub mogą mieć wstęp do ich grona, —
Lecz dzielna ręka i otwarta mowa,
I dusza śmiała, na wszystko gotowa,
Co na nic strachu nie spojrzy oczyma,
I przyjaźń, którą jeden z drugim trzyma,
I wspólna ufność i wierność bez skazy,
I posłuszeństwo na wodza rozkazy,
Łatwoby mogły otworzyć im drogę
Do wyższych celów, niż ja wskazać mogę.
Wielu z nich nawet — a wszystkich zbadałem,
Znaczniejszych czucia lub myśli zapałem:
Chociaż do rady tych raczej przyzywam,
W kim większą Franków przebiegłość odkrywam, —
Wielu z nich nawet roi wyższe cele:
Są to greckiego Lambra przyjaciele.

---

innych wysp, prócz Archipelagu greckiego« *(B. Od.)*. W oryg. brzmią te wiersze: »Pragnąłem zobaczyć te wyspy, które jako drogie kamienie zdobią purpurowy diadem starego Oceanu«.

w. 929. *Franków* — Na wschodzie nazywano Europejczyków przeważnie Frankami.

w. 931. *Lambra* — »Lambro Canzani, sławny naczelnik powstania greckiego w r. 1789–90, w nadziei wybicia się z pod tureckiego jarzma został korsarzem i długo był postrachem Turków na Archipelagu. (Mówią, że jeszcze dotychczas żyje w Petersburgu). On i Riga są dwoma najsławniejszymi powstańcami grec-

Dusza ich, zamiast używać swobody,
Jakiej im żadne nie dadzą narody,
Niewolą tylko Grecyji zajęta:
I czy wkrąg masztu legną na pokładzie,
Czy wkrąg ogniska zasiądą w gromadzie,
Rozmowa zawsze: jak skruszyć jej pęta?
Jak wskrzesić z grobu ducha dawnych Greków
I w krwi tyranów zmyć wstyd tylu wieków?...
Pozwalam gwarzyć i słucham zdaleka,
Jak rozprawiają o prawach człowieka,
I o wolności, której świat wygląda,
I o równości, której próżno żąda!...
Słucham z uśmiechem, i marzę sam w sobie:
Ach! i ja kocham wolność, choć w różnym sposobie!

»Obym mógł bujać jak ów patryjarcha morza,
Lub koczować jak Tatar śród pustyń przestworza!
Lekki namiot na brzegu, lotna łódź nad wody,
Milsze mi są nad wszystkie pałace i grody.
Na grzbiecie wzdętej fali, na dzikim rumaku,
Na otchłaniach bez brzegu, na stepach bez szlaku,
Nie dbam, gdzie wiatr popędzi, gdzie koń zwróci wodze,
Ty tylko, gwiazdo moja! przyświecaj mej drodze!

---

kimi« *(B. Od.)*. Odyniec dodaje: »przed ostatecznem wybiciem się Grecji«.

w. 944—5. W oryg. »ja też miłuję wolność«. Tłumaczenie w tem miejscu jest nad wyraz niezręczne wobec oryginału.

w. 946. *patrjarcha morza* — Noe. »Pierwsza podróż na świecie jest jedną z niewielu, których znajomość dobrą okazują Muzułmanie *(B. — opuszcz. przez Od.)*.

w. 947. *lub koczować jak Tatar...* »Sposób życia koczujących Arabów, Tatarów i Turkomanów opisany jest szczegółowo przez wszystkich podróżujących na Wschodzie, jako mający dla nich szczególniejszy powab. Młody jeden Francuz, renegat, opowiadał sam panu Chateaubriand, że ile razy (jako Farys — *dod. Odyńca*) cwałował na koniu, sam jeden w pustyni, doświadczał zawsze niewypowiedzianej rozkoszy, która się do zachwytu zbliżała« *(B. Od.)*.

Ty, gołąbko pokoju! przodkuj mojej łodzi
I gałązkę oliwną przynieś z nad powodzi!
Lub, gdy dla niej pokoju niema, prócz rozbicia,
Świeć mi przynajmniej tęczą w burzach tego życia!
Promieniem, który pomrok nocnych chmur rozgania
I proroczo jutrzejsze zwiastuje zarania!

»Święte, jak muezzina wołanie z wież Mekki,
Na które ze czcią pielgrzym przyklęka daleki;
Miłe, jak nuta pieśni znana z lat dziecinnych,
Wspomnieniem ich słodząca gorycz wszystkich innych;
Drogie, jak wygnańcowi dźwięk ojczystej mowy,
Będą mi wszystkie twoje słowa i rozmowy!
Dla ciebie na tych wyspach wynajdę schronienie,
Kwitnące jako w nowo stworzonym Edenie;
Tysiąc rąk, tysiąc piersi, tysiąc serc uzbroję,
By cię strzegły, służyły na skinienia twoje!
Na ich czele, przy tobie, zbiegłszy ląd czy morze,
Łupy krajów i ludów u stóp twoich złożę!
Czyż się pieszczot haremu, gnuśnych i jednakich,
Zrzec nie warto dla trudów, dla rozkoszy takich?
Cóż, że patrząc w mą dolę, widzę, lecz nie blednę,
Niebezpieczeństw tysiące, szczęście tylko jedne:
Miłość twoję? — ach! ona wszystko mi nagradza!
Niech mię los prześladuje, niech przyjaciel zdradza,
Najczarniejszy mrok duszy ta myśl rozpromieni:
Wszystko się odmieniło, jej nic nie odmieni;
Niech tylko moc twa — mocy duszy mej dotrzyma,
Niech twa miłość dorówna miłości Selima,
Potrafim zdwoić rozkosz, smutek rozweselić,
Pokonać lub znieść wszystko, byle się nie dzielić!

---

ww. 956 do 1031. nie były zawarte w pierwotnej redakcji *Narzeczonej*; dodał je Byron dopiero w ciągu druku, do pewnego stopnia psując charakter wyznań Selima przez nieprawdopodobieństwo takich gorących wynurzeń w tak niebezpiecznej chwili.

w. 967. *w Edenie* — »Jannat-al-Aden, miejsce wiecznego mieszkania, raj Muzułmanów« *(B. Od.)*.

»Raz stargawszy me pęta, z przyjacioły memi,
Bez trwogi wojnę całej wypowiemy ziemi,
Wojnę ludziom! — bo wojna przeznaczeniem ludzi,
Bo sama w nich natura żądzę wojny budzi.
Patrz! gdzież się nasycili łupem i rozbojem?
Kraj zamienią w pustynię, i to zwą — pokojem!
A ja-ż nie miałbym ufać mej sztuce lub sile?
Nie, by ziemie zdobywać, — dość, gdy jej mam tyle,
Ile mi wkrąg potrzeba na zamach mej broni, —
Lecz, by nie być ich łupem, muszę być jak oni!
Chcę władzy — nie co z trwogą przez niezgodę włada,
Której dwoistem berłem jest moc albo zdrada:
Nie! ja w moc tylko ufam! — podstęp przyzwię wreście,
Jeśli się kiedy w ludnem zniewolniczym mieście.
Tam-to niebezpieczeństwo godne naszej trwogi!
Tam twa nawet-by dusza mogła zboczyć z drogi.
Ileż serc nierozdzielnych w niebezpieczeństw fali
Obłudnicy zwaśnili, zdrajcy rozerwali!
A niewiasta im łacniej niźli mąż ulegnie:
Gdy los lub świat kochanka poniży i zegnie,
Gdy szyderstwo lub potwarz utopią weń miecze,
Trwożna o siebie próżność wyprze się go, zrzecze,
I wstydzić się go będzie! — Precz te podejrzenia!
Nie skażą one mojej Zulejki imienia!
»Lecz życie jest grą losu! — Pocóż zwlekać dłużéj
Tu, gdzie nam nic wygranej, wszystko zgubę wróży;
Tak, zgubę! — czyż mi jutro nie masz być wyrwana
Wyrokiem Giaffira, przemocą Osmana?
Lecz dziś jeszcze na wieki zbędziem tej obawy.
Niech tylko wiatr swe skrzydła przypnie do mej nawy!
Raz złączonych na zawsze o cóż bojaźń wzruszy?
Błądząc bez odpoczynku, pokój znajdziem w duszy.

---

ww. 996—7 znaczą: jeżeli miasto nas kiedykolwiek uwięzi w swoich ciasnych klatkach, wtedy dopiero nauczymy się chytrości.

w. 1013. *nawy* — niewłaściwie użyte pompatyczne wyrażenie, zamiast prostego wyrażenia Byrona »łodzi«, wzgl. żagli.

Przy tobie, silny w czynach, śmiały w przedsięwzięciach,
Ląd, morze dla mnie jedno! — świat mój w twych [objęciach!

»O! niech wre wściekła fala, niech grom w maszty bije!
Skoro ty mi tem tkliwiej rzucisz się na na szyję!
Każda myśl, każde słowo, każde me westchnienie
Będzie tylko modlitwą za twe ocalenie!
Najdziksza waśń żywiołów mniejszą trwogę wzbudzi,
Niżbyśmy tu drżeć mieli przed przemocą ludzi:
Tu skały, wpośród których nie ujdziem rozbicia;
Tam chwile niebezpieczne, — tu każdy dzień życia!...
Precz, złowrogie przeczucia! — ta chwila rozstrzygnie,
Czy nas los wtrąci w przepaść, czy miłość podźwignie?...
»W niewielu słowach skończę powieść mojej doli,
Twoje jedno wnet z mocy wrogów nas wyzwoli.
Tak! wrogów! — Czyż Giaffir nie jest wrogiem moim,
Lub Osman, co nas chciałby rozłączyć, nie twoim? —

XXI

»Głowę Haruna by ustrzec od kary,
Wróciłem na czas, wierny słowu memu;
Mało kto wiedział, nikt nie złamał wiary,
Żem się śmiał wykraść za progi haremu.
Odtąd, choć zdala od wiernej gromady,
Rzadko omylić mogę czujne straże,
Wszystkie ich czyny, zamysły i rady
Ja rozporządzam, kieruję i ważę;

---

ww. 1022—1027 brzmią w oryg.: »Walka żywiołów nie wzbudzi żadnej trwogi w Miłości, dla której najbardziej śmiertelną klątwą jest ludzka Sztuka. Tam to [w tej sztuce ludzkiej właśnie] leżą jedyne skały, które mogą nasz bieg powstrzymać; tu [na morzu] groźne są tylko chwile, — tam są całe lata rozbicia« [życia; jako rozbitków moralnych].

Ja daję plany, ja wskazuję cele,
Ja godzę spory i zdobycze dzielę.
Czas, bym sam wreszcie walczył na ich czele!...
»Skończyłem powieść. — Zulejko! czas nagli;
Łódź moja blisko — w chwili ją mieć mogę;
I wnet pod skrzydłem opiekuńczych żagli
Rzucim za sobą nienawiść i trwogę!
Jutro przybywa Osman, — my tej nocy
Ujść stąd musimy — lub ulec przemocy.
Jeśli więc pragniesz oszczędzić krwi Beja,
Krwi droższej może, — nie zwlekaj daremno!
W pośpiechu dla nas jedyna nadzieja:
Zulejko moja! bądź moją! pójdź ze mną!...
»Lecz jeśli, słysząc tajemnic wyznanie,
Żałujesz przysiąg wyrzeczonych z rana:
Zostań! — lecz wtedy i Selim zostanie,
Ale cię żoną nie ujrzy Osmana!«

XXII

Rzekł, — ona blada, bez ruchu i tchnienia,
Jako ów posąg i pomnik cierpienia,
Gdy wszystko tracąc, wszystko czując razem,
Matka z rozpaczy skamieniała głazem:
W równej postawie i lica żałobie,
Stała i sercem podobna Niobie.
Lecz wprzód nim usty, nim nawet oczyma
Wydać zdołała myśl — wyrok Selima, —
Brzękły wrzeciądze u bramy ogrodu,
I z mrocznej głębi sklepionego wchodu
Wybiegła jasność pochodni iskrząca;
Druga i trzecia — i szereg bez końca!
W różne się strony rój ogniów rozlata: —
»Uchodź, mój... ach! nie bracie! — lecz droższy od brata!«

w. 1062. *Niobe*, — postać mitologiczna: matka, która skamieniała z bólu po stracie 14 dzieci. W oryg. »cała była tylko młodszą Niobe«.

Śród drzew w ciemnościach, iskrzące czerwono,
Rozpierzchłe światła migają się, wioną:
Nie same światła; — w każdej prawej dłoni
Lśni od ich blasku ostrz dobytej broni.
Dzielą się, plączą, zbiegają się razem,
Świecący ogniem, grożący żelazem.
Wśród nich Giaffir zżyma się i dąsa,
Miecz bratobójczy nad głową potrząsa. —
Już w głąb jaskini sięgają oczyma...
Maż ona stać się grobem dla Selima?

XXIII

On czekał śmiało: — »Co ma stać się, stanie! —
Zulejko! uścisk i pocałowanie!
Może ostatnie nasze pożegnanie!...
Blisko gdzieś jednak lódź mych towarzyszy;
Może da pomoc, gdy hasło posłyszy!...
I tak nas mało! — lecz ujrzym, co znaczy
Złączona siła męstwa i rozpaczy!«
Rzekł, i ku wyjściu groty skoczył śmiało.
Echo wystrzału w powietrzu zagrzmiało.
Zulejka, z żalu jak martwa opoka,
Ani zadrżała, ni zmrużyła oka! —
»Nie słyszą może, — lub, chociaż przybędą,
Śmierci mej chyba mścić się tylko będą!
Strzał zwabił ku mnie nieprzyjaciół roje.
Teraz, mój mieczu, pokaż dzielność twoję!
Ty, ojca mego spuścizno jedyna,
Dziś za krew jego daj pomstę dla syna!
»Bądź zdrowa, luba! — uchodź! albo raczéj
Schroń się w głąb groty! — Chroń się! już są blisko. —

---

w. 1077. *zżyma się i dąsa* jest reminiscencją dźwiękową z *Pana Tadeusza*, ale nie odpowiada zupełnie treści powiedzenia Byrona: »ponury Giaffir, pieniący się wściekłym gniewem«.

Ojciec cię kocha, i wszystko przebaczy. —
Chroń się! na krwawe nie patrz widowisko,
By czasem kula zbłąkana lub strzała
Niewinnej piersi za cel nie obrała! —
»Nie drżyj o niego! — choć mego zabójca,
Wolałbym zginąć, niż ci wydrzeć ojca!
Nie! — choćby z mieczem sam na mnie nastawał,
Choćby mi podłość na nowo zadawał! —
Ale się zgrai nie poddam tak snadnie;
Prócz głowy jego — każda inna spadnie!«

XXIV

Skoczył ku morzu; — jak błysk piorunowy,
Miecz jego z pochew na powietrzu błysnął.
Drgająca głowa i tułów bez głowy
Padł mu pod nogi z tłumu, co się cisnął;
Padają drudzy — lecz nakształt mrowiska
Ruchoma ciżba otacza go, ściska.
On, w lewo, prawo, tnąc ścieżkę krwawą,
Z falą już prawie spotyka się w biegu:
O strzał już ledwo towarzysze z nawą —
Łódź bliżej jeszcze: — jak szybko, jak żwawo
Z rozpaczną siłą wiosłują do brzegu!
Ach! chwila jeszcze — a zbawić go mogą!...
On już fal morskich dotyka się nogą, —
Korsarze z czółna rzucają się w morze
Z szablami w zębach, ze strzelbami w górze:
Zapamiętali, rozżarci, zajadli,
Już skaczą na brzeg — na bitwę przypadli...
Ach!... Zemsta chyba teraz sił im doda! —
Krwią serca jego rumieni się woda.

---

ww. 1100–1 dodane niepotrzebnie przez tłumacza.
w. 1111. Szczegół o mieczu dodany przez tłumacza, tak samo porównanie z mrowiskiem (reminiscencja z *Reduty Ordona)* w w. 1114.

XXV

Śród kul i mieczów i grotów miotanych,
Bez ran, lub wcale nie czując zadanych,
Przedarł się Selim — i ku morskiej toni
Biegł spotkać odsiecz, lub ujść od pogoni.
Już wpław ku łodzi miał rzucić się bratniéj,
Już podniósł ramię na zamach ostatni —
Czegóż się wstrzymał? — nieszczęsna przewłoka!
Próżno w głąb groty chciał sięgnąć oczyma...
Ta jedna chwila, ten jeden rzut oka,
Może go zgubić, lub w więzach zatrzyma!
O! smutny dowód, jak serce człowieka
Trudno ostatniej pociechy się zrzeka!!...
U stóp się jego już fala rozpryska —
Pomoc tuż przed nim — już widna, już bliska!...
Wtem razem wystrzał i głos zagrzmiał srogi:
»Tak giną wszystkie Giaffira wrogi!« —
Czyj głos, czyj wystrzał? czyja, śród tak wielu,
Kula, zbyt bliska, by chybić do celu,
Świsła w powietrzu i plusła do fali? —
Twoja to, twoja, morderco Abdalli!
W mękach trucizny ojciec życie kończył,
Prędszą z nim śmiercią sierota się złączył!
Wrząca krew pluszcząc wylewa się z rany,
Śnieżne nią wkoło zbroczyły się piany.
On padł bez jęku, — próżno usty ruszył:
Głos śmierć stłumiła, lub szum fal zagłuszył.

XXVI

Ranek, — wiatr w kłębach rozwiewa mgły nocne...
Gdzież ślady bitwy, co tak krwawą była?

---

w. 1130. *wcale nie czując zadanych* — W oryg.: »lub zaledwie draśnięty«.
w. 1142. *Pomoc tuż przed nim...* W oryg.: »tuż za nim«, — gdyż Selim cofa się tyłem ku morzu.
w. 1154. *Głos śmierć stłumiła* — dodatek tłumacza.

Strzały, co echa budziły północne,
Groźby, błagania, jęki niepomocne,
Ścichły — dym opadł — krew woda obmyła...
Powietrze, morze spokojne.
Na piasku tylko gdzieniegdzie rzucone
Szczątki orężów, lub w nim wytłoczone,
W rozpacznej z wrogiem czy ze śmiercią walce,
Ślady stóp zbrojnych, i rąk krwawe palce
Świadczą człowieka czyn — wojnę.

Z brzegu na wodzie — znać ledwo co zniosła —
Pływa pochodnia i łódka bez wiosła,
I dalej nieco, w zielska zaplątany,
Okryty pleśnią i morskiemi piany,
Z falą się biały płaszcz wznosił:
Z rozrzuconemi na wodzie wyloty,
Zwykła greckiego odzież Kandyjoty...
Gdzież jest ten, który ją nosił? —
Widzisz tę plamę? — czerwona, straszliwa!
Morze jej dotąd nie zmyło, — nie zmywa!...
Lecz kto chcesz płakać nad ciałem ofiary,
W kim los jej litość ocuca:
Idź, kędy płócząc Sygejskie pieczary,
Podwodnym nurtem morze swe ciężary
Nad brzegi Lemnu wyrzuca! —
Tam czarne ptaki nad swoją zdobyczą
Ciężkiemi skrzydły podlatują, krzyczą,
Ilekroć fala, co ku brzegom dysze,
Leżącą na niej głową zakołysze;

---

ww. 1158—60 dodane przez tłumacza.
w. 1165. *Świadczą człowieka czyn — wojnę...* Świadczą o tem, że człowiek może się zdobyć jedynie na krwawy czyn wojny. Sentencję tę, mającą pozór rzekomo byronowskiej filozofji, dodał Odyniec na własną rękę.
w. 1178. *Sigaeum* — przylądek na zachodniem wybrzeżu Azji Mniejszej, w pobliżu Hellespontu.
w. 1180. *Lemnos* — wyspa leżąca na zach. wybrzeżu Azji Mniejszej, naprzeciw przylądka Sigaeum.

Ilekroć, jakby straszącą ptastw chmury,
Stężała ręka, dłoń blada
Z silniejszym wałem wzniesie się do góry,
I znów z nim razem opada!
Cóż ma obchodzić, czyli go w swem łonie
Ziemia pogrzebie, czy morze pochłonie?
Czy że szarpiące już go dzioby ptaków
Pozbawią pastwy ryby lub robaków?...
Jedyne serce, coby się krwawiło,
Jedyne oko, coby łzę wylało
Nad jego ciałem, lub jego mogiłą, —
Serce to pękło, oko się zaćmiło
Wprzód, niż śmierć jego ujrzało!...

XXVII

W haremie Giaffira płacz i narzekanie;
Oko niewiast zroszone, i mężczyzn twarz blada.
Czyjże to okrzyk rozpaczy?
»Zulejko! córko moja!« — daremne wołanie!
Biada ci, tyranie, biada!
Ona ci nie odpowie — ha! i nie przebaczy!

Zapóźno, oblubieńcze, przybywasz na gody!
Nie widziałeś, nie ujrzysz narzeczonej wdzięków!
Czyżeś nie słyszał, wjeżdżając w te grody,
Smutnych pieśni derwiszów i płaczennic jęków,
Że się przybliżasz tak śmiele?
Czyż te skupione przy bramach haremu
Tłumy niewieście,

ww. 1199—1203 są zupełną własnością Odyńca, któremu tak się podobało powiedzenie: »Ona ci nie odpowie — ha! i nie przebaczy!« że umieścił je jeszcze raz na zakończenie tego (XXVII) ustępu (w. 1259), najzupełniej wbrew intencji Byrona, u którego wogóle moment przebaczenia i skruchy nie odgrywa żadnej roli w poemacie.

w. 1206 i n. Do tego ustępu jest uwaga Byrona, opuszczona przez tłumacza: »*Wul-Wulleh*, śpiew tureckich niewiast

Ta niewolników postać nieruchoma,
Z założonemi na piersiach rękoma,
Żal w mieście, —
Nie dosyć jeszcze mówią sercu twemu,
Jakie cię czeka wesele?

Pokój sercu dziewicy! — Allah twemu oku,
Duszy twej, najsroższego oszczędził widoku:
Śmierci twojego Selima!
W chwili, gdy z objęć twoich wydarł się, i w mroku
Znikł przed twojemi oczyma:
Rozpacz twe serce strętwiła.
On ci był wszystkiem! — szczęściem, nadzieją i chlubą;
Myśl, że go tracisz, ustrzec nie możesz przed zgubą,
Ta myśl — zabiła!
Usłyszano krzyk jeden — głośny, niedaleki...
Czyj? — On zgadł! — wstrzymał się chwilę;
Słucha, próżno! — Już wszystko ucichło... na wieki.
Pokój dziewiczej duszy, i wczesnej mogile!

Szczęśliwaś! — jak kwiat w pełni rannego rozwicia,
Serce zwiędło, nie piło gorzkich mętów życia!
Ból ten, srogi, śmiertelny, był pierwszy, jedyny!
Nie doznałaś, co gorycz żalu, wstydu, winy,
Pychy, zemsty, zgryzoty! ach! ni tej katuszy,
Co jak wieczne szaleństwo wre w mózgu i w duszy:
Jak robak lęgnie w sercu i nawskróś je wierci,
I nie śpiąc sam, nie daje zasnąć, prócz snem śmierci;
Każdą myślą, jak żądłem zatrutem, kaleczy,
Obawia się ciemności, a światłu złorzeczy;
Jak ogień w suchem oku i we krwi się pali,
I aż w popiół obróci, wprzód się nie oddali!

---

nad zmarłym. *Milczący niewolnicy* to mężczyźni, którym przyzwoitość obyczajowa nie pozwala żalić się publicznie«.

w. 1226—7. Dodatek tłumacza, zupełnie niepotrzebny, o »romantycznym« nastroju.

Biada tobie, morderco! na dni i na lata,
W życiu i w wieczności biada!
Darmo tarzasz się w prochu i sinemi usty
Klniesz siebie i z przestrachem błagasz o odpusty, —
Pokuta, rozpacz nie nada!
Dłoń, z której legł Abdalla, Selim, — brat, syn brata,
Próżno będzie targała włos i szaty darła:
Zbrodni nie minie zapłata!
Chluba twoja, rękojmia przyjaźni Osmana,
Godna, gdyby ją poznał, dzielić tron Sułtana,
Córka twoja — umarła!

Zgasła u wschodu gwiazda dziewiczej czystości,
Której blask noc twej chmurnej duszy rozweselał:
Jutrzenka twych nadziei, zorze twej starości!
Któż ją zagasił? — Krew, którąś Ty przelał!
Biada ojcu-zabójcy! tyranowi biada!
Słyszysz ten okrzyk rozpaczy?
»Gdzie dziecię moje?« — Echo mu: »gdzie?« odpowiada.
Ona mu nie odpowie — ha! i nie przebaczy!

---

w. 1244. *i z przestrachem błagasz o odpusty* — dodatek tłumacza.

w. 1245. *nie nada* — nie przyda się; dodane przez tłumacza.

w. 1258. *Echo mu*: *»gdzie?« odpowiada* — »Przyszedłem na miejsce urodzenia mojego i zawołałem: Przyjaciele młodości mojej gdzie są? — Echo odpowiedziało: gdzie są? — Z arabskiego rękopisu« *(B. Od.)*. Dalszy ciąg opuszczony przez Odyńca: »Powyższy cytat, z którego wzięty pomysł znajduje się w tekście, musi być znany każdemu czytelnikowi: podany jest w drugiej adnotacji str. 67 *Rozkoszy Pamięci*, poematu tak znanego, że wyjaśniać to bliżej jest zupełnie zbyteczne, ale do którego kart każdy z rozkoszą powraca«.

Mowa tu o poemacie w stylu jeszcze klasycystycznym: *The Pleasures of Memory* (1792) Samucla Rogersa, jednego z mniejszych poetów epoki romantycznej.

XXVIII

Między pomników i grobów tysiące,
Lśniących się spodem, gdy z boków i z góry
Cyprysy mroczne, choć zieleniejące
Zimą i latem, ścielą cień ponury,
Jak myśl rzucona na groby:
Jest jedno miejsce, osobne, kwitnące,
Wiecznie zielone, rozweselające
Nawet te gaje żałoby.
Tam jedna tylko, tchnąc samotną wonią,
Róża rozkwita, posępna i blada,
Rzekłbyś, rozpaczy zasadzona dłonią:
Tak mdła, tak słaba, że, zda się, wiatr lada
Liść jej po polu rozproszy.
Jednak choć wicher, choć burza się wścieka,
Kwiat jej trwa cało; choć ręka człowieka,
Co wszystko piękne w tym kraju pustoszy,
Kwiat jej oberwie, — niepojęta władza
Kwiat ten nazajutrz na nowo odradza:
Jakby duch jaki miał ją w swojej pieczy,
Który jej rany łzami niebios leczy,
I czarodziejską mocą swego śpiewu
Co noc kwiat nowy wykołysze z krzewu!

Nie dziw, że dotąd helleńskie dziewice
Wierzą, że kwiat ten nie jest z tego świata,
Co mu ni szkodzić nie śmią nawałnice,
Ni szrony zimy, ani skwary lata;
On zawsze smutny, lecz piękny jak w maju,
Zdaje się tęsknić po kraju swym — raju.

Nad kwiatem co noc ptaszek jakiś śpiewa,
Ukryty w liściach pobliskiego drzewa:
Sam dotąd ludzkiem okiem niedojrzany,

w. 1264. *Jak myśl rzucona na groby*... W oryg. »Jak pierwsza niewzajemna miłość«.
ww. 1280—1 dodane przez tłumacza.

www.rcin.org.pl

Lecz głos ma wdzięczny, jak hurysek lutnie.
Nie jest to słowik w róży zakochany, —
Słowik nie śpiewa tak czule, tak smutnie!
Ci, którzy słyszą śpiew ten tajemniczy,
Doznają w duszy tak rzewnej słodyczy
I czują w sercu taką tęskność tkliwą,
Jakgdyby czuli miłość nieszczęśliwą,
I choćby chcieli, łez wstrzymać nie mogą.
Lecz te łzy same tak słodko im płyną,
Żal ten tak z żadną nie zmieszany trwogą,
Że się im zdaje rozkoszą jedyną,
Że się lękają promienia poranku,
Chcieliby słuchać, płakać bez przestanku...
Taki jest urok w tym śpiewie!
Lecz skoro pierwszy świt niebo zapłoni,
Ptaszek, nie wiedzieć, znika, czy się chroni,
I śpiew zamilka na drzewie.

Są nawet — może urok przesłyszenia —
(Lecz ci, co czują, nie będą się śmieli),
Są, którzy mówią, że śród jego pienia
W najtkliwszej jego nucie dosłyszeli
Brzmienie Zulejki imienia!

---

w. 1306 dodany przez tłumacza.

w. 1312. *Brzmienie Zulejki imienia...* »*And airy tongues that syllable men's names.* Milton. (I powietrzne głosy, wymawiające imiona ludzi). Mniemanie, że dusze umarłych przybierają niekiedy kształt ptaków, nie na samym tylko Wschodzie jest znane. Powieść o księżnie Kendal, wierzącej i przekonanej, że dusza Jerzego I. przylatywała do jej okna w postaci kruka, jako też wiele innych podobnych opowieści, przekonywają nas, że to mniemanie znajduje się i u nas (w Anglji). Jedna pani z Worcester, uroiwszy sobie, że dusza jej córki przeszła w jakiegoś śpiewającego ptaka, całe swoje oratorjum w kościele napełniła podobnemiż ptakami, zamkniętemi w klatkach. Ponieważ była to pani bogata i wiele na ozdobę kościoła łożyła, nie sprzeciwiano się jej dziwactwu. Patrz *Listy* lorda Orforda« *(B. Od.).*

Bo dla niej, zda się, ten ptaszek tak śpiewa
Z cyprysowego nad jej grobem drzewa;
Bo z jej to właśnie mogiły dziewiczéj
Wykwita róży ów kwiat tajemniczy.

Niegdyś kamienny grób stawiać jej chciano,
Lecz postawiony wieczorem, znikł rano.
Ni dłoń to ludzka, co go w nocnej porze,
Wyrwawszy z miejsca, przeniosła nad morze, —
Bo go tam właśnie ujrzano o świcie,
Gdzie Selim w boju dał za nią swe życie,
I skąd go fale uniosłszy, zbawiły
Czci pogrzebowej i ziemskiej mogiły.

I odtąd co noc, gdy księżyc lśni w górze,
Widać na białym pomnika marmurze
Wspartą, jakgdyby dumającą z żalem,
Głowę czerwonym okręconą szalem.
Powieści o niej lud z trwogą powtarza,
I pomnik zowie »Wezgłowiem Korsarza«.
A na Zulejki mogile, jak pierwéj,
Zakwitła róża — i kwitnie bez przerwy:
Smutna i blada, jak lice piękności,
Gdy słucha dziejów nieszczęsnej miłości!

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KORSARZ

POWIEŚĆ

W PRZEKŁADZIE

A. E. ODYŃCA

http://rcin.org.pl

I suoi pensieri in lui dormir non ponno.
Tasso. *Gerusalemme Liberata*, X.

MOTTO z X-ej pieśni *Jerozolimy Wyzwolonej* T. Tassa: Myśli jego nie mogą w nim zasnąć.

MÓJ KOCHANY!

Poświęcam Ci ostatni utwór, którym mam zamiar narzucić się cierpliwości czytelników i Twojej pobłażliwości, przed przerwą na szereg lat, i wyznaję, że pragnę mocno wyzyskać tę ostatnią i jedyną sposobność, aby ozdobić moje karty imieniem, uświęconem przez niewzruszone zasady i przez najprawdziwsze i rozliczne talenty. Skoro Irlandja umieszcza Cię w szeregu swych najstalszych patrjotów, skoro jeden jedyny z poetów stoisz w jej opinji na pierwszem miejscu, a Brytanja powtarza i uznaje jej wyrok, pozwól, by ktoś, kto tylko jednej żałuje rzeczy od chwili naszej wspólnej znajomości: że stracił napróżno lata, nim się ta znajomość zaczęła, — by ten sam dodał swoje skromne lecz szczere świadectwo przyjaźni do głosów więcej niż jednego narodu. To świadectwo dowiedzie Ci przynajmniej, żem nie zapomniał o rozkoszy, jaką odczuwam w Twojem towarzystwie, i żem nie zarzucił myśli odnowienia jej, gdy wolne chwile lub ochota pozwolą Ci wynagrodzić nas, Twoich przyjaciół, za nadto długą nieobecność. Słyszymy tu między sobą, i wierzę, że to jest prawdą, iż zabrałeś się do pisania poematu, którego scena ma leżeć na Wschodzie; nikt lepiej tych scen nie opisze. Krzywdy, jakie cierpi Twoja ojczyzna, wspaniały i płomienny duch jej synów, piękność i czułość jej córek, wszystko tam odnaleźć można; i Collins, kiedy nazwał swoje wschodnie eklogi eklogami irlandzkiemi, nie zdawał sobie sprawy, jak prawdziwem, w części przynajmniej, było to jego porównanie. Wyobraźnia Twoja stworzy cieplejsze słońce i mniej zachmurzone niebo; ale fantazyjność, czułość i oryginalność są częścią praw Twego narodu do wschodniego pochodzenia, do którego wykazałeś już nasz tytuł jaśniej i wyraźniej, niż najgorliwsi z pomiędzy badaczy starożytności Twego kraju.

Czy mogę dodać kilka słów o przedmiocie, o którym wszyscy ludzie sądzą, że jest zbyteczny, a nikt, że przyjemny: — o sobie. Pisałem dużo i ogłaszałem więcej niż wystarcza, aby móc domagać się dłuższego milczenia, niż to, które obecnie zamierzam; lecz na kilka lat przyszłych mam zamiar nie starać się o wyroki »Bogów, ludzi i kolumn«. W obecnym utworze próbowałem nie najtrudniejszej, ale — być może — najlepiej do naszego języka dostosowanej miary, poczciwego, starego, teraz tak zaniedbanego »bohaterskiego dwuwiersza«. Spenserowska strofa jest może za powolna i za majestatyczna na opowiadanie; choć, przyznaję się, jest to miara, która memu sercu najwięcej odpowiada; Scott

jedynie, z obecnego pokolenia, zawładnął zupełnie fatalną łatwością ośmiozgłoskowca, a to nie najmniejsze zwycięstwo jego urodzajnego i potężnego ducha; w białym wierszu Milton, Thomson i dramatycy nasi są pochodniami, co świecą wzdłuż głębin, lecz ostrzegają nas przed surową i bezpłodną skałą, na której są zapalone. Bohaterski dwuwiersz jest z pewnością nie najpopularniejszą miarą; lecz ponieważ nie przerzucałem się do innej miary z chęci schlebiania temu, co nazywa się publiczną opinją, porzucam ją bez żadnego dalszego tłumaczenia i probuję szczęścia jeszcze raz w tej mierze, w jakiej ogłosiłem dotychczas tylko takie utwory, których obieg poprzedni (między czytelnikami) był przedmiotem mojego obecnego i będzie przedmiotem mojego przyszłego żalu.

Co się tyczy mego opowiadania i opowiadań wogóle, byłbym bardzo rad, gdybym mógł uczynić moich bohaterów doskonalszymi i milszymi, o ile to tylko możliwe, tem więcej, że krytykowano mnie za to i uważano za zupełnie odpowiedzialnego za czyny ich i cechy, jakgdyby wszystkie one były mojemi osobistemi cechami. Ale niech już będzie, — jeżeli zabłąkałem się w ponurej próżności »rysowania według własnych rysów«, to obrazy są prawdopodobnie prawdziwe, gdyż nie zyskały powodzenia; a jeżeli nie, to ci, co mnie znają, nie mylą się, — a co do tych, którzy mnie nie znają, nie dbam, czy się mylą. Nie pragnę tego szczególnie, aby kto inny, prócz moich znajomych, myślał o autorze lepiej, niż o utworach jego wyobraźni; lecz nie mogę wstrzymać się od lekkiego zdziwienia, i nawet wesołości, na widok kilku dziwacznych wyjątków w obecnej sprawie, gdy widzę, jak niektórzy z poetów (przyznaję, że więcej na to zasługujących) cieszą się wielkiem poważaniem i są zupełnie wyjęci z pod zarzutu uczestnictwa w błędach swoich bohaterów, którzy to bohaterowie jednak wykazują mniej moralnego uczucia niż »Giaur« i może... lecz nie — muszę przyznać, że »Childe-Harold« jest bardzo niemiłą osobistością; co do kwestji zaś, kogo przedstawia, ci, którzy lubią to wiedzieć, muszą mu dać jakiekolwiek tylko chcą *alias*.

Jeżeli jednak opłaci się w tym razie usunąć to wrażenie, to może mi się przydać, że mąż, który jest zarazem rozkoszą swoich przyjaciół i czytelników, poetą wszystkich sfer, a przedmiotem uwielbienia w swojem kole, pozwala mi tu i gdzieindziej podpisywać się imieniem

najszczerszego i najżyczliwszego

posłusznego sługi

2. stycznia 1814. *Byrona.*

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ PIERWSZA

Nessun maggior dolore,
Che ricordarsi del tempo felice
Nella miseria . . . . . .
Dante

I

»Na modrych głębiach jasnej morskiej wody,
Jak ona z wiatrem, buja duch swobody;
Jak burza nad nią, grzmi nasza potęga.
Gdzie wiatr, gdzie fala, gdzie miecz nasz dosięga,
Tam dom nasz, państwo, łup naszej odwagi!
Mórz i flot berłem jest maszt naszej flagi.
»Nam w dzikiem życiu czuć wciąż, niespodzianie,
W każdym dniu nowość, rozkosz w każdej zmianie!
O! i któż pojmie? — nie ty, zniewieściały!
Cobyś mdlał, patrząc na wzburzone wały;
Nie ty, pieszczochu! co wiek w zbytkach trawisz,
Śpiąc nie spoczywasz, bawiąc się nie bawisz;
O! i któż pojmie — prócz tych samych, którzy
Pląsali z falą rozigranej burzy —
Tę pełność życia, ten war krwi, co pali
Serce żeglarza na bezdrożnej fali?

PIEŚŃ PIERWSZA. »Czas w tej powieści mógłby się zdawać za krótki na wypadki, lecz każda z wysp Egejskich leży o kilka tylko godzin żeglugi od lądu, a łaskawy czytelnik raczy sobie wyobrazić taki wiatr, jakiego ja sam nieraz w istocie doznałem« *(B. Od.).*

Motto z Dantego: Niema większego bólu, jak przypominać sobie w niedoli czasy szczęśliwe...

Tę żądzę bojów, tę pewność zwycięstwa,
Ten szał, tę rozkosz śród niebezpieczeństwa?...
Gdzie trwożni rozpacz, my tryumf znajdujem;
Gdzie słabi mdleją, my żyjem i czujem:
Czujem, jak w piersiach krzepi się i wzmaga
Duch i nadzieja, siła i odwaga!...
»Nie strach nam śmierci — byle wprzód lub razem
Wróg u stóp naszych skonał pod żelazem;
Byle wprzód z życia rozkosz wyssać w życiu!
Gdy ginąć — cóż stąd, w bitwach, czy w rozbiciu?
Niech bojaźliwy zakochaniec świata
Woli w niemocy długie jęczeć lata
I w puch przed śmiercią kryje się, nim skona, —
Nam łożem piasek lub trawa zielona.
Gdy strach zeń duszę dzień po dniu wywleka,
Nam cios, strzał jeden, — duch wolny ucieka!
»Jemu niech dziedzic pyszną złoci trumnę,
Radzi, że umarł, niech stawią kolumnę;
Po nas łzy płyną — krótko, ale szczerze,
Gdy nas w swe głębie ocean zabierze.
Nam ku czci nawet w biesiadniczem kole
Puhar pamięci zaiskrzy na stole;
Nagrobkiem dla nas zabrzmi chwała męstwa,
Gdy pozostali, dzieląc łup zwycięstwa,
Wspomną poległych i rzekną ze łzami:
Szkoda, że mężni nie dzielą go z nami!«

II

Taka pieśń brzmiała na wyspie korsarzy,
Wkrąg przy ogniskach ponadbrzeżnej straży, —
I bijąc echem o chropawe głazy,
Jak one twardy był ton i wyrazy.
Leżąc na piasku rozrzuconą zgrają,
Ci ostrzą bronie, ci piją lub grają,
Próbują strzelby, handlują łupami, —
Nie patrząc nawet na krew, co je plami.

Brzmią szczęki siekier ciosających łodzie;
Ów, marząc, patrzy po dalekiej wodzie,
Ów czyha, rychło ptak mu w sidła wleci.
Mokre na słońcu rozwieszają sieci, —
A każdy coraz pogląda ku morzu,
Czy gdzie nie dojrzeć żagla na przestworzu,
Lub, wspominając ostatnią wygraną,
Radzą, skąd znowu świeży łup dostaną.
Skąd? wódz niech myśli! — im tylko przystało
Ufać, iść za nim, i uderzać śmiało.
Któż jest tym wodzem? Od brzega do brzega
Imię się jego jak piorun rozlega,
To dość, — o resztę nie troszczy się rzesza.
W bitwach on tylko z ich tłumem się miesza;
Zresztą sam zawsze; — krótkie jego słowa,
Lecz wnet, co wyrzekł, dłoń spełnić gotowa.
Nie lubi gwaru; nigdy z nimi społem
Nie zasiadł wesół za biesiady stołem,
Śmiech ni żart nigdy ust mu nie umili:
Lecz mężny, — męstwu hardość wybaczyli.
Próżno go kolej pełnego kielicha
Wabi w przechodzie: on z wzgardą odpycha;
A jego uczta! — najlichsi z czeladzi
Wzajem-by z wzgardą odepchnąć ją radzi.
Jadło — chleb suchy; napój — czysta woda;
Zbytkiem nie częstym — owoc lub jagoda,
A i tych nawet ze wstrętem dotyka,
Jakby związany ślubem pokutnika.
Ale im żądze zmysłów trzyma srożéj,
Rośnie w nim dusza i siła się mnoży.
»Płyń tam!«—wnet płyną;—»rób to!«—wnet zaczęto;
»Za mną, i naprzód!« — poszli, i łup wzięto.
Tak skory rozkaz, skorsza jego ręka:
Każdy drżąc słucha, lecz pytać się lęka.

---

ww. 77—78 w oryg.: »skromnie tworzą jego krótki posiłek, który, jako całość, nie byłby za wielki nawet na stół pustelnika«.

Szyderczy uśmiech, wzrok i twarz surowa
Karcą zuchwalca za niewczesne słowa.

III

»Patrz! żagiel, żagiel! — Nastawcie lunety! —
»Skąd? — czyja flaga? — czy zdobycz?« — Niestety!
Nie zdobycz, — jednak cieszą się weseli:
Z masztu czerwoną chorągiew ujrzeli.
»Nasza łódź, nasza! powraca z wyprawy!
Dmij w pełne żagle, dmij, wietrze łaskawy!
Nim słońce zajdzie, zawinie do brzegu. —
»Patrz, patrz, jak lekka! zda się pląsa w biegu.
Jak wzdyma skrzydła! — jak buja wspaniale!
Z szumem przed sobą prze kipiące fale.
Weszła w zatokę — patrz! idzie jak żywa
Zda się żywioły do walki wyzywa!
Możeż się lękać burz, bitew lub trudu,
Pan takiej łodzi, wódz takiego ludu?«

IV

Skrzypią powrozy, krzyczą robotnicy,
Opadły żagle, — łódź drga na kotwicy.
Spuszczają czółno: w podwójnym szeregu
Siedli wioślarze i pędzą do brzegu.
Wkoło na piasku tłum zebrany czeka,
Poznaje, woła i wita zdaleka.
O! słodkie głosu przyjaznego dźwięki!
O! słodki uścisk przyjacielskiej ręki!
Gdy wita w porcie żeglarza z wyprawy,
Gdy na bezpieczny brzeg wiedzie go z nawy;
Słodkie łzy, uśmiech, słodkie zapytania,
Gdy pocałunek odpowiedzi wzbrania!...

---

w. 111—112. W oryg.: »uśmiech, pytanie i szybka odpowiedź, i nadzieja radości w sercu«.

V

Wieść się rozbiegła, tłum rośnie z pośpiechem,
Gwar, ciżba, wrzawa, przerywana śmiechem,
I głosy kobiet znać w cichszej rozmowie:
Imię kochanka, męża w każdem słowie.
»Czy zdrów? czy żyje? czy na brzeg wysiądzie?
Czy dziś, czy jutro zabawi na lądzie?
Gdzie był? co robił? czy bił się walecznie? —
Mniejsza, co zyskał, gdy wrócił bezpiecznie!
Lecz czy nie ranny? dlaczego nie z wami?
Czyż on nie wiedział, że czekam ze łzami?«

VI

»Gdzie jest wódz? — ważne przywozim nowiny.
Śpieszmy! czas nagli, drogie są godziny...
Dzięki wam, bracia, żeście braciom radzi,
Lecz niech nas Żuan do wodza prowadzi.
Wrócim za chwilę, — zostańcie tu bliscy,
Wnet, co kto zechce, dowiecie się wszyscy«.
I poszli, kędy na najwyższej górze
Zamek ich wodza wzbija się nad morze
Śród bujnych krzewów i kwiatów pachnących,
Gdzie tysiąc zdrojów, świeżością dyszących,
Srebrzy się szemrząc po złomach granitu.
Poszli pod górę, — dochodzą do szczytu.
Któż to nad brzegiem przepaścistej skały,
Wsparty na mieczu, spogląda na wały? —
To on! wódz! Konrad! — sam, jak zwykle — myśli.
»Idź naprzód, Żuan! powiedz, żeśmy przyszli.

---

po w. 136 opuścił tłumacz z oryg.: »(na mieczu) który nie często bywał laską do podparcia dla tej czerwonej ręki«.— »Czerwona ręka« Konrada powtarza się kilkakrotnie (szczegół ten Odyniec systematycznie opuszcza). — Odnosi się to prawdopodobnie do czerwonej rękawicy Konrada.

Okręt nasz widzi; — powiedz, że go prosim
O posłuchanie, ważną wieść przynosim.
Idź! my nie śmiemy; wiesz, jak się wnet zżyma,
Gdy mu kto nagle stanie przed oczyma«.

VII

Przystąpił Żuan, — Konrad spojrzał srogo,
Wysłuchał, skinął, że się zbliżyć mogą.
Przyszli, — ukłonem witają zdaleka.
Powitał wzajem, na słowa ich czeka.
»Wodzu! przynosim list od Greka szpiega,
Co nas o łupach i wrogach ostrzega.
Ważność tych wieści sam wódz niech oceni.
My też...« — »Już dosyć!« — Zmilkli zawstydzeni.
Wziął list, — ciekawi poglądają z boku,
Wrażenia wieści dojrzeć w jego oku.
Zgadł myśl, — czytając, twarz zwrócił na stronę,
Może, by ukryć uczucia wzburzone.
Skończył — na świstku coś pisze. — »Żuanie!
Gdzie jest Gonzalwo?« — »W łodzi«. — »Niech zostanie!
Nieś mu ten rozkaz! — Wy nie stójcie dłużéj;
Każdy na miejsce, gotów do podróży!
Na waszej nawie sam z wami dziś płynę«.
—»Dziś, wodzu? w nocy?«—»Dziś w dzień, za godzinę.
Wiatr będziem mieli. — Minuty nie zwlekać!
Wziąć mój płaszcz, pancerz, — u portu mię czekać!
Ty weź mą trąbkę i strzelbę opatrzyj!
Zamek źle spuszcza, — oczyść go i natrzyj!
Wezwać płatnerza! niech mój miecz bojowy
Natoczy ostro i da mu hart nowy.

---

w. 143. *spojrzał srogo* jest dodatkiem tłumacza.
w. 150. *zawstydzeni* — w oryg.: *abashed*, zakłopotani, zalęknieni.
w. 165. *płatnerz* — rzemieślnik wykonujący zbroje i części uzbrojenia służące do walki ręcznej; w owym czasie już pojęcie nieużywane i do pewnego stopnia psujące efekt wiersza. — W epoce romantyzmu o tyle znane,

Rękojeść zwłaszcza niech szerzej rozkuje:
Ta broń mię gorzej niż bitwa morduje.
Śpieszcie! — Na hasło, że czas już odpłynąć,
Dać ognia z działa i żagle rozwinąć!«

VIII

Kazał, — posłuszni odeszli w pokorze.
Nie w smak im znowu puszczać się na morze,
Gotowi jednak: — Konrad sam prowadzi.
Dokąd? — któż pyta, gdy on co uradzi?
Dziwny ten człowiek dumy i milczenia,
Którego nigdy śmiechu ni westchnienia
Nikt z nich nie słyszał; którego zdaleka
Sam widok twarz ich bladością powleka:
Rządzi ich duszą, z tą sztuką władania,
Co zmusza, mami, lecz sądzić zabrania.
Cóż jest ten urok, że mu nikt z korsarzy,
Choć szemrze, zajrzy, oprzeć się nie waży?
Co w nich dlań wzbudza tę cześć, posłuszeństwo? —
Potęga myśli, duszy czarnoksięstwo!
One go wzniosły, gdy i los mu sprzyja.
Tem on ich wolę pod rząd swój podbija.
Walczy ich ręką, sam jak mistrz sprężyny:
Gmin dziełem jego własne mniema czyny.
Jest, było, będzie — to bieg świata tego:
Wielu pracować musi dla jednego.
Lecz niech nieszczęśnik, co w trudach umiera,
Nie zajrzy temu, co owoc z nich zbiera!
Niechby znał ciężar, co wielkość nań zwała, —
O! jakże lżejsza niższych cierpień szala!

że często spotykano je w romansach historycznych Waltera Scotta.

w. 168. W oryg.: »ten miecz ostatnim razem zmęczył mnie więcej, niż nieprzyjaciele«.

w. 182. *choć szemrze* — w oryg.: »choć się do tego uroku przyznaje«; — *zajrzy* — zazdrości.

w. 187—8. W oryg.: »kieruję ich dłońmi, sprawia, że ich największe czyny wydają się jego własnemi czynami«.

IX

Nie na wzór świata dawnego mocarzy,
Szatanów w czynach, lecz bogów na twarzy, —
Konrad nic w sobie nie ma nad człowieka.
Blask czarnych oczu ćmi smutna powieka,
Twarz ogorzała, skroń wzniosła i blada,
Włos kruczy bujno pierścieniami spada;
Krzepki w ramionach, lecz kształt nie olbrzymi,
Ani się wzrostem wyniósł nad innymi.
We wszystkiem jednak biegły wzrok badacza
Znajdzie coś, co go od gminu odznacza.
Patrząc nań, wszyscy dziwią się i śledzą;
Że tak jest, czują, — lecz czemu? nie wiedzą.
Nieraz z brwi groźnych, z drżenia ust lub z czoła,
Znać dumę, której poskromić nie zdoła.
Głos jego wdzięczny, serce jednak zięb:
Więcej, niż mówi, znać, że tai w głębi.
Szybka gra rysów, nagle się mieniących,
Wabi ciekawość, lecz miesza patrzących,
Jakby w tym duszy posępnym pomroku
Kryły się czucia zbyt straszne dla wzroku. —
Tak o nim sądzą — prawdy nieświadomi.
Wzrok jego śmiałość dostrzegacza gromi,
A i któż wzajem oka mu dotrzyma,
Gdy nań raz w pełni zaiskrzy oczyma?
Umie on sztukę — gdy ciekawość skryta
Mniema, że z twarzy myśl jego wyczyta, —
Umie on sztukę, że wnet zamiar zgadnie,
I sam w ciekawca duszy brodzi na dnie,
Aż zadrżeć musi, by go wzrok Konrada
Nie przejrzał całkiem, niż on coś w nim zbada.
W szyderczym jego, chociaż głośnym, śmiechu,
Jakby sam szatan śmiał się w jego echu,

http://rcin.org.pl

Jest coś, co w sercu słyszących go ludzi
I gniew, i trwogę, i nienawiść budzi.
Wzrok jego gniewny zabija Nadzieję,
Przed groźbą jego Miłosierdzie mdleje.

X

Wstręt ma iść na jaw złej myśli katusza!
Wewnątrz to, wewnątrz — tam pracuje dusza!
Miłość jest szczera, śmieje się, czy wzdycha, —
Ale nienawiść, lecz zbrodnia, lecz pycha,
Drgnieniem ust chyba, uśmiechem goryczy,
Zdradzą ci przepaść głębi tajemniczéj.
Z gry chyba rysów, z mieniącej się twarzy,
Poznasz namiętność, gdy się w piersiach żarzy,

---

w. 231 i n. »Że charakter Konrada nie jest całkiem w sprzeczności z naturą, najlepszym tego dowodem są niektóre podobieństwa historyczne, z któremi się już po napisaniu *Korsarza* spotkałem.

»Ezzelin prisonnier, dit Rollandini, s'enfermait dans un silence menaçant; il fixait sur la terre son visage féroce, et ne donnait point d'essor à sa profonde indignation. De toutes parts cependant les soldats et le peuple acouraient; ils voulaient voir cet homme, jadis si puissant, et la joie universelle éclatait de toutes parts«.

»Ezzelin était d'une petite taille; mais tout l'aspect de sa personne, tous ses mouvements indiquaient un soldat. Son langage était amer, son déportement superbe — et par son seul regard, il faisait trembler les plus hardis«. (Sismondi).

»Gizericus (Genseryk, król Wandalów, zdobywca Kartaginy i Rzymu) statura mediocris, et qui casu claudicans, animo profundus, sermone rarus, luxuriae contemptor, ira fervidus, habendi cupidus, ad sollicitandas gentes providentissimus« etc. etc. (Jornandes *de rebus Geticis*).

Pozwalam sobie przytoczyć te fakta na usprawiedliwienie mego Korsarza i Giaura« (*B. Od.*).

Lecz kto chcesz dojrzeć jej pełnię lub zmiany,
Wtenczas patrz chyba, gdyś sam niewidziany! —
Patrz! gdy wódz w nocy, z rozognionem czołem,
Załamał ręce, szybkiem chodzi kołem,
I nagle stanie, i zadrży — czy w ciszy
Śledzącej zdrady kroków nie dosłyszy? —
Patrz, jak się dziko groźna brew nachmurza,
Gdy każdym nerwem wnętrzna miota burza.
Patrz w jego wzroku na szaleństwo ducha!
Iskrzy, mgli, krzepnie, i znów ogniem bucha.
Patrz — jeśli zniesiesz widok tej katuszy, —
Jaki los jego! jaki pokój duszy!
Jak, cel zawiści gminu, śród ukrycia
Pożywa owoc występnego życia!
Patrz! tam go poznasz; — lecz któż tak z badaczy
Przejrzy człowieka? — któż ducha obaczy?

XI

Lecz nie natura stworzyła w Konradzie
Srogiego wodza zbójeckiej gromadzie.

---

ww. 241—54 brzmią w oryg.: »to przyśpieszony krok, oczy podniesione w górę, zaciśnięta pięść, to chwila przerwy, chwila śmiertelnej męki, co słucha, wstrzymawszy się nagle, czy jakiś krok zbyt bliski nie zbliżył się natrętnie w tej chwili ataku trwogi; to znów każdy rys twarzy pracuje pod wpływem serca, pod wpływem uczuć puszczonych wolno, aby nabrały mocy, a nie aby uleciały, które podnoszą się, skręcają, walczą, które krzepną lub rozżarzają się, płoną w policzkach lub parują potem na czole; — wtedy, obcy mężu! jeżeli możesz i nie drżysz, patrz na jego duszę, na spokój, który mu przypadł w udziele! Patrz, jak to samotne i wypalone łono piecze dręcząca myśl o przeklętych latach! Patrz, — lecz któż widział albo kiedykolwiek zobaczy człowieka jakim on jest naprawdę, — ducha tajemnego zupełnie wyzwolonego« (z materji).

Zmienił on duszę, wprzód nim czyny swemi
Wyparł się nieba, wojnę wydał ziemi.
Z młodu pan siebie, więzów świata jeniec,
Mędrzec w swych słowach, lecz w czynach szaleniec,
By drżeć, zbyt mocny, by ulec, — zbyt hardy;
Za chęć być dobrym — cel szyderstw lub wzgardy:
Zamiast nawzajem wzgardzić zgrają podłą,
On przeklął cnotę, jak swych cierpień źródło.
Z urągowiskiem wbrew stając obłudzie,
Choć znał, zapomniał, że są lepsi ludzie,
Dla których lepiej darów swych używszy,
Znalazłby szczęście i stał się cnotliwszy.
Lżony, gardzony, bez zgryzot nawzajem
Serce swe z ludzkim rozbratał rodzajem,
I obrał sobie za swój cel na ziemi —
Za winy kilku mścić się nad wszystkiemi.
Czuł się występnym — lecz, dumny, rozumiał,
Że nikt nie lepszy, choć nim zdać się umiał;
I gardził dobrym, jak tym, co w obawie
Czyni to skrycie, co mężny na jawie.
Nienawidzony, wiedział, że u ludzi
Nienawiść jego strach i grozę budzi:
Przestawał na tem; — zimny, dziki, hardy,
Nie dbał o miłość, gdy nie bał się wzgardy.
Stronić, drżeć przed nim, potępiać go, skarżyć,
Kląć, może każdy, — lecz nikt lekceważyć!
Depcą robaka, — lecz któż bez bojaźni,
Kto nie pomyśli, nim węża rozdraźni?
Robak się zwinie, i nie mszcząc się, kryje,
Wąż zginie, ale i wroga zabije,
Sam się nań rzuci, łamie się, pasuje, —
Choć nie pokona, krew jadem zatruje.

---

w. 258. W oryg.: »zepsuty przez życie w szkole rozczarowania«.

w. 275. *I gardził dobrym, jak tym...* Sens jest taki: I gardził dobrym człowiekiem, jako tym, który *ukrywa* te czyny, które umysł śmielszy wykonywa *jawnie*.

XII

Nikt nie zły całkiem: — i w duszy Konrada
Jedno tajemnie słodsze czucie włada.
Szydzi on z drugich, że ich wikła w sieci
Namiętność godna szaleńców lub dzieci;
Sam, próżno rozum przeciw niej wytęża, —
W nim nawet miłość wolę przezwycięża.
Tak! jest to miłość — wzajemna, płomienna,
Jedyna dotąd i niczem nie zmienna!
Tłum się mu branek na oczy nawija:
On ich ni stroni, ni szuka — lecz mija.
Niejednę piękność w mocy swojej trzyma,
Żadnej słodszemi nie uczcił oczyma.
Tak, jest to miłość! — jeżeli myśl tkliwa,
Stateczna w próbach, w każdej chwili żywa,
Której samotność, świat, szyderstwo ludzi
Ani, co większa, sam czas nie ostudzi, —
Której ni zmienne fortuny igrzysko
Nie zaćmi smutkiem — póki *Ona* blisko;
Która w boleści, w gniewie, ni w niedoli,
Cierpkiego na *Nią* słowa nie dozwoli
I bez pociechy woli znieść katusze,
Niż ich podziałem zasmucić *Jej* duszę, —
Jeśli myśl taka, niezmienna, niepłocha,
Jest tem, co zowią kochaniem: — on kocha!
Występca, zbrodzień, z każdej cnoty zboczył,
Przeciw tej jednej w niczem nie wykroczył;
Ona, gdy wszystkie zgasły po kolei,
Świeci mu jeszcze, jak gwiazda nadziei.

---

w. 300. W oryg.: »żadna z nich nie cieszyła go *(soothed)* w jego najmniej nieopanowanych *(unguarded)* godzinach«.

ww. 313—6 w oryg.: »Był nędznikiem — tak, sypią się nań grady wyrzuty, — lecz nie była nędzną Namiętność, ani jej potęga, która jedynie dowiodła, że gdy wszystkie cnoty znikły, tej najmilszej cnoty nie mogła zgasić nawet Zbrodnia!«

http://rcin.org.pl

XIII

Zaczekał nieco — brew marszczy ponuro,
Aż, śpiesząc z braćmi, Żuan znikł za górą.
»Straszna wieść! — tyłem niebezpieczeństw przebył,
Cóż jest, żem nigdy jak dziś smutny nie był?
Źle wróży serce, ale się nie boi,
Ni mnie tak ujrzą towarzysze moi. —
»Idziem śmierć spotkać: — lecz gdybym tu zwlekał,
Pewniejbym śmierci i hańby doczekał, —
Dziś, gdy plan pójdzie, los wzmoże w potrzebie,
Przybędzie płaczu na naszym pogrzebie! —
»O! niech spokojnie, niech śpią rozmarzeni,
Przyśpieszę dla nich świt takich promieni —
Wiej tylko, wietrze! — tak jasnych i ciepłych,
Że aż krew zawre w ich sercach zakrzepłych!
»Czas do Medory! — Milcz, milcz, serce moje!
Nie mogąc siebie, czyż ją uspokoję?
Jednak jam śmiały! — Lecz tu wszyscy śmieli,
Gad, gdy się broni, równą śmiałość dzieli.
Zwierząt, nie ludzi, godna jest odwaga,
Gdy ją strach śmierci lub chęć łupu wzmaga.
Gardzę jej chwałą! — Cel godny mej dumy
Był: uczyć garstkę, jak zwyciężać tłumy.
Wódz ich, nie dałem krwi ich marnie płynąć.
»Lecz dziś! — dziś trzeba zwyciężyć lub zginąć. —
Ha! to los wojny! — i nie to mnie smuci,
Lecz wieść tam wszystkich, skąd żaden nie wróci,
Albo tu, drzemiąc, dać się ująć w pęta?...
»Czyż pamięć wodza nie będzie przeklęta,

---

w. 319. *Straszna wieść!* — w oryg.: *strange tidings!* dziwna wieść!
w. 336. *lub chęć łupu wzmaga* — dodatek tłumacza.
ww. 344—8 w oryg.: »Czyż to jest moja umiejętność?, mój spryt? postawić na sam koniec Nadzieję, Moc i Życie na jedną stawkę? O Losie! — Oskarżaj swoje szaleństwo,

Co przywiódł na to, że, aby się zbawić,
Na jednę kartę trzeba wszystko stawić?...
Losie mój, losie! czuję dłoń twą groźną;
Zbaw, jeśli możesz, — jeszcze nie zapóźno!«

XIV

Tak dumał w sobie, aż idąc ponury
Doszedł do wieży na wierzchołku góry.
Wstrzymał się u drzwi: — głos się ozwał w ciszy,
Głos, co, choć często, zawsze on rad słyszy, —
I taką piosnkę posępnej czułości
Nucił z za kraty jego »Ptak piękności«.

»Żyje w mej duszy myśl-tajemnica,
Drży mi na ustach, gore w spojrzeniu,
Gdy, obok ciebie, patrzę w twe lica,
I znów się w dawnem kryje milczeniu.

Jak lampa w grobie, skryta przed okiem,
Myśl ta w mem sercu błyska i tleje,
Smutek jej blasku nie ćmi swym mrokiem,
Choć sam jej blaskiem nie rozjaśnieje.

Przyjdź, gdy ja umrę, do mej mogiły,
Pomódl się za mnie, łzę wylej po mnie!
Tej tylko myśli znieść nie mam siły,
Że ty, mój luby, zapomnisz o mnie!

Nie wstyd jest płakać zeszłych ze świata.
Raz pierwszy proszę — łzy i wspomnienia.
Będzie to pierwsza, jedna zapłata
Mojej miłości, mego cierpienia!«

---

nie swój los! Ono cię może jeszcze ocalić, bo jeszcze nie jest zapóźno!«.

»Szaleństwo« (*folly*) trzeba tu rozumieć w takiem znaczeniu, jak w *Odzie do młodości* »pijani szałem«.

Porwał się Konrad, pchnął drzwi i z pośpiechem
Wszedł, — struny arfy brzmiały jeszcze echem.
»Smutna, Medoro, jest twoja ballada!«
— »Chciałżbyś wesołej, gdy niema Konrada? —
Gdy ciebie niema, a żal miota duszą,
Tęskne się myśli w pieśniach zdradzić muszą.
Każdy ton — serca uczucia wydaje;
Lecz choć pieśń milczy, boleść nie ustaje.
»Ach! ileż nocy na bezsennem łożu
Marzę, jak we śnie, o skałach, o morzu!
Zmierzcha — ja myślę, że niebo się chmurzy;
Wiatr ledwo szemrze, — mnie słychać szum burzy.
Cóż, gdy posępnem odezwie się wyciem?
Zda się, że jęczy nad twojem rozbiciem! —
Zrywam się, patrzę, czy stróże niekarni
Nie dali zgasnąć portowej latarni,
I o pogodę gwiazd pytam oczyma.
»Nastał poranek — ciebie jeszcze niema!...
Jak wtedy zimno na me serce wiało,
Jak przez łzy słońce mgliste się zdawało! —
Patrzę i patrzę dzień cały — daremnie.
Konrad gdzieś jeszcze daleko odemnie!
Wreszcie — postrzegam maszt, okręt... tu płynął!
Witam go, czekam; — zbliżył się — i minął.
Znów drugi! — twój był. Powróciłeś z boju...
»O! mój Konradzie! mam-że w niepokoju

---

w. 371—2 w oryg.: »Wkroczył w bramę, przeszedł przez korytarz i wszedł do komnaty w chwili, gdy kończyła się piosnka«.

w. 373. *ballada* — W oryg.: pieśń. Byron nie byłby nigdy użył określenia »ballada«, które temu rodzajowi poematu zupełnie nie odpowiada.

ww. 381—4 w oryg.: »moja marząca trwoga uskrzydliła burzą wiatr i brała powiew, który delikatnie popychał twój żagiel, za pomrukliwe preludjum do ostrzejszego wiatru; choć cichę, — zdawało mi się głębokim, proroczym hymnem pogrzebowym, który żalił się nad tobą, unoszonym przez dziką falę«.

Zawsze tak czekać? — nigdy serca twego
Nie ujmie powab szczęścia spokojnego? —
Masz dosyć skarbów — ach! więcej niż trzeba;
Znajdziem kraj milszy, pogodniejsze nieba,
Pójdźmy! — O siebie, wiesz, że się nie boję,
Lecz twoje szczęście — lecz ach! życie twoje!...
Dziwne twe serce! gdy dla mnie tak tkliwe,
Tak razem srogie dla drugich, tak mściwe«...

— »Tak, moja luba! dziwne jest to serce.
Zwiedli je zdrajcy, zelżyli oszczerce;
Jak płaz zdeptane, lecz mści się jak żmija:
Ludzie w nie wleli jad, co ich zabija! —
»Bez żadnej znikąd pociechy, prócz ciebie,
Bez celu w życiu, bez nadziei w niebie,
W duszy się mojej tak wiąże i splata
Miłość dla ciebie z nienawiścią świata,
Że gdy się jedna, wnet druga ostudzi:
Przestałbym ciebie, gdybym kochał ludzi!
»O to się nie bój! — przeszłość moja cała
Ręczy, że przyszłość nie będzie się chwiała.
Lecz uzbrój serce! — raz jeszcze, Medoro!
Dziś — muszę jechać, ale wrócę skoro«.

— »Jechać! dziś jeszcze? — ach! jam to przeczuła!...
Tak znikły wszystkie sny, com sobie snuła,
Sny moje złote!... — Lecz dziś? — być nie może!
Łódź ledwo przyszła, ma-ż znów iść na morze?
Nie czekać drugiej?... Znużeni jej ludzie
Muszą choć chwilę odpocząć po trudzie!...

---

ww. 401—4 w oryg.: »Ty wiesz, że nie boję się niebezpieczeństwa; ja drżę tylko wtedy, kiedy niema ciebie przy mnie; a wtedy (drżę), nie o moje, ale o tamto, znacznie droższe życie, które ucieka przed miłością, a tęskni za walką; jak dziwne, że to serce, dla mnie zawsze tak czułe, musi walczyć z naturą (swoją) i jej lepszą wolą«.

http://rcin.org.pl

w. 414. *przestałbym ciebie* — trzeba rozumieć: »kochać«.

Nie! ty, mój luby, chcesz przez to udanie
Poznać, nauczyć, jak nam znieść rozstanie.
Igrasz z mem sercem! — ono ci wybaczy,
Lecz z takich żartów blisko do rozpaczy! —

»Milcz, milcz, Konradzie! — nie jedziesz dziś, — wierzę.
Pójdź dzielić ze mną twą skromną wieczerzę!
Nikt prócz mnie nie śmiał tknąć jej, ni zastawić.
Lekki trud wprawdzie ucztę ci przyprawić!
Owoc ten rwałam z najwyższego drzewa:
Im bliższy słońca, tem prędzej dojrzewa.
Trzy razy górę obiegłam, nim w cieniu
Najświeższą wodę znalazłam w strumieniu.
Pójdź! niech cię sorbet orzeźwi po skwarze:
Patrz, jak się iskrzy w kryształowej czarze!
Wina ty nigdy skosztować nie raczysz,
Drżysz jak muzułman, gdy puhar obaczysz.
Nie sądź, że ganię — o! nie! — to mnie cieszy,
Że i w tem nawet różnisz się od rzeszy.

»Lecz pójdź! stół gotów; ja okna zasłonię.
Srebrna ta lampa, patrz, jak jasno płonie!
Wezwę mych dziewic — niech zaczną wokoło
Lub raźny taniec, lub piosnkę wesołą! —
Lubisz mą arfę... czy chcesz? — wnet nastroję.
Lub, jeśli wolisz, będziemy oboje
Czytać z Arjosta Olimpiji żale,
Gdy zdrajca śpiącą zostawił na skale.
Po tobie jednak mnie byłoby smutniej!
Gdybyś dziś jechał, zrobiłbyś okrutniej,
Okrutniej nawet niż Tezeusz zdradny!

---

w. 440. *drżysz jak muzułman* — Zanadto ostro oddane powiedzenie oryg.: »jesteś więcej niż muzułmanin«.
w. 442 w oryg.: »że to, co inni uważają za karę, jest twojem własnem życzeniem«.
w. 443. *ja okna zasłonię* — dodatek tłumacza.
w. 449. *Olimpji żale* — Ariosta *Orlando Furioso*, pieśń X, strofa 1—27.

»Wiem, ty się śmiejesz, gdy ci Aryjadny
Wyspę niekiedy wskazuję z wysoka, —
A mnie myśl smutna łzy pędzi do oka:
Gdyby mnie kiedy Konrad tak porzucił?...
Aleś ty lepszy! tyś do mnie powrócił!« —

— »Wróciłem, luba, i powrócę znowu,
Zawierz miłości i Konrada słowu.
Wrócę, i rychło; — lecz teraz już chyża
Chwila rozstania na skrzydłach się zbliża.
Gdzie? po co jadę? — szkoda chwil na słowa,
Gdy je ma skończyć najgorsze: bądź zdrowa!
Odkryłbym jednak... lecz już czas zbyt drogi...
Nie bój się! wcale nie straszne są wrogi.
Tu ci zostaje straż silna, podwójna,
Będziesz bezpieczna — o mnie bądź spokojna!
Nie baw samotna, gdym ja oddalony.
Jadących ze mną poruczam ci żony.
W tem miej pociechę, że po tem zwycięstwie
Nagrodę trudów znajdziem w bezpieczeństwie.
»Słyszysz! dźwięk trąbki? — ha! łódź już gotowa —
Jeden wzrok, uścisk! — raz jeszcze! — bądź zdrowa!«

Łkając, na szyi zawisła rękami,
Drżące w nim serce czuje pod ustami.

---

ww. 453—8. w oryg.: »lub nawet ten książę zdrajców. — Widziałam, jak się uśmiechałeś, gdy jasne niebo pozwoliło widzieć wyspę Arjadny, którą pokazałam ci kiedyś z tej skały; i powiedziałam pół żartem, pół z trwogą, że — jeżeli czas nie zamieni tej niepewności w coś więcej niż w obawę, — to Konrad opuści mnie tak samo dla morza: i on oszukał mnie, bo — powrócił«.
Mit o *Tezeuszu i Arjadnie* opowiada, że Tezeusz, pokonawszy Minotaura przy pomocy Arjadny, córki króla Minosa, wziął ją z sobą do Attyki, ale pozostawił śpiącą na skale na wyspie Naksos, według rozkazu Bakchusa, który potem Arjadnę poślubił.
w. 474. W oryg.: »jeden pocałunek — jeszcze jeden, i jeszcze! — O żegnaj!«

www.rcin.org.pl

On nie śmiał podnieść, nie śmiał znieść widoku
Bladości w twarzy i rozpaczy w oku.
W całej dzikości bezładnego wdzięku
Włos jej po jego rozesłał się ręku;
Stłumiony oddech i mdłe serca bicie
Świadczą w niej tylko cierpienie i życie...
Zagrzmiał huk działa — odjazdu godzina!
Słońce zachodzi — on słońce przeklina.
Strzał drugi, trzeci; — ścisnął z uniesieniem
Niemą od żalu, proszącą milczeniem,
I drżącym krokiem zaniósł ją na łoże.
Spojrzał z rozpaczą... raz ostatni może!
Dreszcz przebiegł serce: uczuł, że dla niego
Prócz niej na świecie nic niema miłego.
Dotknął ust: zimne; — spotkał wzrok wpół-zgasły.
Zwrócił się nagle, — drzwi z łoskotem trzasły.

XV

»Co? już go niema?« — straszliwe pytanie,
Gdy kto tak nagle samotnym zostanie!
Myśl nie śmie wierzyć, że oczy nie mylą...
Przed chwilą jeszcze tu stał — był przed chwilą...
Gdzież jest? — Wybiegła obłąkanym krokiem,
Aż łzy jej wreszcie lunęły potokiem,
Bujne, gorące; myślą za nim woła:
»Bądź zdrów!« — wymówić nie śmie i nie zdoła.
Ach! bo w tem słowie — choć się chcą uśmiechać
Wiara, Nadzieja — Rozpacz tylko słychać.
W bladych jej rysach, jak w twarzy z kamienia,
Tchnie dziki wyraz wiecznego cierpienia;

---

w. 481—2. W oryg.: »zaledwie bije to serce, tak pełne jego obrazu, że nawet nie mogła już tej pełni uczucia odczuwać«.
w. 491—2. W oryg.: »Ucałował jej zimne czoło — odwrócił się... Czy Konrad poszedł?«
w. 495. Dodatek tłumacza.
ww. 505—516 są bardzo dowolnie tłumaczone, choć naogół oddają obrazy oryginału.

Oczy jej modre, szkliste, bez promieni,
Jak gwiazdy we mgle błądzą po przestrzeni.
I — ach! dostrzegły: to on! — już daleki!...
Wtedy raz jeszcze z pod łzawej powieki
Błysły, jak słońce z za deszczowej chmury.
Próżno! nie spojrzał, znikł w zaroślach góry.
»Poszedł!« — Jak posąg blada, nieruchoma,
Łkające piersi przyciska rękoma.
Spojrzała jeszcze — port przed jej oczyma:
Bielą się żagle i morze się wzdyma.
Nie patrzy więcej, — w drzwiach błysła jej postać...
»Prawda więc! — jedzie! — samej kazał zostać!«

XVI

Szybko, wprost z góry, na głaz skacząc z głazu,
Biegł Konrad, — nazad nie spojrzał ni razu.
Lecz drżał, ilekroć ścieżka przed nim boczy,
By na zakręcie nie wpadła mu w oczy
Samotna jego, lecz miła mu wieża.
Zawsze go pierwsza witała z nadbrzeża,
Jak on ją z morza! — i ona w niej, ona!
Burzliwej duszy gwiazda niezamglona! —
Jeden wzrok jeszcze, — a moc w nim rozbroi.
Nie śmie go ujrzeć; pomyśleć się boi,
Że mógłby zostać; — chciałby... któż mu broni? —
Zostać? — by zginąć od katowskiej dłoni?
Nie, nie! — Raz jednak chciał stanąć, chciał wrócić,
Na los zdać wszystko, zamiar na wiatr rzucić...
Nie! — myśl niegodna! — nie! — prawego męża
Płacz niewiast miękczy, ale nie zwycięża.

Ujrzał swą nawę — zważa wiatr przychylny,
Zwrócił myśl ku nim i znów w sobie silny,
Znów chyżej naprzód; i gdy z brzegu słyszy
Wesołą wrzawę mężnych towarzyszy,

I łoskot fali, co pod wiatrem rosła,
I hasła majtków, i szybki szum wiosła:
Gdy widzi okręt — maszt niebu urąga,
Rozskrzydlił żagle, kotwicę wyciąga, —
Gdy widzi czółna, w których ludzie zbrojni
Płyną na okręt — jak wszyscy spokojni,
Choć jak śnieg biało i gęściej od śniegu
Chustki żon ku nim powiewają z brzegu, —
Gdy widzi zwłaszcza, jak z masztu zwieszona
Igra z wiatrami chorągiew czerwona: —
Sam się zadziwił, że był słabym tyle,
W wielkim zamiarze zachwiać się na chwilę.
Żar w jego oczach, dzikość w jego duszy;
Uczuł sam siebie, — nic go już nie wzruszy.
Pośpiesza, bieży, — aż zbiegł, gdzie równina,
Co skałę kończy a brzeg rozpoczyna.
Tam zwolnił kroku; świeżość bliskiej głębi
Krzepi znużenie, ogień lica ziębi;
Lecz stanął raczej, by zimną odwagę
Wrócić swej twarzy, swym krokom powagę,
Wprzód nim go ujrzą. — Konrad sztukę umie,
Jak, tając dumę, tłum shołdować dumie.
Wyniosłość lica i zimną postawę,
Co, stroniąc niby, obudza obawę;
I wzrok i uśmiech, co choć serc nie zraża,
Hamuje płochość i śmiałość przeraża, —
Wszystko ma w mocy, by zgraję zaślepić,
Rozbroić opór i władzę ukrzepić.
Lecz gdy chce ująć, — z ufnością przyjaźni
Każdy wnet pierwszej zapomni bojaźni,

---

w. 550. *uczuł sam siebie* — poczuł znów całą tęgość swe[go] ducha.

w. 563. *zgraję* — w oryg. *crowd*, tłum. Nasi tłumacze i naśladowcy Byrona często przesadzali w oddawaniu uczucia pogardy dla ludzi wyrażenia Byrona, nadając w ten sposób niewłaściwą cechę antydemokratyczną jego utworom.

Niewolnik, z duszą na rozkaz gotową.
Nad dary drugich, droższe jego słowo,
Gdy jakby z serca głębi tajemniczéj
Zagra do serca głos tęsknej słodyczy.
Lecz rzadko słodycz w parze z jego duszą:
Nie dba, czy zechcą, gdy, co każe, muszą.
Czy podłość drugich, czy dumy szaleństwo:
On depce miłość, by mieć posłuszeństwo.

XVII

Wkoło broń straży brzękła czcią wodzowi.
Zbliżył się Żuan: »Czy wszyscy gotowi?« —
— »Już są w okręcie; ostatnie przy lądzie
Czółno to czeka, póki wódz nie wsiądzie«. —
»Miecz mój, płaszcz, trąbkę!« — Miecz przyjął z niechcenia,
Trąbkę ma w dłoni, płaszcz zwiesił z ramienia.
»Zawołać Pedra!« — Przyszedł, — Konrad wita;
Pierwszemu z wodzów grzeczność należyta.
»Weźmij ten papier! — zawiera rozkazy
Ważne, — bacz pilnie na wszystkie wyrazy.
Anzelmo także, jak skoro przybędzie,
Ma je wykonać. — Straż podwoić wszędzie!
Za trzy dni, jeśli... jeśli wiatr posłuży —
Powrócę. Bądź zdrów!« — i nie zwłócząc dłużéj,
Podał dłoń, ścisnął, — skinął na wioślarzy,
I skoczył w czółno z wyniosłością w twarzy.
Ruszyły wiosła; jak gwiazd droga mleczna
Iskrzy za niemi jasność fosforyczna.
Dopłynął nawy, stoi na pokładzie,
Gwizniętо z góry, — ruch w całej gromadzie.

---

w. 567. Dodatek tłumacza.

w. 591. *jak gwiazd droga mleczna* — dodatek tłumacza. Uwaga: »W nocy, szczególnie pod cieplejszą strefą, za każdem uderzeniem wiosła, za każdem poruszeniem czółna, daje się widzieć pewna mdła jasność, która jak błyskawica z wody wynika *(B. Od.)*.

On zważa okręt, jak lekki na fali,
Jak słucha steru, — uważa i chwali.
»Gdzie jest Gonzalwo?« — Zbliżył się młodzieniec;
W skłonionej twarzy radości rumieniec.
Uprzejme słowo wódz już w ustach trzyma...
Czegóż się wezdrgnął? — czy się gniewem zżyma?
Ach nie! — on ujrzał swą wieżę na skale,
Wspomniał rozstanie, zgadł Medory żale,
Jeśli na okręt spogląda w tę chwilę, —
Nigdy on, nigdy nie kochał jej tyle!...
Lecz nim noc minie, wiele zrobić trzeba.
Odwrócił oczy, spojrzał w błękit nieba,
I wnet z Gonzalwem zszedłszy na spód nawy,
Odkrywa cele i środki wyprawy.
Przed nimi mapa i lampa na stole,
I kompas; w ręku cyrkiel i półkole.
Północ... czuwają; twarz obudwu groźna.
Bezsennym oczom któraż chwila późna? —
Tymczasem w żagle dął wiatr pożądany,
Okręt jak sokół leci przez bałwany;
Sto wysp minęli sterczących granitem:
Cieszą się, — celu dopłyną przed świtem.
Już przez szkła nocne liczą bez obawy
W ciasnej zatoce natłoczone nawy
Baszy Seida; widzą, jak niedbali
Stróże przy ogniach gasnących czuwali!...
Okręt ich kołem obiegł czaty przednie,
Wszedł, gdzie bezpieczny skryłby się choć we dnie.
Przy pustym brzegu, za skałą wysoką,
Straży ni szpiega nie dojrzy go oko.
Konrad na pokład zgromadził swych ludzi, —
Do powinności, lecz nie ze snu, budzi.
Wsparł się na poręcz, rozkazy objawia,
Rozmawia zimno, choć o krwi rozmawia.

---

w. 598—9. Dodatek tłumacza.
w. 606. *spojrzał w błękit nieba* — dodatek tłumacza.
w. 611. *twarz obudwu groźna* — dodatek tłumacza.

PIEŚŃ DRUGA

Conosceste i dubiosi desiri?
Dante.

I

W zatoce Koron las masztów się jeży,
Na zamku Koron lampy błyszczą z wieży;
Tam Seid basza częstuje żołnierzy.
Święci swój tryumf — jutro spodziewany,
Gdy zbójców zgromi i pojma w kajdany.
Tak na Allaha przysiągł swemu Panu.
Wierny przysiędze i słowom firmanu,
Zwołał swe nawy; coraz w liczbę rosną,
Tłum, coraz większy, tryumfuje głośno.
O łup, o branki, przed wzięciem się kłócą.
Jeszcze nie wyszli, — już pewni, że wrócą.
O świcie dosyć niech pod żagle wsiędą,
Przed zmrokiem zbójców port i łup zdobędą!
Tymczasem straże mogą spać bezpiecznie.
Nie dość jest bić się, — niech marzą walecznie!
Lub gdy sen komu nie cięży w powiekach,
Może ramienia próbować na Grekach!...
O! godne czyny barbarzyńskiej dłoni!

---

w. 629. *w zatoce Koron* — Koron, albo Korone, w staroż. Colonides, leży w zatoce Kalamata czyli Messeńskiej, na północ od przylądka Lividia — w Morei, dawniejszym Peloponezie.

Katować więźnia, gdy się sam nie broni;
Napaść dom Greka, sprzęt skruszyć pod nogą,
Bić — byle tylko nie zabić nikogo!..
Dziś są łaskawi, — nie chcą, czy nie mogą;
Gdzieniegdzie tylko słychać jęk i razy.
Lecz to żart! — Basza zakazał obrazy.
Wzdłuż brzegu wszędzie śmiech, muzyka, wrzawy;
Kto kochasz głowę, śmiej się, dziel zabawy!
Bo dziś muzulman wesół — choć bez wina,
Wytężył dowcip, — łaje i przeklina.

II

W biesiadnej sali, w lśniącym złotogłowiu,
W białym zawoju, wsparty na wezgłowiu,
Seid śród gości spogląda wesoły.
Skończona uczta, odstawione stoły.
Twarz jego płonie, ogień iskrzy z oka:
Pije on, mówią, napój nie Proroka.
Nie śmieją drudzy: prawowierni, trzeźwi;
War wonnej mokki myśl w nich tylko rzeźwi.
Z długich cybuchów dym bucha wokoło,
Gdy almy w środku tańcują wesoło.
Jutro na bitwę! — lecz dziś, w nocnej porze,
Nie dość bezpiecznie puszczać się na morze!
Na wzdętych falach sny nie tak powabne,
Jak gdy ich łoże kołysze jedwabne!
Więc się dziś bawią; — jak błyśnie świtanie,
Pójdą, bo muszą; — nadzieja w Koranie!
Choć widok floty i gwar tłumnej rzeszy
Ziemską nadzieją niemniej dumę cieszy.

---

w. 648. *sprzęt* — dziś używane tylko l. mn.: sprzęty.
w. 657. *w złotogłowiu* — brokat, ciężka materja jedwabna, tkana w złote lub srebrne kwiaty.
w. 666. *almy* — tanecznice *(B. Od.)*.

III

Ze czcią bojaźni od wnętrznych podwoi
Idzie niewolnik, co w nich stróżem stoi.
Schylił się, czołem uderzył podłogę,
Nim w drżących ustach głos rozwiązał trwogę.
»Derwisz podróżny, zbieg z więzów korsarzy,
Przybył i czeka, czy się wejść odważy?« —
W skinieniu baszy zgadł znak jego woli.
Odszedł... Wszedł derwisz, — zbliża się powoli,
Skromnie na piersiach krzyżuje ramiona,
Krok jego słaby, źrenica spuszczona.
Trudów, nie wieku, starość znać z postawy,
Twarz jego blada z postów, nie z obawy.
Poświęcon Bogu, włos spada szeroko,
Okryty czapką okrągłą, wysoką.
Długa, powiewna, rozpuszczona szata
Obwija piersi — oziębłe dla świata.
Pokorny, jednak pan siebie, bez strachu
Spotyka oczy iskrzące wzdłuż gmachu.
Nikt nie śmie pytać, lecz wszyscy ciekawi,
Co wnet spytany przed baszą objawi.

IV

»Skądeś, derwiszu?« — »Przez zbójców pojmany,
Uszedłem z więzów«. — »Gdzie? kiedy zabrany?«

---

w. 680. *czy się wejść odważy?* — »Słyszałem zarzut, że wejście Konrada, przebranego za szpiega, jest nienaturalne. Być może. Coś podobnego jednak w historji znalazłem. »Chcąc przekonać się własnemi oczami o sile Wandalów, Majorjan, przemieniwszy kolor swych włosów, udał się sam do Kartaginy w charakterze własnego posła swojego, i Genzeryk niepomału żałował, gdy się potem dowiedział, że podejmował i wypuścił cesarza rzymskiego. Podanie to możnaby za zmyślone uważać, ale jest to zmyślenie, które tylko w życiu bohatera użyte być mogło (Gibbon)« (*B. Od.*).

— »Do wyspy Scio z portu Skalanowy
Płynął nasz okręt, wiózł towar handlowy,
Nie szczęścił Allah — wola jego święta! —
Napadli zbójcy, nawa nasza wzięta,
Towar złupiony... myśmy poszli w pęta.
Nie miałem bogactw, śmierci się nie bałem,
Lecz tracąc wolność, straciłem, co miałem.
Długo mię gniotła przemoc świętokradzka;
Aż dziś noc ciemna i łódka rybacka
Tu mię zbawiły; — tu, w opiece twojéj,
Potężny baszo! któż się zbójców boi?«
— »Jakże ci zbójcy? jak zbrojni? czy śmieli?
Myślisz, że opór stawićby mi chcieli?
Czy wiedzą o mnie, że z jutrzejszą gwiazdą
Mam zniszczyć ogniem skorpijonów gniazdo?«
— »Baszo! wzrok we łzach niewiele dostrzega,
Trudna więźniowi przenikliwość szpiega.
Słuchałem tylko morskich fal łoskotu,
Płactwu morskiemu zazdroszcząc przelotu;
Widziałem tylko, ach! przez kraty ciasne,
Niebo — zbyt czyste, słońce — zbyt mi jasne;
I żeby innem czem zająć mą duszę,
Czułem, że wolność wprzód odzyskać muszę.
Lecz z mej ucieczki znać, że się nie strzegą,
Że się nie muszą obawiać niczego.
Sposobność ujścia próżnoby mi znikła,
Jeśliby brzegów strzegła czujność zwykła.
Niebaczność straży, jak mojej podróży,
Równie zbliżeniu twej floty posłuży.

---

w. 697. *Do wyspy Scio z portu Skalanowy — Scio* (włoska nazwa na Chios), jedna z największych wysp w grupie Sporad, naprzeciwko Smyrny; port *Scala nova* leży na brzegu Azji Mniejszej, 21 mil na płd. od Smyrny.

w. 715 dodany przez tłumacza.

ww. 718—19 znaczą: i czułem, że, aby myśleć o czemkolwiek, muszę wpierw uzyskać wolność. — W oryg. podobne znaczenie, choć trochę odmiennie wyrażone: »i czułem, że wszystko, co sprawia przyjemność sercu

»Lecz baszo! głosu i sił mi już braknie,
Trud odpoczynku, głód posiłku łaknie.
Pozwól, bym odszedł. — Pokój, pokój z wami!
Odchodzę za was modlić się ze łzami«.
— »Stój, stój, derwiszu! mam cię jeszcze badać.
Stój! — słyszysz? każę! — musisz odpowiadać!
Usiądź! wieczerzę przyniosą ci słudzy,
Nie będziesz pościł, gdzie ucztują drudzy.
Powiesz mi potem, jak naoczny świadek,
Krótko i jasno; nie lubię zagadek«.
Nie wiedzieć czemu, derwisz drgnął i srogo
Z pod brwi zmarszczonych spojrzał, jakby z trwogą.
Łaska w nim baszy nie budzi wdzięczności,
Ni go snadź wzrusza cześć obecnych gości,
Bo przygryzł wargę, i bladość niezwykła
Jak błysk po licu przebiegła i znikła.
Usiadł w milczeniu, i wrychle na nowo
Przybrał wzrok zimny i postać surową.

Przynieśli ucztę — wykwintne potrawy.
Jakby w nich jadu lękał się zaprawy,
Zadrżał na widok, ze wzgardą odpycha...
Dziwna w zgłodniałym wstrzemięźliwość mnicha!
— »Co ci, derwiszu? — jedz! — ust ci nie splami
Psie jadło giaurów; tuś nie ze zbójcami.
Co? sól odpychasz? — zgody zakład święty,
Co podzielona koi gniew zawzięty,
Sprzysięgłe na się łączy pokolenia
I serc nieprzyjaźń w braterstwo przemienia?...«

---

wolnemu *(Freedom's bosom)*, musi pierwej złamać moje kajdany, nim osuszy moje łzy«.

w. 737. *jakby z trwogą* — bez sensu dodane przez tłumacza dla rymu.

w. 740. w oryg.: »był to jedynie sekundowy przypływ krwi w złości, który przebiegł przez jego lico i zaraz się uspokoił«. Odyniec podaje zamiast tego: »bladość niezwykłą«.

w. 745—6. W oryg.: »odsunął się od potraw, jakby w nich była trucizna domieszana«.

http://rcin.org.pl

— »Sól jest przysmakiem; pożywieniem mojem
Są polne zioła, woda mym napojem
Prawa zakonu i ślub mój przed Bogiem
Bronią mi łamać chleb z bratem, czy z wrogiem.
To cię zadziwia — i może obruszy,
Lecz względy ziemskie nie zbawią mej duszy.
Ty, ni sam sułtan nie zmusi mię niczem,
Bym dotknął uczty przed ludzi obliczem,
Bo gdy raz zgrzeszę, gniew mi Mohammeda
Do świętej Mekki pielgrzymować nie da«.
— »Dobrze, derwiszu, gdyś tak bogobojny;
Powiedz mi tylko — odejdziesz spokojny —
Ilu ich? — Cóż to? ha! to nie jest zorze!
Co za meteor? co za blask na dworze!
Patrzcie! nad portem jakby ognia morze! —
Pożar! Do broni! śpieszcie! Pożar! zdrada!
Flota się pali! a jam tu! — o! biada!
Przeklęty derwisz! — przyszedł w sidła zwabić,
Giaur, szpieg przebrany! — Pojmać go i zabić!«

Porwał się derwisz na wybuch płomieni;
Nagłą w nim zmianą zbledli przerażeni.
Porwał się derwisz — nie już w mniszym stroju,
Lecz jak wojownik gotowy do boju.
Rozdarł swą szatę, czapkę zerwał z skroni:
Pancerz na piersiach, szabla błyszczy w dłoni!
Hełm niski, lśniący, nad nim czarne pióro;
Twarz się sczerniła, oczy ogniem gorą.
Jak na zjawisko piekielnego ducha
Pierzchły z serc Turków męstwo i otucha.
Tłoczą się, biegną, śród zgiełku, śród gwaru...
Tu blask pochodni, tu łuna pożaru!
Krzyk, hałas, groźby, przekleństwa i jęki,
Huk trąb i bębnów, i oręża szczęki

---

w. 756. *prawa zakonu* — »Derwisze dzielą się na zakony rozmaitych reguł, jak mnisi« *(B. Od.)*.

http://rcin.org.pl

Grzmią po powietrzu — jakby z mocą wściekłą
Całe na ziemię wyparło się piekło.
Zlękłe, zdumione, obłąkane straże,
Patrząc na morze, na niebo w pożarze,
Nie widzą pana — nie słyszą, co każe.
Próżno wre baszy wściekłość rozdąsana:
»Pojmajcie szpiega! pojmajcie szatana!« —
On ujrzał popłoch, — cofnął krok rozpaczny,
Którym się na śmierć miotał nieobaczny,
Gdy pośpiech braci, wcześniej niż zalecił,
Niż wydał hasło, pożarem zaświecił.
On ujrzał popłoch — trąbkę do ust złożył:
Dźwięk krótki, ostry, trzykroć się powtórzył.
Odpowiedziano. — »Wy tu, bracia mili!
Mógłżem posądzać, w niebezpiecznej chwili,
Że mię umyślnie samym zostawili?...« —
Rzekł, miecz i ramię puścił w krąg szeroki,
Jakby chciał pierwszej powetować zwłoki.
Przestrach we wrogach męstwo w nim podwaja. —
Pierzchła przed jednym rozpłoszona zgraja.
Toczą się głowy po krwawej podłodze,
Nikt nie śmie dostać: żołnierze i wodze,
Nieufni w dłoni, zaufali w nodze.
Seid, ostatni w pierzchających tłumie,
Grozi, klnie, błaga, — wstrzymać ich nie umie.
Mężny — sam jednak spotkania unika:
Strach uolbrzymił siłę przeciwnika.

---

w. 792. *rozdąsana* — Odyniec miał wyraźne upodobanie do słowa: dąsać się, rozdąsany i t. p. — tu użyte zupełnie niewłaściwie.

w. 807. *Toczą się głowy* — w oryg.: »po komnacie leżą porozcinane turbany«. Odyniec z zwykłym sobie brakiem umiaru artystycznego wprowadza pojęcie odcinanych głów, co wymagałoby nadludzkiej siły Konrada, a — jak wiemy z opisu jego osoby — nie był on herkulesowego wzrostu ani siły; — zasadniczym rysem jego była odwaga i dzielność, nie siła fizyczna.

Spojrzał z rozpaczą, gdzie flota się pali,
I rwąc swą brodę, wściekły wybiegł z sali.
Nie czas już czekać; przełamano wartę,
Bramy pałacu runęły wyparte.
Wpadają zbójcy. — Próżno trwoga blada,
Próżno pokora na kolana pada,
U nóg zwycięzców próżno składa miecze:
Przeszli — krew wrząca strumieniami ciecze.
Pędzą, gdzie znowu brzmi trąbka Konrada,
I jęk ginących tryumf zapowiada.
Wpadli, — okrzykiem witają weseli:
Śród stosu trupów zwycięzcę ujrzeli!
Miecz trzyma w górze, ogniem iskrzą oczy,
Jak syty tygrys w krwi rozlanej broczy.
Krótka rozmowa: »Flota już w perzynie!« —
— »Dobrze! Lecz Seid musi zginąć«. — »Zginie!« —
»Za mną, i naprzód! z ogniem i żelazem!
Płonie port, — czemuż i miasto nie razem?«

V

Skorzy na rozkaz — każdy żagiew chwyta,
Miasto i zamek jedną łuną świta.
Z dziką rozkoszą Konrad się uśmiecha, —
Wzdrygnął się nagle... jakież słyszy echa?
Ha! to jęk niewiast! — jak dzwon na pogrzebie
Wstrząsł sercem jego, tak twardem w potrzebie.
»Harem się pali! — za mną! do obrony!
Śpieszcie! pomnijcie — i my mamy żony.
Na nie, ach! spadnie krew niewiast: — pomnijcie!
Nie krzywdzić żadnej, kto stoi o życie!

w. 815. *I rwąc swą brodę* — »Powszechny i wcale nie nowy objaw gniewu muzułmanów. Patrz *Pamiętniki* księcia Eugenjusza, na karcie 24: Seraskier został ranny w udo, i gniewny, że z bitwy ustąpić musiał, wyrwał sobie całą brodę« *(B. Od.)*.

Dodaję tu, że prawdopodobnie Byron nie zrozumiał francuskiego tekstu, gdzie mowa o wyrywaniu strzały, a Odyniec niedokładnie podał treść noty Byrona.

Śmierć nieść mężczyznom, — lecz pomoc kobiecie!
Ach! jam zapomniał! — lecz czyż Bóg przebaczy
Sprawcy niewinnych śmierci i rozpaczy?
Idź, kto chcesz, za mną! ja, choćby sam, idę
Odeprzeć od nas tej zbrodni ohydę!« —
I skoczył w ogień po wschodach runących,
Wyłamał otwór we drzwiach gorejących;
Po rozpalonych kamieniach podłogi,
Śród kłębów dymu i iskier z pożogi,
On, i w ślad za nim śpieszący bez trwogi,
Wpadli, porwali — każdy na swych rękach
Unosi jednę — nie myśląc o wdziękach,
Ośmiela, cieszy, błaga, uspakaja.
Zna cześć piękności Konradowa zgraja.
Nie iść w ślad wodza najdzikszy się sroma,
Ratuje słabość krwawemi rękoma.
Lecz któż jest? któż jest ta piękna i blada,
Ta najpiękniejsza w objęciach Konrada?
Postać niebianki, tronu godne lica,
Anioła godne! Któż jest ta dziewica?...
Pani haremu, baszy niewolnica.

VI

Krótko wódz spojrzał na wdzięki Gulnary,
Krótko ośmielał niosąc przez pożary,
Krótko pożegnał; — nie czas stać spokojnie!
Gdy litość chwilę sfolgowała wojnie,
Wróg nieścigany zaczął się ozierać,
Zwalniać krok, stawać, zwracać się, opierać.

---

w. 846. *runących* — mających runąć.

w. 856—862. W oryg.: »Tak umiał Konrad poskromić ich najdziksze zapędy i powstrzymać te dłonie, zlane obficie krwią. — Lecz któż ona, którą Konrada ramiona wynoszą z pośród gorejących stosów i zniszczenia walki? Któż, jak nie kochanka tego, którego postanowił zabić? Królowa haremu — a przecież niewolnica Seida«.

w. 863. *Gulnary* — »Gulnara, imię niewieście, znaczy dosłownie: kwiat granatnej jabłoni« *(B. Od.)*.

Widzi to Seid, widzi i poznaje,
Przed jaką garstką pierzchły jego zgraje.
Wstydzi się błędu — wstyd wściekłość w nim drażni,
Gdy widzi dzieło zbyt skorej bojaźni.
»Alla il Alla!« okrzyk zagrzmiał w gminie,
Każdy jak wściekły, pomści się lub zginie.
Ogień za ogień, krew za krew niech płaci!
Lecą do boju po trupach swych braci.
Znów szczęk, wrzask, ciżba — wre bitwa straszliwa.
Szczęście, jak nagle wezbrało, — odpływa.
Zwycięzcy, tłuszczą ściśnieni zuchwalczą,
Już nie o tryumf, — o swe życie walczą.
Ujrzał wódz, — pojął, zgadł niebezpieczeństwo:
Słabnie przed tłumem siła — choć nie męstwo.
»Jeszcze raz, za mną! rozbić zgrają trwożną!«
Kupią się, biegną, uderzyli, — próżno!
Wszystko stracone! wróg ciaśniéj otacza;
Nikt ujść nie zdoła, lecz nikt nie rozpacza.
Jeszcze są w szyku! — ha! już przełamani,
Już rozpierzchnieni, ujęci, zrąbani!...
Kto został, milcząc pasuje się w gminie,
Aż z trudu raczej, niż z rąk wroga zginie;
Aż choć raz jeszcze w konwulsyjnéj pięści
Na czaszce wroga mściwy miecz zachrzęści.

VII

Lecz nim tłum dziki, wszczęwszy bój zażarcie,
Sam się na wstępne odważył natarcie,
Wraz ze swą panią dziewice Gulnary,
W domu mieszkańca jednej z niemi wiary
Z rozkazu wodza umieszczone skrycie,
Przestały bać się o sławę i życie.
Z łez i Gulnary oschło czarne oko,
Lecz smutna, milczy i duma głęboko.

---

w. 897. *skrycie* — zamiast: bezpiecznie; dla rymu.

http://rcin.org.pl

Tkwi w jej pamięci wybawca z płomienia,
Dźwięk jego głosu, blask jego spojrzenia.
Dziw jej, że zbójca, śród boju dzikości,
Zdał się być czulszym, niż Seid w miłości.
W pieszczotach nawet baszy niewolnica
Czuć musi łaskę, jaką pan zaszczyca;
Korsarz niósł pomoc, osłodę boleści,
Jak hołd należny godności niewieściéj!...
»Źle jest — co gorsza, wiem, że próżno żądać:
Chciałabym jednak — muszę go oglądać!
Winnam mu życie moje i tych branek!
Zapomniał o niem mój pan — mój kochanek!«

VIII

I wnet go widzi, gdzie bój najzaciętszy,
Jęk najgłośniejszy i tłok coraz gęstszy.
Sam, wpośród trupów szczęśliwszych już braci,
Cofa się, groźny w licu i postaci.
Każda piędź ziemi krwią za nim przesiękła.
Miesza się pogoń, ustaje zalękła, —
Aż w krwi ślizgocie krok się jego zwinął,
Zachwiał się, upadł... chce zginąć, — nie zginął,
Wzięty! — Ha! zbrodnia nie ujdzie bezkarnie,
Niech tylko zemsta wymyśli męczarnie!
Tamują rany; śmierć nie czyni zadość;
Kroplą po kropli przelać krew, to radość,
Jęki po jękach słyszeć, gdy je wyda,
To będzie rozkosz dla baszy Seida!
Obyż mąk rodzaj wynaleźć, wykonać,
By wciąż w nich konal, nigdy nie mógł skonać!

Widzi Gulnara: — Tenże to syn męstwa,
Przed chwilą jeszcze wódz i pan zwycięstwa,

---

ww. 913—932 tłumaczone dość dowolnie, choć ogólny sens dają zgodny z oryginałem.

Którego słowo lub ręki skinienie
Tysiącom niosło śmierć lub przebaczenie?
On to! — bezbronny, lecz mężny w złej doli,
Życie go tylko, że je ustrzegł, boli.
Rany ma lekkie, choć sam ciosy wabił,
Choćby całował miecz, coby go zabił.
Nikt-że z tysiąców — jednego potrzeba —
Nie chce go posłać, mniejsza — czy do nieba?
Sam-że on z braci ma zostać na ziemi,
On, co śmierć spotkać śpieszył przed wszystkiemi!...
Czuł on, co człowiek czuje, gdy na czoło
Ze szczytu upadł pod Fortuny koło:
Czuł złe, co zbroił, czuł bliskie katownie,
Czuł hardość wroga, czuł gorzko, gwałtownie;
Ale taż duma, co go w głąb strąciła,
Wzmogła w nim serce, i boleść pokryła.
Wzrok pogardliwy i twarz obojętna
W jeńcu zwycięzcy jeszcze noszą piętna.
Ranny, znużony, — lecz gdzież są w tej chwili,
Coby spokojniej i mocniej patrzyli?
Słucha bez gniewu, jak stojąc zdaleka
Podła nań tłuszcza urąganiem szczeka;
Mężni, co zbliska w boju go widzieli,
Szanują w więzach dłoń, przed którą drżeli.
Ledwo nań który z wiodącej go straży,
Żaden beze czci spojrzeć się nie waży.

IX

Posłany lekarz — nie litość posyła —
Ma rzec, co w mękach zniesie jeńca siła.
Znalazł jej dosyć, by dźwigać kajdany;
Znalazł dość czucia, by czuć ból zadany;
Jutro więc, jutro, gasnąc na gór szczycie,
Słońce obaczy pierwsze na pal wbicie,

---

w. 938. *mniejsza, czy do nieba?* — za silna elizja myślowa ze strony tłumacza. Sens jest taki: mniejsza o to, czy do nieba, czy do piekła, byle z ziemi go ktoś usunął!

A rano, z morza w zwykłej wstając mocy,
Ujrzy, jak dotrwał w mękach całej nocy.
Z mąk ło najsroższa, najdłuższe z cierpienia:
Z bólem konania łącząc żar pragnienia,
Śmierć, jednę ulgę, z dnia na dzień oddala,
Gdy już ćma sępów kracze wkoło pala.
»Ach! wody! wody!« — Zemsta się naśmiewa,
Wskazuje puhar, zbliża, i rozlewa.
Próżno nieszczęśnik usta ku niej kwapił:
Skończyłby cierpieć, gdyby się raz napił. —
To wyrok jego. Odeszli strażnicy,
On został — jeden, w kajdanach, w ciemnicy.

X

Któż uczuć jego pojąłby męczarnie,
Gdy on, ofiara, sam ich nie ogarnie?
Noc, wojna, zamęt w myślach jego duszy:
Wszystkie w niej siły mdleją od katuszy,
Wszystkiemi jego uczuciami mioţa
Nieżałująca, rozpaczna zgryzota,
Ów wróg nasz mściwy, co, milcząc w potrzebie,
Po czasie woła: »Ostrzegałem ciebie!« —
Próżno! — pierś mężna, jadem jej zatruta,
Klnie albo milczy, dla słabych pokuta!
Przed chmurą ciosów czyż obwód tej tarczy
Okryciu serca wielkiego wystarczy?
W tej nawet chwili, gdy nawpół jak w grobie,
Całe swe życie czuje, widzi w sobie,

---

ww. 969 972. W oryg.: »O, wody! wody! – Nienawiść z uśmiechem odmawia prośbie ofiary, gdyż jeżeli się napije, umrze«.

w. 984. *dla słabych pokuta* — Znaczy to: tylko słabi chcą pokutować (żałować).

ww. 985—6 dodane przez tłumacza.

w. 987—8. W oryg.: »nawet w tej chwili osamotnienia, kiedy najsilniej czuje i sameniu sobie wszystko — wszystko, co samym sobą jest — odkrywa«.

Żadna w niem zbrodnia nad inne grożąca,
Żadna namiętność, ni myśl panująca,
Nie ćmi się przed nim tak, aby swym cieniem
Resztę przynajmniej skryła przed wspomnieniem.
Nie! — okiem ducha patrzy on odrazu
Na całą przestrzeń dzikiego obrazu:
Widzi rozpierzchłe sny dumnej wielkości,
Skażoną chwałę, łzy, rozpacz miłości,
Znikłe nadzieje szczęścia, czcze zamiary,
Tryumf swych wrogów, kaźń swej bliskiej kary!...
Przeszłość się czerni jak otchłań bezdenna,
Przyszłość jak chmura gromami brzemienna;
Czyny i słowa, złe myśli i chęci,
Co jak ćma nocna kryły się w pamięci;
Błędy wesołe lub miłe w swym czasie,
Lecz z których dzisiaj każdy zbrodnią zda się;
I wszystkie krzywdy, któremi przewinił,
Co, choć utaił, sam wie, że uczynił,
Których naprawić nie ma już sposobu, —
Wszystkie, jak duchy z otwartego grobu,
Wznoszą się z serca, okryte żałobą,
I groźnym palcem wołają za sobą...
Wszystko on widzi, nim zwierciadło duszy
Ockniona duma porwie i rozkruszy.
Tak! duma pokryć, odwaga znieść śmiało
Potrafi wszystko, wszystko, co się stało;
Lecz któż bez trwogi? — cóż stąd, że ukryta?
Godzien jest tylko chwały hipokryta:
Nie nędznik, co się wprzód chełpiąc, ucieka,
Lecz ten, co nawet widzi śmierć — i czeka;
Lub gdy weń godzi grot niechybny losu,
Bieży w pół drogi na spotkanie ciosu.

---

w. 1016. *Godzien jest tylko chwały hipokryta* — Sens tego wiersza: Godzien jest chwały tylko ten rodzaj hipokryzji, który, widząc śmierć, udaje, że się jej nie boi.

http://rcin.org.pl

XI

W warownej izbie, na najwyższej wieży,
Okuty Konrad na posłaniu leży.
Pałac spalony; ta wieża zamyka
Baszę, kobiety, dwór i niewolnika.
Nie wini Konrad o srogość zwycięzcę:
Sam mu los równy gotował po klęsce.
Duma sam w sobie: — strach, zgryzotę przemógł,
Lecz jest myśl jedna, której uśpić nie mógł,
Której pomyśleć nie śmiał: jak te wieści
Przyjmie Medora? jak zniesie boleści?...
Wtenczas, raz tylko wtenczas, z cichym jękiem
Porwał się z miejsca i z kajdanów brzękiem
Wzniósł nagle ręce, jakby zerwać żądał
Więzy, na które z wściekłością poglądał.
Lecz udał męstwo, czy się w nie uzbroił:
Zaśmiał się gorzko, i gniew uspokoił.
»Teraz niech przyjdą! niech znajdą katusze
Gorsze! niech znajdą!... Lecz odpocząć muszę«.
Rzekł, padł na łoże, zamknął skrzące oko,
I co bądź marzy, znać, że śpi głęboko.

Noc jeszcze, — północ już była minęła,
Gdy pożar floty i bitwa się wszczęła.
Jak Konrad w planach, godna wodza rzesza
Skora w pełnieniu i w pracy pośpiesza.
Nie było złego, choć w tak krótkiej chwili,
Coby go, mogąc, wrogom nie zrobili.
W godzinie Konrad — korsarz na pokładzie,
Na lądzie rycerz, derwisz na biesiadzie,
Odkryty, bliski śmierci, ocalony,
Zwycięzca, tyran, zbawca, zwyciężony,
Jeniec, w kajdanach jak zbrodzień, po wojnie,
Skazany na śmierć... i usnął spokojnie!

http://rcin.org.pl

XII

Śpi, — uśmiech w ustach, łza lśni z pod powieki,
Oddycha lekko... oby spał na wieki!
Któż się to zbliża z łzawemi oczyma?
Wrogi odeszli, przyjaciół tu niéma!
Seraf-li, niebios utaiwszy blaski,
Niesie mu we śnie zwiastowanie łaski?
Nie! — choć anielska w licu piękność świta,
Ziemski to tylko jest anioł, — kobiéta!
Wzniesioną lampę w jednej trzyma dłoni,
Drugą jej światło przed uśpionym chroni,
By blask niewczesny nie padał na oczy,
Co z snu otwarte, wnet znów śmierć zamroczy.
W powiewnej bieli, postać jej w milczeniu
Jak duch wiejący posuwa się w cieniu.
Lekka, wysoka, — pierś tylko i lica
Mdłe światło lampy zaledwo oświéca.
Włos, rozpuszczony na białej odzieży
Jak smug ciemności, wpół na piersiach leży,

---

w. 1055. z *łzawemi oczyma* — dodatek tłumacza, tak samo w wierszu 1057: *niebios utaiwszy blaski.*

w. 1059 do 1072. Opis Gulnary w tłumaczeniu odbiega od oryginału i jest charakterystyczny dla sentymentalnego przekładu Odyńca. W oryginale czytamy: »Nie, to ziemska postać, z twarzą anielską! Jej białe ramię niosło w górze lampę, lecz delikatnie zasłaniało ją, by światło nie padło zbyt gwałtownie na powiekę tego zamkniętego oka, które otwiera się jedynie ku swej męce, a raz otwarte, — raz tylko jeden może się zamknąć. [Sens tego zdania, że Konrada czeka tylko jedno przebudzenie, gdyż następny dzień przyniesie mu śmierć — i że myśl o tem nie pozwoliłaby mu zasnąć na nowo]. Ta postać z okiem tak ciemnem i licem tak świeżem i ciemno-kasztanowemi falami strojnych w kamienie drogie i zaplecionych włosów; z kształtami wiotkiej wróżki dobrej, — bosą stopą, co świeci jak śnieg i jak on cicho pada na ziemię — jak ona przeszła... itd.«

http://rcin.org.pl

Wpół spływa z ramion; stopa jak śnieg biała,
I jak śnieg cicho na ziemię spadała.
Któż ona? Sama, w nocy, mimo straży,
Jak tu wejść mogła? jak się wchodzić waży?
O! spytaj raczej, przed jaką przeszkodą
Zadrży kobieta, gdy jej duszę młodą
Czułość i litość, jak Gulnarę, wiodą?
Nie mogła usnąć, i gdy basza we śnie,
Marząc o klęsce, klnie, jęczy boleśnie,
Marząc o jeńcu, nakazuje męki, —
Wstała, i sygnet zdjęła z jego ręki,
Znak jego woli, który gdy okaże,
Wszelkie wnet przed nią rozstąpią się straże.
Przeszła bezpiecznie, nikt o nic nie bada.
Znużeni bojem strażnicy Konrada,
Zazdroszcząc więźnia spoczynkowi, sami
Wpółsenni ziemię zalegli przed drzwiami.
Ujrzeli pierścień, mało się kłopocą,
Kto go przynosi, gdzie idzie i po co?

XIII

Patrzy zdumiona — »On śpi? — gdy z rozpaczą
Tysiące po nim, lub na niego płaczą?...
Ja sama nawet!... Jakaż czarów siła
Tak mi go nagle drogim uczyniła?
Zbawił mi życie, poświęcił sam siebie;
Mam-że go wzajem opuścić w potrzebie?
Nie! chcę mu pomóc, nie dbam o sąd ludzi.
Lecz cicho! — westchnął, poruszył się, budzi!«
Podniósł wzrok, blaskiem zaślepione oczy
Zdają się wątpić, czy sen ich nie mroczy.
Lecz ruszył ręką, głuchy brzęk okowu
Dowiódł, że żyje, i cierpieć ma znowu.
»Któż jest ta postać? Anioł stróż z wejrzenia!
Zbyt zda się piękny na stróża więzienia«.

http://rcin.org.pl

w. 1094—6. *poświęcił sam siebie* itd., dodatek tłumacza.

— »Nie znasz mnie? jestem z tych, co czują wdzięczność
Za czyn, do jakich rzadkoś miewał zręczność.
Patrz! czyż nie pomnisz, żeś sam swą odwagą
Wyrwał mię z ognia, ustrzegł przed zniewagą?...
Przyszłam... nie pytaj poco? — lecz nie szydzić.
Ja cię nie mogę, nie chcę nienawidzić«.
— »Jeśli tak, pani! jesteś więc tu jedna,
Której śmierć moja uciechy nie zjedna.
Tem gorzej! — smutku nie radbym ci sprawić.
Lecz dziś ich pora! — chcą, mogą się bawić.
Słuszna im jednak wdzięczność niewolnika,
Że tak pięknego ślą mu spowiednika«.
Z najgłębszym smutkiem niekiedy się miesza
Dziwna wesołość: serca nie pociesza,
Choć błyszczy w oczach, łza z nich nie osycha;
Uśmiech jej gorzki, jednak się uśmiecha,
I nieraz światu, zamiast pożegnania,
Żart płochy rzuca z wierzchu rusztowania,
Co choć nie radość, jak zda się, go budzi,
Ułudza drugich; — lecz któż siebie złudzi?
Cobądź czuł Konrad, jak łuna z ogniska
Dzika wesołość w rysach jego błyska.
Mówił z uśmiechem, z »szyderstwem napoły:
Wesołe słowa, i ton ich wesoły —
Znać, że mu obcy: w burzliwem swem życiu
Rzadko miał porę miewać go w użyciu.

---

w. 1121. *Żart płochy* itd. — »N. p. Tomasz Morus na rusztowaniu i Anna Boleyn w więzieniu, gdy obejmując dłonią swą szyję, zrobiła uwagę: iż jest zanadto cienka, aby mogła mistrzowi [katowi] wiele trudu sprawić. — W czasie rewolucji francuskiej stało się modą prawie, aby, ginąc pod gilotyną, jakie *bon mot* po sobie zostawić, i zbiór tych wszystkich dowcipnych słówek, w ciągu całej rewolucji rzeczonych, uczyniłby bez wątpienia smutną księgę humoru o znacznej objętości« *(B. Od.)*.

http://rcin.org.pl

XIV

»Korsarzu! pal twój gotów, lecz ma władza
Często gniew baszy i wyrok złagadza.
Chciałabym, — tak jest, chcę, muszę cię zbawić.
Dziś nie! — dzień bliski mógłby nas wyjawić.
Lecz dość zyskamy, jeżeli, jak wróżę,
Czas twojej kaźni do jutra przedłużę.
Dzisiaj nic więcej nie żądaj odemnie,
Gdyżbyśmy tylko zginęli daremnie«.
— »Ja nic nie żądam, niech się kres mój zbliży!
Spadłem zbyt nisko, bym się bał spaść niżéj.
Więc oszczędź sobie trudu, mnie życzenia,
Bym jak zbieg podły uchodził z więzienia.
Gdym nie zwyciężył, mam-że z braci całéj
Sam, nie śmiąc umrzeć, powracać bez chwały?...
»Jest wszakże jedna, o której duch marzy,
Której lzę, zda się, że czuję na twarzy!...
W życiu mem dotąd jedyne pociechy
Były: mój okręt, mój miecz, jej uśmiechy, —
I Bóg mój niegdyś!... przeszłość to daleka!
Jam się Go z młodu, dziś On mnie wyrzeka.
Za niecześć ojca mściwy karze sędzia.
Zwycięzcy moi Jego są narzędzia!
Nie czas już wszakże, bym, rozpacznik podły,
Samolubnemi znieważał Go modły!
Nie! nie mam prawa prosić, i nie proszę;
Co zesłał, cierpię; co znieść mogę, znoszę.
Miecz mój z niegodnej wytrącono dłoni,
Niegodnej dźwigać, jak on, wiernej broni.
Okręt mój wzięty, lecz ta, tak mnie droga!...
Ach! za nią jeszcze chciałbym prosić Boga.
Ona jest wszystkiem dla mnie, a te wieści
Skruszą jej serce ogromem boleści!
Ta myśl jest dla mnie nad śmierć sroższą karą.
Ona tak tkliwa, tak piękna! — Gulnaro!

http://rcin.org.pl

w. 1150 dodany niepotrzebnie przez tłumacza.

Nimem cię ujrzał, przeszły lata długie,
Żem nie pomyślał, czy są piękne drugie«.
— »Ty więc już kochasz? Ty już kochasz inną?
Cóż mi to znaczy? — nic, nic nie powinno!
Jednak — ty kochasz!... ach! ja zajrzeć muszę
Duszy, wzajemną kochającej duszę,
Która nie czuje i nigdy nie czuła
Tej czczości serca, co moje okuła«.
— »Twoje? — sądziłem, że z ogniów haremu
Jam cię ratując, zachował lubemu«.
— »Seid mój luby? — ach, nie! nie mój luby!
Niegdyś to serce, dziś już wzięte w kluby,
Długo się niegdyś ubijało we mnie,
By czuć wzajemność, — niestety: daremnie!
Pragnęłam kochać, kochać jestem zdolną,
Lecz czułam, czuję: wprzód trzeba być wolną!
Jam niewolnica, — cóż, że z łaski pana
Na panią innych niewolnic wybrana?
Gorzkie pieszczoty, gdy je przyjąć każą,
Podłąca wierność pod dozorców strażą;
Lecz trudniej jeszcze, gdy wstręt serce mrozi,
Udawać czułość, bo pan gniewem grozi!
Stokroć w dzień muszę w duszy mej złorzeczyć
Zimnym »czy kochasz?« — nie śmiejąc zaprzeczyć.
Bierze mą rękę: ni daję, ni bronię, —
Krew w niej jak martwa, ni krzepnie, ni płonie.
Patrzy mi w oczy, — niezmieszana stoję;
Ust jego żarem nie palą się moje.
Sama się sobą muszę tylko brzydzić.
Nie dość kochałam, by choć znienawidzić.
Nie, nic nie czuję!... Odchodzi, — nie pytam
Gdzie? kiedy wróci? — Powraca, — nie witam,
Nie widzę prawie. Straszliwa rozwaga!
Czuję, jak coraz wstręt i sytość wzmaga,

---

w. 1175. *dziś już wzięte w kluby* — w oryg.: »dziś już nie walczy«. — Przekład w tem miejscu bardzo trywjalny.
w. 1196. *Straszliwa rozwaga!* itd. — Sens jest taki: Czuję, jak

O! gdybyż wreszcie, nasycon wzajemnie,
Chciał sobie milszą wynaleźć odemnie,
I mnie zostawił, przed godziną boju
Mogłabym jeszcze powiedzieć: w pokoju!
Lecz już się stało! Dzisiaj jeszcze muszę
Udawać czułość, nim twe więzy skruszę.
Za smutne życie ocalone brance,
Zbawcę mojego chcę zwrócić kochance;
Wrócić jej sercu szczęście i wesele,
Jakiego sama z nikim nie podzielę.
Bądź zdrów! — dzień świta, straże zejść nas mogą,
Nie umrzesz dzisiaj, — okupię cię drogo«.

XV

Rzekła, i ręce okute Konrada
Z tkliwą pokorą do serca przykłada.
Poszła, jak przyszła, jako sen przelotny.
Byłaż tu ona? — znów-że on samotny?
Jakaż to kropla, jak brylant promienny,
Lśni na okowach od jasności dziennéj?
Łza to najświętsza, niewieściej czułości
Najdroższa perła, co z morza litości
Nim tkliwa dusza na świat ją uroni,
Już wygładzona w cherubina dłoni!
O! jak urocza, jak silnie zwycięska,
W oczach kobiety jej łza czarnoksięska!
Broń jej słabości, razem miecz i tarcza,
Jak do obrony, do zwycięstw wystarcza.
O! nie patrz na nią! Cnota z drogi boczy,
Mądrość się zbłąka, gdy w nią wlepi oczy.

---

rozważanie mojego położenia przyniesie mi odtąd tylko wstręt. — Odyniec, opuszczając drobne łączniki, jak: »albo«, »dlatego« itd., często czyni niezrozumiałemi zupełnie jasne i logiczne refleksje oryginału.

w. 1221. *czarnoksięska* — w oryg.: *unanswerable*, »której niczem równem nie można odpowiedzieć«.

Jedna łza w oku egipskiej królowéj —
Pierzchnął bohater, świat poszedł w okowy.
Lecz nie potępiać błędu triumwira!
Tylu się nieba na ziemi wypiéra,
Rzuca się w piekło, wieczność w mękach pędzić,
By zalotnicy kilku łez oszczędzić!

XVI

Ranek; przez kraty na twarz więźnia pada
Dzień, co kres wszystkich dni mu zapowiada.
Dzień już bez jutra! a w nim pamięć *wczora*,
Straszniejsza stokroć, niż widok upiora!
Wczora pan morza, wódz dzielnych zastępów!
Dziś jeniec wrogów, może pastwa sępów,
Kiedy to słońce, co wschodzi tak jaśnie,
Okiem już jego niedojrzane zgaśnie,
Gdy wkoło świeżość chłodu wieczornego
Ożywi wszystko — wszystko, oprócz niego!...

---

w. 1226. *egipskiej królowej* — Kleopatra i Antonjusz, który (według poetycznego poglądu na historję) dla miłości Kleopatry zerwał przyjaźń z Augustem i skończył samobójstwem po przegranej z nim wojnie (w r. 30 przed Chr.).

PIEŚŃ TRZECIA

Come vedi — amor non m'abbandona.
Dante.

I

Zwolna — piękniejsze niż w dziennej kolei —
Zniża się słońce za wzgórza Morei,
Nie w mgle, jak indziej, blade, bez promieni,
Lecz jak ognisko żyjących płomieni.
Po śpiącej głębi smugiem złota ciska, —
Wre zda się wodą, gdy z drżeniem połyska.

---

w. 1242 i n. »Cała strofa tej pieśni pod nr. I. jest tu może nie wiedzieć poco i należała do innego poematu, nie ogłoszonego choć drukowanego, a była napisana na miejscu, wiosną 1811 r. Czytelnik więc, ja sam nie wiem dlaczego, musi przebaczyć, jeśli może, że ją tutaj znajduje« *(B. Od.)*.

Strofa ta należy do poematu *The Curse of Minerva* (»Przekleństwo Minerwy«), poematu występującego przeciw rabunkom Lorda Elgina na Akropolis w Atenach, który całe fryzy świątyń zabierał i sprowadzał do Anglji. Byron za poradą przyjaciół wstrzymał sprzedaż wydrukowanego poematu, tak, że ukazał się on dopiero po jego śmierci. — Przekład tego ustępu u Odyńca jest zupełnie wolny i nie daje przybliżonego wyobrażenia o jego piękności malarskiej, mimo całej powłoki klasycystycznej, jaka na tym ustępie się rozpościera, a jakiej jeszcze Byron w owym czasie nie umiał się pozbyć.

Nad wyspą Hydry, nad Eginy czołem,
Bóg wesołości spojrzeniem wesołem
Po raz ostatni luby kraj swój darzy,
Choć w nim już dawnych nie widzi ołtarzy.
Słupem z gór wierzchu cień zstępując siny,
Port niepodbitej zaległ Salaminy.
Przez głąb wąwozów, we zwierciadłach fali,
Krwawą purpurą horyzont się pali,
Gdy na gór szczycie, jak złota korona,
Lśni jeszcze słońca jasność zawieszona;
Aż wreszcie blaski zagarnąwszy całe,
Utonie do snu za delficką skałę.

Taki był zachód dnia, w którym przed wieki
Najmędrszy z Greków miał zawrzeć powieki.
Jak wtedy jego uczniowie płaczący
Drżeli o każdy promień konający,
Gdy, jak to słońce, z niem razem, przed niemi
Mądrość ich mistrza zajść miała na ziemi!
»Jeszcze nie! — jeszcze! — słońce zachód zwleka,
Chwila rozstania jeszcze jest daleka!« —
Lecz słońce, patrząc w konające oczy,
Blask swój przed niemi i swe barwy mroczy;
Żałobę zda się po kraju rozlewać,
Gdzie dotąd Febus nie umiał się gniewać.
I nim Cytery zakryła go skała,
Puhar stał próżny... duch uleciał z ciała, —
Duch, co dla prawdy śmierć i trwogę przemógł,
Co żył i umarł — jak nikt drugi nie mógł.

---

w. 1248. *Hydra* — duża wyspa o 4 mile na płd. zach. od Argolidy (Peloponez). — *Egina*, wyspa w zatoce Sarońskiej, o 20 mil na płd. od portu Pireus.

w. 1265 i n. *Mądrość ich mistrza...* »Sokrates wypił cykutę nieco przed zachodem słońca (czasem naznaczonym), pomimo próśb swoich uczniów, aby się wstrzymał, nim słońce nie zajdzie« *(B. Od.)*.

w. 1272. *skała Cytery* — Cytera, wyspa z grupy wysp Jońskich, najdalej na południe wysunięta (na płd. od Peloponezu).

Lecz patrz! milcząca z za Himetu szczytów
Wzbija się nocnych królowa błękitów.
Ni mgła, ni obłok, zapowiednik burzy,
Nie ćmi jej kształtu, ani lic nie chmurzy.
Ówdzie śród ruin, pełnym wzrostem dumna,
Blaskiem jej dawna bieleje kolumna;
Tam, z okrągłego minaretów wierzchu,
Młody jej obraz połyska się w zmierzchu.
Gajem oliwne rozsadzone drzewa,
Gdzie skromny Cefiz wąski nurt przelewa,
Między cyprysy gronami stojące,
Letnich kijosków wieżyczki błyszczące,
I owa palma, samotna stróżyni
Przy Tezeusza zwalonej świątyni, —
Wszystkie koleją przynęcają oczy;
Ślepą ma duszę, kto, idąc, nie zoczy!

Wojną z wiatrami Neptun zmordowany,
Do snu Egejskie uciszył bałwany.
W pręgach jasności złota i błękitu
Leżą zwierciadłem u stóp ścian granitu.
Prócz gdzie cień wysep czerni się na wodzie,
Wszystko się w nocnej uśmiecha pogodzie!

II

Czas do mej treści — czyż myśl od niej boczy?
O! ziemio grecka! o kraju uroczy!

---

w. 1276 i n. *z za Himetu szczytów...* »Zmrok w Grecji jest bez porównania krótszy niż u nas, dni są dłuższe w zimie, krótsze zaś w lecie« *(B. Od.)*.

w. 1287 i n. *Letnich kijosków...* »Kioski są to letnie mieszkania Turków. Palma rośnie obecnie poza murami Aten, niedaleko od świątyni Tezeusza, pomiędzy którą a palmą właśnie mur przechodzi. Nurt Cefizu jest w istocie bardzo wąski, a Ilissos wcale bez wody« *(B. Od.)*.

Cefizus wypływa z Parnasu, przepływa przez jezioro Kopais i wpada w Euripos (cieśninę między lą-

Któż, gdy cię poznał, o czemkolwiek pienia,
Nie rad w nich twego uświęcić wspomnienia?
Kto, widząc z Aten zachód twego Feba,
Ich wieczornego mógł zapomnieć nieba? —
Nie ten, co z gościa jakby syn twej ziemi,
Niezmienny miejscy, ni laty długiemi,
Myślą po tobie dawne licząc ślady,
Żyje zaklęty między twe Cyklady,
Ni hołd ten obcym pieśni swej uważa.
Twą była wyspa mojego korsarza, —
Wyzwól ją z jarzma, którem wróg znieważa!...

III

Słońce już zaszło — i, jak wyspa cała,
Z ostatnim jego blaskiem pociemniała
Dusza Medory; — trzeci dzień przeminął.
Dziś on miał wrócić: — zbłąkał się? czy zginął?...
Burzy nie było, wiał wciąż wiatr łaskawy.
Anzelmo wczoraj powrócił z wyprawy,
Lecz wieść jedyna, którą opowiada,
Jest, że nie spotkał okrętu Konrada.
O! gdyby spotkał! — chociaż krwawszych w treści,
Innychby w skutku doczekano wieści!
Noc, wiatr dmie zimny; — ona przez dzień cały
Z okna swej wieży patrzyła na wały,
Łudząc się widmem to masztów, to żagli.
Nie może dłużej, — niespokojność nagli.
Zbiegia nad morze, i w lekkiej odzieży
Błądzi niebaczna wzdłuż płaskich wybrzeży.
Próżno ją fala pryskająca z brzega
Oblewa rosą, o burzy ostrzega:

---

dem stałym a Eubeą). Ilissos, dopływ Cefizu, na południe od Aten.

ww. 1304. i n. odnoszą się do samego poety.

w. 1309. *Twą była wyspa* — Prawdopodobnie zatem wyspą Korsarza jest Paros, która po bitwie pod Salaminą (480) podpadła pod panowanie Aten.

w. 1325. *w lekkiej odzieży* — dodatek tłumacza.

Nie dba, nie zważa, wtył kroku nie ruszy,
Nie czuje zimna — jej zimno w jej duszy! —
Aż straszna pewność tak myśl jej obległa,
Że gdyby wtedy kształt jego postrzegła,
Lub-by ją rozum, lub dusza odbiegła.

Wtem łódka jakaś weszła do przystani.
W niej kilku ludzi, — wszyscy krwią oblani,
Wszyscy Konrada towarzysze śmieli.
Uszli — jak?... sami prawie nie wiedzieli.
Widzą Medorę, poznali zdaleka.
Zbliża się, — milczą, — każdy zda się czeka,
Aż drugi zacznie, sam w duszy niewieściéj
Bojąc się zbytniej obudzić boleści.

Ona nie pyta, — ona wszystko zgadła,
Jednak nie blednie, nie drży, nie upadła.
W dziewiczej piersi wielkie czucia żyły,
Dotąd swej własnej nieświadome siły:
Póki nadzieja, — bała się, płakała;
Straciwszy wszystko, — czułość skamieniała.
I głos się w sercu z dziką ozwał mocą:
Kto wszystko stracił, bać się nie ma o co!
Nadludzkie męstwo! jakie w sercach ludzi
Szał chyba tylko, albo rozpacz budzi!
»Milczycie? — dobrze! — ja nic nie chcę wiedzieć.
Nic, — jedno tylko — ktoby mógł powiedzieć?..

---

w. 1340—1. W oryg.: »coś chcieliby powiedzieć, lecz zdawali się obawiać wyrazy swoje powierzyć uszom Medory«.
w. 1343—4. *nie blednie* i *nie upadła*, są dodatkiem tłumacza, — *w dziewiczej piersi* zupełnie niestosownie użyte w miejsce oryginalnego zwrotu: »pod tym łagodnym, pięknym wyglądem«.
w. 1352—5. W oryg.: »Milcząc stoicie, i ja nie chcę, byście mi powiedzieli, jak... nie mówcie — nie szeptajcie — bo ja wiem dobrze, — jednak chcę was spytać... usta się przed tem bronią... czy... prędko mi odpowiedzcie — gdzie leży?«

Nie patrzcie na mnie z twarzą obłąkaną!...
Prędko i krótko: gdzie go pochowano?«
— »Pani! nie wiemy; — zaledwośmy sami
Z życiem ujść mogli. Lecz jest między nami,
Co utrzymuje, że wódz nie zabity,
Że jest w niewoli; że go, sam ukryty,
Widział pod strażą: — ranny, ale żywy«.
Nie słucha więcej; wieści przeraźliwéj
Nie zniosło serce: przytomność i siła
Razem krzepnącą duszę opuściła.
Chwieje się, padła, — i nawpół umarłą
Możeby morze mogiłe wydarło,
Lecz wnet ze łzami, choć dłońmi twardemi,
Skorzy w ratunku podnieśli ją z ziemi.
Nie ma sił stąpić, — na rękach ją niosą;
Skroń, piersi, morską oblewają rosą,
Aż barwa życia wróciła na lice.
Posłali zbudzić śpiące służebnice,
I wnet, matrony zostawiwszy przy niéj,
Odchodzą szukać Anzelma jaskini,
Smutnej wyprawy oznajmują skutki:
Zbyt długa powieść na tryumf tak krótki!

IV

Złożono radę; słowa się zatliły
Groźbą i zemstą; nie patrzą na siły.
Powinność woła! — zda się, że Konrada
Duch jeszcze z niemi na radzie zasiada.
Cohądź go czeka poprzysięgli zgodnie
Albo go zbawić, albo pomścić godnie.
Biada niewiernym! — bo jeszcze zostali
Śmieli na wszystko i o nic nie dbali!

V

W haremu swego głębi niedostępnéj
Zamknął się Seid i duma posępny.

Miłość, nienawiść naprzemian nim włada,
Gdy lub Gulnarę wspomni, lub Konrada.
U stóp mu siedzi piękna niewolnica,
Wzrokiem obawy patrząc w jego lica
Mroczne; — daremnie jej piękność i sztuka
Iskry uczucia w sercu jego szuka;
On, licząc niby kaliwa różańca,
Kroplami w myślach przelewa krew brańca.

»Baszo! dniem chwały dziś cię Allah darzy,
Bitwa wygrana w więzach wódz korsarzy.
Ma umrzeć — słusznie! — wart twej nienawiści.
Lecz czyżbyś większych nie osiągł korzyści,
Gdybyś pozwolił — sam to rozważ ściśle,
Ja radzić nie śmiem, lecz mówię, co myślę, —
By on wszystkiemi skarby, które złupił,
Ten raz, na krótko, z więzów się wykupił.
O skarbach jego wieść cuda rozgłasza,
Radabym, żeby posiadł je mój basza!
On znów, osłabion klęską poprzedniczą,
Z resztą swych łatwą stałby się zdobyczą.
Lecz gdy tu zginie, tamci zdjęci zgrozą
Uciekną z wyspy i skarby uwiozą«.
— »Słuchaj, Gulnaro! gdyby mi za każdą
Kroplę krwi jego dyjamentu gwiazdą
Zapłacić chciano, za każdy włos jego
Dawano sztabę złota dziewiczego,
Gdyby, jak plotą arabscy bajarze,
Skarb w Salomona zamknięty pieczarze
U stóp mi sypał: — za te wszystkie dary
Jednąbym chwilą nie zwlókł jego kary,

---

w. 1392. *kaliwa różańca* — »Komboloio, albo różaniec muzułmański, zawiera ziarn dziewięćdziesiąt dziewięć« *(B. O.)*.
w. 1413. *Skarb w Salomona pieczarze* — Podania mówią o ogromnych skarbach zakopanych przez króla Salomona.

Gdybym nie wiedział, że, raz w mojej mocy,
Ujść z niej nie zdoła, ni znajdzie pomocy.
Tymczasem myśleć kazałem w seraju,
Nad wynalazkiem nowych mąk rodzaju,
I sam rozmyślam, jakich środków użyć,
By ból powiększyć, a życie przedłużyć«.
— »Źleś sobie, baszo! myśl mą wytłumaczył:
Nie chcę, nie radzę, abyś mu przebaczył.
Nie! — chciałam tylko wskazać ci sposoby
Zyskania skarbów; gdyż co do osoby,
Choćbyś go puścił — w tym, w jakim jest stanie,
Nigdy on całkiem wolnym nie zostanie.
Sam ranny, banda zmniejszona połową...
Byłeś chciał, pojmać mógłbyś go na nowo«.
— »Mógłbym go pojmać? — i chcesz, bym dlatego
Miał go dziś puścić? — dziś, już pojmanego?
Puścić psa giaura, zbójcę, wroga mego?...
Puścić? — i może powiedzieć, na czyje
Prośby? i komu zawdzięcza, że żyje?..
Chcesz, bym go może nagrodził, pochwalił,
Że mnie chciał zabić, lecz ciebie ocalił?...
Mądrze doradzasz! Słuchaj, ja też radzę,
Co powiem, zapisz w sercu i uwadze:
Nie wierzę tobie, kobieto! — w tej chwili
Stwierdziłaś sama, co drudzy mówili.
Mów! czy, gdy ciebie unosił z pożaru,
Ujść z nim natenczas nie miałaś zamiaru?...
Lecz nie! — milcz raczej! — ten ogień na twarzy
Sam już cię więcej, niżbym żądał, skarży.
Więc strzeż się, piękna! rada innych zbawiać!
Patrz, czy za tobą będzie się kto wstawiać?
»Rozumiesz? — dosyć! Przeklęta godzina,
Gdy cię uniosło ramię poganina!...
Wolałbym, gdybyś!... — Lecz nie! wtedy pewnie
Łzami kochanka płakałbym cię rzewnie.
Dziś pan ostrzega. — Próżne twe mamidła!
Wiesz, że zbyt lotne umiem obciąć skrzydła;

Nie w słowach tylko grożę, i nie próżno!
Wejdź w siebie dobrze! — pomnij! bądź ostrożną!«
Powstał, i dumnym oddala się krokiem,
Szyderstwo w ustach, gniew wisi nad okiem.
Nieznany jemu hart niewieściej duszy,
Że go surowość ni groźba nie skruszy.
Nie zna Gulnary, nie wiedział, co ona
Czuje, gdy tkliwa, — śmie, gdy obrażona.
W niewiarze, mniema, że krzywdę poniosła;
Nie wie, skąd litość w sercu jej tak wzrosła.
Zbawca — więc słusznie, że wdzięczność dlań czuje;
Branka — nad losem więźnia się lituje.
Nie śledzi dalej; — niepomna na groźby,
Na niebezpieczne znów się waży prośby.
Znów pogardzone; — aż w głębi jej duszy
Zawziął się zamiar... nic go już nie wzruszy:
Ujdzie z nim z więzów — lub zginie w katuszy!

VI

Tymczasem długie, tęskne, jednostajne,
Dzień i noc przeszły. Konrad męki tajne
Zniósł, w strasznej walce zwątpień i bojaźni, —
Gdy każda chwila zda się chwilą kaźni,
Gdy się krok każdy, co u drzwi rozlega,
Zdaje być krokiem oprawcy lub szpiega,
Kiedy głos każdy, co się ozwie w ciszy,
Mniema ostatnim, co przed śmiercią słyszy;
On zniósł to wszystko, — mężnie i spokojnie
Dotrwał w najsroższej z sobą samym wojnie.
Gorącość bitwy, groza, wściekłość burzy,
Dręczącą wewnątrz myśl tępi lub nuży:

---

w. 1459—60. Sens jest taki: nie wiedział, jak żywo czuje Gulnara, gdy kocha, na co się odważyć umie, gdy ją kto obrazi w tem uczuciu.

w. 1475. *lub szpiega* jest niestosownym dodatkiem tłumacza, ale dobrze charakteryzuje nastrój czasów, w których żył Odyniec.

Lecz być samotnym, wtrąconym w okowy,
Być, czuć się pastwą każdej myśli nowéj;
Patrzeć w swe serce, i drżeć lub przed marą
Zbrodni swych przeszłych, lub przed przyszłą karą:
Tamtych naprawić, tej nie móc odwrócić;
Kląć każdą chwilę po każdej się smucić;
Bez przyjaciela — coby słabość wspierał,
Coby rzekł ludziom, żeś mężnie umierał;
Śród nieprzyjaciół — co wiesz, że potwarzą,
Jak całe życie, śmierć twoję znieważą;
Wobec mąk, które, choć duch widzi śmiało,
Nie wiesz, nie zgadniesz, jak je zniesie ciało,
A jednak czujesz, że jęk, że łza jedna,
Skazi twe męstwo, wrogom tryumf zjedna;
Gdy ci zbyt sroga surowość człowiecza
Nadziei nawet zbawienia zaprzecza,
A raj twój ziemski, pewniejszy niż w niebie,
Ta, którą kochasz, daleko od ciebie: —
Oto są myśli, w których duch Konrada
Miota się błąka — ale nie upada!
To są męczarnie, które musiał znosić...
Zniósł, — źle czy dobrze? nie uległ, — już dosyć.

VII

Przeszedł dzień pierwszy — on miał być dniem kary;
Zszedł drugi, trzeci, — nie widać Gulnary.
Lecz co przyrzekła, stało się; nie wróżył,
By w mocy baszy jutra nawet dożył.
Idzie dzień czwarty — przeminął! a z nocą
Ciemność i burza przyszły z całą mocą.

---

w. 1487. Cały wiersz dodany przez tłumacza. — Następne wiersze czy nie są jakgdyby pierwowzorem ustępu o śmierci tajemnej w wierszu Mickiewicza *Do Matki Polki*?

w. 1503. Bardzo słabo oddana myśl oryg.: »I te męki wytrzymał — czyż znaczy to cokolwiek, jak je zniósł, źle czy dobrze? Przecież nie upaść pod niemi, już samo przez się jest coś warte«.

O! jak mu luby szum, ryczenie morza,
Gdy zapienione wre u ścian podnożał
Porwał się, — słucha — jakby z wiatry społem
Duch jego bujał nad dzikim żywiołem.
W takich on nocach, na wzdętych bałwanach,
Po rozhukanych latał oceanach,
Zawisał w chmurach i z dumnym uśmiechem
Spadał w otchłanie — ciesząc się pośpiechem!...
Dziś głos tak znany, jak na pośmiewisko,
Woła, niestety, próżno, choć tak blisko!
Świszcząc dmie wicher; ponad dachem domu
Toczy się w chmurach huk ciągłego gromu,
Bucha nań łuna błyskawic tysiąca:
Blask ich dla niego weselszy od słońca!
Wdarł się ku oknu, — przez kraty wyciąga
Okute ręce; błaga czy urąga?
Wzniósł je ku niebu, ku chmurom — i razem
Przyzywa gromu klątwą i żelazem.
Próżno! — kłębami chmura się przewala,
I poszła dalej. Ucisza się fala,
Huk coraz słabszy, oddala się, głuszy,
Ustał, — ucichło... martwość w jego duszy!
Uczuł samotność i serce zatwardził,
Jakby ostatni przyjaciel nim wzgardził.

VIII

Północ... przed drzwiami usłyszał stąpanie.
Krok lekki — coraz pomknie się i stanie,
Skrzypła pod kluczem klamka zardzewiona.
»Ona!« — przeczuło serce; — tak, to ona!
Anioł stróż jego! jakiebądź jej grzechy,
Miła mu, piękna, jak anioł pociechy!

---

w. 1514—7. W oryg.: »często na takich uskrzydlonych falach jeździł, kochał ich gwałtowność za to, że śpiesznie go nosiły«.

http://rcin.org.pl

w. 1523. *od słońca* — w oryg.: »od gwiazdy polarnej«.

Lecz dziś w niej zmianę widzi wzrok Konrada:
Krok bardziej drżący, twarz jej bardziej blada.
Spojrzała dziko... w tym wzroku wyczytał
To słowo: »umrzesz!« — i o nic nie pytał.
»Tak! dziś masz umrzeć — lecz jest sposób, który...
Który nie gorszy niż pal i tortury!«
— »Ja go nie widzę, — umiem znieść cierpienia,
Com rzekł, powtarzam, — Konrad się nie zmienia.
Lecz skąd chęć w tobie ocalić zbrodniarza,
Gdy go świat cały potępia, spotwarza,
Gdy, jakbądź srogie ma być ukaranie,
Sam wiem, że słusznie zasłużyłem na nie?«
— »Skąd ta chęć we mnie? — ty mię pytasz o to?
Któż mię wybawił, ustrzegł przed sromotą?
Skąd ta chęć we mnie? — Tak ci więc z mąk długich
Oślepła dusza na uczucia drugich,
Że chcesz, bym sama, chociaż wstydem płonę,
Zrywała z serca skromności zasłonę?
Tak jest! — pomimo twych zbrodni, ja czuję
Wielkość twej duszy; dziwię się, lituję,
Kocham cię! — Nie mów! ja wiem, że daremnie,
Że kochasz drugą, że kocha wzajemnie,
Że może czulsza, piękniejsza odemnie!
Lecz gdzież jest? — czemu cierpień twych nie dzieli?
Czemu się na to, co ja, nie ośmieli?
Gdybym ja była twoją, o tej dobie
Byłbyś już wolny, albo ja przy tobie!
Żona korsarza! samym go wyprawić!...
Czemże ta pani ma się w domu bawić?
»Nie marszcz brwi! nie czas gniewać się za słowo,
Gdy miecz na włosie wisi nad twą głową.
Jeśli chcesz działać, — jeśliś działać zdolny,
Masz, weź ten sztylet — pójdź, a będziesz wolny!«
— »Mam iść? — zaprawdę, w brzęczących okowach
Piękniebym stąpał po ich sennych głowach!

w. 1549 dodany przez tłumacza.

http://rcin.org.pl

Patrz! zapomniałaś, widzę, o mym stroju.
A z tem narzędziem cóżbym zrobił w boju?«
— »Nieufny człeku! — przekupiłam straże;
Chciwe zapłaty, uczynią, co każę.
Dość wyrzec słowo, a więzy twe spadną.
Myślisz, że sama przyjść tu mogłam snadno?
Czas, choć był krótki, użyłam go godnie,
Na twój ratunek — choć może na zbrodnię.
Zbrodnię?... nie! — nigdy zbrodnią się nie wyda
Śmierć prześladowcy. — Pójdź, zabij Seida!
»Cóż to? tyś zadrżał? — skąd ci ta obawa?
Jam też nie była ni dzika, ni krwawa,
Aż on sam jeden zatruł moję duszę!
Skrzywdził mię, zelżył, — pomszczoną być muszę.
Obwinił o to, czem dotąd gardziłam:
Tak, choć pod strażą, ja mu wierną byłam.
Śmiej się! ty możesz, — on nie miał przyczyny,
Nie! — jam się jeszcze nie czuła do winy.
Chciałam cię zbawić, krwią-bym okupiła,
Lecz nie wiedziałam, że to miłość była.
On to rzekł pierwszy — zawistny szyderca!
Sam on myśl zdrady rzucił mi do serca.
Jam nie kochała jego, lecz nikogo
Kochać nie śmiałam... Kupił mię — zbyt drogo,
Bo niekupione serce biło we mnie.
Znosiłam jednak — aż mi sam nikczemnie
Urągać, wmawiać nie zaczął zamiaru,
Żem chciała z tobą ujść podczas pożaru.
To fałsz, wiesz dobrze; — lecz wróżby zawiści
Skrzywdzone serce prędzej później ziści.
»Nie sądź, że dla mnie spóźnił twe męczarnie,
Nie! — prosić nawet nie mogłam bezkarnie.
Na to on tylko czas tej zwłoki łożył,
By tobie cierpień, mnie żalu przymnożył.
Mnie też on groził! — czas jakiś łaskawie
Ku swej mię pańskiej zatrzyma zabawie,

Lecz, nasycony, dość by skinął wzrokiem:
Wór się rozdziawi — śmierć w morzu głębokiem!
»Jaż mam za cacko służyć do pieszczoty,
Nim czas łudzącej nie zetrze pozłoty?
Nie! kocham ciebie, — poprzysięgłam zbawić,
By ci choć wdzięczność w pamięci zostawić.
Lecz gdyby Seid nie był mię znieważał,
Nie krzywdził sławy, życiu nie zagrażał,
A wiem, do czego okrutnik jest zdolny,
Wtedy!... i wtedy musiałbyś być wolny,
Tak! — lecz krwi jego nie chciałabym przelać.
Teraz, jam twoją! — chcę twój los podzielać,
Słuchać, co każesz, i pełnić w pokorze.
»Ty mię nie kochasz, nie znasz, gardzisz może;
Nie przetom jednak gorsza, żem jest szczersza!
Pierwsza to miłość — i nienawiść pierwsza!
O! gdybyś kiedy wiary mej doświadczył,
Wtenczas-byś może pojął i obaczył
Miłość, co płonie w sercach niewiast wschodnich!
»Ona ci świeci blaskiem gwiazd przewodnich,
Ona wskazuje wolność! — Jeśliś gotów,
Pójdź, — w porcie na nas czeka łódź majnotów.
Lecz w izbie, którą przejść nam trzeba właśnie,
Śpi Seid... uderz! niech na wieki zaśnie!
Bledniesz?«...
— »Gulnaro! przed śmiercią nie bladłem,
Nie czułem dotąd, że tak nisko spadłem!
Seid jest wróg mój; mściwie i zażarcie
Ścigał nas, szkodził, — lecz walczył otwarcie.
Myśmy też przyszli moc jego osłabić,
Pomścić się braci, i zabójcę zabić.
Przyszliśmy z mieczem, nie z nożem; ten, czyja
Dłoń niewiast broni, śpiących nie zabija!

w. 1612. Bardzo słabo oddany wiersz oryginału: *there yawns the sack and yonder rolls the sea* — »tam wór rozwiera swą paszczę, a tu toczy się morze«. Aluzja do kary utopienia, stosowanej do niewiernych kobiet w dawniejszych wiekach w Turcji.

»Nie natom, pani, z ognia cię ratował;
Nie chciej, bym czynu dobrego żałował!
Odejdź! — bądź zdrowa! — uspokój swą duszę!
Dzień wnet zabłyśnie, — ja wprzód spocząć muszę«.
— »Śpij, śpij! o wschodzie ockniesz się na palu!
Umrzesz jak zbrodzień: cel wzgardy, nie żalu.
Słyszałam rozkaz, widziałam zebrany
Lud, rusztowanie, pal już zaciosany,
Reszty nie ujrzę... nie zdołam cię przeżyć.
»Korsarzu! trudnoż wznieść dłoń i uderzyć?
Rozmyśl się! — miłość, nienawiść, zniewaga,
Twe bezpieczeństwo tej śmierci wymaga.
Bez niej ucieczka na nic się nie przyda,
Ujść nie zdołamy pogoni Seida.
»Pójdź! niech go słuszna nie minie zapłata,
Za moje młode, pohańbione lata,
Za krzywdy twoje, za krew braci twojéj!
Pójdź, pójdź! — cios jeden wszystko zaspokoi.
»Co? — jeszcze nie śmiesz? — Więc ja się odważę!
Ujrzysz, co ręka kobiety dokaże.
Straż przekupiona... wychodź stąd czem prędzej!
Ujrzym się wolni, — albo nigdy więcej!«

IX

Rzekła, — nie czeka, nie chce odpowiedzi.
Znikła, — on drżący oczyma ją śledzi.
Wlokący łańcuch w węzeł zebrał w ręku,
By i szedł wolno, i nie wydał brzęku.

---

w. 1657—1664. W oryg.: »Jeden cios przekreśli moją pohańbioną młodość — długie, długie zmarnowane lata i zarazem nasze przyszłe trwogi; ale skoro umiesz lepiej władać mieczem niż sztyletem, ja popróbuję, czy ręka kobieca jest silna. Straże są przekupione, — w jednej chwili wszystkoby się skończyło. — Korsarzu! spotkamy się bezpieczni, lub nigdy się nie spotkamy; jeżeli zawiedzie moja słaba ręka, to chmura poranna zawiśnie nad rusztowaniem dla ciebie i nad całunem dla mnie«.

Drzwi otworzone, — wyszedł; straże zdjęte,
Pusto i ciemno; przejście wąskie, kręte:.
Nie wie, gdzie idzie; ręką ścian się trzyma.
Blask jakiś mglisty mignął przed oczyma;
Czy światło dzienne? — wierzy i nie wierzy.
Iść, czy nie? — poszedł; — chłód rzeźwiący, świeży
W twarz mu powionął: czuje woń poranku.
Wnet na otwartym ujrzał się krużganku.
Odetchnął wolno, spojrzał wkoło siebie.
Ostatnie gwiazdy bledniały na niebie,
Wschód się zajmował brzaskiem; — wtem z uboczy
Blask, jakby lampy, uderzył go w oczy.
Z samotnej izby blask się ten przeciska,
Drzwi wpół przemknięte... wpatruje się zbliska:
Światło jest wewnątrz, lecz przy niem nikogo.
Usłyszał szelest, i cofnął się z trwogą.
Szybkiemi kroki, bielą otulona
Postać wybiegła, — stanęła... to ona!
Dłoń jej bezbronna, krew szat nie plamiła,
Dzięki jej sercu! dzięki! — nie zabiła!
Spogląda na nią: obłęd w jej spojrzeniu,
Jakby je w jakiemś utkwiła widzeniu!...
Stanęła, — bacznem nasłuchuje uchem:
Cichość dokoła! — konwulsyjnym ruchem
Wtył odrzuciła włosy, co po całéj
Twarzy i piersiach w nieładzie spadały:
Znać, że musiała nachylać się nisko,
Na jakieś straszne patrząc widowisko.
Zwraca się, — wzrok jej spotkał się z Konradem.
Cofnął się przed nią. Na jej czole bladem,

---

w. 1684 dodany przez tłumacza bez względu na niestosowność tego rysu dla ogólnego charakteru Konrada. — Tak samo dodane szczegóły ubrania Gulnary, że postać »bielą otulona« i że »szat krew nie plamiła« (w. 1685 i 7).

w. 1697—1702. W oryg.: »Spotkali się; — na jej czole nieznana, zapomniana — którą jej ręka w pośpiechu zostawiła — maleńka plama; — zobaczył tylko jej barwę i ledwie

Nad brwią — nieznaczna, której pewno sama
Dojrzeć nie mogła, jedna mała plama!
Ujrzał jej barwę, — mdłość mu wzrok zaćmiła,
Pojął, zgadł wszystko: to kropla krwi była!

X

Bywał on w bitwach; w niewoli bezbronnej
Czuł bliskie męki śmierci nieuchronnej;
Wykraczał, cierpiał, i jeszcze nie zgadnie,
Czy to okucie z rąk jego opadnie: —
Lecz nigdy bitwa, niewola, zgryzota,
Która nim kiedy miotała lub miota,
Żadne cierpienie w całej swojej sile
Nie przeraziło, nie wstrzęsło go tyle,
Jako ta plama, ta kropla zbrodnicza!
W niej zgasł mu urok pięknego oblicza.
Widok krwi nieraz męstwo w nim zagrzewał,
Lecz gdy ją w boju mężczyzna przelewał!

XI

»Stało się!... pójdźmy!« — Porwał się był z trwogą.
»Lecz już się stało! — kosztujesz mi drogo!
Pójdźmy stąd, pójdźmy! — nie tu czas na słowa!
Patrz! dzień już świta, — łódź czeka gotowa.
Kupione straże wnet za mną pośpieszą,
Wszyscy chcą z twoją połączyć się rzeszą.
Czyn mój w wolniejszej uniewinnię porze,
Gdy już bezpieczni wypłyniem na morze«.

---

wytrzymał to wrażenie — O! drobne ale pewne świadectwo zbrodni, — Krew!«

w. 1715. *Porwał się był z trwogą* — drukowane w wydaniu Chmielowskiego jako odnoszące się do ruchu Konrada. — Tymczasem według oryginału odnosi się to do Seida, który »prawie że się obudził«.

XII

Klasnęła w dłonię: skryci, niedalecy,
Wbiegli jej słudzy, Murzyni i Grecy,
Zdjęli okowy na rozkaz władczyni.
Znowu on wolny jak wiatr na pustyni!
Lecz w sercu jego taki smutek cięży,
Jakby z rąk na nie przełożono więzy.
Skinęła, — drzwi się otwarły tajemne;
Wiodą ku morzu przez przejścia podziemne.
Wyszli za miasto, przyśpieszają biegu,
Gdzie fala szemrząc srebrzy się po brzegu...
Konrad szedł zwolna, nie dba i nie bada,
Co go ma spotkać? swoboda, czy zdrada?
Czuje, że opór na nic się nie przyda,
Jakgdyby jeszcze był w mocy Seida.

XIII

Łódź czeka, wsiedli; rozdęły się żagle,
Pękł sznur, łódź w pianach zaryła się nagle
I poszła z wiatrem. Cieszy się gromada!
Ileż tu wspomnień dla duszy Konrada!
Dumał sam w sobie, aż głaz nad zatoką,
Gdzie wysiadł na ląd, spotkał jego oko.
Ach! od tej nocy, on, choć czas tak krótki,
Wiekowe przeżył trwogi, zbrodnie, smutki!
I gdy cień głazu posępny, olbrzymi,
Sięgając łodzi czernił się nad nimi,
On wzrok odwrócił, twarz płaszczem obwinął,
I stał dumając, aż ten cień przeminął.
Przypomniał wszystko: Gonzalwa, swą nawę,
Braci swych, tryumf, klęskę, więzy krwawe,

---

w. 1737—40. W oryg.: »Wsiedli na łódź, żagle rozwinięto — lekki wiatr zawiewał; — jakże wiele rzeczy pamięć Konrada miała do przypominania sobie«.

I onę, tkliwą, kochaną jedynie!...
Wzniósł wzrok, i ujrzał — Gulnarę, zbójczynię.

XIV

Długo w milczeniu spoglądała z trwogą
Na odwróconą twarz, zimną i srogą.
Spojrzał, — nie zniosła oczu jego mroźnych.
Dzikość jej wzroku zgasła w łzach, zbyt późnych!
Uklękła przed nim, dłoń łamie w rozpaczy:
»Przebacz mi! — Allah może nie przebaczy,
Aleś ty sądzić powinien łagodniej!
Cóżby się z tobą stało bez mej zbrodni?
Karz mię, gdy zechcesz, lecz ach! nie w tej chwili,
Nie dzisiaj jeszcze! — dziś pozór cię myli.
Nie jestem taką, jak-em się być zdała.
Ta noc straszliwa, ta mię obłąkała!
Gdyby nie miłość, niewinną-bym była,
Lecz ty-byś nie żył! — Karz, gdym przewiniła!«

XV

Krzywdzi go: siebie, a nie ją on winił.
On źródłem zbrodni, choć jej sam nie czynił!
Lecz mroczne, nieme, w duszy tylko na dnie
Krwawią te myśli, — któż myśl jego zgadnie?

Pod lekkim wiatrem pełny żagiel wzdycha,
Mknie łódź swobodna; woda jasna, cicha.
Na widnokręgu, z trwogą niespokojną,
Widzą punkt, plamkę, maszt, żagle, łódź zbrojną!
Znać, że ich łódkę postrzegła zdaleka:
Wszystkie swe żagle z pośpiechem nawleka,

w. 1752. *zbójczynię* — bardzo trywjalne oddanie patetycznego słowa oryginału: *the Homicide*, mężobójczyni.
w. 1753—4. Gulnara nie mogła spoglądać na »odwróconą twarz«. W oryg. brzmią te wiersze: »Patrzyła na jego twarz, aż nie mogła znieść jej mrożącego widoku i nieprzychylnego wyrazu«.

Olbrzymia, nakształt morskiego straszydła,
Pędzi, nadbiega, nastawiwszy skrzydła.
Półkolem w pianach zarywszy się chyżo,
Iskrzącą ku nim zawróciła spiżą.
Błysnęło, kula świszcząc przeleciała,
Plusnęła w wodę, — woda zasyczała.
Porwał się Konrad na znajome echo,
Oczy się jasną zaśmiały pociechą:
»Mój strzał! mój okręt! widzę flagę moję!
Jam znów pan morza, i nic się nie boję!«
Dał znak, — poznali; z okrzykiem, weseli,
Spuszczają czółno, i żagle zwinęli.
»To Konrad! Konrad!« — ciżba na pokładzie.
Próżny głos wodzów! W niesfornej gromadzie
Tłoczą się, patrzą, jak z dumną postacią
Wchodzi na okręt, stanął między bracią!...
Każdy go wita usty i oczyma,
Dłoń się ich ledwo od uścisku wstrzyma.
On, wpół niepomny swej straty i klęski,
Wita nawzajem jakby wódz zwycięski;
Ścisnął Anzelma dłoń, i znowu czuje,
Że może walczyć, i że rozkazuje.

XVI

Umilkła radość, żal im niepomału,
Że wódz na wolność wrócił bez wystrzału.
Szli szukać zemsty, i gdyby wiedzieli,
Że dłoń kobiety spełniła, co chcieli,
Cześć jej królewską niosłaby gromada.
Mniej oni trudni, niż duma Konrada;
Wszystkie im drogi dobre, gdy u celu
Łup albo zemsta na nieprzyjacielu.

---

w. 1780. *spiża* — działo spiżowe.
w. 1786. *i nic się nie boję* — Jako odpowiednik do oryg.: »nie jestem zupełnie samotny na morzu!« bardzo słabe i naiwne.
w. 1805—6. Niepotrzebny dodatek wyjaśniający tłumacza.

http://rcin.org.pl

Kryjąc uśmiechy, z podziwieniem w oku
Szepcą, i ku niej spoglądają z boku;
A ona, wyższa, niższa od płci swojéj,
Krwi się nie bała, ich wzroku się boi!
Milczy — i na dół spuściwszy źrenice,
Gęstą zasłonę nawlokła na lice;
Ręce na piersiach złożone z pokorą.
Konrad bezpieczny, — w piersiach tych nie gorą
Gniew ni nienawiść, i cobądź w nich wrzało,
Serce kobiety tkliwem pozostało.

XVII

Pojął to Konrad, i czuł mimowoli
Wstręt dla jej zbrodni, lecz żal dla niedoli.
Co uczyniła, żadna łza nie zmaże,
W dzień gniewu swego niebo ją ukarze.
Lecz już się stało! on karać niezdolny.
Wielka jej zbrodnia, lecz on przez nią wolny!
Ona dla niego poświęciła siebie,
Wszystko na ziemi, i wszystko swe w niebie!...
Z żalem ku brance spojrzał czarnookiej.
Skroń jej schylona od myśli głębokiej,
Bladość marmuru piękną twarz okrywa, —
I tylko jedna ta plama straszliwa,
Krew zabitego, co barwy nie mieni,
Śród tej bladości jedna się czerwieni!...
Ujął jej rękę: drżała, — już za późno!
Tak trwożna teraz, mogłaż być tak groźną?
Ścisnął jej rękę: drżała, — i dłoń jego
Osłabła; uczuł drżenie głosu swego.

---

w. 1809—10. Sens jest taki: »A ona, równocześnie niższa przez swoją nieśmiałość, a wyższa przez odwagę zbrodni od płci swojej«.

w. 1813—6. W oryg.: »Choć więcej niż szał mógł napełnić to łono, dochodzące do ostateczności w uczuciu miłości czy nienawiści, w dobrej czy złej woli, przecież największa ze zbrodni nie odebrała jej kobiecości«.

»Gulnaro!« — Milczy. — »Kochana Gulnaro!«
Podniosła oczy z bojaźnią, z niewiarą,
Wzrok jej rozjaśniał, i jakby zemdlona
Nagle się w jego rzuciła ramiona.
Gdyby odepchnął, — on, jedna opieka, —
Byłby coś więcej lub mniej od człowieka.
Pozwolił zostać; i gdyby nie ciemne
Przeczucia serca, straszne, choć tajemne,
Może w tej chwili ostatnia na ziemi
Cnota-by jego poszła za drugiemi.
Lecz przed nią nawet grzechem się nie stanie
Jedno tak pięknych ust pocałowanie!
Pierwsze, co płochość wykradła wierności;
Jedna nagroda tak wielkiej miłości!

XVIII

Brzegi swej wyspy ujrzeli o zmroku.
Każda się skała uśmiecha ich oku!
U portu słychać zgiełk, wrzawę stłumioną,
Strażnicze ognie na swych miejscach płoną.
W zatoce szybkie ślizgają się łodzie,
Skacząc delfiny igrają po wodzie;
Krzyk nawet ptactwa, co się wkrąg rozlega,
Brzmi dla nich wdzięcznie, zwiastowaniem brzega.
Przy każdem świetle chcą dojrzeć postaci,
Każdy swej żony, kochanki lub braci!...
Ach! któż tak czuje wdzięk własnej ustroni,
Jak błędny żeglarz na burzliwej toni?

---

po w. 1848 opuszczone w przekładzie dwa wiersze, których treść brzmi: »ust, których przerywane jęki tchną taką wonią, jakgdyby przed chwilą właśnie Miłość owiewała je swojem skrzydłem«.

w. 1855—6. W oryg.: »Nawet krzyk ochrypłej mewy morskiej, ostry, fałszywie brzmiący, wita ich jako pozdrowienie u progu domu z bezdźwięcznego gardła tego ptaka«.

XIX

Palą się światła wzdłuż całych wybrzeży,
Lecz Konrad światła nie widzi na wieży.
Dziwią się wszyscy, i patrzą. daremno:
W jednej Medory oknach tylko ciemno!
W nich zwykło jaśnieć powitania hasło:
Może i teraz ściemiło się, nie zgasło!...
Rzucił się w łódkę: leniwo zbyt niosła,
Z niecierpliwością pogląda na wiosła.
Ach! on-by pragnął sokolemi pióry,
Wiatrem zalecieć na wierzchołek góry!..
Słabną wioślarze; znużenie ich zoczył,
Nie czeka dłużej, i w morze wyskoczył.
Łamie się z falą, dopłynął do brzegu,
I biegł, na chwilę nie zwalniając biegu.
U drzwi zamkniętych wstrzymał się i słucha:
Wszystko uśpione, wkoło ciemność głucha!
Puka, i głośno, echo się rozlega;
Nikt nie otwiera, i nikt nie przybiega.
Puka, lecz zcicha, bo dłoń jego drżąca,
Bo w duszy jego myśl przerażająca!...
Drzwi się otwarły, lecz przy nich nie ona,
Na której uścisk gotował ramiona!
A sługa milczy: on dwakroć probował,
Dwakroć chciał spytać, i słów nie znajdował.
Porywa lampę; — w pośpiechu i trwodze
Z rąk mu wypadła i zgasła przy nodze.
Poszedł w ciemności, lampa tylko druga
Z głębi mrocznego kurytarza mruga.
Rozemknął izbę, — wszystko się odkryło,
Co serce jego czuło, nie wierzyło.

---

w. 1871. W oryg. niema mowy o *słabnących wioślarzach*, lecz jedynie o niecierpliwości Konrada, dla którego wiosła towarzyszy są za powolne (*lingering*).

XX

Nie wyszedł, nie padł, nie płakał, — wzrok wlepił,
Zimny dreszcz serce ścisnął, nie pokrzepił.
On patrzał, boleść wzrastała tajemnie;
Czuł, lecz pomyśleć nie śmiał, że daremnie!...
Za życia ona piękniejszą nie była.
Śmierć ją jak dziecię do snu utuliła.
Zimny kwiat, tkwiący w jej zimniejszem ręku,
Trzyma z ujęciem tak żywego wdzięku,
Że, zda się, żartem utaiła we śnie,
Że jeszcze budzić i płakać za wcześnie!
Śnieżne powieki rzęsami długiemi
Chmią, myśl się wzdryga na to, co pod niemi!...
Tam-to się naprzód pastwi śmierć niszcząca,
Gdy duszę z tronu światłości wytrąca
I promieniste gwiazdy życia gasi,
Choć blask ich jeszcze, jak w niej, usta krasi!
Zda się z uśmiechem zmordowane mile
Drzemią, nim znów się uśmiechną za chwilę!...
Lecz biała, lekka, przejrzysta zasłona
Żadnym na piersiach tchem nieporuszona;
Lecz włos jej długi, utrefiony, lśniący,
Martwo na śnieżnych ramionach leżący,
Co kiedyś w pasma rozwiany promienne
Wonnością wiatry napawał wiosenne;

---

w. 1891—2. W oryg.: »Nie odwrócił się — nie przemówił — nie upadł, — utkwił wzrok w jednym punkcie i przemocą wstrzymał swoją przejętą bólem postać od drżenia«.

w. 1897. *Zimny kwiat* itd. — »Na Wschodzie jest zwyczaj rozsypywać kwiaty przy ciałach zmarłych i dawać bukiet w ręce młodych osób« *(B. Od.)*.

w. 1899. Sens jest taki: Zdaje się że Medora udaje tylko sen dla żartu, tak pięknie i tak spokojnie wygląda.

w. 1900 jest dodatkiem tłumacza.

w. 1909. słowa: *lekka, przejrzysta* i cały w. 1910 są dodatkiem tłumacza.

w. 1913—5. W oryg.: »(włos), który niedawno jeszcze będąc igraszką dla każdego letniego wiatru, wymykał się z pod zakłopotanej przepaski, co go usiłowała związać«.

Lecz twarz jej blada, nieruchoma postać!...
Ona umarła! — Mąż on sam tu zostać?

XXI

Nie pytał o nic, — cóż nada pytanie?
Umarła, — widzi, wie, że nie powstanie.
Miłość lat młodych, nadzieja następnych,
Źródło chwil miłych, osłoda posępnych,
Jedyna, którą między żyjącemi
Nie nienawidził, kochać mógł na ziemi:
Wszystko mu wzięte! — On zasłużył na to.
Ach! i tem srożej czuł boleść nad stratą:
Czuł bez pociechy. Cnota ulgę znajdzie
Tam, kędy zbrodnia ni dojrzy, ni zajdzie.
Źli, dumni, cel swój co tu założyli,
Tracąc go, wszystko tracą w jednej chwili,
Choćby rzecz błahą, lecz wszystko, co mieli!
Któż się bez żalu z swem szczęściem rozdzieli!
Niejedno czoło stoickie i oko
Maskują tylko ranę zbyt głęboką;
Niejedna rozpacz stroi się w uśmiechy,
Aby daremnej nie żebrać pociechy
Na niewetowne straty, albo grzechy!

XXII

Któż z tych, co czują, wysłowi katusze,
Gdy chaos cierpień zwali się na duszę?
Gdy tysiąc myśli plącze się i miesza,
A wszystkie dręczą, żadna nie pociesza?
Gdy sercem coraz szarpią czucia nowe,
A ból ich ustom odbiera wymowę?..

---

w. 1933—5. W oryg.: »i często piekąca myśl leży ukryta tylko, ale nie usunięta, w uśmiechach, które najmniej przystoją tym, którzy je na ustach noszą«.

Któż to wysłowi? Pod takiem brzemieniem
Dusza Konrada łamie się z cierpieniem;
Aż, zda się, czułość straconej na świecie
W serce mu weszła, i płakał jak dziecię!...
Słabość to tylko, nie pociecha była:
Wydała boleść, ulgi nie sprawiła.
Nikt łez nie widział, i w tej nawet porze
Przy świadku z serca nie wyszłyby może.
Sam je wnet otarł; znów długo spoglądał,
Wyszedł, — pociechy ni szukał, ni żądał.
Czy słońce wejdzie, — ciemny mu blask słońca;
Czy noc zapadnie, — noc jego bez końca!
Niema ciemnoty, jak smutku pomroka,
Niema ślepoty, jak ponurość oka,
Co na nic patrzeć nie chce, i unika,
I idzie w ciemność, ach! bez przewodnika!

XXIII

Serce w nim było tkliwe: lecz skrzywdzone,
Strute zbyt wcześnie, zbyt długo drażnione,
Poszło ku złemu; czucia były czyste,
Lecz jako rosy krople przeźroczyste
W głębi grot zimnych, niedostępnych słońcu,
Ścięły się skrzepły, skamieniały wkońcu
Grom kruszy skały: serce w nim jak skała,
Śmierć je Medory jak piorun strzaskała.
W cieniu się skały jeden kwiat rozwijał
Cień, groźny innym, jemu służył, sprzyjał:
Nadeszła burza, — grom zniszczył od razu
Liliji piękność i wytrwałość głazu.

---

w. 1942—5. W oryg.: »Porażoną duszę Konrada uciskało Wyczerpanie, a Osłupienie niemal ukołysało go do uczucia spokoju; tak słaby był w tej chwili, — miękkość jego matki wśliznęła się do tych jego dzikich oczu, które, jak dziecka oczy, płakały«. — Dwa pierwsze wiersze z tego ustępu wziął Malczewski za motto do II-ej pieśni *Marji*.

http://rcin.org.pl

Żadnego liścia nie zostało z kwiatu,
By jego życie, śmierć przypomnieć światu;
A strzaskanego głazu zimne szczątki
Leżą — już tylko grobowe pamiątki!...

XXIV

Ranek, południe, — nie widać Konrada.
Samotność jego szanuje gromada.
Poszli nakoniec. — Pusta była wieża,
Wódz znikł! Przebiegli wyspę i nadbrzeża.
Noc, — jego niema; szukali noc całą,
Imię Konrada echa zmordowało.
Góry, doliny, jaskinie przebiegli,
Próżno! Dzień nastał, — przy brzegu postrzegli
Zerwany łańcuch, gdzie barka stać zwykła.
Uszedł! — z nim piękna niewolnica znikła.
»Ha! a więc w pogoń! wiatr ten sam, co wczora!«
Żeglują w pogoń. — Mylna, czy nieskora!
Minęło wiele tygodni, miesięcy;
Konrad nie wrócił, nie powróci więcéj!
Śladu ni wieści, gdzie swój żal tułaczy
Ukrył przed światem, lub zginął z rozpaczy.

Długo się wierna smuciła gromada;
Świetny grób wznieśli kochance Konrada;

---

w. 1983 jest dodatkiem tłumacza wbrew intencjom Byrona, który o Gulnary losie umyślnie zupełnie nie wspomina, żeby zaciekawić czytelnika. Odyniec poszedł tu za suggestją *Lary*, który niezawodnie jest dalszym ciągiem historji Konrada i Gulnary; — przecież w tłumaczeniu taka swoboda nie może być dozwolona.

w. 1984—5. W oryg.: »Ich nadzieje odżywają, — szukają go po morzu, — wszystko napróżno!«

http://rcin.org.pl

Jemu nikt grobu, pomnika nie święci
Zostało tylko w długich lat pamięci
Imię Korsarza i powieść smucąca
Jedynej cnoty, a zbrodni tysiąca.

Że uczucie honoru, które jest cechą charakteru Konrada, nie wykracza z granic prawdopodobieństwa, mogłaby tego dowieść niejako następująca historyczna wiadomość o jednym amerykańskim rozbójniku morskim z r. 1814.

Czytelnicy nasi słyszeli bezwątpienia o wyprawie przeciwko rozbójnikom morskim w Barratarji; że jednak nie wszyscy mogą być dokładnie uwiadomieni o położeniu, historji i naturze tego zakładu, kładziemy tu następujące opowiadanie naocznego świadka, spodziewając się, że to dla wielu czytelników obojętnem nie będzie.

»Barratarja jest to zatoka, a raczej wąskie, długie ramię odnogi Meksykańskiej. Rozciąga się wzdłuż żyznego, lecz bardzo płaskiego kraju, i aż o milę tylko do rzeki Missisipi dochodzi, 15 mil poniżej miasta Nowego Orleanu. Zatoka ta dzieli się na niezliczone gałęzie, w których przed najściślejszem poszukiwaniem bezpiecznie ukryć się łatwo. Prócz tego ma jeszcze związek z trzema jeziorami, leżącemi na południowo zachodnim jej brzegu i łączącemi się z czwartem, także Barratarja zwanem, które przytyka do morza, i właśnie w miejscu zetknięcia się tworzy wyspę, z dwóch stron temże jeziorem, zresztą morzem oblaną. W roku 1811 wschodni i zachodni brzeg tej wyspy od strony lądu zostały umocnione warownią przez bandę zbójców morskich, pod dowództwem niejakiego Monsieur La Fitte, niegdyś kapitana w wojsku Napoleona. Banda ta po większej części składała się z tej klasy mieszkańców Luizjany, którzy uciekłszy z wyspy St. Domingo, podczas zamieszań tamże wynikłych, udali się byli naprzód na wyspę Kuba;

---

po w. 1992. opuszczony wiersz, który w Anglji właśnie wywarł wielkie wrażenie lapidarnem ujęciem tajemniczości postaci: »bo jego śmierć niepewna, a czyny zanadto szeroko znane«.

w. 1994. *smucąca* — dodane najniepotrzebniej przez tłumacza jedynie dla rymu.

http://rcin.org.pl

lecz wnet z niej, z powodu wojny Francji z Hiszpanją, wygnani, przybyli nieproszeni do Zjednoczonych Stanów i prawie wszyscy w kraju Luizjany osiedli.

»Wyspa Barratarja leży pod 29 stopniem szerokości a 92 długości geograficznej i słynie zdrowem powietrzem i wielką obfitością ryb wszelkiego rodzaju. Naczelnik bandy, na wzór Karola Moora w tragedji Szyllera, obok wielu występków posiadał niektóre cnoty. W r. 1813 zuchwałość i łupiestwa jego hordy zwróciły na nią baczność wielkorządcy Luizjany, który, aby ją tem łatwiej mógł zniszczyć, pozbawiając wodza, ogłosił 500 dolarów nagrody za głowę Lafitta, znanego dobrze mieszkańcom Nowego Orleanu, jużto przez swoje z niemi związki, jużto z powodu, że był niegdyś w tem mieście sławnym nauczycielem sztuki fechtowania. Na to ogłoszenie wielkorządcy Lafitte odpowiedział wzajemnem, obiecującem 15.000 dolarów za głowę wielkorządcy. Ten naówczas wysłał oddział wojska z rozkazem zdobycia wyspy Lafitta, zniszczenia ogniem wszelkiej własności zbójców, i przywiedzenia ich samych do Nowego Orleanu. Oddział ten, pod dowództwem dawnego niegdyś wspólnika i najzaufańszego przyjaciela Lafitta, podstąpił pod samą wyspę od strony lądu, nie widząc żywej duszy, ani słysząc głosu ludzkiego. Lecz nagle usłyszano gwiznienie, podobne do hasła majtków, i cały oddział ujrzał się otoczonym przewyższającą siłą zbrojnych ludzi, którzy na niego z zasadzki wypadli. W tej okoliczności nowy Karol Moor rozwinął szlachetne rysy swego charakteru. Nietylko bowiem darował życie człowiekowi, który go zdradził, który na życie jego i na wszystko, co mu drogiem było, nastawał; lecz nadto ofiarował mu taką sumę pieniędzy, iż mu na przystojne aż do śmierci utrzymanie się wystarczyć mogła, i choć ją ów z pogardą odrzucił, bezpiecznie mu do Nowego Orleanu powrócić dozwolił. Wypadek ten i kilka podobnych przekonały, ze wyspa korsarzy od strony lądu niezdobytą była. Postanowiono więc uderzyć na nią od morza. Zrazu siła morska, przy tych brzegach będąca, nie była dostateczna do tego przedsięwzięcia i ze stratą przez Lafitta odpartą została. Lecz ściągnąwszy posiłki, ponowiono napad, który się nareszcie zupełnem zniszczeniem bandy korsarzów zakończył«. *(Z Gazety Amerykańskiej).*

W dykcjonarzu biograficznym Grangera, kontynuowanym przez Noblego, w życiu arcybiskupa Blackbourne znajduje się szczególne miejsce, które ponieważ ma niejaki związek z rzemiosłem bohatera mego poematu, nie mogę oprzeć się pokusie umieszczenia go tutaj:

http://rcin.org.pl

»Jest coś tajemniczego w historji i w charakterze doktora Blackbourne. Pierwsza nigdy dokładnie znaną nie była; lecz biegały wieści, że był niegdyś korsarzem, i że jeden z jego braci w rzemiośle, powróciwszy do Anglji, rozpytywał się głośno o dawnym swoim towarzyszu Blackbourne, i nie chciał wierzyć, gdy mu powiedziano, że został arcybiskupem w Yorku. Ta wieść jednakże zdaje się być tylko bezzasadną potwarzą. Jako arcybiskup, postępował on zawsze z wielką roztropnością, i jako stróż dochodów diecezjalnych na powszechny szacunek zasłużył. Wprawdzie szeptano pokątnie, że zachowywał jeszcze wiele błędów młodości i że uwielbienie dla płci pięknej trzymało nie ostatnie miejsce w liście jego słabości. Lecz gdy, przytylu oskarżeniach, o nic istotnie przekonanym nie był, wszystkie te wieści uważam tylko za skutek zawistnej złośliwości. Bo czyż podobna, aby rozbójnik morski mógł być tak uczonym człowiekiem, jakim bez zaprzeczenia był Blackbourne? On, który posiadał tak doskonałą znajomość pisarzów starożytnych, mianowicie tragików greckich, iż był w stanie czytać ich z równą łatwością jak Szekspira, musiał poświęcić wiele pracy nauce języków starożytnych, i mieć na to wiele czasu i dobrych nauczycieli. Jakoż niewątpliwie wiadomo, że odbierał nauki w Oksfordzie. Przyznawano mu powszechnie, że był bardzo w społeczeństwie przyjemnym, z czego nawet zrobiono przeciw niemu zarzut, mówiąc, że więcej serc niż dusz pozyskał«.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LARA

POWIEŚĆ

W PRZEKŁADZIE

JULJANA KORSAKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ PIERWSZA

I

Niewolnik w państwach Lary, swobodny do woli,
W połowie zapominał swej lennej niewoli.
Pan ich, niespodziewany, lecz niezapomniany,
Powrócił, — i weselem brzmią zamkowe ściany.
Na baszcie sztandar błyska a puhar na stole,
Gościnny płomień, w szersze roztoczon półkole,
Po szybach malowanych migocąc połyska.
Weseli goście gwarzą wokoło ogniska.

PIEŚŃ PIERWSZA. Do wydania pierwszego dodany był wstęp, prawdopodobnie pióra wydawcy, którego ustęp odnoszący się do *Lary* brzmi: »Czytelnik — jeżeli opowieść o *Larze* znajdzie takiego — może będzie ją uważał za dalszy ciąg *Korsarza;* koloryt jest podobny, a chociaż położenie bohaterów jest odmienne, opowiadania są w pewnej mierze związane. Zachowanie się jest prawie to samo — lecz inny ma wyraz. Domysłowi czytelnika pozostawiamy nazwisko autora i powodzenie lub niepowodzenie jego próby, — te ostatnie momenty jedynie mogą autora lub jego sędziów zainteresować«.

w. 1. *Niewolnik...* — Do tego słowa dał Byron uwagę, którą Korsak opuścił: »Czytelnik zechce się dowiedzieć, że wobec hiszpańskiego imienia Lary, ale zarazem wobec faktu, że żaden szczegół miejsca czy natury nie umieszcza sceny ani bohatera poematu w oznaczonym kraju i czasie, — słowo »niewolnik« *(serf),* które nie może być zastosowane do niższych klas w Hiszpanji, nie będących nigdy »przywiązanemi do ziemi«, zostało tu jednak użyte na oznaczenie służby naszego fikcyjnego bohatera«.

II

Lara znów się rozgościł na ojczystym dworze;
Lecz poco Lara zwiedzał i lądy i morze?
Gdy go ojciec odumarł, jeszcze nadto młody,
Pan swej woli, na życia ważył się przygody;
Smutne dziedzictwo władzy! a kto ją posiadał,
Nieraz własne swe serce z pokoju okradał.
Nikt mu widać nie wskazał przy świetle pochodni
Tysiąca błędnych ścieżek wiodących do zbrodni.
Właśnie gdy mu konieczną rada drugich była,
Już wrząca młodość Lary drugimi rządziła.
Małej wagi, z lat młodych jak, gdzie był, i kędy?
Pośledzać wszystkie morskie i zamorskie błędy;
Choć krótkie jego były wędrówek przegony,
Dość długie, by był przez nie w połowie zgubiony!

III

Lara młodo porzucił swego ojca progi,
Lecz od chwili, pielgrzymi gdy wziął kij do drogi,
Z dniem, tygodniem, miesiącem, ci, co go żegnali,
Zapomnieli odjazdu, wspominać przestali.
Ojciec Lary był prochem, — jeden wasal trzyma,
I to wszystko, co wiedział, że pana tu niéma!
Cały zamek zapomniał o Lary imieniu,
Jego portret na ścianie czerniał w zapomnieniu.
A ta, którą był poznał, pokochał na żonę...
Inny mąż już pocieszał Lary narzeczonę.
Młody o nim zapomniał, stary już był w grobie,
A dziedzic niecierpliwy rozmawiał sam w sobie:
»On żyć musi!« — choć radby głos ten w duszy przemógł,
I wzdychał do żałoby, której nosić nie mógł.

---

w. 20. *pośledzać* — zawsze w tym przekładzie w znaczeniu: śledzić, badać.

po w. 28 opuszczone 2 wiersze oryg: »nie przysyłał wiadomości, nie przyjeżdżał, a tymczasem przekonanie o jego śmierci rosło, u wielu zupełnie obojętnie, u niewielu tylko z troską«.

W części zamku, gdzie Lara miał komnaty swoje,
Z posępnym wdziękiem ściany poubierał w zbroje.
Lecz jednej zbroi niema, — stąd go zawiść pali,
Bo radby dziś ją witał w tej gotyckiej sali.

IV

Lara przybył — i wasal pańską twarz ogląda;
Skąd? nikt nie wie, — dlaczego? nikt śledzić nie żąda.
Po skończonych witaniach każdy się zdumiewał,
Nie, że przybył, lecz czemu dotąd nie przybywał?
Jeden paź służby pańskiej cały orszak składa,
Cudzoziemskiej postaci, — twarz dziecinna, blada.
Lata lecą i równą pędzą czas pogonią
Tym, co siedzą, i dla tych, co po świecie gonią;
Lecz z krajów zagranicznych brak wieści zapasu
Opóźnił rącze skrzydło zdrożonego czasu.
Widzą go i poznają, lecz wszakże złudzeniem
Teraźniejszość być sądzą, a przeszłość marzeniem.
On żyje, choć sterany trudami i latem,
Jeszcze męskością wieku słynąć mógł przed światem.
Jego błędy, występki, jakiekolwiek były,
Różnym losem zwikłane w zagadkach się kryły;

---

w. 37—40. W oryg: »Sto tarcz herbowych pokrywa z posępnym wdziękiem ostatnie i najdłuższe mieszkanie Larów [t. j. groby], — jedna tylko (tarcza) jest nieobecna w tym butwiejącym rzędzie, którąby tak chętnie teraz powitał w tym gotyckim tumie«.

w. 46. *twarz dziecinna, blada* — W oryg: »w młodocianym wieku«. — Trzeba pamiętać, że Byron miał tu wyraźnie na myśli Gulnarę z poprzedniej powieści *(Korsarza)*, która dziecinnej twarzy mieć nie mogła.

w. 49—52. Sens wierszy taki: Czas pozbawionym wieści dworzanom Lary upływał powoli, — wskutek tego nieobecność ich pana wydawała się im dłuższą, niż była w rzeczywistości, — tak długą, że dzisiaj, po jego przybyciu, wydaje się im, że albo on nigdy nie wyjeżdżał, albo że jeszcze nie powrócił.

w. 53. *latem* — wiekiem.

Gdy znudzona wieściami czujna zawiść drzémie,
Sprostać sławie ojczystej mogło Lary imię.
Z dumną duszą w młodości, wszakże jego grzechy,
Jak rozkosze, cel miały swawolnej uciechy;
A dla tych, jeśli w zbrodni nie płużył z kolei,
Wymodlić rozgrzeszenie mógł nie bez nadziei.

V

Jakkolwiekbądź, widz bystry łacno odgadywał,
Jakim dziś jest, — że nie jest tem, czem kiedyś bywał.
Czoło coraz wyraźniej marszczki mu zorały,
Ślad przeszłych namiętności; niedbałość pochwały,
Zimna postać, chód pewny, — gdy oczyma ciskał,
Dumą, lecz już nie ogniem lat młodzieńczych błyskał.
Wzrokiem bystrym, któremu żaden wzrok nie sprostał,
Drugich myśli do razu aż z głębi wydostał;
I szczypiąca języka lekkość, jaką bawił,
To żądło serca, które wprzódy świat zakrwawił, —
Co zwykle, grając humor wesela udany,
Rani tych, co nie radzi przyznać się do rany.
Wszystko to w nim i jeszcze coś w nim więcej było,
Czegoby głos nie wybrzmiał, oko nie wykryło.
Honory, sława, miłość, cel społeczny ludzi,
Jaki niewielu zgoni, w wielu żądze budzi: —
Zda się że z piersi swojej wszystkie wygnał szały,
Choć widać, że niedawno jeszcze nią wstrząsały.
I jakieś czucie, czego usta nie wyrażą,
Czasami przełyskało nad wybladłą twarzą,

VI

Zapytań o przeszłości słuchać nie ochotny,
O krajach, ziemiach, które przebłądził samotny,
O cudownych pustyniach, stepach, co zwędrował,
Nic nie mówił, jakgdyby na to słów żałował.

---

w. 57—8. W oryg: »Skoro oddawna nie słyszano o nim ani dobrych ani złych rzeczy, imię jego mogło podtrzymywać jeszcze sławę rodu«.

Wszakże czasem, być może skutkiem nieuwagi,
Rozpowiadał podróżne dzieje małej wagi.
Lecz gdy drugich ciekawość ostrzyła ta mowa,
Spostrzegał się i rzucał coraz rzadsze słowa;
Zbyt śledczo badających skróś okiem przenikał,
Wnet mu czoło ciemniało i usta zamykał.

VII

Choć przyjazd Lary żywej radości nie budzi,
Przecie żądanym gościem był dla ciżby ludzi.
Wysoko urodzony, szczodry z obyczaju,
Wiązał się ze wszystkimi magnatami kraju.
Czasem licznił ich tłumne uczty i zabawy,
I widział ich uśmiechy i nudzące wrzawy; —
Tylko widział, bo Lara sercem nie podziela
Gminnej, powszechnej troski, wspólnego wesela.
Lara za tem nie goni, za czem wszyscy gonią,
Zwodzeni nadziejami, męczeni pogonią;
Za nic miał ziemskie zyski, honory, urzędy,
Gminną zawiść, rywali i piękności względy.
Od świata tajemniczem odgrodził się kołem,
Nudził z ludźmi, — samotność była mu żywiołem.
W nim jakaś myśl szydząca wygląda oczyma,
Co karci śmiałą płochość i zdaleka trzyma.
Bojaźliwsze stworzenia z trwogą nań patrzały, —
Szepcąc wzajemną bojaźń, w głos mówić nie śmiały;
Drudzy, mędrsi, łaskawiej o Larze mówili,
Niż postać wyrażała, lepszym go sądzili.

---

w. 87—90. W oryg: »bo te kraje oczy jego z pewnością nie napróżno badały i nie napróżno zbierały doświadczenie ze spotykania się z bliźnimi; lecz co tam widział, starał się nie wyjawiać, jako niegodne uwagi obcego przechodnia«.

w. 97. *licznił* — robił liczniejszemi przez swoją bytność; powiedzenie bardzo często używane przez Korsaka.

w. 106. *nudził* — często używane przez tłumacza zamiast: nudził się.

VIII

To rzecz dziwna! w młodości cały czynny, żywy,
Polujący rozkosze, do walk nie leniwy;
Kobieta, oręż, morze, wszystko to, co daje
Niebezpieczeństwo grobu, obiecane raje,
Naprzemiany doświadczał! W nadziejach bez skutku
Szukał nagrody w samej radości lub smutku.
Gardzący gminną miarą rozkoszy, cierpienia,
W nieskończoności uczuć chciał zbiec od myślenia.
Burzą serca i duszy wstrząsany pospołu,
Z wzgardą patrzał na burze słabszego żywiołu;
Często w niebo posyłał zachwycone oko,
I pytał, czy Wszechmocny mieszka tam, wysoko!
Uwiązany do zbytku, niewolnik zapałów,
Jakże Lara się zbudził z tak marzących szałów?
Sam nie mówił, lecz z duszą zbudzony wylękłą,
Musiał kląć zwiędłe serce, że dotąd nie pękło.

IX

Książki, bo wprzódy żywą księgą był mu człowiek,
Odtąd podobał czytać do znużenia powiek, —
A często, jak zamkowi słudzy mówią sami,
Zamykał się od ludzi nocami i dniami,
I nieraz wielkim krokiem, kiedy wszystko spało,
Po ciemnych kurytarzach błąka się noc całą,
Gdzie jego przodków długi szereg malowany
Żałobny na podłogę rzucał cień ze ściany.
Czasem była słyszana północna rozmowa,
Lecz w niej był głos nie Lary i nie ziemskie słowa.
Ci coś słyszą, ci widzą, jedni z drugich szydzą,
Że nad to, co być mogło, oni więcej widzą.

w. 130. *podobał czytać* — podobał sobie w czytaniu, chętnie czytał; – dość niezręczne powiedzenie, też często przez Korsaka używane.

w. 135 i n. W oryg: »gdzie jego przodkowie naokoło marszczyli groźnie brwi, na niezgrabnych lecz starych portretach« (portrety nie mogły »rzucać cienia« ze ściany).

Poco swój wzrok tak często w trupią czaszkę wraża,
Gdzieś świeżo wykradzioną z trumny lub cmentarza?
Która wciąż przy otwartej jego książce leży
I patrzącym, prócz Lary, włos na głowie jeży.
Czemu nie śpi, gdy drugich noc usypia głucha?
Czemu gości nie sprasza, muzyki nie słucha?
Wszystko to źle w nim widzą! — co ma pan ze sługą?
Gdzie obraza? — lecz powieść byłaby przydługą,
Gdyby chcieli, coś wiedzieć mogli.. Tak, za stołem
Siedząc, Lary wasale rozprawiali społem.

X

Noc była, — strumień Lary szumi po ogrodzie.
Gwiazdy patrzają w strumień i kąpią się w wodzie.
Tak cicho! żadnej fali, zda się, wiatr nie wzruszy,
A przecież upływają, jak szczęśliwość z duszy.
I nieśmiertelne światła, co wzdłuż nieba żyją,
Naokoło z traw, z liści nocne rosy piją.
Bieg dzierzgany krzewami, najpiękniejszym kwiatem,
Na jakich pszczoła lubi bankietować latem;
Takie dzieckiem Dyjana wplatała w swój wianek,
Takie chciałby dać w darze kochance kochanek.
Tak strumień wciąż ubrany, schodząc ku dolinie,
W lśniących skrętach, zakrętach, jak wąż jaki płynie.

---

w. 142. W oryg: »którą jego nieświęcone *(profane)* dłonie zabrały z pośród trupów«.

w. 147—149. W oryg: »Nie wszystko jest w porządku — twierdzili (słudzy) — ale gdzie źródło złego? Kilku z nich może wiedziało — ale za długo byłoby opowiadać; a przytem byli zanadto dyskretnie rozsądni, żeby czynić coś więcej niż zaznaczać tylko lekko swoją świadomość: gdyby chcieli, toby mogli...«. (Reminiscencja z *Hamleta* I, 5).

w. 151—152. W oryg: »Lary szklany strumień nabijają gwiazdy jak gwoździami, każda obrazem swego promienia«.

w. 155—6. W oryg: »odbijając daleko i nakształt baśni z wysoka nieśmiertelne światła, co żyją na niebie«.

A tak cicho, spokojnie na ziemi i w niebie,
Że nie zadrżałbyś, gdyby sam duch spotkał ciebie,
Pewny, że złe podobać nie miałoby mocy
Przechadzki w takiem miejscu, ach, i w takiej nocy!
Taką chwilę, noc taką, Bóg dla dobrych sprawił —
Tak Lara myślił w duchu, dłużej tam nie bawił,
I ku bramie zamkowej zwracał krok powolny;
Lara na takie sceny patrzeć już niezdolny,
W nim pamięć dni minionych budzi myśl marząca,
Nieba więcej słoneczne, mniej zamglone słońca,
Noce, serca piękniejsze, co kochał namiętnie,
A teraz... dziś-by Lara patrzał obojętnie,
Czy nad nim burze huczą, czy huragan głuszy;
Lecz noc piękna dziś z takiej urąga się duszy.

XI

Lara powrócił w swoje samotne mieszkanie,
Za nim cień jego wielki przemknął wzdłuż po ścianie,
Na której małowane wciąż jeden za drugim
Giermki, damy, barony stoją rzędem długim.
Cnota, zbrodnia, niesława przemieszana z chwałą,
To wszystko, co nam po nich z ich życia zostało,
Przytem ciemne podania, nagrobne kolumny,
Kryjące ich popioły, ich słabości trumny,
I pół karty zmieszanej nagany, pochwały,
Którą w późną potomność brzmi ich żywot cały;
Gdzie historyja zwykle swoje pióro łamie,
Kłamstwo ubiera w prawdę, i jak prawda kłamie.
Lara chodził i marzył; tylko światłość blada
Księżyca kratą okien na podłogę pada,
Oświecając gotyckie sklepienia i szyby,
Na których święci klęczą i modlą się niby.
Kształty ich w fantastyczne przechodzą postaci:
Żyją, lecz każdy z twarzy barwę życia traci.

---

w. 172. W oryg: »nieba mniej zachmurzone, księżyc o czystszym blasku«.

Włos ich czarny, zjeżony, twarz ciemna, ponura,
I szeroko rozwiane, migające pióra,
Ich postać strojąc w całą okropność mogiły,
Jako godła upiora straszliwie świeciły.

XII

Już północ; wszystko spało, — stojąc gdzieś na boku,
Jedna lampa się pali i ćmi się we zmroku.
Słyszysz! czy kto wybija drzwi z Lary mieszkania:
Łoskot, dźwięk, krzyk, i za nim straszliwe wołania,
Znów jęk głośny, przeciągły, to znów cicho, głucho.
Czy to echo zbudziło ich zaspałe ucho?
Słyszą, budzą się ze snu, bojaźliwie śmieli,
Bez tchu, gdzie jęk ich wzywał, na pomoc lecieli.
Z rapierami bez pochew, z pochodniami w ręku
Przychodzą, wytężają ucho na głos jęku.

XIII

Zimny jak marmur, blady jak światło księżyca,
Co w tej chwili igrało wkoło jego lica,
Lara, pan ich, jak długi leży na podłodze, —
Przy nim pałasz dobyty w nadzwyczajnej trwodze.
Dość silny, — choć go nagłe domęczyły bole,
Jeszcze wzgarda brwi Lary marszczyła na czole.
Mdłość zmieszana z przestrachem; choć sam jak bez
Na ustach jego żyje jakaś chęć zabicia, [życia,

---

w. 195—8 odnoszą się do Lary, a nie do wizerunków świętych na oknach (Korsak źle zrozumiał to miejsce). W pośród widmowych świętych z witraży, Lara też wygląda jak upiór »z nastroszonemi czarnemi lokami, z ponurem czołem, i z pływającym szeroko, potrząsanym [szybkim chodem] pióropuszem, które zdawały się być właściwościami upiora i nadawały jego wyglądowi całą tą grozę, jaką daje grób«.

w. 201. W oryg: »Słyszysz! jakieś pomruki słychać w sali Lary«.

w. 213. *domęczyły* — bardzo zmęczyły.

http://rcin.org.pl

Jakaś klątwa zranionej dumy, i w połowie
Widna groźba, przed chwilą co skonała w słowie.
Oko jemu ściemniało. — lecz jeszcze uderza
W samych męczarniach dumnem spojrzeniem szermierza.
Służba chwyta z podłogi i podnosi Larę.
Czy słyszycie? — oddycha przemówił słów parę,
I rumieniec twarz, usta sine zarumienia.
Oczy patrzą mu dziko; iskrzą się spojrzenia;
Członki rzeźwią się z mdłości, ale dziwne słowa
Brzmią z ust Lary: w nich, zda się, nie ojczysta mowa.
Ci, co słyszą, poznają głos nie swojej ziemi,
I rzeczywiście były te słowa obcemi.
Pocóż niemi przemawia Lara na swym dworze,
Gdy ten, z kimby rad mówić, słyszeć ich może?

XIV

Wtem paź Lary przychodzi, — i paź jeden umiał
Pojąć pana i słów tych całą treść zrozumiał,
Choć, coby w drugiej mowie mogły one znaczyć,
Ni Lara chciałby wyznać, ani on tłómaczyć.
Przecie z mniejszem zdziwieniem od tych, co tam wkoło
Stali, paź nań poglądał, przechylił mu czoło,
I swym własnym językiem Larze odpowiada;
Lara dźwięków tej mowy pilnem uchem bada:
Ta mowa łagodziła okropność marzenia,
Jeśli mogły marzeniem być Lary cierpienia.
Ach! kiedy rzeczywista męczy nas katusza,
Czyż idealnych cierpień potrzebuje dusza?

XV

Cobądź marzył w gorączce, lub widział oczyma,
Wszystko to, jak zaklęte, na dnie serca trzyma.

---

po w. 220 opuszczone dwa wiersze: »które często za jego trzeźwych stanów widniało w jego wyrazie twarzy, a teraz zostało zaklęte w przeraźliwym spokoju bez zmiany«.

w. 240 i 242. *marzeniem* — snem; tak samo: *idealnych* cierpień — cierpień nierzeczywistych, a odczuwanych jedynie w śnie.

Zwyczajny ranek przyszedł, z nim wstał zdrowszy Lara,
Ni księdza, ni lekarza rady się nie stara.
I znów ten sam, jak zwykle, w ruchach i w rozmowie,
Ni mniej zimny w uśmiechu, ni mniej skąpy w słowie,
Ni więcej zamyślony, — choć noc nadchodząca
Dziś mniej mu się podoba i klnie zachód słońca,
Śledzenia gminnych oczu uchodzi ta zmiana,
Wasale nic nie zgadną z twarzy swego pana.
Przytem sami wylękli od tej strasznej nocy,
Poosobno na zamek chodzić nie są w mocy;
I tylko w drżących parach snują się tam czasem,
Ściskając się i blednąc za lada hałasem.
Szum chorągwi na baszcie, okna, drzwi skrzypiące,
Głośne echo podłogi, obicia wiejące,
Wielki cień drzew, co zamek wokoło obległy,
Dziki świst wiatru, łoskot spadającej cegły, —
Co słyszą, widzą, wszystko mnoży przestrach nowy,
Zwłaszcza gdy zmrok zaczyna czernić mur zamkowy.

XVI

Czcza chęć! druga noc taka nie przyszła po chęci,
Lub sam Lara grał tylko pozór niepamięci;
Co budzi więcej dziwu między wasalami:
Czy mu pamięć zwietrzała z zdrowszemi zmysłami?
Czy im kłamał niepamięć tej pamiętnej pory,
Tych marzeń gorączkowych jego duszy chorej?
Byłże to sen? czy była własna jego mowa,
Gdy z ust wyrzucał dzikie, jakieś dziwne słowa?
Byłże to własny Lary ów wzrok obłąkany,
Kłócący sen wasali krzyk i jęk słyszany?

---

w. 250. *klnie zachód słońca* — niepotrzebny dodatek tłumacza.
w. 258. *obicia wiejące* — W dawniejszych zamkach zawieszano wzdłuż ścian w pewnym odstępie makaty, gobeliny i t. d. celem uchronienia mieszkańców przed wilgotnym chłodem, zionącym od kamiennych przeważnie ścian.
w. 260. W oryg: »uderzający miarowo skrzydłami nietoperz, nocny śpiew wiatru od morza«.

I serce, co do walki z własnym bólem staje,
Aż walką spracowane wkońcu bić przestaje?
Mógłże ten, co tak cierpiał, zapomnieć cierpienia,
Gdy ci, co je widzieli, dziś drżą od wspomnienia?
Czy tem ciągłem milczeniem sam Lara próbował
Uwięzłą pamięć w słowach, jakie radby chował
W trawiącej go skrytości, co serce przejada,
Gdzie widny skutek, lecz nikt przyczyny nie zbada.
Lara jedno i drugie krył, zamykał ściśléj, —
Gminny wzrok nie wypatrzy ziarna wszystkich myśli,
Na jakie często niema głosu w żywej mowie:
Jeśli się wyrażają, to ledwie w połowie.

XVII

O nim wciąż sprzeczne sądy ścierają się, dwoją:
Ci go lubią, szukają, drudzy się go boją.
Dziwne zdania o Lary tajemniczym losie
W pochwałach lub naganach krążą w ludzkim głosie:
Jego skrytość podaje treść bajania drugim,
Ci śledzą, — nic nie wiedzą po śledzeniu długiem.
Czem on jest, czem był kiedyś? radzi wiedzieć przecie,
Co to za nieznajomy chodzi po ich świecie?
Wróg, nieprzyjaciel ludzi, — wszakże na tej ziemi
Czasem wesół ucztował, śmiał się z wesołemi.
Lecz ten uśmiech widziany, uważany zbliska,
W wesołości miał jakiś pozór pośmiewiska.
Nie był to uśmiech, w którym świt wesela dnieje,
Co całą twarz oświeci i oczy rozśmieje.
Wszakże czasem uderzał słodyczą spojrzenia,
Dając znać, że ma serce miękkie z przyrodzenia.
Lecz jeśli jaką słabość drugim okazował,
Jak niegodną swej dumy zaraz ją strofował.
Wątpliwych zdań o sobie gardząc odkupieniem,
Wymykał się sam sobie, dręczył się myśleniem.

---

w. 303—4. W oryg: »i zatwardzał się sam w sobie, gardząc pozbyciem się choć jednej wątpliwości z opinji drugich, napół tylko o nim dobrej«.

I sam pokuty cierpień na swe serce wkładał,
Które niegdyś czułością z pokoju okradał;
I duszę zmuszał gonić nienawiści cele,
Za to tylko, że niegdyś kochała za wiele.

XVIII

W nim samym jest na wszystko jakaś wzgarda żywa,
On sam wiąże stworzenia i życia ogniwa:
Cudzoziemiec w tym świecie, z nikim się nie brata,
Zbłąkany duch, strącony aż z drugiego świata,
Twór dzikich wyobrażeń, co tworzyć przywyka
Naumyślnie nieszczęścia, którym sam umyka.
I napróżno, bo często płacił mimo chęci
Pół rozkoszą, pół smutkiem haracz ich pamięci.
Z większem czuciem miłości od żyjących wielu,
Zacność ludzi za nadto może miał na celu;
Jego sny często prawdę za piękniejszą brały,
Tak młodość oszukaną zajął wiek dojrzały.
Na pogoni widziadeł lata mu schodziły,
Do lepszych skłonne celów własne trwonił siły.
Namiętne burze duszy, ogniste marzenia,
Co na młodość wywarły cały szał zniszczenia, —
Wszystkie lepsze uczucia w polu walk zostawił,
A sam ich przypomnieniem dręczył się i bawił.
Lecz dumny, od skarżenia siebie będąc zdala,
Swój błąd i podział wstydu na naturę zwala;
A w cielesnej powłoce, jaką śmierć nam kruszy,
Widzi karm dla robaków, lub klatkę dla duszy.

---

w. 306. *czułością* — tkliwością dla drugich.
w. 310 dodany przez tłumacza — bez żadnej podstawy w tekście oryg.
w. 317—8. W oryg: »więcej miał zdolności uczucia, niż nią ziemia obdarza przeważną ilość śmiertelników«.
w. 320. *dojrzały* — w oryg: *troubled*, pełen trosk — (por. Mickiewicz: »wiek męski — wiek klęski«).
w. 328. Sens jest taki: zwala na naturę wstyd za swoje winy, t. j. odpowiedzialność.

Tak dobre i złe biorąc za jedno, powoli
Z dziejami przeznaczenia zmieszał dzieje woli.
Wyższy nad samolubstwo gminnego człowieka,
Swego dobra dla drugich czasem się wyrzeka.
Lecz nie, że był powinien, nie przez współczucie,
Raczej przez dziwne myśli zwichnienie, zepsucie,
Czem wciąż tajemną dumę duszy swej sposobił
Robić to, co niewielu, — coby nikt nie zrobił.
I taż skłonność, gdy w żyłach krew gorętsza wrzała,
Na rozdroża występku nieraz go zbłąkała,
I stąd wyżej się wznosił, albo niżej spadał
Ludzi, z którymi wspólny dar życia posiadał.
Wszystko, co żyje, żądze w nim rozdziału budzi,
Dobrem czy złem, by tylko różnił się od ludzi.
Dusza, gardząc tym światem, z myślami wszystkiemi
Zamknęła się w świat własny, zdaleka od ziemi.
Wszystko zimno przechodząc, co po ziemi chodzi,
W nim krew coraz to więcej ziębi się i chłodzi;
Szczęśliwszy! gdy w nim nigdy zbrodnią nie paliła,
Jeśli wciąż równie chłodną, równie zimną była!
Wprawdzie napozór z ludźmi chodzi ich drogami,
Robi, co drudzy robią, mówi ich słowami.
Ni szał jemu rozumu więzi w swe okowy,
Jego szaleństwo było serca, lecz nie głowy,
Obłąkać się w rozmowie rzadko mu się zdarza,
Myśli bijących w oczy słowem nie wyraża.

XIX

Przy całej tajemniczej, ziębiącej postaci,
Pozornej wesołości Lara nic nie traci.

---

w. 343. *żadzę rozdziału* — chęć oddzielenia się od ludzi.
w. 347—8. W oryg: »tak zimno przechodząc (do porządku) nad wszystkiem, co przechodziło (stawało się) u jego stóp, krew jego zdawała się płynąć obecnie umiarkowanym strumieniem«.
w. 349—50 znaczą: szczęśliwszy byłby, gdyby krew jego nie była się nigdy paliła zbrodnią i t. d..

On zna sztukę, gdy nie był to dar przyrodzenia,
Jak wiązać, jak narzucać na drugich wspomnienia.
I ci, co jego widzą, niedarmo widzieli,
I raz widząc, już o nim wciąż-by pytać chcieli.
A ci, do których mówił, rozmową ujęci,
Wszystkie słowa rozmowy mają na pamięci.
Gdy w domysłach się gubi ciekawość prostacza,
On gwałtem obejmował za duszę słuchacza:
W niej za pierwszem spotkaniem, cobądź z dwojga
Miłość albo nienawiść, swój obraz wyciskał. [zyskał:
Choć krótko przyjaźń, litość lub jej wstręt podziela,
On tam w najgłębsze myśli na zawsze się wciela.
Ktokolwiek jego duszę bliżej zbadać żąda,
Jak naprzekór w badacza duszę sam zagląda.
Ciągle myśli przytomny, w piersi drugich ludzi
Musowy, mimowolny wzgląd na siebie budzi;
A jeśli raz uwięznął w czyję sieć myślenia,
Ten nadaremnie będzie wołał — zapomnienia!

XX

Brzmi uczta, ciągle płyną przez zamkowe bramy
Dumne krwią i bogactwem rycerze i damy.
Wkońcu gość pożądany, pan szerokiej ziemi,
Lara w zamku Otona zawitał z drugiemi.
Tysiąc świateł, pochodni na zamku się pali,
Wszyscy goście wesoło ucztują po sali;
W tańcu orszak piękności zwinnym, lekkim ruchem,
Wdzięku i harmoniji wiąże się łańcuchem.
Szczęśliwe młode serca i młodzieńcze dłonie,
Co się łączą, zbiegają w tanecznym przegonie!
Jest to widok, co może zgładzić troskę z twarzy, —
Patrząc, starość z uśmiechem młode lata marzy,
I młodość zapomina, że swój wiek uroni.
Tak chciwie myśl wesoła za uciechą goni!

---

po w. 360 opuszczone dwa wiersze oryg: »Nie była to może ani miłość, ani nienawiść — ani nic takiego, coby można dokładnie wyrazić w słowach«.

XXI

I Lara wpół wesoły wzrok na wszystko trzyma,
Każdą piękność pośledza pilnemi oczyma,
Jak ta, lekkim poskokiem w tańcu latająca,
Nawet echa nie budząc, podłogi potrąca.
Wsparty o słup stojący na pośrodku sali,
Ręce na pierś skrzyżował — i poglądał daléj.
Ni uważał, jak ktoś go trzymał wciąż na oku,
Że nie połknąłby Lara tak śledczego wzroku.
Wtem spostrzegł: — był to jakiś nieznajomy człowiek,
Zda się, jakby szpiegował tylko jego powiek;
Cudzoziemiec z postaci, stojący od ściany,
Wciąż aż dotąd na Larę patrzał niewidziany.
Wkońcu z sobą wzajemne spotkali spojrzenia
Natrętnej ciekawości, niemego zdziwienia,
I Lary w słup stanęła szydząca powieka,
Jakby wzgardzał spojrzeniem cudzego człowieka.
Cudzoziemca od głowy aż do stóp rozmierza,
Spojrzał mu oko w oko — i wzrokiem uderza.

XXII

»To on!« — na całe gardło cudzoziemiec woła, —
Głos ten w ustach słyszących rozległ się dokoła.
»To on!« — »Kto on?« wtórzony głos po sali głuszy,
Dalej, bliżej, aż obił się o Lary uszy

---

w. 395. *na pośrodku sali* — dodatek tłumacza, niepotrzebnie wprowadzający plastyczny szczegół; szczegółów takich wogóle w *Larze* prawie niema.

w. 400. *szpiegował jego powiek* — Korsak stale zamiast »oczu« używa słowa »powiek« (najczęściej do rymu z »człowiek«), nawet wtedy, gdy wyraźnie chodzi o wzrok, a nie o jego organ.

w. 401. *stojący od ściany* — dodatek tłumacza.

w. 405. *w słup stanęła* — oznacza tutaj najwyższe zdziwienie, osłupienie. Dzisiaj używamy tego wyrażenia na oznaczenie przestrachu, czego do Lary odnosić nie można.

w. 410. *w ustach słyszących* — w ustach tych, którzy usłyszeli okrzyk Ezzelina i powtarzali go.

Tak dziko, że niewielu z tłumu było w stanie
Ukryć przestrach powszechny, powszechne zmieszanie.
Lecz Lara niewylękły, — choć zdziwienie w oku
Zrazu błysło, wnet zmierzchło w nieruchomym wzroku;
Na tłumy obojętnie pogląda z wysoka;
Ale wciąż cudzoziemiec nie spuszcza go z oka,
I poskoczywszy bliżej, z urąganiem pytał:
»To on! Co on tu robi? Skąd on tu zawitał?« —

XXIII

To za wiele, i darmo ukryć się sam stara,
Tak widnego szyderstwa nie mógł ścierpieć Lara.
Z wrokiem pewnym, choć w ruchach, w mowie zimny
Więcej łagodnie męski, niż gorąco śmiały, | cały
Odwrócił się i wołał: — »Groźby się nie boję,
Na imię jest mi Lara! — gdy dasz poznać twoje,
Mam gotowe żelazo, co słuszność domierzy,
Za odpowiedź dworności podobnych rycerzy.
Jam Lara! dalszych badań oszczędzaj mi, proszę;
Ja pytań nie unikam, ja maski nie noszę!«
— »Ty pytań nie unikasz! — Jest jedno pytanie, —
Choć uchem stronisz, w sercu masz odpowiedź na nie.
Ty mnie zwiesz nieznajomym! Spójrz i wpatrz się we
Przynajmniej twoja pamięć dana niedaremnie, | mnie,
Nigdy twa chęć w połowie długu jej nie zmaże,
A zapomnienia nawet wieczność ci zakaże«.
Lara po nieznajomym pociągnął oczyma,
Lecz w tych oczach wyrazu, żadnej myśli niéma.
Nie raczył odpowiedzieć obojętnym wzrokiem,
Tylko głową potrząsa, i powolnym krokiem
Poprzed tłumem przechodząc, ku drzwiom sali kroczył,
Ale wtem nieznajomy drogę mu zaskoczył.

---

w. 413—4. W oryg: »To pytanie tak się szeroko rozniosło, że mało kto zniósłby spokojnie takie powszechne zadziwienie lub to jedno spojrzenie« (Ezzelina natrętne spojrzenie).

http://rcin.org.pl

— »Słowo! stój i odpowiedz mi zaraz, któremu
Byłbyś równy, jeśli masz równą zacność jemu.
Czem byłeś, jesteś? — niech cię nie gniewa ta mowa!
Gdy ja kłamię, — wszak łatwo zabić kłamne słowa.
Czem byłeś, jesteś? spojrzyj sam w siebie, — na nowo
Kłam drugim swe uśmiechy, lecz nie wstrząsaj głową.
Ty sam, którego czyny!...« — »Czem ja jestem, byłem?...
Twe słowa, groźby twoje za długo znosiłem.
Nie słucham dłużej! — drudzy, których nowość pieści,
Mogą dosłuchać końca cudownej powieści,
Jaką im bezwątpienia język twój dopowie,
A którąś dla mnie zaczął w tak zalotnej mowie.
Niechaj Oton ucztuje gościa tak grzecznego,
Cześć moja Otonowi, a wzgarda dla niego!«
I wtem Oton im przerwał, omawiając zdala:
»Cokolwiekbądź was obu do gniewu zapala,
Nie czas, miejsce po temu, by ucztę spokojną
I wesołość jej mieszać gadatliwą wojną.
Jeśli baron Ezzelin ciskane potwarze
Dowieść i udowodnić chce hrabiemu Larze, —
Jutro, tu lub gdziekolwiek, rano, z wschodem słońca,
Czekam was obu, życząc waszych sporów końca.
Ja sam, jak za znajomym, za ciebie się ręczę.
Chociaż i hrabia Lara swe lata młodzieńcze
Spędził w dalekich krajach, z nich jak obcy wrócił,
Lecz Lara od swych przodków krwi się nie odrzucił
I nie zechce sam przeczyć sławie swego domu,
Powinności rycerskiej chybiąc aby komu«.
— »Jutro! — odrzekł Ezzelin, — dobrze, jutro razem
Będziem siebie doświadczać słowem i żelazem.
Ja w zakład życie daję, że mój miecz w potrzebie
Poświadczy słowa moje, tak jak chcę być w niebie!«

---

w. 443 i n. znaczy: Odpowiedz temu, dla którego byłbyś równy stanem, gdybyś miał także równą jemu zacność.
ww. 445—9. Tłumacz prawdopodobnie nie zrozumiał ich gramatycznej konstrukcji, gdyż wyrażają one, że Ezzelin

Co Lara odpowiedział? Dreszcz go wzgardy ziębił,
I w oderwaniu myśli duszę swą zagłębił.
Tymczasem wszyscy goście zebrani na sali
Słowami i oczyma na Larę rzucali.
On milczał, — zda się, jakby myślą i powieką
Zbłąkał się w niepamięci daleko, daleko!
Ta niedbałość na wszystko, wszystkiego niechcenie,
Niestety! zdradza czegoś silne przypomnienie.

XXIV

»Jutro! — tak, jutro«. Lara tylko dwa te słowa
Wyrzekł, i na nich cała skończyła się mowa.
Żadnej myśli nie wydał twarzą i źrenicą,
Ani w oczach zaiskrzył gniewu błyskawicą.
Ale w tych słowach brzmiała jakaś myśl niezłomna,
Ważenie się na wszystko i śmiałość przytomna.
Płaszcz na siebie narzucił, zlekka głową skinął,
Szedł koło Ezzelina i wśród tłumu zginął.
Lecz przechodząc, z uśmiechem spotkał mars barona,
W czem była ni wesołość, ni duma gwałcona,
Co się zgina, gdy siebie długą walką zmoże,
Do pogardy wściekłości, której skryć nie może.
Raczej pycha człowieka, co pewny jest w duszy
Wszystkiego, co mógł zrobić, wytrwać dla katuszy.
Maż-li to być spokojność i ta cisza cnoty?
Lub zbrodnia zestarzała z rozpacznej zgryzoty?
Niestety! często obie człowiek w dobrej wierze
Ze wzroku i ze słuchu za podobne bierze.
Z czynów, i z czynów tylko szukaj prawdy klucza,
Co serce nieznajome czytać nas poucza.

---

wobec tego, czem Lara był i jest, spogląda na niego z góry i nie uważa za równego sobie.

w. 475. *dreszcz go wzgardy ziębił* — dodatek tłumacza, wzgl. uzupełnienie wyrażenia oryg., że »dusza skurczyła się do swego centrum«.

w. 501—2. W oryg: »W czynach, jedynie w czynach, może człowiek dowiedzieć się prawd, których nauka łamie niedoświadczone serce«.

http://rcin.org.pl

XXV

Lara skinął na pazia — i paź w okamgnieniu
Zbiegł, posłuszny pańskiemu słowu lub skinieniu.
On z nim z krajów dalekich jedynym był gońcem,
Gdzie dusza rośnie, gore pod gorętszem słońcem.
On dla Lary porzucił rodzinne zagrody,
Cierpliwy w służbie, cichy, choć jeszcze tak młody.
Jak pan jego milczący, wiarą swą u świata
Słynął nad stan swej służby i nad swoje lata.
Choć mowa kraju Lary nie obca dla ucha,
Paź w niej pańskich rozkazów mniej ochotnie słucha.
Lecz wnet nogi uskrzydlał ochotniejszy cały,
Kiedy słowa rodzinne z ust Lary zabrzmiały.
Dźwięk tych słów jak ojczyste góry miły w duchu,
Ich echa nieprzytomne budzi w pazia uchu.
Nieraz mu przypomina dźwięk rodzinnej mowy,
Dawne przyjaciół, krewnych, rodziców rozmowy;
Dziś to wszystko! swych wszystkich związków, swojej
Wyrzekł się i odprzysiągł dla jednego Lary. | wiary
Paź prócz pana nikogo nie widział na ziemi, —
Co za dziw, że mu wierniej służył przed drugiemi.

XXVI

Sam kształtny, smukły, — z czoła barwa płci bijąca,
Przypalona promieniem ojczystego słońca;
Lecz słońcem nie nadpsuta białość lica świeci,
Gdzie często niewołany rumieniec się kwieci.
Lecz nie był to rumieniec, jakim zdrowie darzy,
Gdy całą serca barwę maluje na twarzy;

---

w. 512. W oryg: »w języku Lary rzadko paź słyszał rozkazy«.
w. 516. *nieprzytomne* — nieobecne w tej chwili.
w. 522. W oryg: »cóż dziwnego, że rzadko opuszczał towarzystwo pana«. — Kaled nie mógł służyć innym chętniej, bo tylko Larze służył.
w. 523. *z czoła barwa płci bijąca* — co właściwie rozumiał przez to Korsak, trudno zgadnąć; w oryg. »delikatne choć ciemnawe (opalone) czoło«.

To raczej skrytej troski róża chorowita,
Co w chwilowej gorączce na licu wykwita.
Dziki połysk spojrzenia, wzięty gdzieś wysoko,
Wciąż elektryczną myślą oświecał mu oko.
Wszakże bijącą czarność swych powiek czasami
Łagodził i ocieniał długiemi rzęsami.
Był to smutek, czy duma, którą w oko wcielił? —
Raczej tęsknota, jakiej niktby nie podzielił.
Jego żadne zabawy nie wyciągną w pole,
Gry, zalecanki chłopców i paziów swawole.
Lecz czasem radby, z Lary nie zdjąwszy spojrzenia,
Poić się niepamięcią w szale zachwycenia.
Gdy się z zamku wychylał, rad chodził samotny,
Zwięzły w swych odpowiedziach, pytać nie ochotny;
Jego przechadzką lasy, zabawą czytanie,
Darniowy brzeg strumienia stawał za posłanie.
On, jak ten, komu służył, zdał się żyć zdaleka
Od wszystkiego, co łechce wzrok i myśl człowieka;
Żadnych darów od ziemi nie przyjąć z powicia,
Prócz jednego gorzkiego daru: — oprócz życia!

XXVII

Jeśli mógł sercem przylgnąć — to tylko do Lary,
Czcią jedną i czynami dowodząc swej wiary;
Jego troska, chęć pańską lubiąca pośledzać,
Wprzód nim w słowach zabrzmiała, zwykła ją uprzedzać.
Lecz w tem, co robił, była jakaś duma mała,
Jakaś myśl, coby groźby ścierpieć nie umiała.
Choć pilniej niż niewolnik wolę wykonywał,
Czynem tylko jej służył, twarzą rozkazywał.
Jeśli pańskie rozkazy wypełniał z ochotą,
Łatwo zgadnąć, że Larze służył nie za złoto.

---

w. 535—6. W oryg: »lecz mniej w niej (t. j. czarności oczu) było smutku, niż dumy, — jeżeli zaś był żal, to żalu tego z nikimby nie podzielił«.

w. 557—8. W oryg: »jakgdyby to było nietyle Lary, jak jego właśnie pragnieniem, służyć Larze, lecz nie za zapłatą«.

Lekką służby powinność pan na pazia wkłada,
Miecz nosić, trzymać strzemię, gdy konia dosiada,
Stroić lutnię, lub z panem w chwili wolnych wczasów
Ślepić wzrok nad księgami starożytnych czasów.
Lecz sam nigdy nie licznił domowników tłumy, —
Wszakże im znać nie dawał ni wzgardy, ni dumy.
Lecz dobrze wzgląd użyty, czem chciał dać dowody,
Że sercem lgnąć nie umiał do służalców trzody.
Jakibądź stan, ród pazia, mógł się sercem zbliżyć,
Duszą zgiąć się do Lary, nie do nich się zniżyć!
Mógł mieć przeszłość szczęśliwszą, żyć w lepszym or-
Z jego rąk gminnej pracy nie pośledzisz znaku; [szaku:
A tak niewieście białe, że przy wdzięku lica
Podobieństwem płci drugiej uderza, zachwyca.
Lecz z ubioru, ze wzroku, co sam udać żąda,
Więcej dziko niż oko piękności wygląda.
Surowość, z jaką drugim wydawać się boi,
Więcej krajom gorącym, niż jemu przystoi;
Wprawdzie nigdy z ust pazia gniewami nie wrzała,
Lecz jego własna postać zgadnąć ją kazała.
Paź miał Kaled na imię, choć rozgłos wieść rzucił,
Że inne imię nosił, nim swój kraj porzucił.
Bo czasami to imię, choć go zbliska słucha,
Niesłyszane, jak obce, wpadało do ucha.
Czasem nagle się zrywał, jakby mimo chęci
Dźwięku tego imienia szukał po pamięci.
Przynajmniej tem imieniem wołał go głos Lary,
Co mu słuch, wzrok i serce więził swemi czary.

---

w. 565. *dobrze wzgląd użyty* — odpowiednie, pełne godności zachowanie się.
w. 573. *co sam udać żąda* — nie odpowiada oryg., gdzie jest tylko: »lecz z ubioru i z czegoś takiego we wzroku«.
w. 574. *piękności* — kobiety.
ww. 575—6. W oryg: »Hamowana zuchwała pycha, która więcej mogłaby odpowiadać jego pochodzeniu z gorących krajów, niż jego młodocianemu wiekowi«.
w. 585—6. W oryg: »chyba, że przemawiał do niego znany

XXVIII

Kaled rzucił oczyma wzdłuż biesiadnej sali,
Spostrzegł nagłe zmieszanie i gniewem się pali.
I gdy tłum wkoło pazia zdaleka i zbliska
Gwarzył, dziwił się, ciskał żarty, pośmiewiska,
Jak mógł ścierpieć spokojnie Lara dumny, hardy,
Pogróżki cudzoziemca i szyderstwo wzgardy? —
Twarz młodego Kaleda naprzemian się mieni,
To mu usta sinieją, lice się czerwieni,
I na czole ściemniałem zimna rosa świta,
Kropla chorego serca, wilgoć chorowita,
Co wschodzi, gdy upada czynna pierś człowieka,
Pod myślami, od których rozwaga ucieka.
Są rzeczy, które musim lęgnąć, marzyć w głowie,
I działać, nim myśl nasza przewidzi w połowie.
Lecz cobądź Kaled dumał, coś takiego było,
Co mu usta zamknęło i czoło ściemniło.
Właśnie na Ezzelina poglądał z uboczy,
Gdy mu Lara, przechodząc, rzucił śmiechem w oczy.
Lecz gdy śmiech taki spostrzegł, opuścił źrenice,
Jakby poznał, rozwiązał śmiechu tajemnicę.
Pamięcią w pańskiej woli, zda się, czytał z trwogą
To, czego drudzy w Larze wyczytać nie mogą.
Skoczył naprzód, — paź z panem ucztę pożegnali,
I wszystkich jak samotnych rzucili na sali.
Każdy wraził wzrok w Larę z czujnością niemałą;
Wszystko tak swe uczucia z tą sceną zmieszało,
Że gdy cień jego długi przemykał wzdłuż sieni,
W świetle lampy ze stropu bijących promieni, —
Ich pulsa żywiej biły, w gorączce zdziwienia
Za prawdę brali widmo czarnego marzenia.

---

mu głos Lary, bo wtedy ucho, oczy i serce całe było w pogotowiu«.

w. 590. *ciskał żarty, pośmiewiska* — dodatek tłumacza, z pewnością wbrew intencji autora.

w. 613–6. według oryg. sens jest przeciwny: Kiedy Lara już odszedł, wtedy wszystkim pulsa zaczęły bić ży-

W każdej trwodze rojonej jest bojaźń prawdziwa,
Bo zwykle, co najgorsze, bliższe prawdy bywa!
Wszyscy goście odeszli, Ezzelin z natłoku
Jeden tylko pozostał, z zamyśleniem w oku.
Poco dłużej miał bawić, gdy uczta skończona?
Wkońcu ręki ściśnieniem pożegnał Otona.

XXIX

Wszystkich noc nadchodząca do spoczynku skłania,
Każdy się rad wykrada na senne posłania,
Gdzie wesołość gwarzącą ciche więzi łoże,
Gdzie smutek wzdycha do snu — i zasnąć nie może,
A człowiek dniem zmęczony, rad ze snu przybycia,
Cofa się w to rozkoszne zapomnienie życia.
Tam drzemią gorączkowe nadzieje miłości,
Nienawiść, wola dumy, wybiegi chytrości;
Nad oczyma ich wieje skrzydło niepamięci,
I byt kona pod godłem grobowej pieczęci.
Dla snu łoża któż nada jakie lepsze imię? -
Mogiła, cmentarz nocy, gdzie świat cały drzemie.
Słabość, siła, występek i zbrodnia leniwie
W puch tonie i w niemocy nagiej śpi szczęśliwie.
Tak ludzie snu oddechem na chwilę weseli,
By walczyć z trwogą śmierci, budzą się z pościeli.
Choć każdy dzień im nowe oświeca cierpienia,
Stronią od snu, że może być snem bez marzenia.

---

wiej, wszystkie piersi podniosły się głębokim oddechem, jakgdyby niepewne, czy to nie był zanadto przykry sen.

w. 622. *ściśnieniem ręki* — w oryg.: »skinieniem ręki«.

w. 639—40. W oryg: »I stronią — choć dzień wschodzi jeno nad obfitszem złem — od tego snu, tego najmilszego, skoro niema w nim marzeń« (od śmierci).

PIEŚŃ DRUGA

I

Noc pierzcha, mgły poranne, wkoło gór wiejące,
Topią się w dziennym blasku, i świat budzi słońce.
Ciągle jutrem powiększa swoję przeszłość człowiek,
Choć już ostatni świeci dzień dla jego powiek.
Lecz natura wciąż młoda, jak wyszła z powicia,
Na niebie i na ziemi tyle światła, życia!
Kwiaty na błoniach, ciepło w słonecznym promieniu,
Wiatr w powietrzu i napój rzeźwiący w strumieniu.
Człowieku! wpatrz w jej wdzięki swoich oczu dwoje
I wykrzyknij z radości: »Oto wszystko moje!«
Póki możesz, poglądaj żywemi oczyma;
Jutro przyjdzie, lecz może tobie jutra niéma.
I sam naucz się płakać na swoim pogrzebie,
Jednej łzy nie zasłużysz u ziemi i w niebie,
Wiatr w dzień zgonu nie westchnie za wszystkich, za ciebie,
Nie więcej chmur się zbierze, silniejsza ulewa,
Nie więcej jak zwyczajnie, spadnie liści z drzewa.
Dla jednych gadów ucztę twoje sprawią zwłoki,
Nim je ziemia rozrobi w swoje żyzne soki.

II

Już ranek — już południe, — na zamkowej sali
Zwołani przez Otona rycerze czekali.
Właśnie w zamku godzinę wybiły zegary,
Która miała rozstrzygnąć śmierć lub życie Lary,

w. 653—4. W oryg: »i niech kto chce płacze nad twemi nieczułemi marami, — ziemia i niebo nie uronią nad tobą ani jednej łzy«.

http://rcin.org.pl

W niej Ezzelin miał zeznać, co mógł o nim wiedzieć,
I jakąbądź jest powieść, musi ją powiedzieć.
Swoję wiarę dał w zakład, i Lara przyrzeka
Spotkać go tutaj w oczach nieba i człowieka.
Gdzież on jest? kto miał drugim prawd powiedzieć tyle,—
Nie zniosą, by miał zwłoką spóźnić aby chwilę.

III

Już godzina wybiła, i Lara przybywa;
Postać jego spokojna i zimno cierpliwa.
Gdzie Ezzelin? czy taka jego słowność była?
Szmer powstał, i Otona twarz się zasępiła.
— »Ja znam mojego druha! wiarę ma na względzie,
I jeśli jest na ziemi, wkrótce tu przybędzie.
Jego dachy błyszczące na dolinie stoją
Pomiędzy włością Lary a dzielnicą moją.
Gość taki zawsze zaszczyt robił w moim domu,
I mnie baron Ezzelin nie przyczyni sromu.
Będę ręczył za druha, póki tylko żyję,
Lub mu rycerską plamę sam krwią własną zmyję«.
Wtem Lara głos mu przerwał: — »Rano, z wschodem
Jak kazałeś, przychodzę dosłuchać do końca [słońca,
Powieści cudzoziemca, jaką wczora prawił,
Choć już dość jego język serce mi zakrwawił.

---

w. 668—9. Składnia tych wierszy taka: Nie zniosą, by ten, który miał powiedzieć prawdę, miał przez swoją zwłokę choć na chwilę opóźnić jej objawienie.

po w. 679 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »lecz jakieś poprzednie doświadczenie zakazało mu powstrzymać się i zmusiło go do stawienia się dzisiaj« (do przygotowania się na dzisiaj). — W poprzednim wierszu powinno być wobec tego: »nie przyczynił sromu«, gdyż to powiedzenie odnosi się do awantury wywołanej poprzedniego wieczora, a nie do stawienia się na porę dzisiejszego ranka.

w. 682. *Rano z wschodem słońca* — dodatek tłumacza, nie na miejscu wobec poprzedniego objaśnienia, że już było południe (w. 660).

rcin.org.pl

Widać zmysły niezdrowe w słowach go uwiodły,
Lub, co gorsza, wróg z niego nieszlachetny, podły.
Ja go nie znam... on może znał mię w krajach... kędy...
Lecz poco nam te słowa jałowej gawędy;
Jak widzę, język słabo zakład ubezpiecza;
Dowiedź mi jego wartość ostrzem swego miecza«.
Dumny Oton na ziemię rękawiczkę cisnął,
Sczerwienił się — i nagim mieczem z pochwy błysnął.
»Rad cię chwytam za słowo ostatnie, albowiem
W nieobecności gościa ja ci sam odpowiem«.
Niezmieniony na twarzy, choć gniew był w ich obu,
Choć niemniej bliski swego, jak drugiego grobu, —
Z ręką, którą pokazał od szabli ujęcia,
Że równie do odbicia wprawna, jak do cięcia, —
Z okiem chociaż spokojnem, lecz co w krwi podoba,
Lara pociągnął miecza, — i zwarli się oba.
Nadarmo ich ściskają i wołają w tłumie,
Nikt wściekłości Otona oprzeć się nie umie;
Jeszcze sam, jak na wzgardę, te słowa powiada:
»Tego miecz u mnie lepszy, kto nim lepiej włada!«

IV

Niedługa była walka — próżny, ślepy, wściekły
Oton, w pierś szablą cięty, upadł krwią ociekły.
Lara, zręcznem podejściem podciąwszy mu nogę,
Zranionego Otona rzucił na podłogę:
»Proś o życie!« — Ten milczał, i padłszy na nogi,
Już odtąd ze skrwawionej nie powstał podłogi.
Lara pali się w gniewie i twarz jego cała
W swojej szatańskiej barwie na węgiel sczerniała.
I wściekłej blaskiem miecza okrążył go wkoło,
Niż wtedy, gdy jak śmiałek wręcz mu stawił czoło.

---

w. 707 i n. W oryg: »upadł, lecz nie śmiertelnie ranny, rozciągnięty na ziemi zręcznym pociągnięciem. »Proś o życie«. — Ten nie odpowiadał, i byłby z tej czerwonej podłogi nie podniósł się, bo twarz Lary« itd.

Całej sztuki szermierstwa doświadcza niezwłocznie,
Kryty wstręt jego serca budzi się widocznie.
A tak zapamiętale z wroga się urąga,
Że gdy go tłum zbliżony za ramię odciąga,
Z szału ostrze spragnione ku tym mierzy, celi,
Co przez litość odciągnąć, oderwać go chcieli.
Po chwili ich zamiaru niechętny się ima,
Lecz na niego wciąż patrzy takiemi oczyma,
Jakby walka bez skutku jakiś wstręt w nim sprawia,
Co wroga po zwycięstwie przy życiu zostawia,
Jakby w ranę śledzącą zaglądał powieką,
Jak ofiarę do grobu zbliżyła daleko?

V

Rzeźwią, niosą Otona — i lekarz zamkowy
Zakazuje mu wszelkich pytań i rozmowy.
Ciekawy tłum się zbiera do przyległej sali.
Lara, tłumem gardzący, szedł za nimi w dali;
Po walce ze zwycięską palmą zapaśnika
W dumnem milczeniu zwolna ku drzwiom się pomyka.
Dosiadł konia i drogą jak strzała puszczona
Leciał — i ani spojrzał na zamek Otona.

VI

Lecz gdzie był ów meteor nocy, który sennym
Oczom przegraża, aby zniknął z blaskiem dziennym?
Gdzie Ezzelin? Czy przyszedł, poszedł — i nie wrócił,
Aby sam żadnych śladów za sobą nie rzucił?
Ezzelin — jeszcze ciemno, gdy dzień w zmroku świta, —
Rzucił zamek Otona, — droga prosta, bita,
Nie mógł zbłądzić, a przytem bliskie miał mieszkanie;
Przecie zbłądził; — i ledwo dniało na świtanie,

---

w. 718. W oryg: »a tak mało mający litości dla wroga, którego położył«.
w. 732 dodatek tłumacza.

http://rcin.org.pl

Zaczęto śledzić, — goniec za nim w trop wysłany
Nic nie wie, prócz, że zginął gdzieś ich pan szukany.
Zamek pusty, nieczynny stoi koń przy żłobie,
Giermki płaczą po panu i chodzą w żałobie.
Ci rozbiegli się szukać po drodze, za drogą,
Krwawych znaków morderstwa — i znaleźć nie mogą.
Ani kropla krwi świeci przez ciernie i wrzosy,
Płaszcz pański poszarpany, ni wyrwane włosy.
Wciąż po błoniach powiewa niezdeptana trawa,
Ani śladu, czy była jaka walka krwawa.
Ni palce czyjej ręki, gdy krew tryska z żyły,
W mękach zgonu murawę zgniotły lub splamiły,
Gdy ręka nawpół trupia słaba do obrony,
Cały gniew swój wywiera na trawnik zielony.
Takie znaki być muszą, kto gdzie krew przeleje, —
Lecz tych niema; zostały wątpliwe nadzieje,
I dziwne podejrzenia poszepty i gwary
Między tłumem czerniły codzień sławę Lary.
Gdy Lara się pokaże, wnet zawiść oniemi, —
Ci życzą, pragną, aby dłużej nie był z niemi,
By z nałogu znów szerzyć czerniące go zdanie
I czarniejszym kolorem barwić domniemanie.

VII

Dni lecą, i Otona zgoiły się rany,
Ale nie jego duma; zawiścią wstrząsany
Był pan możny, bogaty, zawziętszy niż Lara,
Przyjaciel tych, kto temu wręcz szkodzić się stara;
I w imię prawa kraju sam wołać poczyna:
»Niech Lara zda na gardło sprawę z Ezzelina!
Któż, jeżeli nie Lara, trwogi mu użycza,
Że tak stroni od jego i drugich oblicza?
Samby cierpiał, więc winien, że Ezzelin zginął,
Gdyby nań swoje skargi szeroko rozwinął.

---

w. 772—5. Zawiły i niedokładny przekład, choć sens mniej więcej ten sam.

Zwykle rozgłos powszechny niewiadomość szerzy,
Ciekawość gminu rada tajemnicom wierzy.
Widoczna obojętność, zimny wstręt do ludzi,
Co stroni spoufaleń, miłości nie budzi;
Duma pomiatająca i zręczność nielada,
Z jaką ostrem żelazem po szermiersku włada.
Gdzie swe ramię przyuczył do bitwy rzemiosła,
Gdzie i kędy ta duma w sercu mu urosła?
Bo nie była to wściekłość przypadkowa, cudza,
Jaką słowo zapala i słowo przystudza,
Lecz właściwa, głęboko wyrobiona w duszy,
Co gdy raz w co uwięźnie, samę litość zgłuszy.
Podobnie długa władza i szczęście zbyt głośne
Zestrzela się w to wszystko, co jest bezlitośne.
Te więc, budząc nagany raczej, jak pochwały,
Z czasem na Larę wielką burzę zgromadzały.
Lara musi dać gardło, tak się chmury zwarły,
Temu, co go wciąż ściga, żywy lub umarły.

VIII

W kraju wszyscy wasale zniechęceni żyli,
I przeklinali władzę, której czołem bili.
Ziemia długo jęczała pod rózgą niewoli,
Gdzie w imię prawa rządził humor pańskiej woli.
Częsty w domu niepokój i wojna za domem
Serce do krwi i zbrodni robiły łakomem.
Ludzie tylko czekają hasła albo słowa,
I wnet mordem, zniszczeniem wre wojna domowa.
Ta nie zna kto nijaki: cały kraj rozdziela
Pomiędzy dwa nazwiska: — wroga, przyjaciela.
Zamknięty w lennym zamku, każdy sam był panem,
Czynem, słowem poddany, z sercem niepoddanem.

w. 784. *cudza* — niema odpowiednika w oryg. i wygląda jakby tylko dla rymu użyte; sensu trudno się dopatrzyć.
w. 793. *temu, co wciąż go ściga* — tj. Ezzelinowi.
w. 805 niezrozumiany przez tłumacza: »Każdy był panem w swojej twierdzy, słuchany tylko w czynach i w słowach, w duszy znienawidzony« (t.j. przez poddanych).

Tak Lara odziedziczył swoje właści nowe,
Z niemi ręce leniwe i serca tchórzowe.
Lara, długo za krajem będąc, to miał w zysku,
Iż był wolny od plamy ciemięstwa, ucisku.
W jego rządach łagodnych wasale powoli
Jęli odwykać jarzmu ciężącej niewoli.
Jedna służba domowa w dawnej trwodze trwała,
Chociaż więcej o niego niż o siebie drżała.
Dziś nad nim się litują, chociaż z pierwszej chwili,
Złe sądy tworząc o nim, na gorsze wróżyli;
I niemy humor pana, każdą noc niespaną,
Zwyczajnie za chorobę samotności brano.
A choć w pańskiem mieszkaniu żyła cichość sama,
Ponurość, — lecz wesoła jego zamku brama:
Od niej nędzarz nie odszedł nigdy bez ofiary,
Dla nędzy litość przecie znała dusza Lary.
Zimny z równym, na dumnych patrzący z wysoka, —
Wieśniak obojętnego nie uchodził oka:
Mało mówił, lecz skoro wszedł pod dach zamkowy,
Często znalazł przytułek, a nigdy obmowy.
I co dzień, co godzina, do zmroku od rana
Jakiś nowy przybyłec licznił orszak pana.
Od straty Ezzelina częściej, jak się zdarza,
Lara grał gościnniejszą grzeczność gospodarza.
Może Oton w nim budził wciąż bojaźni nowe
Zasadzki zgotowanej na zbrodniczą głowę.
Cobądź myślił, ze swojej gościnności plonów
Większy wzgląd zyskał ludu, niż swych współbaronów.
Wasal, grozą barona z swych siedzib wygnany,
Przyszedł, wołał przytułku, — i wnet mu był dany.

---

w. 822—3. Sens: Wieśniak nie był pomijany przez jego wzrok, który był zimny dla równych, a pogardliwy dla wysoko urodzonych.

po w. 833 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Jeżeli to była polityka, to była to polityka dobra, gdyż lud sądził go tak, jak go widział«.

Żaden wieśniak nie płakał zagrabionej trzody,
A niewolnik zaledwo tęsknił do swobody;
Stara chciwość bezpiecznie swe skarby zbierała,
Przy nim wzgarda z ubóstwa urągać nie śmiała.
Obiecanej nagrody nie zmylił nikomu,
Gość na zamku rad gościł, jak w swym własnym domu.
Nienawiści gdy niemoc tępiła sztylety,
W pomoc zemsty spóźnionej ciężkie niósł odwety.
Miłość, wciąż pomiataną przez nierówne śluby,
Cieszył, i w jej objęcia wracał przedmiot luby!
Wszystko gotowe, — Lara tylko chwili czeka,
W której ma zdjąć lenniczą niewolę z człowieka.
Przyszła chwila — i Oton, co mu groził, fukał,
Stronił od zemsty, której wprzódy sam tak szukał.
Tłocząc się tysiącami lud na zamku gwarzy, —
Między tłumem jest wielu odważnych zbrodniarzy;
Radzi jarzmo baronów że zrzucili z siebie,
Z wzgardą chodzą po ziemi, z nadziejami w niebie.
Lara wolność ogłasza, nastręcza sposoby,
Już nie kraj dla tyranów, lecz jak kopać groby!
Taki krzyk, takie hasło, brzmiąc na wojnę krwawą,
Musi szerzyć nieprawość, a hamować prawo.
Wiara, wolność i zemsta — co chcesz? dosyć słowa,
A ludzkość wzajem siebie zabijać gotowa!
Jedno zdanie stronnictwa wtórzone w zapale
Da tron zbrodni, nakarmi gady i szakale.

---

w. 833—53. W oryg.: »Ta chwila przyszła, gdy Oto osądził, że już bezpiecznie może dokonać zemsty, której szukał; jego wezwanie znalazło przestępcę, którego miał karać (tj. Larę), otoczonego tysiącami w nałoczonym zamku. Wydarci świeżo ze swoich lenniczych kajdanów, nie dbają o ziemię [tj. o ziemską przemoc swych panów] i ufają w pomoc nieba«. — Byron a za nim naturalnie i Korsak źle używają pojęcia: »lenniczy« gdyż chodzi tu o uwolnienie chłopów z poddaństwa, a nie o usunięcie lennego stosunku, który obowiązywał jedynie warstwy szlacheckie.

w. 855. Sens: lecz nie uprawiać ziemię dla panów, ale kopać im groby w tej ziemi.

IX

Tak wasal swym baronem pomiatał po kraju,
Rządzącego następcy słuchał ze zwyczaju;
W stronnictwach do obłowu szukając sposobu,
Niewolnik gardził jednym, nienawidził obu.
Czekają tylko wodza z imienia, ze sławy;
Znaleźli, — wódz się wiąże sercem do ich sprawy.
Przypadkowo zmuszony we własnej obronie
Walczyć i znowu z ludźmi wspólne krwawić dłonie;
Dziwnym losem od wszystkich odcięty tej chwili,
Co mu po krwi i sercu wrogami nie byli, —
Od tej nocy przeklętej dla siebie sam Lara
Z najgorszem, choć nie jeden, wręcz spotkać się stara.
Choć gorąco poczynał, sam go rozum skłania
W czynach zdala snowanych unikać badania.
Nim sam ze swoją własną sprawą wszystkich zmieszał,
Gdy upadał, przynajmniej swój upad zawieszał.
Troska, co długo w myśli więziona czuwała,
Burza, co sama siebie strawiła i spała, —
Budziła się, a ciągnąc na wypadków pole,
Zda się gwałtem zbliżała jego czarną dolę.
Znowu Larę po świecie tenże sam los żenie,
Znów ten sam, — tylko mała zaszła zmiana w scenie.
On mało dba o życie, mniej jeszcze o sławę,
Niemniej ważyć się zdolny na rozpaczną sprawę,

---

w. 862–5. W oryg: »W kraju tym feudalni panowie zyskali taką władzę, że ich nieletni król właściwie nad nimi nie panował; teraz nadeszła chwila buntowniczego wzrostu stronnictw, skoro niewolnik (*serf*) pogardzał jednym (tj. królem) a nienawidził obu« — Ten ustęp tłumaczy możliwość wojny domowej baronów przeciw Larze bez udziału króla, jako naturalnego opiekuna sprawiedliwości.

w. 874—5. W oryg: »jakaś przyczyna — jakakolwiek ona była — zmuszała go unikać cudzych badań co do czynów daleko stąd popełnionych«.

w. 876—7: Sens: »Złączywszy swoją sprawę ze sprawą drugich, nawet w razie niepowodzenia oddalał chwilę swego upadku«.

Stworzony, by na siebie klątwę drugich ściągał,
By ktobądź z nim los dzielił, nieszczęściu urągał.
Co mu z wolności tłumu, — cel, nagroda jaka?
On, by tylko zgiąć pana, podźwigał żebraka.
Myślał, że w swej zagrodzie spędzi dni spokojne,
Lecz mu tam los i człowiek wypowiedział wojnę.
Nawykły łowom, nie mógł siebie trudem słabić,
Kto chce zdobycz ułowić, wprzód go musi zabić.
Surowy, a nie dumny, milczący z powicia,
Aż dotąd był spokojnym widzem sceny życia.
Lecz znów pchnięty do szranków, stanął w walce nowej
Jak wódz nieporównany do wojny domowej.
Głosem, twarzą, postacią, gdy wzrokiem uderza,
Oczyma zdradza dzikość i męstwo szermierza.

X

Co dadzą walk tak często powtarzane dzieje,
Każdej bitwy i wojny tak zmienne koleje?
Uczta sępów, krwi przelew, szczęk i dźwięk oręża, —
Ten słaby, że przegrywa, dumny, że zwycięża;
Wciąż dymiące ruiny, w gruz runące mury...
I ta była jak wszystkie podobnej natury,
Prócz, że biorąc szał siły za rycerską cnotę,
Z piersi swojej wygnali litość — i zgryzotę.
Nikt nie błagał, bo litość już nie miała ucha,
Na trupie zabitego jeniec zionął ducha,
I dla obu zwycięzcy równie wściekli byli;
I ci, co się za wolność lub za władzę bili,
Rozmyślali, że było im zabitych mało,
Gdy jeszcze do zabicia więcej pozostało.

---

w. 890. *w zagrodzie* — w oryg.: *lair*, kryjówka zwierzęcia w lesie.

w. 892. W oryg.: »wytropiony przez myśliwców, został zupełnie osaczony«.

w. 906—7. W oryg.: »prócz tego, że wzburzone namiętności użyczyły swych sił w chwilach goryczy, która wygnała wszelki wyrzut«.

http://rcin.org.pl

Daremnie ktoby szałom wojny się opierał, —
Mord i głód naprzemiany cały kraj pożerał:
Palą ognie — i pożar szerzyć się zaczyna,
Nad swym czynem codziennym śmieje się ruina.

XI

Zrazu wszystkich do bitwy świeży popęd żenie,
Szło za tłumami Lary pierwsze powodzenie.
Lecz wygrana sprawiła ich zagubę całą:
Rozpasane żołnierstwo wodza nie słuchało.
Bez szyku nacierają na wroga bezładnie,
Myśląc: przy tym wygrana, kto pierwszy napadnie.
Łakomstwo krwi, łupieży, nieporządek szyków,
Nadawały żołnierstwu postać rozbójników.
Darmo, co wódz powinien robić, robi Lara,
Darmo wściekłość walczących zawściągnąć się stara.
Głos wodza nie przystudzi w nich do krwi pragnienia,
Ta ręka, co zapala, nie zgasi płomienia.
Przezorny nieprzyjaciel, szkodząc niepomału,
Otwiera obłąkanym ślepe oczy szału.
Zmyślony odwód, nocne wycieczki na stronę,
Zasadzki, trud codzienny i bitwy spóźnione,
Brak zapasów, stąd częsty głód i niewygody,
Obozy bez namiotów, nieba niepogody,
Wał twierdzy, co związkowym urąga z kolei,
I drażniona cierpliwość zwodzonych nadziei, —
O tem oni nie myślą: kiedy wróg uderza,
Oni walczą z odwagą starego żołnierza;
Lecz wolą śmierć obecną, całą wściekłość boju,
Niż powolnie się męczyć od trudów i znoju.
Głód dokucza, skwar pali gorącego lata,
W szeregach tysiącami gorączka wymiata.
Zrazu tryumf niewczesny nowe budzi wstręty;
Jeden Lara klęskami zda się być niezgięty,
Ale niewielu idzie w swego wodza ślady,
Tysiące podrobniały na szczupłe gromady.

Mężni, chociaż nieliczni, najlepsi zostali;
Sami gardząc porządkiem, teraz go płakali.
Jeden środek pozostał: — granica dość bliska,
Umknąć nieprzyjaciela, który ich naciska.
I muszą wstyd i rozpacz ponieść w kraj sąsiedni,
Pomiatane włóczęgi, lub wygnańce biedni,
Smutnie żegnać, porzucać swe ojczyste pola!
Lecz ginąć lub się poddać — to smutniejsza dola!

XII

Uradzili, — już idą; zakrytych mrokami
Noc prowadzi i z góry przyświeca gwiazdami.
Już widzą, jak ich promień zimny i daleki
Śpi spokojnie na lalach pogranicznej rzeki.
Już widzą... Co tam świeci? czy porzeczne brzegi?
Nie, — to wrogów nad rzeką czernią się szeregi.
Odwrót albo ucieczka! z poza drzew szumiących
Świeci sztandar Otona i włócznie goniących.
Czy to płoną na wzgórzach pasterskie ogniska?
Niestety! ognia łuna za dziko im błyska.
Widzą — i wszystkich zrazu owiał przestrach trupi,
Może mniej krwi bogatszy choć raz łup okupi.

XIII

Wstrzymali się, — znużona wytchnęła gromada:
Czy mają naprzód pomknąć, czy im stać wypada?
To mniejsza; — gdy uderzą na nieprzyjaciela,
Co im broniąc przechodu od rzeki przedziela,
Jakich niewielu, mimo wspólną obietnicę,
Może złamie szeregi i przejdzie granicę.
»Natarcie będzie nasze! — ich napadu czekać,
Jedno co po tchórzowsku mężną śmierć odwlekać«.
Każdy koń okiełzany, każdy miecz dobyty.
Na łękach siodeł błyszczą tarcze i dziryty.

---

w. 949. *gardząc* — wzgardziwszy przedtem.
w. 977 dodany przez tłumacza, wprowadza »dziryty«, nieodpowiednie dla *Lary*, prawdopodobnie pod wpływem opowieści wschodnich Byrona.

W tych kilku słowach Lary, brzmiących w nocnej ciszy,
Niejeden może tylko głos śmierci posłyszy?

XIV

Miecz ma w ręku, — twarz Lary jakiś smutek znaczy,
Lecz zanadto spokojna na wyraz rozpaczy.
Ziębiąca obojętność wciąż mu duszę chłodzi,
Jakiej mężni nie mają, gdy krew lać przychodzi.
Pogląda na Kaleda, w jego oczach bada
Jakiejś troski; twarz pazia zasępiona, blada;
Może nocą przyćmiony sam promień księżyca
Rzucał bladość niezwykłą na Kaleda lica?
Bladość strasznej białości, jak kość od cmentarza,
Co wiarę jego serca, lecz nie strach wyraża.
Lara spostrzegł — i ręki pazia dotknął dłonią,
Lecz mu ręka nie drżała, oczy łez nie ronią,
Usta były milczące, serce ledwo biło,
Lecz: »My się nie rozdzielim« spojrzenie mówiło.
»Lud wyginie, związkowi odbiegną w potrzebie,
Życie moje pożegnam, — ale nigdy ciebie«.
Wtem cwałem się kopnęli — śmiało, naprzód, daléj!
Uderzają w kolumnę, — szeregi złamali.
Każdy koń dobrze słuchał kolącej ostrogi,
Skrzyżowały się miecze — i był pobój srogi!
Mniej liczni, lecz mężniejsi, wśród kolumny skaczą,
Rąbią się, pomagając odwadze rozpaczą.
I krew była w strumieniu z falami zmieszana,
I strumień, wciąż czerwony, płonął aż do rana.

---

ww. 984—9 są znacznie rozszerzoną w szczegóły przeróbką oryginału, który niema tych wszystkich »bladości« itd.: »Zwrócił wzrok na Kaleda«, który wciąż był przy jego boku, zanadto wierny, by okazać jakąkolwiek trwogę; być może, że przyćmione światło księżyca rzucało na jego twarz niezwykłą barwę żałosnej bladości, której głęboki cień wyrażał jedynie prawdę, a nie lęki jego serca«.

w. 991. *oczy łez nie ronią* — dodatek tłumacza.

http://rcin.org.pl

XV

Sam na czele walczących, całą bitwą włada;
Gdzie więcej wróg naciska lub przyjaciel pada,
Grzmi głos Lary; wciąż miecza błyskawicą wieje,
I, choć sam bez nadziei, obudzał nadzieję.
Nikt nie pierzcha, bo wiedzą, że pierzchać daremnie;
Chwiejącego się śmielszy zachęca wzajemnie;
Tam, gdzie ogień najgęstszy nieprzyjaciel trzyma,
Rzucają się i walczą, pod wodza oczyma.
Wódz, tłumem okolony, sam jeden się ściera,
To łamie ich szeregi, rozproszone zbiera,
Nie szczędzi siebie — wszędzie strach lub śmierć roznosi.
Właśnie był czas, — do cięcia rękę w górę wznosi,
I ciął, — wtem na szyszaku kita się zachwiała,
Pocisk celu nie chybił, w bok uwięzła strzała.
Ten gest odkrył na ranę miejsce mniej bezpieczne,
A śmierć z szyi strąciła ramię tak waleczne!
Jeszcze słowo tryumfu na ustach mu kona...
Ręka dzielna, a teraz tak martwo zwieszona!
Przypadkiem zatrzymany miecz po pochwie dzwoni,
Cugle słabo ujęte wyciekły mu z dłoni.
Wtem Kaled miecz i cugle pochwycił do ręku;
Wpół omdlały, na siodła pochylony łęku,
Lara ani spostrzegał, że paź, cały w znoju,
Uprowadza go pilnie z krwawego poboju.
Goniących za nim straszy, odbija, naciera,
I śmierć niesie w obronie tego, co umiera.

---

w. 1010. U Byrona niema wzmianki o broni palnej, tylko o strzałach z łuku. — Wstawienie obrazu »najgęstszego ognia« wypłynęło z nieuwagi tłumacza.
w. 1019. *śmierć z szyi strąciła* — powinno być: »z barków«.
w. 1022. *przypadkiem* — w oryg.: »instyktownie«; — szczegół dla Lary charakterystyczny, nieodpowiednio zmieniony przez Korsaka.
w. 1028—9. w oryg.: »A tymczasem towarzysze jego (Lary) nacierają raz za razem; zanadto pomieszali się między sobą zabójcy, żeby dbać o zabitego«!

http://rcin.org.pl

XVI

Nad rannym i zabitym świeci gwiazda dniowa:
Tu pancerz porąbany, tam bez hełmu głowa;
Tu koń bez jeźdźca pada, pod nim ziemia jękła,
Odetchnął tchem ostatnim — i popręga pękła.
Tuż przy nim ostatkami jeszcze życia drgała
Noga, która go bodła, ręka, co kiełznała.
Drudzy, z gorączką w ustach, leżą przy strumieniu,
Co szmerem konających urąga pragnieniu;
To pragnienie pierś pali, gorączkę rozszerza
Tym, co śmiercią gwałtowną konają żołnierza,
I zmusza nadaremnie szukać dla ochłody
Ust spalonych — ostatniej, jednej kropli wody.
Wciąż konwulsyjnem drganiem, odrętwieli prawie,
Swoje członki skościałe wleką po murawie.
Ostatki życia trwoniąc mocowaniem siły,
Już dopadli strumienia, — usta się schyliły,
Czują świeżość nadwodną, chłód rzeźwiący zdroju,
Czekają! — widać, że już nie pragną napoju.
Pragnienie niezgaszone... skądże ta odmiana?
Ach, była to męczarnia — lecz już zapomniana!

XVII

Pod lipą, na trawniku ponadbrzeżnym rzeki,
Leży rycerz, od sceny poboju daleki,
Leży Lara i śmierci wygląda godziny.
Niegdyś jego towarzysz, a dziś stróż jedyny,
Kaled klęczy przy panu i ze łzami w oku
Pogląda, jak krew tryska z rany jego boku.
Radby ją zatamować szarfy swej ściśnieniem,
Co z każdem drganiem lała czarniejszym strumieniem,
A gdy słabszym oddechem pierś robić zaczęła,
Powolniej, lecz wielkiemi kroplami płynęła.
Sam ledwo mówić może, lada jedno słowo
Dech więzi, boleść rany powiększa na nowo.

Ściska dłoń, coby chciała umniejszyć mu męki,
I paziowi ponuro wyśmiechnął swe dzięki.
Paź nic sercem nie czuje, nie widzi oczyma,
Prócz czoła, które pilnie na kolanach trzyma,
Prócz oczu, co choć zaszły mrokami ciężkiemi,
Jeszcze świecą mu światłem jedynem na ziemi.

XVIII

Nieprzyjaciel nadbiega goniący od rana:
Póki Lary nie schwycą, niczem ich wygrana.
Nadaremnie z rąk pazia oderwać go żąda,
Lara na nich ze wzgardą spokojną pogląda,
Co na surowość swojej doli nie narzeka,
Wprost z żywej nienawiści do śmierci ucieka.
Oton z konia zeskoczył, pogląda na wroga,
Co w krwi jego się broczył, — i pyta, przez Boga,
Jak się ma rana? Lara nic nie odpowiada,
Jak na twarz nieznajomą zimne oko pada.
Przemówił do Kaleda — przerywać nie śmieją,
Wyraźnie słyszą słowa, słów nie rozumieją.
Jego głos konający brzmi w tej drugiej mowie,
Do której dziwną pamięć wiązał w swej rozmowie.
Rozmawiają — lecz o czem? tylko Kaled umiał
Zgadnąć — i słów znaczenie sam jeden rozumiał.
Kaled mu odpowiada, Lara ciągnie dalej,
A wszyscy wkoło z niemem zdziwieniem patrzali.
Oni zdają się, swoją przeszłością zajęci,
W połowie teraźniejszość gubić w niepamięci,
Między siebie podzielać jakiś los oddzielny,
Za któryby nie przejrzał żaden wzrok śmiertelny.

---

w. 1063. *wyśmiechnął* — uśmiechem dał wyraz swej wdzięczności.
w. 1073. *z żywej nienawiści* — z nienawiści ze strony ludzi żywych.
w. 1081. Sens: z którą wiązały się jakieś dziwne wspomnienia.

http://rcin.org.pl

XIX

Rozmowa była długa, cicha; z tonu mowy,
Kto słyszał, mógłby sądzić ważność ich rozmowy.
Lecz wierzyłbyś z oddechu, z mdlejącego tonu,
Że Kaled, a nie Lara, więcej bliski zgonu.
Tak smutny, przerywany, drżący był głos cały,
Że blade usta słowa zaledwo jąkały.
Głos Lary czysty słuchacz rozpoznać był w stanie,
Nim pierś zaczęła dziko chrypać na skonanie,
Lecz z twarzy mało zbadasz, tak wciąż obojętna,
Taka nieżałująca i tak beznamiętna!
Prócz, gdy czasem przedśmiertny jego ból obejmie,
Uśmiechał się, na pazia spoglądał uprzejmie;
Gdy Kaled odpowiada, gestem mu dziękuje,
Podnosi rękę w górę — i na wschód wskazuje!
Może, właśnie gdy słońce wschodziło z za góry,
Złowił okiem blask dzienny z przedporannej chmury.
Może ręką krajobraz wskazał przypomniany,
Gdzie był ten sam, podobny, prócz miejsca odmiany.
Kaled zaledwo widzi i patrzy niechcący,
Jakgdyby wstręt w nim budził ten dzień nadchodzący,
I od słońca odwrócił źrenice omdlałe,
By patrzeć w oczy Lary, gasnące, ściemniałe.
Lecz jeszcze zmysł widzenia nie zamierał w oku,
Choć lepiej gdyby umarł: — bo gdy jeden z boku
Żegnał go i rozgrzeszał świętym znakiem krzyża,
I święcony różaniec do ust mu przybliża, —
Śmiał się, i patrzał na to jak bezbożnik hardy;
Boże przebacz! jeżeli był to śmiech pogardy!
Kaled, choć nic nie mówił i łzawe źrenice
Wciąż zatapiał w zmartwiałe swego pana lice, —
Gwałtownym gestem rękę odpychał od Lary,
Jakgdyby miał go mieszać dar świętej ofiary

---

po w. 1115 opuszczony w przekładzie wiersz oryg.: »którego jego odlatująca dusza może potrzebowała«.

W ostatnich chwilach zgonu; nie wiedział widocznie,
Że właśnie odtąd Lara drugie życie pocznie:
To życie nieśmiertelne, gdy zgon ciało skruszy,
Obiecane wierzącym w nieśmiertelność duszy.

XX

Lary oddech był ciężki, — wtem westchnął głęboko,
Martwą błoną ściemniałe zamgliło się oko.
Członki się wyprężają, twarz siniała, bladła,
Zimna głowa paziowi na kolana spadła.
Pochwycił rękę pazia i do serca ciśnie, —
Serce nie bije, stygnie; — Kaled, jak umyślnie,
Choć czuje zimno, ręką w sercu życie bada,
Lecz dłoni serce biciem już nie odpowiada.
Marzący! precz uciekaj z żywemi oczyma,
Pan, na którego patrzysz, skonał... już go niéma!

XXI

Wciąż nań patrzał, jakgdyby jego duch wysoki
Jeszcze nie uszedł z swojej cielesnej powłoki.
Obecni z obłąkania budzą pazia z trwogą,
Lecz wpatrzonej źrenicy oderwać nie mogą.
I gdy z kolan bezwładne podnosili ciało,
Co już w jego objęciach zastygło, schłodniało, —
Pańska głowa, co widział oczyma własnemi
Stoczyła się na piasek, jak ziemia do ziemi.
Nie rzucał się, swej piersi nie zadawał ciosów,
Ani szarpał swych lśniacych, swoich kruczych włosów,
Starał się stać i patrzeć — ale padł zachwiany,
Zaledwo więcej żywy, niż pan ukochany.
Kochany! nigdy w piersi ludzkiej nie spoczywa
Miłość podobnie szczera, podobnie prawdziwa!

---

w. 1131. *jak umyślnie* — jakby naprzekór faktom.
w. 1134. *Marzący!* — marzycielu! (odnosi się do Kaleda).
w. 1136. *wysoki* — wspaniały, dumny.
w. 1147—9. Korsak nie mógł tu wybrnąć z trudności podwójnego znaczenia *man*: mężczyzna i człowiek;

Ta chwila probująca zarazem wykryła,
Tajemnicę, co długo wpół tajoną była:
Gdy, rzeźwiąc omdlałego, rozpięto ubrania,
Zdradzając płeć nie swoję, śnieżną pierś odsłania;
Kaled rzeźwi się, — z wstydu nie spuszcza źrenicy;
Czem dla niej teraz sława lub honor kobiécy!...

XXII

Z prochami ojców Lary nie spoczęły zwłoki,
Lecz grób ma wykopany zarówno głęboki.
I śpi snem nie mniej twardym, życia współ-wędrowca,
Choć ksiądz nie żegnał, marmur nie pokrył grobowca.
I płakał go żal jednej, choć mniej głośny może,
Lecz ten przetrwał żal ciężby na barońskim dworze.
Daremnie była ciągle o przeszłość pytana,
Daremne były groźby, — milczała jak ściana.
Gdzie powód? — wszystko swoje, serce mu oddała;
Taki zimny, ponury! za co go kochała?
Ciekawy głupcze! — zamilcz, — korz się przed powodem,
Czyliż jest ludzka miłość ludzkiej woli płodem?
Dla niej mógł on być czułym! zwykli są surowi
Głębszych uczuć, mniej widnych gminnemu wzrokowi;
I gdy kochają, myśli nie pojmą niczyje,
Choć ich usta mniej mówią, jak ich serce bije!...
Łańcuch był niepowszedni wzajemnej ofiary,
Wiążący mózg i serce Kaleda do Lary.

---

w oryg: »niż ten, którego on kochał! O nigdy jeszcze w piersi męskiej nie żyła tak wielka miłość«.

w. 1157. W oryg. zaznaczono, że wykopano Larze grób na miejscu, gdzie skonał.

w. 1168–9. Sens: surowi ludzie posiadają zwykle głębsze uczucia, które kryją przed tłumem.

w. 1172. *wzajemnej ofiary* — jest objaśniającym dodatkiem tłumacza; w oryg. nie ma to żadnego odpowiednika. Korsak rozumie przez to prawdopodobnie wzajemną miłość, a może ma tu ma na myśli czyn Gulnary z *Korsarza*, którą według powszechnego mniemania (zresztą i zamiaru Byrona) był Kaled.

Do wykrycia tych dziejów niczem jej nie zmogli,
A ci w grobie, co o niej powiedziećby mogli.

XXIII

Spuszczają go do ziemi — lecz na jego ciele,
Prócz rany świeżej widzą blizny i ran wiele!
Rany w ciało wszczepione, nie w ostatniej wojnie;
Widać, że młodość życia spędził niespokojnie.
Choć ich sława lub zbrodnia zakryta, nieznana,
Dość świadczą, że gdziekolwiek była krew przelana.
Ezzelin, coby jeden ich prawdę rozwinął,
Od tej nocy, jak poszedł, nie wrócił — i zginął.

XXIV

Tej nocy (taka powieść krążyła po gminie)
Niewolnik, przechodzący jak świt po dolinie,
Właśnie gdy księżyc pierzcha przed idącym rankiem
I twarz wybladłą kryje mglistym wschodu wiankiem, —
Niewolnik w gęste bory śpieszył, jako trzeba,
Drwa rąbać, za co dzieciom swym dostawał chleba;
I przechodząc wzdłuż rzeki (marząc zysk zdobyczy),
Która ziemię Otona i Lary graniczy,
Słyszy tętent: — koń, jeździec przemknął poza drzewa,
Od lęku jego siodła czarny płaszcz powiewa;
Tym płaszczem jakiś ciężar obwijał wokoło,
Głowę miał pochyloną i zakryte czoło.
Tknięty nagłym widokiem w tak niezwyklej porze,
I wróżąc, że bądź jaka w tem zbrodnia być może,
Ciekawy, co to będzie? w ślad za jeźdźcem kroczył:
Jeździec stanął nad rzeką i z konia zeskoczył;
Z siodła ciężar pochwycił i w nagłonym biegu
Potoczył na brzeg rzeki — i cisnął go z brzegu.

---

w 1190. *marząc zysk zdobyczy* — dodatek tłumacza. Byron nigdy nie wprowadzał szczegółów, zbędnych dla zasadniczej treści.

w. 1191. *graniczy* — użyte przechodnio: tworzy granicę.

http://rcin.org.pl

Staje, patrzy i pilnie wciąż oczyma tropi,
Kędy jaki wir rzeki ciężar ten zatopi,—
I ciągle szedł za falą, co z nurtem płynęła,
Gniewny, że fala ciężar niedobrze ujęła.
Nagle zadrżał — i stanął; z zimowych strumieni
Zwalone wkoło stosy sterczały kamieni:
Z nich co najcięższe zbiera, a sam, co miał mocy,
Za ciężarem do wody cisnął je jak z procy.
Wtem niewolnik przypełznął popod krzak nadrzeczny,
By, niewidzialny, wszystko mógł widzieć bezpieczny,
I schwycił okiem białość płynącego ciała;
Na sukni niby jakaś gwiazda przełyskała.
Lecz nim dojrzał wyraźniej, już wir ciężar schłonął:
Legł pod ogromnym głazem i na dno utonął.
Znów wzniósł się na powierzchnię, robiąc krąg daleki,
Nurt za sobą czerwienił i znikł w wirach rzeki;
Jeździec w wodę poglądał drżący i wybladły,
Aż ostatnie jej kręgi znikły i przepadły.
Odwrócił się, w tej chwili poskoczył na konia;
Bodąc ostrogą, pędził przez góry i błonia.
Twarz jeźdźca maskowana, — oblicze zmarłego,
Jeśli to był umarły, umknęło od niego.
Lecz jeśli z trupiej piersi widać gwiazdę było,
To jest znak, jaki zawsze rycerstwo nosiło,—
I taki pierś barona zdobił, jak wiadomo,
Tej nocy, gdy z Otona uczty znikł kryjomo.
Jeśli tak zginął, — Panie świeć nad jego duszą!
Jego zwłoki spoczywać w oceanie muszą.
Oby litość krzepiła nadzieję niewiary,
Ezzelin taką śmiercią nie zginął z rąk Lary.

---

w. 1215. *legł pod ogromnym głazem* — naturalnie ciężar, płynące ciało.

w. 1218. *drżący i wybladły* — dodatek tłumacza. — Ów wieśniak nie mógł widzieć, czy jeździec był blady, gdyż w takim razie byłby rozpoznał rysy twarzy Lary.

http://rcin.org.pl

V

Kaled, — Lara, — Ezzelin, zniknęli pospołu,
Kamień, marmur nagrobny nie krył ich popiołu.
Pierwszy sam nadaremnie oderwać się stara
Od miejsca, gdzie był ranny, kędy skonał Lara.
Dumną duszę domęczył smutek bezlitośny:
Jej łzy były liczone, jej płacz nigdy głośny.
Jej z miejsca niktby ludzką nie odciągnął siłą,
Gdzie zaledwo wierzyła, że już go nie było!
Żywy ogień rozpaczy błyskał z jej źrenicy,
Jaki w gniewie niesilnym gra w oczach tygrzycy.
Godzinami czas trawiąc na żal pogrobowy,
Z postaciami powietrza wdaje się w rozmowy,
Jakie czynny mózg tworzy w obłąkania szale,
I wzywa ich uwagi na swe czułe żale.
I pod tem samem drzewem wciążby siedzieć chciała,
Gdzie głowa Lary na jej kolanach leżała.
I jakim był, gdy konał, w pamięci go chowa,
Z nim uścisk konający, jego wzrok i słowa.
Choć swój warkocz ostrzygła, dziś go, nieszczęśliwa,
Często przez zapomnienie z za piersi dobywa;
Zwija, ciśnie do ziemi — tak w szaleństwo wpadła, —
Niby ranę tamując jakiegoś widziadła.
Pyta go i za niego sama odpowiada,
Czasem zrywa się, w drżenie konwulsyjne wpada,
I ucieczkę mu radzi skinieniem swej dłoni,
Od rojonych widziadeł, w rojonej pogoni.

---

w. 1234. *sam nadaremnie* i t. d. — przeciwnie niż w oryg.: »wszystkie wysiłki, aby go oderwać, były daremne«.

w. 1237. *liczone* — tak ich było niewiele, że można je było policzyć. — To samo wyrażenie, co o bardzo chorym człowieku, że »dni jego są policzone«.

w. 1241. *w gniewie niesilnym* — Korsak pomieszał tu dwa pojęcia: *helpless*: bezsilny, i *whelpless*: pozbawiony szczeniąt. — W oryg. to drugie powiedzenie użyte, coprawda w bardzo niegramatycznem złożeniu: *whelpless ire*: »wściekłość pozbawiona szczeniąt« (t.j. z powodu straty szczeniąt).

To pod tą samą lipą znów siada na ziemi,
I twarz swoję zakrywa rękoma chudemi,
Lub dziwne charaktery wciąż na piasku kreśli.
Lecz długo trwać nie mogła ta gorączka myśli.
Jej zwłoki spoczywają, gdzie jej leży Lara.
Życie jej tajemnicze, — doświadczona wiara.

---

w. 1263. W oryg. wiersz ten daje dokładniejsze określenie: »jej opowieść została nieopowiedziana, — jej miłość zanadto drogo dowiedziona«.

www.rcin.org.pl

Wypadek, wspomniany w ostatniej części pieśni drugiej tego poematu, nastręczyło mi opisanie śmierci, raczej pogrzebu księcia Gandji.

Najwięcej interesujące i szczegółowe opowiadanie tego tajemniczego wypadku dane jest przez p. Burcharda. Powieść jest treści następującej:

» smego dnia czerwca, kardynał Valenza i książę Gandji, synowie papieża, w towarzystwie swojej matki Vanozza, wieczerzali w bliskości kościoła *St. Pietro ad vincula,* i wiele innych osób było na tej uczcie. Po skończonej wieczerzy kardynał przypomniał bratu, że już pora wracać na zamek apostolski; wsiedli więc na swoje konie lub muły i w nielicznym orszaku jechali razem aż pod pałac kardynała Ascanio Sforza; wtem książę pożegnał kardynała, dając mu wiedzieć, że nim wróci do domu, musi odwiedzić jednego z mieszkańców miasta. Oddaliwszy przeto cały swój orszak, prócz swojego *staffiero* lub pieszka i jednego maskowanego, który go był nawiedził na wieczornej uczcie, a który już od miesiąca codziennie go wywoływał z apostolskiego pałacu, — książę posadził maskowanego za sobą na swojego muła, i jechali ulicą żydowską, gdzie pożegnawszy swojego pieszka, przykazał mu, ażeby stał i czekał na miejscu do umówionej godziny, na którą jeśliby nie wrócił, może udać się do pałacu. Książę z maskowanym jechali razem na jednym mule, ale gdzie? nie wiem, — dosyć, że tej nocy książę był zamordowany i wrzucony do rzeki. Służący też przez jednego ze zbirów ulicznych śmiertelnie ranny, i chociaż był sługa doświadczonej wiary, nie mógł wszakże dokładnie opowiedzieć przygody swojego pana.

»Gdy nazajutrz książę do pałacu nie wracał, słudzy zaczęli być niespokojni: jeden z nich zaraz uwiadomił papieża o wieczornej jego synów wycieczce, i że książę Gandji dotąd jeszcze do pałacu nie wrócił. Tą wieścią papież mocno się zasmucił, lecz się domniemywał, że księcia musiała zwabić jaka brukowa piękność, ażeby noc z nią przepędził, a nie chcąc od niej w dzień biały wychodzić, zwlekł swój powrót do domu do następnego wieczora. Wszakże gdy wieczór nadszedł, zawiedziony w swoich oczekiwaniach, mocniej się zasmucił i zaczął ciągnąć śledztwa z wielu osób, które w tym celu do siebie powołał. W liczbie tych był jeden człowiek

nazwiskiem Georgio Schiaviani; ten na on czas wykładając cegłe z barki na brzeg rzeki, stał na zrębie pokładu i wszystko uważał, i pytany, czy nie widział, gdzie kogo przeszłej nocy wrzucono do rzeki? odpowiedział, że widział dwóch ludzi idących pieszo wzdłuż ulicy, spoglądających przed sobą i za siebie, azaliby kto za nimi nie kroczył. Lecz nie widząc nikogo, zwrócili się nazad; po chwili zjawili się jacyś dwaj drudzy i spoglądali wokoło z tąż samą niespokojnością jak pierwsi, a nie widząc nikogo, skinęli na swoich towarzyszy; wtem nadjechał człowiek na białym koniu, mając za sobą u siodła na łęku zwieszonego trupa, którego głowa i ręce po jednej, a nogi po drugiej stronie konia wisiały; dwaj idący pieszo z obu stron jeźdźca podźwigali przewieszone ciało. Tak zbliżywszy się do miejsca, gdzie zwykle wszystkie śmiecia uliczne wrzucają do rzeki, odwrócili konia z jeźdźcem tyłem do brzegu, i pochwyciwszy trupa za ręce i nogi, z całą siłą cisnęli w rzekę. Jeździec tyłem siedzący na koniu zapytał niecierpliwie, czy już trupa wrzucili do wody, któremu odpowiedzieli: *Signor si* (tak, panie). Wtedy spojrzał za siebie i na rzekę, a spostrzegłszy płaszcz pływający na powierzchni fali, pytał, co tam się czerni na wodzie? a ci mu odpowiedzieli: »To płaszcz nieboszczyka«, a jeden z nich cisnął nań z brzegu ogromnym kamieniem, i kamień z płaszczem na dno utonął. Dalej pytał papież Georgia, czemu zaraz o tem nie dał znać rządcy miasta? Na co Georgio odpowiedział, że temi czasy widział przeszło sto trupów podobnie wrzuconych do rzeki, a że to nie ściągało żadnej baczności policji miasta, więc i ten ostatni wypadek miał za rzecz małej wagi.

»Rybak i majtek, w tej chwili dla śledzenia wysłani na brzeg rzeki, następnego wieczora znaleźli ciało księcia z całem jego ubraniem i kilkadziesiąt dukatów w trzosie. Książę miał dziewięć ran zadanych, z których jedna była w gardle, drugie były rzucone po całem ciele. Skoro papież o tem się widomie przekonał, puszczając wodze swojemu żalowi zamknął się w swoim pokoju i gorzko płakał. Kardynał Segovia i drudzy z orszaku papieskiego przyszli pode drzwi i po długich a silnych prośbach i naleganiach wymogli na nim, że wyszedł z pokoju. Od środy aż do soboty papież nic nie jadł i nie spał. Wkońcu dając częste posłuchania wielu osobom ze swego orszaku, powoli zaczął swój żal zawściągać i rozmyślać nad niebezpieczeństwem, jakieby mogło ponieść zwątlone wiekiem zdrowie przez dalsze pobłażanie smutkowi«. *(Gibbon).*

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

OBLĘŻENIE KORYNTU

W PRZEKŁADZIE

JULJANA KORSAKA

http://rcin.org.pl

JANOWI HOBHOUSE

TEN POEMAT DEDYKUJE

JEGO PRZYJACIEL

John Cam *Hobhouse* (1786—1869), późniejszy sławny parlamentarzysta angielski, był towarzyszem podróży Byrona po Grecji przez pierwszy rok (o czem napisał całe dzieło), autorem częściowym komentarzy do *Childe-Harolda* pieśni IV-ej, jednym z najlepszych przyjaciół poety.

Działa, trąby, moździerze, bębny i pioruny.
Pope, *Sat.* I. 26.

I

Lata i wieki z burzami, wojnami,
Ponad Koryntu przemknęły murami,
A jednak stoi wśród zniszczeń okolnych
Stworzona twierdzą dla obrońców wolnych.

OBLĘŻENIE KORYNTU. »Wielka armja turecka (w r. 1715) pod dowództwem Pierwszego Wezyra, aby otworzyć sobie drogę do serca Morei i oblec Napoli di Romania, najważniejsze w tej okolicy miasto, uważała za najlepsze rozpocząć operacje atakiem na Korynt, do którego przypuszczono szereg szturmów. Ponieważ załoga już była osłabiona, komendant, widząc, że nie utrzyma się przeciw tak wielkiej przewadze, postanowił rozpocząć układy; lecz kiedy się umawiano o warunki, jeden z magazynów tureckiego obozu, gdzie było złożonych sześćset beczek z prochem, wyleciał przypadkiem w powietrze, przyczem zginęło sześćset czy siedmset ludzi; ten wypadek tak rozgniewał niewiernych, że nie chcieli uznać kapitulacji, lecz przypuścili szturm z taką wściekłością, iż miasto zdobyli i wycięli prawie całą załogę wraz z dowódzcą, Minottim. Reszta pod dowództwem Antoniego Bembo, nadzwyczajnego komisarza wojennego, dostała się do niewoli. (*Dzieje Turków*, Londyn 1719. III, 151).

»Napoli di Romania nie jest obecnie najważniejszem miastem w Morei, lecz Tripoliza, gdzie rezyduje pasza i skąd rządzi. Napoli leży blisko Argos. Odwiedzałem wszystkie trzy miejscowości w latach 1810—11; i naturalnie, podróżując przez ten kraj od chwili mego przybycia w r. 1809, przekroczyłem Istmus ośm razy

Trzęsienie ziemi, huraganu szały,
Nie tknęły jego niepożytej skały;
Rzekłbyś, kamienny klucz do kraju, który
Choć upadł, dumnie pogląda z tej góry:

---

w drodze z Attyki do Morei, lub też w innym kierunku, poprzez góry, od zatoki ateńskiej do zatoki Lepanto. Obie drogi są malownicze i piękne, choć odmienne; ta, wzdłuż brzegu, jest więcej jednostajna, lecz ponieważ odbywa się zawsze tak, że widać ląd, a czasem nawet bardzo blisko, przedstawia wiele pięknych widoków wysp, Salaminy, Eginy, Poros i t. d. i samego wybrzeża lądu stałego« *(B)*.

Uwaga: Zarówno przekład Korsaka, jak i Morawskiego opuszcza wstęp, nie oznaczony żadną cyfrą rzymską, który, jakkolwiek napisany jeszcze w r. 1815 w dzień Bożego Narodzenia i przesłany do druku Murrayowi, ukazał się w druku dopiero w r. 1830, a na swojem dzisiejszem miejscu dopiero w r. 1832. Treść wstępu następująca: »W roku od czasu, gdy Chrystus za ludzi umarł, tysiąc ośmsetnym i dziesiątym, wesołą kompanją jechaliśmy poprzez kraj, płynęliśmy poprzez morze. O! wesoło było, wesoło! W bród przez rzeki, poprzez strome stoki gór, dzień w dzień nie dawaliśmy spoczynku koniom naszym; czyśmy spali w grocie, czy szałasie, sen słodko spływał na nas na najtwardszem łożu; czyśmy się kładli w twardej kapocie na twardszem jeszcze dnie naszej zwinnej łódki, czy wyciągaliśmy się na brzegu, siodła rozciągając jako poduszki pod nasze głowy, — budziliśmy się rano rzeźwo: wszystkie nasze myśli i nasze słowa były swobodne, byliśmy pełni zdrowia i pełni nadziei, że będziemy ponosić trudy i podróżować, ale że nie będziemy się smucić. Byliśmy różnych wiar i różnych języków: jedni z nas liczyli różańce, jedni należeli do kościoła, drudzy do meczetu, a inni — o ile się nie mylę — nie należeli ani tu, ani tam; a przecież szukać po świecie szerokim bardziej mieszanej, a bardziej wesołej kompanji.

»Ale już nie wszyscy żyją; jedni odeszli, drudzy rozprószyli się i żyją samotni, a inni prowadzą życie rozbójników na górach co patrzą na doliny Epiru, gdzie Wolność jeszcze czasami zbiera się do czynu i płaci krwawo za Ucisku krzywdy; a jedni są w krajach dalekich, a drudzy są w domu, pełni niepokoju; lecz nigdy

Graniczna miedza dwoistego morza!
Pieniąc się, cieką przeciwległe tonie,
Wkońcu, hamując prąd u jej podnoża,
Łamią się, ścieląc po obojej stronie.
Gdyby krew, jaką ta ziemia oblana,
Odkąd legł pierwszy brat Tymoleona,
Aż do ucieczki perskiego tyrana,
Wsiękła w tę ziemię, wytrysła z jej łona:
Jednejby chwili krwawym oceanem
To międzymorze mogło być zalanem.
Lub gdyby wszystkie kości, co tu legły,
Wszystkich zabitych, w jeden się stos zbiegły,
Tej piramidy wznioślejsze-by szczyty
Przebodły jasne greckich nieb błękity,

---

już, o! nigdy, nie spotkamy się, aby razem marzyć i razem się włóczyć po świecie swobodnie. A te wspaniałe dni przebiegły tak miło! A kiedy teraz płyną dni tak przykro, myśli moje, jak jaskółki, prześlizgują się po oceanie i niosą moją duszę z powrotem poprzez lądy i poprzez powietrze, — mnie, dzikiego ptaka i podróżnika. Ta podróż właśnie zawsze budzi moje natchnienie, i często, za często, błagam tych kilku, którzy mogą słuchać mojej powieści, aby poszli za mną w te strony. Obcy człowieku, czy chcesz pójść za mną teraz i usiąść ze mną na wierzchołku Akrokoryntu?«

Do tego ustępu dodał Byron uwagę u dołu: »Ostatnie wiadomości, jakie miałem o Derwiszu (jednym z Arnautów, którzy mi towarzyszyli) mówiły, że należy do powstańców w górach, że dowodzi bandą, jedną z wielu, jakie powstają zazwyczaj w tym kraju w czasie zamieszek«.

w. 10. *Pieniąc się, cieką przeciwległe tonie* — morze po obu stronach przesmyku Istmos.

w. 14. *Odkąd legł pierwszy brat Tymoleona* — Tymoleon, który ocalił życie swemu bratu Tymofanesowi w bitwie, skazał go później na śmierć za dobijanie się do władzy tyrańskiej w Koryncie. — *pierwszy* w znaczeniu: jako pierwszy.

http://rcin.org.pl

Niż Akropolis spiętrzone opoki,
Co — patrząc — zda się trącają obłoki.

II

Na Cyteronię mignęło żelazem
Włóczni dwadzieścia tysięcy zarazem.
Schodząc ku morzu, od brzega do brzega,
Wzdłuż, jak Moślemin obozem zalega,
Stoją namioty, półksiężyce świecą.
Brodaty pasza gdzie buńczukiem skinie,
Rotami naprzód smagle spahy lecą,
A wzrok, jak spojrzeć, wzdłuż, wszerz po dolinie,
W tłumie turbanów gubi się i ginie;
Wielbłąd Araba przyklęka na błoniu,
Tam zwinny Tatar harcuje na koniu;
Dziw, i Turkoman, cichy skotopasa
Odbiegłszy trzody, wiąże miecz do pasa.
I tam, od morza, brzmią wystrzałów grzmoty,
Głusząc zhukanych bałwanów łoskoty.
Tu szańce kopią, — z burzącego działa
Świszcząca śmierci kula wyleciała;
Mur ze ścian twierdzy kawałami pada,
I z tejże twierdzy, wśród dymów niezmiernych,

---

w. 23. *Akropolis* — gród warowny miasta Koryntu, na wysokiej skale.
w. 24. *patrząc* — zdanie czasowe wtrącone, wbrew składni polskiej mające inny podmiot niż zdanie z niem związane. Sens: gdy się na nie patrzy.
w. 25. *Cyteron* (Kyteron), — pasmo gór na płn. od Eleusis.
w. 26. *zarazem* — równocześnie.
w. 28. *Moślemin* — muzułmanin.
w. 31. *spahy* — tureccy posiadacze dóbr państwowych z obowiązkiem służby wojskowej.
w. 36. *skotopas* — pasterz (*skot* — bydło). »Życie Turkomanów jest koczownicze i ma charakter patrjarchalny; mieszkają pod namiotami« (*B.*). (Prawdopodobnie nie ma tu na myśli Byron ustroju patrjarchalnego, lecz raczej porównanie z Pismem św.).

Z dział, karabinów, na wystrzał niewiernych
Wróg nieustannym ogniem odpowiada.

III

Bliżej, gdzie działa wciąż dymią i błyszczą,
Bliżej, gdzie twierdzy mur łamią i niszczą,
Mędrszy od Turka w czarnej sztuce wojny,
Dumniejszy wodza, gdy pułkami zbrojny
Na polu bitwy uszczknie liść wawrzynu;
Z miejsca do miejsca, i z czynu do czynu
Pędząc i bodąc rumaka ostrogą,
Gdzie twierdza wyłom, broniony załogą
Liczną i mężną, jak paszcze rozwiera,
I co mężniejsze Moślemy pożera;
Lub gdzie reduta, jeszcze niezdobyta,
Działowym ogniem szturmujących wita, —
To pierwszy śmiało do szturmu uderza,
To budzi zapał stygnący żołnierza;
Z tłumnego wojska, jakiem się przechwala
Stambulski sułtan, pierwszy, bez rywala,
Co umie razem lunetą celować
I włócznią cisnąć, działo nakierować, —
Stał Alp, renegat wenecki!

IV

Z ojców i dziadów krwi Wenecyjanin,
Dzisiaj wygnaniec, podniósł miecz zdradziecki
Przeciw współziomkom; i — zgrozo! — poganin,
Skroń podgoloną opasał turbanem.
Korynt koleją z rąk do rąk odpadał,

---

w. 49. *Dumniejszy wodza, gdy* — niż wódz, gdy ten i t. d.
w. 64. *Alp.* — Nazwa pochodzi prawdopodobnie od nazwy Mahometa Alp-Arslana (»Dzielnego Lwa«), z którą się mógł Byron spotkać w jakiemś dziele historycznem o Turcji. Przypominam naszego »Alfa« z *Konrada Wallenroda.*

http://rcin.org.pl

Przez długie lata Grek jego był panem,
Wkońcu Korytem Weneta zawładał.
Dzisiaj, o wstydzie! pod jego murami,
Z temiż Wenety i Greka wrogami,
Stoi Alp z całą żarliwością serca,
Jaką ognisty czuje nowowierca,
W którego piersi wre zemsta gorąca
Pamięcią krzywdy i obelg tysiąca.
Niegdyś cel chluby — »Wenecyja wolna«
Dziś w nim współczucia obudzić nie zdolna.
Na zamku Marka świętego, pociemnie,
Ręką oszczercy szpiega nakreśloną
Skargę na Alpa w paszczy lwa złożono!
Sąd go tajemny potępia daremnie:
Alp umknął w porę i życie ratował,
By resztę lat swych na walce zmarnował.
Kraj poczuł stratę bohatera, który
Przeciw Krzyżowi jął zwycięstwy słynąć;
Dziś na Krzyż patrzą półksiężyce z góry,
Bo Alp poprzysiągł zemścić się, lub zginąć.

V

Głośny Kamurdży, którego mogiła
Eugenjusza tryumfy zdobiła,

w. 82. *w paszczy lwa.* — Na szczycie schodów wiodących do pałacu dożów weneckich stał lew z otwartą paszczą, w którą składano anonimowe, niepodpisane skargi na obywateli; Rada najwyższa Wenecji wszystkie te skargi, często bezpodstawne, badała.

w. 90. »Ali *Kamurdży* (tj. »syn wypalacza węgli drzewnych«), ulubieniec trzech sułtanów i w. wezyr Achmeta III, po odbiciu Wenecjanom w ciągu jednej kampanji Peloponezu, został śmiertelnie ranny, w następnej, prowadzonej przeciw Niemcom, w bitwie pod Piotrowarażdynem (na Karłowickiej równinie) na Węgrzech, w chwili gdy usiłował skupić swoje przyboczne gwardje. Umarł z ran następnego dnia (16 sierpnia 1716). Ostatnim jego rozkazem było ścięcie generała Breunera i innych

Gdy na skrwawionej karłowickiej błoni
Legł wódz ostatni z walecznej pogoni,
Który konając na śmiertelną ranę,
Klął i przeklinał chrześcijan wygranę! —
Kamurdży! miałbyż czas twe sławne ślady
Zatrzeć, ostatni zdobywco Hellady?
Nim jej wywalczą chrześcijańskie dłonie
Wolność, do której dusza Greka płonie,
Za którą bił się Weneta przed laty.
Sto lat już temu!... dziś wódz pełen dumy
Śle na Helladę muzułmańskie tłumy
I Alp prowadzi przednie wojska czaty.
Alp położonej ufności nie zdradzał,
Miasta rozburzał i z ziemią zagładzał,
I rad dowodził krwią ofiar tysiąca,
Jak nowa wiara w nim żywa, gorąca!

VI

Mur twierdzy słabnął; gęsty, nieprzerwany,
Rwąc ze ścian cegłę bił grad ołowiany,
Z niezmordowaną wściekłością od szańców,
W fosę, na waly, sypiąc z dział pohańców.

---

niemieckich jeńców, a ostatnie słowa brzmiały: »O gdybym tak mógł postąpić z wszystkiemi chrześcijańskiemi psami« — słowa te i czyn godne Kaliguli. Był to młodzieniec pełen ambicji i nieograniczonej zarozumiałości; kiedy mu powiedziano, że ks. Eugenjusz, dowodzący właśnie przeciw niemu, jest »wielkim wodzem« rzekł: Będę jeszcze większym, i to właśnie jego kosztem« *(B.)*.

Ks. Eugenjusz Sabaudzki († 1736) w służbie cesarza niemieckiego, Józefa I. Habsburga, odniósł kilka sławnych zwycięstw nad Turkami.

w. 101. *sto lat już temu!...* — wypadek opowiadany zdarzył się w 1715 r.

http://rcin.org.pl

Częstym wystrzałem rozpalone działo,
Jak grzmot daleki, głuchem echem grzmiało.
Wśród twierdzy widać i tu i tam zdala,
Jak pęka bomba i dachy zapala;
Zaledwo pożar zajął się prochowy,
Jakby z wulkanu, z płonącej budowy
Kłębiąc się w górę kolumna płomieni
Czerwono świeci, — po chwili, w przestrzeni
Na meteorów rozbita tysiące,
Swe ziemskie gwiazdy cisnęła pod słońce.
Wtem, jakby słońca stało się zaćmienie,
W ćmach dymu światła uwięzły promienie;
I całe niebo wkrąg, jak zajrzeć okiem,
Jednym siarczystym pożółkło obłokiem.

VII

Ale nie jedną zwłoką zemsty grzany,
Alp Mośleminy wiódł pod murów ściany,
Ucząc, jak przebić wyłom obiecany.
W tych murach była dziewica zamknięta,
Nadziei Alpa i serca ponęta.
Jej ojciec, z duszą zimną i surową,
Choć widział we łzach gasnące jej wdzięki,
Dumę kochanka zadrasnął odmową,
Gdy — chrześcijanin, pod swem dawnem mianem —
Sercem młodzieńca czystem, nieskalanem,
Alp ją pokochał, zapragnął jej ręki.
Alp, w rańszym wieku wesoły i pusty,
W salach, gondolach, z dziecinną swawolą
Szalał przez całe weneckie zapusty,
I serenady śpiewał co najsłodsze,
Do jakich Włoszki piękniejsze i młodsze
Nawykły, w północ gdy płyną gondolą.

http://rcin.org.pl

VIII

Franczeska sercem dziewiczem wzajemnie
Kochała, — taki był rozgłos dokoła;
Tłum się dobija jej ręki daremnie,
Chociaż nie skuta więzami kościoła.
I gdy popłynął przez weneckie wody
Ku greckim brzegom Lancioto młody,
Wyraźnie gasła świeżość jej oblicza,
Znikła jej dawna wesołość dziewicza,
Częściej się modli, szuka spowiednika,
Od gwarnych masek, od zabaw unika;
Na ucztach siedzi ze spuszczonem okiem,
Które nie liczy, ile serc urokiem
Wzroku podbija; wśród tłumu samotna,
Jej strój niedbały, głos mniej żywy w pieśni
Z ust się wyrywa smutniej i boleśniéj.
Stopa, choć lekka, ale mniej polotna
W kole tancerzy, którym świt poranny
Oświeca jeszcze taniec nieustanny.

IX

Minotti, posłan jako rządca kraju
(Który wyrwawszy z muzułmanów dłoni,
Kiedy Sobieski ich dumę hamował
Przy murach Budy, nad brzegiem Dunaju,
Weneta sobie swobodniej zhołdował
Od granic Patry do Eubejskiej toni),

w. 148. *Lancioto* — dawne imię Alpa za czasów pobytu w Wenecji.

w. 162 i n. *wyrwawszy z muzułmanów dłoni* — Wenecja rozpoczęła podbój Morei w r. 1685, zakończyła w r. 1699. Oswobodzenie Wiednia przez Sobieskiego nastąpiło 12 września 1683, zdobycie Budy przez ks. lotaryńskiego Karola w rok potem.

w. 166. *Patras* — główny port wojenny na zachodniem wybrzeżu Grecji, główne miasto prowincji Elida (70 mil na płd. zach. od Korytu).

Twierdzę Koryntu zajął w imię doży;
Nim ją zda wrogom, wprzód głowę położy!
Podczas gdy pokój całą ziemię grecką
Tulił jak dawno niewidziane dziecko,
Niewierny sojusz nim prysnął zdradziecko,
W którym po jarzmie odetchnęła Turka;
Z wodzem przybyła jego piękna córka, —
I odkąd wietrzna Menelaja żona,
Odbiegłszy męża i kraju, dowiodła,
Ile jej zdrada klęsk za sobą wiodła, —
Nigdy pięknością cudniejszego lica
Nie zasłynęła do dzisiaj ta strona,
Jaką jaśniała wenecka dziewica.

X

Z dział mury tłuką, — jutro, na brzask rano,
Szturmem uderzą i zamku dostaną.
Tymczasem ostrząc kindżały i groty,
Z Turków, Tatarów najśmielsi młodzieńce,
Przodowa czata szykuje swe roty, —
Pełni nadziei, przezwani »Straceńce«.
U nich w pogardzie myśl o śmierci; w tłumie
Każdy z nich szablą drogę wyciąć umie,
A szlak swój gęsto naścielać trupami.
Dadzą się wybić, a nie pierzchną sami;
I w kolej służą, padając bezładnie,
Szczeblem do grobu, aż ostatni padnie.

---

w. 174. *wietrzna* — płocha. *Menelaja żona* — Helena, która opuściła dom swój, Spartę, położoną właśnie w Peloponezie (Morei), i stała się przez to przyczyną wojny trojańskiej.
w. 189 dodany przez tłumacza.

http://rcin.org.pl

XI

Już północ: księżyc na gór ciemnym wierzchu
Okrągłą tarczą w nocnym świeci zmierzchu.
Cicho błękitne fale morza płyną,
I niebo ciche nad wody równiną
Wkrąg naciągnęło błękitne obsłony,
Jakby ocean w górze zawieszony,
W którym się kąpią światłych wysp tysiące,
Dzikim, duchownym blaskiem pałające!
Któżby, puszczając oko z ich promieniem,
Nie spuścił wzroku na ziemię z westchnieniem?
I nie zapragnął skrzydła, by z tej ziemi
Wzlecieć pod gwiazdy i zmieszać się z niemi?
Fala po brzegach leży cicha, czysta,
Jako powietrze modra, przezroczysta;
Zaledwo pianą kamyki potrąca,
Cicho, łagodnie jak strumień szemrząca.
Fala kołysze do snu wiatry senne;
Wiotkie, fruczące sztandary wojenne
Wzdłuż swoich drzewców spadły, i w ich zwoje
Złote księżyce kryją rogi swoje.
Czasami ciszę przerwie nocna czata,
A głos jej hasła w powietrze ulata;
Czasem koń zarży stęskniony do stada,
A z gór przyległych echo odpowiada.
Gwar obozowy szmer daleki niesie,
Jak szeleszczący suchy liść po lesie.
Gdy głos Izanu zdjętych snem żołnierzy
Przeciągłym śpiewem budził do pacierzy,
Śpiew ten posępny w północnej godzinie
Jak duch samotny wionął po dolinie.
Była to nuta muzyczna, lecz dzika,
Jak wiatr, gdy strunę arfy napotyka,

---

w. 211. *Złote księżyce* — półksiężyce wyhaftowane na sztandarach.
w. 214. *stęskniony do stada* — dodatek tłumacza.
w. 223. *strunę arfy* — rozpięta na dachu arfa o 2—3 stru-

http://rcin.org.pl

I z niej dobędzie jakiś ton urwany,
W całej śmiertelnej muzyce nieznany.
Zamkniętym w murach (choć mur twierdzy gruby)
Zdał się być krzykiem proroczym ich zguby,
Z serc oblężonych wyganiał nadzieję!
Oblegających nawet zatrząsł dreszczem,
Jakiemś przeczuciem strasznem i złowieszczem,
Pod którem serce na chwilę drętwieje,
I znowu bije żywszemi pulsami,
Wstydząc się wrażeń, jakie roim sami.
Tak trwoży nagły, przechodni jęk dzwonu,
Zwiastun chociażby cudzoziemca zgonu.

XII

Stał namiot Alpa na morskiem wybrzeżu;
Gwar i śpiew zamilkł, było po pacierzu,—
Straże zajęły miejsca wyznaczone,
Wszystkie rozkazy wydane, spełnione;
Noc Alpa była burzliwa, bezsenna,
Szczęśliwsze jutro tę mękę złagodzi,
Wszystkiem, czem zemsta, czem miłość tak cenna
Drażnioną zwłokę hojnie wynagrodzi.
Już noc nie długa, Alp chce snu skosztować,
Na bój jutrzejszy chce się snem hartować;
Lecz w jego duszy, jak fale zmieszane,
Ciągle falują myśli rozigrane.
Wojsko śpi, Alpa wciąż czuwa źrenica!
W nim niema głośnej fanatycznej chluby,
Żeby nad Krzyżem utkwić znak księżyca,
Lub ważyć życie nad przepaścią zguby,

---

nach, z której wiatr, potrącając, wydobywa przeciągłe tony; w Anglji w owym czasie dość często spotykana.

w. 226. *choć mur twierdzy gruby* — dodatek tłumacza.

w. 233. w oryg.: »wstydząc się tego dziwnego uczucia, jakie stwarzało ustawanie pulsu«.

w. 235. *cudzoziemca* — człowieka obcego.

By spocząć w raju i rajskie huryski
Na całą wieczność objąć w swe uściski.
W nim niema wrzących uczuć patryjoty,
Co niezrażony trudami ciągłemi,
Pierś nastawując na miecze i groty,
Z rozpaczą walczy na ojczystej ziemi.
On, jak renegat, sam wrogów prowadził
Przeciw ojczyźnie, którą kłął i zdradził.
Alp wśród swych pułków jeden nowowierca,
Bez wiernej dłoni, bez wiernego serca.
Tłum ciągnie za nim, bo był mężny, śmiały,
A z nim walczących czeka łup niemały;
Czołga się przed nim, bo on jeden w tłumie
Zawładać, rządzić wolą gminu umie.
Lecz wobec wodza zdjęci czcią i trwogą,
Krwi chrześcijańskiej ścierpieć w nim nie mogą;
W zabobonnego w oczach Mośiemina
Była to prawie równa z grzechem wina;
A sławę, jako głośny był skróś świata,
Głuszyła cierpka nazwa renegata!
Gmin nie wie, duma jak działa zapędnie,
Gdy w nas draśnięte czucie schnie i więdnie;
Gmin nie wie, jakim nienawiść wre szałem
W sercu wprzód czułem, a dziś skamieniałem.
Nie zna, co może gorliwość fałszywa,
Gdy nowowiercę do zemsty wyzywa.
Alp rządził, — człowiek może rządzić gminem,
By sam być pierwszym śmiał wolą i czynem;
Tak lew szakala w posłuszeństwie trzyma:
Szakal wytropi, a lew zdobycz ima;

---

w. 270—71. W oryg.: »zazdrościli mu nawet tej sławy pełnej fałszu, którą zdobył sobie pod mianem muzułmańskiem, gdyż był on, ich najpotężniejszy wódz, jednak w młodości gorzkim Nazareńczykiem.

w. 272. *duma jak działa zapędnie* — W oryg.: »do czego się duma poniży«.

http://rcin.org.pl

Wkońcu przewodnik gminny z głodu krzyczy,
Krwawiąc paszczękę ostatkiem zdobyczy.

XIII

Dzikie sny, mary, paliły mu głowę,
Pulsa wstrząsają dreszcze gorączkowe;
Próżno spoczynek wyzywając nocny,
Koleją z boku na bok się przerzucał;
Jeżeli zdrzemał, jeden dźwięk, szmer mocny,
Z wylękłem sercem ze snu go ocucał.
Turban skroń cisnął jak twardem wezgłowiem,
Zbroja na piersi ciężyła ołowiem, —
Choć pod jej wagą i często i długo
Przespał bez przerwy noc jedną i drugą
Na twardszej ziemi, bez dachu, posłania,
I pod ostrzejszem niebem jak dzisiejsze;
Dziś ma darń miękką na rycerskie łoże,
Sklepi się nad niem niebo pogodniejsze.
Alp spać nie może, wygląda zarania
Bezsennem okiem, — czeka i nie może
W swoim namiocie doczekać dnia brzasku;
Wyszedł, — tłum śpiących czerni się po piasku;
Cóż ich uśpiło? Wodza sen nie bierze,
Gdy śpią snem twardym najlichsi żołnierze?
Przed krwawą bitwą, ze spokojną twarzą
O trudach, ranach, o zdobyczy marzą, —
Gdy Alp samotny, gdzie tysiące ludzi
Może ostatnim snem na ziemi spało,
W chorem czuwaniu błąka się noc całą,
A każda senna twarz w nim zawiść budzi.

XIV

I chodząc długo, świeże, nocne chłody
Oddychał, — poczuł, jak w duszy ulżyło,
I niebo chłodne, choć cichej pogody,
Skroń mu powietrznym balsamem rzeźwiło.

Za nim obozy, przed nim na rzut oka
Leżała piękna Lepanty zatoka,
W liczne zakręty łamiąca swe brzegi;
Z Delfickiej góry srebrzyły się śniegi,
Nietknięte, wieczne, dziś w tej samej krasie,
Jaką świeciły tam przed lat tysiącem,
Nieuszkodzone letnich dni gorącem,
I nie ponikły jako ludzie w czasie!
Pan i niewolnik, dożywszy dni końca,
Bez śladu zeszli precz z przed oczu słońca, —
A płachta śniegu, co z przelotnej chmury
Spadła na czoło tej olbrzymiej góry,
Gdy drzewa, zamki runęły w doliny,
Jak biały obłok świeci z jej wyżyny!
A z kształtu zda się całunu zasłona,
Przez odchodzącą Wolność narzucona,
Gdy odbiegając swój kraj ukochany,
Skryła się na czas między gór tych ściany,
Gdzie długo w pieśni wiał jej duch proroczy!
Jeszcze jej stopa, zda się, czasem kroczy
Po zgliszczach wiosek, przez świątyń bezłady;
W złamanych duszach słabe echo budzi,
Wskazując ludziom wielkich czynów ślady.
Lecz głos jej będzie daremnym dla ludzi,
Póki dni lepsze, dni słonecznej chwały
Nie błysną, jakie dotąd Grek wspomina,
Które wojsk Persa ucieczkę widziały,
Konającego uśmiech Spartanina.

---

w. 315. *Lepanty zatoka* — zatoka Lepanto, na zachód od przesmyku Korynckiego.
w. 317. *z Delfickiej góry* — z Parnasu w Focydzie, na którego stoku leżą Delfy.
w. 341. *konającego uśmiech Spartanina* — Leonidasa i jego zastępów, ginących w Termopilach.

http://rcin.org.pl

XV

Alp w duszy, mimo zbrodnicze jej skazy,
Przeglądał wielkie tych czasów obrazy,
I chodząc nocą, gdy dumy zamierzchłe
Pogrążał w czasy obecne i przeszłe,
Marząc o sławnym umarłym, co zginął
Broniąc tej ziemi, i w pieśniach zasłynął,
Poczuł z goryczą, jak słaby, jak mdławy
Odblask bić może z jego przyszłej sławy;
Że, zdrajca, naszedł z tłumem muzułmańskim,
Że szturmem twierdzę wziął mieczem pogańskim,
Jakaż go za to spotkać ma zapłata? —
Czyn świętokradzki i pogarda świata!
Nie tak on widział wodzów dawnej chwały,
Których popioły wkoło niego spały.
Ich to zastępy dla ojczystych progów
Były niezłomnem przedmurzem od wrogów,
A każdy poległ śmiercią bohatera,
Pamięć ich czynów w czasie nie umiera.
Lada wiatr, cichym westchnąwszy powiewem,
Zda się ich imię szeptać między drzewem,
Fale potoków szemrzą ich imiona,
Ich sławą każda puszcza zaludniona;
Tu każdy kamień, jak pomnik ich męstwa,
Z świętym ich prochem szuka pokrewieństwa.
Ich duch na góry schodzi gwiazd promieniem,
Ich pamięć błyszczy nad każdym strumieniem:
Najlichszy strumień i największe rzeki
Płyną zmieszane z ich sławą na wieki.
Naprzekor jarzma i cudzej grabieży,
Ten kraj do chwały i do nich należy,
Kraj ten jest hasłem strażniczem dla ziemi!
Kto chce się wsławić czyny szlachetnemi,
Zwiedza Helladę, i wraca natchniony
Deptać, jak szczeble, tyranów korony;

Pogląda ku niej, i czuje się zdolnym
Zdobyć tam wolność, albo umrzeć wolnym.

XVI

Stojąc na brzegu, Alp usty spiekłemi
Wciągał chłód nocy rozlany po ziemi;
Morze tam ciche, jak jeziora łoże, —
Pójść wstecz i z brzegu wystąpić nie może.
Najdzikszy z wałów w szale swego prądu,
Zaledwo skoczy na wybrzeże lądu.
Bezwładny księżyc pogląda niedbale
Na nieposłuszne swojej władzy fale:
Cicha, wzburzona, w brzegach, na głębinie,
Każda samopas gwoli wiatrom płynie;
Nadbrzeżne skały w suchych żwirach brodzą,
Patrzą na fale, lecz te nie przychodzą.
I widać w dole, jak zastygła piana
Leży od wieków w brzegu zszumowana:
Żółtego piasku wąski pas przestrzeni
Dzieli ją tylko od brzeżnej zieleni.

Alp błądził dalej; pod zmierzchu zasłoną
Zaszedł, dumając, na metę wystrzału,
Aż pod mur twierdzy; lecz doń nie strzelono.
Czy sam Alp wroga wzrok omylić umie,
Czy zdrajca krył się w chrześcijańskim tłumie?
Czy im drętwieje dłoń od samopału? —

---

w. 380. *Morze tam ciche* — »Czytelnikowi nie trzeba przypominać, że na Morzu Śródziemnem niema dostrzegalnego przypływu i odpływu« *(B)*. — *jak jeziora łoże* — jest dodatkiem tłumacza, na miejsce określenia oryg.: »toczy się wiecznie bez zmiany«.

w. 399. *samopał* — strzelba o dużym kalibrze, w której proch zapalano nie zapomocą uderzenia kurkiem (względnie skałką), ale zapomocą lontu.

http://rcin.org.pl

Nie wiem; lecz z twierdzy strzelające działa
Przestały błyskać i strzelba nie grzmiała!
Chociaż pod murem stał narożnej wieży
I słyszał hasła ponocne żołnierzy,
Jak brzmią po bruku ich stopy mierzone,
Gdy chodzą nocą w tę i ową stronę.
Pod murem widział chudych psów gromadę,
Wlekącą trupa na dziką biesiadę;
Warcząc i skomląc, szarpią go w kawały, —
Zbyt były czynne by nań szczekać miały!
Z czaszki Tatara drą pasy od góry,
Jak świeżą figę obierasz ze skóry.
Białe ich zęby po czaszce zgrzytały,
Której kość, od nich jeszcze więcej biała,
Z krwawej paszczęki wciąż się wyślizgała;
Ostrza ich zębów snadź były stępione.
Leniwo żując kości zakrwawione,
Psy, ciężkie ucztą, na ziemi usiadły,
I ledwo z miejsca powstały, gdzie jadły.
Alp po turbanach leżących na błoni
Poznawał mężnych towarzyszów broni;
Szale zielone i jasnej czerwieni,
Porozrzucane błyszczały w przestrzeni:
Włos z każdej czaszki podgolonej wkoło
Długim kędziorem opadał na czoło;

---

w. 401. *strzelba* — strzelanina.

w. 414. »Widowisko podobne do tego, które opisałem, widziałem pod wałami Seraju w Konstantynopolu, w małych grotach wydrążonych przez fale Bosforu w skale, która wąskim tarasem rozciąga się między murem a morzem. O ile sobie przypominam, ten fakt znajduje się także w *Podróżach* Hobhouse'a. Ciała należały prawdopodobnie do zbuntowanych Janczarów« *(B.)*.

po w. 418 opuścił tłumacz dwa wiersze (do pewnego stopnia słusznie, gdyż zawierają ten sam obraz, co wiersze poprzednie): »tak dobrze najadły się — po długim poście — ciałami tych, co padli, aby dać im na dzisiejszy wieczór ucztę«.

w. 424. »Ten kosmyk, albo długi lok, pozostawiają muzuł-

http://rcin.org.pl

Tu i tam czaszka w psiej paszczęce błyska,
A pies jej włosy skręca wkoło pyska.
Wilk z gór do trupów skrada się zdaleka;
Spłoszony psami, znów w góry ucieka.
Lecz łup swój wilcza zwietrzyła natura:
Wpadł na ścierw koński, dziobany ptakami,
A sęp, tuż siedząc, nastrzępiwszy pióra,
Krakał i straszył i bił go skrzydłami.

XVII

Alp tak dzikiego nie mógł znieść widoku;
Nigdy nie zadrżał wśród bitew natłoku,
Prędzej rad widział żołnierza na darni
W bolach skonania, gdy napoły skrzepła
Z otwartej rany krew tryskała ciepła,
Jak po śmiertelnej ostatniej męczarni.
Jest coś dumnego w niebezpieczeństw chwili,
Gdy szalą życia śmierć waży i chyli:
Tam sława imię poległych wymówi,
Chwała da poklask śmiałemu czynowi.
Lecz już po bitwie, jest co serce ściska,
Deptać po trupach wśród pobojowiska;
I widzieć ptaki i robactwo ziemi,
Bestyje leśne stadami wielkiemi,
Jak na swą zdobycz zbiegłe tam zdaleka,
Wszystko wesołe z upadku człowieka!

XVIII

Tam jest świątynia, — dziś w ruinie stoi.
Ręce ją dawno zapomniane wzniosły;
Dwie, trzy kolumny wśród krzaków powoi,
Marmur i granit mchem, trawą porosły.

---

manie na głowie, z przesądu, że Mahomet wciągnie ich przy jego pomocy do raju« (*B.*).

Czas wszystko niszczy! ni więcej zostawi
Nad to, co strawił i co jeszcze strawi:
Czas wszystko niszczy! lecz przeszłego wieku
Płacząc, znów przyszły zapłaczesz człowieku
Nad tem, co było, być musi koniecznie,
Co widzą ojce, zobaczą ich syny:
Szkielety istot zaginionych wiecznie,
Ułamki głazów z sterczącej ruiny,
Dźwiganych kiedyś przez stworzenia z gliny.

XIX

Alp pod kolumną na odłamie głazu
Siada, i dłonią pociągnął po twarzy!
Twarz rozogniona, wzrok pełen wyrazu;
Jak ten, co w dzikich myślach się rozmarzy,
Cały się naprzód pochylił i głowę
Zwiesił na piersi wzdęte, gorączkowe;
To znowu, jakby głąb myśli rozmierzał,
W pochyłe czoło palcami uderzał
Szybko, jak ręka muzyka
Wlot po słoniowej kości przemyka,
Aż nim ze struny w muzycznym zapędzie
Tonu, jakiego szukał, nie dobędzie.
Alp, siedząc, dumał; nocny wiatr z ruiny
Westchnąwszy, powiał przez cegieł szczeliny.
Wiatr-że to słodkie, tak czułe westchnienie
Przez wydrążone przewiewał kamienie?

---

w. 471. *po kości słoniowej* — po klawiszach fortepianu.

w. 477. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Muszę się tu przyznać do bliskiego, jakkolwiek mimowolnego, podobieństwa w tych ostatnich 12 wierszach do ustępu z niewydanego jeszcze poematu p. Coleridge'a, pod tyt. *Christabel*. Dopiero po napisaniu tych wierszy słyszałem, jak deklamowano ten dziwny, nadzwyczajnie oryginalny i piękny poemat; rękopis tego utworu zobaczyłem po raz pierwszy dopiero niedawno, przez grzeczność samego p. Coleridge'a, który, jak myślę, jest

Zrywa się, wstaje, pogląda na morze:
Gładkie, szkło nawet gładsze być nie może.
Na swych łodygach śpią trawy nadwodne, —
Więc skądże wyszły dźwięki tak łagodne?
Patrzy na sztandar: flaga nie powiewa,
Na Cyteronie ciche stoją drzewa.
Nie czuje wiatru, by mu wiał na lica;
Skądże tak nagły dźwięk, i w takiej chwili?
Spojrzał na lewo, — czy go wzrok nie myli?
Tam stoi piękna i młoda dziewica!

XX

Alp zbladł i zadrżał, wkrąg oczyma błyska,
Jakby nań zbrojny wróg nacierał zbliska.
»Boże mych ojców! — Ktoś ty jest, mów! poco?
Tu, za mur twierdzy, kto cię przysłał nocą?«
W krzyż chciał i nie mógł drżącej złożyć ręki;
Lubo nie wierzył w godło Boskiej męki:
W tej chwili błysło w nim krzyża wspomnienie,
Chciałby, lecz siły odjęło sumienie.
Alp patrzy, widzi, poznaje, — to ona!
Postać, twarz pełna wdzięku i uroku!
Patrzą na siebie, oko tonie w oku...
Tak, to Franczeska, Alpa narzeczona.

---

przekonany, że ustęp mój nie jest samowolnym plagjatem. Sam pomysł niezawodnie jest własnością p. Coleridge'a, którego poemat powstał jeszcze przed 14 laty. Pozwalam sobie zakończyć tę uwagę wyrażeniem nadziei, że nie będzie dłużej zwlekał z wydaniem tego poematu, co do którego ja mogę tylko dodać moją skromną odrobinę pochwały do poklasku znacznie więcej kompetentnych sędziów« *(B.)*.

Podobieństwo pomysłu jest pewne, choć nie tak bardzo znaczne. *Christabel* krążyła w odpisach od r. 1802; pozostała zawsze fragmentem, wydanym dopiero w r. 1816.

http://rcin.org.pl

I jeszcze róża na jej licu była,
Lecz dojrzewając, blask farby zgasiła;
Ale gra życia dziś jej ust nie pali,
Znikł uśmiech, zbladła krasa ich korali.
Spokojne morze ma błękit uroczy,
A mniej błękitne jak Franczeski oczy.
Ale te oczy, niegdyś promieniste,
Jak fale morza chłodne są, choć czyste.
Postać jej cienkim rąbkiem osłoniona,
Z pod rąbka świeci cudna białość łona;
Przez rozwiane czarne włosy
Spadającej do stóp kosy
Widać krągłe jej ramiona!
Nim Alp odpowiedź posłyszał, w nim oko
Utkwiwszy, rękę podniosła wysoko;
A ta tak była przeźroczysto lśniąca,
Że skróś jej mógłbyś przejrzeć blask miesiąca.

XXI

»Przychodzę z mogiły do ciebie, mój miły,
By moje przestrogi mnie z tobą zbawiły.

---

w. 508. *rąbkiem* — koszulą.
w. 511. *kosy* — warkocza.
w. 517. *przychodzę z mogiły* — Korsak, zasuggerowany wiadomością, wynikającą z dalszego ciągu tekstu, tłumaczy *I come from my rest* (t.j. przychodzę z miejsca mego spoczynku) — »z mogiły« i w ten sposób stwarza nieistniejącą u Byrona niekonsekwencję, że Alp bierze marę za rzeczywistość; przytem rozprasza się zupełnie tajemniczy nastrój, jaki panuje w poemacie Byrona. Pozatem cały ten ustęp jest przepięknem w rytmie i wierności tłumaczeniem. Druga przemowa (od w. 583–606) nie jest już tak wierna w oddaniu rytmu, i wogóle w swojej rytmicznej budowie jest jakgdyby pierwszym rzutem, który Korsak dopiero później miał wykończyć, gdyż w przeciwieństwie do wielkiej rytmiczności jego przekładów ustęp ten ma silne usterki pod tym względem.

Ja jedna, przez mury i bramy i straże
Przechodząc, dla ciebie na wszystko się ważę.
Przed cichą, przed czystą dziewczyną lew srogi,
Jak mówią, wzrok spuści i zejdzie jej z drogi.
Ta władza, co strzeże niewinność od grozy
Leśnego tyrana, mnie słabą, bez broni,
Pod tarczą swej łaski przez wrogów obozy
Przewiodła, zmyliwszy straż czujnej pogoni.
Przychodzę, lecz jeśli przychodzę daremno,
O nigdy, już nigdy nie spotkasz się ze mną!
Tyś zbrodni dokonał i jesteś wart kary,
Odpadłszy od świętej, od ojców swych wiary.
Lecz ciśnij ten turban o ziemię, — uzbroim
Pierś krzyżem, i będziem ja twoją, ty moim!
Zmyj z serca, mój Alpie, zmyj czarny znak plamy,
A jutro się z sobą na wieki spotkamy«.

»Gdzież, kto nas ślubnem ugości weselem?
Pościel godową wśród trupów pościelem.
Chrześcijan jutro, ich domy, świątynie,
Mieczem, płomieniem zagrzebię w ruinie,
Prócz ciebie jednej; przysiągłem, że słońca
Żywi nie ujrzą! lecz ja twój obrońca,
Ja cię uniosę w samotne ustronie.
Gdzie wolni troski połączym swe dłonie;
Tam nam wesele, tam godowe łoże!
Lecz wprzódy dumę Wenetów ukorzę,
Ród ich naznaczę piętnem niewolniczem;
Zadam im chłostę skorpijonów biczem,
A wtedy podli poczują oszczerce,
Co może w zemście rozranione serce!«

---

w. 546. *skorpjonów biczem* — biczem w którego rzemienie były wplecione skorpijony, opatrzone kolcem, wydzielającym truciznę śmiertelną dla człowieka — lub też biczem zaopatrzonym w haczyki, nakształt zakrzywionych kolców skorpjonów.

Digitized by Google

Franczeska ręką dłoń Alpa dotknęła,
Lekko, lecz dreszczem do kości przepadła;
Mrożącem zimnem aż w serce wionęła,
Alp stał skośniały, jak wobec widziadła.
I od jej ręki mdłej, zimnej, swej dłoni
Nie mógł oderwać, jakby przystygł do niéj.
O! nigdy uścisk kochanki nam drogiéj
Nie wstrząsa pulsu takiem czuciem trwogi,
Jako jej palce, co chłodem mogiły
Tej chwili krew mu po żyłach zmroziły.
Serce przestało bić, i gorączkowy
Żar z czoła lodem ustąpił do głowy,
Gdy na twarz spojrzał i ślady zniszczenia
Dopatrzył na niej: — Franczeska, to ona!
Twarz jej taż sama, lecz o, jak zmieniona!
Piękna lecz mdława, bez duszy promienia,
W której odblasku świeci twarz żyjąca,
Jak fala wody przed słońcem iskrząca.
Na bladych ustach zastygł blask uśmiechu,
Z ust jej wychodzą słowa bez oddechu,
Pierś nieruchoma przestała oddychać,
Żadnego pulsu w żyłach jej nie słychać;
Chociaż jej oko patrzało, lecz skryta
W rzęsach źrenica stoi jak przybita,
A nad nią dziko rozwarta powieka,
Jak chodzącego w chorym śnie człowieka.
Równie figury malowane w sieni,
Kiedy ich płótna wzruszy wiatr jesieni,
Gdy lampa światło wpół zgasłe roztoczy,
Kłamanem życiem tylko rażą oczy;

---

w. 575. *Równie figury malowane w sieni* — postaci na gobelinach, zawieszanych wzdłuż ścian dla ochrony przed wilgocią; *w sieni* — w hali wchodowej, która w dworach i zamkach angielskich jest zarazem miejscem pierwszego przyjęcia lub mniej ceremonjalnych przyjęć wogóle.

http://rcin.org.pl

Zda się, że cały szereg malowany
Figur, postaci, wychodzi ze ściany,
Chwiejąc się dziko tam i sam w pomroce,
Gdy wiatr obiciem płótna zaszamoce.

— »Jeśli nie przez miłość dla mnie, błagam ciebie!
To przez miłość Boga żywego na niebie,
Mój Alpie, posłuchaj, zrzuć ten turban z głowy,
Przysięgnij, że twoję ojczyznę tą razą,
Współziomków, twej zemsty oszczędzi żelazo;
Lecz jeśliś me prośby odrzucić gotowy,
Zgubiony na wieki! — nie ziemi, co minie,
Lecz niebu, — mnie w niebie nigdy nie obaczysz.
Jeżeli, mówiłam, obrazę przebaczysz,
Choć smutny twój koniec, w ostatniej godzinie
On grzech twój rozwiąże, i dusza bez plamy
Uleci w otwarte miłosierdzia bramy!
Lecz gdybyś choć chwilą później się nawrócił,
Sam Bóg ciebie przeklnie, boś Go sam odrzucił!
Konając, poglądaj w niebo, jak zamyka
Bramę swojej łaski przed pychą grzesznika.
Patrz! obłok jak lekki kryje twarz księżyca,
Przechodzi, za chwilę wionie z jego lica;
Nim mglisty swój żagiel po błękitów toni
Rozwinie i tarczę księżyca odsłoni:
Gdy twoje w tej chwili serce się nie zmieni,
Bóg wtenczas i ludzie zostaną zemszczeni.

---

w. 589. *nie ziemi* — nie dla ziemi, która przeminie, ale dla nieba.

w. 600. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Mówiono mi, że pomysł tego i następnych pięciu wierszy był przedmiotem podziwu osób, których pochwałę bardzo sobie cenię. Cieszy mnie to wysoce; ale to pomysł nie oryginalny, przynajmniej nie mój własny; znacznie lepiej wyrażony można znaleźć na stronie 182—4 angielskiego wydania *Vatheka* (nie pamiętam dokładnie strony wydania francuskiego), dzieła, o którem już raz wspominałem, a do którego nigdy nie wracam, którego nigdy nie czytam bez uczucia wdzięczności za każdym razem«.

Los będzie twój czarny, czarniejsza od niego
Twoja nieśmiertelność złego!«

Alp spojrzał, zoczył na tarczy księżyca
Obłok, o którym wspomniała dziewica;
Lecz serce w grzechu przestrogę odpycha,
Bo niem rządziła nieugięta pycha,
Jedyna jego namiętność fałszywa,
Co wszystkie inne jak potok porywa.
On ma o litość błagać! — on, syn pychy,
Ma się ustraszyć słów dziewczyny cichéj!
On, obrażony, miałżeby poślubić
Zbawić Wenetów, gdy zaprzysiągł zgubić?
Nie, — choćby obłok ten był piorunowy,
Niech piorun bije! — nie uchyli głowy.

Alp jej nie daje żadnej odpowiedzi,
Tylko na obłok pogląda i śledzi,
Jak rychło wiatr go przepędzi; już prysnął..
Księżyc mu w oczy całą pełnią błysnął.
»Choć mi — zawołał — wróżysz przyszłość groźną,
Ja się nie mogę zmienić, — już za późno!
W burzy pozioma nachyla się trzcina,
Drzewo się złamie, ta się znów odgina;
We mnie Weneta zapragnął mieć wroga,
Niechże więc ginie! Lecz ty, moja droga,
Nie wracaj do nich! idź, uciekaj ze mną!«
Spojrzał, wtem znikła jako mara senna, —
Tylko tam stoi kolumna kamienna...
Czyli się we mgłę zmieniła nadziemną?
Poszła skróś ziemi? — Daremnie oczyma
Śledził, wie tylko że już nic tam niéma.

---

w. 615. *poślubić*, — przysiąc, złożyć ślub.

http://rcin.org.pl

XXII

Noc przeszła, — słońce, odkryte napoły,
Wschodzi pogodnie jak na dzień wesoły.
Poranek lekko otrząsa płaszcz mglisty,
Ale południe zamgli dym siarczysty.
Już słychać surmy, i wrą bębny wrogów,
Brzmi dźwięk ponury barbarzyńskich rogów;
Słychać fruczenie w powietrzu sztandarów,
I rżenie koni, hałas tłumnych gwarów.
Gęsto, jak lasem, błoń się jeży dzidą,
Głos, krzyk się szerzy: »Już idą, już idą!«
Z ziemi podjęte błysnęły dżeryty,
Połyska z pochew atagan dobyty,
Tłum czeka hasła, ruszą na znak dany.
»Spahy, Tatary, i wy Turkomany!
Nogi w strzemiona, zwińcie swe namioty,
A prędzej w gęste ściskajcie się roty!
Jeździec doliną niech cwałem zabiega
Od bramy miasta, łowić, imać zbiega;
Ktoby był, byle chrześcijańskiej wiary,
Rąbać, zabijać, młody on czy stary;
Groźnym zastępem niech idzie piechota
Pod wyłom twierdzy i wciąż ogień miota!«
Konie parskają wędzidłami spięte,
Powiewne grzywy, szyje ich zagięte, —
Bielą się pianą munsztuki stalowe,
Sterczą dżeryty, lonty zapalono;
Stanęły działa, zaryczeć gotowe
I burzyć twierdzę już napół zburzoną.
Janczar się ściska w szyk prosty, łamany,
Alp ich prowadzi, — ręka zakasana
Błyska żelazem nagiem atagana.
Przy rotach stoją baszowie i hany,

w. 652. *zbiega* — tych, którzyby chcieli ujść żywcem z miasta zdobytego.

http://rcin.org.pl

Sam wezyr stanął przed armiją całą;
Wnet ruszą z miejsca, gdy hasło da działo;
Kto żyw w Koryncie, niech od miecza zginie,
Ludzi, kamienie, zagrzebać w ruinie.
W niebiosa biją dzikiemi wrzaskami:
Alla hu! krzycząc, Bóg i prorok z nami!
»Jest wyłom do przejścia, drabina ze sznurów,
Wpadnijcie, szczeblujcie na wierzchy tych murów!
Kto pierwszy tam wpadnie, krzyż łupem zdobędzie,
Co sercem zapragnie, niech pyta, mieć będzie!«
Mówił Kamurdży, wezyr mężny, śmiały,
Wtem za odpowiedź szable zaszczękały,
Tysiące głosów w dzikim gniewie wrzasło,
Zapalić działo! — Słyszycie? — to hasło!

XXIII

Jak głodne wilki, szczujące pospołu
Niestrwożonego ich liczbą bawołu, —
Ten strasznie ryczy, żarem oczu błyska,
To bodąc boki krzywym rogiem toczy,
To kopytami miecie piasek w oczy,
W górę podrzuca, to o ziemię ciska,
A śmielszych trupem ściele jako snopy:
Z takim zapędem poszli na okopy,
Skąd śmiałki żywej nie unieśli stopy.
Niejedne piersi miedzią powleczone
Zasłały ziemię jako szkło stłuczone.
Kula w poskokach, niosąc pocisk śmierci,
Środkiem poległych piasek rwie i wierci,
I — jak padali — leżą szeregami,
Jak trawy świeżo podcięte kosami,
Gdy przy dnia schyłku z łąk schodzą kosarze;
Trup leżał gęsto, tuż przy twarzach twarze.

http://rcin.org.pl

XXIV

I jak kaskada, ze stromej skały
Z ciężkim łoskotem wciąż spadająca,
Podmyte wodą głazów kawały
Z pianą ze grzmotem w dół strąca;
Jako śnieżne lawiny
Na alpejskie doliny, —
Tak parci tłumem Koryntu synowie
Wstecz się cofali za szańcowe ściany;
Szturm był zbyt długi i często wznawiany,
A tłum Moślemów naciskał w parowie.
Wkrąg oskoczeni niewiernych nawałą,
Gromady padły, — niewielu zostało!
Ściśnięci w garstkę, nie rzucają broni,
Noga przy nodze, dłoń była przy dłoni.
Zgiełk, pocisk, wystrzał, zmieszane języki,
Rannych, wpółżywych, zwycięzców okrzyki,
Z działowym grzmotem razem się zlewały.
Dalekie miasta z podziwem słuchały
Tej głośnej bitwy, wątpiąc, czy swych wrogów,
Czy ziomków ujrzą u drzwi swoich progów,
I czy się smucić, czy się cieszyć miały
Tym niezwyczajnem chaosem hałasów,
Który przepadał w głębie gór i lasów,
Pobudził wichry na morskiej topieli,
I pędził echem przez błonia i jary,
Od Salaminy aż do Megary;
Nawet, jak mówią, w ciszy głębokiéj
Hałas tej bitwy słyszeli
W brzegach pirejskiej zatoki.

XXV

Miecze i szable, w boju wyszczerbione,
Aż po rękojeść w krwi były zbroczone.

w. 723. *Megara* — miasto na drodze z Aten do Koryntu.

http://rcin.org.pl

Szańce zdobyte, i żołnierz w rozwięzi
Oddał się cały łupieży i rzezi.
Przez okna domu, w którym wróg bezcześci,
Przebił krzyk dziki i lament niewieści:
Z pośpiechu stopa lecąca dziewicy
Plusnęła we krwi na bruku ulicy;
Tam i sam jeszcze, śród zgiełku i jęku,
Naprzeciw wrogów stoi z bronią w ręku
Rozpaczna garstka z dwunastu, dziesięciu:
Wszyscy przysięgli w przedśmiertnem objęciu
Nie złożyć broni, aż polegną sami!
O ścianę muru oparci plecami,
Z groźną postawą wroga na cel brali,
I mieczem siekli, lub walcząc, padali.
Wśród nich stał starzec, — włos jego był biały,
Lecz krzepką dłonią jeszcze oręż imał,
Honor tej bitwy na swej szabli trzymał,
A trupy przed nim w półkole leżały.
Jeszcze się ścinał z wrogiem, niezraniony,
Cofający się, lecz nieoskoczony.
Wprawdzie pod połą świetnego kaftana
Kryły się blizny, ale każda rana
Dawniej, nie dzisiaj, szablą kresowana.
Starzec był krzepki, silny, że w te czasy
Małoby młodych poszło z nim w zapasy.
W pierś jedną więcej miał zwróconych ciosów,
Niż na swej głowie białych, rzadkich włosów.
W prawo i w lewo szabla starca świeci, —
Gdy w krwi ją broczył, wiele matek Wschodu
Opłakiwały przyszły owoc płodu,
Że swoich ojców nie ujrzą ich dzieci.
W rozpacznej walce wiek mu sił nie słabił,
Choć mógł być ojcem tych wszystkich, co zabił.
Starzec, oddawna bezdzietny na ziemi,
Radby swych wrogów widzieć bezdzietnemi,

http://rcin.org.pl

ww. 738—9 dodane przez tłumacza.

I od dnia, w którym przy obronie szańców
Syn mu ostatni poległ z rąk pohańców,
Cieniom synowskim starca żal surowy
Poświęcał więcej jak ludzkie stugłowy.
Gdy cienie zmarłych krew koi wylana,
Sam duch Patrokla mniej doznał słodyczy,
Niżli poległy ciałem duch młodziana
Tam, gdzie Europa z Azyją graniczy,
I pogrzebiony, gdzie przed nim tysiące
Przed lat tysiącem pogrzebli swe ciała;
Gdzie, i jak zmarli, prochy ich milczące
Nic nie powiedzą; a po nich została
Darń bez kamienia, bez kości mogiła, —
Lecz żyją w pieśni, co wieki przeżyła.

XXVI

Słychać krzyk: Allah! — z szablą cwałem pędzi
Rota janczarów; znana ich odwaga!
Ich wodza ręka, żylasta i naga,
Wywija mieczem i razów nie szczędzi;
Aż po ramiona dziko zakasana,
Wśród bitwy iskrzy stalą atagana.
Inni strój noszą ponętny dla łupu,
Naszyty złotem, droższy do okupu:
Tych rękojeści lśnią ogniem kamieni, —
Żelazo Alpa tylko krew czerwieni.

---

w. 764. *przy obronie szańców* — w oryginale *in the strait*, w cieśninie Dardanelskiej. Do tego wiersza uwaga Byrona: »W bitwie morskiej między Turkami a Wenecjanami u wejścia do Dardaneli«.

w. 767. *ludzkie stugłowy*. — W oryg: *a human hecatomb*, dosłownie: ludzkie hekatomby (ofiary ze stu wołów). Po angielsku brzmi to powiedzenie niezręcznie, Korsak przetłumaczył doskonale, bo »stugłowy«, nie tracąc swego znaczenia krwawej ofiary, nie wywołują wrażenia błędu myślowego.

Ci z szalów wiążą wznioślejsze turbany, —
Skromny strój Alpa w całem wojsku znany;
Znajoma jego ręka obnażona, —
Spojrzyj w najgęstszy ścisk bitwy: tam ona!
Niema sztandaru, coby na tym brzegu
Śmielej wiódł naprzód szereg po szeregu;
Ta ręka moc ma chorągwi proroka,
Tłumy pociąga, gdy skinie z wysoka,
A świeci jako gwiazda spadająca!
Gdzie się pokaże to potężne ramie,
Nic nie dostoi, wnet się szereg złamie;
Tam przebaczenia okrzyk się roztrąca
O dzikie ucho Turka lub Tatara;
Tam żołnierz ranny, leżący na ziemi,
Jęk swój w skonaniu zatłumić się stara;
Wytęża siły, rękami słabemi
Jeszcze swój pocisk ostatni wymierza
Na leżącego tuż wroga żołnierza;
Choć obaj słabi, w ostatniej męczarni
Pełzną do siebie po krwią zlanej darni...

XXVII

Jeszcze stał starzec w swojej krzepkiej sile,
I Alpa zapęd hamował na chwilę.
— »Zdaj się, Minotti, zdaj na łaskę moję,
Przez wzgląd na siebie i na córkę twoję«.

— »Nigdy, nigdy, odszczepieńcze!
Życiem z twej łaski prędzej się domęczę«.

— »Franczeska! gdy dziś miecz zamiata tłumy,
Maż-li być ona ofiarą twej dumy?«

— »Ona bezpieczna«. — »Gdzie jest? mów, gdzie?« —
Podły zbrodniarzu, zamkniętem dla ciebie, [»W niebie,
Zdała twych oczu, i bez ziemskiej zmazy«.
Wtem usta starca dziko się rozśmiały,
Gdy ujrzał Alpa, jak nim te wyrazy

Straszne, tajemne, jak ciśnięte strzały
Z ciągłego łuku, wstrząsły i zachwiały.

— »Boże! umarła? Kiedy?« — »Nocy przeszłej.
Nie żal mi córki z tego świata zeszłej, —
Z czystej krwi mojej nikt splamić się nie da,
Jak ty, fałszami wiary Mahomeda.
Broń się, lub zginiesz!« — Daremne wyzwanie:
Alp padł na ziemię i już nie powstanie.
Kiedy Minotti gorzkiemi słowami
Raził go więcej jak szabli cięciami,
Z poza krużganku bliskiego kościoła, —
Który, choć wróg już tłumami nachodził,
Zalał dziedzińce i ściskał dokoła,
Ostatnia garstka z rozpaczą broniła, —
Wyleciał wystrzał i w Alpa ugodził.
W chwili nim starzec ranę Alpa zoczył,
Co mu przez czaszkę mózgami strzeliła,
Alp w kłąb się zwinął i na dół potoczył.
Kładną go na wznak; pierś, czoło nad brwiami
Czarny kurz ziemi i posoka plami;
Jeszcze krew życia sączy się ustami,
Lecz nim po żyłach ścichło pulsu drganie,
Westchnienie, słowo, sam jęk na skonanie
Nie zabrzmiał; usta zastygły bez głosu,
Taki był nagły, śmiertelny raz ciosu!
Nim mógłby myślą zapragnąć zbawienia,
Bez namaszczenia, bez rozgrzeszenia,
Nie pojednany z Bogiem, ze światem,
Skonał — renegatem!

---

po w. 838 opuszczono w przekładzie sześć wierszy oryg.: »Błysk jakby ognia mignął mu w oczach, kiedy się pochylał, aby się więcej nie podnieść, a potem wieczysta ciemność zapadła w całem jego drżącem ciele; nie zostało nic z życia, z wyjątkiem drgania, które jak lekki dreszcz jego członki przebiegało«.

ww. 847—9. W oryg.: »odszedł niezaopatrzony, bez nadziei w pomoc Miłosierdzia, do końca będąc odstępcą«.

XXVIII

Na nowo zawrzał bój srogi:
Ci jak mściciele Alpa, ci jak wrogi,
Społem z radości, z wściekłości krzykami
Zwarli się z sobą wśród zgiełku i wrzasku;
Bodąc włóczniami, szczękając szablami,
Krzyżując wzajem pociski i razy,
Żywi i ranni tarzają się w piasku.
Jeszcze Minotti śmie dawać rozkazy
Jak rządca kraju, gdyby ocalała
Od wrogów choćby jego cząstka mała,
Zachęca, walczy, — znów się zapał wzmaga,
Hufiec mu sercem i ręką pomaga.
Nie wzięty szturmem jeszcze kościół stoi,
Z którego napół przymkniętych podwoi
Sądzona kula zniosła Alpa głowę,
Ruiny twierdzy mszcząc się przez połowę.
Tam się cofając wstecznym, wolnym krokiem,
Twarzą do wrogów, z pełnem dumy okiem,
I miecąc na nich ogień nieustanny,
Trafny, gdzie strzelą, padał trup lub ranny,
Garstka walecznych i ich wódz na czele
Łączą się z hufcem, zamkniętym w kościele.
Tam choć na chwilę pod muru zasłoną
Odetchną, wzmocnią pierś bojem znużoną.

XXIX

Krótka to chwila! już mośiemskie śmiałki
Z dodanym hufcem, z wściekłemi przechwałki,
Cisną się naprzód: tak żwawo natarli,
Że własnym tłumem swój odwrót zaparli;
Bo ich tam wiodła ciasna, wąską droga,
Skąd chrześcijanin jeszcze raził wroga.

W tłumaczeniu znać lekki wpływ *Hamleta*, I, 4 (spotkanie Hamleta z duchem ojca).

Trwożliwsi pierzchać daremnie się kuszą
Przez gęstwę kolumn; wszyscy gwałtem muszą
Bić się, lub ginąć; — i ginęło wiele!
Lecz z krwi ich nowi powstają mścicielę,
Krzepcy i wściekli, padając bez liku,
Zaledwo czują zwężenie się szyku.
Już przerzedzona chrześcijan gromada
Słabła, wróg świeżym hufcem wciąż napada,
Osmanin do drzwi szturmuje nawałą,
Lecz drzwi żelazne jeszcze stoją cało.
Z każdej strzelnicy przez kratne otwory
Jeszcze się sypie ogień gęsty, spory;
Z bezszybnych okien dobrze celowany
Morderczych strzałów lał deszcz ołowiany;
Wtem drzwi się chwieją, podważone młotem;
Wrzeciądze skrzypią, zawiasy z łoskotem
Z drzwiami runęły razem: szturm skończony, —
Kościół zdobyty, Korynt bez obrony.

XXX

Smutny, lecz z dumą, co wrogów przeraża,
Minotti stoi na stopniu ołtarza:
Nad głową starca świeci twarz Madony,
Cudnemi barwy pędzla malowana,
Oczy Jej światłem i miłością gorą!
Lud przed obrazem pada na kolana,
I zabrukane myśli prochem ziemi
Oczyszcza, rzeźwi modły gorącemi.
Gdy klęcząc przed nim, korzym się z pokorą,
Podniósłszy oczy w pobożnym zachwycie,
Widzim, jak do Niej tuli się Bóg-dziécie,
Jak słodki uśmiech ich lica powleka,
Unosząc w niebo modlitwę człowieka.
I teraz, zda się, boska twarz się śmieje,
Choć w jej przybytku rzeź i krew się leje.

Minotti podniósł w brwi zapadłe oko,
Przeżegnał piersi i westchnął głęboko!
Wtem porwał głownię iskrzącą się żarem
I stał spokojny, gdy z krzykiem i gwarem
Na śród kościoła, i tu i tam razem,
Moślemin wpadał z ogniem i żelazem.

XXXI

W sklepach, pod rzeźbą zdobionym kamieniem,
Leżą umarli wiecznem odpocznieniem;
W podłogach rznięte nagrobne napisy,
Lecz krew w tej chwili zatarła ich rysy;
Rzezane dłótem ich godła herbowe
I różnobarwe żyły marmurowe,
Dziś, zarzucone szablami, hełmami,
Wróg ściera, brudzi krwawemi śladami.
A spodem, zmarli przed laty i świeżo
Chłodni, rzędami w ciasnych trumnach leżą.
Przy bladem świetle, co wpada przez kraty,
Widać ich twarze i pogrzebne szaty.
Sen ich spokojny, ale niespokojna
Ich ciche sklepy zagarnęła wojna,
I obok kości odpadłych od ciała
Swoje siarczyste skarby tam schowała.
Tam oblężonych był główny skład prochu,
Łącząc się z miną skrytą w szyi lochu:
Ostatni środek, rozpaczna obrona,
Jaką Minotti swych wrogów pokona.

---

w. 927. W oryg.: »leżały tam trupy pod spodem i trupy na wierzchu«. Odnosi się to do dawno zmarłych i do tych, którzy padli w ostatniej bitwie.
w. 932. *sklepy* — sklepienia grobowe.

http://rcin.org.pl

XXXII

Wróg zalał kościół, — niewielu zostało
Bronić im wstępu, i ci giną z chwałą!
W braku żyjących, żołnierz rozjuszony,
Gasząc pragnienie zemsty obudzonéj,
Po barbarzyńsku siekł trupie tułowy,
Lub od nich martwe precz obcinał głowy.
Posągom świętych okaleczał twarze,
Odzierał z ofiar pobożnych ołtarze;
Jeden drugiemu z rąk wyrywał szczęty
Skruszonych naczyń i kościelne sprzęty.
Pod wielki ołtarz cisną się w natłoku,
Pasąc wzrok blaskiem świetnego widoku!
Na środku stołu ołtarza stał złoty
Kielich, święcony, kosztownej roboty,
Miąższy, głęboki, połyskiem zdobyczy
Przynęcał oczy rabującej dziczy.
Poranu winem jeszcze się czerwienił,
Które sam Chrystus w swoję krew przemienił,
Gdy w świt przed bitwą, w pokucie i skrusze,
W kolej ugaszczał swych wyznawców dusze.
Jeszcze jej krople błyszczały w kielichu!
W głębi ołtarza, rzędem, od przepychu
Dwanaście srebrnych świeczników płonęło,
Zdobycz najdroższa, sztuki arcydzieło.

XXXIII

Tak blisko przyszli, — bliższy rabującą
Ręką już sięgał po zdobycz błyszczącą...
Wtem Minotti szyją łochu
Ciska głownię w skład prochu.

---

w. 953. *miąższy* — gruby, masywny; tu: szczerozłoty (nie pozłacany.)

w. 955. *poranu* — rano, przy rannej mszy; *czerwienił* — własnowolna zmiana obrazu przez tłumacza, który widział wino, przemienione przez kapłana w krew Chrystusa Pana, jako czerwone.

Buchnęło!
Ołtarze, sklepienia łuki,
Marmurowych kolumn sztuki,
Chrześcijanie i pogany,
Krzyże, turbany,
Żywi, umarli, pomieszani społem,
Lecą w powietrze z runącym kościołem; —
I wszystko w jednym, dzikim ryku kona!
Miasto w ruinie, potrzaskane mury,
Na chwilę wzdęte, wzburzone wód łona, —
Choć nie rozpadłe, chwiejące się góry,
Jakby trzęsienie ziemi
Przeszło pod niemi;
Razem bezkształtnych przedmiotów tysiące
W dymach, płomieniach ciśniętych pod słońce,
Straszliwem zgliszczem świadczą, jak skończony
Szturm twierdzy, los jej rozpacznej obrony!
Wszystko zmieszane, z ziemskiego padołu,
Jak race w niebo, wzleciało pospołu.
Niejeden człowiek rosły i barczysty,
Na pięćdź skurczony przez pożar siarczysty,
Z węglem, żarzewiem spadający społem,
Dolinę tylko posypał popiołem.
Popiołem lały, jak deszczem, obłoki;
Wielu padało na głębie zatoki,
Co chłonąc szczątki tonące falami,
Swe wody w kręgi znaczyła zmarszczkami.
Ci na brzeg padli, lecz jak kiście śniegu
Rozwiane, zrzadka polegli na brzegu.
Kto Grek, kto Turek? — darmo oczy śledzą,
Niechaj ich matki spojrzą i powiedzą!
Gdy jeszcze dziećmi w kolebce leżeli,
A każda matka z uśmiechem patrzała,
Jak śpi snem wdzięcznym jej dziecię w pościeli,
Wtenczas o dniu tym, co prochy ich ciała
Rozwiał na wiatry, żadna nie myślała!

http://rcin.org.pl

Lecz dziś i matki — żal tylko zachodu —
Pewnoby swego nie poznały płodu,
Gdy w mgnieniu oka nie było i śladu
Człowieczej twarzy, ich kształtu i składu,
Prócz jednej kości i czaszki skruszonéj!
Napowrót spadał stos drew zapalony,
Sypał żarami, — kamienie gorące,
Spadając z góry, ogromnemi bryły
Z szumem głęboko w piasku się zaryły,
Jak zgasłe głownie, czarne i dymiące!
Słysząc to ziemi okropne wstrząśnienie,
Zniknęło każde żyjące stworzenie.
Ptastwo precz leci, zgłodniała psów kupa
Wyjąc odbiegła nietkniętego trupa;
Wyrwał się wielbłąd z rąk swego strażnika,
Wół jarzmo złamał i od pługa zmyka;
Koń w pole kopnął, rwąc kopytem ziemię,
Wlecze zerwaną poprzęgę i strzemię.
I żaba z bagna wyłaźszy nieśmiała,
Podwójnie dzikim głosem zaskrzeczała;
Wilk w gór wąwozach wył na paszczę całą,
Gdzie jeszcze echo jak piorunem grzmiało;
Szakal zdaleka przeraźliwie krzyczy,
Jako pies bity, gdy z bolu skowyczy.
Orzeł na skale. spłoszony dymami,
Zrywa się, gniazdo okrążył skrzydłami;

---

w. 1020. *poprzęga* — dziś: popręg lub popręga, pas przytrzymujący siodło.

w. 1025 – 6 w oryg.: »Zgraja szakali złączonem wyciem szczekała zdaleka żałośliwie, niezgranym i żałobnym dźwiękiem, jak płaczące dziecko lub obity pies«. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Zdaje mi się, że pozwoliłem sobie na licencję poetycką, przenosząc szakale do Europy z Azji. W Grecji nie widziałem ani nie słyszałem tych zwierząt; ale w ruinach Efezu słyszałem ich setkami. Mieszkają w ruinach i włóczą się za wojskami«.

Bliżej pod słońce lot pomyka w górę;
Pod nim się wlokły chmury czarne, bure,
A że w dziób orli ich dym dolatywał,
Orzeł, wciąż kracząc, co wyżej się zrywał,
Wyżej nad chmury, pod niebios błękity. —
Tak był zburzony Korynt i zdobyty.

http://rcin.org.pl

PARYZYNA

W PRZEKŁADZIE

FRANCISZKA D. MORAWSKIEGO

http://rcin.org.pl

Poema to oparte jest na zdarzeniu przytoczonem przez Gibbona w *Starożytnościach domu Brunświckiego.* Lękam się, aby przesadzona delikatność czytelników nowszych czasów nie uznała podobnych treści za niewłaściwe dla poezji. Greccy dramatycy i niektórzy z dawnych celniejszych autorów angielskich innego byli zdania. Niedawno temu, Alfieri i Szyller okazali się z przekonaniem mojem zgodni. Wyciąg, który tu przytaczam, przywodzi czyny, na których moję oparłem osnowę. Imię Mikołaja III zastąpiłem imieniem Azona, jako z tokiem wiersza zgodniejszem.

»Za panowania Mikołaja III tragiczny wypadek zbroczył krwią mury Ferrary. W skutku doniesienia jednego z służących, książę panujący sam się przekonał o kazirodnych miłostkach żony swojej, Paryzyny, z synem jego naturalnym, Hugonem, pięknym i walecznym młodzieńcem. Ścięto ich za wyrokiem ojca i męża obrażonego, który hańbę swoję na jaw wystawił i śmierć ich przeżył. Wielce był nieszczęśliwym, jeśli winni byli, a jeśli niewinni, nieszczęście jego tem okropniejsze było. Ale czy wina ich była istotną, czy nie, nigdy usprawiedliwiać nie mogę tak strasznego wyroku, wydanego przez ojca«. *(Gibbon, Pisma różne,* tom III).

http://rcin.org.pl

I

Oto godzina, gdy z pośród drzew cienia
Najuroczniejsze słowik leje pienia,
Gdzie tysiąc zaklęć miłosnej osnowy
Zdają cichemi rozpływać się słowy.
Głośniej zdrój płynie, wiatr milej szeleści,
Dźwiękiem ich ucho samotne się pieści,
Każdy kwiat lekko wonna skrapia rosa,
Pierwszemi gwiazdy iskrzą się niebiosa,
Wszystko ciemniejszą przybiera osłonę,
I błękit wody i drzewo zielone, —
A na lazurze to światło pół mgliste,
Tak mile ciemne i tak ciemno-czyste,
Co po skonaniu dnia jeszcze jaśnieje,
Gdy księżyc wschodzi, a zorza blednieje.

II

Ale nie zdroje spadające nęcą
Z złotych jej gmachów małżonkę książęcą;
Nie nato nocnym powierza się cieniom,
Aby gwiaździstym dziwić się sklepieniom.
Do gajów Esta Paryzyna wchodzi,
Ale nie kwiatów woń ją tam przywodzi:

---

w. 1—14. Do tego ustępu dodał Byron uwagę: »Wiersze tego ustępu jako podkład dla melodji były drukowane już pierwej, lecz należały do tego poematu, w którym się obecnie znajdują; większa jego część powstała już przed *Larą* i innemi utworami od tego czasu wydanemi«.

http://rcin.org.pl

Słucha i czeka — nie słowiczych jęków,
Choć równie słodkich oczekuje dźwięków.
Ktoś się w gęstwinę śmiałą wciska nogą, —
Lica jej bledną, serce bije trwogą...
Wtem ciche słowo wsuwa się miłośnie,
Wraca rumieniec i pierś szczęściem rośnie;
Chwila już tylko — jedna chwilka mała,
Ujrzy kochanka... Stało się, ujrzała.

III

I czemże dla nich świat, ziemia, niebiosy,
I wszyscy ludzie, wszystkie zmiany, losy!
Martwi, jakgdyby już byli zmarłemi,
Na wszystko wkoło — nad niemi — pod niemi,
Jakgdyby wszystko już znikło w tej chwili,
I oni tylko wzajem w sobie żyli.
Ileż to ognia w ich westchnieniach pała!
Ach! gdyby radość ta zwolnieć nie miała,
Wkrótceby, szczęścia zniszczone nadmiarem,
Serca ich własnym spłonęły pożarem. —
Mogliż, sen marząc tak ognisty, luby,
Pomnieć na zbrodnię lub lękać się zguby;
Któżby w tej burzy, tej uczuć nawale,
Hamował wrzące namiętności fale?
Któż wówczas myśli, jak czas ten przelotny? —
Przecież już uszedł, i uszedł niezwrotny.
Tak się to człowiek ze snu szczęścia cuci,
Wprzód nim się dowie, że już mu nie wróci.

IV

Smętnem się, rzewnem żegnają obliczem
Z minionej winy miejscem tajemniczem.
Mają nadzieję — przyrzekli, że wrócą,
Przecież jak wiecznym rozdziałem się smucą.

w. 43. *jak czas ten przelotny* — jak krótkie są chwile takiej miłości.

http://rcin.org.pl

Ileż to westchnień i uścisków długich...
Jak jedne usta przyrosły do drugich
Wówczas, gdy pełnem światłem blask księżyca
Z grożących niebios na jej spada lica,
A każda gwiazda, świadek jej niewiary,
Zda się ją winić i przyzywać kary.
Ten nawał westchnień, ten uścisk tak czuły,
Silnie do miejsca zbrodni ich przykuły.
Lecz już czas nagli i rozstać się muszą:
Z drżącą więc, ciężką rozchodzą się duszą,
Skryty dreszcz trwogi krew ich lodem ścina,
I pierwszy zbrodnię już karać zaczyna.

V

Hugo na łoże samotne się schronił,
Skąd tęskną myślą za kochanką gonił;
I ona także swe niewierne skronie
Na ufnem męża złożyła już łonie.
Lecz jakaż sen jej kłóci tajemnica,
Jakaż to burza uczuć barwi lica?
Cicho się sennem odzywa imieniem,
Którego we dnie wyrzecby nie śmiała,
Miłosnem męża przyciska ramieniem,
Do serca, które nie dla niego pała.
Zrywa się Azo, uściskiem zbudzony, —
Poi go widok sennych marzeń żony;
Jakże się mile tą pieszczotą łudzi,
Która w nim tyle dawnych wspomnień budzi,
Jakże rozrzewnia go ta miłość tkliwa,
Która się nawet i w snach jej odzywa.

VI

Lekko do swego przytula ją łona,
Sennym się słowom przysłuchuje w ciszy...

w. 76. W oryg.: »(bierze) za takie pieszczoty, jakie zwykł uważać za źródło swego szczęścia«. — Wobec młodego wieku Paryzyny tłumacz najniepotrzebniej wprowadził *dawne* wspomnienia.

Lecz skąd ta nagła bladość, dreszcz Azona?
Rzekłbyś, że trąbę archanielską słyszy...
Mniej ona strasznym grzmotem go przeniknie,
Kiedy nad jego grobowcem zaryknie,
I gdy na całą wieczność zbudzonego,
Przed niebios, ziemi wezwie go Sędziego! —
Jeden dźwięk cichy sennego wyrazu
Całe mu szczęście rozproszył odrazu,
Jedno to imię świadczy zbyt dowodnie
I jego hańbę i małżonki zbrodnię.
Czyjeż to imię? — Jak gdy groźne wały
Nagle w wzburzonym zagrzmią oceanie,
I tak rozbitkiem uderzą o skały,
Że gdy raz padnie, już nigdy nie wstanie:
Taką to sromu i hańby nawałą
Imię to wstrzęsło jego istność całą.
Czyjeż to imię? — Ach! krew się w nim ścina...
Imię Hugona, imię jego syna,
Syna zwiedzionej młodych lat kochanki,
Zdrajcy, z nieszczęsnej zrodżonego Bianki,
Co się tak płocho dała wieść do zguby,
Nigdy prawemi nie złączona śluby.

VII

Chwyta za sztylet, — napół go dobywa...
I znowu zwolna w głębię pochwy spływa.
Niegodna życia! — lecz czyjejże ręki
Te tak urocze nie rozbroją wdzięki?
Jakże ją zabić? — jak zwłaszcza w tę chwilę,
Kiedy się we śnie uśmiecha tak mile?

---

w. 104. Błędna składnia, gdyż orzeczenie »spływa« odnosi się naturalnie do »sztyletu«, który w poprzedniem zdaniu był przedmiotem, podczas gdy w drugiem zdaniu, złączonem równorzędnie, jest podmiotem. Kropki, oznaczające przerwę myślową, nie zacierają niezręczności powiedzenia.

Nie budzi żony — ale tak w jej lice
Ostrzem piorunu gniewne wrył źrenice,
Że gdyby nagle roztwarła powieki,
Mrozem-by śmierci ścięły się na wieki.
Światłem wiszącej lampy objaśniona,
Lśni się kroplistym potem skroń Azona,
Kiedy wtem cichszy sen ujmuje żonę...
Nie wie nieszczęsna, że jej dni zliczone!

VIII

I z rannem słońcem Azo śledzi, pyta,—
Lęka się, przecież wieść za wieścią chwyta,
Aż wreszcie wszystko już widzi dowodnie:
Przyszłość mąk swoich i małżonki zbrodnię.
Długie wspólnice przestępstw Paryzyny,
Chcąc przed Azonem oczyścić się z winy,
Na nią zwalają zbrodnię, wstyd i karę.
Wszystko już, wszystko odkryte nareszcie,—
Jasne i zgodne wyznania niewieście
Pełną Azona uzyskały wiarę.
Zaprzestał badań, — dosyć już z tych wieści
Serce i ucho wypiły boleści!

IX

Nie cierpiał zwłoki. W radnych panów gronie
Strażą, rycerstwem, dworem otoczony,
Władca ich berła i dziedzic korony,
Na starożytnym Estów zasiadł tronie.
Stoją przed sądem Hugo, Paryzyna;
Jakże jest piękną — jak oboje młodzi!

---

w. 115. *kiedy wtem* — używa Morawski w przekładach kilkakrotnie, zawsze prawie nie w znaczeniu jakiegoś nagłego zdarzenia, ale spokojnego przejścia od jednego wypadku do drugiego, jak np. tutaj, gdzie nie można sobie wyobrazić nagłego przejścia od niespokojnego snu do »cichszego«.

w. 121. *długie* – długoletnie, przez dłuższy czas będące wspólniczkami.

rcin.org.pl

Hugo... o Boże! — ojciec-że to syna
W takiej postaci przed siebie przywodzi?
Odjął mu oręż, ręce okuł w pęta
I sam swój straszny wyrok mu ogłosi; —
Hugo, choć milczy, lecz dusza niezgięta
Zbroi się w dumę i nad los swój wznosi.

X

Stoi i ona, niema, blada, drżąca,
Stoi na straszny wyrok czekająca;
Nie taką była gdy w świetność godową
Po lśniących salach wdzięczną ócz wymową
Radość i szczęście rozsyłała wszędzie,
Gdy dumą było stawać w sług jej rzędzie,
Gdy każda piękność, chcąc piękniejszą zostać,
W słodkie jej głosu wuczała się dźwięki,
W jej chód, w jej układ, jej uroczą postać,
I w jej królewskie i godność i wdzięki.
Ach! gdyby wówczas jednę łzę zroniła,
Krzywda jej wszystkich serc-by krzywdą była,
Tysiąc rycerskich powstałoby męży,
Tysiąc błyszczących wzniosło się oręży, —
A dzisiaj jaka w niej i drugich zmiana!
Możeż co kazać? — i będzież słuchana?
Damy — rycerze — cały dwór dokoła —
Spuszczają oczy — milczą — marszczą czoła,
Sroży się dumna na ich ustach wzgarda,
I każda z twarzy tak zimna i twarda!
Ten Hugo nawet, co do jej pomszczenia
Zwykł tylko czekać na błysk jej spojrzenia,
Co gdyby więzy swe na chwilę zrzucił,
Lub-by sam poległ, lub jej wolność wrócił, —
Ten Hugo nawet, tak drogi, kochany,
Stoi ciężkiemi obarczon kajdany,
Nie patrzy na jej łzy w oczach wezbrane,
Bardziej dla niego, niźli dla niej lane...

http://rcin.org.pl

Ach! wczoraj jeszcze błękit żyłek drobnych
Krążył po śniegu tych powiek nadobnych,
A które były tak miłej białości,
Że się zdawały wzywać ust miłości;
Dziś, tak pałące, zżółkłe i zwiędniałe,
Nietyle słonią, ile cisną oczy,
Których spojrzenie, łzami ociężałe,
Coraz się bardziej tłumem łez tych mroczy.

XI

Byłby i Hugo nad nią łzę uronił,
Gdyby tak licznych świadków się ochronił.
Całą męczarnię w swojem zawarł łonie,
Dumne, posępne w górę wznosił skronie;
Umarłby z wstydu, gdyby swej katuszy
Przed okiem świata nie mógł ukryć w duszy,
Na nią jednakże nie śmiał rzucić wzroku;
Stała mu w myśli okropność wyroku,
Zbrodnia — wstyd — miłość — pamięć dni tak świetnych,
Straszny gniew ojca — wzgarda serc szlachetnych,
Ziemska, wieczysta kara ciężkiej winy,
A zwłaszcza, zwłaszcza przyszłość Paryzyny!
Nie, — nigdy jego nie mogły źrenice
Spojrzeć się na jej trupioblade lice,
Ryknąłby z żalu i przeklął tę chwilę,
Przez którą na nią ściągnął nieszczęść tyle!

---

w. 173. *zżółkłe i zwiędniałe* — dodatek tłumacza, niepotrzebnie rozwlekający określenie oryg.: *livid* (chorobliwy), które nie daje żadnego plastycznego obrazu i nie psuje przez to wrażenia piękności Paryzyny.

w. 181—2. W oryg.: »jakikolwiek był to ból, który jego dusza wyczuwała, nie byłby zadrżał przed tłumem«.

w. 184. *Stała mu w myśli okropność wyroku* — dodatek tłumacza, niezgodny z charakterem bohatera.

w. 191—2. W oryg.: »bo wtedy serce jego byłoby zdradziło wszystkie wyrzuty sumienia, jakie czuł za nieszczęście, które sprawił«.

XII

»Wczoraj się jeszcze — tak Azo zaczyna —
Z chlubą patrzyłem na żonę i syna;
Dziś z tak drogiego marzenia ockniony,
Dziś jeszcze będę bez syna i żony.
Czeka mię ciężar dni pustych, samotnych...
Lecz niechaj losy spełnią się zacięte.
Któżby nie karał przestępstw tak sromotnych?
Nie jam to zerwał te węzły tak święte.
Stało się, — Hugo, wyrok twój wydany,
Wszystko gotowe — kapłan przywołany,
Pójdziesz zapłatę zbrodni twej odebrać,
Nim pierwsze w górze gwiazdy zajaśnieją;
Staraj się w niebie łaskę twą wyżebrać, —
Tam tylko możesz sięgać twą nadzieją,
Gdyż na tej ziemi nigdzie się nie zmieści
Twoja sromota przy mojej boleści.
Żegnam cię, — nie chcę patrzyć na śmierć syna...
Lecz ty — ach! gniew mi krew i usta ścina —
Ty, której sercem sama płochość władnie,
Kobieto, czarną niewiarą splamiona,
Ty patrzeć będziesz, jak ta głowa spadnie:
Nie ja, — ty sama zabijasz Hugona
Jeśli nie skonasz w tak okropnej dobie,
Ciesz się twem życiem, — zostawiam je tobie!«

XIII

Skończył, twarz zakrył. — W każdej czoła żyle
Z taką potęgą bije krew wezbrana,
Jakgdyby z żył tych ciągle wypierana,
Ciągle w zdwojonej powracała sile.

---

w. 210—16. W oryg.: »Lecz ty, ułomne stworzenie! ty zobaczysz jego głowę... Odejdź! nie mogę dokończyć... Idź, kobieto z sercem rozpustnicy! nie ja, ty właśnie rozlewasz jego krew: Idź, jeżeli możesz przeżyć ten widok, i ciesz się życiem, które ci darowuję!«

Zwolna nad okiem drżącą ciągnie rękę,
Jakgdyby swoję chciał ukrywać mękę,
Kiedy wtem Hugo dłoń okutą wznosi,
Ojca o wolność przemówienia prosi, —
A gdy ten milczy, ozwać się nie wzbrania,
Rzecze: »Nie bojaźń do tych słów mię skłania.
Widziałeś nieraz, jak na polu chwały
Krwią twoich wrogów zbroczałem się cały,
I jak ten oręż w każdej działał walce,
Który mi twoi wydarli służalce.
Dłoń ta w twej sprawie więcej krwi przelała,
Niż twój kat z mego wytoczy jej ciała.
Dałeś mi życie i odbierz je, panie,
Żadnych ja dzięków nie składam ci za nie.
Dar ten był źródłem ciągłego cierpienia,
Wszystkie mi krzywdy matki przypomina,
Zdeptaną miłość i hańbę imienia,
Smutne, okropne dziedzictwo jej syna.
Lecz grób ją schłonął — w którym już niezwłocznie
Ten syn jej, a twój współzalotnik, spocznie...
Wiecznie tam będą z swych mogił świadczyły
Krwawe łzy matki, moja krew przelana,
Czem tu dla ciebie wszelkie węzły były,
I czułość ojca i miłość młodziana!
»Skrzywdziłem ciebie, — słuszna zemsta, kara —
Krzywda to tylko krzywdę odpłaciła.
Ta nowa, druga dumy twej ofiara
Mnie, jak wiesz, wprzódy przeznaczoną była.
Ledwieś ją ujrzał, uwielbił jej wdzięki,
Jużeś niegodnym uznał mnie jej ręki,
I tak mię podłym wyszydzałeś rodem,
Jakgdyby nie był zbrodni twej dowodem.
Nie mogłem wprawdzie, zbyt nisko zrodzony,
Do świetnej Estów zasięgać korony,

---

w. 244. *miłość młodziana* — odnosi się do wiarołomnej miłości Azona do kochanki młodych lat, Bianki.

Kilka lat przecież, a ten syn nieprawy
W wiecznejby wówczas zajaśniał ozdobie,
I wszystkie laury, wszystkie wieńce sławy
Samemu tylko byłby winien sobie.
Mając mój oręż — przy tem sercu, dłoni,
Byłbym ja hełmu takiego się dobił,
Jaki monarszej tylu Estów skroni
Przez cały ciąg ich wieków nie ozdobił.
Niezawsze rycerz rodem znamienity
Najzaszczytniejszych ostróg się dobijał, —
Dzielny mój rumak, ostrzem bodźca bity,
Ileż to wodzów i książąt przemijał,
Gdym z zwycięskiemi uderzając krzyki,
Z imieniem Esta spadał w wrogów szyki!
»Nie bronię zbrodni — nie będę cię wzywał,
Byś dla mnie kilka dni, godzin odrywał
Od tego czasu, co już w krótkiej dobie
Po moim zimnym ma przepłynąć grobie.
Znikły te krótkie dni młodzieńczych szały:
Jak trwać nie mogły, tak też i nie trwały.
Podłym był ród mój, podłe imię moje, —
Mogłeś je podnieść, uzacnić oboje,
Lecz byłbyś mniemał, że poniżasz siebie;
Przecież twarz tego podłego Hugona
Niejednym z twoich rysów zaszczycona,
A dusza jego cała wzięta z ciebie.
Z ciebie to wziąłem ten umysł niezgięty...
Lecz skądżeś zadrżał? — tak jest, z ciebie wzięty.
Z ciebie to we mnie przeszła nieodmienna
Ta dzielność w boju, ta dusza płomienna.
Nie samo tylko życie mi nadałeś, —
Całego siebie w moję istność wlałeś;
Patrz, jakim zbrodnia owocem obdarza:
Zbrodniąś mię spłodził, i masz też zbrodniarza.

---

w. 287—8. Tłumacz zanadto silnie przełożył pojęcie *guilty love* (grzeszna miłość) przez »zbrodnia«. W oryg.:

Prawy to płód twój, co, jak ty, w swym szale
Najświętsze węzły potargał zuchwale.
Co zaś do życia, któreś mi tu nadał
Nato, abym je tak wcześnie postradał,
Tylem je cenił, ile ty sam twoje,
Gdyś zwieńczon hełmem rzucał się na boje,
I gdyśmy, jak dwa złączone pioruny,
Grzmiące po trupach puszczali bieguny.
Niczem już wprawdzie jest ta przeszłość cała,
Przyszłościby nawet przeszłością się stała, —
Żałuję przecież, żem nie legł ówcześnie:
Gdyż mimo, żeś mię skrzywdził tak boleśnie,
Wydał kochankę, a matkę zabiłeś,
Dla serca mego zawsze ojcem byłeś.
Wyrok twój dla mnie, acz srogi, straszliwy,
Choć z twych ust wyszedł przecież sprawiedliwy.
Tak kończę życie, jak było zaczęte,
Zbrodnią nadane, a hańbą zamknięte:
I syn i ojciec zgrzeszyli wzajemnie,
Obu więc razem musisz karać we mnie;
Świat zbrodnię moję w wyższym stawia rzędzie,
Ale Bóg jeszcze rozsądzać nas będzie«.

XIV

Skończył i ręce na piersiach zakłada,
Tłuką się dźwięczne kajdan ich ogniwa;
Ciężko na serca wodzów brzęk ten spada,
Którym wstrząśnięty łańcuch się odzywa, —

»patrz, co grzeszna miłość stworzyła! — odpłaciła ci takim samym, jak ty, synem«, tj. synem, który nie uznawał węzłów obowiązków małżeńskich.

w. 295. *jak dwa złączone pioruny* — obraz dodany samowolnie przez tłumacza.

w. 298. Sens tego wiersza: Zresztą i każda przyszłość staje się ostatecznie przeszłością.

w. 307. *wzajemnie* — źle użyte, zamiast określenia: »podobnie jak ojciec, grzeszył i syn«.

http://rcin.org.pl

Kiedy wtem wszystkie spojrzenia porwała
Nieszczęsna piękność małżonki Azona.
Stoi z wybladłem licem, oniemiała,
Żyjące źródło niedoli Hugona.
Oczy jej w całej pełności roztwarte,
I jakby w jedno tylko miejsce wparte;
Nigdy spuszczeniem powiek nie ocienia
Przykrej jasności strasznego spojrzenia.
Dziwnie się białość roztacza szeroka
Wkoło ciemnego błękitu jej oka,
Które tak zimne, martwe, osłupiałe,
Jakby w niem życie wymarło już całe.
Niekiedy tylko z wezbranej źrenice
Tak wielka kropla spuszcza się na lice,
Że każdy z widzów dziwi się, zdumiewa,
Skąd oko ludzkie taką łzę wylewa.
Chce się odezwać — boleść głos przydusza,
W bezkształtnym jeszcze wydobyty dźwięku;
Przecież w tym głuchym, nieforemnym jęku
Cała nieszczęsnej wylała się dusza.
I znów ucicha, — znów usta otwiera,
A głos jej długim krzykiem się wydziera.
I w tejże chwili tak runie o ziemię,
Jak kolos z swojej podstawy zwalony,
Nie jak żyjące, lecz bezwładne brzemię,
Marmur — grobowy posąg Esta żony!
Któżby w niej poznał tę wdzięczną grzesznicę,
Ten war miłości, tę żądz nawałnicę?...

---

w. 320. *jakby* — niepotrzebnie dodane, gdyż Paryzyna właśnie utkwiła oczy w jeden punkt nieruchomo; chyba, że Morawski chciał zaznaczyć, że i tego punktu, w który jakgdyby się wpatrywała, w swojem głębokiem zamyśleniu nie widziała.

w. 338. *kolos* — zamiast: statua.

w. 339. *bezwładne brzemię* — dodatek tłumacza (u Byrona: »jak rzecz, która nigdy nie znała życia«) — przytem »brzemię« odnosi się także do »żyjące«, co jest zupełnie bez sensu.

Ślepo się w zbrodni rzuciła bezdroże,
A swej rozpaczy, wstydu znieść nie może.
Lecz jeszcze, jeszcze żyje i oddycha —
Ach, czemuż nawet i śmierć ją odpycha;
Jakaż w niej ciemność — jak okropna zmiana!...
Pękła nić myśli, boleścią zerwana!
Jak ów łuk silny, deszczem rozwolniony,
Zdala od celu błędne strzały ciska,
Tak i jej umysł, męczarnią zburzony,
Dzikiemi tylko marzeniami błyska.
Zmarła jej przeszłość — a przyszłość sczerniała
Takiem niekiedy światłem się rozświeci,
Jak kiedy nocna zaryknie nawała,
A błysk jej czarną pustynię przeleci.
Czuje, że dusza jej jak lodem ścięta,
Że ciężar jakiejś tłoczy ją boleści,
Że się w tem jakiś wstyd i zbrodnia mieści,
Że ktoś ma umrzeć, — lecz kto?... nie pamięta.
Żyjeż? — nie żyje?... istotnież to ziemi,
Ziemi tej stopy dotyka się swemi? —
Nieboż to widzi? — ludzież to tym wzrokiem,
Czy też szatani grożą jej dokoła?
Jej — co niedawno śmiejącem się okiem
Tysiączne wkoło rozjaśniała czoła?
Wszystko w obłędnej duszy powikłane,
Zmącone czucia i myśli stargane,
Kłócą się dziwne bojaźni, nadzieje,
To się rozrzewnia, to znów dziko śmieje,
Radość jej w burzę, boleść w szał się zmienia,
Walczy z widmami strasznego marzenia,
Zda się, że jakiś czarny sen ją łudzi...
Sen to szaleństwa, — już się nie przebudzi.

XV

Smętno-ciężkiemi z wieży jęcząc tony,
Zwolna klasztorne kołyszą się dzwony.

w. 375 i n. Cały ustęp XV ma w oryg. onomatopeiczną formę

http://rcin.org.pl

Jakże boleśnie dźwięk ich serca rani...
Słuchaj! hymn śmierci śpiewają kapłani.
Śpiew ten się zwykle za umarłym wznosi,
Lub też żyjącym bliską śmierć ich głosi.
Hugo to. Hugo spełnia los swój smutny,
Jemu to nucą — jemu śpiż ta jęczy..
Przykre odgłosy i widok okrutny...
Na gołej ziemi przed kapłanem klęczy,
Przed nim pień stercz... a wkoło żołnierze...
Kat obnażoną ręką topór bierze,—
Nad dzielnem, szybkiem przemyślając cięciem,
Lekkiem po ostrzu przeciąga dotknięciem;
Liczne się widzę w niemy tłum gromadzą,
Patrzyć, jak syna z woli ojca zgładzą.

XVI

Mile wieczornym przyglądać się wdziękom,
Gdy się do zajścia zbliża słońce letnie.
Nad tym dniem krwawym wzniosło się tak świetnie,
Jakby się tylu urągało mękom.
Zlewa się jasno światło zachodowe
Na potępioną winowajcy głowę,
Gdy ten, przy swoim klęczący kapłanie,
Win się swych zwierza, i żałując za nie,
W całej świętości skruszonego ducha
Tych słów tak błogich i wszechmocnych słucha,
Których dźwięk z Boskiem przebaczeniem spływa
I wszystkie plamy duszy ludzkiej zmywa.
Żywem się światłem ta głowa promieni
I ten włos wdzięcznych i ciemnych pierścieni,
Który tak białą osłania mu szyję. —
Lecz stokroć żywszy odstrzela się promień

---

dźwięku i falowej harmonji dzwonów; pierwsze wiersze są krótsze, dalsze nieco dłuższe, a ostatnie dwa są długie i naśladują ostatni, przeciągły dźwięk przy dzwonieniu.

http://rcin.org.pl

Z toporu kata, co jak groźny płomień
Strasznym, okropnym wkoło blaskiem bije!
Gorzką jest, gorzką ta krwawa godzina,
Twarde się nawet serce trwogą ścina:
Słuszny jest wyrok i zbrodnia straszliwa,
Wszystkich jednakże wstręt i dreszcz przeszywa.

XVII

Skończył już wszystkie modły i pokuty
Śmiały zwodziciel zdradnej Paryzyny;
Zliczone wszystkie różańce i winy,
Życie ostatniej dobiega minuty.
Zdjęty na rozkaz płaszcz na ziemi składa,
Pod ostrzem nożyc gęsty włos odpada, —
Wszystkie przy samej głowie mu ucięto.
Miłe mu szaty i pamiątki zdjęto.
Tej szarfy nawet, drogą szytej dłonią,
Do grobu z sobą zabierać mu bronią.
Wszystko już, wszystko na zawsze złożone..
Kładą nakoniec na oczy zasłonę —
Ale nie! — nigdy! — zniósł on obelg tyle,
Lecz tej ostatniej krzywdy znieść nie umie,
Wszystkie uczucia, stłumione na chwilę,
W tej obrażonej zbudziły się dumie.
Jemuż to będzie, jemu kat ubliżał?
Jegoż to męstwo tą zasłoną zniżał?
Zadrżał-że kiedy przed śmierci widokiem?
»Nie! nie! — zawoła — krwi życia nie bronię,
Jużeście moje skrępowali dłonie,
Niechże przynajmniej z wolnem ginę okiem.
Uderz!« — zakrzyknie i w tej samej chwili
Klęka i śmiało nad pniem głowę chyli —

w. 412. W oryg.: »a jednak drżeli, gdy widzieli (miejsce stracenia)«.

w. 425. *zniósł on obelg tyle* — dodatek tłumacza: Byron nie dopuściłby się takiej niekonsekwencji w traktowaniu swego bohatera, który wogóle żadnych obelg w ciągu poematu nie znosi.

https://rcin.org.pl

»Uderz!« — i ledwie tego dorzekł słowa,
Spadł topór, ścięta potacza się głowa
Krwią buchający kadłub na wznak runął
I z każdej żyły silny deszcz krwi lunął,
Usta chwilowym bólem się skrzywiły,
Zadrgnęły oczy — i już wiecznie wryły.

Umarł, jak umrzeć występnemu trzeba,
Ni się wynosił, ni też trwogą podlił;
Wyznał swą zbrodnię, korzył się i modlił,
I nie rozpaczał o litości nieba;
A gdy tak święta chyliła go skrucha,
I z ziemskich uczuć już oczyścił ducha,
Czemże dlań były wśród owej godziny
Straszny gniew ojca, miłość Paryzyny?
Żal skargi, rozpacz — wszystko Bóg przemagał;
Każdą Go myślą, każdem słowem błagał,
Prócz tych słów kilku, które z jego łona
Wydarła nagle duma obrażona,
A które, jak na pożegnanie świata,
Wyrzekł już prawie pod toporem kata.

XVIII

Jak martwe trupy, tak bez tchu i głosu
Stały dokoła świadki jego losu,
Kiedy wtem nagle przeszył tłum ten liczny
Mroźnego dreszczu piorun elektryczny,
Gdy na tę miłość i tak młode lata
Z szybkością błysku spadał topór kata.

---

w. 442. *wryły* — zmarły w wiecznym bezruchu.
w. 460. *dreszczu piorun elektryczny* — Tłumacz zmienił nieco obraz; w oryg.: »ale zdaleka, od człowieka do człowieka przebiegł zimny dreszcz prądu elektrycznego«.— Piorun wywołuje uczucie przerażenia nagłego, podczas gdy dreszcz spowodowany prądem elektrycznym wywołuje niesamowite uczucie trwogi i przykucia do miejsca.

Tysiąc się drących z piersi jęków ścięło,
Nagle urwało, w głębię serc cofnęło,
Najsłabszy nawet wykrzyk przerażenia
Nie skłócił ciszy strasznego milczenia,—
Sam topór głuchym przerwał je odgłosem,
Gdy się aż do pnia silnym wrąbnął ciosem.
Cóż to był za krzyk — tak dziki, nieznośny —
Tak przeraźliwy — tak boleśnie głośny?
Takim to bólem ryczy pierś matczyna,
Gdy niespodziana śmierć jej wydrze syna;
Tak okropnemi w niebo sięga jęki
Dusza na wieczne potępiona męki.
Wszystkie się oczy zwróciły w przestrachu
Ku górnym oknom książęcego gmachu,
Lecz wszystko nagle w głuchej znikło ciszy:
Nikt nic nie widzi i nikt nic nie słyszy.
Krzyk ten okropny, był to krzyk niewieści,
Wyraz tak srogiej, nadludzkiej boleści,
Że każdy w niebo korne wznosił ręce,
By śmierć tak strasznej chciało zesłać męce.

XIX

Nigdzie i nigdzie od owej godziny
Już nie ujrzano znikłej Paryzyny,
Nigdy i nigdy wspomnianą nie była,
Jakgdyby nigdy na świecie nie żyła.
Jakby słów strachu, przekleństw lub zhańbienia,
Tak się lękano dźwięku jej imienia.—
Wiecznie dla syna i dla żony zdradnej
Usta Azona stały się niememi,
Nie mieli grobów, ni pamiątki żadnej,
W niepoświęconej złożono ich ziemi.
Taki przynajmniej był udział Hugona,—
Skryty los bowiem małżonki Azona
Tak był przed każdym tajony człowiekiem,
Jak proch grobowem przywalony wiekiem.

w. 494. *skryty* — niewiadomy.

Poszłaż w klasztorne schronić się ukrycie,
Nieba przez twarde dobijać się życie,
Przez lata cierpień, przez modły i posty,
I łzy bezsenne i pokutne chłosty?
Sztylet-że skarał zbrodnię jej niewiary?
Czy też z zatrutej śmierć wypiła czary?
Czy też Bóg zrządził tak przez litość swoję,
Aby cios jeden zgładził ofiar dwoje,
By, uderzając wspólnika jej winy,
Uderzył razem w serce Paryzyny,
I tak gwałtownem rozdarciem jej duszy
Od długiej życia uwolnił katuszy? —
Nikt tego nie wie, nikt wiedzieć nie będzie,
Zwodne-by tylko łudziły go wieści;
Lecz naoż w płonnym gubić się obłędzie:
Życie zaczęła, skończyła w boleści.

XX

I Azo inną żonę wybrał sobie,
I znowu hoże syny mu wzrastały,
Lecz żaden nie był tak piękny, tak śmiały,
Jak ten, co zdawna w swoim więdniał grobie.
Zmiennem on wzrost ich przymierzał spojrzeniem,
Lub też z tłumionem patrzył się westchnieniem,
Lecz nigdy łzą mu nie błysła źrenica,
Uśmiech chmurnego nie rozjaśnił lica.
Czoło mu piękne, wzniosłe i szerokie
Czarna myśl wnętrznym pokrajała bojem
W brózdy przedwczesne, liczne i głębokie,
Gorącym cierpień wyorane krojem
Zarosłe blizny rozkrwawionej duszy,
Skutki zbyt długiej i ciężkiej katuszy!
Żal, boleść, radość — wszystko w nim zamarło,
Długie mu tylko, ciężkie dni zostały,

---

w. 512. *życie zaczęła, skończyła* — zaczęła i skończyła.
w. 524. *kroj* — część pługa, nóż przecinający ziemię, aby lemiesz mógł łatwiej odrzucić skibę.

http://rcin.org.pl

Oko, co nigdy snem się nie zawarło,
Martwość na wszelkie wzgardy i pochwały,
Serce, które się samo siebie bało,
Zmilczeć nie mogło, — ustąpić nie chciało,
I kiedy postać przybrało spokojną,
Najgłębszą myśli uczuć wrzało wojną.
Najgrubsze nawet i najtwardsze lody
Powierzchnię tylko każdej zetną wody, —
Żywy nurt ciągle spodem pruje łoże,
Płynie i nigdy upłynąć nie może.
Twardego hartu był umysł Azona.
Nie mógł on nigdy z swego wydrzeć łona
Dręczącej myśli wzrosłej zbyt głęboko.
Próżno, ach! próżno nasza tłumi pycha
Łzę, co się silnie w nasze ciśnie oko!
Rosa ta serca nigdy nie wysycha:
Każda łza, której oko nie wyroni,
W głąb swego źródła cofa się i chroni;
Nic tam jej pierwszej czystości nie zmąca,
I chociaż nigdy na jaw nie dobyta.
Nie wypłakana — przecież żywa, wrząca,
Tem droższa nawet im bardziej ukryta.
Musiał on często w swojem tłumić łonie
Żal się budzący po synu i żonie;
Nie mógł ten krwawy dwóch ofiar morderca
Zapełnić czczości pustego już serca;
Żadnej nadziei spotkania się z temi,
Co już duszami złączyli się swemi. —

---

w. 534. To zdanie zaczyna się myślowo: Wtedy właśnie najgłębszą — i t. d.

w. 555—6. W oryg.: »bez nadziei spotkania się z nimi tam, gdzie połączone dusze wspólnie się mają radować«. »Dusze« u Byrona odnosi się ogólnie do wszystkich dusz, a nietylko do duszy Paryzyny i Hugona, co do których nie przesądza Byron, czy dostały się po ich śmierci do nieba.

http://rcin.org.pl

A chociaż widział tak jasno, dowodnie,
Że słuszną karą życia ich pozbawił,
Że własne na nich ściągnęły ją zbrodnie, —
Przecież jad ciągły jego starość trawił.
Tak gdy roztropne żelaza użycie
Drzewo z schorzałych gałęzi oczyści,
Drzewo to w nowe wysila się życie,
I majem bujnych ozielenia liści; —
Lecz kiedy nagły piorun w nie ugodzi,
I ogień żywe strawi mu ramiona,
Pień pozostały usycha i kona
I już żadnego listka nie urodzi.

http://rcin.org.pl

WIĘZIEŃ CZYLLONU

W PRZEKŁADZIE

JULJANA KORSAKA

http://rcin.org.pl

SONET NA ZAMEK CHILLON[1]

Wieczysty duchu niespętanej duszy,
najjaśniej świecisz, Wolności, w więzieniu!
bo tam mieszkaniem twojem jest to serce,
które twa miłość jeno spętać może.

A gdy synowie twoi w więzach giną,
w więzach i celi wilgotnej pomroku,
ojczyzna ich zwycięża ich męczeństwem
i z każdym wiatrem płynie sława wolnych!

O Chillon! cela twoja jest świątynią
a twa posadzka ołtarzem — bo po niej
chodził, aż kroki jego ślad wybiły,

jakgdyby zimny bruk był miękką gliną,
Bonnivard! — Niechaj nikt go nie usuwa,
bo od tyranów woła on do Boga!

---

[1] W przekładzie wydawcy:
w. 13. *Niechaj go nikt nie usuwa,* — *go* odnosi się do: *ślad* w w. 11.

polskawpolsce.org.pl

PRZEDMOWA [1]

W okresie pisania tego poematu nie znałem dokładnie historji Bonnivarda; w przeciwnym razie byłbym usiłował dodać tematowi temu godności przez naznaczenie jego odwagi i jego cnót. Krótki zarys jego życia otrzymałem przez grzeczność z rąk jednego z obywateli tej Rzeczypospolitej[2], która zawsze jeszcze szczyci się pamięcią męża, godnego najlepszych okresów starożytnej wolności[3].

»Franciszek de Bonnivard[4], syn Ludwika de Bonnivard pana dziedzicznego na Seyssel i Seigneura de Lunes urodził się w r. 1496. Studja odbył w Turynie; w r. 1510 stryj jego, Jan Amadeusz de Bonnivard, zrzekł się na jego korzyść godności opata w St. Victor, które przylykało do murów Genewy i było świetnem beneficjum[5].

Ten wielki człowiek (Bonnivard zasługuje na to miano przez wielkość duszy, prostotę serca, szlachetność pobudek, mądrość udzielanych rad, odwagę swych wystąpień, rozległość swej wiedzy i żywość umysłu), ten wielki człowiek, wzbudzający podziw wszystkich, których bohaterska cnota potrafi jeszcze pobudzić, wzniecał jeszcze żywszą wdzięczność w sercach obywateli Genewy, którzy swoje miasto kochają. Bonnivard był dla niego zawsze wielką podporą; aby utrwalić wolność nowej republiki, nie obawiał się często tracić swojej własnej, nie pamiętał na

[1] w przekładzie wydawcy.
[2] szwajcarskiej.
[3] w czasach republiki rzymskiej.
[4] Stąd zaczyna się w oryg. tekst francuski.
[5] godność duchowna, przynosząca znaczne dochody.

swoje trudy, gardził swem bogactwem, nie zaniedbał niczego, co mogło utwierdzić szczęście ojczyzny, którą zaszczycił swoim obiorem; od tej chwili dbał o nią, jak najgorliwsi z pośród jej obywateli; służył jej z nieustraszonem męstwem bohatera i napisał jej dzieje ze szczerością mędrca i ciepłem patrjoty.

Mówi na początku swych *Dziejów Genewy*, że »od chwili, gdy zaczął czytać historję narodów, czuł pociąg do republikanizmu, którego sprawę uznał za swoją; ten to właśnie pociąg do wolności kazał mu bezwątpienia obrać Genewę za swą ojczyznę...

Bonnivard jeszcze jako młodzieniec ogłosił się śmiało obrońcą Genewy przeciwko ks. Sabaudji i biskupowi...:

W roku 1519 Bonnivard stał się męczennikiem za swoją ojczyznę; gdy ks. Sabaudji wkroczył do Genewy na czele 500 ludzi, Bonnivard, obawiając się nieprzychylności księcia, chciał się schronić do Fryburga przed jej skutkami; ale zdradzony przez dwóch towarzyszów swoich, został na rozkaz księcia zawieziony do zamku Grolée, gdzie dwa lata spędził jako więzień. Bonnivard miał dużo przykrości w swojej tułaczce, ale te przykrości nie osłabiły jego zapału dla Genewy; skąd zawsze jeszcze był niebezpiecznym nieprzyjacielem tych, którzy jej zagrażali, i wskutek tego był narażony na prześladowanie z ich strony. W r. 1530 opadli go w górach Jura złoczyńcy, i ograbiwszy go, wydali w ręce ks. Sabaudji; ten uwięził go w zamku Chillôn, gdzie Bonnivard przebywał bez śledztwa aż do r. 1536; w tym czasie został uwolniony przez Berneńczyków, którzy zdobyli Pays de Vaud.

Bonnivard, wydostawszy się na wolność, doznał tego szczęścia, że zobaczył Genewę wolną i protestancką. Rzeczpospolita nie omieszkała wyrazić mu swej wdzięczności i wynagrodzić za cierpienia, które znosił: uczyniła go obywatelem honorowym, w lipcu 1536 r., darowała mu dom, dawniejsze mieszkanie genewskiego Wikarjusza,

i przeznaczyła pensję dwustu dukatów złotych, aby w Genewie pozostał; w r. 1537 został członkiem Rady Dwustu.

Bonnivard nie przestał jednak pracować z pożytkiem; skończywszy pracę nad uwolnieniem Genewy, zdołał uczynić ją pełną tolerancji. Bonnivard namówił Radę, aby przedkładając propozycje zmiany wiary (księżom i włościanom), dawała im czas dostateczny do ich zbadania. Nawracał przez swą dobroć: wykłada się zawsze dobrze naukę Chrystusa, jeżeli się ją wykłada z miłością...

Bonnivard był uczonym: jego rękopisy, znajdujące się obecnie w bibljotece publicznej, świadczą, że znał klasycznych autorów łacińskich, że zgłębiał teologję i historję. Ten wielki człowiek kochał wiedzę i wierzył że ona opromieni sławą Genewę; toteż nie zaniedbał niczego, aby ją umocnić w tem młodem mieście; w r. 1551 ofiarował swoją bibljotekę dla użytku publicznego; stała się ona zaczątkiem naszej publicznej bibljoteki; a książki owe to właśnie te rzadkie i piękne wydania z XV wieku, które widzieć można w naszych zbiorach. Wreszcie, w tym samym roku, ten wielki patrjota mianował Rzeczpospolitą swoją spadkobierczynią, pod warunkiem, że zużyje jego majątek na utrzymanie kollegjum, którego założenie właśnie projektowano.

Bonnivard umarł prawdopodobnie w r. 1570; ale stwierdzić tego nie można, gdyż w metrykach śmierci jest luka od lipca r. 1570 aż daleko w r. 1571« [1].

---

[1] Cały ten ustęp jest wyjątkiem z dzieła J. Senebiera: *Histoire littéraire de Genève* 1786, I, str. 131—137. Prawdopodobnie Byron otrzymał to rzeczywiście jako informację od jednego z obywateli genewskich. Gdyby był znał dzieło Senebiera, byłby z pewnością zacytował pochodzenie tekstu.

I

Włos mój już siwy, — lecz nie długie lata,
Nie przez noc jedną tak go wybieliły
Widma bojaźni, gdy strach z całej siły
Nagle w niemęskie serce zakołata
Wzrost mój się chyli, — lecz nie życia trudy
Ciało me zmogły, nie chorób cierpienia:
Lecz ta rdza ciągła spoczynku i nudy,
Co zwykle trawi ofiarę więzienia.
Los me dzieliły niejedne ofiary.
Równie wygnani z powietrza i ziemi, —
Lecz że cierpiałem dla mych ojców wiary,
Lżej było walczyć z więzami długiemi.
Ojciec dał głowę pod miecz na szafocie,
Za to, że nie chciał zaprzeć zdania swego;
I z tej przyczyny wszystkie dzieci jego
Jęczały długo w więzienia ciemnocie.
Było nas siedmiu, — bracia młodsi byli:
Moja przekwitła, ich młodość kwitnąca;
I jak zaczęli oni tak skończyli,
Z prześladowaniem łamiąc się do końca;

---

w. 1. *długie lata* — starość.

w. 2. *przez noc jedną tak go wybieliły*—»Ludwik Sforza i inni. To samo utrzymują także o Marji Antoninie, żonie Ludwika XVI, lecz to miało się stać nie w tak krótkim przeciągu czasu. Smutek wywołuje podobno ten sam skutek; tej to przyczynie, a nie lękowi, należy przypisać tę zmianę barwy włosów królowej« (*B*).

w. 13. *Ojciec dał głowę* — szczegół nie historyczny.

Jeden w płomieniach, dwóch na polu chwały
Krew swą przelało, — wszyscy równie stali,
Śmiercią rodzica za Boga skonali,
Któremu cześci wrogi zaprzeczały.
Z losu więzienie było trzech udziałem,
Z których żyjący ja jeden zostałem.

II

Jest siedm kolumn gotyckiej struktury,
Pośród starego Czyllonu więzienia;
Jest siedem kolumn, których siwe mury
Jakieś pochmurne światło opromienia.
Snadź promień słońca zbłąkał się w swej drodze,
I wpadł w tę grotę przez szczelinę ściany;
Tam, jak meteor na bagnach zbłąkany,
Wciąż po wilgotnej czołga się podłodze.
W każdej kolumnie jest kruk zakrzywiony,
Na każdym kruku łańcuch zawieszony,
A każdy pierścień łańcucha, jak żmija,
Żelaznym zębem do ciała się wpija.
Ząb ten na nogach dotąd się czerwieni,
Choć już oddawna zdjęto z nich okowy;
A dotąd jeszcze blask obraża dniowy
Wzrok mój, odwykły od słońca promieni!

---

w. 21. Historyczny Bonivard miał tylko dwóch braci.
w. 32. *grotę* — Cela Bonivarda była wykuta w skale, stąd można ją uważać niejako za grotę.
w. 33. *jak meteor* — Korsak nie zrozumiał obrazu Byrona, który mówi tu o ogniku błędnym, świecącym na bagnach; podobnie promyk słońca ślizgał się, rzucając za sobą długi połysk, po śliskiej podłodze.
w. 35. *kruk* — hak z wielkim, okrągłym dziobem.
w. 39—41. Korsak nie zrozumiał tu oryginału: »bo zęby jego pozostawiają na tych członkach ślady, które się nie zetrą, aż ja zakończę ten nowy dzień [tj. nową dla mnie, jakby dla świeżo narodzonego, epokę wolności, jednem słowem: aż umrę], który teraz dręczy moje oczy, co tak długo nie widziały dnia« i t. d.

Jak długie w więzach przecierpiałem lata,
Nie wiem, — bo z żalu liczbę ich straciłem,
Odkąd po śmierci ostatniego brata,
Żywy, z trupami w tym więzieniu żyłem.

III

Trzech nas do słupów, jak jakich zbrodniarzy,
Wszystkich osobno uwiązano zrazu, —
Żeśmy nie mogli, podobni do głazu,
Ni kroku ruszyć, ni widzieć swych twarzy,
Chyba przy świetle, co idąc skróś ziemi,
Tak strasznie blado, tak ciemno świeciło,
Że w swoich oczach byliśmy obcemi.
Ręce związane, — serce wolnie biło!
Jeszcze nas zrazu to jedno cieszyło,
To, żeśmy mogli, brzękając okowy,
Mówić, i słuchać wzajemnej rozmowy.
Nieraz śpiewana pieśń rycerskiej treści,
Lub z gminnych podań krajowe powieści
Ucho bawiły, za duszę chwytały,
Lecz i te z czasem obmierzły, schłodniały,
A głos nasz przejął ton dzikiego brzmienia,
Niby ton echa od murów więzienia.
Nie był to — może to było złudzeniem —
Głos pełny, brzmiący, jak niegdyś, przed laty,
Gdyśmy, nie gorąc powietrza pragnieniem,
Jeszcze nie znali tych murów i kraty.

IV

Z pomiędzy trzech nas ja najstarszy byłem,
Więc ich, jak mogłem, nadzieją cieszyłem.

---

w. 49. *podobni do głazu*, i w. 51. *co idąc skróś ziemi* — dodatki tłumacza.
w. 54. *serce wolnie biło*—W oryg.: »połączeni sercem«—w przeciwstawieniu do niemożności połączenia związanych prawic.
w. 56. *brzękając okowy* — dodatek tłumacza.
w w. 66—7 dodatek tłumacza.

http://rcin.org.pl

I każdy, kryjąc boleść, co go tłoczy,
Cieszył mnie wzajem, u sam płakał skrycie.
Najmłodszy, ojca ulubione dziecie,
Że miał błękitne naszej matki oczy,
Twarzą i głosem podobny był matce.
Jego los smutny czułem duszą całą:
Zaprawdę, serce, patrząjąc, bolało,
Takiego ptaszka w takiej widzieć klatce!
A on tak piękny był jako pogodny
Dzień dla sokoła, gdy wolny, swobodny.
Jak dzień polarny, co zachodu słońca
Wprzód nie zobaczy, aż nim lato minie —
Bezsenne lato, które dniem bez końca
Płonie, przyświeca północnej krainie:
Taka pogoda była jego czoła,
Tak dusza czysta, taka myśl wesoła.
On i łez nie znał; — szczęśliwe stworzenie,
Co wciąż uśmiechem zbywa smutki swoje!
Łzy tylko chował na drugich cierpienie,
I wtedy tylko wylewał ich zdroje.

V

Drugi miał różną, więcej męską duszę,
Zdolną się ćwiczyć w twardej losów probie,
Skłonną wycierpieć najsroższe katusze
I świat do walki wyzwać przeciw sobie.
Lecz on-by wolał wprzód z orężem w ręku
Skonać, niż gnuśnie tak rdzewieć w kajdanach;

---

w. 78—9. Mała zmiana w obrazie oryg.: »brat był piękny jak dzień — kiedy to dzień był dla mnie piękny, jak dla młodych orląt na swobodzie«.
w. 80. *dzień polarny* — lato w okolicach podbiegunowych, w którem prawie niema zachodu słońca.
w. 82. *Bezsenne lato* — Opuszczony tutaj obraz Byrona: »w śnieg odziane dziecię słońca«.
w. 86 od *szczęśliwe stworzenie* i w. 87 — dodatek tłumacza.
w. 90. *różną* — odmienną.

www.cbn.org.pl

Umysł niezgięty w złych losu odmianach,
W mych oczach wkońcu zwiędniał od ich szczęku.
I jam też więdniał! — lecz cierpiąc kryjomu,
Przez żal, przez litość musiałem w tych murach
Cieszyć te drogie relikwije domu.
On z młodu pierwszym był łowcem na górach!
Gdzie w skałach śliska wykręca się droga,
Tam ścigał wilka, lub gonił za łanią;
Dziś to więzienie było mu otchłanią,
A złem najgorszem uwięziona noga.

VI

Jest przy Czyllonie Lemańskie jezioro;
Tysiąc stóp w głębią jego wielkie wody

---

w. 100. *relikwje* — ostatnie szczątki rodziny.

w. 106. Do tego wiersza uwaga Byrona: »Zamek Chillonu leży między Clarens i Villeneuve, które to ostatnie miasto leży na jednej z najdalej w głąb lądu sięgających zatok jeziora Genewskiego. Po lewej jego stronie jest wypływ Rodanu, naprzeciwko zaś wysokie grzbiety Meillerie i łańcuch Alp ponad Boveret i St. Gingo. W pobliżu za pagórkiem jest wodospad; poniżej niego (zamku) jezioro, obmywające jego mury, sięga aż do zbadanej głębokości 800 stóp miary francuskiej; w środku jest szereg więzień, w których trzymano pierwszych reformatorów, a tem samem i przestępców stanu. Poprzez jedno sklepienie jest czarna od starości belka, na której, jak nam opowiadano, wykonywano pierwej egzekucje na skazanych. W celach jest siedm kolumn, albo raczej ośm, gdyż jedna napół wmurowana jest w ścianę; w kilku z nich są pierścienie na okowy i na więźniów; na podłodze stopy Bonnivarda pozostawiły ślady. Bonnivard był więziony przez szereg lat. Przy tym to zamku właśnie Rousseau umieścił katastrofę swojej Heloizy, a mianowicie wyratowanie przez Julję z wody jednego z jej dzieci; przerażenie z powodu tego wypadku i choroba wywołana przemoczeniem są przyczyną jej śmierci. — Zamek jest duży i widoczny zdaleka na jeziorze. Mury są białe«.

w. 106—116. Bardzo dowolny (rzecz u Korsaka niezwykła) przekład oryginału: »Przy murach Chillonu leży jezioro

Idą, — z dna piasku swoje źrzódła biorą;
Wracają, szumią, wrą, lecą w zawody.
A wał Czyllonu graniczy i leży
Tak blisko krętych jeziora wybrzeży,
Iż mur i woda podwójne więzienie,
Zda się, dla ludzi tam budują sobie,
By w niem mieszkali jak w żyjącym grobie;
Nad nami czarne wisiało sklepienie,
Spodem błyszczały jeziora przestrzenie.
A tam war wody, jak stróż naszej groty,
I dniem i nocą szumiał nad głowami,
Rażąc nam ucho ciągłemi łoskoty.
Raz wielki bałwan, wydęty wiatrami,
Przez kratę cisnął bryzg wody przed nami,
I szedł, szalejąc, szturmować o chmury.
Wstrząśnione więzień pochwiały się mury,
Zdało się, że się rozpadną na ćwierci.
Jam na tę scenę z uśmiechem spoglądał!
Bo któżby w duszy wtedy nie zażądał
Mającej z więzów uwolnić go śmierci?

VII

Słuchajcie! co się z moim bratem stało:
Już wielkie jego serce upadało,
A głód mu siły ostatnie odbierał;
Nie żeby w karmi jak dziecko przebierał,
Gdyż, nieraz dzieląc łowieckie wyprawy,
Smak nasz był przywykł do myśliwskiej strawy;

Lemanu; potężne jego wody spotykają się i płyną na tysiąc stóp w głębi; tak głęboko spadła morska sonda z białych blanków Chillonu, które naokoło uwięziły fale; mur i fala uczyniły więzienie podwójnem, — uczyniły je żywym grobem poniżej powierzchni jeziora«.

w. 117. *war wody* — silny prąd wody.

w. 124. Obraz dodany przez tłumacza.

w. 131. *w karmi* — w potrawach; *jak dziecko* — dodatek tłumacza.

Lecz tam — nie z łani wydojonem mlekiem,
Spleśniałą wodą z fosy nas poili;
A chleb nasz czarny, jakim nas karmili,
Wyglądał jakby od stu lat, przed wiekiem,
Już był moczony niewolników łzami,
Albo od czasu, jak myśl zapamięta,
Gdy pierwszy człowiek własnemi rękami
W lochach zamykał ludzi jak zwierzęta.
Lecz nie! — nie karmi brak go tak wychudził,
Nie z ziemskiej treści wielka dusza jego
Stworzoną była! — on w pałacach nudził,
Gardził powietrzem uwięzionem w murach;
Uciekał w pola jedynie dlatego,
By pełniej, wolniej odetchnął na górach.
Pocóż odwlekać straszne prawdy słowo?
On umarł.. z żalu do reszty się zmogłem;
Jak trup zwieszony nad zmarłego głową,
Drżałem, drętwiałem — i umrzeć nie mogłem.
Chciałem — za słabe były siły moje —
Rozbić mój łańcuch, rozłamać na dwoje.
On umarł... wnet mu więzy otworzono,
I ciało jego ziemią przyrzucono,
Tą samą ziemią z naszego więzienia!
Ja ich żebrałem jak o dar, by ciało
Jego gdzieś dalej pod oknem leżało,
Gdzieby dochodził przecie blask promienia...
Śmieszna myśl! — lecz mnie tak się wtedy zdało,
Że i po śmierci jego pierś, tak wolna,
W takiem więzieniu spoczywać niezdolna!

---

ww. 136—8. W oryg.: »Nasz chleb był taki sam, jak ten, który łzy więźniów przepajały swoją wilgocią od tysiąca lat«.
w. 140. *Gdy pierwszy człowiek* — gdy człowiek po raz pierwszy.
w. 144. *nudził* — nudził się (Korsak opuszcza dość często zaimek zwrotny).
ww. 149—151. W oryg.: »On umarł. Widziałem to i nie mogłem podtrzymać mu głowy, ani uściskać jego konającej dłoni, już martwej nawet dłoni«.

Wolałbym milczeć, — bo gdy ich błagałem,
Zamiast litości śmiech tylko słyszałem,
Zimno się śmieli — i trupa grzebali...
Gorzko jest, komu tak nędzną się zdarza
Widzieć mogiłę tych, cośmy kochali! —
I próżny łańcuch nad nią dłoń grabarza
Zwiesiła. — Właśnie to pomnik zbrodniarza!

VIII

Lecz on, nadziei kwiat nad wszystkie kwiatki,
Pieszczota wszystkich, najmilszy, jedyny,
Wierny piękności obraz naszej matki,
Kochanek ojca i całej rodziny,
Cel mojej troski, nadziei ostatni!
Całe me życie ja w sobie zebrałem,
Abym doczekał — ach nie doczekałem! —
Chwili, gdy wyjdzie z tej żelaznej matni.
On, co zachował do ostatniej chwili
Tę myśl wesołą, cośmy w nim lubili, —
On też upadał ofiarą niewoli,
W oczach mych więdniał i gasnął powoli.
O Boże! straszny to widok sam w sobie,
Gdy z ciała dusza uchodzi człowieka,
W jakimbądź kształcie, w jakimbądź sposobie.
Ja ją widziałem, gdy ze krwią ucieka,
Ja ją widziałem na przepaściach wody,
Walczącą z szałem morskiej niepogody, —
Aż ją w szaleństwie rozpaczy objęły
Fale, i paszczą spienioną połknęły;
Widziałem chore, trupie Grzechu łoże,
Gdy się pasował z widmami sumnienia, —

---

w. 169. *Właśnie to pomnik zbrodniarza* — odpowiedni to pomnik dla zbrodniarza. Korsak nie zrozumiał oryg.: »to jest pomnik odpowiedni dla Zbrodni«, t. j. dla zbrodniarzy, którzy zamordowali brata Bonivarda.
ww. 188—9 dodane przez tłumacza, niezupełnie stosownie.

Okropne sceny! — lecz widok cierpienia,
Łez, żalu, z temi mieszać się nie może!
On konał, — smutek spokojny, łagodny,
Twarz jego lekką powlekał żałobą;
Jakby się troszczył, a wzrok miał pogodny,
Za tymi, których porzucał za sobą.
Rumieniec, co wciąż jemu lica krasił,
Był tylko śmierci szyderstwem — nic więcéj!
Bo wnet swą barwę gasił, i zagasił,
Jak słaby promień pierzchającej tęczy,
A takie światło z oczu jego biło,
Że i w więzieniu, zda się, widniej było!
Żaden jęk, żadne sarkające słowo
I żadna skarga nad niewczesnym skonem
Z ust mu nie wyszła, — choć mdlejącym tonem
Mówił, a jeszcze cieszącą rozmową
Głaskał mą rozpacz; — wtem westchnął, i głucho,
Pół-echem tylko, ozwały się mury;
Był to przedśmiertny słaby jęk natury!
Na głos westchnienia wytężyłem ucho.
Długo słuchałem — i nic nie słyszałem!
Ja krzyczę, wołam, — mnie się jeszcze zdało,
Że w moich uszach jego słowo brzmiało.
Chciałem biec, lecieć — lecz, ja zapomniałem,
Że jeszcze łańcuch na nogach mi cisnął.
Trąciłem nogą — i łańcuch mój prysnął!

---

ww. 206—211. W oryg.: »rozpowiadał nieco o lepszych dniach, aby rozbudzić we mnie trochę nadziei, bo ja pogrążony byłem w głębokiem milczeniu,—zapadłem się w tę największą dla mnie, bolesną stratę; a potem—jęki słabości opadającej na siłach natury, które chciał tłumić, były coraz cichsze i coraz rzadsze«.

po w. 212 opuszczone w przekładzie trzy wiersze oryginału: »Krzyczałem, bo dzika ogarnęła mnie trwoga;—wiedziałem, że to wszystko jest beznadziejne, ale moja trwoga nie dała mi się ująć w karby«.

w. 213. *mnie się jeszcze zdało* — w oryg.: mnie się wtedy zdało.

w. 215—7. W oryg.: »Zerwałem łańcuch jednym silnym skokiem, i przypadłem do niego«.

Biegę, — przybiegam, — on umarł: — ja byłem
Jeden żyjący, z jedną duszą żywą;
Ciężkim oddechem jeden tylko piłem
Stęchłe, zatrute powietrze więzienia.
Ostatnie, jedne najdroższe ogniwo
Między mną, między granicą stworzenia,
Co mię do życia wiązało jedynie. —
Pękło, prysnęło w tej czarnej godzinie!
Jeden na ziemi byłem od tej chwili,
A bracia moi oba już nie żyli.
Wziąłem za rękę, co zimna leżała
Na trupiej piersi, — oblałem ją łzami.
Lecz wnet i moja okrzepła, schłodniała,
I zdało mi się, że już byłem w grobie;
Lecz jeszcze, jeszcze czułem życie w sobie.
Wściekłe uczucie, kiedy już poznajem,
Że co kochamy, co nas kocha wzajem,
Więcej nie będzie już dla nas i z nami,
Już nie ożyje... W rozpaczy zawarłem
Wszystkie dni moje; — czemuż nie umarłem?!
Wiara, co weszła po nadziei skonie,
Ta mi wstrzymała samobójcze dłonie.

IX

A co się potem uczuło, myślało,
Nie pomnę, — pamięć stępiała w żałości.
Dla mnie powietrza i światła nie było,
Wkońcu już czułem nawet brak ciemności.
I żadnej myśli, uczucia żadnego
Nie było we mnie; — martwy jak ta skała
Dzika, niepłodna, którą mgła obwiała,
Żyłem nie wiedząc poco i dlaczego?
Pośród kamieni sam jak kamień stałem.
Wszystko, co tylko dotknąłem, widziałem,
Tak było białe, tak blade, tak siwe!
Ni to noc była, ni dnia światło żywe;

http://rcin.org.pl

Ni to blask dzienny od lampy promyka,
Co w nocy drażni oczy niewolnika, —
Lecz czczość, co całą przestrzeń pochłonęła,
Gdzie nieruchomość bez miejsca spoczęła.
Był to kraj jakiś bez słońca pochodni,
Bez gwiazd, księżyca, bez ziemi, — gdzie niéma
Czasu, stworzenia, ni cnoty, ni zbrodni, —
Lecz cichość, oddech, co z piersi olbrzyma
Wyszedł, i uwiązł na ustach zamarły,
Morze, którego wody się zaparły
I stały, aż nim w jedne wielkie bryły
Zlały się razem — zastygły, i gniły.

X

Raz, nagle, w głowie, w myśli rozwidniało:
Słyszałem ptaszka jakiegoś śpiewanie;
Co kiedy ucho wdzięcznego słyszało,
Wszystko w niem było! — znowu byłem w stanie
Rozpoznać dawne, znajome przedmioty;
Znowu ujrzałem mur, kratę mej groty,
I ten sam promień słońca, co z swej drogi
Zbłądził i leżał śród mokrej podłogi.
Raz, przez szczelinę, skąd się blask ten wlewał,
Postrzegłem ptaszka: siedział w niej, i śpiewał;

---

ww. 252—3 w tłumaczeniu niezrozumiałe; w oryg.: »nie było to nawet światło więzienne [owo przyćmione światło dzienne, wspomniane w ustępie II], które było tak wstrętne dla mojego ciężkiego wzroku« (z trudem widzącego).

w. 256. *bez słońca pochodni* — dodatek tłumacza.

ww. 264—7. W oryg.: »Światło mi nagle w mózgu mym rozbłysło — to ptaszek swoją śpiewać jął piosenkę; ustał — po chwili znowu pieśń zabrzmiała, jedna z najmilszych jąką ucho słyszy,—a moje było jej wdzięczne, aż oczy zaszły łzami radości i na chwilę przestały widzieć, żem jest bratem nędzy; ale stopniowo, zwolna, powracały me zmysły... znowu mogłem« i t. d.

w. 272. *Raz* — źle przetłumaczone; powinno być: »i oto«, gdyż właśnie wtedy zobaczył Boniyard tego ptaszka w szczelinie, a raczej w otworze strzelniczym swej celi.

Piękny, miał piórka błękitne z czarnemi,
Zda się był więcej swojski, jak na drzewie;
Ja piękniejszego nigdy nie widziałem!
On tysiąc rzeczy mówił w swoim śpiewie,
Przynajmniej dla mnie, — ja go rozumiałem!
Snadź on samotny był, jak ja, na ziemi,
Chociaż w połowie mniej smutny odemnie.
On, gdym już nie miał nikogo na świecie,
Coby mię kochał, — polubił mię przecie;
Ja tego ptaszka lubiłem wzajemnie.
On jakieś światło na duszę mą rzucił,
On mię uczuciu i myśli powrócił.
Byłże on wolny? — może przez swawolę
Wybiegł z swej klatki, by śpiewać nad moją?
Ptaszku mój! znając tak dobrze niewolę,
Nie mógłbym tęsknić nawet i za twoją.
Może on tylko pod postacią ptaka
Był gościem z raju? O Boże! myśl taka!...
Przecież, gdym płakał i śmiał się zarazem,
Myśl ta rozkosznym stała się obrazem:
Że jeszcze do mnie dusza mego brata
Przyszła w gościnę, aż nie z tego świata!
Lecz raz, gdy ptaszek w górę, w górę leciał,
Postrzegłem błąd mój w złudzeniu stokrotném:
Gdyby był brat mój, onby nie odleciał,
Tak mię nie rzucił podwójnie samotnym!
Samotnym, jak trup po swoim pogrzebie,
Jak jeden obłok na ogromnem niebie,
Jak w dzień słoneczny jedna chmura mglista,
Gdy reszta nieba pogodna i czysta,—

---

w. 289. *Nie mógłbym tęsknić nawet i za twoją* — nie mógłbym sobie życzyć, abyś ty w klatce był razem ze mną w mojej celi, choć twój śpiew tak mnie cieszył.
w. 296. *raz, gdy* — powinno być tylko: »kiedy« (por. w. 272).
po w. 303 opuszczony obraz oryg.: »jak zmarszczka gniewna w przestrzeni powietrza«.

polona.pl

Co Bóg wie poco zjawia się, gdy wkoło,
W niebie, na ziemi, tak jasno, wesoło!

XI

Wtem nowa zmiana zaszła w moim losie.
Widziałem litość w dozorcach więzienia;
Oni, tak zimni na widok cierpienia,
Już przy mnie dzikość miękczyli w swym głosie.
Przecież tak było; — więzy me skruszone
Gdzieś na podłodze bezczynnie leżały.
Niby-to wolny, w tę i ową stronę
Chodziłem; nieraz dzień przechodzę cały,
Odpocznę chwilę, znów wstaję na nogi,
I zbijam mokre więzienia podłogi;
To siedem kolumn raz obejdę kołem,
I znów powracam, skąd chodzić zacząłem.
Lecz wciąż musiałem z jakąś stąpać trwogą,
Bym grobów braci nie zdeptał mą nogą,
A ta myśl nieraz siły mi odjęła,
Nieraz tak silno mój oddech ścisnęła,
Iż go nie mogłem wytchnąć piersią całą;
A chore serce drętwiało — i mdlało!

XII

I raz przechadzką zaszedłem pod wały;
Nie żebym stronił od tych miejsc zdaleka,
Gdzie ręce moje wszystko pogrzebały,
Co mię kochało w postaci człowieka.
Co mi z wolności? gdy ta ziemia cała
Szerszem więzieniem tylkoby się zdała!
Gdzie krewnych, ojca, ni dzieci nie było,
Nic, słowem, coby mię do niej wabiło! —

---

ww. 324—5. W oryg.: »Uczyniłem sobie w murze stopnie, nie nato, by uciec z więzienia«.

po w. 331 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Myślałem o tem i cieszyłem się, bo myśl o nich uczyniła mnie szalonym« (myśl o cierpieniach braci przedtem).

Lecz od lat tylu zamknięty w te mury,
Byłem ciekawy, przez okno, z za kraty,
Spojrzeć, i widzieć te olbrzymie góry,
Na które patrzyć lubiłem przed laty.

XIII

Spojrzałem, — już mi przed oczyma były!
Zawsze też same, nic się nie zmieniły.
I śnieg ten samy leżał na ich czole,
Śnieg lat tysiąca; — a u stóp ich, w dole,
Błyszczy jezioro; — nurt tocząc wspaniale,
Tuż za niem Ronu błękitnieją fale.
Słyszałem dobrze, z jakiemi łoskoty
Druzgotał drzewa, przesadzał przez groty.
Biały mur miasta przeświecał się w dali;
Bielszy od muru lśnił żagiel na fali.
Tam, pośród wielkiej jeziora odnogi
Wznosi się wyspa nad wodne topiele:
Mała, zielona, zdała się niewiele
Szersza od mojej w więzieniu podłogi.
Na niej widziałem trzy wysokie drzewa:
Z gór wiatr wiejący ich liście powiewa;
Przy nich tłum źrzódeł, tłum kwiatów na błoni,
Tysiącznej barwy i rozkosznej woni.
Wesołe ryby pod mur podpływały,
Grając swobodnie w wodach się pluskały;
Orzeł, jak jeździec, pędząc wiatr po chmurach,
Nigdy nie leciał na tak rączych piórach!

w. 341. *Ronu* — Rodanu, rzeki przepływającej przez jezioro Lemańskie, sławnej z błękitnej barwy swoich fal.

w. 347. »Między miejscem, gdzie wpada Rodan, a Villeneuve, niedaleko od Chillonu, jest bardzo mała wysepka (Ile de Paix — Wyspa pokoju), jedna jedyna, którą mogłem zobaczyć w moich podróżach po jeziorze, przepływanem wokoło i naprzestrzał; jest tam kilka drzew—zdaje mi się, że nie więcej jak trzy; przez to, że jest jedyna i tak mała, robi nadzwyczajne wrażenie« *(B)*.

po w. 348 opuszczone: »jedna jedyna, którą mogłem stamtąd widzieć«.

Leciał, i ku mnie swe skrzydła obrócił.
Patrzałem — łzami oko się zalało,
Padłem na ziemię, — ach! bo mi się zdało,
Żem jeszcze świeżych więzów nie porzucił!
Rzuciłem okno; — z wstydem wyznać muszę,
Że znowu ciemność mojego więzienia
Jakby całunem padła na mą duszę.
Straszna, okropna, grobowa ciemnica! —
Przecież w ciemności pragnęła spocznienia
Światłem i łzami znużona źrenica.

XIV

Były tygodnie, miesiące, dni, lata, —
Lecz ich rachuba wypadła mi z myśli,
A z nią nadzieja oglądania świata.
Wkońcu dozorce moi do mnie przyśli,
I zwiastowali wolność! — Ich przybycie,
Ich radość nawet dość zimno przyjąłem,
Gdyż w moim stanie już mi jedno było,
W więzach, czy bez nich smutne płużyć życie.
A serce tak się od bolów zdrętwiło,
Że już w rozpaczy podobać zacząłem!
Odkąd dozorce ze mnie więzy zdjęli,
Nim od żelaza zamknęły się blizny,
Mnie się zdawało, że oni znów chcieli
Wyrwać mię z domu, z drugiej mej ojczyzny!
Gdyż jak pustelnik nieznany nikomu,
Żyłem tu, jakby w swoim własnym domu.

---

ww. 360—1. W oryg.: »poczułem niepokój, i wiele byłbym dał za to, żebym nie był opuszczał mojego niedawnego łańcucha«.
w. 362. *z wstydem wyznać muszę* — dodatek tłumacza.
w. 365. W oryg.: »Był to jakgdyby świeżo usypany grób nad kimś, kogo pragnęliśmy wydrzeć śmierci«.
w. 372—3. W oryg.: »i dali mi wolność; nie pytałem ich, dlaczego, i nie troszczyłem się, dokąd mam iść, wolny«.
w. 375. *płużyć* — pędzić z trudem.
w. 377. *w rozpaczy podobać* — lubić życie pełne rozpaczy.

Z każdym pająkiem ja w przyjaźni żyłem.
Nieraz, pamiętam, z rozkoszą patrzyłem,
Gdy mysz igrała przy świetle księżyca.
I czemuż mogłem ja mniej czuć jak oni?
Wszyscyśmy do tej przywykli ustroni.
Ja, król ich rodu! człowiek, gąsienica,
Mogłem ich zabić! — a przecie jak w grobie
My z sobą w zgodzie, w pokoju-śmy żyli!
Ja i mój łańcuch jak dwa druby byli.
Skutek nałogu! — z długiem nawyknieniem
Stajem się wkońcu, czem jesteśmy w sobie.
Jam wolność moję odzyskał z westchnieniem.

---

w. 389—90. *człowiek, gąsienica*—dodatek Korsaka, niby w stylu byronowskim; tak samo dodatek: *jak w grobie*, który daje zupełnie inny, przykry obraz rozkładu ciała, zamiast właśnie spokojnego, pełnego rezygnacji obrazu współżycia człowieka z robakiem w świecie żyjących.

http://rcin.org.pl

ŻALE TASSA

http://rcin.org.pl

»W Ferrarze przechowane są oryginalne rękopisy *Jerozolimy* Tassa i *Wiernego Pasterza* Guariniego, listy Tassa, list Tycjana do Ariosta, kałamarz i krzesło, także grób i dom tego ostatniego. Lecz ponieważ nieszczęście więcej zaciekawia potomnych, a współcześników mało lub wcale nie, cela, gdzie więziono Tassa w szpitalu św. Anny, przyciąga więcej skupionej uwagi, niż pomnik grobowy lub dom Ariosta; — przynajmniej tak było ze mną. Są tam dwa napisy, jeden na zewnętrznej bramie, drugi nad samą celą, niepotrzebnie zapraszające zwiedzających do podziwu i oburzenia. Ferrara bardzo podupadła i mało liczy mieszkańców; zamek dotąd stoi nienaruszony; widziałem w nim dziedziniec, na którym, według opowiadania Gibbona, ścięto Paryzynę i Hugona« *(B)*.

http://rcin.org.pl

I

Długie lata!... Na taką nieludzkość się skarży
Mdła postać i duch górny wychowańca Pieśni, —
Długie lata przemocy, zniewagi, potwarzy,
Wpieranego szaleństwa, niewolniczej cieśni,
I żrącego frasunku, raka mojej duszy;
Kiedy mi płuca gorą powietrza pragnieniem,
A nienawistna krata ohydnej katuszy,
Psując słoneczny promień jadowitym cieniem,
Bez końca mordowaną źrenicę mi drażni
Niepozbytym widokiem więzienia i kaźni;
Kiedy mi ciągle mara niesłuszności krwawa
We drzwiach wiecznie zawartych snując się najgrawa,
Gdzie żywność tylko wchodzi, którą żuję nudny
Tak dawno, żem już stracił niesmak jej odludny;
I jużem dzikich zwierząt przywykł żyć sposobem,
Niemy, samotny, tłocząc zbutwiałe rogoże,
Co są mojem posłaniem i podobno grobem.
To wszystko dość mię zmogło, i do reszty zmoże.
Lecz wytrwam. Bo w rozpaczy nie ugiąłem czoła,
I statecznie się z moim mocowałem skonem,
Sprawiłem sobie skrzydła, i nad ciasne koła
Jamy mojej uciekłem piórem nieścignionem:
I duch mój roztoczyłem w błoniach Palestyny,
Głosiłem boskie męże i niebieskie czyny,

---

w. 14. *niesmak jej odludny* — niesmak potraw spożywanych w osamotnieniu.
w. 17. *posłaniem* — w oryg. *lair*, leżem (dzikiego zwierza).

http://rcin.org.pl

Na cześć Tego o świętej mówiąc wojny losach,
Tego, co był na ziemi, i co jest w niebiosach.
On mię sam krzepił w męstwie i dotąd posila.
Oby przyjął ofiarę moich smutków tyła,
Jak dla mnie między ludźmi głosić trud był luby
Solimskich wież zdobycie i spełnione śluby.

II

Lecz i to mię opuszcza, — skończył się trud miły:
Tylu lat nieodmienny przyjacielu stały!
Jeśli me łzy ostatnie karty ci broczyły,
Wiesz, że zmartwienia jednej mi łzy nie wyrwały.
O ty młody mój tworze! duszy mojej dziecie,
Coś koło mnie igrało twojemi uśmiechy,
I na twój widok w słodkim trzymało zachwycie!
Znikłoś zbyt wcześnie, — znikły z tobą me pociechy:
Ach na to rzewnie płaczę, jak na ostrość rany,
Na cios, który dokruszył trzciny nadłamanéj.
Znikłoś zbyt wcześnie! — Cóż mi zostało po tobie?
Jam bied moich nie skończył, — jak zniosę? co zrobię?
Nic nie wiem, — jeśli jedno we wrodzonej mocy
Własnego ducha mego nie znajdę pomocy.

---

w. 28—30. Zmiana w treści oryg.: »Abym przez moje cierpienia mógł być zbawiony, zużyłem czas mej pokuty [osadzenia w szpitalu dla obłąkanych] na opowieść o zdobyciu Jerozolimy«. Historycznie Byron myli się, gdyż *Jerozolima wyzwolona* została napisana w całości przed osadzeniem Tassa w szpitalu.

w. 30. *Solimskie wieże* — Jerozolima. Naturalnie aluzja do poematu Tassa *Jerozolima wyzwolona*.

w. 31. *skończył się trud miły — Żale Tassa* przedstawiają zatem niejako chwilę, kiedy po ukończeniu pracy nad epopeją uczuwa pewien brak celu życia; — uczucie znane wszystkim twórcom, którzy przywiązali się do swojego przez szereg lat tworzonego dzieła.

w. 34. *zmartwienia* — cierpienia, wywołane pobytem w więzieniu.

w. 39. *na to płaczę* — z tego powodu płaczę.

http://rcin.org.pl

Walczyłem, — bom niewinien, ni dostępny złemu;
Oni mię zwą szaleńcem, obłąkańcem... czemu?
Ach Leonoro! na to nie rzeczesz Ty słowa?
Było, zaiste, serca mego obłąkanie
Do szczytu, gdzie ty stałaś, śmiałe nieść kochanie,
Lecz tym szałem rażona nie była mi głowa.
Znałem mój błąd i czułem kary los zacięty
Nie przeto mniej dotkliwie, żem cierpiał niezgięty.
To przestępstwo, żeś piękna, że ja oczy miałem,
Ten grzech płacę niezbożnym od ludzi rozdziałem;
Lecz niechaj co chcą robią, niech się jak chcą srożą,
Tem bardziej twe obrazy w mem sercu rozmnożą.
Fortunna miłość, syta, stygnie na ostatku, —
Gardzeni są stałymi; to ich przeznaczenie,
Czuć w nędznem sercu wszystkie czucia, prócz niestatku,
I wszystkie żądze skupić, by karmić cierpienie,
Jak rzeki karmią morze śród wieczystych biegów;
Lecz ocean łez moich nie ma dna, ni brzegów.

III

Nademną—słyszysz?—tłumny wrzask, okrzyki wściekłe
Dusz obłąkanych, smutnych mieszkańców więzienia.
I słyszysz?! słyszysz?! chłosty i wycia przewlekłe,
I te pół wymawiane klątwy, złorzeczenia.
Dręczyciele, wścieklejsi niż ci, co w niewoli,
Tak się radzi pastwicie nad duszą schorzałą?
I bawiąc się katownią w nieludzkiej swywoli,
Ćmicie resztę światełka, które im zostało.

---

w. 50. *lecz tym szałem rażona nie była mi głowa* — zdawałem sobie dobrze sprawę z szalonych uczuć mojego serca.
w. 51 i 52. *czułem,... żem cierpiał* — w oryg. czas teraźniejszy.
w. 59. W oryg.: »aby rozpadły się wszystkie inne uczucia, prócz tego jednego (miłości), a wszystkie namiętności zlały się w tę jedną«.
w. 62. *ocean łez* — w oryg. tylko: »mój«, t. j. ocean miłości.

http://rcin.org.pl

Z tymi, z ich ofiarami, ja tu mieszkać muszę.
Śród tych dręczeń i wzdychań przeżyłem lat tyle;
Śród tych wzdychań i dręczeń dokonam me chwile;
Niech dokonam co prędzej, — skończę me katusze!

IV

Cierpiałem! i stałością resztę mych dni wzmogłem;
Zapomniałem połowę, co zapomnieć mogłem;
Lecz żywy ból mię szarpie, — przecz mi los nie dany
Żebym mógł tak zapomnieć, jakem zapomniany!
Ja mam odpuścić ludziom, których mię gwałt mieści
W tym okropnym szpitalu rozlicznych boleści?
Gdzie śmiech nie jest weselem, myśl nie jest uwagą,
Mowa jest nierozumem, i nie-ludźmi ludzie;
Gdzie krzyk tłumią przekleństwa, płacz śmierzy się plagą,
Każdy wrzeszczy zamknięty w piekielnej swej budzie.
Bośmy tu zgromadzeni w osobne samoty,
Tłum, a każdy w oddzielnej dręczony katuszy,
Ściany się rozlegają dzikiemi bełkoty;
Jeden drugiego słucha, żaden się nie wzruszy..
Żaden — ja tylko jeden; ach! ja się wzruszałem!
Nieszczęsny, nie stworzony dla nich na wspólnika,
Ani miotany między chorobą i szałem!
Jaż zapomnę tym, których złość mię tu zamyka?
Którzy na mnie przed światem rzucili niesławy,
I zdrowego poznania przecząc mi użycia,
W najpiękniejszym zawodzie zatruli dni życia,
Malując mię jak przedmiot stronień i obawy?

---

w. 83. *płacz śmierzy się plagą...* — Dozorcy biją płaczących i narzekających szaleńców.
w. 84. W oryg.: »każdy jest dręczony w swojem osobnem piekle«.
w. 85. *samota* — samotnia, samotna cela; w oryg.: *solitude* samotność.
w. 95. *w najpiękniejszym zawodzie* — w chwili najpiękniejszego rozwoju talentu.

http://rcin.org.pl

Niechciałżebym wet za wet oddać im cierpienia,
Wzajem do łez tłumionych przyuczać ich żałość?
Smutek do spokojności, rozpacz do milczenia
W razach, którym stoicka nie wydoła stałość? —
Nie! — Wyższy, niżbym zemstą serce moje śmierzył,
Darowałem im krzywdy — i radbym już nie żył.
Tak jest! siostro Alfonsa! dla twej tylko doli
Z piersi mych wypłakałem wszystko, co mię boli.
Nie mieszka żal, gdzie twoje wdzięki zamieszkały;
Brat więzi, lecz go wielbię; — srogaś, lecz ja stały.

V

Spojrzyj na wierną miłość, która nie rozpacza,
Lecz się niezgasłą wiecznie siłą swą otacza,
I kryje się w cichego serca niego mroku,
Jak zgromadzony piorun mieszka w swym obłoku,
Chmurami i całunem zamknięty ruchomem,
Aż błyśnie i powietrzny bełt wyleci z gromem!
Tak na każde dotknięcie twojego nazwiska
Skróś przezemnie całego żywy ogień błyska,
I wszystek świat na chwilę z przed oczu utracam,
Uciekają mi rzeczy — przechodzą, — powracam.

---

w. 100. *stoicka stałość* — Szkoła filozoficzna stoików, założona w IV wieku przed Chr. przez Zenona z Kition, nazwana od miejsca, gdzie początkowo nauczał, t. j. od *Stoa poikile*, czyli malowany krużganek (portyk otaczający rynek ateński). Nauczała, że ideałem życia jest wyrobić w sobie hart do znoszenia przeciwności i pewną obojętność na szczęśliwe zrządzenia losu.

w. 103. *siostra Alfonsa* — Leonora d'Este. Alfons d'Este (1533—1597), książę Ferrary, był jednym z mecenasów włoskiego Odrodzenia; na jego dworze, prócz Tassa, bawiło wielu innych humanistów włoskich.

w. 106 Oryg.: »Brat twój mnie nienawidzi,—ja go nie mogę niecierpieć; ty się nie litujesz,—ja cię porzucić nie mogę«.

w. 112. *bełt* — strzała.

w. 116. *uciekają mi rzeczy* — tracę na chwilę przytomność i widok otaczających mnie rzeczy; *powracam* — domyślnie: do zmysłów.

pbc.gda.pl

Znałem mój stan, twój stopień; widziałem, niestety!
Że księżniczka kochanką nie jest dla poety;
Wyniosłość nie władała miłości mej szałem:
Nic o niej nie mówiłem nigdy, nie wzdychałem,
Smutek tylko tajemny i niewola miła
Sama sobie dosytem i nagrodą była.
A jeślim kiedy wzrokiem wydał mą namiętność,
Ciężko mię twych karała oczu obojętność —
Na ich nieczułość przecie wyrzekać nie śmiałem.
Byłaś dla mnie świętością, okrytą kryształem,
W kornem ci oddaleniu niosłem pokłon czoła,
Czciłem i całowałem błogi proch dokoła:
Nie przeto, żeś księżniczka, lecz że przed mem okiem
Miłość ciebie odziała świetności urokiem.
Ubrała ci twarz w piękność i powabów mnóstwo,
Co straszy.. ach! nie straszy, — zachwyca jak bóstwo;
A dziwną tę wspaniałość coś takiego słodzi,
Coś takiego, co wszelkie ponęty przechodzi.
Nie wiem, jak twój genijusz doli włada mojéj —
Przed tobą gwiazda moja uwięziona stoi, —
I chociażem pokochał tak niebacznie śmiały,
Choć mi drogo te zgubne ognie kosztowały,
Tyś mi zawsze najdroższa! — chętnie się zagrzebię,
Czuję się zdolnym cierpieć w tym lochu dla ciebie.
Prawdziwa miłość, która kuła me kajdany,
Ujęła mi połowę okrutnej ich wagi,
A do dźwigania reszty, mimo srogość rany,
Sama mi użyczyła statku i odwagi.
I serce przywiązała do ciebie tak ściśle,
Że o wykwintnych moich męczarniach nie myślę.

---

w. 118. *księżniczka kochanką nie jest* — nie może być przedmiotem miłości poety.

w. 121. *Smutek tylko tajemny i niewola miła* — dodatek tłumacza, który nie wiedział, jak oddać powiedzenie Byrona: »było to coś wystarczającego samemu sobie, swoją własną nagrodą«.

w. 135. *genjusz*—dobry duch (pierwotne znaczenie tego wyrazu).

w. 146. *wykwintnych* — wymyślnych.

VI

Cóż za dziw?! — Już w kolebce czary potężnemi
Upoiła mię miłość, tchnęła swe pieszczoty,
I wmieszała we wszystko, com widział na ziemi;
Z niemych tworów działałem czci mojej przedmioty,
Raj tworzyłem w odległych skałach i zieleniach,
Albo, śród lasów leżąc, w powiewnych drzew cieniach,
Nieliczone godziny drzemałem swobodnie,
Choć nieraz mi te wczasy karcono niegodnie;
Mędrcowie, śnieżne głowy wstrząsając nademną,
Niedoli mojej przyszłość wróżyli mi ciemną:
Błędny dzieciuch — mówili — na swą zgubę rośnie,
I jedyne lekarstwo znajdowali w chłoście.
Bili, a jam nie płakał, tylko śród narowu
Klątem im w głębi duszy; i w puszcze codzienne
Biegłem samotnie płakać i marzyłem znowu
Snujące się dokoła widzenia bezsenne.
Gdy mi się z lat mych wiosną pierś nagle poruszy
Jakąś nieznaną wrzawą i najsłodszem drżeniem,
Jedna mi żądza z całej wybuchnęła duszy,
Ciemna wprzód i przelotna — aż dziwnem zdarzeniem
Ujrzę, com szukał: — Ciebie!... ujrzałem zdumiały,
Natychmiast całe moje wionęło jestestwo,
Pochłonęło się w twojem, — świat mi zniknął cały,
Dla ciebie cała ziemia poszła mi w nicestwo.

---

w. 150. *z niemych tworów* — z przedmiotów nie ożywionych życiem ludzkiem, a więc z kwiatów, skał i t. d. Tasso kochał naturę więcej niż ludzi.
w. 162. *bezsenne* — marzenia na jawie.
w. 163. *Gdy mi się* i t. d. — Połączenie zdań na wzór klasycznej łaciny; zamiast: Aż nagle z lat mych wiosną i t. d.
w. 168. *wionęło jestestwo* — rozpłynęło się moje poczucie własnej osoby.

http://rcin.org.pl

VII

Zawszem lubił samotność — lecz mogłemże wróżyć,
Abym miał w tym szpitalu lata me położyć,
Odłączony od związku żyjących na ziemi,
Prócz warjatów i którzy pastwią się nad niemi;
Ja ich brat? w tyloletniej widziano-li probie
Myśl moją im podobną, skażoną w swym grobie?
Widział kto me dziwactwa, słyszał kto me krzyki?...
Rozbit, rzucony falą na skały bok dziki,
Mniej podobno odemnie cierpi w skonu bramie:
Cały świat ma przed okiem, — mój cały w tej jamie,
W tej jamie ledwie szerszej od zimnego dołu,
Gdzie pogrzebię me krzywdy i skargi pospołu.
On, ginąc pod wolnego powietrza obłokiem,
Może niebu wyrzucać konającem okiem; —
Ja na takie wymówki nie wzniosę źrenicy,
I niebo mam zamknięte sklepem mej ciemnicy.

VIII

Lecz już niekiedy czuję, że mój umysł kona,
Sam widzę, jak ustaje, — przed zgasłemi oczy
Błyska mi wzdłuż więzienia niezwyczajna łona,
I jakiś duch okrutny, stawiając w poboczy,
Trapi mię groźbą, męką i trwogą ustawną,
Nieznaną może ludziom zdrowym i swobodnym,
Ale okropną temu, co cierpi tak dawno
Ucisk, nędzę, gorączkę w tym lochu niegodnym.

---

w. 174. *prócz warjatów i którzy* — i tych, którzy...
w. 175 i n. Treść tego zdania: Nikt nie widział przez tyle lat mego więzienia duszy mojej zepsutej (zmienionej), nakształt ich duszy, na swój własny grób«.
w. 179. *w skonu bramie* — dodatek tłumacza.
w. 182 dodatek tłumacza.
w. 189. *łona* — Wyraz używany jeszcze wtedy na: »łuna«.

http://rcin.org.pl

Z ludzi — myślałem dotąd — cierpień moich wina;
Lecz się i biesy z nimi przeciw mię zmówiły —
Ziemia mię opuściła, — niebo zapomina, —
Nacierają mię wkoło napastnicze siły,
I widząc bez opieki, odnoszą zwycięstwa
Nad zmęczoną istotą, co walczy bez męstwa.
I zacóż, jak stal w harcie, duszę doświadczaną
Morduję w tej czeluści do zawarcia powiek? —
Żem kochał to, co kochać nie było mi dano?
Co więcej, lub mniej może, niżli ja, niż człowiek.

IX

Byłem tkliwy. — minęło: — ból mój stępiał z laty —
Inaczej, jużbym głowę rozbił o te kraty,
Kiedy w nich słońce światłem drażniło mię miłem...
Jeśli cierpliwie wszystko znoszę i znosiłem,
Com wyraził, i więcej, na co mi słów mało,
To tylko, że dni moich rwać mi się nie chciało,
I samobójstwem wieńczyć potwarców mych chęci,
Których mię podłe kłamstwa wparły do więzienia:
Nie chciałem piętnem hańby kazić mej pamięci
I błagać dla smutnego litości imienia,
Potwierdzając tym czynem fałsze ich bezczelne.
Nie! próżno! — imię moje będzie nieśmiertelne!
Późną świątynię zrobię z obecnej mej budy,
Którą dalekie dla mnie zwiedzać będą ludy.
I kiedy ty, Ferraro, w ruinach zagrzebana,
Przestaniesz być mieszkaniem udzielnego pana,

---

w. 201. *jak stal w harcie* — jak stal, gdy ją hartują, czynią giętką odbierają jej kruchość.

w. 203 i n. Sens według oryg.: »żem kochał to, co zobaczyć i nie kochać było czemś więcej lub czemś mniej, niż ludzkiem, niż na moje siły«.

w. 219. *w ruinach* — wymawiano wtedy jako wyraz dwuzgłoskowy.

http://rcin.org.pl

Ujrzysz smutny upadek nieludzkich twych dachów,
A obcy się zadziwią nad dolą twych gmachów —
Wieniec poety będzie twą ozdobą całą
I więzienie poety najdalszą twą chwałą.
A ty, o Leonoro! coś się rumieniła,
Że mniejszemu niż władcy mogłaś zostać miła,
Pójdź, mów bratu, że umysł niczem nie zepsuty:
Żalem, łaty, ciężarem niesłusznej pokuty,
Walczący z swą przepaścią, co się nie otwiera,
I z podłem obłąkaniem, które mi on wpiera,
Zawsze cię kocha. Powiedz — że kiedy te wieże
I ten zamek, co jego chwil rozkosznych strzeże,
Bezludny, opuszczony w nikczemnym śnie legnie,
Kiedy stąd uczta, świetność, wesołość odbiegnie,
Ten — ten jedynie zakąt cześć wieczna poświęci...
Wtenczas ty — gdy już wszystko, czem uroda nęci,
Czem cię wielkość obleka, czary swe uroni —
Weźmiesz połowę lauru, co mój grób osłoni.
Żadna śmierć wtedy imion naszych nie rozdzieli:
Jak żywi mi cię z piersi wydrzeć nie umieli,
Tak, Leonoro! nieba w tym samym tarasie
Połączą nas na zawsze. Niestety! — po czasie.

---

w. 221. *nieludzkich* — w oryg.: *unpeopled*, osamotnionych.
w. 227 i n. W oryg.: »Umysł, niezepsuty tą plamą, którą on chce na mnie rzucić, z pośród długotrwałej zarazy tej jamy, jak moja cela, gdzie dusza gnije razem z całą tą otchłanią, — uwielbia ciebie«.
w. 241. *w tym samym tarasie* — niefortunny dodatek tłumacza; być może pod wpływem *Boskiej Komedji* Dantego.

MAZEPA

W PRZEKŁADZIE

FRANCISZKA D. MORAWSKIEGO

http://rcin.org.pl

»Miejsce to zajmował wtedy szlachcic polski, nazwiskiem Mazepa, pochodzący z województwa podolskiego; wychowywał się jako paź na dworze Jana Kazimierza i nabył tam nieco ogłady literackiej. Kiedyś miał jakiś stosunek miłosny z pewną szlachcianką; kiedy się ten stosunek wykrył, mąż tej szlachcianki kazał go, zupełnie nagiego, przywiązać do narowistego konia, i tak go puścił w świat. Koń, który pochodził z Ukrainy, powrócił tam i zaniósł Mazepę, napół żywego z głodu i zmęczenia. Kilku włościan użyczyło mu pomocy; zabawił tam u nich dłuższy czas i odznaczył się w wycieczkach przeciw Turkom. Wyższość jego oświaty nadała mu wielkie poważanie między Kozakami; ciągle, z dnia na dzień wzrastające jego znaczenie skłoniło cara do mianowania go księciem Ukrainy« (str. 205).

»Król, ścigany w ucieczce, stracił konia, trafionego kulą; pułkownik Gieta, raniony, broczący krwią, dał mu swojego. W ten sposób dwa razy w czasie ucieczki przełożono na konia tego zdobywcę, który nie mógł wsiąść na konia w czasie bitwy« (str. 223).

»Król jechał inną drogą z kilkoma towarzyszami. Ale kareta, w której jechał, zepsuła się w drodze; wsadzono króla na konia. Ku większemu nieszczęściu zabłąkał się w lesie w nocy; tam, nie mogąc już odwagą sprostać swoim wyczerpanym siłom, kiedy boleść z ran stała się nieznośniejszą jeszcze przez zmęczenie, a koń padł wskutek trudów, położył się na kilka godzin u stóp drzewa, mimo niebezpieczeństwa, że każdej chwili mógł być schwytany przez swoich zwycięzców, którzy go wszędzie szukali« (str. 224).[1]

---

[1] Cytaty z Voltaire'a *Dzieje Karola XII* (1772), które podaję w przekładzie. U Byrona cytowane po francusku.

I

Minął był właśnie straszny dzień Pułtawy,
Gdzie od mocarza Szwedów szczęście zbiegło,
I już do krwawej niezdolne rozprawy
Szerokim mordem całe wojsko legło.
Chwała, potęga i laury wojenne,
Czczone przez ludzi i jak ludzie zmienne,
Przeszły na cara zwycięskiego stronę,
I mury Moskwy znowu ocalone
Aż do dnia, roku krwawszego wspomnienia,
Gdzie większej mocy, wyższego imienia,
Z całem swem wojskiem i sławą zwycięską
Sroższy wróg nagle cięższą runął klęską,
Cięższym upadem i większym ogromem,
Zgubą dla siebie, a dla wszystkich gromem.

II

Taka kość padła w grze tej dla Karola;
Musiał uciekać przez wody, przez pola,
I dniem i nocą, mimo ciężkiej rany,
Swoją i swego ludu krwią oblany.
Tysiące padły w ucieczki obronie,
Nikt przecież nie śmiał w jego sarknąć gronie
W tej strasznej chwili dumy poniżenia,
Gdzie prawda może ozwać się bez drżenia.

---

w. 1. *straszny dzień Pułtawy* — Bitwa pod Połtawą, która przyniosła ostateczną przegraną Karolowi XII i zakończyła t. zw. Wojnę Północną między Szwecją a Rosją, odbyła się w dniu 8 lipca 1709 r.

w. 9. *aż do dnia roku* — aż do r. 1812, w którym w dniu 15 października rozpoczął Napoleon swój odwrót.

Koń pod nim poległ... Gieta pędzi, zsiada,
Daje mu swego, i sam trupem pada.
Koń ten pod królem kilka mil przesunął,
Lecz i on wreszcie z przesilenia runął,
A Karol w lasach, słoniących ogniska,
Co zdała z wrogów tlały koczowiska,
Wpośród snujące się podjazdów roje
Musiał na ziemi złożyć członki swoje.
O takież łoże, takie wieńce chwały,
Dwa mężne ludy tyle krwi przelały! —
Leżał wśród puszczy, z głową o dąb wspartą,
Z gasnącem życiem i duszą rozdartą;
Rany mu skrzepły, a znękane ciało
Zimnem mu nocy i bólem stężało.
Wrzący po żyłach ogień gorączkowy
Spędzał mu z oczu nawet sen chwilowy;
Przecież pomimo wszystkie klęski, ciosy,
Król po królewsku swoje znosił losy,
I choć pod gromem tak strasznej niedoli,
Wszystkie boleści podbił mocą woli,
Do tak niemego zmusił je poddaństwa,
Jak niegdyś mieczem swym podbite państwa.

III

Orszak z nim wodzów, — niestety, jak mało
Z tej strasznej rzezi przy nim pozostało!
Lecz i w tym szczątku krew rycerska płonie,
Wre honor, wierność, — wszyscy w niemem gronie,
Smutni, posępni i trudem wybledli,
Króla i jego rumaka obsiedli,
Bo tam, gdzie równa grozi im zatrata,
Człowiek z zwierzęciem łączy się i brata.

---

w. 23. *Gieta* — jeden z jenerałów szwedzkich, który dostał się w tej bitwie do niewoli rosyjskiej i w niej później umarł.

w. 27. *w lasach słoniących* — zasłaniających przed ścigającemi wrogami blask ognisk.

W bliskości przy nich, spokojny i mężny,
Hetman i równie towarzysz monarszy,
Zasiadł Mazepa, gdzie stał dąb potężny,
Dąb jak on twardy i mało co starszy.
Lecz pierwszą jego troską koń zziajany.
Kozacki hetman oczyszcza go z piany,
Mnogi i suchy liść pod nim gromadzi,
Głaszcze po grzywie, bok i krzyże gładzi,
Zwalnia popręgu i uzdę odkłada,
I rad się patrzy, jak mu smacznie zjada;
Bał on się bowiem, że po takim pędzie
Zroszonej nocą trawy jeść nie będzie.
Lecz on z nim w wszystkich tak stwardniał wyprawach,
Że nie przebierał ni w leżu, ni w strawach;
Zmyślny, uczony i potulny razem,
Wszystko za danym wypełniał rozkazem,
Śmiały i silny, długogrzywy, dziarski,
Tak się dał wodzić, jakby koń tatarski.
Posłuszny panu, przyszedł, gdy zawołał,
I wpośród wszystkich rozpoznać go zdołał.

---

w. 55. *Mazepa*—Iwan Stiepanowicz Mazepa (1629—1709), wychowany na dworze Jana Kazimierza, został później hetmanem zaporoskim, i przeszedłszy na służbę cara Piotra Wielkiego, był mu nadzwyczaj pomocny w wyprawach na południe od Rosji. Otrzymał od niego order św. Andrzeja, a za jego wstawieniem się do Augusta II także order Orła Białego, co było wtedy wielką dekoracją. W czasie wojny północnej został poniekąd zmuszony zawczesnem odkryciem swojej gry dyplomatycznej do przejścia na stronę króla szwedzkiego, Karola XII. Wyklęcie i spalenie go *in effigie* w Kijowie wywołało bunty w jego wojskach. Powagę jego uszczupliło niezmiernie spalenie najsilniejszej jego fortecy, Baturyna, niemal w oczach szwedzkiej armji. Po bitwie pod Połtawą (1709) w 1500 koni schronił się do Turcji, gdzie był przyjęty gościnnie. Umarł wkrótce potem (1709), w Benderze. Sułtan turecki nie wydał go carowi Piotrowi, mimo ofiarowanej ceny 300 000 dukatów.

w. 61. *popręg* — pas przytrzymujący siodło na koniu.

On wśród tysiączne koczujące wrogi
W bezgwiezdnych nocach nie pomylił drogi,
A jak za matką swoją sarnię małe,
Gotów był za nim latać przez dni całe.

IV

Hetman na ziemi płaszcz swój rozpościera
Odkłada szablę, o drzewo opiera,
Patrzy, czy w skutku tak długiej pogoni
Jaka część jego nie popsuła broni,
Czyli z panewki proch mu nie wypada,
Czy dość sprężysto zamek odpowiada,—
Wszystko obziera po pułtawskim mordzie:
Temblak, rękojeść i szczerby na kordzie;
Wreszcie się do swych juk, manierki bierze,
Skromną i prostą rozkłada wieczerzę,
Wszystkich przekąską, napitkiem uracza,
Co najlepszego królowi przeznacza,
Z mniejszą obawą, niżli w świetnem kole
Pochlebny dworak przy monarszym stole.
Karol z uśmiechem i twarzą łaskawą
Na chwilę skromną posila się strawą,
Wreszcie, w zmuszoną wesołość przybrany
I jakby wyższy na boleść i rany,
Tak się odzywa: — »Z wszystkich nas zarazem,
Choć mężnych sercem i dzielnych żelazem,
Nikt tak nie wytrwał, nie podszedł, nie pobił
Nikt mniej nie mówił, a więcej nie zrobił,
Jak ty, Mazepo. W całym kręgu świata,
Od Aleksandra aż po nasze lata,
Nigdy dobrańszej nie widziano pary,
Jak twój bucefał i ty, wodzu stary!

w. 84. *temblak* — pasek skórzany, na którym przywiązana była szabla do ręki, aby w razie potrzeby wypuszczenia szabli z dłoni a niemożności wsunięcia jej do pochwy nie upadła na ziemię.
w. 100. *Aleksandra* Wielkiego.
w. 102. *Bucefał* — sławny koń Aleksandra W. Tu: koń o cięż-

Ty wszystkie Scyty twą chwałą przechodzisz,
Gdy jak grom pędzisz, lub przez rzeki brodzisz«.
— »Straszna, szatańska — tak hetman zawoła —
Do takiej jazdy wprawiła mię szkoła«.
— »Jakto? — król rzecze — jeśliś z jej nauki
Tak dzielnie twojej wyuczył się sztuki?«
— »Długa to powieść — starzec mu odrzeka, —
A na nas tyle mil i bójek czeka,
Gdzie nieraz jeszcze trzeba w kord uderzyć,
Nieraz jednemu z dziesięciu się zmierzyć,
Nim tam gdzieś nasze już bezpieczne konie
Bujne Zadnieprza będą spasać błonie.
Lepiej snem, panie, pokrzep siły twoje,
A ja noc całą na straży przestoję«.
— »Nie, nie — król rzeknie, — proszę cię, hetmanie;
Może, iż nieco ulży mi słuchanie,
I z łaski twojej dar ten zyskać zdołam,
Którego dotąd nadaremnie wołam«.
»Kiedy tak, panie, a więc z całą chęcią
Siedmdziesiątletnią cofnę się pamięcią:
Dwudziesty-m pono rok miał w owej porze,
Gdym, zdawna bawiąc na warszawskim dworze,
Już od lat sześciu służył w paziów gronie;
Król Jan Kazimierz był wówczas na tronie.
Nie był on, panie, podobny ci w niczem,
Męstwem ci tylko zrównał wojowniczem, —

---

kiej, »wolej« głowie, o silnie wygiętej ku górze kości nosowej.

w. 103. *Scyty* — Scytowie, według starożytnych opowieści najlepsi jeźdźcy starożytności; historycznie: lud koczowniczy na wybrzeżu północnem i zachodniem Morza Czarnego.

w. 105 i n. *Straszna, szatańska... szkoła* — W oryg.: »źle się dzieje uczniowi w takiej szkole«.

w. 118—20. Oryg.: »opowiesz mi swoją przygodę, a mnie uda się może chwycić ten dobry dar snu, bo w tej chwili z oczu moich odlatuje nadzieja natychmiastowego zaśnięcia«.

w. 127—141. Charakterystyka króla Jana Kazimierza według

Lecz chociaż wiele przewojował czasów,
Przecież prócz sławnych na sejmie hałasów
Nie byłby innej pewno zaznał wojny,
Tak był z natury słodki i spokojny;
Z musu on tylko, lecz dzielnie wojował,
I nie tak łatwo kord dobyty schował.
»Miał on i inne licznych trosk podniety,
Lubił poetów i lubił kobiety,
A te tak gryzły go przez zawiść swoję,
Że i najsroższe byłby wolał boje.
Szczęściem miał zawsze pociechę gotową:
Wziął nową książkę lub kochankę nową.
Król często uczty wyprawiał wspaniałe,
Do bram się zamku cisło miasto całe,
By się przypatrzyć pięknościom Warszawy
I groźnym panom książęcej postawy.
Z łaski on wieszczów wielkim mędrcem został, —
Oprócz jednego, który nic nie dostał,
Palnął satyrę i wciąż się przechwalał,
Że nigdy dzieł swych pochlebstwem nie skalał.

Byrona jest w oryg. następująca: »Zaprawdę, był to uczony monarcha i zupełnie niepodobny do Waszej Królewskiej Mości (Karola XII). Nie prowadził żadnych wojen i nie zyskiwał żadnych królestw, aby je na nowo tracić; i (oprócz dysput w czasie sejmów w Warszawie) prowadził panowanie w zupełnie nieprzystojnym spokoju; przecież nie obyło się i bez trosk, które go nękały: Król lubił Muzy i lubił płeć piękną; a te czasem tak były zawzięte, że wolałby był być raczej na wojnie; ale kiedy gniew jego przechodził (a działo się to prędko), brał nową kochankę albo nową książkę, i wtedy wydawał wielkie uczty« i t. d. Byron nie miał naturalnie pojęcia o czasach Jana Kazimierza, może najgroźniejszych w Polsce właśnie pod względem wojen. Portret Jana Kazimierza wzorował Byron, zdaje się, na portrecie współczesnego Janowi Kazimierzowi króla angielskiego, Karola II Stuarta. Morawski zmianę charakterystyki zaznaczył uwagą: »Tłumacz uznał za potrzebne sprostowanie kilku rysów w obrazie Jana Kazimierza«.

Dwór ów naówczas świetnością celował,
Grami, teatrem, — a kto żył, rymował;
Ja sam skleciłem jakiś wierszyk tkliwy
Z smętnym podpisem: Tyrsys nieszczęśliwy.
»I był tam pewien magnat nad magnaty,
Jak pokład soli lub srebra bogaty,
Miał tytuł hrabi, godność wojewody
I wszystkie rodem swym przewyższał rody;
Tak też był dumnym, jakby jego plemię
Prosto z niebiosów zstąpiło na ziemię;
A że był z wszystkich przy tronie monarszym
I najbogatszym i ze krwi najstarszym,
Tak w swe rodowe drzewo oczy wlepił,
Tak się bogactwy, tak złotem oślepił,
Że skutkiem dziwnej w głowie mieszaniny
Sobie przywłaszczał świetne przodków czyny.
»Nie tego zdania jego żona była,
Co lat trzydzieści mniej niż on liczyła,
I stąd po różnych przykrościach codziennych,
Nudach, dumaniach i nocach bezsennych,
Kilku spojrzeniach na młodzież Warszawy,
Kilku nadziejach i nieco obawy,
Po kilku tańcach i śpiewach rzewniących,
Kilku łzach wreszcie, cnotę żegnających,
Czekała tylko na owe szczęśliwe
Chwile — wypadki, — które najmniej tkliwe
Serca dam miękczą — by, jak czuła żonka,
Drogę do nieba złatwić dla małżonka,

---

w. 152. *Tyrsys* — imię pasterza z sielanek greckich, często używane w utworach pseudo-klasycznych z końca XVII i w XVIII w.

w. 154. *jak pokład soli* — »To porównanie do *pokładu soli* może czytelnik wybaczy w ustach Polaka, gdyż główną część bogactw tego kraju stanowi właśnie sól« *(B)*.

w. 155. *tytuł hrabi* — W Polsce w owym czasie tytułów hrabiowskich polskich w zasadzie nie było.

w. 176. *złatwić* — ułatwić. Powiedzenie angielskie o mężach zdradzanych, »że »uzyskują paszport do nieba«.

A z której przecież w takiej mężów rzeszy
Najnabożniejszy nawet się nie cieszy.

V

»Byłem ja wówczas w samym lat mych kwiecie.
Siódmy już krzyżyk przeżywszy na świecie,
Mogę otwarcie pochwalić się, panie,
Że czyto w wyższym, czy też niższym stanie,
W tem, co tu młodych czyni tak dumnemi,
Nikt się z zalety nie mógł równać memi:
Siłę ja, młodość i wesołość miałem,
I nie tak, panie, jak dziś wyglądałem;
Tak niegdyś gładkiem było czoło moje,
Jak dziś jest zrytem przez czas, troski, boje,
Co tak pierwotny z niego wyraz zdarły
I tak dawnego Mazepę zatarły,
Że nikt mię pewno z własnych sióstr i braci
Jużby nie poznał w dzisiejszej postaci.
Kwitnął mi jeszcze wiek mój młodociany,
Kiedym tej strasznej w sobie doznał zmiany;
Lecz choć mię liczne lata przywaliły,
Nie zmogły przecież ni męstwa, ni siły;
Inaczej, bez tej dzielnej, twardej mocy,
Nie byłbym dzisiaj wśród tej czarnej nocy,
Pod golem niebem, w głębi dzikich lasów,
Powieść wam starych opowiadał czasów.
»Postać Teresy — ach! widzę ją jeszcze...
W tej chwili nawet z jej widmem się pieszczę,
Zda się, że w mroku owych drzew przepływa...
Tak-to pamiątka serca żywą bywa!

---

w. 177 8. W oryg.: »...dziwnie to brzmi, ale ci się najmniej chełpią tym zaszczytem, którzy nań najwięcej zasłużyli«.
w. 202. W oryg.: »zdaje mi się, że przedemną w tej chwili się snuje«. Morawski przetłumaczył to zanadto trywjalnie, tylko dla rymu.

A przecież nie wiem, czyli w ludzkiej mowie
I ludzkim głosem piękność jej wysłowię.
Urocze oko Azyjanki miała
(Nieraz się bowiem krew polska zmieszała
Z bliskiemi granic sarmackich Turkami);
Tak czarnem było, jak niebo nad nami:
Ciągle zeń strzelał taki promyk wdzięczny,
Jak z chmur północnych pierwszy błysk miesięczny.
Oko to płynnym promieniem się zdało
I niby w własnem swem świetle topniało,
Całe miłością — pół ognia, pół mdlenia,
Jak te z pod miecza męczennic spojrzenia,
Które ku niebu z takiem czuciem wznoszą,
Jakgdyby dla nich śmierć była rozkoszą.
Czoło, jak w lecie jezior kryształ czysty,
Z słońcem na głębi, a do dna przejrzysty,
Gdy mruknąć nawet ciche nie śmią tonie,
A niebo w całem odbijają łonie.
Lecz nacóż tego wdzięków jej wywodu?
Kocham ją zawsze, jak kochałem z młodu.
Taka, jak moja, miłość dzika, wrząca,
Ni w złem, ni w dobrem granic nie znająca,
W wściekłości nawet bojów nie ostyga,
I cień przeszłości aż w starość nas ściga.

VI

»Spotykam, — wzdycham. Spojrzała, — spojrzałem;
Nic nie wyrzekła, — przecież zrozumiałem.
Ach! bo są znaków i dźwięków tysiące,
Widzim je, — słyszym — lecz któż je określi?

---

w. 207. *Azjanki* — mieszkanki Azji.
w. 208—9. Uwaga Mazepy (wzgl. Byrona) jest naturalnie historycznym nonsensem.
w. 227 jest dodatkiem tłumacza, wzgl. ma być odpowiednikiem na powiedzenie oryg.: »kochamy nawet w szaleństwie wściekłości«; odnosi się to jednak do rodzaju uczucia względem osoby kochanej.

Są to te iskry mimowolnej myśli,
Z nagłej serc młodych burzy pryskające,
Co tworzą jakąś mowę dziwną, ciemną,
Mowę ognistą, wszechmocną, tajemną,
Łańcuch płomienny, co aż duszy sięga,
I bez ich woli serce z sercem sprzęga;
Rzekłbyś, że iskry elektrycznej siła
Nagle w dwie dusze razem uderzyła.
Długom i długom z łzawem wzdychał okiem,
Jednym się nawet nie śmiał zbliżyć krokiem, —
Ażem się wreszcie dał poznać, przedstawił,
I odtąd nieraz z nią rozmawiał, bawił.
Trudne mi było miłości wyznanie,
Raz przecie chciałem odważyć się na nie;
Ale zaledwie żem usta otwierał,
Już mój trwożliwy głos na nich zamierał.
Szczęściem, że wówczas pewna gra tam była,
Co wszystkich nieraz całe dni bawiła, —
Stara już pamięć nazwać jej nie zdoła,
Lecz wiem, że była pusta i wesoła.
Do niej to, trafem, czy przez szczęście moje,
Razem przy sobie siedliśmy oboje.
Żadną się ja tam przegraną nie smucił,
Ni ku wygranej oczy moje zwrócił;
Dość miałem szczęścia, żem jej głosu dźwiękiem
I jej oblicza mógł się poić wdziękiem;
Byłem jak czata przy niej przez czas cały
(O, gdyby nasze dziś tak czuwać chciały!),
Gdym wreszcie spostrzegł jakieś zamyślanie,
Ciągłość roztargnień, obojętne granie,
Równą na zyski jak straty niedbałość,
A przecież dziwną przy tej grze wytrwałość,
Jakby ją jakaś myśl skryta i czuła
Całą potęgą do tej gry przykuła.
Jak błysk piorunu, tak myśl nagła, śmiała,
W tym ciemnym dla mnie mroku zajaśniała,

Że się w jej twarzy coś takiego mieści,
Co mię nie skaże na wieczność boleści...
Szczęsny tą szczęścia mego przepowiednią,
Cały-m war uczuć moich wylał przed nią,
Wszystko wyznałem, — Bóg wie, co prawiłem,
Słowa się w trwożnym plątały obłędzie,
Lecz że słuchała, a więc pewny byłem, —
Bo kto raz słuchał, dalej słuchać będzie:
Serce jej czułe, a pierwsza odmowa
Nie znaczy jeszcze ostatniego słowa.

VII

»Kochałem, panie, i byłem kochany.
Mówią, że nigdy nie bywał ci znany
Ten szał tak luby, — jeśli tak jest, panie,
Próżnobym z mojem szczęściem się rozwodził:
Z śmiechem-byś tylko wzgardy patrzył na nie;
Ale nie każdy na króla się zrodził,
Nie każdy twojej duszy hart posiadał,
Coś tak sam sobą, jak ludami władał.
Jestem, lub raczej niegdyś księciem byłem,
Tysiącznym w bojach szykom hetmaniłem,
Wszystkom zgniótł, złamał; z sercem tylko mojem
Ciągle daremnym ścierałem się bojem.
Kochałem, panie, kochano mnie wzajem, —
O! każda miłość byłaby tu rajem,
Gdyby jej koniec mniej bolesnym bywał...
Skrycie-m się tylko z Teresą widywał,
Lecz jeśli szczęściem było to spotkanie,
Szczęściem już dla mnie było czekać na nie.
Za nic dni, noce. — W tej jednej godzinie
Czułem, myślałem — i żyłem jedynie;
Nigdym podobnej nie zaznał godziny,
I gdybym znów był panem Ukrainy,

w. 300. *i gdybym znów był panem Ukrainy* — w oryg.: »i oddałbym napowrót całą Ukrainę«. Mazepa w oryg. nie traci wiary, że przejściowo tylko opuszcza swoje państwo.

Chętniebym na jej oddanie się zgodził,
Bym tylko dawnym paziem się odrodził,
Tym szczęsnym paziem, co wszystko posiadał,
Gdy miał kochankę i kordem swym władał,
A w darach swoich natura wspaniała
Zdrowie mu, męstwo, moc i młodość dała.
»Zejścia się nasze bywały skrytemi:
Mówią, że milej jest się kochać skrycie...
Nie wiem — lecz setne byłbym oddał życie,
Gdybym raz usty mógł ją nazwać memi
Moją, w obliczu i nieba i ziemi.
Myśl ta mi bowiem ciągle truła duszę,
Że ją ukradkiem tylko kochać muszę.

VIII

»Mnóstwo ócz patrzy na kochanków dwoje,
Mnóstwo i na nas patrzyło oboje;
Niegrzeczny djabeł zdrajcę naprowadził...
Lecz krzywdzę djabła, — nie djabeł nas zdradził!
Pewno tam na ten związek cudzołożny
Jakiś świętoszek wylał jad pobożny.
Czujne nas szpiegi nocną zeszły dobą,
Zeszły, napadły i porwały z sobą.
Wściekał się hrabia, — ja byłem bez broni,
Lecz choćbym nawet i miecz trzymał w dłoni,
Cały się wreszcie uzbroił żelazem,
Cóż mogłem począć przeciw tylu razem?
Blisko to zamku pańskiego się działo,
Zdala od miasta, — i ledwo że dniało;
Znikąd ratunku — w tak straszliwej dobie,
Kilka chwil tylko jeszcze licząc sobie,
Boga za grzeszne przepraszałem życie,
Kilku się świętym polecałem skrycie,
Pewny, że zginę, — gdy mię tłuszcza podła
Z krzykiem przed bramę zamkową przywiodła.

w. 316. Oryg.: »djabeł w tych okazjach powinien być życzliwy. Djabeł! lecz nie chcę mu wyrządzać krzywdy«.

Wieczny z Teresą rozłączył nas przedział,
I jużem odtąd nic o niej nie wiedział.
Okropną była wściekłość wojewody,
I — prawdę mówiąc — m a ł do niej powody;
Najbardziej przecież złościł się z obawy,
By po nim jakiś tam owoc nieprawy
Imienia jego potomka nie zyskał.
Nie mniej i na tę myśl się wzdrygał, ciskał,
Że mu ta plama zbrudzi tarcz herbową
Rodu, którego on właśnie jest głową. —
W rzędzie on szczytnych sam się mieścił ludzi,
Myśląc, że wszystkich swoim blaskiem złudzi,
Mnie zwłaszcza swoją wielkością omami, —
A ta, o zgrozo! dla pazia się plami!
Gdyby przynajmniej z królem przewiniła,
Zbrodnia ta jakoś mniej-by straszną była,
Lecz z paziem! z paziem! — nie, nikt w ludzkiej mowie
Tak okropnego gniewu nie wypowie.

IX

»Konia tu dajcie!« — i przywodzą konia.
O! wprawdzie takich rumaków niewiele!
Ukraińskiego wychowaniec błonia,
Jakaś myśl w całem rozdrżała mu ciele.
Dziki własnego obawiał się cienia,
Dziki dzikością młodego jelenia;
Nigdy ni uzdą, ni ostrogą tknięty,
I przed dniem jednym dopiero ujęty.
Z zjeżoną grzywą i opornym krokiem,
Z chrapiącem nozdrzem, zapienionym bokiem,
Strachał się, złościł, wspinał, rzucał dumnie
Groźny syn stepu, prowadzony ku mnie.
Tłum mię sług porwał, na grzbiet konia cisnął,
Na dłuż rozciągnął, rzemionami ścisnął,
I puścił nagle. — Lecim gromem, strzałą...
Potok z tak nagłą nie spada nawałą.

http://rcin.org.pl

X

Lecim i lecim, — dech się we mnie ścinał;
Dzień wówczas ledwie bielić się zaczynał,
Poznać nie mogłem, w jakie pędzę strony;
On leciał, leciał, pianą ubielony.
Ostatnim dla mnie już głosem człowieka,
Com go naówczas zasłyszał zdaleka,
Był ten sług podłych śmiech dziki, nieznośny,
Co jeszcze z wiatrem doleciał mię głośny.
Wściekłem się rzucał, twarz ku nim skierował,
Gryzłem ten rzemień, co mi kark krępował,
I choć ból straszny całą krew mi ścinał,
Wzniosłem się napół i lżąc ich przeklinał.
Nie wiem, czy koń mój, takim pędząc lotem,
Klątw mych nie zgłuszył kopyt swoim grzmotem.
Myśl ta mię trapi, gdyż się zemścić chciałem, —
Zemściłem później całym zemsty szałem.
Niema tam, niema i jednego złamku
Mostów, bram, zapór, baszt i murów zamku:
Wszystkom rozorał, wszystko zburzył, skrwawił,
Na polach jednej trawki nie zostawił,
Chyba, że gdzieś tam z gruzów się wyciska,
W miejscu głównego murów tych ogniska.
Stokroć przejść można plac tej rzezi sławnej,
A nie zamarzyć nawet twierdzy dawnej!
Gmach się ten w oczach mych z wieżami palił,
Z grzmotem rozpękły mur po murze walił,
Z czarnych, gorzących dachów miedź stopniała
Naokół deszczem parzącym się lała;
Największą siłę z najgrubszym ogromem
Starłem silniejszym zemsty mojej gromem.
Nie, — nie myśleli oprawce zuchwali,
Gdy mię, jak błyskiem, na tę śmierć posłali,

---

w. 390. *plac tej rzezi sławnej* — Tego określenia niema u Byrona, i rzeczywiście takie określenie nie byłoby stosowne w ustach opowiadającego Mazepy.

Abym tam kiedyś, niepojętym cudem,
Z dziesięćtysięcznym miał powrócić ludem,
I tak w sowitej odpłacił nagrodzie
Przejażdżkę moję panu wojewodzie.
»Srogo mękami bawili się memi,
Ale ja srożej poigrałem z niemi.
Czas wszystkie krzywdy spłaca nieomylnie:
Potrzeba tylko ciągle czuwać pilnie,
A żadna zręczność, żadna moc człowieka
Nie ujdzie zemsty, co cierpliwie czeka,
W krzywdzie skarb widzi i codzień doń zcicha
Dolicza lichwę — a na porę czyha.

XI

»Pędzim i pędzim, jakby wichry, gromy, —
Znikły za nami wszystkie ludzkie domy;
Pędzim i pędzim, jakby szturmy, burze,
Krwawy meteor na niebios lazurze.
Nigdzie ni miasta, ni nędznej wioszczyny,
Niezmierne tylko dzikich step równiny,
Czarnemi wkoło opasane lasy, —
I prócz tych gmachów, co się w dawne czasy
Przeciw Tatarom w groźnych wzniosły murach,
A których ledwiem mógł dojrzeć po górach,
Ni śladu ludzi. — Rok właśnie przed nami
Turek z licznemi przeszedł tam wojskami,
A gdzie koń spahów ziemię nogą zryje,
Grunt się skrwawiony trawą nie okryje.
Pochmurno było. — Wietrzyk smętnym głosem
Zdawał nad moim użalać się losem.
A koń tak w strasznym pędzie się zaganiał,
Że mi i westchnąć i modlić się wzbraniał.

---

w. 412. Oryg.: »Przed siebie i przed siebie! Mój rumak i ja,
niesiemy się na skrzydłach wiatru!«
po w. 415 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »Meteor,
kiedy w odgłosach jego trzasku noc mieni się jego
północnem światłem«.
w. 426—7. W oryg.: »i wiatr ponury prześlizgiwał się, jęcząc«,

polona.pl

Na grzywę jego, którą wiatr rozwiewał,
Pot się mój zimny gęstym deszczem zlewał;
On zaś naoślep, bez celu, bez drogi,
Pędził i chrapał ze złości i trwogi.
Nieraz myślałem, że za krótką chwilę
Musi nakoniec już upaść na sile:
Gdzie tam! — zbyt wątłe i spętane ciało
Gniewnej jędrności igraszką się zdało.
Każdy ruch, którym wyzwolić się chciałem,
Wściekleiszym jeszcze rozogniał go szałem.
Na głos mój, z trudem z piersi wyciśnięty,
Tak w bok uskoczył, jakby prętem cięty;
Z każdym tym głosem rwał się tak szalenie,
Jakby zasłyszał trąb wojennych grzmienie.
Strumień krwi czarnej, co się z ran mych toczył,
Spływał po ciele i pęta mi broczył, —
A jak piekielnym gorzący płomieniem,
Język ognistem palił się pragnieniem.

XII

Lecim do lasów, — czernią się dokoła,
Dzikie, rozległe, okiem nieobjęte;
Sterczą potężne groźnych dębów czoła,
Najsroższym nawet wichrem nieugięte,
Co, wyjąc, stepy Sybiru przelata
I grzmiącym szturmem całe bory zmiata.
Rzadko tam stoją te pyszne ogromy,
Lecz gęsto wśród nich rośnie krzew poziomy,
Przybrany w liście uroczej zieleni,
Nim je oberwie mroźny wiatr jesieni,
Nim je po lasach i borach rozwieje,
W przykrą i trupią czerwoność odzieje,
Co tak wygląda, jakby krew stężała
Na placu bitwy leżącego ciała,
Którego żadna ręka nie pochowa,
A tak niejedna stwardzi noc zimowa,

http://rcin.org.pl

Że i dziób nawet żarłocznego kruka
Po zmarzłem licu jak po lodzie stuka.
Puszczę tę zarósł gąszcz młody, zielony, —
Gdzieniegdzie stały dęby, sosny, klony;
Szczęściem, że zrzadka, — gdyż w takim rozgonie
Stokroć-bym pewno roztrzaskał się o nie.
Gnące się krzewy ciała mi nie darły,
A chociaż wszystkie rany się zawarły,
Zimnem okrzepłe, — przecież ból przemogłem,
A żem był w pętach, z konia spaść nie mogłem.
»Szumiąc po liściach, z całej pędził siły
Wśród drzew, wśród wilków, co za nim goniły,
A które ciągle tuż za naszym śladem,
Mordem dyszące, całem biegły stadem, —
Tym długim cwałem, co nieraz w manowcach
I gniew i zapał znuży w psach i łowcach;
O kilka kroków, w dzień już prawie biały,
Widziałem, jak się przez gąszcz przewijały,
A w nocy-m słyszał, jak chrzęszcząc liściami,
Zdradnym poskokiem suwały za nami.
O, jakbym chętnie z niemi bój był toczył,
Rąbał, mordował, miecz mój krwią ich broczył,
I gdym koniecznie już miał paść ich łupem,
Przynajmniej licznym otoczył się trupem!
Zrazu, gdy koń mój z takim pędził szałem,
Chciałem, by ustał, — a teraz się bałem,
Czy ujdzie wilkom; — lecz próżnom się lękał:
Dziki syn stepu twardych sił nie znękał,
Pędził sążnistym lotnej sarny biegiem: —
Ziemia tak szybkim nie ściele się śniegiem,
Gdy zbłąkanego na polu wieśniaka
Nagle osypie, ocmi zawiej taka,
Że już do chaty swej nie znajdzie drogi; —
Tak pędził, chrapał, dziczał z gniewu, trwogi,

---

po w. 479 opuszczone w przekładzie dwa wiersze: »gdzieśmy tylko biegli, one szły za nami, i nie opuściły nas nawet ze wschodem słońca«.

Dziczał, jak zwyknie krnąbrne dziecko dziczeć.
Gdy chce swą fraszkę na matce wykrzyczeć,
Lub jak kobieta z silnej woli znana,
Gdzie znajdzie opór i poczuje pana.

XIII

»Z południa było, gdym już przebył bory.
Drżałem od zimna choć wśrod letniej pory —
Może, iż skryty w żyłach dreszcz mię ziębił,
Bo kogóż długi ból-by nie przygnębił;
A jam zupełnie wówczas był odmienny:
Silny, gwałtowny jak potok wiosenny;
Jeszczem nie zbadał uczuć mych przyczyny,
A już te czucia zmieniały się w czyny;
Cóż więc dopiero, gdy się zlały w duszę
Gniew, przestrach, wściekłość i wszystkie katusze,
Głód, zimno, nędza, boleść tak samotna,
I straszne pęta, i nagość sromotna.
Byłem ja przytem z takiego plemienia,
Którego krew się łatwo rozpłomienia,
A taką rozkosz w pomście krzywdy czuje,
Jakby grzechotnik w chwili, kiedy kłuje.
Nie dziw, że ciosów wytrzymawszy tyle,
Pień ten się zachwiał i upadł na chwilę..
Ziemia się gięła pod końskich nóg grzmotem,
Chmury mi wstecznym uciekały lotem, —
Zdało się, żem miał już na ziemię runąć.
Lecz dla pęt moich nie mogłem się zsunąć.
Serce pękało, — skroń głazem ciężyła,
Krew w niej chwilami biła, — znów nie biła;
Nieba się wielkiem kołem obracały,
I, jak pijane, drzewa taczać zdały.
Jakiś błysk ciągle z pod mych trzskał powiek,
I znów ciemniało; konający człowiek
Bardziej nie kona, niżli ja konałem.
Bity, miotany konia mego szałem,

w. 506. *odmienny* — inny.

http://rcin.org.pl

Czułem, jak czarna już mię noc pokrywa,
I znów czasami z oczu moich spływa.
Chciałem się mocą duszy mojej cucić,
Lecz już nie mogłem zmysłom życia wrócić.
Byłem ja w stanie morskiego rozbita,
Co się ostatniej w burzy deszczki chwyta,
To się z nią wznosi, to znów w wałach ginie,
A wiatr go pędzi w wielką wód pustynię.
Drżące mu życie było jak te liczne,
W głęboką północ światła fantastyczne,
Które w malignach wzlatają przed nami,
A z zamkniętemi widzim je oczami.
Lekka to boleść, w krótkiej przeszła dobie:
Lecz sroższy po niej czułem zamęt w sobie.
Bałbym się, przyznam, doznać tak straszliwej
Męki, boleści, przy śmierci prawdziwej,
A przecież myślę, że człowiek przy zgonie
Więcej wycierpi, nim duszę wyzionie;
Lecz mniejsza o to: — kto tylekroć czoła
Nadstawił śmierci, ten zadrżeć nie zdoła.

XIV

»Wracam do zmysłów... Cóż to? skądżem cały
Tak odurzony, — tak zimny, — skościały?
Słabe, leniwe serca mego bicie
Powolne w ciele mem rozbudza życie, —
Gdy wtem ból straszny nagle krew mi całą
Na wstecz odlunął, choć zimną, stężałą.
Dziwny szum, szelest bije mi o uszy
I jakiś mroźny przestrach czuję w duszy.
Widzę nakoniec... lecz cóż mi to oczy
Jakąś powłoką grubą, szklaną mroczy?
Może ja marzę jaką wód nawałę?...
W głębi pod sobą widzę niebo całe,
Jasne gwiazdami. — Nie! — sen mię nie zwodzi!
Dziki mój rumak w dzikszych wałach brodzi.

Szerokiej rzeki lśniące się bałwany
Szumią, białemi warzące się piany.
Pół ja dopiero byłem przebrnął rzeki,
Od nieznanego brzegu tak daleki.
Czuję, żem ożył, że silniejszy jestem,
Zimnym wód rzecznych orzeźwiony chrzestem.
Dzielny mój rumak, śmiało i zuchwale,
Piersią rosnące wciąż przecinał fale,
Płynął, — aż wreszcie całą szerz ich przebył;
Lecz brzeg ten dla mnie portem szczęścia nie był,
Gdyż wszystko za mną mgłą się kryło ciemną,
A noc i przestrach czerniły przedemną.
Nie wiem, jak długo, i czy w nocy, we dnie,
Te między życiem i śmiercią pośrednie
Trwały męczarnie. — W stanie, w którym byłem,
Zaledwiem wiedział, że na świecie żyłem.

XV

»Z ciekącą grzywą, lśniąc się, kurząc cały,
Silił się, parskał rumak zadyszały;
Chwiał się, a przecież potężnemi kroki
Wdzierał się na brzeg stromy i wysoki.
Wdarł się nakoniec. — Przestrzeń nieprzejrzana
Szerzy się, grozą i nocą zalana,
I tak wciąż naprzód szerzy się bezkreśnie,
Jak czarna otchłań wymarzona we śnie.
Gdzieniegdzie tylko jakieś rozrzucone
Place, to białe, to ciemno-zielone,
A które wszystkie oświecał bladawo
Księżyc, co właśnie wówczas wszedł na prawo;
Lecz nigdzie żadnej wróżby, ni oznaki,
By gdzieś w pobliżu mieszkał wieśniak jaki;
Żaden nam płomyk z siedziby człowieka
Gościnną gwiazdą nie błysnął zdaleka.

---

w. 576—7. Oryg.: »bo wszystko za mną było ciemne i okropne, a wszystko przedemną było nocą i lękiem«.

Błędny się nawet ognik nie pojawił,
Któryby z mojem nieszczęściem się bawił.
Zwodnem on wprawdzie światłem-by mię łudził,
Miłeby przecież zawsze czucie wzbudził, —
Byłbym przynajmniej doznał tej pociechy,
Iżby mi ludzkie przypominał strzechy.

XVI

»Koń mój biegł ciągle, — lecz ta dzika siła
Z którą tak pędził, już złamaną była:
Słaby, dyszący i z spienionem bokiem,
Cięższym, leniwszym posuwał się krokiem;
Każdy mu wówczas byłby mógł poradzić,
Dziecięciu nawet dałby się prowadzić;
Lecz nic to mojej nie ulżyło męce:
Miałem związane i nogi i ręce,
A choćbym nawet i od pęt był wolny,
Nie byłbym może sobą władać zdolny.
Chciałem raz jeszcze z memi walczyć pęty,
Któremi byłem tak silnie ujęty,
Lecz tyle-m mojem miotaniem się zyskał,
Żem jeszcze mocniej węzły moje ściskał.
Płonne więc odtąd porzuciłem boje,
Co rozjątrzały tylko rany moje.
Zdało się, że koń mój już wkrótce legnie,
Choć nie wiedziałem, gdzie jeszcze zabiegnie. —
Pierwszy brzask ranny wschód słońca zwiastował,
Lecz jakże długo z nocą się pasował!
Zdało się, że mgła, ciężąca na zorzy,
Nigdy przed młodym dniem się nie roztworzy.
Długo i ciężko dźwigała się w górę,
Nim wschód w płomienną przybrał się purpurę,
Nim wszystkie gwiazdy pogasił na niebie,
Wszelką ich jasność przyciągnął do siebie,
I z tronu swojej potęgi i chwały
Własnem swem światłem zalał okrąg cały.

http://rcin.org.pl

XVII

»Błysnął dzień jasny, — mgłę rozproszył ciemną:
Leży świat blaskiem rozświecony słońca,
Tak pusty wkoło — za mną — i przedemną..
I pocóż pędzę przez ten step bez końca,
Przez lasy, rzeki? Nikt tu stopy swemi
Śladu w tej bujnej nie wytłacza ziemi,
Ni zwierz, ni człowiek. W żadnej roku porze
Nikt tu nie przejdzie, nikt nigdy nie orze;
W całem powietrzu cisza tak straszliwa:
Ptaszek się ranną piosnką nie odzywa,
Nie słychać nawet ni z trawy, ni z krzaczka
Cichego brzęku drobnego robaczka.
Koń mój werst kilka biegł tak zadyszały,
Jakby w nim wszystkie żyły pęknąć miały,
Widocznie przecież w każdej słabiał chwili.
Samiśmy tylko — ciągle sami byli...
Aż gdy tak coraz bardziej słabiał, dyszał,
Naglem gdzieś zdala rżenie konia słyszał.
Lecz nie! — z błędnego sądziłem pozoru:
Wiatr to zapewne tak świszczał po boru...
Nie! nie! — z tych puszczy całe stado tłumnie
Sypie się, — zwiększa, — tętni, — pędzi ku mnie,
Wielkim, rozległym pułkiem rozwinięte!
Chcę krzyknąć, — próżno: usta na śmierć ścięte.
Pędzą w swej całej wolności i pysze, —
Lecz cóż to? — ludzi ni widzę, ni słyszę;
Któż je prowadzi? — bez jeźdźca, tysiące!
Rozwiane grzywy, kity pływające,
Nozdrza nawalnym oddechem rozwarte,
Pyski ni uzdą, ni kiełznem nie darte,
Boki kolcami nie kłute ostrogi,
I nigdy podków nie znające nogi.
Tysiączny hufiec, dziki, wolny, śmiały,
Pędzi jak morza goniące się wały;

Pędzi, grzmi, tętni, cały step przelata,
Jakby chciał witać nieznanego brata.
Widok ten chwilę krzepi go i cieszy,
Zrywa się niby i, choć słabo, śpieszy, —
Sili się, cichem rżeniem odpowiada,
Chwieje się — plącze — i nakoniec pada.
»Leży i dyszy, z okiem już zmartwiałem,
Z stęgłem, bezwładnem, kurzącem się ciałem.
Skończył już bieg swój, pierwszy i ostatni.
Przybiegłe stada patrzą na zgon bratni:
Dziwi je moja postać rozciągnięta
I krwawe, z koniem wiążące mię pęta,
Patrzą się, — stoją, — trwożnem mierzą okiem,
Wietrzą — strachliwym przebiegają krokiem,
To się przybliżą, to znów pierzchną społem,
To wkońcu wielkiem oblatują kołem,
Aż wreszcie nagły na nie postrach pada:
Pędzą za jednym, jakby królem stada,
Który tak kruczą maścią lśni się cały,
Że jej nie plami i jeden włos biały.
Pienią się — chrapią — rżą — od trupa stronią,
Płoszą — pierzchają — i po lasach chronią.
»Sam odtąd, z wszelkiej nadziei wyzuty
Zostałem w stepie — do trupa przykuty.
Leżał podemną, zimnem, martwem ciałem,
Któremu wreszcie już ciężyć przestałem.
Długom się z wspólnych nam więzów wydzierał,
Teraz z nim leżał, — na zmarłym umierał.
Nigdym nie myślał, że w tak strasznej doli
Bóg jeszcze jutra dożyć mi dozwoli.
Tak przez dzień cały z memi leżąc pęty,
Każdą godziną jak głazem ciśnięty,

---

w. 673. *stęgłem* — tężejącem, martwiejącem.
w. 678—9. W oryg.: »stają, zrywają się, wietrzą w powietrzu, przebiegają galopem tu i tam«. Ani słowa niema o obawie, i Byron, który był wielkim wielbicielem koni, nie napisałby ani jednego słowa o bojaźliwości konia.

Tylem żył jeszcze, abym widział słońce
Już raz ostatni dla mnie zachodzące.
W strasznej pewności, że już umrzeć trzeba,
Zimnom się poddał był pod wyrok nieba,
Pod tę śmierć, co nam rok za rokiem grozi
I serca trwogą już ostatnią mrozi;
Co niezawodna — czasem darem bywa,
Nawet gdy nieco zbyt wcześnie przybywa,
Od której przecież jak od sidła stronim,
Myśląc, że naszą troską się obronim;
Czasem naszemi wzywamy ją łzami,
Czasem też sobie zadajem ją sami;
Lecz jakąkolwiek bywa tu śmierć nasza,
W każdej postaci razi nas, przestrasza,
I choć nam męki przerywa najkrwawsze,
Zawsze jest groźną i okropną zawsze.
Dziwna rzecz! — ludzie, co w rozkoszach żyli,
Nad miarę z pięknem pieścili się łonem,
Ucztami, złotem i władzą opili,
Spokojnym często umierają zgonem,
Spokojniej, niżli ciągłych nędz ofiary:
Gdyż ten, co wszystko wypił z życia czary,
Wszelki wdzięk, nowość, — czegóż już przy grobie
Może żałować, może życzyć sobie?
Nędzarz nadzieją lepszej żyje doli,
A choć śmierć sama z nędzy go wyzwoli,
On na nią zwiędłem okiem się użala,
Że mu przyszłego raju drzewo zwala.
Jutro-by może było dniem nagrody
Za wszystkie wzgardy, nędze i przygody,
Jutroby pierwszy dzień mu życia błysnął,
Któryby krwawych łez mu nie wycisnął,

---

po w. 721 opuszczone w przekładzie cztery wiersze: »i prócz przyszłości (co do której są różne poglądy, nie według tego, czy ludzie są źli czy dobrzy, ale jakie mają nerwy) nie mając niczego innego do obawy«.

http://rcin.org.pl

Nie słyszał przekleństw: — dzień szczęściem brzemienny,
Wróżbą lat długich tak jasny, promienny,
Przez łzy niedoli oddawna widziany,
Dzień, coby wszystkie mógł zagoić rany,
Dzień, w którym naraz odzyskałby tyle
W władzy, świetności, chwale, szczęściu, sile...
I dzień ten jego przyświeci mogile!

XVIII

»Słońce w zachodnich już gasło obłokach,
A ja na zimnych wciąż leżałem zwłokach,
Pewny, że nasze tam pogniją ciała;
Wzrok mój się ściemnił, — śmierć potrzebą stała.
Bez tchu, ratunku, bez nadziei cienia,
Ostatnie w niebo wznosiłem spojrzenia.
Lecz gdym tak patrzył okiem już gasnącem,
Kruk mi przeleciał między mną i słońcem,
Co pewno na śmierć nie zaczeka moję,
Ażeby na nas zacząć ucztę swoję.
Latał, i siadał, i znowu się zrywał,
I coraz, coraz bliżej oblatywał.
Wciąż mi on lecąc czernił się na niebie,
A raz tak blisko ujrzałem go siebie,
Żem mógł z łatwością silny raz mu zadać,
Gdybym choć najmniej mógł był sobą władać.
Słaba jednakże walka z pęty memi,
Lekki ruch ręki, skrzyp drapanej ziemi,
Krzyk mój ochrzypły, z trudem wydzierany,
Co nawet nie wart głosem być nazwany —
Spłoszyły kruka: trwożnym pierzchnął lotem...
Odtąd już nie wiem, co się działo potem.
Sen mój ostatni był jak gwiazda lśniąca,
Co wdzięcznie zdała, znów bliżej krążąca,
Wciąż mi się wolnem przemykała snuciem.
Żyłem tem zimnem, płynnem, stęgłem czuciem,
Co nas przy zmysłów ożywia powrocie; —
Znów głębiej w śmierci tonąłem ciemnocie,

I znów na chwilę życie-m czuł na nowo,
Chwilowo boleść i ulgę chwilowo,
Znów zimna niemoc serce lodem ścisła,
Raz po raz jakaś iskra z mózgu trysła, —
Tchu mi zabrakło — dreszczem bolu drżałem,
Jeden puls, — oddech — i już czuć przestałem.

XIX

»Budzę się — gdzieżem? — cóż to za źrenice
Tak silnie w moje wpatrują się lice?
Istotnież ja to pod dachem przebywam?
Istotnież w izbie — na łożu spoczywam?
Ludzkież to oko? w ziemskim-że to wzroku
Tyle jasności i tyle uroku?
Zamykam oczy i jeszcze się boję,
Czy w męcie myśli dawnych widm nie roję?
Z długiemi włosy, hoża, wdzięczno-lica,
Czuwa siedząca przy ścianie dziewica;
Już w pierwszej chwili mojego ocknienia,
Silniem był uczuł iskrę jej spojrzenia.
Dzikiem i czarnem we mnie wryta okiem,
Rzewnym, litośnym zda się błagać wzrokiem.
Patrzę się — patrzę — i widzę nareszcie
I twarz istotną i rysy niewieście.
Czuję, że żyję, i że już na puszczy
Pastwą żarłocznej nie zostanę tłuszczy.
Młode kozackie dziewczę, ledwie zoczy,
Że z trudem chore znów roztwieram oczy,
Wdzięcznym swą radość objawia uśmiechem, —
A gdy chcę mówić, zbliża się z pośpiechem
Z palcem na ustach, daje znak milczenia,
Abym wszelkiego strzegł się wysilenia,
Na słaby nawet ruch się nie zdobywał
I do sił zwrotu w milczeniu spoczywał.
Bierze mię za puls, szuka go i bada,
Podgłówki moje dokładniej układa,

Z izby się kroki wymyka cichemi,
I drzwi odchyla i szepce za niemi.
Żaden głos w życiu nie brzmiał mi tak miło;
W jej chodzie nawet coś dźwięcznego było!
Ale że wszyscy jeszcze w chacie spali,
Wyszła więc z izby, i jeszcze raz z dali
Troskliwem na mnie okiem się spojrzała
I jeszcze drugi niemy znak mi dała,
Bym się nie lękał, gdyż ludzie są bliscy,
A wszyscy pewni i chętni mi wszyscy,
Każdy z nich zaraz na mój głos się stawi,
I ona także niedługo zabawi.
Wyszła, a wtenczas, gdy ją z ócz straciłem,
Czułem dopiero, jak samotny byłem.

XX

»Przyszła, rodzice przywodząc mi swoje...
Ale już dłużej nudzić się was boję;
A jeszcze prawić byłoby nie mało,
Co się tam ze mną wśród kozaków działo.
W dzikiem mię, pustem znaleźli bezdrożu,
W najbliższej chacie złożyli na łożu,
Do zmysłów, życia, powrócili z trudem,
Nato, bym kiedyś ich zarządzał ludem.
Dumny mnie głupiec i przemyślny w karze
Pognał w głąb dziczy w całym zemsty żarze,
Bym w pętach, nagi, we krwi, bliski zgonu,
Pędząc przez stepy, dobiegł aż do tronu!
Któż przejrzy w świecie, co mu los przeznacza?
Niech więc nikt z naszych nie słabnie, rozpacza:
Jutrzejszy ranek może nasze konie
Ujrzeć za rzeką, na tureckiej stronie.
Nigdym tak żadnych nie uwielbiał fali,
Jak Dniepr uwielbię, gdy nas już ocali.
Dobra noc, bracia!« — I wraz z słowy temi
Starzec, jak długi, kładzie się na ziemi,

Naprędce liściem zasłanej dębowym, —
Łożu dla niego ni twardem, ni nowem;
Na sen mu bowiem miły i swobodny
Każdy był zakąt, każdy czas dogodny.
Tak spał i teraz. — Król się nie odwrócił,
By mu choć jedno grzeczne słówko rzucił.
Lecz się nie dziwcie! — Z zbyt prostej przyczyny
Karol tak milczał: — zasnął od godziny.

http://rcin.org.pl

WYSPA

CZYLI

CHRYSTJAN I JEGO TOWARZYSZE

W PRZEKŁADZIE

ADAMA PAJGERTA.

http://rcin.org.pl

Treść następującego poematu wzięta jest poczęści z dzieła porucznika Blaja (Bligh): *Opowiadanie buntu i porwanie okrętu »Bounty« na morzu Południowem w roku 1789*, poczęści z Marinera: *Sprawozdanie o wyspach Tonga.*

(Przypisek autora)

Genua, 1823.

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ PIERWSZA

I

Nadeszła ranna na okręcie warta,
Płynęła nawa lekko kołysana,
A za nią fala połyska rozdarta,
Jak w skiby pługiem olbrzymim orana.
Przed nawą tylko sinych wód przestworza,
Poza nią wyspy australskiego morza.
Cicha noc kona, jej cienie ruchome
Po oceanie rozproszyła zorza;
Delfiny, jakby przyjścia dnia świadome,
Pływały chyżo, promieni łakome.
Gwiazdy, w błękicie wód odbite jasno,
Już przed jaśniejszym świtu blaskiem gasną;
Ciemne wprzód żagle znowu zabielały,
I wiatry świeższym oddechem powiały.
Słońce zwiastował ocean czerwony,
Lecz nim dzień błyśnie, — ma być czyn spełniony.

II

W swojej kajucie spoczął wódz waleczny,
We wybór straży zaufał bezpieczny;
We śnie Albjonu widział brzegi lube,
Trudów nagrodę i zapasów chlubę,

---

w. 19. *Albjon* — poetycka nazwa Anglji. Wyprowadzano ją albo od białych *(albus)* wapiennych skał koło Dowru, albo z greckiego ὄλβιος, szczęśliwy, albo od podania o córce króla Danaosa, *Albie*, która miała pierwsza odkryć Anglję.

http://rcin.org.pl

Bo swoje imię w tych umieścił rzędzie,
Co śledzą drogi przez biegunów lody;
Przebył najgorsze i resztę przebędzie,
Dlaczegoż nie miał użyć snu swobody?
Ale niestety! na jego pokładzie
Niechęć o czarnej już przemyśla zdradzie;
Jego żeglarzy tęskni umysł młody
Do owych wysep słonecznego świata,
Gdzie kobiet wdzięki równe żarom lata;
Oni, swych ojców rzuciwszy spuścizny,
Zdawna od własnej odwykli ojczyzny,
I napół dzicy, dzikich ludzi groty
Nad fal niepewnych przenoszą kłopoty.
Słodkie owoców dojrzałych syropy
I las, co ludzkiej jeszcze nie zna stopy,
Pola zasiane z obfitości roga,
Kraj, gdzie nie gniecie żadna przemoc sroga,
Chęć, której wieki w ludziach nie wygaszą:
Nie poznać pana, oprócz własnej chęci,
Te młode dusze do tych wysep nęci,
Gdzie warstwy złota lice ziemi kraszą,
Gdzie każda grota jest domem swobody,
Każdy krok wolny, — gdzie ogrodem niwy,
Gdzie cały naród jest dzieckiem przyrody,
Wesoły, wolny, dziki, lecz szczęśliwy.
Tam muszla, owoc i czółenko małe,
To wszystkie skarby, to bogactwo całe;
Łowy, żegluga — jedynem igrzyskiem,
A Europejczyk najnowszem zjawiskiem...
Taki był kraj ten, którego pragnęli;
Drogo te żądze okupić musieli.

III

Wstań, śmiały Blaju! Wróg się stawia groźno!
Wstawaj! o, wstawaj! — Niestety, za późno!

http://rcin.org.pl

w. 52. *Blaj* — ang.: *Bligh* (1754—1817), por. *Wstęp*, str. XXXVII.

Już przy twym boku orszak buntowniczy
Obwieszcza bezrząd, miota się i krzyczy;
Ty sam spętany; do twojego serca,
Dłonią, co drżała na dźwięk twojej mowy,
Przykłada bagnet zuchwały morderca.
Już dziś twój rozkaz do pracy nie znagli,
Nie rządzi sterem, nie rozwinie żagli:
Już cię na pokład wloką okrętowy,
Chcą dziką wrzawą stłumić głos, co woła,
Że swą powinność zdeptali niegodnie;
Patrząc na wodza, w swoję własną zbrodnię
Zaledwie trwożny wzrok uwierzyć zdoła;
Bo wprzód sumienia człowiek nie ukoi,
Aż trunek zbrodni — wściekłość go upoi.

IV

Nieustraszony, choć ci śmierć zagraża,
Darmo tych wzywasz, co ci jeszcze wierni;
Ich liczba mała, przemoc ich zatrważa,
Ulegać muszą rozhukanej czerni.
Napróżno głos twój o przyczynę bada:
Tylko przekleństwa krzyk ci odpowiada,
Nad tobą szable błyszczące się jeżą,
Omal ci bagnet gardła nie przewierci,
A wszystkie lufy w twoje piersi mierzą,
I w każdym ręku tkwi narzędzie śmierci.
Ty sam wołałeś: »Ognia!« — lecz ci twardzi,
Choć już z litości swe serca wyzuli,
Jeszcze dla męstwa podziwienie czuli;
Czy, że w człowieku, chociaż prawem wzgardzi,
Pomimo woli jeszcze pozostanie
Dla dawnych władców swych uszanowanie,—
Dość, że nie chcieli jeszcze rąk swych krwawić,
Wolą na pastwę falom cię zostawić.

V

»Odsadzić czółno!« zagrzmiał okrzyk głośny...
Któż: »Nie!« odkrzyknie w zgrai rozhukanej

W pierwszej zwycięstwa godzinie radośnej,
Wśród saturnaljów władzy niespodzianej?
»Odsadzić czółno!« — i rozkaz się iści
Z całym pośpiechem wrzącej nienawiści.
Teraz cię tylko deska kruchej łodzi
Dzieli od śmierci, — a jej przybór cały
Przyrzeka spełnić na morza powodzi,
Czego ich dłonie dokonać nie śmiały.
Wreszcie na prośby tych, co nie widzieli
Żadnej nadziei śród morza topieli,
Tyle ci wody dodano i chleba,
Ile do śmierci powolnej potrzeba;
Sznurów i żagli i płótna dodali —
Och! to są skarby dla wędrowca fali! —
Wreszcie bieguna drgającego sługę:
Kompas, co duszą ożywia żeglugę.

VI

Teraz naczelnik, co się sam okrzyknął,
Zawołał: »Pijcie!« i z kielicha łyknął,
Bo nigdy gardła nie potrzeba suszyć,
Cudze i własne chcąc sumienie zgłuszyć;
»Wódki rycerzom!« Burke niegdyś wołał, —
Zaprawdę, droga wilgotna do sławy!
I bohaterów zbuntowanej nawy
Wśród takiej mety któżby wstrzymać zdołał?

---

w. 89. *saturnalja* — zwyczaj rzymski, że w dzień uroczystości na cześć boga Saturna panowie usługiwali niewolnikom. Pojęcie służy dzisiaj ogólnie na określenie, że stosunek podwładnych do władzy został wręcz odwrócony. Tu więc np. bunt marynarzy nazwany jest »saturnaljami«.

w. 93. *przybór cały* — całe urządzenie.

w. 108. *Wódki rycerzom!* — Tego wyrażenia nie użył Edmund *Burke*, głośny parlamentarzysta z końca XVIII w. (1729—1797), ale dr. Samuel Johnson (1709—1784), sławny krytyk literacki, dominujący nad całem życiem kulturalnem Anglji w drugiej połowie XVIII w. (»Ten, kto pragnie być bohaterem, musi pić wódkę«).

»Do Otahajty!« — głos łamie się w krzykach...
Och! jakże zdziwia głos ten w buntownikach?...
Pogodnej wyspy mieszkania gościnne,
Łagodne serca i święta bez pracy,
Skarby prostacze, rozkosze niewinne, —
Do tegoż tęsknić mogą ludzie tacy?
Majtek, do trudu przywykły i znoju,
Którym po fali każdy wicher miota,
Po świeżej zbrodni śmie pragnąć spokoju,
Jaki w nagrodę ledwo zyska cnota?
Takim jest człowiek! — Jedne wszystkich cele,
Tylko do mety dróg prowadzi wiele;
Kraj, urodzenie, obyczaj, majątek,
Nawet uroda kształtują nam życie, —
Bardziej na czynów oddziałają wątek
Niż cała wiedza o pośmiertnym bycie:
Lecz jest głos jeden, który każdy słyszy,
U jakichkolwiek świątyń klęka proga,
Wśród zgiełku sławy i wśród zysków ciszy, —
Ten głos sumienia — to wyrocznia Boga.

VII

Łódkę przepełnia ta garstka do zbytku,
Co towarzyć chce wodza niedoli.
Reszta pozostać musi mimo woli
W dumnym okręcie, moralnym rozbitku.
Ze łzą litości ci los wodza widzą,
Drudzy nikczemnie z jego nieszczęść szydzą
Na widok łódki lichego pozoru,
Co, choć tak mała, tak pełna naboru.
Marny Nautilus, w skorupianej łodzi
Statkiem i majtkiem sam sobie być zdolny,

---

w. 132. *do zbytku* — ponad miarę.
w. 140. *Nautilus* — żeglarek (argonauta), z rodziny głowonogów; pływa zawsze tuż pod powierzchnią morza.

Jak jasna nimfa błękitnej powodzi,
Mniej jest ułomny, ach! i bardziej wolny!
On, kiedy burza na morzu szaleje,
Port swój bezpieczny znachodzi w głębinie,
I szydząc, z ludziej armady się śmieje,
Co światem wstrząsa, a od wiatrów ginie.

VIII

Gdy wszystko było już przygotowanem
I już buntownik został nawy panem,
Majtek, wzruszony nieszczęścia widokiem,
Okazał żal, co jeszcze bardziej drażni:
W dawnego wodza łzawem utkwił okiem,
Dając znak niemy bezwładnej przyjaźni,
Wreszcie mu zwilżył pomarańczy sokiem
Usta spieczone przesileniem kaźni;
Za to też przy nim pełnił straż niedługo,
Reszta litośną nie zgrzeszy przysługą.
Naprzód wystąpił zuchwały młodzieniec,
Dawnego wodza niegdyś ulubieniec;
Wołał, na łódkę pokazując groźno:
»Precz stąd! bo wkrótce być może za późno«!
Jednak do gruntu czucia nie wyziębił,
A słowem zdradził, co w sercu zagłębił;
W ostatniej chwili, gdy się zbrodnią mazał,
Co krył przed mnóstwem, jednemu okazał:
Gdy Blaj z surowem pytał go obliczem:
»Gdzie twoja wdzięczność? Gdzie nadzieje śmiałe,
Że twoje imię nieskalane niczem
Zapłonie jasno ojczyźnie na chwałę?« —
Jemu rozpaczą usta drgnęły wściekle:
»Och! tak! — wykrzyknął — jestem w piekle! w piekle«!

---

w. 142. *Jak jasna nimfa* — w oryg.: »Mab, dobra wróżka«.
w. 146. *z ludzkiej armady* — z wojennej floty ludzi.

Nic nie rzekł więcej, i wpychał do łódki
Swojego wodza i falom powierzał...
To jego słowa, lecz choć dźwięk ich krótki,
W nich jego myśli cały ogrom leżał.

IX

Północne słońce coraz okazaléj
Z fal się podnosi; już się wiatr uciszał,
Jak po eolskiej harfie tylko dyszał,
I cichem skrzydłem popędzał po fali.
Samotna łódka do odległej skały,
Co świeci tylko jak obłoczek biały,
Po żwierciadlanej zwolna płynie szybie...
Z swoim okrętem nigdy się nie zdybie!
Lecz my nie będziem pieśnią nieszczęść głosić,
Które ma łódka skołatana znosić:
Dni niebezpieczeństw i nocy niewczasów,
I nadaremne męstwo śród zapasów,
Gdy głód tak siły zniszczył do ostatka,
Że jużby syna nie poznała matka,—
I innych jeszcze różnych klęsk tysiące,
Co jak głód straszne i jak głód trawiące,
Fale, co grożą raz pogrążyć na dno,
To znów, łaskawsze, już się ciszej kładną,
To ryczą groźnie, to zaszumią smętnie,
I tylko sile ulegną niechętnie;
To już gorączka pragnienia, niemocy,
Co każdą chmurę jakby źródło wita,
I chciwie każdą kroplę deszczu chwyta
Sinemi usty, w burzą grzmiącej nocy,
I z mokrych żagli łakomie wyciska
Wilgoć; co nowym życia zdrojem tryska;
To znów wróg dziki, przed którego złością
Chyba gościnne morza chronią wody,—
Aż gdy do trupów podobni bladością,
Wrócą, namorskie rozprawiać przygody,

http://rcin.org.pl

Których gdy dzieje wysłucha tułacze,
Mąż się przelęknie, niewiasta zapłacze.

X

My ją własnemu zostawim losowi,
Rychło się Albjon o jej krzywdzie dowié;
Złamana karność i zdeptane prawo
Wołają pomsty. — My powieścią naszą
Za buntowników popłyniemy nawą;
Dalekiej zemsty groźby ich nie straszą...
Chyżo po fali — daléj! daléj! daléj!
Do lubych brzegów! Znów będą witali
Kraj, gdzie praw niema, a gdzie rządzi zgoda,
Gdzie tych zuchwałych przynęca przyroda,
Wabi kobieta, przyrody bogini;
Gdzie prócz sumienia nikt ich nie obwini,
Gdzie wszyscy dzierżą równe części ziemi,
Gdzie chleb, jak owoc, na drzewie się plemi,
Gdzie niema sporu o las, pola, rzeki,
I gdzie bez złota złote kwitły wieki,
Nim Europejczyk od północy śniegów
Z darem kultury przybył do tych brzegów
I obyczaje dzikie ich uprawił,
I w spadku swoje zbrodnie im zostawił.
Precz z tym widokiem! Nam dzisiaj potrzeba
Znać ich takimi, jacy przedtem byli.
»Do Otahajty!« — bije okrzyk w nieba;
Ślizga się okręt, i właśnie w tej chwili

---

w. 221. *chleb... na drzewie się plemi.* — »Sławne teraz drzewo chlebowe, którego przywiezienie do Anglji było celem wyprawy kapitana Bligh'a« *(B.)*.

Drzewo chlebowe *(Artocarpus incisa)*, odkryte przez Dampiera w r. 1688; owoce, wielkości melonu, dają po wysuszeniu mąkę, a sfermentowane — rodzaj sera; z włókna robią materje, a drzewo jest doskonałe do budowy łodzi.

w. 230. *Otaheiti* — Tahiti, najważniejsza z Wysp Towarzyskich, nazwanych tak na cześć Królewskiego Towa-

Wiatr się podnosi, — żagle, wprzód zwieszone,
Już się jak łuki wzdęły naciągnione,
I przy fal szumie i przy majtków gwarze
Okręt jak strzała sine pruje tonie.
Tak niegdyś Argos po dziewiczem łonie
Euksynu snuł się, lecz jego żeglarze
Wstecz ku rodzinnej poglądali stronie...
Ci od ojczyzny stronią swoją jazdą,
Jak kruk Noego, gdy wyleciał z arki, —
A jednak dzielić chcą z gołębiem gniazdo,
W jarzmo miłości dumne zgiąwszy karki.

---

rzystwa Naukowego przez James'a Cook'a, który udał się tam w r. 1769 dla badania astronomicznego zjawiska »przejścia Wenery«. Od r. 1838 wyspy te pozostają pod protektoratem Francji.

w. 236 i n. *Argos* — okręt Jazona, który wyprawił się po »złote runo« i płynął przez *Euksynum*, t. j. Morze Czarne.

w. 240. *kruk Noego* — Według *Genesis* Noe, chcąc się przekonać, czy wody potopu opadły, wypuścił kruka z arki; kruk ten już nie powrócił.

PIEŚŃ DRUGA

I

Jak mile dźwięczy pieśń Toobanaju,
Gdy słońce tonie w swem łożu z korałów!
Chodźmy do wyspy cienistego gaju
Słuchać turkawki gruchających żalów;
Dziewczęta mówią, że jej skargi rzewne
Jak z Bolotoo głosy bogów śpiewne.
Narwiemy kwiatków, gdzie umarły leży...
Kwiat najpiękniejszy na grobie rycerzy!
Siądziem o zmroku, aby patrzeć w lasku
Na drzewo tua przy miesiąca blasku;

---

w. 243. *pieśń Toobanaju* — »Pierwsze trzy ustępy [tej Pieśni] są wzięte z rzeczywistej pieśni mieszkańców wyspy Tonga; jej prozaiczny przekład podany jest w Mariner'a *Opowiadaniu o wyspach Tonga*. Toobonai nie należy wprawdzie do nich, ale była jedną z wysp, na które Christjan i buntownicy się schronili. Zmieniłem i dodałem kilka szczegółów, ale o ile możności trzymałem się oryginału« *(B.)*.

Wyspy Tonga, czyli Przyjacielskie, odkryte w r. 1616 przez Tasmana, oddalone o 250 mil m. na wschód od Fidżi, należą od r. 1900 do Anglji.

w. 248. *Bolotoo* — mityczna wyspa, zawsze na pn.-zachód od miejsca zamieszkania wyznawców, jest siedzibą bogów. Dusze królów, kapłanów i ewentualnie szlachty idą po śmierci do Bolotoo; ale dusze ludzi z klas niższych rozpadają się »na proch« wraz z ich ciałami.

w. 252. *drzewo tua* — Tua *(Casuarina equisetifolia)*, podobna do ogromnego skrzypu, o bardzo twardem drewnie; uważana pierwotnie za drzewo święte.

Pod drzewem westchnień samotnie usiędziem
I smutnej skargi smętnie słuchać będziem;
Pójdziem na wzgórza, usiądziem na darnie
I będziem patrzeć na walczące marnie
Bałwany morza z olbrzymiemi skały,
Co odtrącają słupy z piany białéj.
O! jak to pięknie! O! jak ci szczęśliwi,
Co z życia walki wyszli cali, żywi,
I teraz lubią patrzeć na tę wojnę,
Gdzie, oprócz morza, tak wszystko spokojne!
Nawet ocean czasem lubi ciszę.
Gdy księżyc fale do snu ukołysze.

II

Grobowe kwiaty będziemy zrywali,
Będziem jak nieba mieszkańce weseli;
Potem w szumiącej zanurzym się fali,
Potem na darniów wypoczniem pościeli;
Potem na członki wilgocią błyszczące
Będziem olejki wylewać pachnące,
I kwiecie z mogił rycerzy, grobowe,
Spleciem na wianek i włożym na głowę.
Lecz noc się zbliża, i Moa nas woła,
Słychać już pieśni i widać już tańce;
Świecą na łące pochodnie, kagańce,
Przy ogniach pląsa drużyna wesoła.
I my też będziem w tym tańcu się kręcić,
Będziem weselem pamiątkę dni święcić,
Nim Fidżi w konchę zatrąbił, gdy w łodzi
Pierwszy raz fala nam wrogów przyniosła;
Przez nich — o! biada — kwiat poległ nam młodzi,
Przez nich nam niwa burzanem porosła,
I znikła rozkosz, co serce zachwyca,
Błądzić z kochanką przy świetle księżyca.

---

w. 273. *Moa* — nazwa na oznaczenie stolicy w danej wyspie.
w. 279. *Fidżi* — archipelag z 250 wysp, odkryty w r. 1643 przez Tasmana; od r. 1874 pod protektoratem Anglji.

Lecz niech tak będzie. — My dzisiaj ich ucznie,
Dzierżym maczugę, łuk, strzały i włócznie,
Niech zbiorą plony nauki swej hojne...
Hej! dzisiaj w pląsy! a jutro na wojnę!
Z pełnych puharów dziś do dna wypijmy!
Jutro już może mogiła nas czeka.
Dzisiaj lekkiemi się szaty okryjmy,
Niech biały tapa nam biodra powleka;
Dzisiaj w czerwone przystrójmy się róże...
Na czołach kwiaty, — w sercach wojny burze!

III

Skończone pląsy. — Ach! jeszcze choć chwila
Niechaj ten uśmiech wam twarze umila!
Na jutro Moa już wzywa rycerzy,
Lecz ta noc jeszcze miłości należy!
Raz jeszcze krasne podajcie nam wianki,
O wy, czarowne Likoo mieszkanki!
Jak piękny kształt wasz, co kochać przymusza!
Do was się zmysły, do was garnie dusza!
Wyście jak kwiaty Mataloku błoni,
Co ślą na morze fale swoich woni...
Hej! do Likoo! O, ty serce moje!...
Ale cóż mówię? — Wszak jutro na boje...

IV

Od takich pieśni gaje wyspy brzmiały,
Nim tutaj wiatry Europę przywiały.
Och! i tu wprawdzie lud miał wady swoje,
Lecz tylko te, co są dziećmi natury:
To wady dzikich, — my mamy oboje,
Kojarząc podłość obłudnej kultury

---

w. 292. *tapa* — tappa, tkanina z pewnej odmiany drzewa morwowego.
w. 300. *Likoo* — nazwa na miejsca w głębi wyspy, lub niezamieszkałe jej części.
w. 303. *Matalok* — nazwa na oznaczenie stromego stoku.

http://rcin.org.pl

I barbarzyństwa grzech przedpotopowy.
Kto widzi chytrość, co ster władzy trzyma,
I modły Abla przy czynach Kaima,
Wyzna, że stary świat gorszy niż nowy,
I ten *nowego* czcze już nosi imię! —
Chyba gdzie owe bliźnięta olbrzymie,
Dzieci wolności, Kolumbji narody,
Gdzie Czimborasso, co w chmury pomyka,
Okiem Tytana widzi lądy, wody,
Lecz nie obaczy nigdy niewolnika.

V

Takie tu brzmiały z dni dawnych powieści,
Na zmarłych chwałę, ku rycerzów cześci,
Po których czynach, sławy świat jedyny,
Zostały pieśni, co śpiewały syny.
A pieśń swych dźwięków półboskim urokiem
Strzeże pamiątek przed natrętnem okiem
I całe dzieje melodji powierza.
Achil, chłopięciem gdy w struny uderza,
Lutnią Centaura wielbiąc przodków czyny,
Uczy się śmielsze zdobywać wawrzyny;
Bo nuta gminnej pieśni lub ballady,
Zwiana ze skały, ponad traw kobiercem,
Albo ze szmerem zmieszana kaskady,
Więcej ma władzy nad słuchaczów sercem,
Bardziej podnosi niż wszystkie kolumny,
Które zdobywca stawia sobie dumny.

---

w. 318—322. Od r. 1811 trwało powstanie w Kolumbji przeciw Hiszpanom; w r. 1819 udało się Boliwarowi połączyć Ekwador (gdzie właśnie leży góra *Chimborasso*) i Wenezuelę z Kolumbją; stąd Byron mówi o *bliźniętach*. Ostatecznie uzyskała ta republika niepodległość w r. 1824. W r. 1829 odpadł Ekwador, w r. 1830 Wenezuela, i utworzyły osobne republiki.

w. 330 i n. Achilles jako chłopiec był uczniem Centaura (półczłowieka, pół-konia) Chirona.

Bo kiedy martwe hieroglify trudzą,
Albo w domysłów plątają rozsnucia,
Lub gdy historji grube tomy znudzą, —
Wabi nas piosnka, pierwszy kwiat uczucia!
Dzikie to pieśni — lecz taka pieśń dzika
Towarzyszyła w zdobywczym pochodzie
Niezwyciężonej broni Normandczyka;
I takie pieśni w każdym są narodzie,
Tam, gdzie miecz obcych nie zaniósł tyranów,
Ani oświaty, ani też kajdanów...
Wszakże i naszych poetów potęga,
Gdy serca wzruszy, już wyżej nie sięga.

VI

Takie tam słodkie, nieuczone pienie
Przerywa niebios rozkoszne milczenie,
Luby spoczynek przedwieczornej chwili,
Gdy letnie słońce z południa się chyli,
Każdy krzew kwitnie, wonieje powietrze,
I każda palmy gałązka się chwieje,
I fala w cichym kołysze się wietrze
I do skalistej groty chłód swój wieje,
Gdzie dźwięcznych pieśni nadobna królowa
Z obcym młodzieńcem przed skwarem się chowa,
Ucząc się błogich kochania katuszy,
Któremi serca najsilniej pałają,
Co jeszcze końca miłości nie znają,
I tak się cieszą nowym ogniem w duszy,
Jak męczennicy swym ofiarnym stosem;
I zachwyceniem takiem się unoszą,
Że śmierć im życia największą rozkoszą, —
Szukają śmierci, toteż śmierć ich losem.

---

w. 339. *hieroglify* — obrazkowe pismo egipskie, którego zagadkę rozwiązał pierwszy uczony francuski Champollion, przedstawiając swoją pracę na posiedzeniu Akademji paryskiej w dniu 17 września 1822.

Bo nad te cudne wybuchy serdeczne
Nic niemasz w życiu, ani nawet w myśli,
Ni we śnie nawet, gdy nam nieba kréśli,—
Nic nad miłości zachwycenie wieczne!

VII

Tam w grocie dziewczę siedzi na murawie,
Wzrostem kobieta, wiekiem dziecko prawie,
Jak to w tych zimnych krajach się nazywa,
Gdzie nic prócz zbrodni rychło nie dojrzéwa.
Młodziuchna córka młodzieńczego świata,
Urocza, wrząca, dojrzała nad lata,
Ciemna jak nocne niebo od gwiazd lśniące,
Lub jak jaskinie kruszcami iskrzące.
W oczach czar jakiś niewypowiedziany...
Piękna, jak Wenus, kiedy wyszła z piany!
Taka lubieżna, jak przedsenne chwile,
A jednak wrząca w pełnej życia sile,
Kiedy w jej ciemnej zwrotnikowej twarzy
Wymowny wstydu rumieniec się żarzy,
I przez tę słońcem opaloną szyję
Jej krwi jaśniejsza barwa się przebije.
Tak błyszczy koral przez ciemne tło morza
I wabi nurka w czerwone swe łoża,—
I taką była ta córka Australji,
Szybka i zwinna, podobna do fali,
Gdy cudze szczęście, niby łódkę, pławi,
Nie znając troski, prócz drugich cierpienia...
Dla niej rozkoszą, kiedy rozkosz sprawi.
Zimny, probierczy kamień doświadczenia,
Co śliczne barwy ze wszystkiego ściera,
Jeszcze jej żadnej złudy nie odbiera;
Złe jej nie trwoży, ona nie zna złego,
Lub, jeśli znała, nie pamięta wcale;

w. 382. *Wenus*, według mitologji greckiej, urodziła się z piany morskiej.

http://rcin.org.pl

Jej łzy i uśmiech bez śladu przebiegą,
Jak wietrzyk, kiedy ciche zmarszczy fale:
Głębi nie wzruszy, a gór źródła hojne
Znów je wygładzą, znów cieką spokojne;
Aż gdy podziemny wulkan wstrząśnie lądy
I do dna grotę rozedrze Najady,
Źródła zasypie, i jeziora prądy
Zamieni w bagno, gdzie mieszkają gady!
Takaż jej przyszłość? — Do zmian i zagłady
Wszystko, co ludzkie, wiecznym dąży ruchem,
A człowiek pada tak, jak padną światy, —
Lecz sprawiedliwy wstanie śród zatraty,
By nad słońc zgliszczem wiecznie świecić duchem.

VIII

Lecz któż jest przy niej wśród skalistych ciemni?
Piękny młodzieniec, syn błękitnooki
Wysp więcej znanych, ale dzikich nie mniéj:
Zimnej północy młodzian jasnowłosy,
Dziecko Hebrydów, gdzie wartkie potoki
Do ciemnych jezior toczą lodów stosy.
On, od powicia burzą kołysany,
Duszą i ciałem przywyknął do gromu.
Z dziecka na wzdęte poglądał bałwany,
Z dziecka na morzu już czuł się jak w domu;
Morze piastunem było mu młodości,
Morze towarzysz jego samotności,
Z niem nieraz gwarzył na jałowej skale,
Lub puszczał łódkę na wiatry, na fale!
Góralskie pieśni w jego duszy grały;
O los nietrwożny, wiódł żywot tułaczy,
Mężny w nieszczęściu, a w nadziejach śmiały,
Wszystkich już uczuć doznał, prócz rozpaczy.

---

w. 418. *Hebrydy*, zwane także *Western Isles* (Wyspy Zachodnie), na zachodniem wybrzeżu Szkocji; grupa 102 wysp, z których $^1/_3$ ma mniej niż po 10 mieszkańców.

Gdyby był w puszczy arabskiej się chował,
Byłby najśmielszym synem pokolenia,
Byłby po piaskach z wielbłądem żeglował,
I jak Izmael znosił żar pragnienia;
Na brzegach Chili zostałby kacykiem,
Na greckich górach kleftem, buntownikiem;
Zrodzon w namiocie, byłby Tamerlanem,
Na tronie może zaś tylko tyranem;
Bo jak do władzy kto się przedrze steru,
Gdy własnym żądzom już nie znajdzie żeru,
W siebie się zwraca i trawi sam siebie,
Aż z tortur duszy znów rozkosz wygrzebie.
Nero, co Rzymu największą sromotą
I wiecznej hańby stał mu się pomnikiem,
Zrodzony w niższym stanie, może cnotą
Byłby się zrównał ze swym imiennikiem;
Zostaw mu nawet i złość jego całą,
Jakże bez tronu mógłby szkodzić mało!

---

w. 435. *Izmael* — syn Abrahama i Hagar, biblijny założyciel dwóch szczepów żydowskich: Berszabe i Kadesz.

w. 436. *Chile* — kraj na zach. wybrzeżu południ. Ameryki, odkryty w r. 1535 przez Diego de Almagro, w r. 1540 zdobyty przez Pizarra.

w. 437. *kleft* (wyraz nowogrecki) — rozbójnik.

w. 438. *Tamerlan* (Timur Leng = Timur Kulawy, 1336—1405), władca mongolski, zdobywca wschodniej Europy.

w. 444 i n. *Nero... byłby się zrównał ze swym imiennikiem* — Mowa o cesarzu rzymskim i konsulu Neronie. »Jest to ten konsul Nero, który przez dokonanie owego niezrównanego marszu zwiódł Hannibala i pobił Hazdrubala. O powrocie Nerona dowiedział się Hannibal dopiero, kiedy zobaczył głowę Hazdrubala, wrzuconą do swego obozu. Ujrzawszy ją, Hannibal wykrzyknął z boleścią: Teraz Rzym będzie panem świata! — I temu to zwycięstwu należy może przypisać, że cesarski imiennik konsula wogóle przyszedł do władzy. Ale niesława jednego zaćmiła chwałę drugiego. Gdy się słyszy imię *Nero*, któż pomyśli o konsulu? Ale tak się już dzieje na świecie« (*B.*).

http://rcin.org.pl

IX

Ty się uśmiechasz, że ja w moim rymie
Nazbyt wysoko w porównaniach dążę,
Kiedy do takich wielkich imion wiążę
Nieznajomego ci człowieka imię,
Który nic nie wie o sławie, lub Rzymie,
Ani o Grecji, ni arabskiej puszczy...
Śmiejesz się? Dobrze! Lepiej się uśmiechać,
Niżeli miałbyś płakać, albo wzdychać.
Jednak on wyższy był od gminnej tłuszczy,
On był z tych ludzi, którzy idą przodem,
I w innych czasach, z innych krajów rodem,
Mógł bohaterem zostać lub despotą,
Narodu chwałą, albo też sromotą...
Lecz to marzenie! Nie mów, czem być zdolny,
Lecz czem jest teraz? — To hoży młodzieniec,
Torkwil, buntownik, — jak fala tak wolny,
Toobanajskiej córki oblubieniec.

X

On siedział z Neuhą i patrzał na wody;
Zacnym się rodem piękna Neuha szczyci:
Och! bo i tutaj są wysokie rody,
Chociaż na tarczy żaden herb nie świeci...
Niech się szyderczo śmieją heraldycy!
Lecz jej ojcowie, dzielni wojownicy,
Słyną wśród nagich tej wyspy rycerzy;
Ich groby dotąd stoją wzdłuż wybrzeży,
Gdy, Achillesie! twojego grobowca
Napróżno oko dziś szuka wędrowca...
Gdy cudzoziemców, zbrojnych piorunami,
Przyniosły łodzie wieńczone ogniami,
Z drzewem, co jeszcze wyższe niż palmowe,
Korzeniem wrasta w spokojne lazury,
A gdy wiatr fale zamąci perłowe,
Szerokie skrzydła rozpuszcza jak chmury,

I niby miasta po morzu pływają,
Aż same fale mniej wolne się zdają, —
Neuha się ślizga w swojej lekkiej łodzi
Szybko po falach, jak reny po śniegu;
To białe piany wiosełkiem rozgrodzi,
To jak Nerejda wypluśnie, to pierzchnie,
Widzi olbrzyma, co wali do brzegu,
Patrzy, dumieje. — Okręt na kotwicy
Już się na fali położył powierzchnie,
Jak lew na słońcu; wkoło niego dzicy
Suują się w łodziach, gwarzy rój wesoły...
Tak nad lwem śpiącym letnie brzęczą pszczoły.

XI

Przybyli biali — i światu staremu
Nowy świat podał ogorzałe dłonie;
Wprzód dziwowiskiem był jeden drugiemu,
Nim podziw przyjaźń rozpalił w ich łonie;
Dzicy ich mile przyjęli jak braci,
Uprzejmość dziewic jeszcze bardziej wróży
Uczucia wspólność; już synowie burzy
Znachodzą piękność w ich ciemnej postaci,
Tamtym się bladość podoba ich lica.
W krajach bez śniegu białością zachwyca.
Łowy, gonitwy, mieszkańców gościnność,
Która w dom własny wszystkie zmienia strzechy,
Nocny spoczynek i dzienne uciechy,
Sieci rybackie i czółenek zwinność,
Niedoścignionych pośród morskiej jazdy,
Gdzie z fal błękitu świecą wysep gwiazdy;
Palma, najwyższa tych gajów Dryada,
Karmiąca Bakcha u swojego łona,

---

w. 488. *Nerejda* — Nereidy, nimfy morza, córki Nereusa i Dorydy.
w. 511. *Dryady* — boginki opiekuńcze drzew.
w. 512. *Bakchus* — bożek wina.

(Orzeł tak chyżo gniazda nie zakłada,
Jak jej wierzchołka winnica zielona);
Korzenie jamu i orzech kokosu,
Co czarą, mlekiem i ziarnem jest razem,
Chlebowe drzewo, nieżętego kłosu
Plon nieposiany, w ziemi, co żelazem
Oracz nie kraje, bez pieca, piekarza,
Hojnym owocem zbieracza obdarza
I głód na zawsze od tych miejsc oddala;
Co las udziela, co użycza fala,
Luba samotność, rozkosz towarzyska,
Ludzie szczęśliwi, chociaż mniej rozumni, —
Tak ich do tego przykuli siedliska,
Że już się z nimi zbratali ci dumni;
I tyle na nich sprawił wdzięk natury,
Że ułagodził i syna kultury.

XII

Tu, choć par wiele wije sobie gniazdo,
Neuha i Torkwil najpiękniejszą byli!
Wysep mieszkańce, chociaż się rodzili
Zdala od siebie, lecz pod jedną gwiazdą,
Morzu przyjazną, — oboje karmiła
Jednych widoków czarująca siła,
A mimo losu późniejszych wydarzeń,
Serce wciąż wraca do najrańszych wrażeń.
Kto patrzał z młodu na gór sine szczyty,
Każdej się skały widokiem rozczuli,
Uściskiem duszy jej twarde granity
Jak przyjaciela do serca przytuli.
Długo wśród obcej jam błądził krainy,
Kochałem Alpy, czciłem Apeniny,

---

w. 515. *Korzenie jamu* — rośliny *(Dioscorea)* podobnej do ziemniaka i bulwy; jedna z odmian udaje się w Pirenejach.

http://rcin.org.pl

Wielbiłem Parnas, Olimp niebotyczny,
Widziałem Idę Jowiszowi świętą, —
Lecz nie sam wieków urok historyczny,
Ni wdzięk natury tu mi był ponętą:
Tu mi w pamięci młodości początki,
Tu mi odżyły szczęśliwsze dni moje!
Wraz z Idą patrzał Loch-na-gar na Troję:
Z frygijską górą celtyckie pamiątki,
Z kastalskiem źródłem szkockie mieszał zdroje.
Przebacz, o Febie! Przebacz mi, Homerze!
Przebaczcie, greckie wy góry i wody!
Że was uwielbiać, że was kochać szczerze
Jam od północnej uczył się przyrody.

XIII

Miłość, co wszystko swym wdziękiem przystraja,
Młodość, co tęcze po powietrzu ściele,
Przebyta walka, co tak uspakaja,
Że i niszczyciel spocznie w swojem dziele;
Piękność, co wzrusza najtwardsze umysły,
Jak błyskawica, kiedy w stal uderza, —

---

w. 543. *Parnas* — szczyt w Focydzie (środkowej Grecji), na północ od Delphi; dzisiaj zwie się Liakura.

w. 544. *Ida* — pasmo gór na płd. granicy Myzji (Azja mniejsza) w okolicy starożytnej Troi.

w. 549. *Loch-na-gar* — »W dzieciństwie, kiedy miałem około ośm lat, po ataku szkarlatyny w Aberdeen zostałem za poradą lekarzy posłany w góry szkockie. Tam też przepędziłem kilka razy lato i od tego to czasu datuje się moja miłość do gór. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakiego doznałem w kilka lat potem w Anglji, zobaczywszy dawno niewidziane góry, chociaż to była tylko ich minjatura, w postaci pasma Malvern Hills. Powróciwszy do Cheltenham, patrzyłem na nie co wieczór pod zachód słońca, z uczuciem, które się nie da opisać Dzieciństwo to było, — prawda; ale miałem wtedy trzy naście lat i byłem na wakacjach« *(B.)*.

w. 551. *kastalskie źródło* — na zboczach góry Parnasu, poświęcone Apollinowi i Muzom; stąd oznacza natchnienie poetyckie.

To wszystko łączy w jeden związek ścisły,
Napół dzikiego z tą zupełnie dziką,
I w jednę duszę tych dwie dusz sprzymierza.
Już mu z pamięci krwawe znikły boje,
Z walki rozkoszą i gromów muzyką;
Nie trawią duszy wrzące niepokoje,
I orzeł w gnieździe już nie ostrzy dziobu,
I bystrem okiem i skrzydłem zuchwałem
Nie szuka łupu. On chciałby do grobu
Żyć tem rozkoszy życiem zniewieściałem,
Co urny męża laurem nie zaszczyci;
Laur więdnie, jeśli krew go nie podsyci,
Lecz gdy popioły złożą w padół ciemny,
Czyliż cień mirtu będzie mniej przyjemny?
Gdyby, nie znając nic oprócz miłości,
Cezar był tylko Kleopatrę ściskał,
Rzym byłby swojej nie stracił wolności,
A on nad światem berłaby nie zyskał.
Lecz cóż z tych wszystkich Cezara wawrzynów?
Cóż-li dla świata przysporzą ci krwawi?
Och! wstyd ludzkości, wstyd jej takich synów!
Ich sława tylko kajdany nam rdzawi,
Choć sława, rozum, wolność, przyroda, kazały
Czynić zbudzonym krociom, co ów Brutus śmiały.
Zgoń te szydercze ptaki, dumnych władców sługi,
Z konarów wzniosłych, gdzie już siedziały czas długi.
Cho ścigają nas sowy drapieżne, wyrodne,
My bierzem za sokołów to ptastwo niegodne,
Kiedy wolności słowo tych straszydeł zgraję
Wnet spędzi, jak ich bojaźń jawnie się wydaje.

---

ww. 584—91, opuszczone przez Pajgerta, podane w przekładzie A. Zawadzkiego (Warszawa 1846).

XIV

Dziewica wyspy już siebie niepomna,
Cała kobietą, cała jest miłością!
Tu zimny świat jej nie rani zazdrością,
Ani ją rzesza otacza nieskromna
Głupich pochlebców, podłych zwodzicieli;
Tu cnót przedrzeźniać nikt się nie ośmieli,
Ani tu kiedy urągał szyderca
Wierności, szczęściu, lub czułości serca.
Naga w uczuciach, jak naga z postaci,
Stała, jak tęcza wzbita ponad burze,
Co mieniąc barwy, piękności nie traci,
I jakbądź łuk swój rozpina na chmurze,
Zawsze błękitu wyłoni przezrocza,
Wiecznej miłości zwiastunka uroczа!

XV

Gdzie o skał grotę łamały się cudnie
Bałwany morza, tam skwarne południe
Spędzili razem; czas mijał z pośpiechem,
Bo go zegara nie przerywa bicie,
Co na minuty codzień dzieląc życie,
Szydzi z człowieka swym żelaznym śmiechem.
Dla nich przeszłości, ni przyszłości niéma,
Ich teraźniejszość w swoich więzach trzyma;
Ich chwil obrazem, ich czasu wymiarem,
Piasek, co ciecze, lub fale, co płyną.
Na niebios bani słońce im zegarem,
Godzin nie liczą: dla nich dzień godziną,
Słowików chóry — ich dzwony nieszporne —
Śpiewają różom swe pieśni wieczorne.
Słońce zachodzi nie zwolna i blado,
Jak się w północnych krajach słońca kładą,

w. 604. *zawsze błękitu* i t.d. — Tęcza, choć sama rozpina się na chmurze, jest zwiastunką, że na innej części nieba, już czystej, świeci słońce.

Ale pełniejsze, gorętsze i krwawsze,
Jakgdyby ziemię żegnało na zawsze;
Jakby w grób skacząc bohaterskim zgonem,
W morzu się czołem zanurza czewonem.
Oni powstali, — wprzód po nieba globie,
A potem w oczy popatrzyli sobie,
Dziwiąc się, czemu słońce już nie świeci?
Czy też doprawdy dzień tak szybko leci?

XVI

Cóż w tem dziwnego? — Pobożny nie zważa,
Jak się świat wkoło niszczy i przetwarza:
On nie na ziemi, lecz w marzeniach żyje,
Nim umrze ciałem, duch w niebo się wzbije;
Czyż mniejsza władza miłości? Jej droga
Prowadzi także do góry, do Boga.
Kto po niej kroczy, w kochanej istocie
Lepszą połowę widzi własnej duszy,
Ogień przy rzewnej tlejący tęsknocie
Bucha pożarem w uniesień katuszy,
A czułe serca, jak braminy, wkoło
Obsiędą stosy i giną wesoło.
Często, samotni przy natury krasie
Zapominamy o sobie i czasie,
Gdy wody, lasy w uroczej ustroni
Z naszym umysłem rozmawiają o niéj!
Och! czyż nie żyją i gwiazdy i góry?
Czyliż we falach także niema ducha?
Czyż las nie jęczy? Czyż nie płaczą chmury?
Czyliż jaskinia cichych łez nie roni? —
Dusza ogniwem jest stworzeń łańcucha,
I nim proch jeszcze otrząśnie poziomy,
Dąży tam, kędy wszechświata ogromy.

---

w. 640. *braminy* — kasta kapłanów w religji Brahmy, bardzo ściśle oddzielająca się od innych warstw społecznych.

O! otrząś, otrząś ten pył, co tak cięży!
A duszą w górę! A coraz to wyżej!
Któż, kiedy w jasne niebo wzrok wytęży,
Myśli o sobie? Któż, choć patrząc niżej,
Myślał o sobie, póki umysł młody
Nie uczuł wzgardy, bo nie doznał szkody?
Sercu, w doświadczeń szkole nie ćwiczonem,
Natura państwem, a miłość jest tronem.

XVII

Wstali; zmrok spłynął do skalistej groty,
Wieczorną rosą sperlone kamienie
Odźwierciadlają złote gwiazd promienie;
A kochankowie, wolni od tęsknoty,
Dzieląc spokojne natury uciechy,
Idą pod palmą swojej szukać strzechy.
To milczą, to się mile uśmiechają,
Jak te przedmioty, co ich otaczają.
Cudny jak miłość był widnokrąg cały,
I fale morza tak cicho szumiały,
Jak szumi muszla swoją skargą smętną,
Kiedy za głębią wód zatęskni mętną;
Kwili, jak dziecko za matką w oddali,
I żąda piersi karmicielki: fali.—

---

w. 671. *Jak szumi muszla...* — »Jeżeli czytelnik przyłoży do ucha muszlę, leżącą na jego kominku, spostrzeże, do czego czynię aluzję. Komu ustęp ten może się wydawać niezrozumiałym, znajdzie tę samą myśl lepiej wyrażoną w dwóch wierszach poematu *Gebir* [utwór W. S. Landora, 1798]. Nie czytałem tego poematu, ale słyszałem te wiersze cytowane przez jednego z poważniejszych czytelników, który, zdaje się, różni się w swojem zdaniu od wydawcy *Quarterly Review*, który określił ten poemat, odpowiadając krytykowi swego *Juwenala*, jako stek złych i wprost szalonych opisów. Do p. Landora właśnie, autora tak osądzonego *Gebira* i kilku łacińskich poematów, które współzawodniczą z Marcjalisem i Katullem co do przyzwoitości treści, niepokalany p. Southey zwraca swoje deklamacje przeciw nieczystości« *(B.)*.

Do gniazd wracają ptaki na skał szczyty...
I była senna cisza w ciemnym borze,
I wkoło niebios tak czyste błękity,
Jakby spokoju rozlało się morze.

XVIII

Ale przez palmy, przez gęste platany,
Słuchaj!... głos jakiś przerywa milczenie...
Wcale kochankom dźwięk niepożądany!
Bo to nie wiatru wieczornego drżenie,
Co ciche struny natury potrąca,
Nie szelest liści, nie fala szumiąca,
Ani chór echa; ni też krzyk bojowy,
Lub gwar daleki wojennych hałasów,
Ani posępnej też monolog sowy,
Wielkookiego pustelnika lasów,
Kiedy skrzydłami o skały łopoce
I smutne pieśni w ciemne huczy noce, —
Ale świst długi, przenikliwy taki,
Jakim nad nawą morskie świszczą ptaki...
A potem pauza, wreszcie naostatku:
»Hop! hop! Torkwilu! A gdzieżeś to bratku?«
— »Kto tam?« — rzekł Torkwil i oczymi śledzi...
»Ktoś!« — głos doleciał krótkiej odpowiedzi.

XIX

I w tejże chwili, z tejże samej gęby,
Tu, wśród powietrza woni zwrotnikowej,
Dziwnych zapachów jakieś wieją kłęby:
Nie jakie z grzędy wznoszą się fjołkowej,
Lecz jak nad elu szklenicą lub grogu
Snują się chmurą u szynkowni progu, —

w. 701. *nad elu szklenicą lub grogu.* — El *(ale)* piwo angielskie; *grog*, mieszanina spirytusu czystego z wodą; nazwa pochodzi od wynalazcy tego napoju, admirała Vernona z XVIII w., który nosił spodnie z surowej materji domowej, t. zw. *grogram breeches.*

Z krótkiej fajeczki, która dymy swoje
Na hemisfery już wiala oboje,
Przy cichym wietrze, lub huku piorunów,
Już od Portsmouthu do obu biegunów,
Pośród nawalnic, pośród gromów blasku,
Wśród fali wycia i okrętów trzasku,
Niewyczerpanie swoje dymy szare,
Śle dla Eola na stałą ofiarę.
Jej właściciela — być może, że błądzę,
Lecz filozofem, lub majtkiem być sądzę.
Sławny tytoniu! Ty, co na okręcie
Dzielisz trud majtka, jak dzielisz w orjencie
Turka spoczynek na miękkim kobiercu,
I również jemu drogim niebios darem,
Jak opjum, albo pełny dziewic harem;
Boski w Stambule! w Anglji miły sercu,
Przedni we fajce, kiedy dymek bucha
Z ozdobionego bursztynem cybucha;
Choć bardziej nęcisz, nakształt zalotnicy,
Pod strojnej szaty zazdrośną kotarą,
Jednak prawdziwi wolą miłośnicy.
Nagość twych wdzięków. — Dajcie mi cygaro!

XX

Z ciemnych zarośli, po niedługiej chwili,
Ludzka ma postać na jaw się wychyli;

---

w. 704. *hemisfery* — półkule świata.
w. 706. *Portsmouth* — ważne miasto portowe na płd. wybrzeżu Anglji, w hrabstwie Hampshire.
w. 710. *Eol* — według *Odyssei* władca pływającej wyspy, przyjaciel bogów, któremu Zeus dał władzę nad wiatrami w stosunku do jego wyspy; później bóg wiatrów.
w. 712 i n. *filozofem* — »Hobbes, ojciec filozofji Locke'a i innych, był namiętnym palaczem; palił tak wiele, że nie mógł się doliczyć liczby fajek« *(B.)*.
Tomasz Hobbes (1588—1679), filozof, autor słynnej rozprawy o urządzeniach społecznych, p. t. *Lewiatan*.
w. 726. *Ludzka ma postać...* Zaimek *ma* wprowadził tłumacz niepotrzebnie, prawdopodobnie dla rytmu.

Nowo przybyły ukazał się w stroju
Tak dziwacznego koloru i kroju,
Jakby był owych igrzysk uczestnikiem,
Które, gdy okręt staje pod równikiem,
Wyprawia majtek na twą cześć, Neptunie!
Już rydwan bożka na pokładzie sunie,
Król oceanu od żeglarskiej rzeszy,
Ucichłe pewno w ojczystych cykladach,
Imię swe znowu słyszy przy biesiadach,
I stary bożek igrzyskiem się cieszy,
Co, choć udane, jednak wyobraża
Dawną potęgę wszystkich wód mocarza.—
Naszego majtka kaftan był pstrokaty,
W różnych kolorów pozszywany łaty.
W niezgasłej fajce węgiel dogorywał.
Idąc, gdy w ruchu jak okręt się kiwał,
Żeglarz dawniejszy stan swój okazywał;
Głowę obwiązał pstrym chustki kawałkiem,
Szyję i kark miał obnażone całkiem,
A zamiast spodni, co służyły wiernie,
Ale — gdy każdy las ma swoje ciernie —
Zdarły się teraz, miał słomianą matę;
Również nagradzał kapelusza stratę.
Nogi miał bose, a twarz ogorzałą,
Do każdej rasy mógł należeć śmiało;
Na europejskiej nie zbywa mu broni,
Która w rygorze oba światy trzyma,
Pałasz bez pochwy przy boku mu dzwoni,
Barki szerokie, jakich niedźwiedź nié ma,

---

w. 729 i n. *owych igrzysk uczestnikiem* i t. d. — »Ta rubaszna ale wesoła ceremonja w chwili przejazdu przez równik była tak często i tak dobrze opisywana, że nie potrzebuję dawać tu żadnych objaśnień« *(B.)*.

W chwili przejazdu przez równik urządzano dawniej na okręcie zabawę, której głównym punktem była komiczna maskarada.

Choć zgięte służbą, lecz olbrzymiej siły,
Na taśmie starą rusznicę nosiły,
A pistoletów parę miał za pasem,
O której możem powiedzieć nawiasem
(Nie przez szyderstwo czyniąc porównanie),
Że za małżeńskiej jedności wzór stanie:
Bo chociaż jeden nie dopisał gęsto,
Zato znów drugi sam wypalił często;
A przy nich rdzawy bagnet się najeżał,
Co nie tak stali połyskiem uderzał,
Jak gdyby w szafie był zamknięty leżał.
W takiej to zbroi i w takiem ubraniu,
Majtek się w nocnem ukazał spotkaniu.

XXI

»Cóż tam, Ben Bunting! Czyli co nowego?«
Zagadnął Torkwil, gdy poznał żeglarza.
»Oj! — rzecze Bunting — wcale nic dobrego!
Jakiś na morzu okręt nam zagraża«. —
»To być nie może! Próżne przywidzenia!
Na morzu żagli nie widać i cienia«. —
»Pewnieś go z twego nie mógł widzieć brzegu!
Lecz ja na naszej nawie nocowałem,
I sam z naszego pokładu widziałem
Jak się po fali w szybkim toczył biegu.« —
»Nim słońce zaszło, czy żagli nie zwinął?«
»Nie, — nim wiatr ustał, prosto ku nam płynął«.
»Jaką miał flagę? — »Nie mając lunety,
Nie mogłem z mojej dojrzeć jej wedety,
Lecz mi ten okręt bardzo podejrzany«. —
»Zbrojny?« — »Zapewne przeciw nam wysłany;
Czas nam do żagli!« — »Nie! ktohądź nas ściga,
Dusza się moja przed ucieczką wzdryga,

---

w. 768. *w nocnem ukazał spotkaniu*... Tłumaczenie niezręczne; znaczy to: ukazał się właśnie w tej wieczornej chwili.

Walczmy jak męże, póki życia stanie!« —
»Tak! — rzecze Bunting, — i to moje zdanie!«
»Chrystjan wie o tem?« — »Wie, o walce myśli
Strzec obowiązku kazał jak najściśléj,
Czyścimy bronie, ciebie nam brakuje«. —
»Och! lecę do was! zapał w duszy czuję!
Jażbym miał braci opuszczać nikczemnie
I dać wam walczyć i ginąć bezemnie?
Czemuż, o Neuho moja, piękna, tkliwa!
Losów mych fala i ciebie porywa?!
Och! tylko teraz, w rozstania katuszy,
Nie chciej twym płaczem rozbrajać mi duszy!
Cobądź nastąpi, i w każdej potrzebie,
Ja będę twoim! twoim tu i w niebie!« —
»Dobrze! — rzekł Bunting, — walny majtek z ciebie!«

PIEŚŃ TRZECIA

I

Walka skończona! — Działa już nie huczą,
Błyskawic śmierci już ustał lot szparki,
Już kłęby dymu i gęste mgły siarki,
Rzuciwszy ziemię, tylko nieba bruczą.
Ani o skał już odbija się złomy
Echo, co walki powtarzało gromy.
I salwa salwie już nie odpowiada...
Walka skończona — zwyciężonym biada!...
Wszystko ucichło. — Hardzi buntownicy
Zabici, ranni — albo niewolnicy;
A ci, co jeszcze zostali przy życiu,
Zazdrościć muszą tym, co legli w boju.
Kilku uciekło błąkać się w ukryciu,
Na lubej wyspie żyć w tułaczym znoju;
Z własnej ojczyzny sami się wyzuli,
Dzisiaj już reszta ziemi im odjęta.
Uciekli w puszcze, jak dzikie zwierzęta;
Na łono matki tak dziecię się tuli.
Darmo do nory lew i wilk ucieka,
Tem bardziej człowiek przed sądem człowieka.

II

Nad brzegiem skała sterczy granitowa,
Wpół wychylona, pół w morze się chowa,

---

w. 805. *bruczą* — od: brukać = brudzić.

A o nią fala z wściekłością uderza,
Nakształt pierwszego we walce rycerza,
Pada i ginie we fal hufcu szarym,
Co ten bój stacza pod wiatru sztandarem.
Lecz teraz było spokojnie i cicho:
Tu się gromadzi swoją garstką lichą
Reszta pobitych, w krwi, znoju i trudzie,
Jednak oręże jeszcze dzierżą w dłoniach,
I dumę jeszcze widno na ich skroniach;
Wiele nie lubią dumać tacy ludzie,
A gdy im kiedy losy się sprzeciwią,
To z niemi walczą, lecz im się nie dziwią.
Los ten przewidzieć mogli byli dawno,
Kara przewiny wprzód im była jawną,
Lecz w sercach mieli nadzieję do końca,
Że ich występek wierności zgwałconéj
Już zapomniany, choć nieprzebaczony,
Lub może okręt, wysłany za gońca,
Nie znajdzie drogi po fali obszarze
Do wyspy, gdzie się ukryli zbrodniarze.
Tak gdy od kary ich myśl już odwyka,
Praw ich ojczyzny zemsta ich spotyka.
Zielonej wyspy rozkoszne wybrzeże,
Zbrodnią zyskany raj, już ich nie strzeże;
Wstecz już ich wszystkie cofnęły się cnoty
I tylko grzechu zostały zgryzoty;
Oni, wygnańcy wśród lądu i wody,
Wszystkie zaparte już widzą wychody;
Darmo dziś za nich sprzymierzeńcy nowi
Polegli w walce, — cóż pomogą łuki,
Na cóż się pałka zda Herkulesowi,
Gdzie siarka dymi, gdzie dział ryczą huki?

---

w. 854. *Na cóż się pałka zda Herkulesowi* — Niezrozumienie tekstu oryginału, który brzmi: »lecz nacóż zda się pałka i włócznia i ramię herkulesowe« (t. j. silne ramię tubylca).

Cóż włócznia nada tam, gdzie kule świszczą,
Nierozwinięte jeszcze siły niszczą,
I, jak zaraza, grób pełen przekleństwa
Kopią dla mężnych i razem dla męstwa?
Ich liczba mała okazała teraz,
Jak przeciw mnóstwu garstka walczy nieraz;
Lecz choć za wolność umierać tak miłe,
I Grek miał jedne tylko Termopile!—
Aż dziś, w młodzieńczej odrodzony sile,
Przekuł kajdany na oręż i zbroje,
I godne przodków znowu stacza boje.

III

Szczupła ich garstka wygląda w skał cieniu
Jak reszta trzody rozbitej jeleni,
Zziajana trudem, z rozpaczą w spojrzeniu,
Lecz krwią myśliwca ich róg się czerwieni.
Mały strumyczek z wysoka się ciska,
Miłe wśród ciszy i mruczy i błyska,
I wodospadem ze skały na skały
Leci nieść morzu swe słodkie kryształy;
Tak bliski morza, jednak jasny, czysty!
Tak jak niewinność, lecz bardziej bezpieczny,
Świeci nad głębią srebrzysty, słoneczny,
Jak oko gemzy z opoki skalistéj;
A morze ćmi się alpejskim błękitem,
I igra falą ze skały granitem.
Do tej źródlanej wszyscy biegną wody;
Z mąk swych pragnienie poczuli najprzódy,
Wszyscy ramiona na tył zarzucili,
Piją, jakgdyby raz ostatni pili;

---

w. 858—9. »Archidamas, król Sparty, syn Agezylausa, ujrzawszy machinę do wyrzucania kamieni i pocisków, wykrzyknął, że to jest *grób dla męstwa*. To samo opowiadają o kilku rycerzach, gdy zobaczyli po raz pierwszy użytek prochu; oryginalną anegdotę zawiera jednak Plutarch« (*B.*).

w. 878. *gemza* — kozica.

I w czystym zdroju z krwi obmyli rany,
Które obwiążą już chyba kajdany!
Spojrzeli wkoło, jakby ich dziwiło,
Że jeszcze tylu ich przy życiu było,
I wolnych dotąd! — wkoło była cisza;
Każdy z nich, patrząc w oczy towarzysza,
Daremnie wzrokiem błagał o dźwięk słowa,
Jakby z ich sprawą skonała ich mowa.

IV

Nieco opodal od reszty swych braci
Chrystyjan stoi, surowy z postaci,
I ręce krzyżem na piersiach zakłada.
Twarz, niegdyś życia świecąca rumieńcem,
Dzisiaj jak ołów była brudno blada,
I włos mu w miękkich puklach już nie spada,
Ale nad czołem wężowym wstał wieńcem;
Jak głaz milczący, o skałę się wspierał,
I jakby oddech chciał wstrzymać milczeniem,
Zacisnął usta a groźnie spozierał,
I gdyby lekkiem stopy uderzeniem
Piaszczystych żwirów nie potrącał ciągiem,
To rzecby można, że stał się posągiem.
O kilka kroków w głębokiem milczeniu
Torkwil swą głowę oparł na kamieniu;
Z ran krew się sączy, lecz najgorsza rana,
Och! ta mu była na wewnątrz zadana!
Czoło pobladłe i wklęsłe miał oczy,
Lecz krew, co złote kędziory mu broczy
Okazywała, że jeśli pobladnął,
To nie z rozpaczy, ale z sił utraty.
Przy nim się Bunting na piasku układnął,

---

w. 904. *nie potrącał ciągiem.* — Tłumaczenie niezręczne. W oryg.: »z wyjątkiem lekkiego uderzenia stopą, które znaczyło od czasu do czasu wgłębienie w piaszczystym brzegu pod jego nogami«.

Szorstki jak niedźwiedź, lecz jak brat ochoczy.
Do ran przyłożył zwilgotnione szmaty,
I znów spokojnie dymem się ogarnia,
Z fajki, co przeszło sto bitew przetrwała
I jak portowej strażnicy latarnia
Dziesięć tysięcy nocy rozjaśniała.
Czwarty, ostatni w tych rozbitków rzeszy,
Tam i sam chodzi, — to kroku przyśpieszy,
Stanie, to krzemyk podniesie, to rzuci,
To oczy ku swym towarzyszom zwróci, —
Znów szybko kroczy, znów o kamyk stuknie,
To coś pod nosem pół gwizdnie, pół mruknie;
Pół niespokojny, pół niedbały w duchu,
Stan swój wewnętrzny okazywał w ruchu.
Długi to opis, chociaż w jego treści
Zaledwie czasu pięć minut się mieści,
Lecz w takich minut jednej drobnej chwili
Ci ludzie wieki cierpienia przeżyli.

V

Nareszcie Skajskrep, człowiek krewki, rzutki,
Co nie znał trosków, ni zważał na smutki,
Bardziej odważny niż stały i baczny,
Wolał śmierć nagłą niżli bój rozpaczny,
Zawołał: *God damn!* Ten wykrzyknik krótki,
To *non plus ultra* wymowy brytańskiéj,
Jak *Proh Jupiter!* Rzymiana pogański,
Włoskie *Per Bacco!* a tureckie *Alla!*
Przygasłe życie wskrzesza i rozpala.
Pomieszanemu trudno się wysłowić,
A że się Skajskrep tak był zmieszał szczerze,

---

w. 933. *Skajskrep* — w oryg.: Skyscrape.
w. 937 i n. *God damn* — i t. d. Wyliczone tu zaklęcia nie są równoważne co do swojej wartości; najsilniejsze jest właśnie angielskie *Goddamn* (niech cię Bóg potępi, lub pokarze).

Jak tylko zmieszać mogą się rycerze,
I że nie wiedział, co i jak miał mówić,
Klął, jako Anglik, w swych myśli odmęcie, —
I niedaremnie, bo nim wyszła chwila,
Ben Bunting fajkę od ust już uchyla,
I — wzrokiem skończył zaczęte przeklęcie.

VI

Ale wyższego był Chrystyjan ducha!
Dziki, surowy, posępny, milczący,
Był na wejrzenie jak wulkan gasnący;
Z chmurnego lica namiętność wybucha,
Podniósł źrenicę, co pożarem błyszczy,
I gdy Torkwila ujrzał koło siebie:
»Do tegoż przyszło — jęknął, — że i ciebie,
Nieszczęsny chłopcze, me szaleństwo niszczy!«
Potem przystąpił do młodzieńca zbliska,
Gdzie piasek jego świeżą krwią przesiąknął,
Wziął go za rękę, ale jej nie ściska,
Drgnął, jakby własnej czułości się zląknął;
Lecz, gdy usłyszał, że rany Torkwila
Lżejsze, niż sądził, wzrok mu się rozżarzy,
I błogi uśmiech przeleciał po twarzy,
O ile taka dopuszcza go chwila:
»Och! walczyliśmy — zawołał — daremnie!
Ale nie podle, ale nie nikczemnie!
Drogo okupić musieli nas, drogo!
Resztę opłacić jeszcze drożej mogą...
Ja muszę ginąć; ale ty, mój miły,
Czy masz dość jeszcze do ucieczki siły?
Gdybym choć wiedział, żeś ty ocalony!
Nas już za mało i tak do obrony.
Och! gdyby czółno! Och! gdybym oglądał
Ciebie bezpiecznym! Mnie los już nie zdolny
Nic dać w tem życiu! Ja mam, czegom żądał:
Żyłem i ginę nietrwożny i wolny«!

VII

Zaledwie skończył, na fali lazurze
Znać plamkę szarą, gdzie przylądku skała
Urąga falom i wyzywa burze.
Zrazu jak skrzydło mewy wyglądała,
A za nią druga taka plamka goni,
To się wychyla, to znika wśród toni, —
Aż kiedy bliżej fala je przyniosła,
Sercu znajomy widok się odsłoni:
To dzicy płyną! — Oszumione wiosła,
To się zanurzą, to z głębi wydźwigną,
Snują się łodzie, a fala szeleszcze
I w srebrnej piany rozpryska się deszcze;
Ani ich ptaki w połocie prześcignąą,
Bo dla nich morze to ojczyzna druga,
A od dzieciństwa zabawą: żegluga.

VIII

Lecz któż najpierwszy, tak lekki w poskoku,
Z fal jak Nerejda wypluska na piaski, —
O ciemnej twarzy, o wilgotnem oku,
W którem miłości i nadziei blaski?
Neuha! ta tkliwa, ta wierna, ta stała,
Na pierś Torkwila jak strumień się zwiała.
Śmieje się, płacze, — bliżej się nagięła,
Jakgdyby jeszcze przekonać się chciała,
Że to doprawdy jego uścisnęła.
Zrazu się wzdryga, gdy rany obaczy, —
Widząc, że lekkie, znów się uśmiechnęła,
Bo do takiego widoku przywyka
Już od dzieciństwa córka wojownika...
Czuje żal, litość, lecz nie zna rozpaczy.
Jej Torkwil żyje! Już losy i wrogi
Niezdolne chwili zamącić tak błogiéj.
Radość w jej płaczu, radość w jej westchnieniu!
Radością tętni każde serca bicie!

I błogość rajska w każdem wionie tchnieniu
Dziecka natury, w natury zachwycie!

IX

I harde dusze to spotkanie wzrusza,
Bo serce serca do współczucia zmusza;
Aż się rozczulił Chrystjan tym widokiem,
I patrzał na nich, choć nie łzawem okiem,
Ale z tą dziwną radością posępną,
Co i dla gorzkich myśli jest przystępną,
Gdy, choć już szczęście pierzchło nakształt tęczy,
Jeszcze z dni lepszych pamiątka się wdzięczy.
»A ja«!... wykrzyknął — i oczy odwrócił,
Chmurny, milczący; lecz jeszcze raz rzucił,
Na młodą parę spojrzeniem tak właśnie,
Jak lew na lwięta popatrzy, nim zaśnie;
I o kamienne znowu wsparł się stosy,
Jakby o przyszłe niedbający losy.

X

Lecz krótka służy do dumania chwila;
Gdzie sterczy skała przylądku wyniosła,
Groźbą szumiące słychać wrogów wiosła.
Na ich zagładę wszystko się wysila,
A przeciw losom, ich jedyna tarcza,
Czyż Tobanaju dziewica wystarcza?
Ona przed nimi stanęła na straży,
I zbrojny zdała gdy dostrzegła statek,
Co chce tułaczów wytracić ostatek,
Szybko na swoich skinęła wioślarzy, —
I dwa czółenka już fala kołysze:
W jednym Chrystyjan i dwaj towarzysze —
Lecz jej z Torkwilem nic już nie rozdzieli:
W drugiem oboje na morze pomknęli.
Dalej a dalej! Po pianie, po białej,
Płyną, gdzie wieńcem czernieją się skały,

Gdzie ptak się gnieździ, gdzie łoże narwala
Sama w kamieniu wydrążyła fala.
Szybko po sinej szczeblują się toni,
Szybko za nimi prześladowca goni:
To grozi zdala, to naciera zbliska,
To znów ich traci, to znowu naciska.
Teraz, ażeby omylić pogonie,
W przeciwną stronę każda łódka bieży.
O! prujcie wiosła, prujcie w fali łonie!
Od was tu życie i miłość zależy!
O! raźno, szybko łódka Neuhy pędzi
Skrzydłem miłości, tam, do skał krawędzi!
Bliski ratunek — zbliska wróg już godzi —
Och! chwila jeszcze!... O! leć, lekka łodzi!

---

w. 1043. *narwal* — po angielsku *narwhal* (*Monodon monocerro*) z rodziny ssaków, pojawia się powyżej 65° szerokości półn.; kieł u samców dochodzi do długości połowy ciała zwierzęcia.

w. 1045. *szczeblują się* — wspinają się, jak po szczeblach drabiny.

PIEŚŃ CZWARTA

I

Jak biały żagiel na ciemnym lazurze,
Kiedy widnokrąg pół w blasku, pół w chmurze,
Pomiędzy niebem a morza topielą
Z wiatrem się chwieje i miga się bielą:
Tak i ostatnia nadzieja człowieka;
Chociaż w przepaściach stracona kotwica,
Za śnieżnym żaglem pomyka źrenica;
Choć z każdą falą żagiel w dal ucieka,
Samotne serce ściga go zdaleka.

II

Przy jasnych brzegach, Tobanaju blisko,
Czarna opoka z fal wyrasta toni,
Ludziom pustynia, a ptakom siedlisko,
Gdzie chętnie narwal przed burzą się chroni
I snem bezpiecznym w jaskini spoczywa,
Lub się rozkosznie na słońcu wygrzéwa.
Tutaj, gdy okręt sine pruje wały,
Echo od czarnej przyniesie mu skały
Chrypliwe krzyki ostrodzióbych ptaków,
Tej okolicy skrzydlatych rybaków.
Pomiędzy głazów sterczącemi kupy
Przesmyk żółtego wychyla się piasku;
Tutaj żółw młody, pozbywszy skorupy,
Lezie do morza szukać swej rodziny,
Ten słonecznego wychowaniec blasku,
A do tak ciemnej przeznaczon głębiny.

A zresztą wszędzie czarnych skał granity,
Majtkom znak trwogi, a oraz ochrony,
Gdzie może nieraz żeglarz ocalony
Zazdrościł losu swej nawie rozbitéj.
Ten dziki uchron dziewica wybrała,
Tutaj przed wrogiem skryć kochanka miała;
Wie ona dobrze, jaki skarb tajemny
Przed ludzkiem okiem kryje głaz ten ciemny.

III

Nim się rozbiegły łodzie, Neuha każe,
Ażeby z łódki Torkwila wioślarze
Przeszli do łodzi, co Chrystjana niosła;
Szybkości nowe dodadzą jej wiosła.
Wzbraniał się Chrystjan, lecz Neuha, z uśmiechem
Wskazując skałę, co z fal się wychyla,
Jemu się każe ratować pośpiechem,
A jej opiece powierzyć Torkwila, —
I łódź przy nowej mignęła pomocy
Szybko, jak gwiazda po błękicie nocy.
Ani jej w locie prześladowca sprostał:
Zdaleka za nią jego statek został.
Teraz ku skale leci pogoń chyża,
Do której Neuha z Torkwilem się zbliża;
Pracują wiosłem, Neuhy dłoń, choć mała,
Wprawna w żegludze, i gdy sił nie skąpi,
Ledwie Torkwila ramieniu ustąpi.
I tuż przed nimi już piętrzy się skała,
Nieubłagana, naga, czarna, stroma,
Wkoło niej fala zdobyczy łakoma;
A wróg wiosłami namaga raźnemi,
O długość ledwie stu łodzi za niemi.
Już Torkwil pytać zdawał się spojrzeniem:
»Czy takim Neuha ocala sposobem?
Czy to jest miejscem ratunku, — czy grobem?
A głaz ten fali nagrobnym kamieniem?«

IV

Oboje ręce od wiosel odjęli;
Ona, wskazując na statek złowrogi,
Woła: »Śpiesz za mną, Torkwilu, bez trwogi!«
I skacze z czółna i znika w topieli...
Nie czas odwlekać! — Nieprzyjaciel zblizka
Coraz to silniej pracuje wiosłami,
Urąga słowem, brzęczy kajdanami,
I nazwę jego zbrodni w twarz mu ciska,
I groźnym głosem wzywa do poddania.
Skoczył na głowę. — On zręczność pływania
Miał już wrodzoną, lecz gdzież będzie płynął?
Skoczył, dał nurka, i z oczu im zginął,
I nie wstał więcej. — Napróżno go śledzi
Ciekawe oko zdumionej gawiedzi!
Patrzą na skałę, — niema na nią wchodu,
Stroma i śliska, jako bryła lodu;
Czekają chwilę, a fala szeleści,
Lecz żadnej o nim nie poda im wieści,
I żadna bróżda nie marszczy jej lica,
Odkąd z młodzieńcem plusnęła dziewica, —
A nad nią fala kręciła się wirem,
I z białej piany nad ciemnym szafirem
Grobowy pomnik wstał śród fal kobierca,
Trwały, jak w żalu swoim spadkobierca;
A próżna łódka gdzieś na fal obszarze,
To ślad jedyny po kochanków parze.
Gdyby nie ona, to przysiąchy można,
Że to sen tylko, albo mara próżna.
Długo daremne szukanie ich trudzi,
Aż się w umysłach zabobon obudzi,
I dłużej w miejscu nie dozwala zostać.
Ten mu upiora przypisuje postać,
Tamten zaręcza, że rozwiał się dymem,

---

w. 1139. *Trwały, jak w żalu swoim spadkobierca* — t. j. piana na morzu trwała tak krótko, jak krótko spadkobierca żałuje śmierci tego, po kim odziedziczył majątek.

Jak błędny ognik, co świeci na grobie;
Trzeci przysięga, że stał się olbrzymem
I coś strasznego miał w całej osobie;
A wreszcie wszyscy wyraźnie widzieli,
Że twarz i czoło śmiertelnej miał bieli;
A jednak, kiedy te miejsca rzucali,
Jeszcze raz wkoło spojrzeli po fali,
Czy nie dostrzegą śladu swej zdobyczy?...
Ale daremnie. — Znikł, jak cień zwodniczy.

V

I gdzież jest teraz ten pielgrzym głębiny,
Co w otchłań skoczył za śladem dziewczyny?
Czyli już płakać przestali na zawsze?
Lub wyżebrali gościnność u morza,
Na koralowe przyjęci tam łoża?
Czy może bogi tych głębi łaskawsze
W orszak Trytonów oboje zabrali:
On trąbi w konchę, a ona po fali,
Trefione włosy rozwiewa i dzieli?
Lub też oboje snem wiecznym zasnęli,
Odkąd do sinej skoczyli topieli?

VI

Skoczyła Neuha, Torkwil skoczył za nią;
Jej krok tak śmiały, tak pewny w otchłani,
Jakgdyby ona sama była panią
Całego morza szafirowej bani;
A kędy nurek w głąb po perły sięga,
Od stóp jej jasna rozwiała się wstęga,
Jej ślad Torkwila krokom przewodniczył;
W północnych morzach on nurzać się ćwiczył,
A teraz lekko i szybko i śmiało
Szedł, kędy światło od nóg jej błyszczało.

w. 1164. *Trytony* — bożki morskie, synowie Pozejdona i Amfitryty; przedstawiani zwykle z trąbami z muszli *(konchy)* w ręku.

Ona go wiedzie wciąż niżej, wciąż głębiéj,
Aż nagle w górę na falach podskoczy,
Wyciąga ręce i z ciemnych warkoczy
Otrząsa pianę, co w puklach się kłębi,
A potem głośnym zaśmieje się śmiechem,
A śmiech jej skała powtórzyła echem.
Znów są na ziemi, lecz dokoła ciemnie!...
Drzew, pola, nieba, szukać tu daremnie;
Neuha mu grotę wskazuje obszerną:
Fala jedyną jej wchodu odźwierną,
A słońca promień do niej nie doleci,
Chyba przez morza zielonego szyby,
Gdy fala w złote połamie się sieci,
I święcą morską uroczystość ryby.
I z ócz mu pianę swym włosem otarła,
I w dłonie klaszcze nad jego zdumieniem!
Wiedzie go dalej, gdzie ciemnem sklepieniem
Grota się w chatę Trytona rozwarła;
Zrazu im wszystko okryło się cieniem,
Aż światłość dniowa szczeliną się wdarła,
Taka niepewna, i drżąca, i blada,
Jak gdy do świątyń przez kopułę wpada;
Tak w tej jaskini podmorskie siedliska
Promień słoneczny ukradkiem się wciska.

VII

Neuha z przepaski teraz wydobywa
Kawał smolnego z jedliny łuczywa;
Platanu liść mu służył za obsłonki,
I pod tym płaszczem sucho wyszedł z morza,

---

w. 1187. *grotę wskazuje.* »Oryginalny opis pieczary (która rzeczywiście istnieje) znajduje się w IX rozdziale *Opowiadania o wyspach Tonga.* Pozwoliłem sobie na licencję poetycką i przeniosłem ją na Toobonai, na wyspę, gdzie zachowały się ostatnie dokładne wiadomości o Chrystjanie i jego towarzyszach« *(B.).*

A Neuha z liścia okrusza korzonki,
Dobywa krzemień, — Torkwil tylcem noża
Krzesze z nich ogień, i ciemne sklepienie
Nagle rozwidnią pochodni płomienie.
A przy tem świetle wewnętrze jaskini
Nakształt gotyckiej wygląda świątyni...
Gotyckim łukiem rozciąga się brama,
Jej budowniczym jest natura sama:
Tego kościoła kopuła wyniosła
Może śród ziemi trzęsienia wyrosła,
A te kolumny, podporę kopuły,
Chyba dymiące wulkany wykuły,
Póki świat gorzał i drżał na swej osi.
Filar, co dumnie pośrodku się wznosi,
Jeszcze z olbrzymiej wyrąbał się skały,
Kiedy we wodach świat kąpał się cały;
Gzymsy, babiniec i chóry i nawę
Światło pochodni olśniło bladawe,
A ktoby trochę dodał wyobraźni,
Może obaczyć w głębi najwyraźniéj
Ołtarz, krucyfiks i mitrę biskupią;
W takie się kształty stalaktyty kupią,
Tak się natura cudotwórcza bawi,
I w głębiach morza kościół sobie stawi.

---

w. 1211 i n. »Ten opis może się wydać za szczegółowym wobec ogólnych tylko zarysów podanych w *Opowiadaniu* Mariner'a, z którego jest zaczerpnięty. Ale niewielu tylko podróżników nie widziało podobnych rzeczy, naturalnie na lądzie. Nie mówiąc już o Ellorze, Mungo Park w ostatnim swoim dzienniku wspomina, że widział skałę czy też górę tak podobną do gotyckiej katedry, że tylko bardzo ścisłe badanie przekonało go, iż to jest utwór przyrody« *(B.)*.

Ellora, miejscowość w Nizam, w Indjach, sławna z grot. — Mungo Park (1771—1806), sławny podróżnik po Afryce, gdzie też zginął w walce z tubylcami.

VIII

A Torkwil, ręką wiedziony kochanki,
Co przed nim cienie pochodnią rozgania,
Oglądał wszystkie framugi i ganki,
I każdy kącik nowego mieszkania;
Lecz nie dość na tem, — troskliwość dziewczyny
I o osłodzie pomyślała losu:
Tu na posłanie leżą maty z trzciny,
Do jadła świeże orzechy kokosu,
Owoc chlebowy i jamu korzonki;
A od wilgoci żeby chronić członki,
Olej sandalu, tudzież gnatu ziele;
Tu liść platanu obrusem się ściele,
Tu żółw, co mieści przysmaki w swej skrzyni,
Własną skorupą służy za talerze;
Tu słodka woda w wydrążonej dyni,
Tu i z ogrodu banany są świeże,
Przyczem wiązanka łuczywa w zapasie.
A ona sama, jak noc w swojej krasie,
Jemu mieszkanie w tym świecie podziemnym
Czyni wesołem, słodkiem i przyjemnem.
Odkąd przybyli prześladowcy biali,
I zrozumiała, że to statek gończy
I że ucieczka nawet nie ocali
Przed zemstą ziomków, — wtedy dach ochrończy
Przygotowała dla swego kochanka,
I odtąd tutaj płynęła co ranka,
Tutaj każdego wracała wieczoru,
Znosząc owoce ze sadu i boru,
A teraz przed nim swe skarby rozkrywa,
Wysep miłości dziewczyna szczęśliwa!

---

w. 1241. *gnatu ziele* — w oryg.: *gnatoo*. Rośliny tej nazwy nie dało się w dzisiejszych spisach roślin odszukać.

IX

A gdy wdzięcznością Torkwil się rozczula,
Ona go ściska, — do serca przytula,
I prawi dawną powieść o miłości!
Bo miłość wiekiem wyrówna wieczności —
Lecz, choć tak dawna, dotąd niezużyta,
Bo w każdem sercu na nowo rozkwita.
A Neuha prawi, jak raz rycerz młody
(A będzie temu już tysiąc miesięcy)
Na łówkę żółwi szedł nurka do wody,
I goniąc swojej zdobyczy zwierzęcéj,
Odkrył jaskinię, co im dziś schronieniem;
Jak potem z drugiem wojował plemieniem,
I córkę wroga, swoję ukochaną,
Przez jego plemię w niewolę pojmaną,
Skrył tu bezpiecznie w podmorskiej zaciszy;
Jak, kiedy wojny przeminęła burza,
On do tej skały swoich towarzyszy
Przywiózł na czółnach, — wtem sam się zanurza,
Zniknął we fali i więcej nie wstaje,
A towarzyszom wszystkim już się zdaje,
że on oszalał, i że już utonął,
Lub że go może morski wilk pochłonął;
Około skały szukali go długo,
Wreszcie spoczęli, znużeni żeglugą;
W głębokim smutku głowy pozwieszali,
Gdy raptem wstaje bogini wśród fali
(Tak się zdawało zdumionemu oku),
Roztrąca piany, — a tuż przy jej boku
Ich rycerz młody dumnie się weseli
Swą ulubioną, dziewicą topieli.
Jak potem wszyscy w weselnym szeregu
Trąbili w konchy, wracając do brzegu;
Jak młoda para w dalszym życia biegu

---

w. 1269. *szedł nurka* — zanurzył się.

Była szczęśliwą; — i czemuż to szczęście
I im-by przynieść nie miało zamęście?...
Nie moją rzeczą opisać pieszczoty,
Któremi Neuha w zaciszu tej groty
Skończyła powieść. — Ta miłość serdeczna,
Żywa, a jednak jak w grobie bezpieczna,
Gdzie jej pośmiertne lała nie zatarły...
Od lat dwudziestu Aberlard umarły,
Gdy Heloizy trupa przy nim kładą,
Wyciągnął jeszcze rękę martwą, bladą,
Tuląc do serca kochanki popioły...
Na zewnątrz groty darmo gwar wesoły
Skalistym brzegom fala wciąż powtarza:
Nikt jej nie słucha i nikt nie uważa...
Muzyki serca w grocie dźwięczą pienia:
Stłumione szepty i ciche westchnienia.

X

Lecz ten, co stał się ich wygnania sprawcą,
Chrystjan i jego losu towarzysze,
Och! gdzie są teraz? — Gonią przez fal cisze,
Lecz czyliż morze będzie ich wybawcą?
Czyż im da niebo, czego ludzie bronią:
Miejsce przytułku? Och! daremnie gonią!
Fala, co teraz pod ich wiosłem gnie się,
Kędy ich niosła, i wrogów poniesie.
Wróg, kiedy pierwszy połów go zawodzi,
Skierował pogoń ku Chrystjana łodzi;
Gniew go rozjątrzył i szybkość mu nadał,
Jak skrzydłom sępa, gdy zdobycz postradał.

---

w. 1301 i n. *Abelard* — »Podanie zawarte w historji Heloizy mówi, że kiedy ciało jej składano do grobu Abelarda, pochowanego przed dwudziestu laty, on otworzył ramiona, aby ją uścisnąć« *(B.)*.

Abelard (1079—1142), sławny założyciel szkoły t. zw. nominalistów; znany jest również z przedziwnej historji miłosnej z Heloizą (1101—1164).

Już ich dościga, — ich nadzieja cała:
Przystań ukryta, albo stroma skała...
Czas już wyboru czynić nie dozwala,
A więc płynęli, gdzie ich niosła fala,
Ku stromej skale, nim wróg zdoła natrzeć.
Z jej szczytu jeszcze raz na świat popatrzeć,
Potem się poddać, lub, broniąc się, zginąć!
Lecz wprzódy dzikim kazali odpłynąć,
Choćby ci za nich chcieli życie łożyć, —
Lecz Chrystjan nie chce darmo ofiar mnożyć;
Cóż wreszcie łuki pomogą i włócznie
Wśród takiej walki, jak się tu rozpocznie?

XI

Stali na skały urwisku wysokiem,
Co jeszcze nie zna śladu stóp człowieka.
Z nabitą bronią i z posępnem okiem,
Każdy spotkania ostatniego czeka.
Tu żadnej niema nadziei zwycięstwa,
Ni żądza sławy dodaje im męstwa, —
Na widok kajdan nie pociesza chwała,
Nie doda hartu w przedskonania chwili.
A ci trzej stali, jak tych trzystu stało,
Co Termopile świętą krwią zbroczyli...
Lecz jakże inna była tamtych sprawa!
Sprawa jest wszystkiem! Ona zgon waleczny
Przekaże cześci, lub sromocie wiecznéj!
Tych nie nagrodzi tysiącletnia sława,
Ni ocalona od wroga ojczyzna
Z uśmiechem szczęścia wielkimi ich wyzna!
Ani ich poda wieszcz do potomności,
Ni im bohater zgonu pozazdrości,
Ni łzą narodu oczy zajaśnieją,
Ich grób swą rosą opromieniać co dnia;
Jakkolwiek mężnie swoją krew przeleją,
Ich życie hańbą, ich nagrobkiem: zbrodnia!
Czują to, wiedzą, jednak się nie chwieją;

Najbardziej Chrystjan czuł tę śmierć bezchlubną,
Wódz, co ich wszystkich pchnął w tę przepaść zgubną.
On może wyższe niegdyś cele marzył,
Marzył o innej dla siebie przyszłości!
Lecz na grę jednę całe życie ważył,
Ta gra trwa dotąd, — teraz rzuca kości,
Wszystko niechybną grozi mu przegraną,
I jeszcze taką! — Jednak niezachwianą
Zachował duszę śród nieszczęścia razów,
Jakgdyby sam już stał się cząstką głazów,
O które wsparty patrzał w lufek końce,
Ciemny jak chmura, co zakrywa słońce.

XII

Zbliża się statek, a jego załoga
Pełni powinność i nie wie, co trwoga;
Niebezpieczeństwo tyle sobie ceni,
Co zwiędłe liście waży wiatr jesieni;
Jednak obcego woleliby wroga,
Niżli z tym hardym walczyć buntownikiem,
Co przecie także niegdyś był Anglikiem.
»Poddaj się!« — krzyczą; — odpowiedzi niéma...
Mignęli bronią przed jego oczyma:
»Poddaj się!« — głośniej niż wprzódy wołają,
Lecz tylko skały im odpowiadają...
I do poddania jeszcze raz wezwali,
A głos ich echo pożegnało w dali,
Potem błysł krzemień, ryknęły wystrzały,
I kłęby dymu podniosły się wałem.
Kule się z hukiem odbiły o skały,
Padły daremnie, spłaszczone wystrzałem,
A potem przyszła odpowiedź z kolei
Tych, co już żadnej nie mieli nadziei.
Po pierwszym strzale, skoro się zbliżyli.
Chrystjan zawołał: »Ognia!« — i w tej chwili,
Nim jeszcze echem skonało to słowo,

Dwóch padło, — lecz już na skałę jałową
Drą się żołnierze; ich wrogów szaleństwo
Podwaja wściekłość, gniew podwaja męstwo.
Ale na skałę przystęp trudny, stromy,
Co krok zdobywać muszą twierdzę nową,
A między głazów sterczącemi złomy,
Gdzie tylko orzeł zakłada siedlisko,
Chrystjan dla swoich obrał stanowisko;
A wróg, którego stąd strzałami wita,
Spada ze skały, jak muszla rozbita.
Lecz tych, co jeszcze pną się na urwisko,
Dosyć na zgubę owej garstki dzielnéj:
Choć do schwytania nie dosyć są blisko,
Blisko aż nadto na wystrzał śmiertelny.
A mężna trójca jeszcze broń podnosi,
Chociaż już życie wisiało na włosi,
Jak morska ryba, kiedy połknie wędkę.
Jedne po drugich padły strzały prędkie,
Ale jęk żaden przed wrogiem nie zdradził,
Że już śmiertelnym ciosem dwóch był zgładził.
Chrystjan ostatni ginął, — krwią był zlany,
Wróg jeszcze raz go wzywa do poddania...
Żyć już za późno, — nazbyt wielkie rany!
Lecz nie za późno jeszcze do skonania,
Choćby dłoń wroga miała zamknąć oczy!
Z nogą złamaną jeszcze wlókł się kawał,
Jak pozbawiony swojej dziatwy sokół,
Szczerniałe głazy świeżą krwią swą broczy;
Głos go obudził, lub budzić się zdawał, —
Raz jeszcze żywszem okiem spojrzał wokół,
Skinął na wroga, który stał najbliżej, —
Nie miał już kuli, strzelbę podniósł wyżej,

---

w. 1406. *na włosi* — na włosku.
w. 1409—10. Zdanie to ma w przekładzie błędną konstrukcję, sens bowiem jest taki: ale jęk żaden nie zdradził przed wrogiem, że wróg zabił już dwóch towarzyszy.
w. 1421 i n. »W dziele Thibaulta o Fryderyku II jest cie-

Oderwał guzik od sukni i nabił,
Wymierzył, strzelił, i śmiał się, gdy zabił.
Jak wąż się czołgał na szczyt stromy, twardy;
Straszny jak głębia, nad głębią zawisnął,
Wtył się oglądnął, obie pięści ścisnął,
I rzucił ziemi pożegnanie wzgardy,
I skoczył w przepaść, i tak się rozprysnął
Jak szkło, w kawałki, o twarde granity,
Że już w tej bryle niekształtnej, rozbitéj,
Ludzkiej postaci nie dopatrzeć znaków,
Ani nakarmi sępów i robaków
Czaszki czerepem i skrwawionym włosem,
Co między gęstym czerwieni się wrzosem.
Lecz dotąd widne krwawych dzieł pamiątki,
Po skale broni rozrzucone szczątki;
On do ostatka mężnie niemi władał,
I tylko razem z życiem je postradał,
A teraz błyszczą zdaleka na skale,
Nim rdzą szumiące obrzucą ich fale,
A rdza do reszty złamie i pokruszy...
A reszta wszystko niczem — oprócz duszy!
Lecz gdzie jest dusza? Kto jej los oznaczy?
Do nas należy tylko grzebać zwłoki,
Nie sądzić zmarłych. Ci, których wyroki

---

kawa historja o młodym Francuzie, który wraz ze swą kochanką zdawał się należeć do wyższych warstw. Zaciągnął się do wojska i zbiegł w bitwie pod Świdnicą; po rozpaczliwej obronie został złapany, ale przedtem zastrzelił z muszkietu, nabitego guzikiem od munduru, oficera, który próbował go, już rannego, ująć. Pewne okoliczności, odkryte w czasie sądu wojennego, wzbudziły wielkie zainteresowanie u sędziów, którzy starali się wykryć jego prawdziwe stanowisko w życiu; obiecał je odkryć, ale tylko królowi, do którego prosił, aby mu pozwolono napisać. Odmówiono mu jednak tego, — a Fryderyk oburzył się bardzo, czyto z niezaspokojonej ciekawości, czy też z innego motywu, kiedy się dowiedział, że prośbie oficera nie uczyniono zadość« *(B.)*.

Spychają drugich w otchłanie rozpaczy,
Ci pójdą sami pod piekielne rózgi, —
Chyba, że Bóg ich złym sercom przebaczy
Ze względu na ich jeszcze gorsze mózgi.

XIII

Czyn dokonany. — Z reszty buntowników
Już oprócz samych tylko niewolników
Nie pozostało, zresztą ani śladu;
A do okrętu przykuci pokładu,
Gdzie niegdyś stali w swych znaków zaszczycie,
Dziś niedobitków nędzne wloką życie.
Tylko ostatnią krwią zbroczona skała
Żadnych tej nawie trofeów nie dała:
Leżą, gdzie padli; nad nimi się tłumią
Zgłodniałe sępy i skrzydłami szumią,
I pieśń pogrzebu chrypliwie im kraczą.
A tam, u stóp ich, nieczule, niedbale,
Wiecznym się ruchem chłodne toczą fale;
Po nich delfiny rozigrane skaczą;
Skrzydlata ryba, gdy słońce zaświeci,
Znęcona blaskiem wesoło podleci,
Aż gdy jej skrzydła oschną i opadną,
Po świeżą wilgoć znów powraca na dno.

XIV

Zabłysnął ranek. — Neuha z morskiej groty
Lekko wypływa witać dzionek złoty,
I patrzeć, czyli ich mokremu łożu
Nic nie zagraża? Wtem ojrzy na morzu
Żagiel, co łuk swój szeroko rozdyma...
Tchu jej zabrakło, mgławo przed oczyma;
Sercem jej miota straszliwa obawa,
Kędy skieruje bieg swój wrogów nawa?
Och! marna trwoga! Już żagiel daleki,
Coraz się zmniejsza i pierzcha z jej oczu;

A ona z piany ociera powieki,
Patrząc jak w tęczę na nieba przezroczu;
Na widnokręgu maszty szarym szczytem
W niedostrzeżoną prawie nikną bladość!
Nikły i znikły, — pod niebios błękitem
Wszędzie już tylko ocean i radość!
A Neuha w głębie znowu się zanurzy,
Budzi kochanka i rączkami klaśnie,
I opowiada, co widziała właśnie,
I jakie szczęście stąd na przyszłość wróży,
I znów wypływa nad morza otchłanią. —
Wolny już teraz Torkwil płynął za nią;
Płyną do skały, gdzie w szczeliny ciemnie
Neuha swe czółno ukryła tajemnie.
Wczoraj, gdy jeszcze ścigali ich wrogi,
Łódka bez wiosła o skał tłukła progi,
Lecz skoro okręt porzucił ich skałę,
Neuha wypływa, i swe czółno małe
Kryje w szczelinę, gdzie go dziś znachodzi.
Siedli weń razem, już pełni radości,
I nigdy tyle szczęścia i miłości
Nie niosła fala, jak w tej kruchej łodzi!

XV

Znowu swe własne wybrzeża ujrzeli,
Lecz wróg już blasków tej ziemi nie kazi,
Ani ich oczu dumny okręt razi,
Jak pływające więzienie topieli.
Tysiąc wybiegło łodzi na odnogę:
Brzęcząc muszlami, zwiastują ich drogę;
Wyszli naprzeciw nich wodzowie z ludem,
Witać Torkwila, zbawionego cudem!
Potem niewiasty i krasne dziewice
Czule ściskają Neuhę, jak siostrzycę...
Wszyscy pytają, gdzie ich wróg zagonił?

I jak uciekli, lub kto ich ochronił?
A Neuha całą opowiada powieść,
A każdy klaszcze, podziwia i chwali!
I odtąd wszyscy, aby czci swej dowieść,
Jaskinią Neuhy tę grotę nazwali.
A na pagórkach sto ogniów się pali:
Jarzące światła owych nocnych godów,
Na cześć gościowi, co po długim znoju
Zyskał swobodę, wrócił do spokoju;
A po tej nocy weselnych obchodów
Takich szczęśliwych dni pasmo się plecie,
Jakie w młodzieńczym tylko znaleźć świecie.

F
23.118

Byron: POWIEŚCI POETYCKIE, w oprac. prof. *A.* [illegible]
Eurypides HIPPOLYTOS (FEDRA), w oprac. prof. *B.* [illegible]
Puszkin EUGENIUSZ ONIEGIN, w oprac. *Dra W.* [illegible]
Walter Scotta WAVERLEY, w opr. prof. *Konst. Wojc.*
Calderon KSIĄŻĘ NIEZŁOMNY, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego*
Bossuet WYBÓR MÓW I KAZAŃ, w opr. prof. *M. Paciorkiewicza*
Owidjusza PRZEMIANY, w oprac. prof. *Gustawa Przychockiego*
Machiavella ROZWAŻANIA, w opracowaniu prof. *Stanisława Kota*
Tacyta WYBÓR PISM, w opracow. prof. *Seweryna Hammera*
Schillera MARJA STUART, w opracow. prof. *A. Marcinkowskiego*
ANTOLOGJA LIRYKI GRECKIEJ, w oprac. prof. *Witolda Klingera*
Racine'a FEDRA, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)*
Kleista ROZBITY DZBAN, w opracowaniu prof. *Józefa Mirskiego*
Dantego WYBÓR PISM I, w oprac. prof. *Stanisława Wędkiewicza*
Cycerona WYBÓR MÓW I LISTÓW, w opr. prof. *G. Przychockiego*
Cervantesa DON KICHOT, w oprac. prof. *Stan. Wędkiewicza*
Św. Franciszka Salezego WYBÓR PISM, w opr. prof. *M. Paciorkiewicza*
Św. Augustyna WYZNANIA, w oprac. prof. *Jerzego Kowalskiego*
Beaumarchais'go WESELE FIGARA w oprac. *Dra T. Żeleńskiego*
Trzy Poetyki starożytne (ARYSTOTELES, HORACY, LONGINUS) w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Szekspira OTELLO, w opracowaniu prof. *Andrzeja Tretiaka*
Herodotu WYBÓR PISM, w opracowaniu prof. *Witolda Klingera*
Szekspira SEN NOCY LETNIEJ, w oprac. prof. *Wł. Tarnawskiego*
Hebbla JUDYTA, w opracowaniu *Karola Irzykowskiego*
Waltera Scotta NARZECZONA Z LAMMERMOOR, w opracowaniu prof. *Konstantego Wojciechowskiego*
Eurypidesa HEKABE, w opracow. prof. *Bogusława Butrymowicza*
Szekspira JULJUSZ CEZAR, w oprac. prof. *Wład. Tarnawskiego*
ESTETYKA NIEMIECKA (od Winckelmanna do Hegla), w opracowaniu prof. *Zygmunta Łempickiego*

PIERWSZA SERJA

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

OBEJMUJE WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. Św. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA L. 3)

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH